

Karl Dedecius

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Krzysztof A. Kuczyński

Karl Dedecius



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

ŁÓDŹ 2017

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Krzysztof A. Kuczyński – Uniwersytet Łódzki
Wydział Studiów Międzynarodowych i Politologicznych, Katedra Badań Niemcoznawczych
90-131 Łódź, ul. Narutowicza 59a

RECENTZENT
Katarzyna Grzywka-Kolago

REDAKTOR INICJUJĄCY
Agnieszka Kałowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE
Aleksandra Urzędowska

SKŁAD I ŁAMANIE
AGENT PR

KOREKTA TECHNICZNA
Leonora Wojciechowska

PROJEKT OKŁADKI
Katarzyna Turkowska

Zdjęcia wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/grandeduc
oraz w gabinecie Karla Dedeciusa we Frankfurcie n. Menem (2012) – foto.: Norbert Kuczyński

© Copyright by Krzysztof A. Kuczyński, Łódź 2017
© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2017

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
Wydanie I. W.07667.16.0.M

Ark. wyd. 18,2; ark. druk. 22,0

ISBN 978-83-8088-447-2
e-ISBN 978-83-8088-448-9

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego
90-131 Łódź, ul. Lindleya 8
www.wydawnictwo.uni.lodz.pl
e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl
tel. (42) 665 58 63

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Spis treści

Wstęp	9
Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”	
1. Architekt polsko-niemieckich pomostów literackich	13
2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej (1963–1964) w świetle dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej	20
3. Deutsches Polen-Institut w Darmstadt w roli ambasady kultury polskiej w latach 1979–1998	50
4. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa	57
5. Karl Dedecius i Henryk Bereska. Podobieństwa i różnice w warsztacie translatorskim	68
6. Tomik poezji stał się legendą...	76
7. „Myślę o kronicie leczącej narodowe kompleksy...”. Wokół tomu esejów <i>Polska i Niemcy. Posłannictwo książek Karla Dedeciusa</i> . Rozważania nad recepcją	83
8. Aneks	95
Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa	
1. Wśród pisarzy i uczonych. Korespondencja Karla Dedeciusa – próba rekonesansu	129
2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką w świetle wspomnień i korespondencji	140
3. W kręgu wydawcy „Mickiewicz–Blätter”. Z korespondencji Karla Dedeciusa z Hermannem Buddensiegiem	160

Spis treści

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egoona Naganowskiego do Karla Dedeciusa	179
5. Z korespondencji Karla Dedeciusa do Horsta Bienka. Wstęp do zagadnienia	194
6. Aneks	198
 Część III. Po odejściu z Darmstadt	203
1. „Pałeczkę sztafety przekazuję dalej...”. Odejście Karla Dedeciusa ze stanowiska dyrektora Deutsches Polen-Institut w Darmstadt w 1998 roku w świetle prasy niemieckiej	205
2. <i>Deutscher Nationalpreis 2010</i> dla Karla Dedeciusa, Hamburg, 23 czerwca 2010 r.	215
3. Wystawa „Karl Dedecius i Łódź”. Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum, Słubice 17 czerwca 2010 r.	228
4. Łódzkie uroczystości 90-lecia prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa (19–26 maja 2011 r.)	232
5. Jubileusz 90-lecia oraz honorowy doktorat Europejskiego Uniwersytetu „Viadrina” dla prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa. Słubice–Frankfurt/O, 16–17 czerwca 2011 r.	239
6. Fundacja Karla Dedeciusa przy Europejskim Uniwersytecie „Viadrina” we Frankfurcie/O (28 listopada 2013 r.)	247
7. Aneks	250
 Część IV. Z wizytą w pracowni Karla Dedeciusa	269
1. „W kontaktach międzyludzkich ważna jest szczerość...” Z wizytą u Karla Dedeciusa (2007)	271
2. Z wizytą u Karla Dedeciusa (2008)	274
3. „Współpracowałem z ludźmi o różnych poglądach...” Z wizytą u profesora Karla Dedeciusa (2012)	278
 Część V. Wywiady z Karlem Dedecusem	283
1. <i>Ponad granicami i barierami</i> (1987)	285
2. <i>Nigdy nie jestem z siebie zadowolony</i> (1999)	293
3. <i>Uczę się języków i używajcie ich z fantazją...</i> (2011)	297
4. <i>Bazowałem na korzeniach Renesansu...</i> (2015)	302

Część VI. Wywiady z autorem książki nt. Karla Dedeciusa	309
1. <i>Łodzianin z Darmstadt</i> (1999)	311
2. <i>Spłacamy nasz dług...</i> (2008)	315
3. <i>Największy tłumacz wszechczasów</i> (2016)	319
 Część VII. Miscellanea	 327
1. [Rec.] Karl Dedecius, <i>O Polsce, Europie, literaturze. Dialog przyjaźni</i> (1996)	329
2. [Rec.] Karl Dedecius, <i>Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia</i> (2008)	331
3. [Rec.] Karl Dedecius, <i>Szkiełko tłumacza i oko poety. Eseje</i> (2013)	333
4. [Rec.] Julian Tuwim/Karl Dedecius, <i>Nasz 20. wiek/Unser 20. Jahrhundert</i> (2013)	335
 Część VIII. Pożegnanie Karla Dedeciusa	 339
1. Moje spotkania z Karlem Dedeciem	341
2. Pożegnanie Karla Dedeciusa	347
 Bibliografia	 351



Foto: Norbert Kuczyński (2012)

Niniejsza publikacja była przygotowywana z myślą o jubileuszu 95-lecia urodzin prof. dr h.c. mult. Karla Dedeciusa w maju 2016 r., jednak odejście wielkiego tłumacza w dniu 26 lutego 2016 r. spowodowało, że tom *in honorem* przeistoczył się, niestety, w tom *in memoriam*.

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Wstęp

Biografia i twórczość Karla Dedeciusa nieprzerwanie od lat skupiają na sobie zainteresowanie wielu osób, zwłaszcza wielbicieli literatury oraz tych, dla których ważne jest porozumienie niemiecko-polskie, egzemplifikowane w przypadku wielkiego humanisty w postaci olbrzymiej liczby esejów i tłumaczeń z literatury polskiej, które od półwiecza pozwalają czytelnikom kraju niemieckiego obszaru językowego zapoznać się z czołowymi utworami polskich pisarzy współczesnej doby.

Wraz z odejściem Karla Dedeciusa w dniu 26 lutego 2016 roku skończyła się, niestety, ta niezwykle ważna epoka w niemiecko-polskich relacjach kulturalnych.

Wielki tłumacz i znawca polskiego piśmiennictwa uczynił z literatury połmost zbliżający dwa sąsiadujące ze sobą narody. Dzięki swej wielkiej, ponad półwiecznej pracy, zdął nie tylko przyswoić kulturze niemieckiej ogromną liczbę polskich dzieł, ale i zainteresować nimi wielu Niemców. Polska książka nad Renem i Szprewą przestała być „literaturą nieznaną”.

Chociaż o działalności Karla Dedeciusa powstało w przeszłości wiele prac analizujących jego znakomity dorobek przekładowy i eseistyczny, to z pewnością kolejne książki i artykuły o nim naświetlą w lepszy, bardziej wnikliwy sposób jego twórczą pracę. Uchwycić w pogłębionej, syntetycznej analizie niezwykle obfitą plon jego jakże pracowitego życia nie będzie sprawą prostą. Jak to powiedział kiedyś Karl Dedecius: „Praca jest moją pasją”. Nie były to puste słowa, świadczą o tym dwie setki (!) książek sygnowanych jego nazwiskiem i tysiące pomniejszych pozycji, rozsianych po wielkiej liczbie almanachów, czasopism i gazet. Ciągła aktywność intelektualna pomagała Karlowi Dedeciusowi niewątpliwie utrzymać młodość charakteru i siły witalne.

W początkach 2006 roku ukazała się kolejna książka Karla Dedeciusa, tym razem oczekiwana szczególnie niecierpliwie – jego autobiografia pt. *Europäer aus Lodz. Erinnerungen*. Ten obszerny tom to spowiedź łódzkiego Niemca z dziejów jego życia, młodości, okresu wojny i długich lat niewoli,

Wstęp

a także niełatwych, ale jakże ważnych dziesięcioleci w Republice Federalnej Niemiec, kiedy rozsławiał imię kultury polskiej.

Jest to jednocześnie swoisty przewodnik po życiu, twórczych kontaktach z wieloma przedstawicielami polskiej kultury, a także działalności translator-skiej i eseistycznej wielkiego tłumacza.

Autor niniejszych słów od ponad 40 lat towarzyszył piórem krytyka i badacza wielkim dokonaniom Karla Dedeciusa. Były to książki, rozprawy, artykuły, recenzje i wywiady, przeprowadzone z „Czarodziejem z Darmstadt”, jak przez szereg lat był nazywany twórca i wieloletni dyrektor Deutsches Polen-Institut.

W chwili, kiedy dzieło życia Karla Dedeciusa zostało niestety na zawsze zamknięte, wydaje się pożądane, aby zainteresowanemu czytelnikowi przed-łożyć wybór studiów o wielkim tłumaczu. Z pewnością nie dotyczą one wszystkich aspektów wieloletniej pracy Karla Dedeciusa, ale wypada żywić nadzieję, że choć w części przypomną one niektóre z ważnych trendów jego twórczej działalności.

Zadania opracowania obszernej, pogłębionej monografii o życiu i twórczości Karla Dedeciusa będzie można podjąć się zapewne w niedalekiej perspektywie czasowej, kiedy oswoimy się z myślą (o ile będzie to możliwe), że „Mędrzec z Frankfurtu/M.” zakończył już swoją doniosłą misję „budowniczego mostów”. Wielkie dzieło, które pozostawił po sobie, nie pozwoli o nim zapomnieć. Niezwykła energia emanująca z jego książek, tych tłumaczonych z wielkim talentem na język niemiecki, a także własnych, eseistycznych, będzie z pewnością przez długie lata towarzyszyć badaniom nad meandrami kultury niemiecko-polskiego pogranicza.

Niniejszy tom grupujący rozprawy i inne materiały przynosi – w niezmienionej w zasadzie formie – niektóre teksty opublikowane przez autora w minionych latach. Jest to zabieg świadomy, mający na celu odtworzenie wieloletnich fascynacji postacią i dorobkiem wielkiego tłumacza.

W niektórych rozdziałach zawarte są cytaty w języku niemieckim, pozostawia się je bez zmian, m.in. z tego powodu, że poszczególne teksty są traktowane jako materiały źródłowe. W takich przypadkach oryginalna wersja językowa wydaje się pożądana.

Niechże więc rozprawy i pomniejsze pozycje zaprezentowane w tomie będą skromnym przyczynkiem do naszej wiedzy o Karlu Dedeciusie. Ze strony autora jest to jednocześnie hołd składany największemu tłumaczowi polskiej literatury w dziejach, a także podziękowanie za wiele lat życzliwej, jakże ważnej, przyjaźni.

Łódź, październik 2016 r.

Krzysztof A. Kuczyński

Część I

W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

1. Architekt polsko-niemieckich pomostów literackich

Wśród licznych określeń starających się wyartykułować niepowtarzalną rolę Karla Dedeciusa w obustronnych niemiecko-polskich kontaktach kulturalnych, spotykamy takie jak np. „Czarodziej z Darmstadt”, „jeden z fundamentów powojennych relacji bilateralnych Niemcy – Polska” czy „największa postać w historii literatury polskiej w krajach niemieckiego obszaru językowego”.

W maju 2016 roku Karl Dedecius obchodziłby uroczysty jubileusz swoich 95. urodzin, zgodnie uważany za najwybitniejszego tłumacza w dziejach niemiecko-polskich powinowactw literackich, a także znakomitego znawcę polskiej literatury współczesnej i teoretyka przekładu.

Jest wydarzeniem bez precedensu, że tłumacz – przeważnie anonimowy dla czytelnika – staje się osobistością równą niemal autorowi, którego dzieła przekłada, a czasem nawet przerasta go blaskiem swojego nazwiska. Ta niecodzienna sytuacja była nieraz udziałem Karla Dedeciusa.

Złożone powojenne kontakty zachodnio niemiecko-polskie przez długie lata były zdominowane przez zimnowojenne nastroje między Bonn a Europą Wschodnią i dopiero w epoce kanclerstwa Willy'ego Brandta nastąpiły odauważalne zmiany polityczne, które m.in. umożliwiły żywego „krwiobieg” kultury między Renem a Wisłą.

Literatura naszego kraju nie powstaje w języku należącym do szerzej znanego, dlatego poprzez przekłady na języki obce, m.in. na niemiecki, ma szansę znaleźć zainteresowanego odbiorcę na rynku międzynarodowym. Tak więc rola ludzi mogących podjąć się niełatwnej roli translatora dzieł literackich jest tutaj nieoceniona, stają się oni autentycznymi propagatorami piśmiennictwa naszego kraju. Każdy tłumacz musi wykazywać predyspozycje niecodzienne, jak do głębna znajomość kultury, obyczajowości, a przede wszystkim języka, z którego dokonuje przekładu. Musi także dysponować uzdolnieniami literackimi. Nic dziwnego, że z rzeszy tłumaczy tylko bardzo nieliczni znaleźli się w gronie tych wybitnych, którzy potrafili pokonać wszelkie „zasadzki” językowe i na wysokim poziomie przyswoić obce dzieła kulturze swojego kraju.

Na czele tej elitarnej grupy translatorów stoi od końca lat 50. XX wieku bezdyskusyjnie Karl Dedecius, o którym jakże słusznie napisał wybitny krytyk Jerzy Kwiatkowski, iż

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

mało jest współcześnie cudzoziemców, których zasługi dla polskiej literatury można by porównać z zasługami Karla Dedeciusa. Wielki talent translatorski połączył się tu z żarliwym poczuciem posłannictwa, niezwykły słuch poetycki – z rozległą wiedzą, niestrudzona pracowitość pisarza – z energią i rzutkością prelegenta, wykładowcy i organizatora.

Przez ponad pół wieku swojej ogromnej pracy tłumacza i propagatora piśmiennictwa polskiego Karl Dedecius przyswoił językowi niemieckiemu utwory ponad trzystu polskich twórców, wydał ponad dwieście pozycji książkowych (obszernych antologii zbiorowych, tomów twórców indywidualnych, a także własnych książek o sztuce przekładu i eseistycznych na temat współczesnej literatury polskiej oraz powinowactw niemiecko-polskich), założył bezprecedensowy Niemiecki Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt i przez wiele lat wraz z grupą swoich współpracowników promował naszą kulturę, głównie współczesną literaturę polską. Jego nazwisko stało się synonimem kontaktów niemiecko-polskich, jest on jednocześnie jednym z głównych filarów obustronnego poznania i zrozumienia. Swój „most” niemiecko-polskiego porozumienia z wielkim sukcesem buduje tłumacz z materiału, którym opiera się po mistrzowski – z najcenniejszych utworów polskiej literatury, głównie współczesnej. Jego ulubioną dziedziną jest powojenna poezja i aforystyka polska, m.in. takich autorów jak Zbigniew Herbert, Tadeusz Różewicz, Wisława Szymborska, Czesław Miłosz, Julian Przyboś oraz Stanisław Jerzy Lec. Droga do pozycji wielkiego znawcy polskiego piśmiennictwa i jego wybitnego tłumacza nie była łatwa, świadczą o tym jego pogmatwane przez historię losy.

Karl Dedecius urodził się w Łodzi 20 maja 1921 roku w spolonizowanej po części rodzinie niemieckiej, wywodzącej się ze strony ojca z czeskich Sudetów, ze strony matki ze Szwabii. Jego przodkowie, podobnie jak wielu innych Niemców, przywędrowali na ziemie polskie w pierwszej połowie XIX wieku.

Ojciec Karla Dedeciusa, Gustav, pracował w okresie międzywojennym jako kancelista w urzędzie policji obyczajowej. W domu mówiono po niemiecku (matka Marta, z d. Reich, miała kłopoty z językiem polskim), a także po polsku. Karl został wysłany do szkoły polskiej, maturę uzyskał w 1939 roku w Gimnazjum im. S. Żeromskiego przy ul. Ewangelickiej. Planowano, aby wykazujący duże uzdolnienia muzyczne Karl studiował w Państwowym Instytucie Sztuki Teatralnej w Warszawie. Rok 1939 przyniósł jednakże wybuch wojny i przyszłość młodego człowieka, podobnie jak w przypadku innych młodych ludzi w Niemczech i Polsce, podporządkowana została nieubłagany prawom toczących się wydarzeń.

Jako Niemiec trafia z początkiem 1941 roku do służby wojskowej we Frankfurcie nad Odrą, skąd latem 1942 zostaje odkomenderowany pod

1. Architekt polsko-niemieckich pomostów literackich

Stalingrad. Tragiczną dla Niemców bitwę przeżywa jako jedyny ze swojego 8 pułku 3 dywizji. W niewoli, nieraz ciężko chory, przebywa w radzieckich łagrach aż do końca grudnia 1949 roku.

Do Łodzi nie ma po co wracać, matka zmarła na raka jeszcze podczas wojny, ojciec ginie w 1945 roku w swoim domu w niewyjaśnionych okolicznościach. Jedynym znanym mu adresem jest jego narzczona Elvira Roth, przebywająca po wyjeździe z Łodzi w Kranichfeld koło Weimaru. Tam też udaje się Karl Dedecius. Jego sytuacja nie jest łatwa: zdrowie po latach niewolniczej pracy w Rosji szwankuje, oprócz matury nie ma innego wykształcenia, nie ma pracy. Wreszcie uzyskuje zatrudnienie w Instytucie Teatralnym w Weimarze, gdzie ma za zadanie zajmować się m.in. zagadnieniami teatru radzieckiego. Wówczas to Karl Dedecius sięga do swojej dawnej pasji jeszcze z czasów łódzkiego gimnazjum i zaczyna tłumaczyć literaturę piękną, w 1952 roku wychodzi w jego przekładzie *Kordian i cham* Leona Kruczkowskiego. Publikuje też w prasie i periodykach fachowych. Ale życie polityczne kraju ulega coraz większemu naciskowi ideologicznemu i Karl Dedecius podejmuje niełatwą decyzję – w międzyczasie w 1951 roku urodziła się córka Oktawia, a w chwili emigracji (grudzień 1952) żona jest ponownie w ciąży – wyjazdu do Republiki Federalnej Niemiec.

I znowu poszukiwanie pracy, tym bardziej trudniejsze, że ma na utrzymaniu rodzinę. Po przejściowych zatrudnieniach, np. w „Pfälzer Tageblatt” w Landau, od 1957 roku uzyskuje stałą pracę w jednym z dużych towarzystw ubezpieczeniowych we Frankfurcie nad Menem. Powoli uzyskuje stabilizację finansową i może myśleć o swojej fascynacji polskim piśmiennictwem i sprawami przekładu.

Jednak początki nie były zachęcające... Propozycja współpracy z Peterem Suhrkampem, jednym z największych wydawców w Niemczech Zachodnich, zostaje odrzucona z uwagą, że kultura słowiańska jeszcze przez wiele lat nie znajdzie zainteresowanych nią odbiorców nad Renem. Ale wytrawny wydawca tym razem się pomylił...

W 1959 roku Karl Dedecius wydaje w Heidelbergu i Monachium dwie niewielkie antologie *Płonące groby* (oryg. *Leuchtende Gräber*) oraz *Lekcja ciszy* (oryg. *Lektion der Stille*). Zwłaszcza druga z nich, przynosząca wybór wierszy młodej polskiej poezji, zrobiła furorę. Pojawiła się ogromna liczba recenzji, krytycy dostrzegli w tych nieznanych dotychczas w Niemczech utworach nowe wartości artystyczne, niebanalne formy wyrazu. Od tej chwili hermetyczny rynek zachodnio niemiecki zaczął zauważać literaturę polską, zaś Karl Dedecius „poszedł za ciosem” i kolejne tomy w jego przekładzie nie kazały na siebie długo czekać.

Pojawiają się antologie i tomiki poszczególnych autorów, jak np. *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts* (1964), *Nach der Sintflut* (1968) czy *Polnische Lyrik der Gegenwart* (1973). Czytelnicy otrzymują wybory utworów Zbigniewa Bieńkowskiego, Juliana Przybosia, Zbigniewa Herberta, Wisławy Szymborskiej, Karola Wojtyły, Tadeusza Różewicza, Stanisława Jerzego Leca i wielu innych.

Wiele polskich wierszy i aforyzmów drukują gazety i czasopisma, a nawet kalendarze; Karl Dedecius coraz lepiej poznaje prawa zachodniego rynku i jego ofensywa trwa nieprzerwanie. A to daje efekty, literatura polska powoli przestaje być w Niemczech „literaturą nieznaną” – jak nasze piśmiennictwo byli przyzwyczajeni nazywać sąsiedzi zza zachodniej miedzy.

Początkowo, jak wiemy, Karl Dedecius preferował popularyzację poetów swojego pokolenia. Lepiej rozumiał ich mentalność, ich problemy były mu bliskie, a to pomagało w tłumaczeniu. Z czasem skala przekładanych na niemiecki polskich twórców poszerzała się zarówno o poetów starszych (Adam Mickiewicz, Adam Asnyk i in.), jak i młodszych o kilka generacji, zwłaszcza o twórców debiutujących w kraju w latach 50., Szymborską, Herberta czy Różewicza.

Dla niemieckiego tłumacza jednym i najważniejszym kryterium doboru autorów była jakość artystyczna ich utworów. W jego skali wartości nigdy nie było miejsca na politykę. Taka postawa tłumacza i wydawcy – co możemy stwierdzić z perspektywy lat – w pełni się sprawdziła, ale nieraz wywoływała kontrowersje. Miał Karl Dedecius nieporozumienia zarówno z emigracją, jak i ze stroną polską – chodzi tutaj o czasy przed przełomem 1989/90 roku, kiedy „przebojem” zdobył poczesne miejsce dla piśmiennictwa polskiego u zachodniego czytelnika. Wydawcy w Polsce mieli mu np. za złe, że tłumaczy „zdrajcę” Miłosza, zaś emigracja źle widziała fakt, iż zajmuje się przekładem „komunisty” Kruczkowskiego.

Niezwykle ważnym elementem w strategii tłumaczeniowej Karla Dedeciusa była zawsze niezależność, a więc – jak mówił:

[stan], by się nie dać powodować takim czy innym przejściowym układom i naciskom [...] niezależność wyboru i decyzji. I bezinteresowność w realizacji własnych zainteresowań. To mi się w życiu udało osiągnąć. Dzięki temu, że utrzymywałem się z dobrze płatnej pracy w instytucji nie mającej nic wspólnego z literaturą mogłem zawsze tłumaczyć co chciałem, jak i kiedy, niezależny od wydawców, autorów, opinii, a także wielu innych czynników, związanych z moją działalnością translatorską. Tłumacz musi być wolny [...]¹.

¹ T. Kijonka, *Tłumacz musi być wolny*, „Tak i Nie. Śląsk” 1986, nr 2.

1. Architekt polsko-niemieckich pomostów literackich

Oprócz uwarunkowań politycznych czy wydawniczo-komercyjnych, każdy tłumacz ma swoje „przygody” z autorami. Sam Karl Dedecius mówił o tym m.in.:

Nie wszystkie kontakty są jednak łatwe. Poeci, jak wszyscy artyści, lubią być solistami i na pewno niejeden ma mi za złe, że tłumaczę także innych, jego konkurentów. Ja tego rodzaju uprzedzeń nie podzielam. Jestem tłumaczem, który działa w imię porozumienia, godzenia przeciwności, a nie tworzenia podziałów. A poza tym – lubię lasy mieszane².

Ale te wszystkie czynniki, chociaż ważne, nie są tak istotne, jak element podstawowy – umiejętność kongenialnego przekładu. A jest to dar niebywałe rzadki, zwłaszcza w odniesieniu do materii tak ulotnej, jaką jest poezja.

Wielki tłumacz wielokrotnie mówił, że w tłumaczeniu wiersza tzw. dosłowność zewnętrzna nie jest najistotniejsza, gdyż

jeśli chcemy, by poezja funkcjonowała w nowym języku, to musi ona pozostać poezją, a nie suchym tekstem, opowiadaniem o treści bez poetyckiego artyzmu [...]³.

Zarówno w swoich tekstach teoretycznych o sztuce literackiego przekładu, np. w *Notatniku tłumacza*, jak i w praktyce Karl Dedecius przekazywał, iż należy

nie słowa tłumaczyć, a sens i poezję. Więc jeśli ktoś będzie u mnie szukał dosłowności, linijka po linijce, to tego nie znajdzie. Ale jeśli będzie szukał ducha polskiej poezji, to myślę, mam nadzieję, że coś niecoś w tych moich tłumaczeniach znajdzie [...]⁴.

Nieraz znawcy literatury polskiej (m.in. Konrad Górski, Jerzy Kwiatkowski) wyrażali pogląd, że czytając niemieckie przekłady wierszy polskich w wykonaniu Karla Dedeciusa, mieli wrażenie, że „słyszą” w tych niemieckich strofach polszczyznę. A nawet wyrażano przekonanie, że czasem niemieckie wersy Dedeciusa brzmią lepiej niż w oryginale. Trudno o większy komplement pod adresem translatora!

W czym tkwi tajemnica znakomitej jakości przekładów Karla Dedeciusa? Pytanie nietałte, ale można pokusić się o diagnozę, że jest to do perfekcji

² Tamże.

³ J. Jackiewicz, *Mówi Karl Dedecius*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1995, nr 1–2.

⁴ R. Żelazny, *Wywiad z Karlem Dedecensem*, „Przegląd Polski” (Nowy Jork) 1988, nr 8.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

opanowany kod językowy i kulturowy, a także ogromna wrażliwość na słowo, owa niezwykle rzadka umiejętność wyczucia melodii wiersza, swoisty słuch poetycki. A sam mistrz przekładu mówi jeszcze, że prawdziwa znajomość języka zaczyna się tam, gdzie kończy się słownik.

Niezwykłe sukcesy translatorskie i popularyzacyjne literatury polskiej od lat idą w parze z umiejętnościami organizacyjno-managerskimi Karla Dedeciusa. Będąc już uznanym tłumaczem i mając na swoim koncie liczne wydania polskiej literatury (poezji, aforyzmów, krótkiej prozy), w latach 70. zaczyna myśleć o nadaniu swojej działalności form instytucjonalnych, a więc o powołaniu do życia placówki zajmującej się rozpowszechnianiem polskiej literatury. Wspomniana już, nienajlepsza aura polityczna stosunków bilateralnych RFN – PRL tamtej epoki mocno utrudnia te plany, jednak 11 marca 1980 roku następuje uroczyste otwarcie Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej (Deutsches Polen-Institut) w Darmstadt z Karlem Dedecieusem jako dyrektorem.

Okres 1979–1997, kiedy wielki tłumacz kierował placówką, należy zaliczyć nie tylko do bardzo owocnego czasu polonofilskiej działalności Karla Dedeciusa, ale i niezwykle dobrego dla obecności polskiej literatury nad Renem czy szerzej – w krajach niemieckiego obszaru językowego. Niemiecki Instytut Kultury Polskiej na niemal 20 lat zogniskował w swoich murach najcenniejsze inicjatywy promocyjne odnośnie naszego piśmiennictwa, aby wspomnieć szeroko zakrojony program wydawniczy (m.in. liczne serie, jak 50-tomowa *Polnische Bibliothek* czy monumentalna *Panorama der polnischen Literatur des 20. Jahrhunderts*), utworzenie bogatej z czasem biblioteki polonistycznej, organizowanie spotkań tłumaczy literatury pięknej, liczne wystawy na temat polskiej kultury, odczyty i prelekcje w telewizji, radio i podczas bezpośrednich spotkań z czytelnikami z okazji promocji polskich książek, współpracę organizacyjną nagrody dla tłumaczy itp.

Karl Dedecius stał się niezmiernie ważną „instytucją” odnośnie spraw kultury polskiej, działalność jego i pracowników Instytutu była niezwykle cenną, wieloletnią akcją promocyjną naszej literatury. Była to działalność tym bardziej ważna, że uniwersytecka polonistyka w Republice Federalnej Niemiec, podobnie jak w wielu innych krajach zachodnich, była „przytłumiona” popularnością filologii rosyjskiej.

Nic dziwnego, że niezwykle intensywna działalność Karla Dedeciusa spotkała się z żywą reakcją w Niemczech i w Polsce, w minionych latach stał się on niewątpliwie jednym z najbardziej nagradzanych ludzi kultury. A są to dowody uznania wielorakie, aby wymienić tylko niektóre, jak przyznanie najważniejszych odznaczeń państwowych: Orderu Orła Białego, Wielkiego

1. Architekt polsko-niemieckich pomostów literackich

Federalnego Krzyża Zasługi na Wstędze, Nagrody Pokojowej Niemieckich Księgarzy, Niemieckiej Nagrody Narodowej. Oprócz tytułu honorowego profesora nadanego przez rząd Badenii – Wirtembergii, jest wielki tłumacz doktorem *honoris causa* pięciu polskich i dwóch niemieckich uniwersytetów, jego imieniem nazwano jedno z łódzkich gimnazjów, a także wysoko ceniona nagroda dla tłumaczy utworzona przez Fundację Roberta Boscha nosi od kilku lat jego imię. Są też inne „pomniki chwały”, jak utworzenie w ramach *Panteonu Wielkich Łodzian* w Muzeum Miasta Łodzi *Gabinetu Karla Dedeциusa* czy zorganizowanie przy Collegium Polonicum w Słubicach *Archiwum Karla Dedeциusa*. Warto też przypomnieć, że Karl Dedeций jest honorowym obywatelem kilku polskich miast. Na jego cześć było zorganizowane międzynarodowe sympozjum omawiające jego dorobek translatorski i eseistyczny na Uniwersytecie Łódzkim (1999), a także powołany został do życia „Rocznik Karla Dedeциusa” (tom IX ukazał się w 2016 roku). Opublikowano kilka książek analizujących dzieło jego życia, kilkanaście prac doktorskich, a także kilkaset artykułów i szkiców. Nakręcono o nim liczne filmy dokumentalne. Dowodów uznania i wdzięczności jest jeszcze bardzo wiele, a przecież Karl Dedeций był ciągle czynny, wydał m.in. obszerną antologię *Meine polnische Bibliothek* (2011) oraz patronował łódzkiemu wyborowi wierszy Juliana Tuwima w swoich przekładach.

Oprócz ośrodka łódzkiego, który od wielu lat poświęca wiele uwagi swojemu wielkiemu tłumaczowi, także Wrocław, Słubice i Frankfurt nad Odrą nie szczędzą wysiłku, aby otoczyć należytą opieką jego dorobek translatorski oraz archiwum. Tam właśnie powołana została do życia Fundacja Archiwum Literackie Karla Dedeциusa, która będąc zespołem kompetentnych osób – archiwistów, bibliotekarzy, filologów – dba o stronę prawną i finansową odnośnie zabezpieczenia bezcennych zbiorów „Czarodzieja z Darmstadt”.

A Karl Dedeций? W swoim zaciszym domu, w eleganckiej dzielnicy Frankfurtu nad Menem, porządkował rękopisy, listy, fotografie, wycinki prasowe, z których ułożył olbrzymi pamiętnik – album *Vita aktiva – vita contemplativa*, dokumentujący nie tylko przebogate życie na styku dwóch kultur, ale i stanowiący bezcenny przyczynek do coraz lepszych kontaktów Niemiec i Polski, w których to Karl Dedeций od ponad pół wieku odgrywa jedną z czołowych ról.

Kultura polska uzyskała w osobie Karla Dedeциusa wielkiego przyjaciela o niespotykanym talencie poetyckim i translatorskim. Jak to przed laty powiedziała wielka dziennikarka niemiecka, wydawczyni miarodajnego tygodnika „Die Zeit”, Marion hrabina Dönhoff: „Nikt w Niemczech nie zrobił więcej dla Polski niż Karl Dedeций”.

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej (1963–1964) w świetle dokumentów Instytutu Pamięci Narodowej

W swojej książce wspomnieniowej *Europejczyk z Łodzi* Karl Dedecius, pisząc o pierwszych przyjazdach studyjnych do Polski w celu poznania pisarzy, wydawców, a także zorientowania się w interesujących nowościach literackich oraz zebrania materiałów do swoich antologii poetyckich, przytacza mało wówczas przychylną aurę otaczającą – po części – jego działalność:

Żelazna kurtyna, antypatia do Niemców, brak odpowiedzi na moje prośby, nieufność wobec mojej ciekawości, podejrliwość niemieckich i polskich oficjeli. Dlaczego on to robi? Co się za tym kryje? W jakim celu? Wacław Piątkowski, polski ambasador w Bonn, a później człowiek odpowiedzialny w Komitecie Centralnym w Warszawie za sprawy niemieckie, udzielił w swoich wspomnieniach odpowiedzi na te pytania: „Uważać na Dedeciusa. Prawdopodobnie stoją za nim amerykańskie służby wywiadowcze”. W czasach zimnej wojny wydawało się, że co innego nie może wchodzić w rachubę. Polacy zasadniczo nie utrzymywali kontaktów zagranicznych. A ja ich szukałem. Poza tym w swojej antologii nie przemilczałem istnienia emigrantów, zaprezentowałem ich równoprawnie obok autorów żyjących w Polsce. W kraju zatajano ich obecność lub gardzono nimi jako zdrajcami⁵.

Pierwsza połowa lat 60. XX wieku, w której rozgrywają się wydarzenia opisane w rozdziale, to okres „zimnej wojny”, a więc lata bardzo nieprzychylnego stanowiska PRL wobec Niemiec Zachodnich. I vice versa: w ramach obowiązującej wówczas doktryny Hallsteina także RFN nie utrzymywała oficjalnych stosunków politycznych (dyplomatycznych) z Polską.

Oczywiście nurt życia gospodarczego czy kulturalnego płynął swoim torem, tym niemniej działało się to pod uważną kontrolą czynników politycznych i służb specjalnych. Obywatele Niemiec Zachodnich, którzy w latach 60. coraz częściej odwiedzali nasz kraj, znajdowali się więc pod czujną „opieką” Ministerstwa Spraw Wewnętrznych. Inwigilacja dotyczyła oczywiście wszelkich gości z zagranicy, w tym zwłaszcza z krajów zachodnich. A że swoiste „pierwszeństwo” dawano tutaj obywatelom Zachodnich Niemiec i USA, nie ulega wątpliwości.

Nazwisko Karla Dedeciusa, w końcu lat 50. XX wieku poczatkującego dopiero tłumacza naszej literatury, zaczęło być znane nieco szerzej w pierwszej

⁵ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, Kraków 2008, s. 215–216.

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

połowie lat 60., kiedy to miał on już w swoim dorobku kilka znaczących sukcesów translatorskich, m.in. ważną i wysoce cenioną antologię polskiej poezji współczesnej *Lektion der Stille*, która rozpoczęła jego niezwykle błyskotliwą i owocną karierę pośrednika niemiecko-polskiej wymiany kulturalnej, a Karl Dedecius zyskał miano największego tłumacza naszego piśmiennictwa w dziejach.

Jak wiemy, Karl Dedecius bierze udział w bitwie pod Stalingradem, wzięty do niewoli przebywa w obozach jenieckich i łagrach rosyjskich do grudnia 1949 roku. Zwolniony, do 1952 mieszka w NRD. Następnie przez Berlin Zachodni wyjeżdża z rodziną do RFN⁶.

Polskę odwiedza po wojnie po raz pierwszy w 1959 roku, na zaproszenie Instytutu Badań Literackich i profesora Kazimierza Wyki bierze udział w sesji naukowej o literaturze polskiej. Odwiedza wówczas Warszawę i Kraków. Spotyka się z naukowcami, krytykami literackimi, wydawcami i pisarzami. Jest bardzo zainteresowany zawodowymi kontaktami, są mu one niezbędne w dalszej pracy nad tłumaczeniami naszej literatury.

Po latach okazuje się, że już podczas owej pierwszej wizyty w Polsce w 1959 roku Karl Dedecius był śledzony przez pracowników służb specjalnych. Jego ożywiona działalność oraz liczne, nowo nawiązywane kontakty z wieloma środowiskami twórczymi nie usłyły uwadze Urzędu Bezpieczeństwa. W ówczesnej atmosferze politycznej władze PRL nie były zainteresowane, aby obywatel Niemiec Zachodnich nawiązywał tego rodzaju znajomości z przedstawicielami polskiej inteligencji. Nic więc dziwnego, że w tej sytuacji wniosek Karla Dedeciusa, z początku 1963 roku o udzielenie mu ponownie wizy wjazdowej do Polski, spotkał się początkowo z odmową.

Jednak coraz bardziej znaczące nazwisko tłumacza znad Renu, jego starania o promocję piśmiennictwa polskiego w RFN, a także okoliczność, że zaproszenie wystosował Jarosław Iwaszkiewicz, poseł na Sejm i prezes Związku Literatów Polskich, miały swoją wymowę. Toteż po wymianie korespondencji między różnymi instytucjami resortowymi, jak np. komendy wojewódzkie MO w Gdańsku i Katowicach oraz Departamenty III i IV Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, Departament Współpracy Kulturalnej i Narodowej PAN zwrócił się z interwencją do MSW. Po rozważeniu apelacji MSW skierowało z kolei pismo do MSZ, iż „nie wnosi zastrzeżeń odnośnie przyjazdu ob. Dedeciusa”. Druga wizyta studyjna Karla Dedeciusa w Polsce nastąpiła na przełomie listopada i grudnia 1963 roku.

⁶ Por. m.in.: K.A. Kuczyński, *Czarodziej z Darmstadt. Rzecz o Karlu Dedeciusie*, Łódź 1999; tenże, *Karl Dedecius. Szkice z życia i twórczości*, Płock 2011.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

Wątpliwości ówczesnych władz w Polsce wzbudzał Karl Dedecius przede wszystkim ze względu na swoje kontakty z „wrogimi” ośrodkami na Zachodzie, takimi jak Radio „Wolna Europa”, BBC czy paryska „Kultura”, bądź z pisarzami – przedstawicielami polskiej literatury emigracyjnej. Patrząc z tej perspektywy, polskie władze obawiały się także kontaktów Karla Dedeciusa z krajowymi literatami, tym bardziej, że jego polscy rozmówcy nierzadko nie byli entuzjastami rzeczywistości politycznej w kraju.

Pomijając naukowców (głównie znawców literatury polskiej), krytyków literackich, wydawców i – przede wszystkim – pisarzy, zachodnioniemiecki gość miał kontakty ze swoimi dawnymi kolegami z łódzkiego gimnazjum im. Stefana Żeromskiego, w którym w 1939 roku zdał maturę. Niektórzy z nich pozostali w Łodzi, część rozjechała się po świecie, osiadając w różnych miastach w kraju i zagranicą.

Pracownicy Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przekazywali do centrali zarówno dane dotyczące życiorysu Karla Dedeciusa (zresztą nierzadko mało precyzyjnie, a nawet z błędami), jak i sprawozdania z jego pobytów w Polsce.

Niektóre ze sprawozdań bazowały na podsluchanych rozmowach „na żywo”, względnie rejestrowanych rozmowach telefonicznych, niektóre opierały się na informacjach uzyskanych przez służby specjalne od polskich znajomych Karla Dedeciusa „zaproszonych” do złożenia wyjaśnień. Część informacji przesyłali tajni współpracownicy MSW, znajdujący się m.in. w gronie znajomych eks-łódzianina w Republice Federalnej – i tak np. dużo danych napływało od informatora z RFN o pseudonimie „Adam”, zaprzyjaźnionego z Karlem Dedecieusem i znającego dobrze realia np. Deutsches Polen-Institut w Darmstadt.

Opierając się na dostępnych materiałach, można stwierdzić, że polska służba bezpieczeństwa miała w latach 1963–1964 w miarę dobry wizerunek Karla Dedeciusa i dysponowała sporą wiedzą nt. jego kontaktów z obywatelami polskimi podczas jego wizyt w naszym kraju.

Karl Dedecius od początku, niejako programowo, zdecydowanie nie przejawiał skłonności do rozmów mających związek z tematyką polityczną. Ograniczał się bardzo konsekwentnie do obszarów powiązanych bezpośrednio z jego dziedziną zawodową: pisarzy, krytyków i wydawców, a więc osób zajmujących się polską literaturą⁷.

Lektura materiałów operacyjnych uwidacznia duże zainteresowanie polskiego MSW osobą zachodnioniemieckiego tłumacza i entuzjasty literatury

⁷ Por.: Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedecieusem 1959–2009. Wybór, wstęp i posłowie E. Kuczyński i K.A. Kuczyński, Płock 2011.

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

polsciej. Choć były to dopiero początki jego pracy – z czasem tak znakomitej i ważnej dla całokształtu powojennych relacji niemiecko-polskich – nad promocją współczesnego piśmiennictwa polskiego w krajach niemieckiego obszaru językowego, od razu znalazł się on pod rutynową „opieką” służb specjalnych.

Dostępne materiały IPN obejmują lata 1963–1964, można jednak założyć, że i w dalszych latach osoba Karla Dedeciusa stała w centrum zainteresowania polskiego MSW, tym bardziej, że znakomity zachodnioniemiecki znawca literatury polskiej miał w swoim kraju częste kontakty z czołowymi postaciami tamtejszej sceny politycznej, m.in. towarzysząc wybitnym politykom RFN podczas ich wizyt w naszym kraju.

Stopniowe ocieplanie się stosunków na linii Bonn–Warszawa (do przełomu 1989/90), nawiązanie oficjalnych stosunków dyplomatycznych, podpisanie wielu ważnych umów (m.in. Układu w dniu 7.12.1970 r. w Warszawie), ogromna liczba najwyższych wyróżnień i honorów, a także coraz większa sława i uznanie dla Karla Dedeciusa, stającego się symbolem w relacjach RFN–Polska, prawdopodobnie spowodowały, że osoba „Czarodzieja z Darmstadt”, człowieka-instytucji, była z czasem poza wszelkimi rutynowymi operacjami polskich służb specjalnych.

Jednak w początkach lat 60. XX wieku był Karl Dedecius tylko jednym z coraz częściej „zaglądających” do Polski przedstawicieli zachodnioniemieckiej kultury i jako takiego brano go rutynowo „pod lupe” pracowników MSW. Jego szerokie kontakty i duża operatywność w kręgach polskiej inteligencji kazały służbom specjalnym mieć go w tamtych latach pod ścisłą kontrolą. Zawarte w aneksie materiały dają wgląd w sprawę inwigilacji niemieckiego tłumacza i są jednocześnie przyczynkiem do działalności polskich służb specjalnych tamtego niełatwego okresu w obustronnych kontaktach niemiecko-polskich⁸.

⁸ Przytoczone w *Aneksie* materiały operacyjne MSW dotyczące pierwszych wizyt Karla Dedeciusa w Polsce w latach 1963–1964 zostały uzyskane (z prawem przedruku) z archiwum Instytutu Pamięci Narodowej. Sygnatura: IPN BU 01208/797.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

Aneks

Ogól 6404/63

IPN BU 0 1208/797

KOMENDA
MIĘDZIOWYCH OBYVATELSKIEJ
Woj. Katowickiego
Woj. 83669/63

L da.

Rok 1963 Katowice, dnia 30 października 1963 r.

T A J N E

egz. nr. 1.

Naczelnik Wydz. IV Dep. III
Ministerstwa Spraw Wewnętrznych
w Warszawie

Tadeusz Różewicz / 1963/63

Przykładowo 19/11/63

W naszym zainteresowaniu operacyjnym pozostaje literat Różewicz Tadeusz, zam. w Gliwicach przy ul. Zygmunta Starego nr 28 m.2, który utrzymuje stały kontakt korespondencyjny z Karl Dedeciusem, zam. w Frankfurcie n/M., przy ulicy Waldmana str. nr 13.- wysyłając mi swe utwory, które z kolei Dedecius po przetłumaczeniu przekazuje do druków w państwach kapitalistycznych w tym do rozgłośni BBC.

Z materiałów wynika również, że Dedecius utrzymuje kontakty podobnego charakteru z innymi osobami w naszym kraju.

W związku z powyższym prosimy o poinformowanie kto kim jest Dedecius i jaką faktycznie prowadzi działalność.

Nadmieniamy, że wymieniony w m-cu listopadzie br. ma przybyć do Warszawy, celem wzięcia udziału w sesji IBL-u Polskiej Akademii Nauk - o czym informował ob. Romana Marszałkowskiego, zam. w Warszawie przy ul. Wilczej nr 16/11. -

Tworzone w 2-ch egz. Z-ca Naczelnika Wydziału III
Egz. nr 1 adresat kpt. W. Mucha
Egz. nr 2 s.s.
Oprac. NJ/KK

Biuro Archiwizacyjno-Drukarskie

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

02.11.07560/7044/63
KOPIA

Warszawa, dnia 26 listopada 1965 r.

T A J N Y
Egg. Br. 2.

NACZELNIK WYDZIAŁU III VOLDEMARD WOJ. MO
W Katowicach

W odpowiedzi na pismo Wasze z dnia 30.X.63 r. L.dz. CB-03669/63 dot. Karla Dedeciusa z MWP zawiadamiały iż:

Dedecius Karl s. Gustawa i Marty Reilek ur. 20.V.1921 r. w Łodzi, narodowość i obywatelstwo NRD, zatrudniony jako dyrektor Frankfurter ALLIANZ Vers. Gesell. we Frankfurcie a/M Taunusanlage 20. Adres zam. Frankfurt Main Waldmannstr 13.

Dedecius jest tłumaczem poezji polskiej na język niemiecki. W r.59 był przez okres 2 tygodni w Polsce - odwiedzając w związku ze swoją pracą Instytut Badań Literackich PAN i ZLP.

Obecnie, na zaproszenie IML - PAN będzie brał udział w konferencji naukowej pt. Główne trendy poezji polskiej XX wieku, która odbędzie się w Warszawie w dn. 28-30.XI, br.

Wymienionym z racji jego kontaktów interesuje się również Wydz. III KW MO w Gdańsku.

Jednorazśnie prosimy o poinformowanie nas, jakie posiadasie dane o kontakcie w/w z obywatelami polskimi.

Z-ca NACZELNIKA WYDZ. IV DEP. III MSW

Odbito 2 egz.
1 - adresat
2 - u/a
Oprac. W.M.
Druk. DZ/XI

/ ppłk J. PIĘKASA /

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

02-N 07679
KOMA b

Warszawa, dnia 27 listopada 1963 r.

T A J N E

Egz. Nr A.

NACZELNIK WIDZIAŁU III KOMENDY WOJ. MO

w G da n i s k u

REK. 111/111/111

W dniu 19.XI.br. przybył do Polski na okres 3 tygodni, tłumacz poezji polskiej na język niemiecki prof. Karl Dedeciusz z Frankfurtu nad Menem w RFN.

Oficjalnym celem jego przyjazdu jest udział w konferencji naukowej organizowanej przez Instytut Badań Literackich pt. "Główne prady poezji Polskiej XX wieku".

Pobyt swój zamierza on jednak wykorzystać do odwiedzenia szeregu ludzi z inteligencji twórczej w różnych miastach. Między innymi na Wybrzeżu, ma mieszkać kilku jego kolegów z okresu szkolnego w Łodzi /liceum im. St. Zeromskiego/. Do kolegów tych zalicza się np. Tadeusz Rybowski z Opery Pomorskiej, który od 25.XI.br. jest w Warszawie /zamieszkał w H."Europejskim"/ kontaktując się z Dedeciuszem wraz z którym zamierza około 1.XII.br. przyjechać do Gdańskia.

Ponieważ w podanych przez nas informacjach jesteście a.innymi zainteresowani jego kontaktami, prosimy o nadsyłanie nam informacji o ustalonych dotychczas kontaktach z Dedeciuszem i ich charakterze.

NACZELNIK WIDZIAŁU IV DEP. III MSW

Odbito 2 egz.

1 - adresat
2 - a/a
Obrac. N.H.
Lek. DZ/XI

/ ppłk J. PIELASA /

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

02.IV.07802

KOPIA

b3

IPN BU 0 1208/797

Warszawa, dnia 5 grudnia 1963 r.

T A J N E

Egz. Nr 4.

NACZELNIK WYDZIAŁU II DEP. IV MSW

w miejscu

Jesteśmy w posiadaniu informacji, iż przybyły do Polski na konferencję w Instytucie Badań Literackich PAN obywatel NRD, Karl Dedecius, tłumacz literatury polskiej na język niemiecki czynił na terenie Warszawy zabiegi aby napisany tu został artykuł o polskiej literaturze chrześcijańskiej po roku 1945. Artykuł taki zamówisko czasopismu zachodnio-niemieckie "Christ und Welt". Honorarium wg uszanowania autora zostało przesłane do kraju, bądź złożone w banku za granicą. O wytypowanie autora, zwracał się do kilku publicystów i pisarzy. Bieliński Zbigniew z red. "Twórczość" i Piłtrowski Andrzej z red. "Życie i Myśl" zaproponowali mu jako najlepiej nadającego się do napisania takiego artykułu - Lichniaka Zygmunta, zam. Udyńca 7 m 2 - tel. 440-128.

W dniu 27.XI.bw. K.Dedecius skomunikował się telefonicznie z Lichniakiem proponując mu napisanie takiego artykułu. Lichniak /jak wynikało z jednostronnej rozmowy telef./ wolałby napisać książkę. Dedecius zakomunikował mu na zakończenie iż jego adres w NRD posiada Piłtrowski. W tej samej sprawie Dedecius chciał się widzieć wcześniej z bliżej nieustaloną przez nas Małowską z PAK-u.

Obrano 2 egz.

1 - adresat
2 - a/a
Oprac. W.M.
Druk. DZ/XI

NACZELNIK WYDZIAŁU IV DEP. III MSW

/ ppłk J. PIĘLASA /

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

OE-IV 08041
163

IPN BU 0 1208/797

72

Warszawa, dnia 14 grudnia 1963 r.

TAJNE GPRC. ZNACZENIA

Ngz. Nr A.

NACZELNIK WIBRZELU III KOMENDY WOJ. MO

w Katowicach

Rewiązując do pisma naszego z dnia 22.XI.br. L.dz.
OD-IV-9550/7044/63 dot. Karla Bedeciusa z NRP, informuję iż w/w
przebywał na terenie Polski w okresie od 19.XI. do 9.XII.br.
Większość czasu spędził on w Warszawie, gdzie był w naszym opera-
cyjnym zainteresowaniu. /Przez kilka dni przebywał on poza Warsza-
wą jak np. 22.XI. w Łodzi, 23-25.XI. w Krakowie i 5-8.XII.br. na
Wybrzeżu - Gdańsk-Sopot/.

W okresie tym nie stwierdziliśmy wyraźnej działalności
politycznej. Wykazuje on natomiast duże zainteresowanie uzyska-
niem od poszczególnych literatów i wydawnictw różnych prac, które
uaktywniają mu w wydawnictwach zagranicznych. Interesuje go szczególnie
literatura, nieangażująca się za socjalizmem lub antysocjalis-
tyczna oraz chrześcijańska. Z różnych rozmów wynika też, iż posiada
on kontakty z wrogim mu wydawnictwami w NRP i ośrodkami jak
np. Galerie "Wolna Piosenka". Nie stwierdziliśmy w okresie pobytu
Bedeciusa na terenie Warszawy kontaktu z Różewiczem.

W dniu 4.XII.br. Bedecius w rozmowie z bliżej nieustalona-
łą osobą /prawdopodobnie o nazwisku - Wiśniowski/ mówił o
Różewiczu. Rozmowa ta miała następujący przebieg: D. - pan
wszystko zapisał? W. - tam jest wszystko napisane, ale nie napi-
sałem adresu Różewicza. D. - niech się pan z nim skomunikuje, bo
dla mnie sytuacja jest nieprzyjemna, gdyż ja tej kobiecie, która
wzięła się do roboty, tego odebrać nie mogę. Być może że ona już
za to zwróciła pieniężne z tego udziału. D. podaje mi następnie dok-
ładny adres Różewicza.

W dalszej części rozmowy J. - mówi "redagowane będzie, że ja tam
wyraźnie napisałem" tłumaczenie specjalne nadane przez "Radio
Kolonia" i stwierdza że jeżeli to tylko ograniczenie do "Radia
Kolonia", to w porządku.

D. - uważa że trzeba się jednak porozumieć z Różewiczem żeby on
z Zidowem /cw. Dąglewowa/ ustalił jak tam stosunki te...?

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

- 2 -

Z dalszej rozmowy wy ilu, że Zidrowa wyszła niewiadome za męż i była spikerką w Telewizji.

Ponadto przesyłamy Wam w załączniku 2 dokumenty Biura "W" pochodzące z początku br., które świadczą o kontaktach Różewicza z wyd. NYMPHENBURGER VERLAGSHANDELING w NRD oraz Florianem Smieją w Londynie - red. czasopisma "Kontynenty".

Jednocześnie prosimy z uwagi na nasze zainteresowanie Dedeciusem o pilne przekazanie nam posiadanych przez Was informacji ew. materiałów, dot. kontaktów jego z obywatelami polskimi i ich charakterze.

Zai - 1

Odbito 2 egz.

1 - adresat
2 - a/a
Oprac. W.M.
Druk. DZ/ATI

NAZ. WŁAŚC. WIDZ. IV DPF. III MSW

/ ppłk J. PISLAK /

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

IPN BU 0 1208/92
173

Gdańsk, dnia 7.1.1964 r.

Z a J N E

Egn. nr 7..

NOTATKA SŁUŻBOWA

z rozmowy z Tadeuszem Rybowskim w sprawie
Karla Dedeciusa.

Tadeusz Rybowski - dyrektor Państwowej Opery i Filharmonii Bałtyckiej zam. w Gdańsku z Karłem Dedeciusem /poprzednie nazwisko Karol Dedecjusz/ znają się i są zaprzyjaźnieni z okresu nauki w gimnazjum im. Stefana Żeromskiego w Łodzi. Ojciec Karla Dedeciusa w okresie przedwojennym był zatrudniony w policji na stanowisku kierownika Sekcji do Walki z Nierządem. Posiadał stopień st. Przevodnika. Zginął w bliskiej nieznanych okolicznościach na terenie Łodzi w 1945 roku.

Karl Dedecius gimnazjum ukończył w 1939 roku. Działania wojenne zastąpiły go na terenie Lwowa w junackim obozie pracy. Po powrocie do Łodzi został zaangażowany do pracy w administracji hitlerowskiej. W 1940 r. przeszedł na stopę nielegalną, po aresztowaniu skierowany do obozu pracy. Podczas klęski stalingradzkiej wcioły do armii hitlerowskiej i skierowany pod Stalingrad, skąd dostał się do niewoli ZSRR, gdzie przebywał do 1950 r. Pobyt w ZSRR wspomina dość tragicznie. Tam też nauczył się języka rosyjskiego oraz tłumaczył na język niemiecki dzieła Puszkina i Lermontowa. Po opuszczeniu ZSRR osiedlił się w Weimarze obejmując stanowisko docenta w Instytucie Sztuk Teatralnych. Następnie przeniósł się do NRF. Jako powód opuszczenia Weimaru uzasadnia tym, że polecono mu wstąpienie do partii czego nie mógł zrobić.

W NRF uzyskał stanowisko dyrektora w Banku Towarzystwa Ubezpieczeń. Czas pracy wynosi 9 godz. dziennie /od 8:00 do 17:00/. W pozostałym czasie zajmuje się tłumaczeniem literatury polskiej, czeskiej, serbskiej, rosyjskiej i radzieckiej. Poza tym jest zapraszany na spotkania z literatami i odczyty o literaturze polskiej dla dziennikarzy. W 1963 r. w Hamburgu wygłosił 12 odczytów. Warunki materialne Dedecius posiada dobre, niemniej jednak jak stwierdza, z samych tłumaczeń nie mógł by się utrzymać.

Rodzina w/w składa się z żony i dwojga dzieci w wieku 10 i 12 lat.

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

KOPIA

- 2 -

Zona Dedeciusa jest urodzona i wychowana w Łodzi, poprzednie nazwisko Roth, imię nieznane.

Na okoliczność swojej pracy literackiej, wypowiada się, że ma nadzieję pozostania ambasadorem polskiej poezji na zachodzie. Wbrew pozorom z tego tytułu korzyści materialne posiada skromne.

W najbliższej przyszłości nosi się z zamierem zorganizowania we Frankfurcie Instytut Literatury Słowiańskiej.

Rynikając z powyższego tytułu trudności finansowe planuje rozwijać w oparciu o mecenasów. Obawia się jednak zobowiązzeń i ewentualnych konsekwencji politycznych.

W b.r. Dedecius chce zorganizować we Frankfurcie wystawę polskiej grafiki.

Ostatni pobyt w Polsce Dedecius wykorzystał na spotkania z dziennikarzami, literatami i nawiązania kontaktów towarzyskich z byłymi kolegami.

Między innymi zwiedził Łódź, Kraków, Warszawę i niektóre miejscowości województwa gdańskiego.

W Łodzi spotkał się z Józefem Koprówskim - Wiceprzewodniczącym Woj. Komisji Arbitrażowej w Łodzi, Jerzym Bindерem z zespołem dziennikarzy i Ryszardem Małeckim - wiceprzewodniczącym S.D. w Łodzi /adresy nie są znane/.

W Krakowie spotkał się z dr Stopą z którym były omawiane sprawy wydawnictwa. Z Szymbowską i Kwiatkowskim odbył spotkania koleżeńskie. W Warszawie spotkał się między innymi z Bienskowskim Przybosiem i Kasprowiczem. Ostatni jest zatrudniony w Uniwersytecie Łódzkim. Podczas pobytu w Gdańsk: wspólnie z Rybowskim i red. "Dziennika Bałtyckiego" Wacławem Horskim zwiedził Rozewie i zamek w Malborku. W mieszkaniu Rybowskiego odbyło się spotkanie koleżeńskie w którym wzięli udział : dr. med Leszek Portych zam. w Gdańsku, dr. med. Leon Tomczak zam. Gdańsk Brzeźno i Wacław Sniady zam. w Gdańsku.

Poza tym Dedecius odbył spotkanie w Klubie Rady Okręgowej ZSRR w Klubie GPS w Gdańsku przy ul. Długiej.

W bieżącym roku względnie 1965 Dedecius z żoną i dziećmi ponownie chce przyjechać do Polski. Kwestie materialne nie odgrywają roli, ponieważ posiada zdeterminowane pieniądze w Warszawskich Wydawnictwach, oraz na przechowaniu u Rybowskiego.

W kwestii światopoglądu Dedeciusa - zdaniem Rybowskiego nie

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

- - - 3 - -

interesuje się on polityką, jego pasją jest tłumaczenie literatury. W sprawach natury ideologicznej nie dyskutuje. Jak wynikało z zachowania się do PRL jest ustosunkowany przychylnie. W mieszkaniu swym we Frankfurcie jest często odwiedzany przez literatów z Warszawy.

Poza tym Rybowski poinformował mnie, że podczas pobytu w Hamburgu zapoznał architekta Harry Tobiasa zam. München 3 Tegernscher Landstr. 117 tel. 496695, do 1945 roku zamieszkały w Kaliningradzie, który prosił Rybowskiego o pomoc w uzyskaniu zezwolenia na okresowy przyjazd do Polski.

Wyk. w 2 egz.
egz. 1 W.III Dep. III
egz. 2 u/a
Druk HJ

St. Ofic. Operat. Wydz. III
kpt. *w/H/lu* zorowicez.

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

PIA

W Warszawie, dnia 16 stycznia 1974 roku.

116
Inne

Kon.Kn.1.

Notatka o służbowej

W dniu 16 stycznia 1954 roku, w godzinach 12-12,30 odbyła się u pana "Krawca" aptekarza z t.w. "Zalewski". W toku rozmów po ustąpieniu poprzednim tegoż współpracownika o bliższe nawiązanie określoności polskich literacji utrzymując kontakty w Zjednoczeniu. W ośrodku "Zalewski" omówili niektóre z tych zagadnień, stwierdzając, że bliskość i przyjazny kontakt przeszedł przez literatów z wydawanymi zakładami znajdują się w Stowarzyszeniu Autorów "ZAJKS" przez który literaci nawiązują pierwsze i kolejne kontakty i następnie je rozwijają poprzez prywatnych rozmów z wydawcami i dogadują się w sprawach finansowych. W ten sposób o ile mu wiadomo nawiązał szereg kontaktów z polskimi literatami dr. H. E. KUNSTMANN z NRD. Już na przełomie lat 1956 - 1962 KUNSTMANN zarobił się listownie do "Zalewskiego" i Eugeniuszowi KABATZ z prośbą o dognudzenie się w sprawach autorskich oznaczając wspólnie wówczas nazwaną z KABATEM książkę. Za względem mało, że "Zalewski" nie chciał mieć nic wspólnego z KUNSTMANNEM toteż nie przyjął tych propozycji. "Zalewskiemu" wiadomo, że na terenie Niemiec Zachodnich zamieszkuje obywatel o nazwisku DEDECJUS, który zajmuje się tłumaczeniem literatury polskiej na język niemiecki, po czym oferuje tą literaturę róznym instytucjom kulturalnym zachodnio - niemieckim a m.in. radzie i telewizji DEDECJUS posiada szereg kontaktów w środowisku literackim na terenie Polski i w Warszawie. Kontakty te wykorzystywane są do jego potrzeb literackich. Pod koniec 1953 roku DEDECJUS przyjechał do Polski, był w Warszawie i wtedy spotkał się po raz pierwszy z Eugeniuszem KABATZ. Rozmowa między nimi miała miejsce na terenie hotelu "Bristol" i trwała wg. słów KABATZA około 15 min. Rozmowę tę KABATZ powtórzył "Zalewskiemu". Wynikło z niej, że było to spotkanie kurtuzyjne. W toku tej rozmowy DEDECJUS doszedł z KABATEM do porozumienia w sprawie przetłumaczenia na język niemiecki zbioru opowiadań napisanego przez KAR. ZA. t. "Nikt nie może spać spokojnie". Na podstawie tych opowiadań był stworzony w Polsce film pt. "Deczyja", aby KABATZ w tej transkrypcji posługując się Stowarzyszeniem Autorów ZAJKS tego "Zalewski" nie wie. Nie posiada również rozumienia na czyje zaproszenie przyjechał do Polski DEDECJUS.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

IPN BU 0 1208/797

134

Kraków, dnia 28.I.1964 r.

zadanie

Ega.Nr. 4

N O T A R K A - S P L A S H Y N

W dniu dzisiejszym przesłuchalem rozmowę dyrektora Wydawnictwa Literackiego w Krakowie dr. Skąpa. Po zapoznaniu się ogólnym ze strukturąewnętrzna Wydawnictwa, problematyką wydawniczą i stroną organizacyjną, na prośbę dyrektora, rozmowa na temat wyjazdów za granicę pracowników Wydawnictwa i ewentualnych kontaktów za granicą.

W toku tej rozmowy dr. Skąpa wspomniał o wizycie w m-cu listopadzie ob. NRF Karola Dedeckusa z zamieszkałego stale we Frankfurcie n/Niem. Weidmar strada 15. Dedeckus urodził się w Polsce, chud rodzice jego byli Niemcami. Ojciec jego w latach 20-tych był urzędnikiem w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych w Polsce. W latach 30-tych wyjechali do Niemiec gdzie osiedlili się na stałe. Karol Dedeckus stoczył się o przyjazd do Polski latem 1963 r. Jednakże władze polskie odmówiły mu wizy wjazdowej z bliskich nieustalonych powodów. Dopiero po interwencji Jarosława Iwaszkiewicza Ministerstwo Spraw Wewnętrznych przesłało mu list z przeproszeniem i zapewnieniem, że w każdej Wolnie obranej chwili wiza zostanie mu udzielona. Stąd jego wizyta w Polsce w m-cu listopadzie 1963 r. stała się faktem. Do Krakowa przyjechał z dyrektorem Opery Bałtyckiej /nauisko nieustalone/, który w słów tow. Skąpy proponował Dedeckusowi szereg eskapad, jak lokale, teatry, wycieczki, wyjazd do Zakopanego itp. powołując się jednocześnie na szorokie znajomości w środowisku krakowskim. Dedeckus jednak propozycji tych nie przyjmował. Określając bliżej Dedeckusa a dr Skąpa wspomniał, iż odmówienie mu wizy wjazdowej do Polski było chyba dla niego bardzo krzywdzące. Jest on bowiem człowiekiem, który wiele zrobił dla krzewienia literatury polskiej w NRF. Trwini się on tłumaczeniem powieści i twórczości polskich autorów na język niemiecki m.in. przetłumaczył utwory Stanisława Wrońskiego, J. Lecha i innych, którzy m.in. dzięki niemu zyskali na Zachodzie swą popularność. Poza tym

-verte-

2. Początki działalności Karla Dedeckiusa jako tłumacza literatury polskiej...

sam Dedeckius napisał pracę na temat polskiej prozy pt. "Polnische Pointe". Swoją wizytą w Polsce i kontakt z dr. Sląpą wykorzystał na omówienie wydania w NRP dalszego ciągu powyższej pracy w różnych rozdziałach, gdzie chociaż prozy nie był również ujęta polska poezja współczesna.

Kontakt Dedeckiusa z dr. Sląpą datuje się już od lat. 7 roku 1959 dr Sląpa przebywając na Targach we Frankfurcie nad Menem zlecił dwukrotnie wizytę w domu Dedeckiusa. Kontakt ten ma charakter czysto zawodowy i utrzymywany jest na płaszczyźnie wydawniczo-literackiej. Na pytanie czy Dedeckius oprócz zainteresowań literackich i wydawniczych wykazywał jakieś inne zainteresowania, dr Sląpa odpowiedział, iż trudno jest prześwietlić człowieka; "Właśnie on go wie, jest on chyba całkowicie oddany literaturze i tłumaczeniom. Tome sprawy wydają się go nienarzeczoną".

Po wysłuchaniu powyższej relacji przeszedliśmy na tematy ogólne, po czym wyemiliśmy numery telefonów.

Odb. w 2-oh emz.

1 sier. tzw. Stańkiewicz

1 sier. s/a

Druk. L.Z. 1. dn. 285

Odb. 2-oh emz.
Sląpa

/ Ppr. L. Czubala /

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

18-nr, da 187 IPN BU 0 1208/797
Ludwig (A89)

Notatka stertowa

dat - tłumacz literatury (muz) polskiej, na język niemiecki. Karl Dedecius obyczajów Niemiec. Republiki Federalnej z Frankfurtu nad Menem.

Karl Dedecius, w okresie powojennym, mieszkał i pracował w Polsce 1959 i 1963 r. Dotychczasowe ustalenia we frazach mówiąco o nim:

Karl Dedecius z Gustawem i Marią Reich,
ul. 20 lipca 1931 w Łodzi, narodziny - wieś wiejska
wsię - MŁF, żonat (zmarł 2 d. Roth u. w Łodzi)
jedna z dzieci (lat 10-12) Zmarły poch. polski
romansu, austriackiego (asocjacyjny)

Lata MŁF, Frankfurt am Main, Weidmannstr 13
Zatrudniony, Frankfurt ALIANZ Vers. Gesell. Frankfurt
Tarnowska Halle 18/20 (poza tym zapewne w Tow. Współpr
ciowym na stanowisku dyrektora, zajmując stanowisko
oceniania polskich imigrantów i innych krajoj
stanowiskowych, na język niemiecki)

Karl Dedecius od 1960 zamieszkał w Łodzi, noszącym tu dedecjosa.
Ojciec jego Gustaw Dedecjus zatrudniony był w Łodzi, w Polskiej Państwowej na
stanowiska kierownicze Schlesische Werke z Wuppertalem / w stanie st. modernizmu /
Zmarły on wtedy w 1945 r., w Łodzi w dniu uroczystości świąteczno-wojennych.

Karl Dedecjus w 1939 ukończył gim. im. Świętojańskiego w Lęborku, gdzie
kolejnymi byli Tadeusz Rybczyński ab. v. bry. Pełnił funkcję Filharmonii w Gdyni, W. i J. Sniadeckich, rozwój tego typu grup, do nich Lech Portyk, do nich Lech Tarczak, aby, zatem
w Gdyni, Z. Szymborska literaturę - Jerzy Kiszowski, Kucharski. (tu natomiast
znamy nazw z kontaktów z Libelle w Paryżu dla której przebywał angielski)

Kolejnym dedecjusza z tamtej okolicy to również Józef Hauptman, obecnie
profesor nauk rolniczych w Warszawie na terenie Teksty w 1939 urodzony Radom)

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

IPN BU 0 120
mynke i haptfræng mi' 2 soða, n se-ey ich Kestalter 223⁹
gleðslach Mælars jott 2 soða ætter eyði. I jah up i mæla Garðarsson
mynkars i Þeddeus Hamason mi' meina f 2 900 en tilgrei jott mælla
di særar i Lyng" (svonefniðra eftirtecknunum mikluverðu auðzna.)
Ettor Gestahauðar mi' alvöldru meðkvæm um myndarmálin að eru ófremur.

Z maturacjami bych chciałbym zakończyć ze Z. Olszak praktykującym
Gesellschaften przedtemertywo w wyd. "Księgi i Mody" kierując zatrudnieniem
młodzieży i nastoletów pod kierunkiem pana profesora z Pedagogicznego. Poza
praktykami różnych i profesjonalnych mówiąc maturacjom do filii -
szkoły przy Biedronce!

Poniesiejo 10² polskich Dziedziców w Polsce, to masyw i historyczny
miejscowość w 1959 r. - lin 25 km - 1010 ludzi, gospodarka oparta na rolnictwie
i przetwórstwie przemysłowym. Prawa miejskie od 1370 r. W latach 1945-1950
Dziedzice należały do województwa Lubelskiego, a od 1950 r. do województwa
Lubelskiego, obecnie Dziedzice należą do województwa lubelskiego.

Le Réveil du 19.03.1945 [Correspondance] à propos de l'approbation du plan
concernant la réorganisation des forces policières, à Paris, le 22 mars 1945.
Paris, 22 mars 1945.

Mrobel admisny ne myslam mi wóz (BKC z dn 19.10.03) w sprawie tego aktu, euro do 10,12 miliardów koniencji, z którym dengi wstępny god. ob. Dedeckis zastał zapoznany mni z przedstawicielami. Odnosi się do ob. Dedeckisa, zapoznawcę priw. postu na stan. W tym jest jednoznacznie problem 2 i p. mieniem am. sprawi niechęć do celów, duchównych ruchów obyczajowych, które on odlici niekorzystnym eksem.

Dzisiejsza to zasłana dokumentu i decyduje o dacie 19. XI. 63, pozytyw dla
ty-wy m. Zgromadzenia Sekcji ATR odnoszący się do sprawy
Rozporządzenia ministerialnego 182 z dnia "Główne przepisy postępu gospodarczego na rok
Klasyfikacji dniu 20 XI 63.

Pobyt Dedeciusa tym razem trwał 22 dni. Fragmenty pisma
wskazują, że ten okres wykazywał się stanem na co najwyżej średnie
natury, ale też czasami był okresem głębokiego depressionu, zatopionego w
głębokich myślach i rozważaniach.

Dwukrotnie dosta spłotki pion hotelum stylizując do z latkiem
w Kurnarach, nawiązując pojawiającym się w nich stylom sporządzonym w Hotelu
Po przeprowadzeniu des bieg spłotek się zanosi u nowego hotelu traktując
T. Rybowskiem klimat majorowym dla całego Gdanska. Spłotki oddzielające
w polu hotelu zaznaczających się odległością 1 metra powinny mieć 2 okna do
lochów ściegach jednorodnych od siebie i o głębokości R. (w kuchniach i w kawiarniach) i w głębiach
spłotek się z Torem Karpowym i - innym bieg karmy Arktycznej i do
Rybołówstwu Morskim T. - Inwestor, S. T. Torem Brzozowem - dachem i wieżą.

Następny Biskupie wójt w d. Krasnicy podni nowym, aż
z dni. Odwiedził tam Kolejne siedziby z. gospodarstw i Jego Lwówskiego
(Kmuciego z Kościelca z Lutkow i Tarcz) oraz sprawiał się z dalszych
dokształceń ds. A Skąps o którym wi. potem w postępcze wykonał.

Po powrocie do Lwówka do kraju podbiętych do 1945 do codziennej sprawy kierują 2 metody: kredytowej, niepełnosprawnej, powtarzającej się i jest nim wykorzystywany, spłotkowej, zawsze 2. I. Warszawie, zwaną "żelaznymi skutami". Początki tej metody datowane są na rok 1940-41, 2. wskładowym kredytu krotkim i rozwijającym się daleko do normów telekomunikacyjnych. Także spłotka kierowana jest przez jednostki Piotrkowskiej Komendy Głównej AK, 2. red. PAK poprzedzona red. "Lwówka 1945" (zwanego "kuratorów" i "dziedziców"). 2. Piotrkowskim zadaniem jest sprawiać opresję i terrorizm antykatolicki o polskiej literaturze chrześcijańskiej, po 1945 r. Piotrkowski polecił mu Józefowi Mysłajtowiczowi, autorem "Lwówka 1945" i "Lichwaka", z którym D. W. dał 22 XI 1945 akt notarialny mówiący, że jego akt

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

— 5 —
IPN BU O 1208787
P. 15. Taki sami oryginały nowejj Gedeciusa zatwierdzili i Młodziejowscy i H. P. Stenks pochodzący z kraju i skonfiskowani. Gedeciusa i Teodora Piwowarowa skonfiskowano na emigracji w Stanach Amerykańskich (które miały zostać wykupione w Paryżu), ich synowie otrzymali po nich połowę majątku. W 1920 r. pojawili się w Polsce i skonfiskowano im całą fortunę, a mianowicie połowę majątku i majątek H. Stenksa i jego żony, Konstancji Zofii Stenksowej z domu Bieleckiej. Przy okazji Gedeciusa skonfiskowano mu pensjonat w Lwówku Śląskim, jego majątek rolniczy i majątek H. Stenksa połączono do jednego i nazwano Młodziejowscy i H. Stenksami.

Lecitotaksis si on take ze H. Orochowachowem z red. Wyspianskim i ozn. red. Kuffing
Tango. Humat, a taka nienazywana jest masy katalitycznej i zwanej Resolem, jest
zgubna dla bakterii. Podobnie jakoffi si ze Zwierciennym bactochromem z red. Dvorak
(Zwierze i Zwieraki i Kulturę przesy) a receptacle jadalne.
Brakoch de 1939 od Leopolda Mordylia z red. dem. obyczajem w tym. 200 g z 100 g br. Szybko
zmielonego proszku probujesz w sklepie w rancu obie praceki a gęsce
i kaczki. De 1939. W. Brzozowski przedst. 7880 na zapoznaniu swoim
- zebek lili - klon flanek.

Z okazji pochodu Dziedziców w Polesie Brzeżańskim organizatorzy zatrudnili pt. Tadeuszę "po utworach" i "która mówiącą Dziedziców" jako transkribatorkę i kierowniczkę grupy, oznaczonej np. muz. "Merys Smolęgię", zarządzającą ten re Dziedziców i ich entoura. Wszystkich artystów o poezji polskiej z lat 1945-62 oraz nowej, gitarowej ukazano na rękojęciach literackich antologopisach południowych, obejmujących rok 1945-62. Podaje się tu też m. Dziedziców na koniec 1961 r., napisując odczyt o poezji polskiej w latach pięćdziesiątych literatury w Dziedzicach, który w jego przekształceniu zaproponowano do wydania dla polskiej literatury. Brzeżański w Dziedzicach pochodzi z nie mało znaczących rodów - J.-m. Kępa

Do konkluzion jecz maliw ronni falkan prekwi. Wszystko zakończone o dacie 20 kwietnia 1903 roku i pod "Doktorowem" Adolfoem, na którym kier dobytków daje informacje o tym, iż poślebał ją wówczas Macarena, kara ulegając o wydaniu przesad. Z okazji poślubia doktorów podjął się honorowaniem i organizacją uroczystości. A lepiej, Góreckich poślubili na ten dzień kryminalne pochwałę.

Nedērlande en Bélgica hadden collecties ged. St. Paulie, d. Keulen Koatedbris
in Kalkrieksteine. en waren nu achter heel Nederlandse Landschapsgezicht Bedevaart
tekenen dat bijna te na. Leeuwarden was nu een deel van de West-Frische kustlandschappen
die voortreffelijk werden in 1888 in Groningen te St. Paulie te vertonen waren.
De Leeuwarder tekeningen ten behoeve van de tentoonstelling, d'at werden daarbij opgelo-
pen en werden gevoerd. Van Schiermonnikoog sprong mede Leeuwarder Leeuwarder
over, en dat was een volle voldoening, alsoch dat ze niet met "veroordeeld" alto fuisse
veroordeeld. Alsof dat, slaven en meer te werken in Polen en daarin van
takken niet? en niet veroordeeld werden.

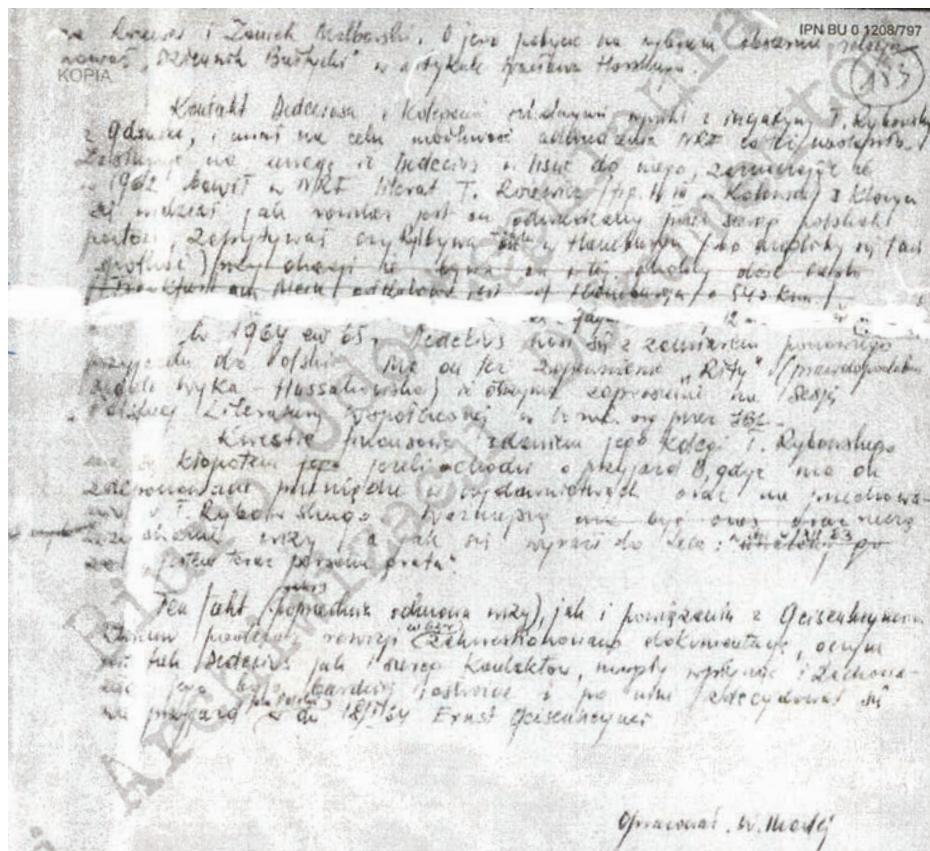
Legion polskiego w Krakowie 21935 L. Staffa i stowarzysz. ktorze reprezentowali
z Polski co pozytywnie wnosili o Lw. Winiawskim u dn. 19.07.43

(See abstract no 1 in another report from Royal Society, March 1945.)

Tak jak myslí - myslíš, co říkáme. Bude být jen řeč pouze. Dle kontrakty z článku soudce Key i Floridou říká, že všechny ktorí teraz rozhodují o tom, když mohou volitelnou Alenu i Penzi prohlásit za výstřední členky vzdálené od Angy, François a obecně nesouladové s konkurenčními a hrdinami akademického světa, takto dle výroku výsledku výboru PAP ~ Zpravidla aby tam je opublikované byl funkcií, která tyto "výstřední" myslí, že F-ue Telluride ovšem chceť užití K.A. Yudishe "zprostřed"

2. Początki działalności Karla Dedeckera jako tłumacza literatury polskiej...

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”



W-wa, dn. 18/I/ 64

Notatka służbową

dot. – tłumacza literatury (poezji) polskiej na język niemiecki Karla Dedeciusa
obywatela – Niemieckiej Republiki Federalnej z Frankfurtu nad Menem.

Karl Dedecius, w okresie powojennym, przebywał 2 krotnie w Polsce 1959 i 1963 r. Dotychczasowe ustalenia na jego temat wykazały co następuje:

Karl Dedecius s. Gustawa i Marty Reich, ur. 20/V 1921 w Łodzi, narodowość – niemiecka obyw. – NRF, żonaty (żona z d. Ruth ur. w Łodzi) posiada 2 dzieci (lat 10 i 12). Zna języki: polski, rosyjski, czeski, serbski, (niemiecki).

Zam. NRF, Frankfurt am Main, Weidmanstr. 13. Zatrudniony: Frankfurter ALLIANZ Vers. Gessel. Frankfurt, Taunus Anlage 18/20 (Poza tym zajęciem – w Tow. Ubezpieczeniowym na stanowisku – dyrektora, zajmuje się tłumaczeniami poezji lirycznej polskiej i innych krajów słowiańskich na język niemiecki).

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

Karl Dedecius do 1940 zamieszkiwał w Łodzi, nazywając się Dedecjusz. Ojciec jego Gustaw Dedecjusz zatrudniony był w Łodzi, w Policji Państwowej na stanowisku Kierownika Sekcji do Walki z Nierządem (w stopniu St. Przodownika). Zginąć on miał w 1945 r. w Łodzi w bliżej niewyjaśnionych okolicznościach.

Karl Dedecius w 1939 r. ukończył Gim. im. Żeromskiego w Łodzi, gdzie kolegami byli: Tadeusz Rybowski ob. V-dyr. Państw. Opery i Filharmonii w Gdańsku, Wacław Śniady, również Dyr. tej Opery, dr med. Leszek Portych i dr med. Leon Tomczak, obaj zam. w Gdańsku, Z. Szymborska literatka, Jerzy Kwiatkowski z Krakowa (ten ostatni znany z kontaktów z Libellą w Paryżu dla której przesyła książki).

Kolegami Dedeciusa z ławy szkolnej są również: Jerzy Hauptmann, obecnie profesor nauk politycznych w Instytucie na terenie Teksasu w USA, z którym Dedecius spotkał się w 1962 r. na terenie NRF oraz Robert Arendt, obecnie właściciel winiarni w Bordeaux we Francji.

Wybuch II wojny światowej zastał K. Dedeciusa na terenie Lwowa, gdzie miał on przebywać na obozie junackim. Po powrocie do Łodzi, do 1940 r. przebywał jak mówi kolegom w administracji niemieckiej. Po kilku miesiącach nie mogąc pomagać ludziom, ucieka z tej pracy i ukrywa się. Złapany dostaje się do obozu pracy, skąd następnie wcielony zostaje do wojska niemieckiego jako niemiec i wysłany na front wschodni. Pod Stalingradem dostaje się do niewoli, gdzie przebywał do 1950 r. Nauczył się tam języka rosyjskiego i zaczął tłumaczyć literaturę rosyjską jak np. Puszkina i Lermontowa.

Zwolniony z niewoli w 1950 r. osiedla się w Weimarze w NRD, gdzie miał pracować w dramaturgii jako docent w Instytucie Sztuk Teatralnych.

W 1952 ucieka z NRD do NRF. Powodem ucieczki było rzekome polecenie wstąpienia do Partii.

W rozmowie na ten temat z St. J. Lecem w dn. 3/XII.63 powiedział: do Frankfurtu przeprowadziłem się dlatego, „bo mnie tam, wie pan”. Stwierdzając dalej „Niemcy, którzy zajmują się polityką tj. najgorszy gatunek ludzi. Oni [?] 100-99% Komunistów. To jest coś strasznego, że nie można wytrzymać. No i uciekłem po prostu. Powodziło mi się pierwszorzędnie, bo pan może sobie wyobrazić, że każdy niemiec, który włada jakimś językiem słowiańskim, np. rosyjskim jest na wagę złota. Móglbym robić co chciałbym, być ministrem, ale nie mogłem patrzeć na tę gospodarkę”.

Dedecius pracuje w Towarzystwie ubezpieczeniowym w godzinach od 8-do 17 tej. Po tej pracy zajmuje się od 1958 r. tłumaczeniem literatury polskiej, czeskiej, serbskiej, rosyjskiej i radzieckiej.

W NRF – jest on jak twierdzi twórcą tzw. „polnische Welle”. Wydał szereg książek jak np. „Świecące groby” wyd. 1.IX. 1959 r. (z okazji 20 rocznicy napaści Niemiec na Polskę – poświęconą poległym polakom lub polakom zamordowanym przez hitlerowców: P. Hollendrowi, T. Gaycegowi, Czechowiczowi, Boy-Żeleńskiemu

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

i innych. Za książkę tą otrzymać miał nagrodę literacką. Wydał następnie „Lekcje ciszy” (Lektion der Stille, neue polnische Lyrik”) która zapoczątkowała „polską falę”. Dalej przetłumaczył i spowodował wydanie „Myśli nieuczestanych” (Unfrisierte Gedanken”) St. Jerzego Leca i „Polskie pointy” (Polnische Pointen, Satiren und kleine Prosa des XX Jahrhunderts”) która to książka obejmuje szereg poetów od Lemańskiego do Mrożka.

W najbliższym czasie ukaże się monografia z wierszami, wstępem poetologicznym i posłowiem krytyczno-biograficznym Juliana Przybosia. Na rok 1965 przygotowuje monografię Różewicza, Herberta, Miłosza i Szymborskiej. Kontynuuje też prace nad tomem „Polska Poezja”, która ukaże się w 1964 r. oraz tomem „Polska Proza” który wyda w 1966 r. Ostatnio dał do druku II tom „Myśli nieuczestanych” Leca (I tom miał 5 wydań i 15 tys. nakładu).

Wśród tłumaczonych przez niego autorów polskich jest b. wielu literatów jak np. Kruczkowski, Tuwim, Leśmian, Iwaszkiewicz, Przyboś, Ważyk, Różewicz, Lec, Nowaczyński i innych szczególnie z grupy poetyckiej „Skamander”.

Wydał on też dwujęzyczne monografie – Majakowskiego, Jesienina, Popy a pracuje nad Hałaszem, Nerwalem Błokiem.

oprócz tych tłumaczeń, Dedecius ma być autorem wielu artykułów o literaturze polskiej, które zamieszcza w gazetach i czasopismach NRF jak np. „Akkente”, „Merkur”, „Die Zeit” i innych dla rozgłośni radiowych i innych których ma być kilkudzięsiąt rocznie. Daje on ponadto odczyty których w 1963 w 9-m-cy dał 12 w samym Hamburgu (oddalony od Frankfurtu o 540 km.) – które wygłasza dla bibliotekarzy, studentów, księgarzy, w środowiskach literackich i artystycznych. Zdaniem niektórych artykułów w prasie polskiej jak np. Czasopisma Gdańskiego „Litera” Nr 11 z listopada 1963 r. jest to „ambasador polskiej literatury”. Podobne hymny pochwalne na jego temat zamieścił z okazji jego pobycy na wybrzeżu „Dziennik Bałtycki” w artyk. z dn. 8 i 15/XII 63 r. pióra Wacława Horskiego, jak też Nr 20/152 z dn. 16/XII 63 „Współczesności”, którego autorem jest red. Nacz. A. Lam lub Jerzy Kwiatkowski z Krakowa, w „Życiu Literackim” Nr 595, 23.VI 1963.

Pomimo takiego nawału pracy jako tłumacza, Dedecius nie może zrezygnować z pracy w Tow. Ubezpieczeniowym, ze względów finansowych.

Woli mniej wydawać ale być niezależnym. Pomimo to jak wynika z jego listu oraz relacji kolegi T. Rybowskiego, marzy on o zorganizowaniu instytutu literatury słowiańskiej we Frankfurcie, w oparciu o katedrę slawistyki uniwersytetu, o związek wydawców i bibliotekę narodową, – Instytutu – jako ośrodka kulturalnego, mającego na celu rozpowszechnianie literatury pięknej i kultury narodów słowiańskich, przedewszystkim polskiej, organizację pracy tłumaczy z języków słowiańskich, wydawanie rocznika informacyjnego – naukowo literackiego, - jednym słowem, stworzenie humanistycznego forum dla porozumień wschodnio-zachodnich na większą poza gazetową skalę.

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

Zadanie to o tyle trudne – choć [?]centów i mecenasów miałby tam dużo – o ile z góry zrezygnuje z pomocy jakichkolwiek grup albo organizacji mających oprócz kulturalnych inne jeszcze (gospodarczo-polityczne), interesy na myśli.

Szuka więc możliwości zrealizowania czegoś podobnego bez środków, któreby go potem zobowiązawały do kompromisów moralnych albo artystycznych na korzyść rzekomych mecenasów.

W sprawie tej rozmawiał prawdopodobnie z niektórymi literatami polskimi oraz na UW – np. z ob. Gernańską z którą się kontaktował.

Nosi się on również z zamiarem zorganizowania w 1964 r. we Frankfurcie wystawy polskiej grafiki.

Dedecius zastrzega się w rozmowach iż nie zna się na polityce, nie czyta nawet gazet, nie słucha też radia. Tym niemniej zaobserwowano że orientuje się również i w tej dziedzinie. Drugi jego pobyt w Polsce zbiegł się np. z zabójstwem w USA prez. Kennedego. W rozmowach na ten temat wykazał on orientację sytuacją tak polityczną jak i ogólną w USA – uważając że morderstwo to może być dziełem prawnicy faszystowskiej i może mieć konsekwencje polityczne.

Dyskutował też o sytuacji w polsce wyrażając zdanie, zbieżne z wypowiedzią jakiegoś amerykanina – że, Polska jest nieszczęśliwie usytuowana geograficznie i uważa że najlepszym rozwiązaniem byłoby, gdyby polacy wyemigrowali do kanady itp.

W jednej z rozmów wspomniał o Gombrowiczu, mówiąc że słyszał „się on bardzo wygłupił” a usprawiedliwiał go że każdy pisarz ma chwile kiedy „mu makówka nie pracuje”. W innej rozmowie związanej z założeniem Instytutu uważało, że „w polsce istnieją tradycje polsko niemieckie, ale ze względów politycznych o tym się nie mówi.

Zdaje się mu, że Rosjanie podsycając niechęć Polaków do niemców pragną utwierdzić swoją pozycję”.

Stwierdzono również czytanie przez niego polskiej prasy podczas której robił wobec któregoś z polskich obywateli uwagę „fałszuje się prawdę” lub wykazywał zainteresowanie jakimś klubem o którym, pisał „Kurier Polski”.

Z materiałów zakwestionowanych w 1963 r. E. Geisenheynorowi ze Stuttgartu (właśc. Międzynarodowej Agencji Literackiej) który zajmuje się uzyskiwaniem z polski interesującej, wybranej literatury dla wydawnictw zachodnich wynika że współpracują oni z sobą, a szereg ich kontaktów wśród polskich literatów jest z sobą zbieżnych. Tak np. z mater. Geisenheyna wynikało że Dedecius tłumaczyć miał wiersze J. Z. Gorzeńskiego pt. „Motta do śmierci i życia” (sygnalizując egzystencjalistyczne inklinacje autora) które Geisenhayer miał ulokować następnie w wydawnictwach zachodnich.

Z materiałów tych wynikało również że J. Osęka przekazując Geisenhneyrowi przedstawicielstwo w wyd. NRF i innych krajów zachodnich prosił o wzięcie pod uwagę jego interesów z Dedecieusem. Geisen. pośredniczył również w przekazywaniu wówczas materiałów do tłumaczenia przez Dedeciusa.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

Powracając do 2 pobytów Dedeciusa w Polsce, to wiemy iż pierwszy miał miejsce 1959 r. w dn. 25/XI-10/XII kiedy przebywał on na zaproszenie Instytutu Badań Literackich PAN. Odwiedził wówczas poza W-wą Kraków i Wrocław. Brak bliższych szczegółów o zachowaniu się wówczas.

W kwietniu 1963 Dedecius rozpoczął w oparciu o zaproszenie ZLP starania o wizę wjazdową do Polski, w celu „zapoznania się z życiem kulturalnym Polski”.

Wobec odmowy na wydanie mu wizy (BRC z dn. 19/IV 63) w sprawie jego interweniowało MSZ motywując konieczność zmiany decyzji następująco: ob. Dedecius został zaproszony przez J. Iwaszkiewicza. Odmowa wizy dla ob. Dedeciusa, zaproszonego przez posła na Sejm, który jest jednocześnie Prezesem ZLP i znany na arenie międzynarodowej działaczem ruchu obrońców pokoju, może się odbić niekorzystnym echem.

Decyzja ta została cofnięta i Dedecius w dn. 19.XI 63 przybył do W-wy na zaproszenie IBL-PAN celem wzięcia udziału w dwu-dniowej Konferencji naukowej IBL pt. „Główne prądy poezji polskiej XX wieku”, która odbyła się w dn. 28/-30/XI 63.

Pobyt Dedeciusa tym razem trwał 20 dni. Fragmentaryczne ustalenia za ten okres wykazały że starał się on maksymalnie wykorzystać ten czas dla odwiedzenia swych kontaktów ze środowiskiem literackim i wydawniczym.

Większość dnia spędzał poza Hotelem stykając się z ludźmi w kawiarniach, mieszkaniach prywatnych, biurach i na uczelniach sporadycznie w Hotelu.

Po przyjeździe do W-wy spotkał się zaraz ze swym kolegą szkolnym T. Rybowskim który przyjechał do niego z Gdańska. Spotkanie odbyło się w pokoju Hot. zam. przez Rybowskiego. Następnie udali się na 2 dni do Łodzi skąd pochodzą gdzie według relacji od R. (na kontakcie sł. w III Gdańsk) spotkali się z Józefem Koprowskim v-Przew. Woj. Komisji Arbitraż w Łodzi Ryszardem Małeckim v-Przewodn. SD i Jerzym Binderem – dziennikarzem.

Następnie Dedecius udał się do Krakowa gdzie również był 2 dni. Odwiedził tam kolegów szkolnych Z. Szymborską i Jerzego Kwiatkowskiego (znanego z kontaktów z Libellą w Paryżu) oraz spotkał się z dyr. Wyd. Literackich dr A. Ślapą o którym się potem b. pochlebnie wyrażał.

Po powrocie w dn. 25/XI 63 do W-wy gdzie przebywał do 4/XII 63 codziennie spotykał się z wieloma ludźmi, narzekając później że jest nimi wyczerpany.

Spotkał się np. z J. Iwaszkiewiczem i J. Parandowskim. (patrz np. wspólne zdjęcie z dn. 2/XII 63 z niektórymi kilkakrotnie z innymi ograniczając się tylko do rozmów telefonicznych. Tak np. spotkał się Andrzejem Piotrowskim z red. PAX poprzedn. Red. „Życie i Myśl” (znanym z kontaktów z Giedroyciem. Z Piotrowskim załatwiał sprawę opracowania artykułu o „polskiej literaturze chrześcijańskiej po 1945 r.” Piotrowski polecił mu jako najlepszego autora takiego artykułu Z. Lichniaka, z którym D. w dn. 27/XI telefonicznie załatwił napisanie tego artykułu dla czasopisma „Christ und Welt”.

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

W tej samej sprawie, wcześniej Dedecius szukał kontaktu z Malewską z PAXu. Piotrowski pośredniczył także w skontaktowaniu Dedeciusa z Teodorem Parnickim literatem zam. na emigracji w Południ. Ameryce, (który w tym czasie był w Polsce), jak się okazało w celu załatwienia z nim wydania przez F-mę „Hanser” w München NRF 2 jego powieści „Koniec zgody narodów” i „Tylko Beatrycze” Przy tej okazji Dedecius przedstawał się Parnickiemu jako współpracownik F-my „Hansel” gdzie zajmuje się tłumaczeniami literatury katolickiej.

Kontaktował się on także z St. Grochowiakiem z red. „Współczesności”, czł. red. „Kultury” którego tłumaczy, w celu nawiązania przez niego kontaktu z innymi literatami. Podobnie spotkał się ze Zbigniewem Bieńkowskim z red. „Twórczości” (znanym z kontaktów z Kulturą paryską) a szczególnie Jeleńskim.

Bieńkowski do 1939 członek Legionu Młodych a w czasie okupacji czł. wydz. [?] tzw. Del. Rządu Londyńskiego, po wojnie przebywał na studiach we Francji gdzie pracował w „Gazecie Polskiej” do 1959 i Zb. Bieńkowski jeździł do ZSRR na zaproszenie pisarzy radzieckich – który[ch] tłumacz.

Z okazji pobytu Dedeciusa w Polsce Bieńkowski przygotował artykuł pt. „Przyboś po niemiecku” w który wychwala Dedeciusa jako fenomenalnego tłumacza wyżej oceniając niż np. Marynę Swietajewą, zaznaczając też że Dedecius jest autorem licznych artykułów o poezji polskiej w Danii i Austrii oraz Szwecji gdzie ukazały się w jego tłumaczeniu antologie polskie obejmujące rok 1945-62.

Podaje też iż Dedecius na jesieni 1964 r. wygłosił odczyt o poezji polskiej w Tow. Miłośników Literatury w Austrii który za jego pośrednictwem zaproponowało stipendium dla polskiego literata.

Bieńkowski według Dedeciusa posiada na pewno niedużą sumę w F-mie „Hanssel”.

Do kontaktów jego należy również Julian Przyboś którego odwiedzał w domu w dn. 3/XII 63 (sekr. w red. „Współczesności”). Dedecius poświęcił mu dotychczas dużo uwagi wyrażając się o nim b. pochlebnie i wiele tłumacząc oraz radząc się w swych sprawach. Z okazji pobytu Dedeciusa w Polsce red. „Współczesności” w artykułach A. Lama i Bieńkowskiego poświęciła mu też wiele hymnów pochwalnych.

Następnymi z bliższych [?] danych kontaktów jest St. Jerzy Lec z którym kontaktował się kilkakrotnie m.in. na adres Leca przychodziła korespondencja od Dedeciusa gdy był w W-wie. Lec przekazywał mu swe dalsze fraszki „Myśli nieuczescane” celem przetłumaczenia i wydania w NRF z których [?] ukazało się w „Die Zeit” przekazywał też jakieś opowiadania, które Dedecius obiecał opublikować w „możliwej gazecie”. Przy załatwianiu sprawy wydania „Myśli” Lec życzył sobie, co Ded. zapisał sobie w notesie, aby była przy nich nazwiska albo Tadeusz Nowakowski (Wolna Europa) albo Ostrows, skarżąc się mu że nie chcą w Polsce wydawać mu tych myśli i jego nazwisko „to jest cisza”.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

Z zachowania się w/w w czasie spotkania wynika iż kontakt ich jest dość bliski. Wie on o szeregu kontaktach Ded. przy których był obecny ap. R. Karsta lub o których mówił mu Dedecius u Dyr. Ośrodka Cywilizacji Francuskiej przy UW Daniela [?] (francuza) który zaprosił go do swego domu, przy ul. Koszykowej 3 oraz do spotkania się z ob. Germańską UW.

Lecowi mówił też o książce z 1935 L. Staffa „stare karty” które napisał z Polski, co pokazywał Zb. Wiśniewskiemu w dn. 4/XII 63.

(Lec ostrzegł go że nie wolno wywozić książek wydanych przed 1945 r.)

Jak wynika z uzyskanych informacji Lec utrzymuje przez Ded. z literatem Sydro Rey i Florianem Śmieją zam. Londynie którzy też robią podobnie jak bliżej nieustalonej Allan z Paryża przekłady jego „myśl” celem wydania w Anglii i Francji a obecnie wchodzi w kontakty z ludźmi na terenie Włoch jak np. B. Bilińskim z placówki PAN w Rzymie aby i tam je opublikować. We Francji część tych „mysli” wydała już F-ma Jullrend oraz chciał wydać K. A. Jeleński w „Reuves”.

Poza w/w Dedecius spotkał się w Polsce z szeregiem innych ludzi w ich mieszkaniach, kawiarniach oraz podczas odwiedzania biur wydawnictw i redakcji jak np. w IBL z dr Z. Golińskim, Martą Hussakowską – Wyką skąd otrzymuje też systematycznie biuletyn informacyjny. PIW – gdzie spotyka się z Dyr. A. Ostrowskim, red. Wandą Lepold, Witoldem Wirpszą odwiedzał red. czasopism „Współczesność”, „Twórczość”, „Kultura” gdzie spotykał się z Karstem, A. Lamem, Kasprówiczem, Wiśniewskim.

Był też w PEN-Clubie, PAX-ie UW. Czytelniku Zaiksie w W-wie jak też [?] kontakty z red. Tygodnika Powszedniego w Krakowie red. Miesięcznika „LITERY” w Gdańsku, Zakładem Ossolińskich we Wrocławiu i innymi z którymi koresponduje i otrzymuje od nich różne wydawnictwa.

Dotychczas posiadane informacje na ten temat nie są pełne i wymagają sprawdzenia oraz wyjaśnienia, gdyż z fragmentarycznych danych uzyskanych np. z rozmów Dedeciusa z kontaktami [?] dokumentów Biura ”w” wynika że „dotąd utrzymywał on znajomość z blisko stu korespondentami w Polsce” (Z artykułu A. Lema wynika że Dedecius odpisuje codziennie na około 7 listów). Przyjeżdżając do Polski gdzie ma wielu znajomych, chciałby się chociaż z nimi zobaczyć. W związku z tym jego dzień podczas tego pobytu był niezwykle zapełniony a są też ludzie, przedewszystkim, których on tłumaczy.

Ze słów jego wynikało że jest on dość dobrze zorientowany o sytuacji wśród literatów i wydawnictwa, z którymi utrzymuje „dobre stosunki”. Fakty wprawdzie potwierdzają często jego słowa.

Na propozycję niektórych ludzi, którzy proponowali mu nadsyłanie polskich książek Dedecius, twierdził że nowości uzyskuje on systematycznie od wydawnictw: Fakty potwierdzające to. Tak np. 21/X 63 PIW przesyłał mu 4 książki, nieznany nadawca z Krakowa 12/XII 63 wysyłał 8 książek a zakład narodowy im. Ossolińskich

2. Początki działalności Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej...

z Wrocławia w dn. 2/X 63 jedną książkę (są to dane fragmentaryczne gdyż nie inwigilowano paczek).

Książki, czasopisma poza wydawnictwami wysyłają mu też poszczególni literaci lub inne kontakty tak np. 9.XII Zb. Warszawski wysłał mu książkę pt. „Narodziny nowożytnej filozofii człowieka” a 11/XII 63 książkę „Z zagadnień logiki i filozofii” i inne.

Stosunkowo też kontakty Dedeciusa z osobami nie związanymi z literaturą polską (jak np. w/w koledzy szkolni) jak też np. innymi jak 26/XI 63 odwiedzał w mieszkaniu prywatnym przy ul. Wareckiej 8 m 61 ob. Anną Fabijaszowską – sekretarkę t. Oskara Lange (poprzednio prac. PAN) której telefonicznie przed tym mówił o rozmowie z Zimmererem korespondentem NRF z gazety „Die Welt” i Radia telewizji Hamburg oraz o mającym nastąpić spotkaniu z korespondentką gazety „Frankfurter Allgemeine Zeitung” – Nacken.

[...]

W dniu 4/XII 63 Dedecius udał się na 5 dni do Gdańska gdzie spotkał się ze swymi kolegami szkolnymi. Z relacji T. Rybowskiego poza spotkaniami z nimi odbył spotkania jako tłumacz z literatami w ZLP oraz w Klubie Rady Okręgowej ZSP i GPS. Zwiedził Latarnię Morską na Rozewie i Zamek Malborski. O jego pobycie na wybrzeżu obszerne relacje dawał „Dziennik Bałtycki” w artykule Wacława Horskiego.

Kontakt Dedeciusa z kolegami szkolnymi wynikł z inicjatywy T. Rybowskiego z Gdańskim, i miał na celu możliwość odwiedzenia NRD co też nastąpiło. Zasługuje na uwagę iż Dedecius w liście do niego zaznaczając że w 1962 bawił w NRF literat T. Różewicz ([?]. 4/III w Kolonii) z którym się on widział jak również jest odwiedzany przez szereg polskich poetów. Zapытаł czy Ryb. bywa także w Hamburgu (bo mogliby się tam spotkać).

[...]

W 1964 ew 65, Dedecius nosi się z zamiarem ponownego przyjazdu do Polski. Ma on też zapewnienie „Rity” (prawdopodobnie Marta Wyka-Hussakowska) że otrzyma zaproszenie na sesję „Polskiej Literatury Współczesnej” w W-wie org. przez IBL.

Kwestie finansowe zdaniem jego kolegi T. Rybowskiego nie są kłopotem jeżeli chodzi o przyjazd D, gdyż ma on zdeponowane pieniądze w wydawnictwach oraz na przechowaniu u T. Rybowskiego. Ważniejszą rzeczą jest uzyskanie wizy a jak się wyraził do Leca: w dn. 4/XII 63 „jestem teraz persona grata”.

Ten fakt poprzedziła odmowa wizy, jak i powiązania z Geisenheynerem. Podczas rewizji w 63 zakwestionowano dokumentację, o czym wie także Dedecius jak i szereg kontaktów, mogły wpłynąć i zachowanie jego było bardziej [?] i po nim zdecydował się na przyjazd do Polski w dn. 18/I 64 Ernst Geisenheyner.

Opracował. W. Madej

3. Deutsches Polen-Institut w Darmstadt w roli ambasady kultury polskiej w latach 1979–1998

Kiedy we wrześniu 2013 roku Deutsches Polen-Institut rozesłał pismo okólne o istniejącym zagrożeniu bytu placówki, a wkrótce potem także prasa przyniosła potwierdzenie tej informacji⁹, wydawało się sensowne, aby przypomnieć kilka podstawowych wiadomości o powstaniu Instytutu z inicjatywy wielkiego tłumacza Karla Dedeciusa, a także – chociaż w dużym skrócie – powiedzieć o dorobku i zasługach tej jakże ważnej dla kultury polskiej placówki.

Zanim jednak omówię początki Instytutu – zarejestrowanego 13 grudnia 1979 roku, zaś uroczyście zainaugurowanego kilka miesięcy później 11 marca 1980 roku – warto przypomnieć moment definitywnego odejścia Karla Dedeciusa ze stanowiska dyrektora Deutsches Polen-Institut na emeryturę, którego uroczyste pożegnano 11 stycznia 1998 roku. Wszyscy zdawali sobie wówczas sprawę, że oto kończy się „era Dedeciusa”, nie tylko w dziejach Deutsches Polen-Institut, ale także i w powojennych stosunkach niemiecko-polskich, których Karl Dedecius był niezwykle ważnym segmentem¹⁰.

Ogólnemu zaniepokojeniu o dalsze losy placówki dała wówczas wyraz m.in. dziennikarka „Süddeutsche Zeitung” Marta Kijowska, która opisując w artykule głosy sygnalizujące zmianę profilu Deutsches Polen-Institut z kulturalno-literackiego na polityczno-gospodarczy, napisała:

[...] czy Instytut na Wzgórzu Matyldy będzie mógł utrzymać swój dotychczasowy profil czy stanie się po prostu jednym z wielu, nieco bezbarwnych instytutów ds. współpracy z zagranicą? Jakich kompetencji nowy kierownik by nie posiadał, będzie miał przed sobą trudne zadanie, aby zmierzyć się z charyzmatą Karla Dedeciusa¹¹.

Czyżby były to prorocze słowa? Kiedy w 15 lat później Instytut poczuł się zagrożony w swych materialnych podstawach, owo pytanie Marty Kijowskiej stanęło wielu przed oczami. Ale przypomnijmy wielkie lata Deutsches Polen-Institut, kierowanego w latach 1979–1998 przez tłumacza wszechczasów Karla Dedeciusa, i powszechnie cenione inicjatywy tej placówki na sowie niemiecko-polskich relacjach kulturalnych i literackich.

⁹ B.T. Wieliński, *Liczę na rząd Angeli Merkel*, „Gazeta Wyborcza”, nr 267/2013, 16.11.2013.

¹⁰ Por. m.in.: K.A. Kuczyński, *Czarodziej z Darmstadt...*

¹¹ M. Kijowska, *Wachablösung. Deutsches Polen-Institut: Karl Dedecius nimmt Abschied*, „Süddeutsche Zeitung”, 10–11.1.1998.

3. Deutsches Polen-Institut w Darmstadt w roli ambasady kultury polskiej...

Po ucieczce wraz z rodziną z Weimaru Karl Dedecius zamierzał po urządzeniu się w Republice Federalnej Niemiec na początku lat 50. zrobić użytk ze swojej znajomości języka i kultury polskiej w celu zbliżenia narodów polskiego i niemieckiego. Jak wspomina:

Na początku miałem rozmowę ze starym Suhrkampem, któremu zaproponowałem założenie w Wydawnictwie redakcji literatur słowiańskich. Było to w roku 1952. Odpowiedział mi wtedy: »Po tej wojnie nikt już nigdy nie będzie się w Niemczech zajmował literaturami słowiańskimi, niech pan to sobie wybije z głowy«. Kiedy się rozmowa skończyła, poszedłem do banku, a było to dosłownie kilka kroków dalej, i przyjąłem oferowaną mi posadę urzędnika. Ale z głowy niczego sobie nie wybiłem¹².

Lata 50. nie były dla Karla Dedeciusa łatwe. Pracował jako urzędnik w towarzystwie ubezpieczeniowym, ale o swoim pomyśle zajęcia się piśmiennictwem polskim nie zapomniał.

Wiemy wszyscy, że w następnych latach Karl Dedecius zdobył sobie miano wybitnego tłumacza i znawcy literatury polskiej. Na swoim koncie ma liczne pozycje książkowe: tomy esejów o literaturze polskiej i stosunkach polsko-niemieckich, antologie współczesnej liryki i krótkiej prozy, liczne tomy autorskie. Ich łączna suma doszła dzisiaj do niewiarygodnej wprost liczby 200 samodzielnego pozycji.

Jednak w latach 60. Karl Dedecius zapragnął powrócić do swojej dawnej idei i znaleźć współpracowników, którzy pomogliby mu w realizowaniu coraz bardziej ambitnego programu. Jak pisze:

Zacząłem oglądać się dokoła, z kim by się sprzymierzyć. Polonistów było [...] niewielu, był jednak pewien krąg przyjaciół języka polskiego, literatury polskiej. Zaczeliśmy się spotykać. Trafiłem niespodziewanie na pewną panią, jej nazwisko Hildegard Hamm-Brücher, która była sekretarzem stanu w ministerstwie kultury Hesji. Z nią odbyłem długą rozmowę w Wiesbaden. Chciałem stworzyć polskie forum kulturalne, jakąś pracownię tłumaczy, bibliotekę książek polskich. Pani Hamm-Brücher zapaliła się do pomysłu, ale zabrakło pieniędzy. Zrealizować pomysł mogłem dopiero po wielu latach [...]¹³.

Ponownie zamysł utworzenia placówki zajmującej się literaturą polską nie zostaje zrealizowany. Jednak Karl Dedecius potrafi czekać. Znowu następują

¹² Cyt. za: O. Budrewicz, *Narkoman literatury polskiej*, [w:] tenże, *Ludzie trudnego po-granicza*, Warszawa 1990, s. 36–37.

¹³ Tamże, s. 28.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

lata upartej, samotnej pracy nad polskimi tekstami. Nie zarzuca myśli o zebraniu zespołu młodych ludzi, którzy z podobną jemu pasją podjęliby się trudu tłumaczenia i popularyzowania piśmiennictwa polskiego, głównie współczesnego, bo właśnie taka literatura miała szansę przemówić do odbiorcy.

Powoli zmieniają się złożone, trudne stosunki zachodnio Niemiecko-polskie. W tej aurze politycznej podczas I Forum RFN-Polska, które odbyło się w Bonn-Bad Godesberg w 1977 roku, zostaje po latach znowu podniesiona sprawa powołania do życia placówki popularyzującej kulturę polską. Inicjatywa tym razem wychodzi od czołowych znawców spraw polskich: profesorów Hansa-Adolfa Jacobsena, Gottholda Rhodego oraz Karla Dedeciusa. Dzięki życzliwej postawie rządów Hesji oraz Nadrenii-Palatynatu, a także zainteresowaniu ówczesnego nadburmistrza Darmstadt – Heinza Winfrieda Sabaisa, oraz rządu federalnego, dochodzi wkrótce do sfinalizowania długoletnich starań. Formalnie Deutsches Polen-Institut – raz jeszcze przypomnijmy – zostaje utworzony 13 grudnia 1979 roku w Bonn, natomiast jego uroczyste otwarcie następuje 11 marca 1980 roku, z siedzibą w willi Olbricha w Darmstadt.

Dyrektorem Deutsches Polen-Institut został Karl Dedecius, powołane zaś do życia Prezydium Instytutu składało się m.in. z prezydenta (dr Marion Gräfin Dönhoff) oraz dwóch wiceprezydentów (prof. dr Gotthold Rhode, konsul generalny dr Alfred Blumenfeld). Na czele Kuratorium Instytutu staje natomiast każdorazowo urzędujący nadburmistrz Darmstadt (wówczas – Heinz Winfried Sabais). Zadaniem Kuratorium jest kontrola planów pracy i budżetu Instytutu, działalności dyrektora itp.

Wkrótce po utworzeniu Deutsches Polen-Institut Karl Dedecius tak sformułował zadania nowej placówki:

[...] Zdaję sobie sprawę, że będę musiał poruszać się między różnymi ugrupowaniami, w dodatku w niełatwej sytuacji podzielonego kontynentu, ale sądzę, że mam tu już niemałe doświadczenie. W każdym razie Deutsches Polen-Institut nie będzie przypominał ośrodków badających ideologię, codzienną politykę, gospodarkę. Nie będzie też dublował imprez Towarzystwa Polsko-Niemieckiego w Düsseldorfie, jak też wszystkich innych towarzystw zajmujących się Polską. W RFN nie ma dotychczas towarzystwa literackiego, które poprzez literaturę prezentowałoby kulturę polską. Będzie to dla mojego instytutu pole działania pierwszej potrzeby. Nawiązuję do humanistycznych, bardzo starych tradycji Sodalitas Vistulana z czasów Zygmunta Starego, która w Krakowie skupiała poetów polskich, włoskich i niemieckich, następnie do tradycji towarzystwa Jabłonowskich w Lipsku. Nie chciałbym natomiast powtarzać tego, co już istnieje. Po prostu chciałbym zinstytucjonalizować moją dotychczasową działalność, która się

3. Deutsches Polen-Institut w Darmstadt w roli ambasady kultury polskiej...

jakoś sprawdziła. Warto przekazać następcom wiedzę, doświadczenie, umiejętności. Chciałbym wychować kilku następców, którzy rozumieliby sens tej pracy i mieli możliwości praktyczne jej kontynuacji i ulepszania.

Instytut tylko wówczas spełni swą rolę, gdy ograniczy się do działalności określonej w statucie i programie, nie zajmując się czymś, co mogłoby całej sprawie zaszkodzić. Z pewnością różne czynniki i instytucje będą próbowaly albo uzyskać wpływ na pracę instytutu, albo wpływ na program, będą propozycje, naciski, ale postaram się program tak jasno zakreślić i ograniczyć, żeby tych rzeczy unikać. Instytut powinien posiadać zaufanie obu stron, wszystkich grup i ludzi »dobrej woli«¹⁴.

Karl Dedecius mówił po latach, że myśl „zininstytucjonalizowania” jego pracy tłumacza nurtowała go od dawna, ale wspomniane – nienajlepsze wówczas – stosunki między Polską a Republiką Federalną Niemiec utrudniały realizację tych planów. Jak pisze:

Męczyła mnie myśl, że nim zupełnie »odejdę w tło«, według określenia Ilłakowiczówny, trzeba temu dziełu, które zapoczątkowałem – przyswajanie Niemcom literatury polskiej – zapewnić kontynuację. Zacząłem więc chodzić do różnych ludzi, przekonując ich, że trzeba założyć taki instytut, wychować w nim młodych ludzi, którzy dalej pracowaliby nad tym, co ja zacząłem¹⁵.

Dzięki sympatii ze strony nadburmistrza Darmstadt, Heinza Winfrieda Sabaisa, pochodzącego z Wrocławia, Instytut uzyskał od miasta bezpłatnie zabytkowy dom na Wzgórzu Matyldy, w następnych latach jeszcze jeden budynek, nieopodal poprzedniego, tzw. Haus Deiters. Znakomite wyniki osiągane przez Instytut spowodowały, że placówka od 1 czerwca 1987 roku jest finansowana – oprócz fundacji (Volkswagen i Bosch) oraz osób prywatnych – zgodnie z postanowieniem Konferencji Ministrów Krajów Związkowych przez wszystkie landy.

Podstawowym celem działalności Deutsches Polen-Institut jest więc – kontynuując wypowiedź Karla Dedeciusa – poszerzenie bilateralnych kontaktów kulturalnych i literackich między Niemcami i Polakami. Następuje to poprzez trzy zasadnicze piony: w drodze przekładu literatury, opracowań naukowych oraz działalności publicystycznej.

Biorąc pod uwagę osobę Karla Dedeciusa i jego wielkie dotychczasowe osiągnięcia translatorskie, na czoło pracy Instytutu wysunęło się

¹⁴ Cyt. Za: A. Krzemiński, *Aby dorobek nie przepadł*, „Polityka”, nr 48/1980.

¹⁵ D. Zagrodzka, *Kto stoi za Dedecensem?*, „Gazeta Wyborcza. Magazyn”, nr 52/1997.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

rozpowszechnianie literatury polskiej w Republice Federalnej Niemiec i – pośrednio – na całym obszarze języka niemieckiego.

Trzeba niestety powiedzieć, że na początku lat 80. ówczesne polskie władze z dużą rezerwą odnosili się do Deutsches Polen-Institut. Sam Dedecius był zdania, że podejrzliwe stanowisko polskiego MSZ było spowodowane brakiem jasności, „któto stoi za Dedeciem?”. Uczestnikom III Forum RFN-PRL w Darmstadt zabroniono nawet oficjalnie złożenia wizyty w Instytucie. Był ambasadorem polski w RFN, Wacław Piątkowski, napisał w 1984 roku w swej książce *Moja misja nad Renem*, iż celem Instytutu jest, aby stał się on

miejscem kontaktów Polaków ze Wschodu i Zachodu, a więc przedstawicieli kraju i wrogich Polsce Ludowej kół emigracyjnych, wobec których Niemcy najczęściej wystąpiliby w roli oferującego atrakcyjną gościnę, arbitra [...] [Instytut] posiada [...] negatywny wpływ na rzeczywisty rozwój stosunków¹⁶.

Do ważnych zadań Instytutu należało od początku utworzenie specjalistycznej biblioteki – pamiętano bowiem, że w Republice Federalnej Niemiec na żadnym z licznych uniwersytetów nie było wydzielonej polonistyki, toteż placówka w Darmstadt miała spełniać rolę głównego informatora o sprawach polskiej literatury, zarówno krajowej, jak i emigracyjnej.

Instytut, mieszczący się na Wzgórzu Matyldy w willach (w kolejnych latach działalności Deutsches Polen-Institut uzyskał – jak wspomniano wyżej – drugi budynek od miasta) znanego architekta Josepha Marii Olbricha przy Alexandraweg i następnie tuż obok przy Mathildenhöhweg, począł gromadzić książki polskich autorów (w języku polskim i niemieckich tłumaczeniach oraz Polski dotyczące), a także czasopisma, gazety, plakaty, płyty itp.

Zalążkiem zbiorów Instytutu stał się dar Karla Dedeciusa w postaci kilku tysięcy książek; obecnie ta wysoce specjalistyczna biblioteka liczy ponad 45 tys. pozycji. Biblioteka posiada katalog alfabetyczny i rzeczowy, a od początku lat 90. informacje są wprowadzane do pamięci komputera. Należy dodać, że z katalogu alfabetycznego zainteresowani czytelnicy mogą także korzystać w Hessische Landes- und Hochschulbibliothek w Darmstadt, w Institut für Osteuropäische Geschichte w Mainz oraz w Johann-Gottfried-Herder-Institut w Marburgu. Zbiory biblioteczne są sukcesywnie uzupełniane w drodze zakupów i darów. Znajdują się wśród nich cenne pozycje, jak np. komplet numerów czasopisma literackiego „Chimera”, ukazującego się w latach 1901–1907. Ważną rolę odgrywa także archiwum prasowe.

¹⁶ W. Piątkowski, *Moja misja nad Renem*, Kraków 1984, s. 208–209.

3. Deutsches Polen-Institut w Darmstadt w roli ambasady kultury polskiej...

Wśród licznych inicjatyw i planów Instytutu można wyróżnić: (a) zadania edytorskie, (b) wystawy, (c) przyznawanie nagród dla tłumaczy, (d) konferencje, (e) stypendia dla twórców, (f) podróże studyjne, (g) fora publiczne.

Do najważniejszych form współpracy minionych lat zaliczyć m.in. należy udział pracowników Instytutu w odbudowie i funkcjonowaniu „Willi Decjusza” na Woli Justowskiej w Krakowie.

Wielkim sukcesem Deutsches Polen-Institut i Karla Dedeciusa było też zorganizowanie np. jesienią 1997 roku spotkania prezydentów Polski i Niemiec w Darmstadt, którzy podczas dyskusji panelowej, w obecności licznych widzów zgromadzonych w sali teatru, rozmawiali o dorobku stosunków niemiecko-polskich lat dziewięćdziesiątych oraz o szansach tych kontaktów w przyszłości.

Nie sposób w krótkim rozdziale wyliczyć choćby najważniejsze pozycje książkowe z zakresu literatury polskiej, które ukazały się pod egidą Instytutu. Wymienić więc warto tak ważne, by nie rzec pomnikowe publikacje, jak 50 tomów serii „*Polnische Bibliothek*” czy 5-tomową (w siedmiu częściach) antologię, liczącą w sumie kilka tysięcy stron – *Panorama der polnischen Literatur des XX. Jahrhunderts*.

Coraz szerszy zakres działalności Instytutu, ogromna popularność placówki w Niemczech i Polsce sprawiły, że skromny ilościowo zespół młodych ludzi, których skompletował Karl Dedecius (m.in. Andreas Lawaty, Albrecht Lempp, Manfred Mack, Renata Schmidgall-Trojansky, Jutta Wierczimok, Elżbieta Lempp, Angela Miemietz, Ewa Kobylińska, Krystyna Sławińska-Schuttenbach), bardzo głęboko zaangażowany w rozliczne zadania edytorskie, tłumaczeniowe czy organizacyjne, przestał wkrótce wystarczać.

Jak trafnie zauważył Rolf Michaelis na łamach „Die Zeit”:

Sytuacja Deutsches Polen-Institut stała się groteskowa: sukces i sława międzynarodowa dają mu się we znaki. Dedecius chciałby kierować Instytutem jak czymś w rodzaju wielkiej rodziny, kręgu przyjaciół składającego się z miłośników polskiej sztuki i kultury, gdzie każdy zna i gdzie nie traci się orientacji w bieżących sprawach administracyjnych. Jednocześnie wie on jednak, że w przyszłości nie będzie to możliwe. Renoma Deutsches Polen-Institut jest zagrożona, jeśli skierowane do niego zapytania pozostają bez odpowiedzi lub załatwiane są z dużym opóźnieniem, jeżeli nie da się stale aktualizować stanu katalogu bibliotecznego, jeżeli pracownicy naukowi marnują czas i energię na czynności administracyjne niezbędne dla zapewnienia funkcjonowania Instytutu¹⁷.

¹⁷ R. Michaelis, Renaissance 2000. Das Deutsche Polen-Institut in Darmstadt unter Karl Dedecius wagt erste Schritte zu einem Europa der Kultur, „Die Zeit“, 7.2.1992.

Ogrom pracy Instytutu, w tym administracyjnej, zaczął coraz bardziej utrudniać Karlowi Dedeciusowi jego podstawowe zadanie, jakim było tłumaczenie z literatury polskiej. Przez wiele lat był on dyrektorem niezwykle aktywnie uczestniczącym w całokształcie życia Instytutu. Z końcem lat osiemdziesiątych zaczął dostrzegać, iż niestety sił nie przybywa, a nieubłagany zegar biologiczny idzie do przodu. Karl Dedecius zaczął coraz intensywniej myśleć o następcy. W jego instytutowym zespole nie brakowało doskonałe wykwalifikowanych, zdolnych młodych ludzi, którzy mogliby podjąć trud przejęcia kierownictwa Deutsches Polen-Institut.

Rozpisany konkurs nie dał początkowo wyniku, czemu nie należy się dziwić, jako że niełatwo było objąć schedę po Karlu Dedeciusie, człowiekowi-institucji. Dopiero pod koniec 1998 roku znalazł się kandydat w osobie Dietera Bingena, pracownika naukowego Federalnego Instytutu Studiów Wschodnich i Międzynarodowych w Kolonii. Prezydium Deutsches Polen-Institut, na czele którego jako prezydent stał od 1995 roku były kanclerz federalny Helmut Schmidt, „postanowiło dopasować profil instytucji do nowych czasów – częściowo zrezygnować z literatury, która była właściwym medium w czasach zimnej wojny, na rzecz problematyki gospodarczej i społecznej oraz aspektów polsko-niemiecko-francuskich”¹⁸.

Z dniem 31 grudnia 1997 roku Karl Dedecius odszedł na emeryturę. W jednym z wywiadów powiedział:

Chcę popracować w spokoju, nie zasypywany listami, ale będę tu przychodził. Chcielibyśmy, żeby ten Instytut przeszedł w młode ręce i zachował swój charakter. Ale czasy się zmieniają i być może stowarzyszenie uzna, że pilniejsze są sprawy gospodarki czy polityki. Będziemy się przed tym bronić. Ale ja, niestety, odchodzę »w tło«. W sposób naturalny, biologiczny. 77 lat to nie 17. Potrzebne są energie młode, niezużyte¹⁹.

Uroczyste pożegnanie profesora Karla Dedeciusa nastąpiło w niedzielę 11 stycznia 1998 roku w Staatstheater. Nadburmistrz Darmstadt, Peter Benz, wręczył odchodzącemu na emeryturę dyrektorowi Deutsches Polen-Institut srebrny Medal Zasługi – najwyższe odznaczenie, jakim dysponuje miasto. Karl Dedecius otrzymał także w prezencie publikację jubileuszową *Setze den ersten Schritt* z tekstem m.in. Marion hrabiny Dönhoff, Władysława Bartoszewskiego, Stanisława Wielgusa i Jacka Bocheńskiego.

¹⁸ A. Rubinowicz, *Zgryzoty Karla Dedeciusa*, „Gazeta Wyborcza”, 25.6.1998.

¹⁹ A. Rubinowicz, *Następca Dedeciusa*, „Gazeta Wyborcza”, 21.7.1998.

4. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa

Jak napisał w sprawozdaniu z uroczystości na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” Hubert Spiegel, „powodzenie, jakie miała w ostatnich czterdziestu latach literatura polska, jest także zasługą człowieka, który potrafił jej w tym pomóc”²⁰.

Odejście Karla Dedeciusa z Deutsches Polen-Institut w Darmstadt zakończyło ważny rozdział w dziejach kultury i literatury polskiej w Niemczech. Jest to rozdział niepowtarzalny, zaś wielkość dorobku literackiego Karla Dedeciusa i jego rola w niemiecko-polskim dialogu okresu powojennego nie możliwa jeszcze dzisiaj do pełnego zapisu, tym bardziej że – na szczęście – owocna działalność wielkiego znawcy literatury polskiej, jego misja w dziale pojednania narodów poprzez kulturę trwa nieprzerwanie, także poza murami Darmstadt.

4. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa

Mówiąc o niemieckich przekładach Karla Dedeciusa, podkreśla się przede wszystkim artystyczną stronę jego wysiłku translatorskiego. Także sam tłumacz wielokrotnie powtarza w swoim credo, iż tzw. dosłowność zewnętrzna nie jest najistotniejsza, gdyż „jeśli chcemy, by poezja funkcjonowała w nowym języku, to musi ona pozostać poezją, a nie suchym tekstem, opowiadaniem o treści bez poetyckiego artyzmu”²¹.

Zastanawiając się nad zależnościami między wiernością wobec języka oryginału a jego duchem w kontekście tłumaczenia, Karl Dedecius twierdzi, iż:

Są dwie wierności, wierność słowni i wierność sensowi. Lingwiści, ludzie którzy studiowali język, ale się w tym języku nie wychowali, nie znali go, nie modlili się w nim, inaczej będą traktować tekst poetycki, tłumacząc słowo po słowie, dokładnie z każdym przecinkiem i dwukropkiem. Z tego wynikają wierne teksty, wierne tłumaczenia, ale żadna sztuka, a ponieważ mnie fascynują teksty poetyckie, sztuka literacka, przeto mam tylko jedną szansę – nie słowa tłumaczyć, a sens i poezję. Więc jeśli ktoś będzie u mnie szukał dosłowności, linijka po linijce, to tego nie znajdzie. Ale jeśli będzie szukał ducha polskiej poezji, to myślę, mam nadzieję, że coś nieco w tych moich tłumaczeniach znajdzie²².

²⁰ H. Spiegel, *Der das Holz trug. Karl Dedecius verabschiedet sich vom Deutschen Polen-Institut*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 13.1.1998.

²¹ J. Jackiewicz, *Mówią Karl Dedecius...*, s. 27.

²² R. Żelazny, *Wywiad z Karlem Dedeciusem...*

W swoich przekładach poetyckich Karl Dedecius wielokrotnie stosował w praktyce wypowiadane teorie translatorskie, a że rezultaty miał doskonałe, świadczą o tym opinie krytyków. Warto przytoczyć tutaj m.in. sąd znakomitego znawcy literatury polskiej, profesora Konrada Górskego, który – według świadectwa Karla Dedeciusa, znając świetnie język niemiecki – „mówił mi, że czytając mój niemiecki przekład wiersza, który umiał na pamięć w oryginale polskim, słyszał polszczyzny”²³.

Wiadomo z licznych wypowiedzi samego Dedeciusa, iż jego wzorem tłumacza jest św. Hieronim, który był świadom, że ważne jest „nie słowo ze słowa, ale znaczenie ze znaczenia”²⁴, w jednym zaś z listów pisał, iż „przekład dosłowny prowadzi do nonsensów”²⁵. Dedecius wielokrotnie powtarzał, że prawdziwa znajomość obcego języka zaczyna się tam, gdzie kończy się słownik²⁶. Oczywiście chodziło mu o przekład poezji (czy szerzej literatury pięknej), gdyż był świadomym, iż np. teksty naukowe wymagają tłumaczenia dosłownego. Według niego:

Poezja jest przekładalna – jako poezja – tylko środkami poezji [...], gdzie słyszy się słowa między słowami, nie wypowiedziane, przemilczane lub niewidoczne, ponad konstrukcją zdania, kiedy wpada się na ślad myśli, która zrodziła wiersz, ale która daje się wyczytać nie ze słów, lecz z obrazu całości. Dlatego właśnie zasadniczym pytaniem przy tłumaczeniu wiersza jest pytanie o jego istotę. Trzeba rozpoznać akcenty, proporcje, toniczne i architektoniczne zamysły wiersza i stworzyć dla nich właściwe odpowiedniki w nowym języku. Poezję łatwo tłumaczyć temu, kto umie odróżnić w niej to, co istotne, od tego, co drugorzędne. Pierwsze wymaga absolutnej wierności, drugie daje nam niezbędny margines swobody²⁷.

Z tej wypowiedzi jasno wynika, że w twórczym procesie przekładu jedną z pierwszych czynności jest dokładna analiza znaczeniowa wiersza, co pozwala zagłębić się w jego strukturę, zamierzenia i środki artystyczne. Wiadomo, że Dedecius w celu lepszego zrozumienia danego wiersza chętnie poznawał jego twórcę osobiście, starał się wniknąć w jego psychikę, świat pojęć i zakres doznań estetycznych. Czy jest tylko przypadkiem, że właśnie utwory Leca, Herberta, Różewicza czy Szymborskiej – autorów znanych mu

²³ J. Kryszak, *Natura wiersza, natura człowieka*, „Przegląd Artystyczno-Literacki” 1995, nr 4, s. 2.

²⁴ K. Dedecius, *Notatnik tłumacza*, Kraków 1974, s. 100.

²⁵ Tamże, s. 100.

²⁶ Tamże, s. 32.

²⁷ Tamże, s. 32.

4. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa

osobiście, nierzadko zaprzyjaźnionych – należą w jego dorobku do szczególnie udanych? Właśnie u tych pisarzy – i u wielu innych – Dedecius dbał z powodzeniem o zachowanie specyfiki artystycznej wyobraźni, o przekazanie uroku języka oryginału²⁸.

Zdumiewać musi zrozumienie wielowarstwości i wieloznaczości polskich oryginałów literackich, jakże charakterystycznych dla wielu utworów tłumaczonych przez Dedeciusa. Wie on dobrze, że „kto tłumaczy w poezji słowa, ponosi niewątpliwie porażkę”²⁹. Uważa, że kamieniem probierczym jest „znalezienie równowagi i miary między przymusem i swobodą [...]. Po tym właśnie poznajemy zdolności, smak i artyzm tłumacza. Ale tu także kryją się źródła najfatalniejszych pomyłek”³⁰. Raz jeszcze widać potrzebę interpretacji utworu, jeśli tłumaczowi zależy, aby przekład był udany.

W swoich rozważaniach o sztuce przekładu podejmuje Dedecius także interesujące zagadnienie, czy tylko poeta może pokusić się o tłumaczenie poezji. Jak zauważa:

Mówi się, że tylko poeci mogą tłumaczyć poetów, ale dość to podejrzana teza, jak wszystkie podobne. Wielkich poetów mogą tłumaczyć tylko wielcy poeci, zapewniał mnie przed laty pewien rasowy grafoman, którego bezkrwistych, martwych ód nikt (prócz zyczliwego przyjaciela) nie chciał drukować. Grafoman ten właśnie wziął się do tłumaczenia wielkich poetów, aby choć w ten pośredni sposób wykazać swoją »wielkość«.

Sądzę, że nie każdy, kto pisze wiersze, własne wiersze, jest poetą i nie każdy, kto nie pisze wierszy, własnych wierszy, nim nie jest. Talent poetycki nie zakłada (ani nie wyklucza) talentu translatorskiego. Jeśli idzie o potęgę wyobraźni językowej, zarówno poetom, jak i tłumaczom potrzebne są te same zdolności³¹.

Karl Dedecius to nie tylko translator o wieloletnim stażu i olbrzymim dorobku, ale także autor książki *Notatnik tłumacza*, w którym zawarł wiele cennych przemyśleń o istocie sztuki przekładu oraz dał przegląd różnych teorii przekładu od czasów starożytnych po dzień dzisiejszy. Zdawałoby się, że lektura tomu pozwoli na zdobycie wiedzy pomocnej w osiągnięciu najwyższych stopni translatorskiego wtajemniczenia. Jednak choć jest tam zawarty niezwykle cenny ładunek ważnych informacji, Karl Dedecius pisze m.in.:

²⁸ Tamże, s. 50.

²⁹ Tamże, s. 88.

³⁰ Tamże, s. 89.

³¹ Tamże, s. 143.

Na początku zajmowałem się tłumaczeniami nie przeczytawszy ani jednego zdania na temat teorii przekładu. Dopiero później dręczony niezadowoleniem zacząłem przemyślać własne doświadczenia z poglądami innych. Metody uniwersalnej, którą można by stosować zawsze i wszędzie, nie znalazłem³².

W tomie *Notatnik tłumacza* Dedecius omawia m.in. swoje tłumaczenie wierszy Bolesława Leśmiana *Samotność* oraz *Dziewczyna*, wskazując przy tym na zalety i wady tego tłumaczenia. Jeśli idzie o mankamenty tego przekładu, to chyba nikt poza samym Dedeciusem ich nie zauważał. Warto przytoczyć ów sąd Dedeciusa, który nie tylko ukazuje niektóre tajniki pracy translatorskiej, ale także jest świadectwem rzetelności i samokrytycznej postawy, twórczej pokory tłumacza. Wiersz Leśmiana *Samotność* ilustruje – jak pisze Dedecius –

wyraźnie mój pogląd na sztukę tłumaczenia poezji i sposób pracy nad przekładem. Ze względu na »spojrzystość« jego formy i treści oraz na ich przejrzyistość, a także bezradność tłumacza, umieściłem *Samotność* na początku mojej antologii *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts*, mając na uwadze jego wartość jako syntezę tego, co chciałem pars pro toto przedstawić. Podobał mi się ów wiersz trochę jako motto (złudzenie) osobiste³³.

Samotność

Wiatr wie, jak trzeba nacichać ...
Za oknem – mrok się kołysze.
Nie widać świata, nie słyszać,
Lecz ja coś widzę i słyszę ...

Ktoś z płaczem ku mnie z dna losu
Bezradną wyciąga rękę!
Nie znam obcego mi głosu,
Ale znam dobrze tę mękę!

Zaklina, błaga i woła,
Więc w mrok wybiegam na drogę
I nic nie widząc dokoła,
Zrozumieć siebie nie mogę!

W brzozie mgła sępi się wiotka.
Sen pusty! ... Wracam do domu ...

³² Tamże, s. 146.

³³ Tamże, s. 165.

4. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa

Nie! Nikt się z nikim nie spotka!
Nikt nie pomoże nikomu!

Einsamkeit

Der Wind weiss gut, wie die Stimme taut ...
Die Dämmerung schaukelt die Föhre.
Man sieht keine Welt, man hört keinen Laut,
Doch ich sehe etwas und höre ...

Das Schicksal schickt mir ein Traumgesicht,
Es streckt die Hand aus den Tiefen!
Ich kenne die Qual, doch ich kenne nicht
Die fremden Stimmen, die riefen.

Sie singen beschwörend ein Klagelied,
Ich laufe hinaus in die Gasse
Und finde dort nichts, was man hört und sieht,
Und finde nichts, was ich fasse!

Der Nebel dunkelt im Birkenlaub.
Ich geh zurück in mein Zimmer...
Ein Niemand ist für den Niemand taub!
Er hilft einen Niemand nimmer!

I dalej słowa Karla Dedeciusa:

Początkowo sądziłem, że – biorąc rzecz formalnie – wiersz ten nie bardzo mi się w tłumaczeniu udał: bo i struktura rytmiczna została zmieniona, rozszerzona (co prawda o jedną zaledwie zgłoskę), i zabrakło w przekładzie kilku akcentów oryginału. Ale im częściej czytałem ów wiersz wobec publiczności, obserwując wrażenie, jakie sprawiał, im częściej też porównywałem go potem u siebie z polskim oryginałem – przekonywałem się, że pomimo pewnej swobody przekład oddaje jednak to, co w wierszu Leśmiana najistotniejsze. To, co odczuwałem czytając ten wiersz po polsku, przeżywali również moi słuchacze: koledzy, poeci, krytycy niemieccy.

Na tym chyba przede wszystkim polega tłumaczenie poezji: jego rezultatem powinno być przeżycie poetyckie o podobnych, jeśli nie tych samych walorach, jakie posiadał oryginał.

Inny przykład: ballada *Dziewczyna*, bez której, jak sądziłem, antologia moja obejść się nie mogła, pod względem technicznym wypadła w tłumaczeniu

nienagannie. Ta sama tonacja, ten sam rytm, treść uchwycona prawie dosłownie. Krytycy polscy, porównując na oko oba teksty, byli nieomal zachwyceni. Ja nie, ponieważ dosłowność i podobieństwo przekładu nie oddawały jednak w sumie (co zdołałem zaobserwować u moich słuchaczy i czytelników) rzeczy najistotniejszych: nastroju, przeżycia wewnętrznego, poezji oryginału³⁴.

Jakkolwiek sam Karl Dedecius szczególnie wiele uwagi w swych rozważaniach teoretycznych poświęcał sztuce przekładu właśnie poezji, to jednak jego osiągnięcia translatorskie także i w innych dziedzinach spotykają się z niezwykle pozytywnymi opiniami. I tak Stanisław Barańczak, sam doświadczony poeta i tłumacz poezji polskiej na język angielski, przy pełnym uznaniu dla wszelkich dokonań przekładowych Karla Dedeciusa, na pierwszym miejscu stawia zdecydowanie tłumaczenia współczesnej polskiej aforystyki, głównie *Myśli nie uczesanych* Stanisława Jerzego Leca. Za szczególne osiągnięcie Dedeciusa uważa Barańczak jego umiejętność uzyskania równowagi pomiędzy zwartością a wieloznacznością tłumaczonego aforyzmu, który nie utracił tych cech w niemieckiej wersji, np.:

Żyć jest bardzo niezdrowo. Kto żyje, ten umiera.

Das Leben ist gefährlich. Wer lebt, stirbt.

Barańczak wskazuje dalej na środki Dedeciusa, dzięki którym uzyskuje swoje świetne efekty translatorskie. Krytyk podkreśla, iż Karl Dedecius „uchwycił [...] w bezbłędny sposób istotę artystycznej swoistości aforizmów Leca. Ich dominantę stylistyczną dostrzegł właśnie w paradoksalnym połączeniu zasady maksymalnej zwięzłości z zasadą maksymalnej wieloznaczności”³⁵.

Stanisław Barańczak udowadnia na wielu przykładach, że Karl Dedecius bardzo trafnie dostrzegł w miniaturach Leca ich stylistyczne dominanty, co zadecydowało o sukcesach tłumaczenia.

Jednak powróćmy do podstawowych zadań artystycznych Karla Dedeciusa, do przekładu poezji. Zapytany o autora szczególnie trudnego, którego utwory opornie poddają się procesowi przekładu, tłumacz zdecydowanie powiedział: „Bez wątpienia – Wisława Szymborska. Jej język jest bardzo zwięzły. Niemiecki zaś dyktuje zupełnie inne reguły. Zawiera wiele rodzajników.

³⁴ Tamże.

³⁵ S. Barańczak, *Karl Dedecius jako tłumacz aforizmów Jerzego Stanisława Leca*, „Więź” 1989, nr 3, s. 89.

4. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa

One rozciągają wiersz i spowolniają jego rytm”³⁶. Jak Dedecius radzi sobie z tego rodzaju kłopotami, można prześledzić na następującym przykładzie:

Miniatura średniowiecza

Po najzieleńszym wzgórzu,
najkonnejszym orszakiem,
w paszczach najjedwabniejszych.

Do zamku o siedmiu wieżach,
z których każda najwyższa.

Na przedzie xiążę
najpochlebniej nie brzuchaty,
przy xiążeciu xiężna pani
cudnie młoda, młodzusieńka.

[...]

Mittelalterliche Miniatur

Über den allergrünsten Hügel,
im allerberittensten Gefolge,
in allerseidigsten Mänteln.

Zur Burg der sieben Türme,
und jeder ist allerhöchst.

Allen voran der Fürst,
am allerschmeichelhaftesten unbeleibt,
neben dem Fürsten Frau Fürstin,
wunderbar jung, allerjüngst.

[...]

W innym miejscu Karl Dedecius przytacza kolejne przykłady autorów, z których utworami miewał kłopoty translatorskie, m.in. z Bolesławem Leśmianem. Nie ukrywa, że po napisaniu kolejnej wersji przekładu decydował

³⁶ P. Kępiński, *Karl Dedecius: instynkt tłumacza, „Rzeczpospolita” 25–26.02.1995 (odatek „Plus Minus”, s. II)*. Por. także: P. Łuszczkiewicz, *Klasa poezji. O wierszach Wisławy Szymborskiej w translatorskich namysłach Karla Dedeciusa i Stanisława Barańczaka, [w:] tenże, Po balu. Eseje o literaturze polskiej*, Warszawa 1997.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

się czasem na porzucenie dalszych prób, gdyż materia polskiego języka użyta w danym wierszu nie poddawała się próbom przekładu. W jednej z wypowiedzi opowiadał:

Jestem uparty i niełatwo się zniechęcam. Bywa, że wyrzucając kolejną, dziesiątą próbę przekładu dochodzę do wniosku, że temu nie podołam. Miałem trudności z Leśmianem. Przy okazji wyszły zabawne historie. Leśmian trochę znał niemiecki. Okazuje się, że niektóre jego neologizmy przetłumaczone na niemiecki wcale nie są neologizmami. Na przykład mamy u nas rzeczownik Zweirad, czyli rower. Otóż Leśmian po polsku używał określenia dwukoło, jakby dosłownie ten wyraz biorąc z niemieckiego. O ile w polskim dwukoło to neologizm, przekład na niemiecki zawodzi, z polskiego neologizmu robi się banalne niemieckie słowo. Ale trochę Leśmiana udało mi się przetłumaczyć [...]³⁷.

Bolesław Leśmian był zwłaszcza w zakresie leksyki niewątpliwym eksperymentatorem. Znawcy twórczości Leśmiana wskazują na jego szczególny stosunek do języka jako środka artystycznego wyrazu, co powoduje, iż poza kręgiem polskiej tradycji językowej i kulturalnej są jego wiersze w niektórych elementach trudne w odbiorze – a co się z tym łączy, szczególnie trudne w translacji.

Karl Dedecius zmuszony był do stosowania licznych zabiegów, aby oddać strukturę rytmiczną poszczególnych wierszy czy znaleźć odpowiedniki dla Leśmianowskich neologizmów. Jakkolwiek tłumacz nie zawsze był w stanie oddać całkowicie wszystkie stylistyczne pułapki Leśmiana, to jednak wielokrotnie znajdował bardzo trafne niemieckie ekwiwalenty, utrafiając w nastrój i styl twórczości polskiego poety. Jako przykłady niech służą następujące strofy:

Wówczas demon zieleni wszechleśnym powiewem
ogarnął go, gdy w drodze przystanął pod drzewem,
I wabił nieustannych rozkwitów pośpiechem,
I nęcił ust zdyszanych tajemnym bezśmiechem,
I czarował zniszczotą wonnych niedowcieleń,
I kusił coraz głębiej – w tę zieleń, w tę zieleń!
(*W zwiewnych nurtach kostrzowy*)

Da nahm ihn, als er rastete, mit Waldeszangen
Der Dämon allen Grüns in seinen Wind gefangen,
Verhieß, er würde ewig von Erblühtem nippen,

³⁷ M. Ziemięć, *Kamyk rzucony na wodę. Rozmowa z Karlem Dedeciusem*, „Rzeczpospolita” 1988, nr 12, s. 27.

4. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa

Und sog mit der geheimen Unlach wirrer Lippen
Und zauberte Vernichten, Unverkörperungen,
Verführte ihn ins Grün mit seinen grünen Zungen!

Śledząc uważnie sposób, w jaki Karl Dedecius oddaje trudne do przekładu strofy Bolesława Leśmiana, przypomina się jego wypowiedź, iż nie ma poetów nieprzetłumaczalnych, są jedynie nieprzetłumaczalne wiersze. Jak sam mówi, „poeci są przetłumaczalni – środkami poezji, a więc nie dosłownie, a do sensu. Do sensu poetyckiego”³⁸.

Zainteresowania translatorskie Dedeciusa nie ograniczają się jedynie do najwybitniejszych utworów literatury polskiej. Swoją uwagę poświęcał również – bardziej chyba dla wprawy i urozmaicenia sobie żmudnego translatorskiego fachu – np. warszawskim opowiadaniom Wiecha, którego tłumaczył „na slang wielkomiejski, slang przedmieścia wielkomiejskiego, w moim przypadku berliński [...]. Wczytując się w teksty oryginałów zauważylem podobieństwa w sposobie wyrażania się, w słowniku itp. ludzi przedmieścia, przedstawicieli subkultury wielkomiejskiej”³⁹ – stwierdził Dedecius w jednej ze swych wypowiedzi.

Warto również posłuchać słów Karla Dedeciusa o roli talentu w procesie twórczym. Jest to tym ciekawsza wypowiedź, że oparta na własnych, wieloletnich doświadczeniach.

Konieczne jest przygotowanie teoretyczne, lecz teoretyczne przygotowanie bez odrobiny talentu jest również niewystarczające. Teoria jest potrzebna, ale znacznie bardziej praktyka, bo praktyka często zadaje kłam teorii. Teoria zaś poprawia czasami praktykę i obie te rzeczy powinny się uzupełniać, ale do takiego wniosku dochodzi się dopiero po długich latach pracy. Gdy zaczynałem tłumaczyć, nie miałem o teorii żadnego pojęcia, zaczynałem jako amator. Polonistki nie studiowałem nigdy, więc i moja znajomość literatury ograniczała się jedynie do wiedzy wyniesionej ze szkoły. I mówiąc szczerze, w Łodzi zbyt się literaturą nie zajmowałem, raczej interesowało mnie zupełnie co innego: muzyka, teatr. Dopiero po mniej więcej dziesięciu latach pracy jako tłumacz zacząłem zajmować się teorią tłumaczenia i wyciągać wnioski z mojej pracy, porównywać je z pracami naukowymi lingwistów-komparatystów, językoznawców i tłumaczy. I wtedy sobie wykułem coś w rodzaju swojej teorii, której jednak nie

³⁸ K.A. Kuczyński, *Ponad granicami i barierami. Rozmowa z Karlem Dedeciusem*, „Odgłosy” 1987, nr 2, s. 6.

³⁹ Tamże.

można zawsześciślesłosować, bo na tym właśnie polega moja przygoda i fascynacja tłumaczeniem, że każdy tekst trzeba traktować inaczej. Do każdego tekstu trzeba ułożyć sobie nową teorię. Tłumacząc Różewicza, nie można jednocześnie tłumaczyć innego poety: Herberta czy Szymborskiej. Tu jest już potrzebny zupełnie inny warsztat: nowe słownictwo, nowa poetyka, nowa tematyka [...]. Ale dlatego też to moje hobby trwa tak długo, bo nie jest nigdy nudne⁴⁰.

Zastanawiając się dalej nad trudnościami w tłumaczeniu poezji, Karl Dedecius zwraca uwagę, że uchwycenie nastroju wiersza, jego rytmu nie wyčerpuje problemu. Uważa, że:

Tłumacz wciąż potyka się o słowa. Niektóre mają wiele znaczeń. Nie zawsze utrafiam w najwłaściwsze. Stąd zdarza się czasem, że w kolejnym wydaniu wprowadzam do tłumaczenia jakąś poprawkę. Bo nie wolno zbagateliizować nie tylko jednego słowa, ale nawet literki. Czytelnikowi może trudno to sobie wyobrazić. Posłużę się więc przykładem. W wierszu Zbyszka Bieńkowskiego był wers: »gwiazda – odnośnik do światła«. Przeoczyłem »ł« i zrobiło się z tego »gwiazda – odnośnik do świata«. To był jedyny raz, kiedy udał mi się taki *laposus linguae*. Proszę sobie wyobrazić, że przy spotkaniu Bieńkowski zaczął mnie wychwalać, jak znakomicie wyczułem jego intencje. Okazało się, że w oryginale było tak, jak przetłumaczyłem, natomiast w drukarni do tekstu wkradł się cholik. Zmieniając jedną literkę, ze »świata« zrobił »światła« czego ani korekta, ani autor nie wyłapali. Przyznałem się, że to przypadek. Takie błędy zdarzają się przecie nawet tym, którzy świetnie znają język⁴¹.

Duże znaczenie w procesie przekładu przypisuje Karl Dedecius wyobrażniemu tłumacza, a także osobistej znajomości z twórcą danego utworu, co pomaga mu w lepszym odczytaniu jego sposobu widzenia świata, jego środków artystycznego wypowiedzenia się.

Karl Dedecius swoje przemyślenia na temat sztuki przekładu kształtował przez wiele lat. I chociaż z biegiem czasu, narastającego doświadczenia i znajomości literatury wzbogacał własne instrumentarium tłumacza, jego zasadnicze poglądy na zasady translacji poezji nie uległy istotnej zmianie. Jeśli porównamy dawniejsze sądy z poglądamи ostatnich lat, nie znajdziemy różnic. Wielokrotnie powtarzane uwagi, lekko tylko zmodyfikowane – raczej

⁴⁰ W. Małesa, *Droga do polszczyzny*, „Tygodnik Polski” 1983, nr 20.

⁴¹ M. Ziemanin, *Kamyk rzucony na wodę...*, s. 27.

4. Nad fenomenem przekładu literackiego Karla Dedeciusa

na zasadzie zabiegów kosmetycznych – w mniej lub bardziej skondensowany sposób uwrażliwiają czytelnika na tajemnice zamiany polskiego słowa poetyckiego na niemieckie.

Dedecius jest np. zdania, iż poezja

jest przekładalna, lecz środkami poezji, przy dochowaniu wierności temu co istotne, kosztem elementów drugorzędnych. Nie dosłowność, lecz przekazanie sensów, nie identyczna kolejność słów, lecz przekazanie tych wartości, które wychodzą poza ramy słownika i mają wieloznaczne odniesienia. Oddać niedomówienia, emocje i aluzje, skróty myślowe i pauzy. Jeśli uda się przenieść na teren innego języka całą atmosferę intelektualno-uczuciową oryginału, wtedy można tłumaczenie uznać za udane. Wiersz nie zawsze to mówi, co wyrażają słowa [...]⁴².

Warunkiem oczywistym dla każdego tłumacza – o czym była już wielokrotnie mowa – jest doskonała znajomość języka i kultury, z której przekłada się dzieła na swój rodzimy język. W przypadku tłumaczeń Dedeciusa podzielić można znakomitą, dogłębną znajomość języka polskiego, jego wszelkich niuansów i znaczeń. Jednak on sam zastanawia się:

Zresztą czy to możliwe, aby do głębi zrozumieć język? Ja wciąż się uczę nie tylko polskiego, ale i niemieckiego. I codziennieuję w nich coś nowego. To praca bez końca. Dlatego mając możliwość wyjazdu do Paryża czy Londynu, rezygnuję z tego. Szkoda mi czasu i energii. Wolę siedzieć w domu i tłumaczyć wiersze Szymborskiej⁴³.

W opinii Karla Dedeciusa do szczególnie niewdzięcznych w przekładzie na język niemiecki należą m.in. tacy poeci, jak Bolesław Leśmian czy Wisława Szymborska. Są jeszcze inni twórcy, których materia artystyczna jest oporna wobec zabiegów translatorskich. O poezji Stanisława Barańczaka wypowiada się Karl Dedecius, że to dla tłumacza trudna twórczość. Świadczy to o pokorze, jaką odczuwa i potrafi wyznać tłumacz tej miary, co Karl Dedecius. Uważa, że problem w przekładzie tego autora polega na tym, że Barańczak to poeta „specjalizujący się w grze słów. To bardzo trudne tworzywo dla tłumacza. Dlatego nie moge uskładać dostatecznie dużo jego wierszy, aby wydać tomik”⁴⁴.

Liczne wypowiedzi Dedeciusa pokazują, że właściwie nie istnieje recepta na dobre, artystyczne tłumaczenie poezji. Ogólne zasady, aby nie tłumaczyć

⁴² T. Kijonka, *Tłumacz musi być wolny...*, s. 72.

⁴³ M. Ziemanin, *Kamyk rzucony na wodę...*

⁴⁴ Tamże.

słów, lecz klimat i dźwięk strof oryginału, nie są łatwe w praktycznej realizacji. Niezbędny słuch poetycki, dany jakże niewielu tłumaczom, jest bezcennym darem – koniecznym jednak, aby przekład zadowalał w swym artystycznym kształcie.

5. Karl Dedecius i Henryk Bereska Podobieństwa i różnice w warsztacie translatorskim

W literackich kontaktach Polski z Niemcami rolę szczególną odgrywali zawsze tłumacze, nie tylko ze względu na sporą liczbę bardzo dobrych translatorów, jak w przypadku dawnej RFN – Karl Dedecius, Klaus Staemmler, Heinrich Kunstmann, Walter Tiel czy Christa Vogel, względnie NRD – Henryk Bereska, Charlotte Eckert, Kurt Kelm, Caesar Rymarowicz, Viktor Mika i wielu innych, ale także z powodu ich miejsca urodzenia, jakże często na ziemiach etnicznie polskich. Było to ważne, gdyż oprócz perfekcyjnej znajomości obu języków dysponowali oni także wiedzą o kulturze i historii polskiej, a także o realiach dnia codziennego. A są to w sumie czynniki, które składają się na warsztat translatora.

Nieprzypadkowo na czele każdej z grup tłumaczy wymienione zostały dwa nazwiska: Karl Dedecius i Henryk Bereska. Zgodzić się chyba należy, że ogrom ich dorobku tłumaczeniowego i eseistycznego, a przede wszystkim niezwykle wysoka jakość przekładów pozwala widzieć w nich najwybitniejszych tłumaczy literatury polskiej w Niemczech powojennych.

A który z nich jest lepszy? A więc najlepszy w dziejach promocji polskiego piśmiennictwa nad Renem i Szprewą? Nie sposób odpowiedzieć jednoznacznie na tak postawione pytanie. Wprawdzie Karl Dedecius, sławny „Czarodziej z Darmstadt”, często jest nazywany najwybitniejszym tłumaczem literatury polskiej, ale przyznać trzeba, że i translacje Henryka Bereski ocenić należy niezwykle wysoko.

Jednoznaczna ocenę utrudnia także okoliczność, że wprawdzie obaj tłumaczyli – (H. Bereska zmarł 11 września 2005 roku) różne rodzaje literackie, to jednak Karl Dedecius swoje najcenniejsze osiągnięcia odnotował w przekładzie poezji, natomiast Henryk Bereska w prozie.

Nie miejsce tutaj na przytaczanie interesujących i niecodziennych życiorysów obu tłumaczy. Warto może jedynie przypomnieć, że Karl Dedecius urodził się w rodzinie niemieckiej w Łodzi w 1921 roku, natomiast Henryk Bereska w Szopienicach w 1926 roku.

5. Karl Dedecius i Henryk Bereska. Podobieństwa i różnice w warsztacie...

Lista ich przekładów przekracza 100 pozycji książkowych na każdego z nich, do tego dochodzą setki (w przypadku Dedeciusa) szkiców, esejów i przekładów na łamach gazet oraz dziesiątki w przypadku Bereski.

Podkreślić trzeba, że Karl Dedecius jest wyjątkowo uzdolnionym organizatorem, czego dowodem jest m.in. utworzony przez niego w 1979 roku Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. To dzięki jego zapobiegliwości tak potężni mecenasi, jak Bosch czy Volkswagen zdecydowali się przez lata wspierać propagowanie polskiej kultury i literatury w Niemczech.

Henryk Bereska był raczej typem samotnika, indywidualisty, który swoje mistrzowskie przekłady tworzył na uboczu, najczęściej w wiejskiej chacie w Kolbergu.

Co można pokrótkę powiedzieć o warsztacie translatorskim Karla Dedeciusa? Sam tłumacz wielokrotnie powtarzał w swoich wypowiedziach, iż tzw. dosłowność zewnętrzna nie jest najistotniejsza, gdyż „jeśli chcemy, by poezja funkcjonowała w nowym języku, to musi ona pozostać poezją, a nie suchym tekstem, opowiadaniem o treści bez poetyckiego artyzmu”⁴⁵.

Wśród wielu kompetentnych opinii na temat przekładu autorstwa darmstadzkiego translatora można nierazko przeczytać zdanie, iż jego tłumaczenie niemieckie niewiele odbiega od uroków oryginału, a nawet – że miejscami wydaje się być lepsze niż tekst polski. Trudno chyba o większy komplement dla translatora...

Analizując kunszt przekładu Karla Dedeciusa, można wyróżnić kilka przyczyn, dzięki którym tłumacz osiągnął tak znakomity poziom swoich translacji, przede wszystkim poezji, choć także aforystów i prozy oraz dramatu. Niewątpliwie na czoło wysuwa się tutaj dogłębiańska znajomość języka i kultury polskiej.

Kolejny aspekt to ogromna wrażliwość na słowo, niezwykle rzadka umiejętność wyczucia melodii wiersza, czyli swoisty słuch poetycki. Dalej trafność wprowadzanych ekwiwalentów, sztuka zastąpienia fragmentów tłumaczonej wersji oryginalnej przez nie zawsze (pozornie) adekwatne odpowiedniki w języku niemieckim, co nie jest rezultatem wynikającym z uchybień warsztatowych, lecz koniecznością zachowania rytmu bądź artystycznego zamierzenia danego autora.

Wreszcie, Karl Dedecius jest mistrzem w dążeniu do zwartości przekładu danego wiersza, do konkretności siły wyrazu, przez co wzmacnia jego sugestivność. Jest zdania, że „przekład dosłowny prowadzi do nonsensów”⁴⁶.

⁴⁵ J. Jackiewicz, *Mówią Karl Dedecius...*

⁴⁶ K. Dedecius, *Notatnik tłumacza...*

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

Duże znaczenie przypisuje Karl Dedecius osobistej znajomości z twórcą danego utworu, co pomaga mu w lepszym odczytaniu jego sposobu widzenia świata, jego środków artystycznego wypowiedzenia się. Jak pisze:

Dzieła literackie wymagają współczesnego krytycznego traktowania z pewnego dystansu. W ten sposób dzieło stare, przetłumaczone, jest w każdej epoce czymś nowym. Dla przykładu – poeta opisuje drzewo, które widzi. Ja widzę wiersz, opisując drzewo. Ja też musze je zobaczyć. Jest to możliwe tylko wówczas, gdy znam autora – jego temat, psychikę, technikę, arsenał środków wyrazu, którymi się posługuje⁴⁷.

Czytając przekłady Karla Dedeciusa można zgodzić się, że swoje teoretyczne wypowiedzi potrafi zużytkować praktycznie. Jeśli mówi, że poezja „jest przekładalna, lecz środkami poezji, przy dochowaniu wierności temu co istotne, kosztem elementów drugorzędnych”⁴⁸. To jego tłumaczenia konsekwentnie są tego realizacją. A więc

nie dosłowność, lecz przekazanie sensów, nie identyczna kolejność słów, lecz przekazanie tych wartości, które wychodzą poza ramy słownika i mają wieloznaczne odniesienia. Oddać niedomówienia, emocje i aluzje, skróty myślowe i pauzy. Jeśli uda się przenieść na teren innego języka całą atmosferę intelektualno-uczciową oryginału, wtedy można tłumaczenie uznać za udane [...]⁴⁹.

O sztuce przekładu Henryka Bereski nie powstało zbyt wiele prac i analiz. Powtórzmy więc słowa cenionego pisarza i redaktora miesięcznika „Śląsk” Tadeusza Kijonki, który napisał:

Wielkie dzieło translatorskie Bereski, stworzone z iście śląskim uporem, wydaje się być ponad siły jednego człowieka. Jak on tego dokonał w tych warunkach, stając się jednoosobowym instytutem translatorskim, który ogarnął obszar literatury polskiej od Jana Kochanowskiego po autorów urodzonych po wojnie [...] Są w tym – wyjątkowej skali – translatorskim dziele tomy poezji, dziesiątki powieści, wybory i antologie opowiadań, liczne dramaty [...]⁵⁰.

⁴⁷ A. Paprzyca-Iwicki, *Interesuje mnie polskość...*, s. 16.

⁴⁸ T. Kijonka, *Tłumacz musi być wolny...*, s. 72.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ T. Kijonka, *Henryk z Helgolandu. Szkic do portretu Henryka Bereski*, „Śląsk” 2005, nr 11, s. 27.

5. Karl Dedecius i Henryk Bereska. Podobieństwa i różnice w warsztacie...

Czytając przekłady niemieckie z literatury polskiej podziwiać można kunszt Henryka Bereski. Jakże często nie sposób uwierzyć w rzecz oczywiastą, że czytamy **nie oryginał**, lecz tłumaczenie. Henryk Bereska tak doskonale potrafił wniknąć w ducha języka polskiego, tak wnikliwie przeanalizować przekładowy utwór, że

łamie wszelkie bariery translatorskie, jest kreatywnym i czujnym przewoźnikiem słów. Dzięki nieomylnemu instynktowi translatorskiemu potrafi przeniknąć do istoty i tajemnic oryginału. W Beresce tkwi na równoprawnych zasadach zarówno polskość, jak i niemieckość [...]. W jego tłumaczeniu oddychają utwory pisarzy polskich pełnią złożoności języka, bo Bereska jest genialnym dysponentem polifonii kodu kulturowego, jakim jest dzieło literackie, będące dla niego egzotycznym światem – wyodrębnionym i niepowtarzalnym, egzystującym w autonomicznych granicach artystycznych⁵¹.

Henryk Bereska ma w swoim dorobku liczne utwory pisarzy, którzy nie należą do łatwych w przekładzie – o ile w ogóle przekład literacki jest łatwy. Tłumaczył więc Kochanowskiego, Mickiewicza, Norwida, S.I. Witkiewicza, Miłosza, a także *Wesele Wyspiańskiego*.

Dramat Stanisława Wyspiańskiego przełożył Bereska (po raz pierwszy w całości) w 1977 roku, natomiast 15 lat później, w 1992 roku, utwór przetłumaczył także Karl Dedecius i wydał w ramach publikowanej przez siebie serii „Polnische Bibliothek”.

Losy polskiej literatury poza granicami kraju nie były i nie są łatwe, jej zbyt i popularność wśród obcojęzycznej publiczności – zwłaszcza w minionych dziesięcioleciach, kiedy było w dużym stopniu tłumaczone starsze piśmiennictwo – były często ograniczane poprzez duży ładunek treści narodowych, zaczepniętych z historii naszego kraju, a nie rozumianych przez odbiorców o innych doświadczeniach kulturalnych i politycznych. W tym kontekście arcypolski dramat Stanisława Wyspiańskiego, pełen symboli i nawiązań do wydarzeń z życia narodu pod zaborami, był szczególnie trudny do przetłumaczenia, a co się z tym wiąże do recepcji w obcym, w tym przypadku niemieckojęzycznym, środowisku.

Tłumaczenie *Wesela* pióra Henryka Bereski było przyjęte z zainteresowaniem, m.in. z powodu tego, że stanowiło – powtórzmy – pierwszy pełny niemiecki przekład. Kiedy jednak Peter Stein u progu lat 90. postanowił

⁵¹ N. Honsza, *Dialog z kulturą polską. Henryk Bereska, doktor honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, „Zbliżenia Polska–Niemcy”* 2002, nr 2, s. 42.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

zaprezentować utwór podczas Salzburger Festspiele, stwierdzono, że transla-cja ta nie jest zadowalająca⁵².

W tej sytuacji doszło do ponownego tłumaczenia, tym razem – jak wiemy – Karla Dedeciusa. Interesującej analizy obu przekładów koryfeuszy translacyjnej sztuki podjął się znany slawista (od niedawna Uniwersytet Wiedeński, wcześniej Salzburg-Passau) Alois Woldan. W jego ocenie Henryk Bereska trzymał się zbyt niewolniczo dosłowności tekstu, natomiast Karl Dedecius nowatorsko – co udowadnia Woldan na licznych przykładach – rozwiązał, wielokrotnie umożliwiając niemieckojęzycznemu odbiorcy „śmiać się tam, gdzie śmieje się polski czytelnik, patrzeć na spektakl refleksyjnie wówczas, gdy i polski widz poważniej”⁵³.

Tłumaczenie Dedeciusa, przygotowane w pierwszym rzędzie z myślą o widzu festiwalu salzburskiego, a więc nie o czytelniku tekstu pisanej, musiało uwzględnić ten wizualny/teatralny aspekt przekładu, kiedy w słowie mówionym na scenie nie było możliwości umieszczenia w przypisie wyjaśnień, a co bez trudności było możliwe w tekście drukowanym. Karl Dedecius bardzo trafnie rozwiązał to zagadnienie, np.

Z takich, jak my, był Głowacki
Wir sind wie der Bauernheld Głowacki

Tego rodzaju dodatkowe wyjaśnienia nie obciążają tekstu, a są koniecznym i zgrabnym stylistycznie objaśnieniem dla widza, także i czytelnika.

Porównując więc poszczególne sceny *Wesela*, można przychylić się do zdania Aloisa Woldana, że zniemczenie utworu Wyspiańskiego w wykonaniu Karla Dedeciusa jest zdecydowanie lepsze, bardziej poetyckie. Karl Dedecius także i tutaj zastosował swoją zasadę, że aby dotrzeć do sedna myśli, trzeba czasem w przekładzie odejść od słów oryginału. Pod warunkiem, że efekt finalny tłumaczenia będzie identyczny z oryginałem tekstu.

Można zaryzykować twierdzenie, że Beresce lepiej wychodziły przekłady literatury współczesnej, zapewne sprawniej tutaj operował polskim słowem.

A jak tłumacz szkolił swoją przecież doskonałą znajomość polszczyzny? W jednej z jego charakterystyk czytamy m.in.:

⁵² Por. m.in.: A. Woldan, *Von den Schwierigkeiten, Wyspiański zu übersetzen. Ein Vergleich zweier „Wesele“ Übersetzungen [w:] Karl Dedecius. Ambasador kultury polskiej w Niemczech*, pod red. K.A. Kuczyńskiego i I. Bartoszewskiej, Łódź 2000, s. 115.

⁵³ Tamże, s. 126 (tłum. KAK).

5. Karl Dedecius i Henryk Bereska. Podobieństwa i różnice w warsztacie...

Na co dzień Henryk Bereska, jako człowiek zniewolony własną wolnością, znika gdzieś koło dziesiątej wieczorem. Wymyka się nawet z towarzyskiego grona, przecierając nowe ścieżki w nieznanych dotychczas obszarach. Zmierza do miejsc, gdzie dzieje się język. Nawiązuje rozmowę, pozostając przy tym taki, jak bywali cy istniejących przed laty knajpek górnośląskich, pielegnując towarzyskość mowy. Zasady dialogu są tu jasne: żadnych zadęć intelektualnych, bliskość materii życia [...]⁵⁴.

Niektórzy krytycy są zdania, że np. tłumacząc *Wesele*, świadomie opuścił Bereska niektóre fragmenty, gdyż jakoby mogły one utrudnić zrozumienie utworu przez obcego odbiorcę:

Okazał się zręcznym mistrzem, który zrezygnował z pseudoludowych rymowanek, cukierkowej stylizacji oraz gwary i zastosował bardziej uniwersalny kod współczesnego języka potocznego. Wielkie dzieło Wyspiańskiego tchnie w mistrzowskiej „obróbce” Bereski nowym, chciałoby się rzec, samodzielnym życiem [...]⁵⁵.

Porównując tłumaczenia Dedeciusa i Bereski, nie zawsze chyba można się zgodzić z powyższym twierdzeniem, że owo zrezygnowanie z „pseudoludowych rymowanek” wyszło na dobre dramatowi Stanisława Wyspiańskiego. Właśnie ów koloryt ludowy czy pseudoludowy jest konieczny w uchwyceniu nastroju Młodej Polski. Jego brak to istotne zubożenie utworu. A czy można być pewnym, że Bereska nie zrezygnował z tych partii dlatego, że nie potrafił znaleźć właściwego ich odpowiednika w języku niemieckim?

Z końcem 2000 roku ukazał się artykuł Henryka Bereski mówiący o problemach tłumaczy literatury polskiej wywodzących się z byłej NRD. Wyliczając – na ogół trafnie – powody niełatwnej sytuacji translatorów w nowych landach, pisze m.in.:

Tłumacze spodziewali się także, że zainteresują się nimi wydawnictwa zachodnie. Sądzili, że ich nazwiska powinny być wszędzie znane. Tak się jednak nie stało. Nawet Instytut Polski z Darmstadt (Deutsches Polen-Institut) uważał, iż ma dostatecznie dużo własnych tłumaczy [...]⁵⁶.

⁵⁴ W. Kunicki, Henryk Bereska, [w:] „...nie będzie nigdy Niemiec Polakowi bratem...?”. *Z dziejów niemiecko-polskich związków kulturowych*, pod red. M. Zybury, Wrocław 1995, s. 246.

⁵⁵ N. Honsza, *Dialog z kulturą polską...*, s. 42.

⁵⁶ H. Bereska, *Tańczący na dwóch weselach. Problemy niemieckich tłumaczy literatury polskiej w Nowych Landach Republiki Federalnej Niemiec*, „Śląsk” 2000, nr 10, s. 35.

Można sądzić, iż jest to swoisty „przytyk” do Karla Dedeciusa, ówczesnego dyrektora darmstadzkiego Instytutu. Nie sposób tutaj wdawać się w szerszą polemikę, ale jest faktem, że Instytut dysponował wówczas dużą grupą wytrawnych tłumaczy z „dawnej” RFN, współpracujących od dawna z Karlem Dedecieusem w licznych projektach. Zresztą Instytut nie odcinał się nigdy od współpracy z czołowymi translatorami z NRD, korzystając nierzadko z ich przekładów.

W swoim artykule Henryk Bereska podkreśla mocno, że tłumacze w Nowych Landach powinni nauczyć się menedżerstwa, a więc tej pracy, którą niegdyś wykonywali za nich lektorzy (redaktorzy) wydawnictw NRD-owskich. Tłumacz polskiej literatury

musi dokładnie obserwować polski rynek książki, czytać bardzo wiele pism literackich i książek [...] musi chodzić na spotkania autorskie i organizować takie spotkania [...]. Musi, czego należy się uczyć od Karla Dedeciusa, utrzymywać kontakty z mediami, wygłaszać wykłady w radiu i na uniwersytetach [...]⁵⁷.

Jako wytrawny, od wielu lat działający na niwie przekładu literatury polskiej w Niemczech, znawca zagadnienia pisze Henryk Bereska z pewnym akcentem żalu, ale i poczuciem posłannictwa, że

w zawodzie tym nie można osiągnąć żadnych bogactw i niemal żadnej sławy. Ze świadomością, że jest się kimś, kto służy, kto stoi w cieniu autora, kto często jest niedostrzegany, kto jest budowniczym mostów i przewoźnikiem – te pojęcia są już znane – kto tańczy na dwóch weselach, kto siedzi na dwóch krzesłach, ktoś, kto jest zakochany w języku i kto jest niezmordowanym poszukiwaczem słów⁵⁸.

Czyżby ta myśl o roli tłumacza, wypowiedziana wprawdzie w liczbie mnogiej i dotycząca – jakoby – ogólnu przedstawicieli cechu translatorów, była w rzeczywistości głosem Henryka Bereski myślącego tutaj o sobie? O swojej skromnej przez dziesięciolecia egzystencji, o pewnym – mimo znakomitych rezultatów pracy – pozostawaniu w cieniu tłumaczonych pisarzy?

I znowu pojawia się na zasadzie porównania postać Karla Dedeciusa, który swoim nazwiskiem nierzadko uświetniał przekładaną książkę, promował jej autora, a przede wszystkim nie był nigdy w cieniu, jego nazwisko jako tłumacza jaśniało zawsze wielkim blaskiem. Czyżby więc podświadomy uraz wobec bardziej zdolnego w dziedzinie reklamy i menedżerstwa konkurenta na niwie tłumaczenia? Nie sposób oprzeć się takiemu podejrzeniu...

⁵⁷ Tamże, s. 35.

⁵⁸ Tamże, s. 35.

5. Karl Dedecius i Henryk Bereska. Podobieństwa i różnice w warsztacie...

Pisząc niniejsze słowa, nie jestem w pełni obiektywny, gdyż uważając Karla Dedeciusa za najlepszego tłumacza polskiej literatury, zwłaszcza poezji współczesnej, stawiam Henryka Bereskę z góry na pozycji straconej.

Chcąc jednak zachować choć trochę koniecznej dla rygorów naukowych obiektywnej oceny, przyznać muszę, że spotkałem się z ocenami – i to wyrażanymi przez fachowców wysokiej klasy – że stawianie Karla Dedeciusa **jednoznacznie** na czele tej swoistej listy rankingowej tłumaczy nie jest słuszne. Jest to opinia zarówno niektórych poetów, jak i historyków literatury.

I tak np. podczas spotkania 21 kwietnia 2006 Tadeusza Różewicza ze studentami polonistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, wybitny poeta – tłumaczony wielokrotnie przez Dedeciusa od końca lat 50. – wyraźnie powiedział publicznie, że według niego to właśnie **Henryk Bereska**, a nie Dedecius jest najwybitniejszym translatorem literatury polskiej na język niemiecki.

Podobne zdania zdarzyło mi się usłyszeć od znanych germanistów (zajmujących się także przekładem) we Wrocławiu i Poznaniu. Zarzucali oni Dedeciusowi, że podobnie tłumaczy np. Mickiewicza i Herberta, przykładając do polskich strof podobne miary niemieckiej treści.

Zresztą obaj tłumacze nie przepadali chyba za sobą. Gdy w 2002 roku obaj mieli dostać godność doktora honoris causa Uniwersytetu Wrocławskiego, było ich bezdyskusyjnym życzeniem, aby nie fetowano ich razem. Uniwersytet był zmuszony ich święta udekorowania najwyższą godnością akademicką oddzielić „bezpiecznym” okresem miesiąca.

Zresztą sam byłem świadkiem w połowie lat 90., bodaj w Düsseldorfie (lub Oldenburgu), kiedy pewnego wieczora poprzedzającego konferencję Henryk Bereska – miałem go wówczas możliwość widzieć po raz pierwszy i jedyni – z furią (nie mogę znaleźć tutaj innego określenia) wyrzucał potoki słów o Dedeciusie, że zmonopolizował w Niemczech możliwość wypowiadania się o literaturze polskiej, ze szkodą dla innych tłumaczy i slawistów. Gorycz Bereski wzburdała m.in. fakt, że w Salzburgu wystawiono *Wesele* w Dedeciusa, a nie jego przekładzie.

Powyższe scenki są małym, ale chyba dość istotnym przyczynkiem do przyszłej pracy na temat porównania sztuki przekładu i rangi obu tłumaczy. Z pewnością przyszły autor takiego studium będzie musiał zmierzyć się z ogromną liczbą polskich tekstów zniemczonych przez Dedeciusa i Bereskę. Czy uda się jednoznacznie powiedzieć, który z nich był lepszy?⁵⁹ A tak

⁵⁹ Na temat życia i twórczości obu tłumaczy por. m.in.: K.A. Kuczyński, *Czarodziej z Darmstadt...* Natomiast o Henryku Beresce por. m.in.: *Die mir nicht verliehenen Preise häufen sich beträchtlich. Zum 70. Geburtstag von Henryk Bereska*, Berlin 1996;

naprawdę: czy jest to potrzebne? Najważniejszy wydaje się fakt, że obaj przyswoili językowi niemieckiemu kongenialnie utwory kilkuset polskich twórców, wprowadzając ich w obieg ogólnoświatowej kultury. Jeden był utalentowanym menedżerem, drugi wielkim samotnikiem. Obaj zapisali złote karty wielowiekowej niemiecko-polskiej księgi o współpracy na polu kultury.

6. Tomik poezji stał się legendą...

Kiedy Karl Dedecius rozpoczynał pracę nad swoją pierwszą antologią polskiej liryki, w Polsce literatura nabrala nieco oddechu po wydarzeniach 1956 roku. Pojawiły się wiersze, które – w znacznym stopniu wolne od oków ideologii – zaczęły poziomem nawiązywać do najlepszych utworów zachodniej Europy.

Młody wówczas, zachodnioniemiecki sympatyk polskiej liryki – Karl Dedecius, niemający jeszcze poważniejszego dorobku translatorskiego ani doświadczenia i kontaktów z polskim środowiskiem literackim, nie miał innego wyboru – chcąc ułożyć kompetentną antologię – jak zasięgnąć porady właśnie u poetów i krytyków w Polsce. Ślad tych pierwszych korespondencyjnych sondaży odnajdujemy w licznych materiałach archiwalnych Karla Dedeciusa oraz zaprzyjaźnionych z nim bibliotekach i instytucjach. Oprócz własnych lektur i studiów przeprowadził Dedecius swego czasu ankietę ze 100 przedstawicielami polskiego życia kulturalnego w celach porównawczych, co w konsekwencji prowadziło do żywego i długotrwałego dialogu komparatystycznego. Oczywiście „niechętni” adresaci nie odpowiadali na pytania nieznanego im amatora, ale dostateczna liczba fachowców, czujących się odpowiedzialnymi za opinię o polskiej współczesnej kulturze literackiej za granicą, odpowiedziała rzeczowo i wyczerpująco, nawet z przyjaźnią, jak np. Kazimierz Wyka, Jerzy Kwiatkowski, Mieczysław Jastrun, „Kultura” paryska, „Wiadomości” londyńskie, ośrodki kultury polskiej w Stanach Zjednoczonych itd.

W końcu 1958 roku antologia pod tytułem zapożyczonym od jednego z wierszy Tymoteusza Karpowicza *Lekcja ciszy* była gotowa. Ale pozostawała teraz sprawa niezwykle trudna: należało jeszcze znaleźć wydawcę, który chciałby zaryzykować finansowo i opublikować tom polskich wierszy współczesnych autorów w Niemczech absolutnie nieznanych.

„Niezatarte świadectwo...”. *Życie i dzieło Henryka Bereski*, pod red. B. Kaźmierczaka i K.A. Kuczyńskiego, Włocławek 2010.

Karl Dedecius pamiętała rozmowę sprzed paru lat (1954) z wybitnym wydawcą z Frankfurtu nad Menem – Peterem Suhrkampem, który jednoznacznie powiedział mu, aby dał sobie spokój z planem tłumaczenia polskich książek, gdyż w nadchodzących latach nikt w Niemczech nie będzie się interesował literaturami słowiańskimi⁶⁰.

Karl Dedecius był jednak wytrwały. Jego późniejszą (1958) wizytę w redakcyjnym pokoju znanego monachijskiego wydawnictwa Carla Hansera jeszcze po wielu latach tak wspominał Herbert G. Göpfert:

Pewno był to rok 1958, kiedy do mojego gabinetu w wydawnictwie Carla Hansera w Monachium przy Kolbergerstraße zawitał nieznany mi mężczyzna o silnym, metalicznym głosie z niewątpliwie wschodnim pogłosem i przyniósł mi rękopis nie nazbyt obszerny. Zaproponował mi jego opublikowanie – były to przekłady polskiej liryki współczesnej. Produkcja literacka oficyny Hansera była wówczas świadomie niewielka, rocznie ukazywało się około dwudziestu tytułów, przy czym poezja z pewnością nie była tym, co było głównie oczekiwane. Więcej niż jeden tom poezji w roku nie było możliwe. No i teraz obca liryka z literacko – ale i ogólnie nieco mgliście znanej nam Polski. A do tego przetłumaczona przez człowieka całkiem innej profesji, który nie mógł się jeszcze wykazać żadnymi literackimi osiągnięciami. Chyba nie można było wydawnictwu zrobić bardziej wątpliwej propozycji, niż to miało miejsce. Jednakże, gdy ów pan opuścił po dłuższej rozmowie pokój, swój rękopis pozostawił na stole [...].

Głosy z Polski docierały do nas. (A przychodziły na długo przed owym dostojnym oświadczeniem kościoła ewangelickiego i biskupów katolickich z 1965 roku).

[...] Jeśli książka *Lektion der Stille* do dzisiaj (1991) niczego nie zatraciła ze swojej przenikliwości i aktualności, to wynika to z doboru tekstów i twórczych osiągnięć translatorskich⁶¹.

U progu wiosny, w marcu 1959 roku antologia *Lektion der Stille* ukazała się na rynku wydawniczym. Była to pierwsza poetycka pozycja przekładowa w „książkowym” dorobku – później tak bogatym – Karla Dedeciusa.

⁶⁰ L. van der Meulen, *Karl Dedecius. Typische Mixtur von Kultur und Kommerz*, „Börsenblatt für den Deutschen Buchhandel“ 1977, nr 67, s. 48.

⁶¹ H.G. Göpfert, *Der Grundstein*, [w:] *Suche die Meinung. Karl Dedecius, dem Übersetzer und Mittler zum 65. Geburtstag*, hrsg. von E. Grözinger und A. Lawaty, Wiesbaden 1986, s. 49 oraz cd. cytatu: H.G. Göpfert, *Der Grundstein*, [w:] *Karl Dedecius und das Deutsche Polen-Institut. Laudationes, Berichte, Interviews, Gedichte*, hrsg. von M. Mack, Darmstadt 1991, s. 124, 126.

Antologia grupowała 37 wierszy współczesnych poetów polskich, zarówno krajowych, jak i emigracyjnych. Jak mówił sam antologista, *Lektion der Stille* „wywołała zaskakujący odzew. Odtąd nie miałem wątpliwości, że literatura polska warta jest zachodu”⁶².

W ulotce reklamowej, którą zachodnioniemiecki czytelnik mógł uzyskać w księgarniach, znaleźć w różnych publikacjach związanych tematycznie z Polską, widniały następujące zdania:

Niniejsze wersety polskich poetów są dla czytelnika z Zachodu zaskoczeniem. Silna, niezłomna wola godnego i wolnego życia tworzy wiersze, satyryczne i groteskowe, ale także prawdziwe wiersze miłosne i o przyrodzie. Podbijają one nasze serce, gdyż są one napisane w oparciu o przeżyte cierpienia, a także współczesne zagrożenia ludzkości. Język tych poetów jest pozbawiony patosu i niekonwencjonalny. Zachowując całkowitą samodzielność wykazuje on pewne pokrewieństwo z liryką europejską. Ta *Lekcja ciszy* – tytuł został wzięty od jednego z najpiękniejszych wierszy – prowadzi nas od pustych głośnych hasł transparentów po ciche ruchy wewnętrznej egzystencji, z której wyrasta nowe, prawdziwe życie. Wiersze zawarte w tej antologii wszystkie ukazały się po 1945 roku albo w Polsce, albo jako publikacje polskich emigrantów. Zostały one starannie wybrane [...]. Przekłady, dokonane przez tłumacza wychowanego na niemiecko-polskim pograniczu są nacechowane poetycka urodą, a przy tym wykazują maksymalną wierność wobec oryginału. Są one świadectwem niezwykłej umiejętności wczucia się w niełatwą i pełen różnych znaczeń polski język⁶³.

Czytając dzisiaj po latach powyższe słowa, widać, że wydawca napisał prawdę zarówno o wyborze, jak i artystycznym przekładzie Karla Dedeciusa. Nie były to reklamowe frazesy, ale rzeczywiście autentyczne przymioty antologii.

Utwory zgrupowane w antologii miały wg Karla Dedeciusa – o czym informował w posłaniu – ukazać polską lirykę w ten sposób, aby czytelnik uzyskał wrażenie wymiennej relacji między słowem a rzeczywistością.

Książka zdobyła sobie przebojem uznanie czytelników, w krótkim odstępie czasu miała kilka wydań. Karl Dedecius otwarcie przyznał, iż wprawdzie wierzył w wysoki poziom i atrakcyjność polskiej literatury współczesnej, jednak nie spodziewał się aż

⁶² T. Kijonka, *Tłumacz musi być wolny...*, s. 68.

⁶³ Ulotka reklamowa pozycji *Lektion der Stille. Neue polnische Lyrik*, ausgewählt und übersetzt von Karl Dedecius, Carl Hanser Verlag München 27. Format 14 cm x 10 cm.

takiego przyjęcia. Znałem zachodnio niemiecki rynek i wiedziałem, jak bardzo jest oporny na nowe, niezrozumiałe zjawiska z zewnątrz. Szczęśliwy traf chciał, że *Lekcja ciszy* dotarła do rąk wielu znaczących niemieckich poetów, którzy uznali tę antologię za odkrycie literackie. Pojawiło się blisko 200 recenzji i wiele przedruków wierszy⁶⁴.

Niezależnie od dużego rezonansu antologii Karla Dedeciusa w Niemczech Zachodnich, także w Polsce tom znalazł bardzo przychylnych recenzentów. Polscy krytycy, wśród nich Julian Przyboś i Jerzy Kwiatkowski, zgodnie podkreślali, że „ta książeczka przekładów różni się korzystnie od wielu grubych antologii”⁶⁵. Większość utworów, która powstała po roku 1956, „miała na celu ukazanie ogólniejszych tendencji artystycznych panujących w nowej poezji polskiej. Jest rzeczą interesującą, w jaki sposób widzi ją pisarz zachodnio niemiecki [...]”⁶⁶.

Jerzy Kwiatkowski pisze także z uznaniem o tomiku. Uważa on, że „jak z każdą antologią, tak i z tą można dyskutować”⁶⁷. Wśród kilku nazwisk, których według niego brak, jest np. Tadeusz Nowak. Uważa jednak, że w „sumie dobrów nazwisk i wierszy daje pojęcie o polskiej poezji lat 1945–1958: nie zabrakło tu ani Różewicza, ani Szymborskiej, ni Harasymowicza, Białoszewskiego, Herberta i Grochowiaka [...]”⁶⁸.

Recenzent słusznie reasumuje, że antologia jest nie tylko przeglądem wartości czysto poetyckich. Jest także próbą przeglądu reprezentatywnych postaw psychicznych, próbą analizy socjopsychologicznej. Toteż autor antologii – według recenzenta – chętnie wybiera utwory bliższe aktualnej rzeczywistości, a także utwory bardziej komunikatywne, z myślą o czytelniku niemieckim, który z tych pierwszych lektur chciałby dowiedzieć się czegoś o tendencjach polskiej poezji, ale i rzutujących na nią realiach życia tak zewnętrznego, jak i wewnętrznego: jednostki i społeczeństwa.

Karl Dedecius nieco mniej niż 30% antologii poświęcił polskiej poezji na obczyźnie (m.in. Bogdan Czajkowski, Janusz Ihnatowicz, Zygmunt Ławrynowicz, Józef Łobodowski, Czesław Miłosz, Jerzy Pietrkiewicz, Florian Śmieja, Bolesław Taborski, Kazimierz Wierzyński). Julian Przyboś w swoim

⁶⁴ T. Kijonka, *Tłumacz musi być wolny...*, s. 69.

⁶⁵ J. Przyboś, *Lektion der Stille*, „Przegląd Kulturalny” 1959, nr 17, s. 5.

⁶⁶ J.T., *Antologia polskiej liryki współczesnej w NRF, „Nowa Kultura”* 1959, nr 21, s. 8.

⁶⁷ J. Kwiatkowski, *Karl Dedecius i jego antologia*, „Życie Literackie” 1959, nr 22, s. 3.

⁶⁸ Tamże.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

omówieniu pisze, iż zachodnioniemiecki antologista na emigracji „niewielu tam znalazł autorów godnych przekładu. Sądzę, że słusznie [...]”⁶⁹.

O ile w bardzo pozytywnych polskich opiniach recenzentów były drobne uwagi co do wyboru autorów itp., to jednoznacznie pozytywnie ocenili oni poziom translacji. I tak Julian Przyboś jest zdania, iż Karl Dedecius z dziełem tym poradził sobie znakomicie:

Karl Dedecius zna widocznie język polski bardzo dobrze i jest poetą: w lot chwytu każdy obraz, aluzję i formę poetycką.

Powie ktoś, że nie trudno tłumaczyć te najmłodsze wiersze polskie, bo ich autorzy odrzucili wszelkie rygory wersyfikacyjne i ich „nagi wiersz” to właściwie migawkowa proza, felieton liryczny, groteskowa półanegdota. Niewątpliwie ułatwia to przekład, ale języku niemieckim odpowiedniki także dla wierszy trudnych do przekładu⁷⁰.

Podobnie recenzent „Życia Literackiego” uważa, że „tłumaczenia są bardzo bliskie charakterowi oryginału, zwłaszcza podkreślić należy dobre oddanie cech stylistycznych, atmosfery oraz intonacji i właściwości metrycznych”⁷¹.

Jerzy Kwiatkowski, z czasem czołowy znawca twórczości eseistycznej i przekładowej Dedeciusa, bardzo trafnie – a był to przecież dopiero 1959 rok i początki wielkiej kariery niemieckiego tłumacza – odczuł, iż Karl Dedecius jest

obdarzony absolutnym słuchem poetyckim; co za tym idzie: umiejętnością przekształcania z jednego systemu językowego w drugi doskonale wysłuchanej tonacji poetyckiej, inaczej mówiąc: wypadkowej elementów wersyfikacyjnych i składniowych [...]. Dedecius efekty te osiąga dając jednocześnie do maksimum dostępnej przekładowi wierności. Zdarzają się tu utwory przetłumaczone z wiernością niemal absolutną, na przykład *Pyłem księżyckowym Gałczyńskiego*⁷².

Tak wyglądała recepcja antologii w Polsce, a jak została ona przyjęta w Niemczech Zachodnich?

Karl Dedecius przyznał po wielu latach, patrząc z perspektywy na przełom lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych i wielką karierę swojej książki

⁶⁹ J. Przyboś, *Lektion der Stille...*

⁷⁰ Tamże.

⁷¹ J. Kwiatkowski, *Karl Dedecius...*

⁷² Tamże.

Lektion der Stille, iż nie spodziewał się takiego rezonansu. Jest on zdania, iż ten ogromny sukces literacki i czytelniczy można wytlumaczyć „innością poezji polskiej. Tym, że okazała się przy pierwszym zderzeniu tak bardzo odmienna, intrygująca oraz zaskakująca swoją otwartością i szczerością, intelektualnym poziomem, a także śmiałością obrazowania i języka”⁷³.

Bardzo liczne recenzje ukazały się w różnych gazetach i pismach zachodnio-niemieckich, także austriackich. W przypadku Republiki Federalnej Niemiec były to zarówno wielkie gazety o dużym zasięgu terytorialnym, jak np. „Süddeutsche Zeitung” czy „Die Welt”, jak i tytuły lokalne, typu „Die Freiheit” z Mainz czy „Hamburger Echo”.

Wśród recenzentów nie brakło znanych nazwisk, takich jak Heinz Piontek, Peter Härtling czy Karl Krolow. Większość z nich podkreślała wagę artystyczną wierszy, zawartą w nich ideologiczną wolność Polaków. I tak np. Peter Härtling na łamach stuttgarckiej „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung” pisze m.in.: „Tworzą oni w Warszawie, Krakowie i Wrocławiu, piszą o wolności i nadziei. Są oni częstką Europy, ich głosy dołączają do chóru europejskiej poezji [...]”⁷⁴.

Jednoznacznie pozytywnie wyrażali się oni o wysokim poziomie przekładów, jakkolwiek można przypuszczać, że spora część recenzentów nie znała języka polskiego, a swój sąd opierała wyłącznie na świetnym brzmieniu niemieckiego przekładu, wolnego od chropowatości i niezręczności typowych dla wielu translacji z literatur słowiańskich, dokonywanych nieradko przez mniejszość utalentowanych tłumaczy.

W wielu recenzjach pojawia się komplement, że poziom polskiej poezji współczesnej nie odbiega swym poziomem np. od poezji francuskiej. I tak wspomniany Heinz Piontek, ceniony poeta zachodnio-niemiecki pochodzący z Kluczborka, na łamach wspomnianej „Süddeutsche Zeitung” pisze:

Współczesna literatura naszych polskich sąsiadów, głównie zaś poezja młodszej generacji, jest obecnie nie tylko u nas w kraju z uwagą, a nawet z utajonym napięciem czytana i dyskutowana. Cały zachód jest nią zainteresowany. Z pewnością to nagłe partycypowanie w estetyce i sympatia mają swoje polityczne podłożę. Polska jest wśród pomniejszych państw za „żelazną kurtyną” tym krajem, który z całą pewnością najmniej odczuwa lęku przed rosyjskim moźnowładcą. Z wielką rzemiosło i odwagą udało się tam odzyskać pewne prawa i elementy wolności⁷⁵.

⁷³ T. Kijonka, *Tłumacz musi być wolny...*, s. 69.

⁷⁴ P. Härtling, (rec.), „Deutsche Zeitung und Wirtschaftszeitung“, 1.4. 1959.

⁷⁵ H. Piontek, *Freundlichkeit, Bitterkeit, Tränen*, „Süddeutsche Zeitung“, 4.4.1959.

W wielu przypadkach antologia Karla Dedeciusa była jednocześnie odkryciem polskiej literatury, np. Hans Franke w „Neckar-Echo” z Heilbronn pisze:

„Tom umożliwia nam zapoznanie się z zaskakującymi informacjami o życiu literackim Polaków. Okazuje się, że w Polsce kwitnie ożywiona działalność poetycka zorientowana w całej rozciągłości na Zachód, co jest uwarunkowane indywidualnie. Wiele tych wierszy mogłoby być wydrukowanych w niemieckim czasopiśmie poetyckim „Akzente”, względnie w jakimś francuskim o charakterze literackim. Widać tę samą skłonność, aby w lirycznej materii wywołać jedynie pewne wyobrażenie, aby poprzez asocjacje pobudzić fantazję czy zapisać szyfry, dzięki którym można dostać się do krainy ducha i spraw niezwykłych [...]”⁷⁶.

Wiele spostrzeżeń sprzed lat, zarówno polskich, jak i niemieckich opiniowców, zachowało swoją ważność. Swojego rodzaju podsumowaniem są uwagi Stefana H. Kaszyńskiego z połowy lat dziewięćdziesiątych, który mówiąc o miejscu polskiej poezji współczesnej w niemieckojęzycznych antologiach, o tomiku Karla Dedeciusa powiedział m.in.:

Jego wydany w Monachium w roku 1959 wybór *Lektion der Stille* dokonał właściwie przełomu w sposobie widzenia literatury polskiej w Niemczech. Dedecius, wychowanek polskiego gimnazjum w Łodzi, wykazał się szczególną kompetencją i starannością w doborze nazwisk i tytułów, jego antologia odkryła przed Niemcami nowy kontynent poezji, ujawniając równocześnie niespotykane w Niemczech obszary lirycznej wrażliwości. Ale antologia ta spełniła także inny cel, pozaliteracki. Zwróciła mianowicie uwagę rodaków Dedeciusa na sąsiada, na jego problemy i aspiracje.

A przyznać trzeba, iż *Lekcja ciszy* ukazała się w Niemczech w niezbyt dogodnej sytuacji politycznej. Ciągle jeszcze nie zabliżnione były rany wojenne, stające się źródłem licznych negatywnych reakcji, oba państwa należały nadto do wrogich ugrupowań militarnych, zaś propaganda instrumentalizowała po obu stronach hasła nienawiści. Pomimo tych uprzedzeń antologia Dedeciusa stała się wydarzeniem literackim o przełomowym znaczeniu, jej publikacja zapoczątkowała nową, racjonalną fazę recepcji literatury polskiej w Niemczech. Więcej, niektórzy promowani przez Dedeciusa poeci polscy, jak Różewicz, Herbert, Grochowiak, Szymbowska czy Waleńczyk stali się inspiratorami działań lirycznych czołowych poetów zachodnio Niemieckich. Wśród nich Hansa Magnusa Enzensbergera, Karla Krolowa, Heinza Piontka bądź Petera Rühmkorfa. Autorzy ci nawiązywali

⁷⁶ H. Franke, (rec.), „Neckar-Echo”, 23.3.1959.

7. „Myślę o kronice leczącej narodowe kompleksy...”

w swej twórczości poetycki dialog z pisarzami z Polski, wzbogacając tym samym kulturę europejską o nowe aspekty humanistyczne⁷⁷.

Antologia *Lektion der Stille* udowodniła, że – według Karla Dedeciusa – „w przypadku tłumacza najtrudniejszy jest zawsze rozruch, wejście z tym co proponuje na rynek czytelniczy i zdobycie uwagi kręgów opiniotwórczych”⁷⁸.

Obserwując uważnie lata po tej i kolejnych antologiach Karla Dedeciusa, można wyrazić opinię, iż polska poezja przebojem zdobyła rynek zachodnio-niemiecki. Ta wysoka pozycja jest utrzymywana do dzisiaj. Warto tutaj pamiętać, że *Lektion der Stille* z 1959 roku bardzo zasłużyła się na początku wymiany kulturalnej niemiecko-polskiej – był to jeden z pierwszych i największych sukcesów polskiej literatury współczesnej na obcym rynku tamtych lat, długo owocujących i funkcjonujących w kulturalnych powinowactwach między Renem a Wisłą⁷⁹.

7. „Myślę o kronice leczącej narodowe kompleksy...” **Wokół tomu esejów *Polska i Niemcy* Posłannictwo książek Karla Dedeciusa Rozważania nad recepcją**

W momencie, kiedy w 1971 roku ukazał się pierwszy w dorobku Karla Dedeciusa tom jego esejów o literaturze i powinowactwach niemiecko-polskich, był on już wówczas postrzegany jako wybitny tłumacz i popularyzator piśmiennictwa polskiego w Niemczech⁸⁰. W swoim dorobku translatorskim miał m.in. takie antologie jak: *Leuchtende Gräber* (1959), *Lektion*

⁷⁷ S.H. Kaszyński, *Polska poezja współczesna w antologiach niemieckojęzycznych*, [w:] *Pogranicze – literatura odzyskanych znaczeń. Materiały II Sesji Tłumaczy i Wydawców Literatury Krajów Nadbałtyckich*, Gdańsk 1994, s. 18.

⁷⁸ T. Kijonka, *Tłumacz musi być wolny...*, s. 69.

⁷⁹ Z ważniejszych pozycji ostatniego okresu nt. Karla Dedeciusa por. m.in.: *Karl Dedecius und das Deutsche Polen-Institut. Laudationes, Berichte, Interviews, Gedichte...*; „Setze den ersten Schritt...“. *Für Karl Dedecius nach 18 Jahren Zusammenarbeit*, Darmstadt 1997; K.A. Kuczyński, *Czarodziej z Darmstadt...*; *Poznawanie Dedeciusa*, pod red. A. Kasperek, Kraków 2000; *Polnische Literatur in Übersetzungen von Karl Dedecius*, hrsg. von B. Eckert und H. Kieser, Leipzig–Frankfurt/M–Berlin 2000; *Karl Dedecius. Ambasador kultury polskiej...*

⁸⁰ Por. m.in.: K.A. Kuczyński, *Czarodziej z Darmstadt...*; tenże, *Karl Dedecius. Szkice...*; „*Rocznik Karla Dedeciusa*”, pod red. K.A. Kuczyńskiego, t. I (2008)–t. IX (2016).

der Stille (1959), *Polnische Pointen. Satiren und kleine Prosa des 20. Jahrhunderts* (1962), *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts* (1964), *Neue polnische Lyrik* (1965), *Polnische Prosa des 20. Jahrhunderts* (Bd. 1 – 1966, Bd. 2 – 1967), *Nach der Sintflut. Eine Auslese neuer polnischer Lyrik* (1968), *Pola-noise érotique. Thema mit Variationen für männliche und weibliche Stimmen* (1968), *Polnische Prosa des 20. Jahrhunderts. Ein Lesebuch* (1969)⁸¹. Karl Dedecius opublikował także kilkanaście indywidualnych tomów polskich poetów i prozaików, m.in. Stanisława Jerzego Leca, Zbigniewa Bieńkowskiego, Adolfa Nowaczyńskiego, Juliana Przybosia, Zbigniewa Herberta, Tadeusza Różewicza, Adama Ważyka, Czesława Miłosza, Wiesława Brudzińskiego, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego i Jerzego Szaniawskiego, nierzadko w ciekawie pomysłanych seriach⁸².

Oprócz tego w licznych niemieckojęzycznych almanachach literackich, czasopismach i gazetach dał się poznać jako wytrawny eseista i znawca współczesnej literatury polskiej, m.in. na łamach „Akzente”, „Begegnung mit Polen”, „Christ und Welt”, „Deutsche Rundschau”, „Hefte für Literatur und Kritik”, „Konkret”, „Kursbuch”, „Der Literat”, „Merian”, „Mickiewicz – Blätter”, „Merkur”, „Neue Deutsche Hefte”, „Osteuropa” czy „Die Zeit”.

Często występował też w licznych miastach zachodnio Niemieckich i europejskich, także w Polsce, z prelekcjami o polskim piśmiennictwie (głównie) XX wieku czy niemiecko-polskich relacjach literackich, a także nierzadko zabierał głos w dyskusjach radiowych.

Ta nadzwyczajna aktywność w zakresie popularyzacji naszej literatury i niespotykany dotąd artyzm w sztuce przekładu sprawiły, że w przeciągu kilku lat, po wydaniu z ogromnym sukcesem wśród czytelników i krytyków swoich pierwszych antologii w 1959 roku⁸³, stał się Karl Dedecius już u progu lat 70. najbardziej znany i cenionym tłumaczem polskiej literatury na obszarze języka niemieckiego.

⁸¹ B. Kaźmierczak, *Dzieła Karla Dedeciusa. Wybór bibliograficzny adnotowany/Werke von Karl Dedecius. Annotierte Auswahlbibliographie*, Wrocław–Dresden 2009.

⁸² Tamże.

⁸³ Por.: *Leuchtende Gräber. Verse gefallener polnischer Dichter* (Beiheft der „Mickiewicz – Blätter”), Heidelberg 1959. Por. także: K. Wyka, *Płonące groby*, „Nowa Kultura” 1959, nr 43. Przedruk w: tenże, *Rzecz wyobraźni*, wyd. drugie, Warszawa 1977, a także: *Lektion der Stille. Neue polnische Lyrik*, Carl Hanser Verlag, München 1959 (1. Auflage oraz 2. Auflage). Por. także: K.A. Kuczyński, *Tomik poezji stał się legendą..., [w:] Lekcja ciszy. Liryka polska/Lektion der Stille. Polnische Lyrik*. Wybór, przekład i wstęp Karl Dedecius. Opracowanie wersji dwujęzycznej i posłowie K.A. Kuczyński, Wrocław 2003, s. 145–153.

O jego ówczesnej pozycji w tym zakresie świadczyły także liczne nagrody i wyróżnienia, m.in. Nagroda Künstlergilde Esslingen (1962), Nagroda Polskiego PEN-Clubu (1965), Nagroda Deutsche Akademie für Sprache und Dichtung w Darmstadt (1967), Nagroda Fundacji A. Jurzykowskiego w Nowym Jorku (1968) czy Dyplom Honorowy ZAiKS-u (1970). W tym wczesnym okresie swojej działalności Karl Dedecius był również członkiem prestiżowych towarzystw i instytucji, m.in. PEN-Clubu w RFN, członkiem honorowym Verband Deutschsprachiger Übersetzer czy członkiem Bayerische Akademie der Schönen Künste.

Tak więc już wówczas, na przełomie lat 60. i 70., był to niezwykle duży i cenny dorobek translatorski uhonorowany przez środowiska kultury Polski i RFN, a przecież epoka największych sukcesów Karla Dedeciusa, kiedy zyskał z czasem miano „Czarodzieja z Darmstadt” i pozycję największego tłumacza w dziejach niemiecko-polskiego dialogu literackiego i człowieka-instytucji, miała dopiero nadjeść.

Kiedy w 1971 roku w znany monarchijskim wydawnictwie Hanser ukazała się jego pierwsza książka eseistyczna *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher*⁸⁴, można było mówić o nowym etapie w wielkiej karierze wybitnego znawcy literatury i kultury polskiej.

Niemiecki oryginał tej książki, wydany w 1971 roku w Monachium, jak i przedruk (w tym samym roku oraz ponownie w 1973 – obydwa nakładem wydawnictwa Reclam w Stuttgarcie)⁸⁵, a także polskie tłumaczenie Ireny i Ego Naganowskich *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek* w Wydawnictwie Literackim (1973)⁸⁶ spotkały się z ogromnym zainteresowaniem krytyki literackiej⁸⁷.

⁸⁴ K. Dedecius, *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher*, Hanser, München 1971, s. 99.

⁸⁵ K. Dedecius, *Deutsche und Polen in ihren literarischen Wechselbeziehungen*, Reclam, Stuttgart 1971, 2. Auflage 1973, s. 84.

⁸⁶ K. Dedecius, *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek*, tłum. I. i E. Naganowscy, przedmowa E. Naganowski, Kraków 1973. Por. także: K.A. Kuczyński, „Drogi Panie Karolu!”. *Z korespondencji Egona Naganowskiego do Karla Dedeciusa*, „Rocznik Karla Dedeciusa”, t. IV, 2011.

⁸⁷ Por. fragmenty recenzji polskich autorów przytoczone w „Aneksie” niniejszego podrozdziału. Oprócz tych omówień można wskazać także na inne, tutaj nieuwzględnione, np.: W. Bialiak, „*Studia Historica Slavo-Germanica*”, t. 2, 1973; D. Luliński, „*Trybuna Ludu*” 1973, nr 279; K.A. Kuczyński, „*Kwartalnik Neofilologiczny*” 1973, nr 3; W. Bialiak, „*Literatura*” 1974, nr 30; S. Ciepły, „*Gazeta Krakowska*” 1974, nr 40; P. Kuncewicz, „*Tygodnik Demokratyczny*” 1974, nr 39; N. Honsza, „*Germanistik*” 1974, nr 3; T. Błażejewski, „*Nadodrza*”, 19.6.1975; R. Kuboń, „*Germanica Wratislaviensa*”, t. 21, 1975.

Karl Dedecius zaważył w swojej pracy teksty różne, zarówno odnośnie czasu „literackiej scenerii”, jak i sposobu prezentacji. Trafnie zauważył Egon Naganowski we wstępie do polskiej wersji książki, że jest to „niewątpliwie prze-krój publicystyczno-eseistycznej działalności autora”⁸⁸. Niemiecki krytyk i tłumacz pierwsze ślady obustronnych kontaktów napotyka w średnio-wieczu, następnie w okresie reformacji i w czasach coraz nam bliższych, aż do współczesności włącznie. Pojawiają się wielkie nazwiska, m.in. Andrzej Frycz Modrzewski, Jan Dantyszek, Martin Opitz, E.T.A. Hoffmann, August von Platen, Ludwig Uhland, Adam Mickiewicz, Johann Wolfgang Goethe, Heinrich Heine, Stefan George, Józef Wittlin, Jarosław Iwaszkiewicz, Horst Bienek czy Günter Grass. Spod ich pióra wyszły różne teksty – proza, dramaty i wiersze. W ujęciu Karla Dedeciusa są to ciekawie skonstruowane literackie konterfekty ludzi pióra znad Szprewy i Wisły. Tomik ukazuje ich obustronne starania wobec kulturalnego dorobku sąsiadów. Polacy i Niemcy przez małe wieki opisywali siebie nawzajem, wydawali swoje książki, toteż Karl Dedecius wiele uwagi poświęca także wydawcom, jak np. Lorenzowi Mitzlerowi von Koloff.

Karl Dedecius szuka przykładów pozytywnych, przyjaznych wobec tej „drugiej” strony. Było ich wiele i warto było je przypomnieć zwłaszcza niemieckiemu czytelnikowi. Echo niemieckiego oryginału z 1971 roku w polskiej prasie było spore, jeśli się weźmie pod uwagę ówczesne trudności z dotarciem do zachodnioniemieckich nowości literackich. Opublikowany w 1973 roku polski przekład wywołał bardzo wiele interesujących recenzji w naszych czasopismach kulturalnych, nierzadko w opracowaniu wybitnych publicystów i pracowników nauki.

Pierwszą z recenzji opublikował wszędobylski dziennikarz, pisarz i tłumacz Jan Koprowski, interesujący się niemieckojęzycznymi polonikami, znający Karla Dedeciusa osobiście od lat. Jego omówienie, zamieszczone na łamach łódzkich „Odgłosów”, przynosi już w pierwszych zdaniach opinię, iż jest to „ciekawa i godna uwagi publikacja”⁸⁹. Charakteryzując dotychczasowe osiągnięcia Karla Dedeciusa, autor wzmarzłej, iż niniejsza pozycja jest jego pierwszą książką oryginalną. Uważa ją za „ciekawą, nabitą faktami pracę”⁹⁰, która może być swojego rodzaju przewodnikiem dla odbiorcy w Niemczech Zachodnich interesującego się relacjami niemiecko-polskimi w kulturze.

⁸⁸ E. Naganowski, *Kochanek polskich muz*, [w:] K. Dedecius, *Polacy i Niemcy...*, s. 15.

⁸⁹ J. Koprowski, „Niemcy i Polacy” Karla Dedeciusa, „Odgłosy” 1971, nr 48, s. 6.

⁹⁰ Tamże.

Z kolei Hubert Orłowski, germanista, pracownik naukowy Uniwersytetu Adama Mickiewicza w Poznaniu, wytrawny znawca literatury niemieckiej i kulturalnych stosunków niemiecko-polskich, zauważa na łamach „Nurtu”, iż „lekturze szczupiej książeczkki [autor recenzuje wersję niemiecką – przyp. autora] Karla Dedeciusa towarzyszą mieszane uczucia”⁹¹. Poznański badacz stwierdza, iż Karlowi Dedeciusowi nie przyświecał cel napisania historii obustronnych kontaktów literackich, lecz jedynie ukazanie odbiorcy pewnej liczby pozytywnych przykładów. Trafnie pisze recenzent, że niemieckiemu autorowi tomiku „chodzi bowiem w mniejszym stopniu o odkrycie, o badanie tych kontaktów, niż o pośrednie sformułowanie konstruktywnego programu (możliwości) współpracy”⁹². Niezależnie od pozytywnej oceny końcowej Hubert Orłowski jest zdania, iż „minusem” tej książki jest „przewaga informacji nad refleksją”, a więc zbyt skąpa warstwa interpretacyjna. Poza tym recenzent podkresła, iż „o »spotkaniu« w literaturze Polaków z Niemcami może być wtedy mowa, gdy stanowi ono rezultat refleksyjnego roztrząsania momentu historycznego i zrozumienia społeczno-narodowych wymiarów jednostkowego życia [...]”⁹³. W recenzji, przy pełnym uznaniu dla wielkich osiągnięć Karla Dedeciusa, widać sugestię, aby tak trudne tematy jak „spotkania niemiecko-polskie” traktować wielowymiarowo, z uwzględnieniem kontekstu historycznego.

Irena Krońska, od dłuższego czasu zamieszczająca w „Twórczości” interesujące przeglądy obcojęzycznych poloników literackich, nie omieszczała przedstawić i pracy [wydanie niemieckie] Karla Dedeciusa⁹⁴. Słusznie zauważa, iż celem autora było ukazanie pozytywnych, przyjaznych przykładów współpracy literackiej i kulturalnej, tak często diametralnie różnych od wydarzeń politycznych. Chwali, iż niemiecki krytyk sięgnął po wielkie nazwiska obu kultur, przeczytał liczne opracowania. Pozytywnie ocenia też styl autora, jako że „książka napisana jest czytelnie i lekko”⁹⁵. Uważa, że opisuje „akty sympatii i wzajemnego pozytywnego oddziaływanie dwóch sąsiadujących ze sobą kultur”⁹⁶, sama jest jednym właśnie z przykładów tego rodzaju potrzebnych i ważnych pozycji. Podkreśla, że Karl Dedecius jest

⁹¹ H. Orłowski, *Wyznanie Karla Dedeciusa*, „Nurt” 1972, nr 4, s. 60–61.

⁹² Tamże.

⁹³ Tamże.

⁹⁴ K. Dedecius, *Deutsche und Polen...*

⁹⁵ ik (= I. Krońska), *Karla Dedeciusa nieustająca misja dobrych usług*, „Twórczość” 1972, nr 3, s. 156.

⁹⁶ Tamże.

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

„rzecznikiem naszych interesów kulturalnych”⁹⁷. Sugeruje, iż także polski czytelnik powinien się z nią zapoznać.

Podobnie z dużym uznaniem o pracy Karla Dedeciusa pisze Kazimierz Orzechowski, podkreślając, że „książka ta jest bowiem kroniką tych naprawdę dobrych, nie przesłoniętych mitem kulturtregiera związków kulturalnych [...]”, która – jak to określa autor – gardzi urazami, prostuje krzywdzące sądy, lecz kompleksy, ze świadomości zaś obu narodów eliminuje to wszystko, co zdradza jej chorobliwy stan [...]”⁹⁸. W zakończeniu omówienia Kazimierz Orzechowski przypomina, że Karl Dedecius swoją książkę uważa za „jaskółkę”, a powołując się na znane przysłowie, pamiętamy wprawdzie, że „jedna jaskółka nie czyni wiosny”, ale – „może być zapowiedzią jej rychłego nadejścia”⁹⁹. Dzisiaj, po latach, wiemy oczywiście, że była to zapowiedź wielu, niezwykłej urodzajnych wiosen...

W książce Karla Dedeciusa, przetłumaczonej na język polski wraz z żoną Ireną, Egon Naganowski zamieścił interesującą i bogatą w fakty przedmowę. Tekst ten ukazał się w 1973 roku także w kwietniowym numerze „Odry” i może być uważany za przyczynek do dyskusji nad tomikiem niemieckiego autora. Egon Naganowski jest zdania, że Karl Dedecius napisał tę pracę w pierwszym rzędzie dla Niemców, musiał więc swoje rozważania wesprzeć licznymi przykładami i cytatami, mniej przecież znanimi nad Renem niż nad Wisłą. Jest on przekonany, że niemiecki krytyk „wierzy głęboko w »posłannictwo książek«, w dobrotzynną moc i siłę literackiego dialogu, zazwyczaj wyprzedzającego dialog polityczny”¹⁰⁰.

Wybitny historyk literatury polskiej i krytyk Kazimierz Wyka w 1974 roku stwierdził w interesującym eseju, iż

o Dedeciusie [...] niczym o tuwimowskiej zieleni, można nieskończennie. Toteż ostatnio sporo o tym niezwykłym człowieku pisano [...]. Sądzę wszakże, że nikt z wymienionych nie dogrzał się do pewnych warstw osobowości oraz cech nie tylko translatorskiego działania Karla Dedeciusa, warstw i cech, bez których krytycznego ujawnienia oraz naświetlenia portret tego pisarza jest niepełny. Tak – pisarza, a nie tylko tłumacza [...]”¹⁰¹.

⁹⁷ Tamże, s. 157.

⁹⁸ K. Orzechowski, *Dedecius i misja książek*, „Miesięcznik Literacki” 1972, nr 5, s. 123.

⁹⁹ Tamże, s. 124.

¹⁰⁰ E. Naganowski, *Dedecius, czyli posłannictwo książek*, „Odra” 1973, nr 4, s. 125.

¹⁰¹ K. Wyka, *Dedecius, „Kultura”* [Warszawa] 1974, nr 34, s. 1.

Krakowski uczony jest pełen podziwu wobec wielkiej erudycji Karla Dedeciusa, chociaż – sam wielki znawca dzieła Adama Mickiewicza – wdaje się w dyskusję na temat inspiracji *Pana Tadeusza* płynących z dzieł Johanna Wolfganga Goethego.

Z kolei znawca literatury polskiej i niemieckiej, ceniony pisarz, krytyk i tłumacz Wilhelm Szewczyk, podobnie tłumaczy dobór pozytywnych faktów zaprezentowanych przez Karla Dedeciusa okolicznością, że swoją książkę skierował w pierwszej linii do Niemców i dlatego właśnie „przypomina ona zjawiska, o których rzadko chciało się pamiętać w Niemczech”¹⁰². Widzi więc w dziełku „zamiar dydaktyczny”, skutkiem czego podkreśla „szczęśliwe chwile”, a nie „cmentarze”. Jako świetny znawca niemiecko-polskich powinowactw literackich, Wilhelm Szewczyk wskazuje też na pewne braki, a więc np. nieuwzględnienie zasłużonej postaci elblążanina Henricha Nitschmanna.

Józef Dużyk w ciekowej recenzji na łamach „Twórczości” trafnie przewiduje, że omawiany tomik z pewnością przyczyni się do jeszcze większej popularności Karla Dedeciusa w naszym kraju. Uważa, że książka ta „to jedna z tych publikacji, które sprawiają szczególną radość polskiemu czytelnikowi, widzącemu gorące chęci autora i jego osobiste zaangażowanie [...]”¹⁰³. Recenzent zwraca też uwagę na interesujący aspekt, a mianowicie, iż nienajlepsze doświadczenia Polaków z Niemcami w przeszłości utrudniają dostrzeżenie elementów pozytywnych. Dedecius – według Dużyska – „zakopuje przepaści, szuka dróg porozumienia”¹⁰⁴. Przy omawianiu rozdziału o recepcji Heinricha Heinego w Polsce recenzent sugeruje, iż można było przypomnieć także świetny przekład wiersza *Deutschland* pióra Lucjana Rydla. Ale przecież wierszy Heinego – o czym warto pamiętać – tak wiele tłumaczono przez lata w Polsce, że nie sposób było na niewielu stronach o wszystkich z nich napisać... Józef Dużyk z kolei monituje polskie środowisko humanistyczne, aby wzorem Dedeciusa opracować obszerną syntezę obustronnych relacji literackich.

Zbigniew Bieńkowski, wysoce ceniony poeta, zabierał w przeszłości nie raz głos w sprawie polskiej poezji tłumaczonej przez Karla Dedeciusa¹⁰⁵. Tym razem wypowiedział się na temat tomiku esejów o bilateralnych relacjach.

¹⁰² W. Szewczyk, *Szlachetne intencje i piękne wyznania*, „Nowe Książki” 1974, nr 11, s. 32. Por. także inne, wcześniejsze szkice: W. Szewczyk, *Dedecius, „Poglądy”* 1964, nr 4; *Karl Dedecius, „Polityka”* 1965, nr 45.

¹⁰³ J. Dużyk, *Spotkanie z Dedecием, „Twórczość”* 1974, nr 11, s. 125.

¹⁰⁴ Tamże.

¹⁰⁵ Z. Bieńkowski, „Kultura” [Warszawa] 1964, nr 48; „Twórczość” 1964, nr 1; „Życie Literackie” 1965, nr 47; „Kultura” [Warszawa] 1970, nr 27.

Pisze, iż „pokonanie najtrudniejszego oporu, oporu we współzyciu kultur polskiej i niemieckiej, jest dla niego wstępem do wyprowadzenia jedności całej kultury europejskiej”¹⁰⁶. Recenzent wyraża uznanie niemieckiemu autorowi, iż napisał rzecz „o fakcie niedostatecznie nam wiadomym. O tym mianowicie, że ciekawienie się nami Niemców przewyższa dzisiaj nasze ciekawienie się Niemcami”¹⁰⁷. Czy Zbigniew Bieńkowski miał tutaj rację – pisał to w roku 1974 – pozostaje do dyskusji.

Na współczesne, coraz lepsze kontakty (zachodnio)niemiecko-polskie, pisząc swoje omówienie z perspektywy 1974 roku, Ryszard Ciemiński patrzy jak na finał wielu lat starań o popularyzowanie sprawy polskiej w Niemczech. Sam dobry znawca jednego z bohaterów książki Karla Dedeciusa – Güntera Grassa, zauważa cały szereg współczesnych pisarzy obu państw niemieckich, u których widać zainteresowanie tematyką naszego kraju: Johanna Bobrowskiego, wspomnianego Güntera Grassa czy Siegfrieda Lenza. Są to ludzie, „którzy pod powiekami zachowali obraz Polski i Polaków, więc nic dziwnego, że właśnie dziś dochodzi do tego spotkania”¹⁰⁸.

Recenzent podkreśla dalej, że dzięki książce Karla Dedeciusa czytelnik może przekonać się, iż owo „spotkanie” niemiecko-polskie mogło się dokonać dzięki wysiłkowi po obu stronach granicy i o tym właśnie „traktuje ta mądra, wielce przyjazna nam książka”¹⁰⁹.

Z kolei Adam Krzemieński, ceniony znawca współczesnych Niemiec, zauważa pewien nurt melancholii, który sączy się przez karty esejów Karla Dedeciusa. A mianowicie, iż „przejawy współpracy już choćby swą objętością na razie nie równoważą krzywd i pogardy”¹¹⁰. Recenzent widzi też ważną cechę literatury i kultury polskiej, którą Karl Dedecius wielokrotnie uwypukla w swej książce, a mianowicie „zwraca uwagę, że to Polska musiała przybyszów (uczonych, artystów i drukarzy – przyp. aut.) czymś przyciągnąć, że musiała być atrakcyjna”¹¹¹.

Adam Krzemieński, znając także niemiecki oryginał książki Karla Dedeciusa z 1971 roku, wskazuje na pewne jej różnice w stosunku do wersji polskiej. W niemieckojęzycznej pracy był m.in. zamieszczony wiersz Zdzisława Wawrzyniaka, młodego wówczas germanisty krakowskiego studiującego w Lipsku.

¹⁰⁶ Z. Bieńkowski, *Notatnik, „Twórczość”* 1974, nr 4, s. 134.

¹⁰⁷ Tamże, s. 135.

¹⁰⁸ R. Ciemiński, *Polacy i Niemcy, „Tygodnik Kulturalny”* 1974, nr 19, s. 4.

¹⁰⁹ Tamże.

¹¹⁰ A. Krzemieński, *W środku Europy, „Polityka”* 1974, nr 34, s. 8.

¹¹¹ Tamże.

Jednak, jak pisze recenzent, „redaktorzy polskiego wydania – obok licznych innych zmian, skrótów i uzupełnień - woleli książkę zakończyć bardziej znanim nazwiskiem – wierszem Herberta. Ale w ten sposób książka utraciła bardzo istotny akcent [...] cały trud przezwyciężenia bagażu przeszłości”¹¹². Wnikając głęboko w „posłannictwo” książek Karla Dedeciusa, recenzent słusznie uzmysławia nam, że relacje niemiecko-polskie nie są tematem marginalnym, ale ważnym punktem przenikania się Wschodu i Zachodu naszego kontynentu.

O roli Karla Dedeciusa w niełatwym zaznajamianiu Niemców z problematyką polską pisze także Tadeusz Jaskulski, iż tłumacz „stara się przełamać dzielące nas bariery uprzedzeń i niedomówień”¹¹³. Recenzent słusznie widzi zamierzenia tego tomiku, iż Dedecius „jest przede wszystkim gawędziarzem – popularyzatorem”¹¹⁴. Jest zdania, że dla naszego czytelnika najciekawszym rozdziałem jest część książki traktująca o recepcji współczesnej poezji polskiej nad Renem – nota bene Tadeusz Jaskulski nie informuje, że rozdział ten został napisany specjalnie dla polskiej mutacji tomiku. Recenzent wyraża żal, że autor nie nadmienił nic o tzw. egzotyczności polskiej poezji, gdyż jest zdania, iż ten właśnie aspekt jest dla niej charakterystyczny.

Katowicki krytyk Karol Tomala (Stanisław Wilczek) na łamach „Poglądów” zamieścił obszerny tekst o zasługach Karla Dedeciusa dla polskiej kultury, pisząc głównie o nim jako o tłumaczu¹¹⁵. W zakresie interesującego nas tomiku esejów autor uważa, iż jest to również świadectwo świadomego kroku Karla Dedeciusa na jego drodze zbliżenia kultury polskiej i niemieckiej. Jak pisze, Dedecius „w działaniu tym dał rzetelny w zakresie informacji, uczciwy w odautorskim komentarzu” wykład o zbliżeniach obu literatur. Uprzedzając ewentualne zarzuty o jednostronności dobranej przez Karla Dedeciusa problematyki, słusznie stwierdza, iż „autor myśli o kronice leczącej narodowe kompleksy [...]”¹¹⁶.

Krystyna Brzozowska, autorka często publikująca na łamach londyńskich „Wiadomości” artykuły i recenzje nt. literatury, zabrała głos także na temat tomu esejów Karla Dedeciusa. Pisze ona m.in.:

Chciałabym właściwie, aby każdy Polak na emigracji przeczytał to posłannictwo pokoju i przyjaźni, jakim jest książka *Polacy i Niemcy* [...]. Ten pełen

¹¹² Tamże.

¹¹³ T. Jaskólski, *Powołanie tłumacza*, „Kultura” [Warszawa] 1974, nr 13, s. 9.

¹¹⁴ Tamże.

¹¹⁵ K. Tomala, *Kochanek polskich muz. Słów kilka o Karolu Dedeciuszu*, „Poglądy” 1974, nr 15, s. 7.

¹¹⁶ Tamże.

życzliwości zarys historyczny powiązań kulturalnych, uzupełniony obrazem rosnącej ciągle popularności naszego dorobku kulturalnego, świadczy niezbiście, że zainteresowanie polską twórczością i pojednaniem naszych narodów nie jest sprawą małej garstki Donkiszotów, usiłujących zdobyć dla polskiej Dulcynei urojone królestwo, że jest ono sprawą dużej części społeczeństwa a przynajmniej młodych, że *furor teutonicus* ustąpił miejsca głębszemu zamyśleniu nad wartościami życia i świata¹¹⁷.

Jakkolwiek Krystyna Brzozowska nie prowadzi dyskursu merytorycznego, to znaczy nie proponuje np. innych przykładów podanych w książce, to przecież do publikacji Karla Dedeciusa odnosi się bardzo pozytywnie, wiadząc w niej istotny element politycznej edukacji społeczeństwa, zwłaszcza Polaków przebywających na emigracji, gdyż jej słowa są skierowane przede wszystkim do odbiorcy polonijnego.

Interesujący wkład do dyskusji nad książką zachodnio niemieckiego eseisty dała swoim omówieniem na łamach paryskiej „Kultury” Maria Danilewicz-Zielińska, chociaż skupia się ona dosyć jednostronnie na jednym głównie aspekcie tomiku: recepcji literatury polskiej w RFN. Trafnie jednakże stwierdza, iż określenie Dedeciusa jako *polonofil* – „to zbyt mało. Stosunek Dedeciusa-łódzianina do Polski, w której zasiedzieli się na dobre jego przodkowie, jest więcej niż sympatią, jest niemal związkiem krwi”¹¹⁸.

Jerzy Hummel w „Literaturze na Świecie”, powołując się na stwierdzenie Karla Dedeciusa, iż „książka jest najszlachetniejszą formą dialogu”, zauważa, że w swoim interesującym tomiku „źródeł tego dialogu upatruje Dedecius we wzajemnym przyciąganiu przeciwnieństw, w sile tego przyciągania, która zapewnia obopólnym kontaktom świeżość i nieprzemijającą atrakcyjność. Dla podbudowania swoich tez sięga do głębokich analiz literaturoznawczych, w czym ujawnia się zasięg jego wiedzy i erudycji”. Recenzent zgadza się z autorem wstępnu do tomiku, Egonem Naganowskim, iż Karlowi Dedeciusowi „chodzi o nadzieję odnalezienia wspólnej drogi dla obydwu naszych narodów”¹¹⁹.

Inny krytyk, Stanisław Makowski, uważa, iż tomik Karla Dedeciusa jest napisany w sposób lekki, ożywiony dobrze odnalezionymi przykładami¹²⁰.

¹¹⁷ K. Brzozowska, *Polsko-niemieckie węzły kulturalne*, „Wiadomości” [Londyn] 1974, nr 40, s. 4.

¹¹⁸ M. Danilewicz-Zielińska, *Dedecius*, „Kultura” [Paryż] 1975, nr 10, s. 138.

¹¹⁹ J. Hummel, *Sila przyciągania przeciwności*, „Literatura na świecie” 1975, nr 1, s. 339.

¹²⁰ S. Makowski, *Convocatio Dedeciana*, „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 1, s. 154.

Szczegółową narrację niemiecki autor – według recenzenta – „obarcza jednakże nieustannie określona funkcją ideową [...] (chodzi mu) o wyraźne określenie innego, niż działa się to w wieku XX, kierunku myślenia na tematy polsko-niemieckie, myślenia opartego o nieznany lub przemilczany pozytywny dorobek dwu sąsiadujących ze sobą kultur”¹²¹. Uważa także, że książka Karla Dedeciusa nie tylko dostarcza wiele materiału i przykładów, ale umożliwia też prześledzenie mechanizmu przenikania się kultur. Jest dalej zdania, że Karl Dedecius dowodnie ukazuje, iż temat niemiecko-polskich spotkań literackich jest dla obu narodów „aktualną potrzebą badawczą”¹²².

Niejako na pograniczu polskojęzycznych recenzji (w kraju i na obczyźnie) oraz omówień w języku niemieckim odnajdujemy także rozważania na temat tomu Karla Dedeciusa pióra Witolda Wirpszy, żyjącego od 1970 roku na emigracji w Berlinie Zachodnim, znawcy literatury i tłumacza, autora licznych, cenionych utworów, który zamieścił w opiniodawczej kolumnie literackiej na łamach „Die Welt” bardzo pozytywną recenzję pracy Karla Dedeciusa¹²³. Jest on zdania, że oprócz wielu innych pozytywów, tomik niemieckiego autora prezentuje dwie zalety: po pierwsze praca Karla Dedeciusa udowadnia, iż historia narodów naszego kontynentu tak naprawdę jest zależna nie od wydarzeń politycznych, ale od zakresu kontaktów duchowych (kulturalnych). Polityka tworzy jedynie tło, choć nierzadko jest to tło w ciemnych barwach. Druga zaleta publikacji to zasygnalizowanie, że na dużych połaciach Europy (np. Polska, Niemcy, Czechosłowacja, Węgry, Austria czy Włochy) można stwierdzić liczne, wspólne dla wszystkich trendy kulturowe. A także – dodaje Witold Wirpsza – iż niespodziewanie do głównych ośrodków tego „wspólnego obszaru” należą od wieków Śląsk i Małopolska z Krakowem¹²⁴.

Witold Wirpsza pisze także bardzo pozytywnie o stylu książki:

Karl Dedecius jest nie tylko świetnym znawcą tematu o obszernej, encyklopedycznej wiedzy, a także wielkiej zręczności w szeregowaniu faktów. Jest także doskonałym przewodnikiem i gawędziarzem. Tego rodzaju temat z pewnością spowodowałby u wielu innych autorów, że opracowaliby go pedantycznie jak to czynią w przyciężko – poważny sposób niemieccy profesorowie. I powstają z tego

¹²¹ Tamże.

¹²² Tamże, s. 155.

¹²³ W. Wirpsza, *Botschaften guten Willens zwischen Deutschen und Polen*, „Die Welt” (Beilage: „Die Welt des Buches”), 14.10. 1971, s. VII.

¹²⁴ Tamże.

nudne opracowania. Natomiast Dedecius komponuje swój temat na kształt żywej opowieści o ludziach i zagadnieniach. Nawet w przypadku statystyki potrafi czynić to z elegancją i wdziękiem¹²⁵.

I wreszcie końcowa refleksja recenzenta, iż Karl Dedecius znakomicie przyczynia się do usunięcia uprzedzeń między Niemcami i Polakami.

Przegląd najważniejszych recenzji polskich krytyków – zarówno krajowych, jak i na obcyźnie – pozwala stwierdzić, że tom esejów Karla Dedeciusa został przyjęty bardzo pozytywnie.

Większość autorów chwali pomysł Karla Dedeciusa, aby w celu stworzenia jeszcze bardziej przykłonnej aury dla stosunków niemiecko-polskich ukazać – mało czasem znane – pozytywne przejawy niemieckiego zainteresowania tematyką polską. Krytycy doceniają wysiłek wielkiego tłumacza (o tej dziedzinie działalności Karla Dedeciusa jest mowa w każdej recenzji), aby w niebanalny sposób przedstawić niemieckojęzycznemu odbiorcy – a tom został przecież jeszcze napisany przez Karla Dedeciusa z myślą właśnie o tym czytelniku – liczne przykłady współpracy i wzajemnego zainteresowania z udziałem wielkich czasem nazwisk. Recenzenci są pełni uznania wobec odnalezienia licznych postaci i faktów, choć czasem dorzucają – mniej lub bardziej uzasadnione – kolejne propozycje, jak np. konieczność uwzględnienia elblążanina Heinricha Nitschmanna. Choć sporadycznie odnajdujemy uwagi, że książka wykazuje zbytnią „przewagę informacji nad refleksją” (H. Orłowski), to przecież nie pozbawia to pracy Karla Dedeciusa opinii dziełka doskonale skomponowanego, a przede wszystkim – potrzebnego po obu stronach granicy. Słusznie też dostrzegł np. W. Szewczyk, że książka Karla Dedeciusa pomaga Niemcom ujrzeć „zjawiska”, o których rzadko chciało się pamiętać w Niemczech. A więc niewątpliwie wielki pośrednik między Niemcami i Polakami miał na celu także i „zamiar dydaktyczny”. Pamiętamy bowiem, że tom esejów powstawał sukcesywnie przed rokiem 1971 i został napisany – powtórzmy to raz jeszcze – z myślą przede wszystkim o Niemcach. Jego wielkie walory skłoniły natomiast polskiego wydawcę, aby (z niewielkimi zmianami, poprzez dodanie do krakowskiej edycji np. rozdziału o recepcji liryki polskiej w RFN) zaprezentować go także naszemu czytelnikowi. Warto tutaj podkreślić doskonale napisaną przedmowę przez

¹²⁵ Tamże.

Egona Naganowskiego. Trafnie podkreśla A. Krzemiński w swojej ocenie, że w obustronnych kontaktach polska kultura „musiała przybyszów czymś przyciągać, że musiała być atrakcyjna”.

Tak więc tom eseów Karla Dedeciusa *Deutsche und Polen/Polacy i Niemcy* był niewątpliwie dużym wydarzeniem wydawniczym, tym bardziej, że miało to miejsce w dziedzinie tak trudnych przecież jeszcze w latach 70. niemiecko-polskich relacji bilateralnych. Z założenia nie miała to być praca o charakterze naukowym, lecz zbiór wcześniej opublikowanych (lub wygłaszańskich) tekstów, przygotowanych najczęściej w popularnej formie dla szerszego grona odbiorców. Jest ogromną zasługą Karla Dedeciusa, że oprócz wielu kongenialnych tłumaczeń i licznych edycji polskiej literatury w kolejnych dziesięcioleciach, już u progu lat 70. potrafił wzbogacić swoją ofertę popularyzowania polskiej kultury w Niemczech i stosunków literackich niemiecko-polskich o tom eseów. Ten „eseistyczny” trend Karl Dedecius kontynuował w przyszłości bardzo owocnie. Jego praca stała się odtąd dwutorowa: tłumaczenia i eseistyka, co znakomicie się uzupełniało i w wielkim stopniu pomogło niemieckiemu czytelnikowi poznać i zrozumieć polską literaturę, tak bardzo zaangażowaną w narodową przeszłość, nie zawsze przecież znaną obcemu odbiorcy. Ale i krajowy czytelnik odnosił z pewnością duże korzyści z lektury prac eseistycznych Karla Dedeciusa, co było spowodowane zarówno bogactwem treści, jak i atrakcyjną formą przekazu¹²⁶.

8. Aneks

W aneksie zawarto **fragmenty** wybranych polskich recenzji pozycji *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek* (Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973), a także jej niemieckich pierwodruków: *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher* (Hanser, München 1971) oraz *Deutsche und Polen in ihren literarischen Wechselbeziehungen* (Reclam, Stuttgart 1971, 1973).

¹²⁶ Jakkolwiek echo tomu *Deutsche und Polen* wydanego przez Hanser Verlag (München), ewentualnie jego przedruku w Reclam Verlag, nie było tak silne w prasie niemieckiej, austriackiej i szwajcarskiej, jak to miało miejsce w krytyce polskiej, to jednak można wskazać na dosyć liczne, pozytywne recenzje, m.in. pióra tak znanych postaci (tłumaczy, slawistów i publicystów), jak Klaus Staemmler, Rolf Fieguth, Rolf Michaelis, Alex S. Kurczaba, Peter Nasarski czy Günther Berndt. Omówienia tomu eseów Karla Dedeciusa pojawiały się w czasopismach fachowych, a także na łamach prasy codziennej, co świadczyło o sporym rezonansie, jaki (przede wszystkim) w Niemczech Zachodnich wywołała ta praca. Syntetyczna, pogłębiona ocena głosów krytyki niemieckojęzycznej wymaga jednakże oddzielnego studium.

1. Jan Koprowski, „*Niemcy i Polacy*” Karla Dedeciusa
„Odgłosy” 1971, nr 48, s. 7

Karl Dedecius, znany tłumacz literatury polskiej, laureat polskiego PEN-Clubu (1965) i Polish Institute of Arts and Sciences w Nowym Jorku (1968), a także członek towarzystw literackich i naukowych w NRF ogłosił pierwszą swoją książkę oryginalną pt. *Deutsche und Polen – Botschaft der Bücher* (*Niemcy i Polacy – Posłannictwo książek*). Na okładce tej ciekawej i godnej uwagi publikacji zamieścił autor słowa Mitzlera von Koloffa z 1755 roku. Oto one w przekładzie na nasz język: „Szkoda, że tak mało cudzoziemców włada polską mową i nie jest w stanie wyrobić sobie pojęcia o polskich muzach. Większość grzeźnie w przesądzie, że polski wiersz nie może być tak piękny jak wiersz francuski czy niemiecki, albowiem nazbyt surowy wydaje im się ten język. Ale wszystko to jest urojeniem. Jeśli zechcescie uwierzyć mnie cudzoziemcowi, który podobnie, ale fałszywie myślał, to upewniam was jako ktoś, kto włada mową polską, że można pisać tak samo pięknie po polsku jak po francusku czy niemiecku”.

Mitzler von Koloff przywołany został na patrona książki o stosunkach niemiecko-polskich chyba nie przypadkowo. Urodzony w Saksonii, zmarł w Warszawie, gdzie zasłużył się jako organizator życia kulturalnego, wychowawca i wydawca i za jego liczne osiągnięcia król Stanisław August nadał mu w 1764 roku tytuł szlachecki. Książka Dedeciusa zawiera fakty znane, o których pisano już w Polsce i Niemczech, przytacza także fakty nieznane lub takie, które uległy zapomnieniu. Mamy tu do czynienia z utworem, napisanym z pozycji głębokiego rozumienia dziejów kultury polskiej i pełnej dla niej życzliwości. Mógł ją napisać ktoś, kto podobnie jak Mitzler von Koloff, zna nasz kraj, jego język, ludzi i literaturę. W dziewięciu rozdziałach książki Dedecius opisuje, w ujęciu chronologicznym, stosunki niemiecko-polskie na przestrzeni dziejów. Ciekawe są jego rozważania (i dowody), jak język niemiecki wpływał na rozwój języka polskiego i na odwrót: jak polskie słownictwo urabiało słownictwo niemieckie. Piękny jest rozdział *Polen als Prüfstein* (*Polska jako kamień próbny*), ukazujący lawinę sympatii poparcia ze strony niemieckich demokratów (głównie poetów, pisarzy i uczonych) dla Polski, która w czas zaborów zrywała się do walki o wolność i niepodległość. W rozdziale, poświęconym przyjaźni Stefana George i Wacława Rolicz-Liedera, znajdziemy nie tylko interesujące szczegóły o tych dwu pisarzach, ale również rozważania ogólniejsze w rodzaju: „Książki były i pozostały najwierniejszymi i najpewniejszymi posłami dobrej nowiny między Niemcami i Polakami”.

Niejednokrotnie już podnoszono atrakcyjność kultury polskiej dla cudzoziemców, którzy przyjeżdżali do Polski na krótko, a pozostawali w niej na zawsze, stając się jej gorącymi patriotami. Wśród takich cudzoziemców, społonizowanych i zasłużonych dla naszego kraju, znajdują się również ludzie pochodzenia niemieckiego. Pisze o nich Dedecius, wymieniając na pierwszym miejscu Samuela Bogumiła Lindego, autora wiekopomnego dzieła, jakim jest jego *Słownik języka polskiego*. W ostatnim rozdziale swej książeczki pisze Dedecius o polonicach w poezji niemieckiej i germanicach w poezji polskiej. Liczna jest grupa współczesnych poetów niemieckich, podejmujących w swej twórczości tematykę polską: Günter Grass, Peter Huchel, Horst Bienek, Johannes Bobrowski, Heinz Piontek, Günter Kunert i wielu innych. Są w NRF poeci dwujęzyczni: piszący po niemiecku i po polsku, jak np. Peter Lachmann.

Ciekawą, nabitą faktami pracę Dedeciusa, dopełniają aneksy i uzupełnienia, w których znajdziemy wykaz jego przekładów z literatury polskiej, wykaz jego odczytów i prelekcji radiowych o naszej literaturze, a wreszcie artykułów, które o Dedeciusu ukazały się w prasie polskiej. Jest tego niemało, co świadczy, że kontakty są żywe i coraz bardziej regularne. Niemcy i Polacy mogą służyć czytelnikom w NRF za przewodnik po mało jeszcze znanim, a przecież bogatym obszarze kulturalnym dziejów niemiecko-polskich.

2. Hubert Orłowski, *Wyznanie Karla Dedeciusa*¹²⁷

„Nurt” 1972, nr 4, s. 60–61

Lekturze szczupłej książeczki Karla Dedeciusa towarzyszą mieszane uczucia. Tomik ten jest swoistym, obudowanym oraz podbudowanym faktografią wyznaniem wiary w możliwość dobrosąsiedzkich niemiecko-polskich stosunków, przede wszystkim na płaszczyźnie literatury oraz pośród ludzi literatury. Nawet gdyby nie brać pod uwagę dziewięciu krótkich szkiców, stanowiących właściwe części rozważań zachodnio-niemieckiego pisarza i tłumacza, to wystarczających dowodów na optymistyczną postawę Dedeciusa wobec wielowiekowej tradycji nienawiści i niechęci dostarcza już sama informacja o zasługach tego twórcy dla literatury i kultury polskiej. Informacja ta, zawarta na kilkunastu stronach interesującej nas książeczki, zastanawia nawet tego, kto zajmował się nieraz i nie dwa obfitą twórczością przekładową

¹²⁷ Recenzja pióra Huberta Orłowskiego wyjątkowo – ze względu na wysoką wartość polemiczną – jest przytoczona w pełnym brzmieniu. Profesorowi H. Orłowskiemu pragnę serdecznie podziękować za zgodę na przedruk.

i literacką Dedeciusa. Blisko czterdzieści tomów przekładów poetyckich (w tym kilka antologii), przeszło pięćdziesiąt publikacji (przekłady i teksty krytyczne) w zbiorowych antologiach, współpraca z trzydziestoma pismami literackimi w NRF, Austrii i Szwajcarii (w niektórych, jak np. w „Akzente”, „Mickiewicz-Blätter” czy „Merkur” Dedecius umieszczał nawet kilkakrotnie swoje przekłady), blisko sześćdziesiąt wykładów oraz odczytów na różnego rodzaju seminariach literackich wreszcie kilkaset wystąpień na łamach prasy i w radiu – oto plon dziesięcioletniej polonofilskiej działalności Karla Dedeciusa w NRF. Już te liczby mówią za siebie. Nie można zatem wątpić w zasługi tego wybitnego tłumacza i eseisty dla propagowania najlepszych osiągnięć literatury polskiej, zwłaszcza współczesnej.

To empirycznie niejako sprawdzalne wyznanie miłości pod adresem polskiej literatury oraz wyznanie wiary w możliwość współżycia Polaków z Niemcami podbudował tym razem Dedecius bogatym w nazwiska, tytuły utworów oraz w szczegóły rzutem oka na dotychczasową płaszczyznę spotkania obu narodów. Dodajmy jeszcze, że jest styk zarówno poprzez samą tematykę utworów, jak też w postaci bezpośrednich kontaktów twórców literatury. Dedecius pozostawił przy tym poza widnokrengiem swego zainteresowania wszelkie szowinistyczne akcenty w literaturze niemieckiej. Śledził wątplą, rwącą się nić dobrosąsiedzkich kontaktów literackich.

Nie jest to bynajmniej historia literackich kontaktów między Polakami a Niemcami, nie o nią bowiem chodziło Dedeciusowi, ale próba wysupłania kilku charakterystycznych czy też optymistycznych momentów z historii minionych kontaktów. Dedeciusowi chodzi bowiem w mniejszym stopniu o odkrycie, o badanie tych kontaktów, niż o pośrednie sformułowanie konstruktywnego programu (możliwości) współpracy. (Ale w nawet tak pragmatycznie pomyślanym rysie polsko-niemieckiego styku kulturowego nie powinno było zabraknąć kilku twórców, jak chociażby Karola Irzykowskiego czy też Emila Zegadłowicza). Dedecius porusza się w tej materii chronologicznie: pierwszym etapem jest dla niego kultura i literatura średniowieczna, widocznym chociażby w zapiskach zakonników. Etap drugi to reformacja, to bezpośrednie (np. akademickie) kontakty niemieckich humanistów z polskimi. Sporo miejsca poświęca następnie okresowi baroku i oświecenia (zwłaszcza na terenie Śląska), bilingwizmowi niektórych pisarzy. W szkicu *Polen als Prüfstein (Polska jako kamień probierczy)* przyponina polonofilskie wiersze i pieśni z okresu poprzedzającego Wiosnę Ludów (zwłaszcza zaś po powstaniu listopadowym). W szkicu o *Romantycznych powinowactwach z wyboru* śledzi Dedecius kontakty Goethego, Mickiewicza i Schillera z kulturą kraju zza miedzy oraz poszukuje polskich

(względnie niemieckich) wątków w poezji, prozie czy dramacie wymienionych tu pisarzy. W szkicu o Heinem zastanawia się nad wpływem jego twórczości na literaturę polską. Historii literackiej przyjaźni Stefana George z Wacławem Rolicz-Liederem poświęcony jest szkic następny. Dwa ostatnie, obszerniejsze nieco od poprzednich szkice mają stanowić swoisty bilans dwudziestowiecznych kontaktów w samej literaturze i pomiędzy ludźmi, tworzącymi tę literaturę. Chęć zmieszczenia na kilku stronach zarówno osobistej refleksji, próbki wierszy czy prozy oraz nawału konkretnej informacji spowodowała w rezultacie pewien chaos. Wzmiankę o pobycie Przybyszewskiego w Berlinie i kręgu jego niemieckich znajomych oraz przyjaciół goni informacja o poznańskiej grupie „Zdrój”, działalności lubelskiej „Kameny”, wysokości nakładów przekładów z literatury niemieckiej w PRL oraz edytorstwie Niemców w Polsce. Refleksja ostatnia dotyczy tematu polskiego we współczesnej literaturze NRF. Dedecius wymienia kilka nazwisk (m.in. również jednego reprezentanta literatury NRD, mianowicie Johanna Bobrowskiego) oraz przytacza fragmenty poetyckich utworów Güntera Grassa, „syna Kaszubii”. Zwłaszcza ten ostatni szkic uzmysławia zasadniczą skazę tomiku Dedeciusa (stąd też mowa na wstępie o „mieszanych uczuciach”): jest nią przewaga informacji nad refleksją. Niekiedy zaś informacja zabija nawet refleksję.

Nie chodzi tu bynajmniej o ilościowe proporcje, a o bezrefleksyjne przyjmowanie szeregu informacji. W „katalogu” optymizmu Dedeciusa łatwo wyróżnić dwie formy spotkań literackich Polaków z Niemcami: jedną z nich są osobiste, ludzkie kontakty i przyjaźnie, drugą natomiast sama literatura, obecność w niej wątków i problemów sąsiadniego narodu. I to jest niewątpliwie słuszne. Należy jednak odróżnić te przyjaźnie i kontakty, które mają niejako miejsce w przestrzeni pozanarodowej (i zarazem – w węższym tego słowa znaczeniu – pozaspołecznej). Spotkanie i przyjaźń Georgego z Rolicz-Liederem trudno na przykład uznać za charakterystyczny moment zbliżenia przedstawicieli dwu narodów, znajdujących się wtedy na wrogich sobie pozycjach. Była to przyjaźń dwu literackich samotników, zmagających się ze słowem w wymiarach pozanarodowych. Nie tedy chyba droga do przezwyciężania narodowych uprzedzeń. George i Rolicz-Lieder podali sobie ręce jako pisarze-ezoterycy, nie jako reprezentanci literatury skłóconych ze sobą narodów. Właśnie twórcy literatury predysponowani są jak nikt inny do rozbijania uprzedzeń (tych autentycznych oraz tych urojonych), do rozbijania narodowych wątpliwości ale nie do milczącego ich omijania. A przecież niektóre literackie przyjaźnie, o których wspomina Dedecius, są swego rodzaju „przechodzeniem ponad”.

Inną sprawą, z którą trudno się zgodzić, jest bezrefleksyjne przyjmowanie każdej wypowiedzi (czy to polonofilskiej czy też filogermańskiej). Powstanie i recepcja tzw. *Polen-lieder* nie może być rozpatrywana w próżni społecznej. Okres sprzed roku 1848 to dramatyczne dzieje walki niemieckiej burżuazji oraz bardziej radykalnych odłamów niemieckiego mieszczaństwa o stworzenie państwa narodowego. W fali entuzjazmu dla polskich zmagań, widocznego przede wszystkim w owej propolskiej literaturze, skrywają się wewnętrzniemieckie dążenia liberalnego i demokratycznego skrzydła niemieckiego mieszczaństwa. Interesy polskiego narodu oraz niemieckiego mieszczaństwa były w tym okresie aż nadto zbieżne. To, czego nie wolno było głośno wypowidać pod adresem własnych ciemięźców, wypowiadano pod adresem ciemięźców narodu polskiego. Rok 1848 stanowi moment zwrotny w historii propolskiej literatury niemieckiej. Inne były cele niemieckiej burżuazji, inne zaś szerokich warstw polskiego narodu. Na dobrą sprawę problem polski pojawił się w literaturze niemieckiej ponownie nie wcześniej niż w latach sześćdziesiątych naszego stulecia, w twórczości Grassa i Bobrowskiego. Mamy oczywiście na myśli problem przedstawiany konstruktywnie. I to jest właśnie źródłem moich mieszanych uczuć. O „spotkaniu” w literaturze Polaków z Niemcami może być wtedy mowa, gdy stanowi ono rezultat refleksyjnego roztrząsania momentu historycznego i zrozumienia społeczno-narodowych wymiarów jednostkowego życia, nie zaś chęci pojednania się, wspartej o woli i liryzm pojmowanie biegu dziejów. Na tej płaszczyźnie literatura ma do spełnienia bardzo dużo, bowiem jak dotąd na palcach jednej ręki dałoby się policzyć dzieła, które traktują polsko-niemieckie „spotkania” refleksyjnie, bez fatalizmu czy też taniego optymizmu.

3. ik (= Irena Krońska), *Karla Dedeciusa nieustająca misja dobrych usług*
„Twórczość” 1972, nr 3, s. 156–157

I nie tylko tłumaczy Dedecius, lecz na bieżąco informuje cudzoziemskich krytyków i czytelników o literaturze polskiej w licznych artykułach i wstępach do przekładów, budzi dla niej zainteresowanie, znajduje wydawców; dba o to, by w żadnej z licznych antologii poezji i prozy współczesnej, wydawanych w Republice Federalnej, nie zabrakło głosów polskich; wprowadził naszych pisarzy do zachodnioniemieckich czytanek szkolnych. Wykonuje więc robotę pionierską w sensie zupełnie dosłownym; nie przyszedł do gotowego, nie odpowiadał na zapotrzebowanie już istniejące, lecz musiał naprzód przygotować pole pod zasiew, zapotrzebowanie stworzyć. Pamiętać przy tym trzeba, że przez pierwszych dziesięć lat tej roboty klimat bynajmniej nie był

sprzyjający jej prowadzeniu, ani nad Renem i Menem, ani nad Wisłą i Odrą. Teraz jest oczywiście inaczej, można powiedzieć, że przyszła dla Dedeciusa pora sposobna, *kairós*. Jak zareagował on na obecną dobrą atmosferę? Ano tak, jak reaguje człowiek pióra. Poza tym, że dalej tłumaczy polskich pisarzy, wykonując bez przestojów swój napięty plan, wydał niedawno książeczkę o związkach kulturalnych niemiecko-polskich na przestrzeni dziejów, i o niej to chcemy tu mówić.

Jej tytuł: *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher*. Wyszła w Monachium u Hansera, gdzie ukazało się już kilkanaście tomów polskiej literatury współczesnej (większość oczywiście z inicjatywy i w przekładzie Dedeciusa). „Historyczne konflikty między Polską i Niemcami są dostatecznie znane – pisze autor we wstępie. Ale na szczęście napięte stosunki między Wschodem i Zachodem mają też inną, lepszą stronę: jest nią stała wymiana duchowa; wzajemne przyciąganie i oddziaływanie wzajemne; zrozumienie; wspólnota kultury”. Jego książka chce być kroniką tego, co działało się po tej lepszej stronie, co zbliżało oba narody nawet wtedy, gdy po zlej stronie, tej politycznej, były akty najbrutalniejszej niemieckiej agresji. Te rzeczy lepsze znajdowały z reguły wyraz *literacki*. Gdy po klęsce Powstania Listopadowego ludność Niemiec – wbrew swoim rządowi – w sposób wzruszający przyjmowała polskich uchodźców, towarzyszyły tej fali spontanicznej sympatii ludowej, artykułując ją i umacniając, polonofilskie utwory czołowych poetów niemieckich. Toteż kronika Dedeciusa jest, zgodnie ze swym tytułem, kroniką *literacką*, kroniką *książek*.

W dziewięciu chronologicznie po sobie następujących rozdziałach, od *Pierwszych śladów* (średniowiecze) do czasów zupełnie dzisiejszych, opowiada Dedecius o przyjaznych i zapłodniających kontaktach uczonych i artystów polskich i niemieckich, o przekładach i adaptacjach obu literatur, o recepcji wzajemnej obu kultur, o zjawiskach typowych i związkach indywidualnych (jak przyjaźń i współpraca Stefana George i Wacława Rolicza-Liederda, której poświęcony jest osobny rozdział). Szczegółowo przedstawiony jest stosunek Heinego do Polaków; niezbyt dla nas pochlebną satyryczną balladę *Dwaj rycerze* uważa Dedecius za wyraz złości poety na niemile rysy szlachetczynny u emigrantów polskich, w niczym nie umniejszający jego wielkiej i czułej sympatii dla sprawy polskiej. Sympatii odwzajemnianej, o czym świadczy żywia recepcja Heinego w literaturze polskiej. (Przy okazji chciałabym sprostować drobny błąd w rozdziale o Heinem: nazwisko autora łacińskiego przekładu wiersza *Leise zieht durch mein Gemüt*, który Tuwim uważa za jeden z najlepszych w ogóle przekładów tego klejnociku, brzmi Ganszyniec, wzgl. w później używanej przez niego formie Gansiniec, a nie

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

Gauszyński; wiem, bom jego uczennicą i pieśń *Lene subit animum/Coelicus tinnitus* śpiewałam z kolegami na jego seminarium filologiczny).

W swojej kronice Dedecius wykorzystał literaturę monograficzną polską i niemiecką, ale przy niewątpliwej erudycji książka napisana jest czytelnie i lekko, nie pachnie knotem. Jej dodatkowym walorem i urokiem są licznie cytowane teksty, głównie wiersze, w przypadku polskich przytoczone także w oryginale. Jeśli i w partiach historycznych czuje się suwerenny i osobisty stosunek autora do przedmiotu, to jest on oczywiście dominujący w dwóch rozdziałach ostatnich, traktujących o oddziaływaniu i motywach literatury polskiej na obszarze niemieckim i niemieckiej w Polsce w ostatnich dekadach. Jeśli czegoś brak w tym rejestrze współczesnych kontaktów obu literatur i wzajemnej ich wiedzy o sobie, to wyraźnego stwierdzenia, że znajomość poezji polskiej pisarze i czytelnicy niemieccy w znacznej mierze zawdzięczają Karlowi Dedeciusowi.

Przypominając, co w r. 1933, gdy wybuchła zaraza, pisał Józef Wittlin *W obronie niemieckich książek* – że bojkot literatury niemieckiej za to, iż Hitler jest Niemcem i opanował Niemcy, byłby aktem absurdem i samozubożenia, bo każda literatura narodowa jest potrzebna i nie da się zastąpić inną, nie można *zamiast* Kafki czytać Joyce'a, *zamiast* Rotha – Wirginii Woolf, itd. Dedecius stwierdza, że w ogólnym bilansie stosunków niemiecko-polskich i na każdym poszczególnym ich etapie kontakty literackie były obustronne pozyteczne i dobrotczynne. „Książki były i są między Niemcami i Polakami najwierniejszymi i najbardziej spolegliwymi ambasadorem”.

Taką dobrą misję pełni też nowa książka Dedeciusa, która rejestrując akty sympatii i wzajemnego pozytywnego oddziaływania dwóch sąsiadujących ze sobą kultur, sama stanowi jeszcze jedną pozycję w tym rejestrze. Napisana została przede wszystkim dla niemieckiego obszaru językowego, ale także z myślą o nas, i warto, abyśmy się z nią zapoznali. Bo Karl Dedecius, swoimi pracami translatorskimi i historyczno-literackimi rozszerzając horyzont kultury niemieckiej, jest także rzecznikiem naszych interesów kulturalnych, honorowym ambasadorem naszej literatury w niemieckojęzycznym departamencie powszechnej République des Lettres.

4. Kazimierz Orzechowski, *Dedecius i misja książek* „Miesięcznik Literacki” 1972, nr 5, s. 122–124

W jednym z osiemnastowiecznych sztambuchów Biblioteki Gdańskiej PAN, wśród licznych wpisów obcojęzycznych, jakie pozostały „dla pamięci” właścicielowi imionnika (sygn. Ms. 1141) J. M. F. Schefflerowi, uważny czytelnik napotka wpis w języku polskim:

*Niesie Przypowieść że Pokiży Świat Światem
 Nie będzie Niemiec Polakowi Bratem
 Szczery Przyjaciel Znoszę Przysłowie
 O czym Twe Serce y Moie Opowie
 9 V 1776 X. S. W. Rayski*

Wydobywam – chyba po raz pierwszy – ten akt przyjacielskiej deklaracji sprzed bez mała dwustu lat, ponieważ jego bardzo prywatna i niemal intymna forma nabiera, wobec ostatnich aktów o wielkiej doniosłości politycznej, zupełnie innego znaczenia i budzi zadumę nad historią sąsiedztwa Polski i Niemiec. Uświadamia nam, jak niewiele w ciągu tych dwóch stuleci uczyiono, aby zatrzeć to niefortunne przysłowie; uświadamia nam też, niestety, i to, jak wiele razy i z jaką siłą sprawdzała się w tym czasie jego treść.

Wydobywam jednak ten akt zupełnie z innego powodu. W Niemieckiej Republice Federalnej ukazała się książka Karla Dedeciusa, *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher*, w której ów sztambuchowy czterowiersz mógłby pełnić rolę trafnego motta. Książka ta jest bowiem kroniką tych naprawdę dobrych, nie przesloniętych mitem *kulturtregiera* związków kulturalnych między Niemcami a Polską, która – jak to określa sam autor – gardzi urazami, prostuje krzywdzące sądy, leczy kompleksy, ze świadomością zaś obu narodów eliminuje to wszystko, co zdradza jej chorobliwy stan, a co wyrażają niemiecki kalambur *Slawen sind Sklawen* i polskie przysłowie *Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem*.

Książka powstała na marginesie właściwej pracy translatorsko-literackiej Dedeciusa i jest wynikiem jego publicystycznej działalności. Złożyły się na nią wykłady, kolokwia, audycje radiowe, lektury książek itp. Materiał, obejmujący swoim zasięgiem okres od XIII wieku do współczesności, został uporządkowany w dziewięciu esejach. Na tych 70 stronach autor z właściwym sobie zaangażowaniem i umiłowaniem przedmiotu tropi te wszystkie fakty w historii obu narodów, które świadczą o wzajemnych kontaktach naszych kultur.

Pierwsze ślady takich kontaktów odnajduje w słownictwie, gdyż język jest tym najstarszym, a jednocześnie ciągle żywym świadectwem zapomnianej historii. Również nasze najdawniejsze zabytki literackie (pieśni, legendy, kroniki, żywoty świętych itp.) pozostają w pewnym związku z literaturą niemiecką. Dedecius nie tylko penetruje źródła świadczące o związkach w zakresie literatury, ale interesuje się także wszelkimi kontaktami naszych uczonych. Zwraca uwagę na działalność wielu niemieckich drukarzy i wydawców w Polsce (m.in. Unglera, Hallera, Vietora, Grölla, Sonnewaldów, Gebethnera, Arcta, Orgelbranda) oraz współpracę Stanisława Polonusa z Meinardem Ungutem w Hiszpanii. Przypomina, że i w Niemczech drukowano książki

polskie, co zwłaszcza w warunkach naszej niewoli narodowej miało duże znaczenie, stąd bowiem kolportowano książki w języku polskim na tereny zaborów (w samych tylko latach 1833–1860 Brodowicz wydał w Lipsku 400 tomów przeznaczonych dla Polaków, a u Brockhausa ukazywała się „Biblioteka Pisarzy Polskich” – 83 tytuły).

Długa jest też lista Niemców przebywających w Polsce, których działalność przyczyniła się do zacieśnienia i rozszerzenia kontaktów: Johann D. Koschwitz (lekkarz Jana Kazimierza), Martin Opitz (nadworny historyk Władysława IV), Lorentz Mitzler von Koloff (przyboczny lekarz Stanisława Augusta Poniatowskiego, wydawca „Warschauer Bibliothek”) i wielu innych.

Dedecius wykazuje obecność polskich motywów w twórczości poetów niemieckich (i nie tylko poetów) oraz wpływy literatury niemieckiej na polską. Szeroko zwłaszcza omawia bogate i liczne „powinowactwa romantyczne”. Wielekroć ożywia swą eseistyczną kronikę różnymi ciekawostkami, jak choćby ową legendą o mistrzu Twardowskim, w której – opierając się na ostatnich ustaleniach Romana Bugaja – widzi heterogenne pierwiastki polskie i niemieckie, a nawet przytacza tezę dla nas szokującą – Pan Twardowski nie był wcale Polakiem, był Niemcem. Niewiele też encyklopedii i słowników biograficznych odnotowuje polskich przodków sławnego Leibniza, a przecież jego pradziad nazywał się jeszcze Lubiniecki.

Osobne miejsce w tej kronice dobrego sąsiedztwa zajmują fakty świadczące o stosunku Niemców do Polaków w czasie rozbiorów i powstań narodowych. Dedecius przytoczył wiele dowodów sympatii, solidarności i pomocy, które zostały utrwalone w niemieckich periodykach (np. „Berliner Monatszeitschrift”), w twórczości poetów (np. Platen w wierszu *Warschau's Fall* porównuje naszą stolicę z Termopilami), w przekazach historycznych.

Nie wszystkie fakty w swej kronice autor traktuje jednakowo: w większości esejów poprzestaje na ich wyliczeniu, w innych zatrzymuje się nad niektórymi faktami dłużej, dopisując im szerszy kontekst historyczny i interpretacje, a nawet czyni z nich tematy swoich rozważań. Osobny esej poświęcił np. recepcji twórczości Heinego w Polsce, zwracając uwagę na tłumaczy i wielbicieli jego poezji od XIX wieku aż po S. J. Leca, który tytuł swego zbioru aforyzmów pożyczył właśnie od Heinego. Oddzielny esej wypełniają też dzieje literackiej przyjaźni Stefana Georgego i Wacława Rolicza-Liedera.

Dedecius nie eliminuje i nie wartościuje faktów. Po prostu je gromadzi po to, by mówili same za siebie i świadczyć w dobrej sprawie.

Dedecius – już prywatnie – nazywa swą książkę jaskółką; wprawdzie stare przysłowie powiada, że *Jedna jaskółka nie czyni wiosny*, ale – dodajmy – może być zapowiedzią jej rychłego nadejścia.

5. Egon Naganowski, *Dedecius, czyli posłannictwo książek „Odra”* 1973, nr 4, s. 121–125

Z bynajmniej nie patetycznej chęci „pełnienia misji”, z chęci dołożenia drobnej cegiełki do dzieła zbliżenia pomiędzy Niemcami a Polakami wyrosła też mała książka o „posłannictwie książek”, nie napisana z naukową systematycznością i pedanterią, lecz dająca niejako przegląd publicystyczno-estetycznej działalności autora, o której była mowa. Praca Dedeciusa składa się z felietonów radiowych, artykułów prasowych, szkiców i tekstów prelekcji, tworzących jednak razem ciekawą całość. Wydobywając wyłącznie jasne, optymistyczne aspekty stosunków niemiecko-polskich, Dedecius zaadresował swoją książkę przede wszystkim do własnych ziomków i dlatego, by nie być posądzonym przez nich o gołosławność, posłużył się licznymi cytatami z niemieckich i polskich autorów, które dokumentują przejawy dobrej woli z obu stron, wzajemne powiązania i wspólne tradycje. Tego rodzaju przypomnienie jest szczególnie potrzebne w NRF, gdzie *Niemcy i Polacy* ukazali się w 1971 roku w nieco innej i – jeżeli chodzi o zasadniczy tekst – nieco krótszej wersji. Ale takie przypomnienie przyda się również nam, abyśmy sobie uprzytomili, że i w ubiegłych wiekach po czasy najnowsze bywali Dedeciusowie, którzy w dziedzinie kultury, w kontaktach osobistych, przyjaźniach, nieraz w szlachetnych, spontanicznych porywach budowali mosty, starali się zasypać zatrute studnie. Autor, którego na łamach „Twórczości” (1972), w omówieniu zachodnio niemieckiej edycji *Niemców i Polaków* słusznie nazwała ik (Irena Krońska) „honorowym ambasadorem naszej literatury w niemieckojęzycznym departamencie powszechnej République des Lettres”, wierzy głęboko w „posłannictwo książek”, w dobroczynną moc i siłę literackiego dialogu, zazwyczaj wyprzedzającego dialog polityczny. Dialog literacki nie zna granic ni podziałów, bo pozwala poznać uczucia, wyobrażenia i myśli drugiej strony, bo wciąż i skutecznie buduje jedność w różnorodności – humanistyczną jedność kultury.

„Literaturę można porównać do okna, przez które jeden naród patrzy drugiemu w oczy, które ułatwia postronny wgląd w środowisko życiowe danego kraju” – pisał Dedecius po polsku w przedmowie do katalogu wydawnictw NRF, wystawionych na XI Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie w 1966 roku. „[...] Nie sposób dzisiaj, w epoce podboju przestrzeni kosmicznej, żyć w izolacji, przy drzwiach i oknach zamkniętych. Nie sposób, by drzwi i okna te w jedną się tylko otwierały stronę. Wszechświat zna kilka wymiarów i różne kierunki, nasza ziemia zaś w cyklicznym obraca się rytmie. [...] Różnorodność gatunków literackich, talentów, poglądów uwzględnia te fakty i odpowiada sumie prawdy o człowieku i jego świecie:

prawda ta nie jest nigdzie jednorodna ani jednomyślna, ani w jednakowy sposób do naszej świadomości docierająca; opiera się ona na wymianie różnych prądów i tendencji. Na wymianie – a więc na dialogu. Książka jest najszlachetniejszą formą dialogu”.

Pięknym przyczynkiem do tego dialogu jest książka *Niemcy i Polacy*, przyczynkiem do koniecznego dialogu, który tak długo nie mógł się odpowiednio rozwinąć, lecz obecnie ma przed sobą o wiele lepsze perspektywy.

6. Kazimierz Wyka, *Dedecius*

„Kultura” (Warszawa) 1974, nr 34, s. 1, 3

O Dedeciusie bowiem, niczym o tuwimowskiej zieleni, można nieskończenie. Toteż ostatnio sporo o tym niezwykłym człowieku pisano. Książkę o Polakach i Niemcach kompetentną przedmową poprzedził znakomity tłumacz, komentator i badacz literatury niemieckiej oraz Joyce'a – słowem Egon Naganowski [...].

Sądzę wszakże, że nikt z wymienionych nie dogrzebał się do pewnych warstw osobowości oraz cech nie tylko translatorskiego działania Karla Dedeciusa, warstw i cech, bez których krytycznego ujawnienia oraz naświetlenia portret tego pisarza jest niepełny. Tak – pisarza, a nie tylko tłumacza. Powiedziano słusznie, że Dedeciusowi ze strony polskiej należy się portret. Pragnę do tego przyszłego portretu dorzucić parę nie dostrzeżonych dotąd rysów, zebranych wyłącznie z omawianych książek [...].

Dotąd wciąż było o *Notatniku tłumacza*. Pozostaje poświęcony posłannictwu książek essay *Polacy i Niemcy*. Mowa w nim głównie o wzajemnych kontaktach kultury polskiej i niemieckiej od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. O ile w notatniku podziwiać się daje samowiedza Dedeciusa, o tyle w rzeczy o posłannictwie książek pokłask budzi jego erudycja.

Chciałbym zaproponować kilka dopeleń do wspomnianego przeglądu. Czasem przydałby się komentarz. Wątpię, aby zwykły czytelnik polski wieǳiał, co naprawdę znaczy wyraz „pałuba” (spotykamy go również w *Weselu Wyspiańskiego*), który dzięki powieści Irzykowskiego zrobił taką karierą literacką. Mach, wraz z nim Richard Avenarius nie tylko u Irzykowskiego jest obecny. Pamiętać trzeba o wczesnym studium Stanisława Brzozowskiego *Filozofia czystego doświadczenia. Ryszard Avenarius* (1903, przedruk w tomie *Idee*).

Jedna zaś sprawa domaga się nieco obszerniejszej dyskusji. Dedecius pisze: „(Mickiewicz) podczas pracy nad epopeją *Pan Tadeusz* – jak pisał do przyjaciół – miał przed oczyma *Hermana i Dorotę* (Goethego)”. Prawda to

i zarazem nieprawda. Istotnie, taki list poety istnieje, a dawniejsi badacze Mickiewicza uczepili się tego listu, zapominając o innych powinowactwach Goethe – Mickiewicz.

Chodzi o dzieło Goethego znacznie większego kalibru, dzieło żywe także dla czytelnika współczesnego: *Dichtung und Wahrheit*. W porównaniu z nim, *Herman i Dorota* jest utworem raczej kieszonkowego formatu (nie tylko na rozmiar introligatorski) i przynależy tylko do historii literatury. Poeta już w latach wileńskich znał *Dichtung und Wahrheit*, jego lekturę zalecał Jeżowskiemu, a w rozprawie *Goethe i Bajron* (1827) wykazał głębokie zrozumienie problematyki zmyślenia i prawdy. Nici, które prowadzą dalej, w stronę *Pana Tadeusza* prześledziłem w rozdziale *Poezja i prawda, romantyzm i realizm* mojej monografii *Pan Tadeusz. II Studia o tekście* (1963). Krytycy takiemu mickiewiczowskiemu „powinowactwu z wyboru” nie zaprzeczyli. Pragnę, by Dedecius również dał się przekonać.

Książeczkę omawianą kończy mini-antologia poetów niemieckich, urodzonych na ziemiach polskich bądź na zachodnich rubieżach Związku Radzieckiego. Antologia bardziej niż wzruszająca. Wilnianie, czy się w Polsce rozproszyli czy z „innego świata” poniosło ich aż do Kalifornii, nie inaczej pamiętają swoje miasto, jak urodzony w Tylży poeta berliński – Johannes Bobrowski. Taki ton dźwięczy również w partiach lirycznych u Tadeusza Konwickiego, w jego wręcz za gardło ujmującej *Kronice wypadków miłosnych*:

*Wilno, ty bzie dojrzaly!
Zapadł się czas twój wilczy
z zielonymi oczami.
Tur i niedźwiedź i dzik
przerażone, gdy Giedymin
w róg uderzył, zatrzymały się
 dysząc*

*nad Niemnem dopiero,
w dąbrowie nad brzegiem
... Mickiewicz opiewał
połyk dziko lśniących obróż
i mroku. Lecz lekko
przemykała czuła Wilia.*

(Tłum. E. Naganowski)

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

Kimżeż jest więc Karl Dedecius?

Jego *casus* nie jest łatwy do określenia. Oddziennie bowiem trzeba traktować sprawę tłumacza i jego talentu; oddziennie sprawę pochodzenia narodowego, kraju młodości i odczuwanej oraz pełnionej na tych przesłankach misji.

Wielokrotnie używałem podmiotu pisarz, mówiąc o Dedeciusie i ten podmiot w zakończeniu podtrzymuję. Podobnie jak twórcy pastiche'u poetyckiego (parodia to co innego), podobnie jak malarzy mistrzowie w naśladowaniu wielkich malarzy dawnych wieków, Dedecius jest poetą, pisarzem, poprzez tłumaczenia dopełniającym samego siebie poetą.

W szkicu *Czy tylko poeta czytamy*: „Sądzę, że nie każdy, kto pisze wiersze, własne wiersze, jest poetą i nie każdy, kto nie pisze wierszy, własnych wierszy – nim nie jest. Talent poetycki nie zakłada (ani nie wyklucza) talentu translatorskiego. Jeśli idzie o potęgę wyobraźni językowej, zarówno poetom jak i tłumaczom potrzebne są te same zdolności. Ale później rozłączają się ich drogi i różnymi szlakami wiodą do tego samego celu. (Czy go osiągają, to inna sprawa).

Są poeci, co sami stworzyli znakomite rzeczy, ale nigdy nie byli w stanie nawet na chwilę opuścić własnej skóry, wyzbyć się własnego stylu, wyrzec się własnego punktu widzenia. Takim poetom z reguły nie udają się przekłady [...]. Są także nie-poeci, co z tych czy innych powodów – nie piszą wierszy, a przecież są potencjalnymi poetami”.

Uogólnienie zawarte w ostatnim zdaniu jest zarazem samookrešleniem Dedeciusa: „nie-poeta”, którego przekłady wciąż świadczą, że jest poetą, choć na cudzej kanwie. Najchętniej na kanwie polskiej generacji, do której należą: Herbert, Różewicz. Dlatego ci dwaj, ponieważ – mimo całej różnicy osobistej poetyki – oni najbardziej odpowiadają temu, co ich niemiecki rówieśnik uważa za najważniejsze w literaturze. I na pewno uważa słusznie.

„Najsienniejszym przemawia do mnie w literaturze pełen rozpaczny poryw i wewnętrzny przymus poszukiwania prawdy mimo wszystko i wbrew wszystkiemu. W szczególnych okolicznościach ten pełen energii pęd w języku toruje sobie drogę do Logosu i wolności. Owe szczególne trudności nadają fascynującym mnie literaturorom ciężar własny, oblicze i blask”.

Pochodzenie narodowe, ojczysta młodości. W kulturze polskiej istnieje długa lista jakże zasłużonych dla naszej kultury i nauki postaci, które nazwiska nosząc niemieckie i takiegoż będąc pochodzenia, dali naszemu dziedzictwu częstokroć więcej, aniżeli zasłużeni o nazwiskach czysto polskich. Linde, Kolberg, Streicher, Adalberg, Gebethner, Wolff, Orgelbrand, Brückner, Nitsch, Szober, Lehr, Szafer, Goetel, Staff, Braun w różnych odmianach

rodzinnych. Tę listę znakomicie można by pomnożyć. Wilhelm Mach, na przyprzążkę siebie dołączam i metrykalnie wyznaję, że w nazwisku Wyka płynie krew moich niemieckich przodków, chłopskich kolonistów józefińskich – Weck.

Na całkiem oddzielnych prawach na tę listę trzeba wpisać nazwisko Dedeius. Niemcopolak, Polakoniemiec, coś jak Konwickiego zwierzoczekoupiór, lecz bez makabrycznego dowcipu zawartego w tym neologizmie złożonym na podobieństwo złożeń niemieckich. Po prostu – Karl Dedecius.

**7. Wilhelm Szewczyk, *Szlachetne intencje i piękne wyznania*
„Nowe Książki” 1974, nr 11, s. 32–34**

Książka Karla Dedeciusa *Polacy i Niemcy – Posłannictwo książek* jest dziełem bardziej osobistym, powstawała zresztą niejako na marginesie niezwykle bogatej twórczości przekładowej autora, poświęconej literaturze polskiej. Ułożyła się w kronikę kontaktów, zależności i przyjaźni, jakie w różnych okresach czasu ustanawiane były między Niemcami i Polakami, w kronice – jak sam autor powiada – leczącą narodowe kompleksy i poszukującą wspólnych nici, by związać je w mocny węzeł przyjaźni. Napisana została dla Niemców i to usprawiedliwia fakt, iż przypomina ona zjawiska, o których rzadko chciało się pamiętać w Niemczech, usprawiedliwia to również pewien jej nie za głęboko skrywany zamiar dydaktyczny. Jest popularną, serdeczną opowieścią o wzajemnych kontaktach, podkreślającą nade wszystko wspólne elementy, autor nie pragnął bowiem rejestrować cmentarzy, lecz „szczęśliwe chwile” ludzkości.

Jeśli takie było założenie autora – można tę gawdę literacką uważać za próbę udaną. Polski czytelnik co prawda podczas jej czytania nie zawsze będzie mógł zapomnieć o cmentarzach – pewien udział w ich nadmiernym rozprzestrzenieniu się miały również nauka i literatura niemiecka, utrwalające niektóre obiegowe polskie stereotypy, które jakże łatwo potem przenosiły się do języka nacjonalistycznej propagandy. Kiedy autor w rozdziale *Pierwsze ślady* – pisze, że żaden inny język nie wywarł tak wielkiego wpływu na polszczyznę jak właśnie niemiecki, nie możemy równocześnie zapomnieć, że fakt ów, nacjonalistyczna nauka niemiecka wykorzystała również dla skonstruowania karkołomnej tezy o nikłej samodzielności języka polskiego, czego dowieść miał m.in. wydany pokaźny słownik jego niemieckich zapożyczeń. Gdy w tym samym miejscu autor zwraca uwagę na kilka niemieckich zapożyczeń z języka polskiego, przypominamy sobie, że było ich nawet dość dużo, co skrupulatnie zestawił niejaki dr Beyersdorf w zapomnianej później

niestety w Niemczech rozprawie *Ueber Slavisches im Deutschen*. Jakże miano o niej nie zapomnieć, skoro ukazała się w roku 1868 i to na łamach rzadko cytowanego dodatku „Rübezahl” do wrocławskich „Schlesische Provinzialblätter”. Dr Beyersdorf pisał, że „wpływ języka polskiego jest nam najbliższy” i starał się to udowodnić odpowiednim zestawem słów, od *Babuschen* i *Bau-de* poczynając, a na *Ukelei* i *Wildschur* kończąc.

Spośród dość licznych niemieckich poloników, które przede wszystkim służyły informacji o literaturze polskiej, brak mi jest w opowieści Dedeciusa naszego elbląskiego przyjaciela, Heinricha Nitschmanna, autora takich dzieł, jak *Der polnische Parnass* (1875) czy *Iris, Dischterstimmen aus Polen* (1880), przede wszystkim jednak obszernej *Geschichte der polnischen Literatur*, wydanej w Lipsku w roku 1888 już po raz drugi. Jest książka ta, niezależnie od wykładu o literaturze polskiej, bogato zestawioną antologią przekładów samego Nitschmanna, od jednej z najstarszych naszych pieśni ludowych po wiersze współczesnych mu Marii Bartusówny, Konopnickiej i Asnyka.

Oczywiście pominięcia takie w żadnym wypadku nie obniżają wartości przeznaczonego dla Niemców dziełka Dedeciusa, zdajemy sobie sprawę, że autor, wykazujący zresztą fascynacje erudyty, nie miał zamiaru napisać pracy naukowej. Na ogół wszystkie przykłady, mające wesprzeć zdanie o „szczęśliwych chwilach” we wzajemnych kontaktach, dobrane zostały starannie i dla niejednego czytelnika niemieckiego mogą mieć rangę odkrycia. Czytelnik polski jednak uczyni dobrze, jeżeli równocześnie pamiętać będzie o tych faktach, jakie opisał Stanisław Szenic w swojej książce *Za zachodnią miedzą*, omawiającej obecność Polaków w życiu Niemiec XVIII i XIX wieku.

8. Józef Dużyk, *Spotkanie z Dedeciusem*

„Twórczość” 1974, nr 11, s. 125–127

Zagraniczni tłumacze naszej literatury, niejednokrotnie ludzie ogromnie zasłużeni w krzewieniu wiedzy o niej wśród czytelników innych krajów, pozostają w cieniu, nie są w ogóle znani szerszemu ogółowi w Polsce. Niewiele o nich słyszymy, nie znamy ich biografii i oryginalnej twórczości, ba, nie wiemy nawet, co przekładają i co sądzą o naszym piśmiennictwie, autorach, kulturze. Wydaje się, że spośród zagranicznych tłumaczy zachodniojęzickiego pisarza, Karl Dedecius, znany jest w Polsce najlepiej i sporo wiemy o nim jako wypróbowanym przyjacielem Polski, znawcy naszej literatury, niezmordowanym jej propagatorze i tłumaczem. Dedecius imponuje ilością przełożonych na niemiecki książek, a jakość tych przekładów – według opinii znawców

jest doskonała i zasługuje na specjalne wyróżnienie [...]. Zainteresowanie dla osoby tłumacza i jego prac wzrośnie chyba jeszcze bardziej dzięki jego książce, której przekład, pióra Ireny i Egona Naganowskich, dostarczyło nam w nader starannej szacie graficznej i edytorskiej, ilustrowanej świetnymi zdjęciami, Wydawnictwo Literackie. *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek* to jedna z tych publikacji, które sprawiają szczególną radość polskiemu czytelnikowi, widzącemu gorące chęci autora i jego osobiste zaangażowanie w sprawę rozwoju polsko-niemieckich stosunków kulturalnych.

Książka – co zresztą podkreśla w słowie wstępny Egon Naganowski – adresowana była do „własnych ziomków” autora. Jednakże dla tej przynajmniej części czytelników polskich, którzy nie orientują się w problematyce przyjacielskich stosunków polsko-niemieckich w przeszłości i teraźniejszości, stanowić będzie i ciekawy dokument, i interesujący, choć oczywiście mocno okrojony i zawężony w treści informator. Gorzkie doświadczenia z dalszej i bliższej przeszłości nie zawsze pozwalają dostrzec także i pewne pozytywne elementy. I nic w tym dziwnego, za dużo mieliśmy z sobą zatarków, wojen, sporów, za dużo doznaliśmy krzywd i strat moralnych i materialnych, zwłaszcza w okresie ostatniej wojny, która wykopała przepaść między Polakami i Niemcami, rozogniła dawne, zabliźnione rany. O tych latach nie zapomnimy nigdy...

Pełni zatem Dedecius zaszczytną rolę łącznika kulturalnego między dwoma krajami, zakopuje przepaści, szuka dróg porozumienia w dziedzinie twórczości literackiej, a tłumacząc na niemiecki Kasprowicza, Tetmajera, Wyspiańskiego, Leśmiana, Iwaszkiewicza, Słonimskiego, Bieńkowskiego, Gałczyńskiego, Schulza, Mrożka i wielu innych, wprowadza polską literaturę na szerokie europejskie drogi. Należy sobie bowiem zdać sprawę z tego, że tłumaczenia niemieckie idą też do innych krajów, budząc zainteresowanie dla naszej literatury. Założeniem tej niewielkiej objętościowo książeczki było ukazanie momentów pozytywnych w polsko-niemieckiej kulturalnej przeszłości. „Myślę – pisze Dedecius we wstępie – o kronice rejestrującej nie cmentarze, lecz »szczęśliwe chwile« ludzkości”. Zaś w eseju *Cenie*, podkreślając potrzebę wzajemnych kontaktów i konieczność poznania się, zwraca uwagę, że chodzi „nie o to, kto miał nad kim przewagę i przeciw komu ją wykorzystywał, lecz przeciwnie, o udowodnienie, że istnieje łączący krewiebieg kulturalnych stosunków, teren wzajemnego oddziaływanego na siebie. [...] Chodzi o pokazanie, że we wszystkich epokach – na przekór uprzedzeniom – ludzie dążyli ku sobie, pomimo wszelkich problemów związanych ze sprawą priorytetu, władzy, znaczenia czy dążenia do odwetu”.

Zauważa więc najpierw Dedecius momenty łączności językowej między dwoma narodami i fakt zapożyczeń słownych, co uwidocznioło się w początkach naszej zorganizowanej państwowości i w okresie średniowiecza. Pamiętać przy tym trzeba, że Polacy czerpali pewne terminy i określenia nie tylko z niemieckiego, ale i łacińskiego, czeskiego, angielskiego, francuskiego i węgierskiego, o czym również szeroko pisze w cytowanej przez Dedeciusa, niezwykle barwnej opowieści o języku, wydanej w Londynie w 1956 r. pt. *Rzecz o polszczyźnie. Gawęda o języku polskim*, Stanisław Westfal.

W eseju *Pierwsze ślady* znajdujemy wiadomości o Konradzie Celtesie, wędrownym humaniście niemieckim, który tak mocno wróśł w glebę naszego kraju, że dziś figuruje w *Polskim Słowniku Bibliograficznym*. Szkoda, że stąd Dedecius nie czerpał o nim informacji, gdyż wtedy uniknąłby chociaż pomyłki w zacytowaniu właściwej nazwy pierwszego w Europie Środkowej towarzystwa literackiego, założonego przez Celtisa w Krakowie. Poprawna jego nazwa brzmi: *Sodalitas Litteraria Vistulana*, a nie *Sodalitas Vistulana*. Przykry błąd wkradł się do cytowanego w przypisie nazwiska autorki pracy o relacjach cudzoziemców o Krakowie w wiekach X–XVIII: zamiast Pieradzka – Przeradska; w innym zaś miejscu figuruje Juliusz Krzyżanowski. Wydaje się, że w ogóle szkic *Pierwsze ślady* napisany jest w zbyt telegraficznym stylu, jest najsłabszy z całej książeczki, a omówienie renesansowego drukarstwa potraktowane jest bardzo pobieżnie, bez wniknięcia w głębię ciekawego zagadnienia, jakim była np. asymilacja niemieckich drukarzy w Polsce (piękne wypowiedzi Wietora na ten temat przedrukowane zostały w książce *Obrońcy języka polskiego. Wiek XV–XVIII* Witolda Taszyckiego). Przy okazji wzmianek o drukarstwie upomniałbym się o szkic dotyczący zarówno osoby mogunckiego uczonego, Alojzego Ruppla, jak i jego niezapomnianego dzieła. Ruppel bowiem, w okresie gdy jeszcze nie wygasły płomienie wojny, a zgłiszczę, ruiny i druty obozów przesłaniały obraz świata, napisał pionierskie dzieło z prawdziwą sympatią dla Polski i jej kultury. Myślę o jego książce poświęconej drukarzowi Stanisławowi Polakowi, który tłoczył księgi we Włoszech i w Hiszpanii (przypominam śliczne, bibliofilskie polskie wydanie tej książki z 1970 r., w opracowaniu Tadeusza Zapióra).

Ciekawym zjawiskiem, omawianym przez Dedeciusa, jest problem oddziaływania Henryka Heinego na literaturę polską XIX w. „Henryk Heine – pisze – należy w Polsce do najbardziej lubianych i najczęściej tłumaczonych lub parafraszowanych autorów. Przyczynił się do tego w dużej mierze fakt, iż niejednokrotnie, zarówno w swej twórczości poetyckiej, jak publicystycznej, zajmował stanowisko w sprawie polskiej”. Żałuję, że w szkicu o Heinem zabrakło wzmianki o doskonałym przekładzie znamiennego wiersza

Heinego, dokonanym przez Lucjana Rydla. Wiersz nosił tytuł *Deutschland* i był zjadliwą satyrą na pruski dryl i żołdactwo.

Opuszczając teren minionej przeszłości, warto też upomnieć się o nie odnotowane przez Dedeciusa nazwisko Niemca elbląskiego, Henryka Nitschmanna (1826–1905), który był zapalonym miłośnikiem literatury polskiej i tłumaczem polskiej poezji w latach zażartej walki z polskością. Gdy z trybuny parlamentarnej padło zdanie: „Polska nie ma literatury”, Nitschmann publicznie oświadczył coś wręcz przeciwnego i miał odwagę ogłosić swoje zdanie we wstępie do pierwszego wydania dzieła pt. *Geschichte der polnischen Literatur* (1882). W książce *Polnischer Parnass* zamieścił wiersze kilkudziesięciu poetów oraz krótkie dane biograficzne o autorach. Już wtedy, po opublikowaniu przez Nitschmanna dziejów literatury polskiej, podkreślano w recenzji zamieszczonej na łamach „Elbinger Anzeiger”: „Wymiana kulturalna, wzajemne poznanie swoich cech narodowych, może nastąpić jedynie dzięki wzajemnemu poznaniu literatur. Charakter narodowy Polaków różni się niewątpliwie od charakteru Niemców, ale narody te mają wiele punktów stycznych, które mogą doprowadzić do wzajemnego porozumienia. Największe możliwości stwarza na tym polu poezja. Tu, gdzie człowiek bezpośrednio przemawia do człowieka, znajdą obie strony – wolne od ubocznych wpływów czy opinii – najlepszą płaszczyznę wzajemnego poznania, a może nawet... miłości”. W myśl tego, co pisano z końcem XIX w. w Elblągu, poezja polska święci dziś triumfy w NRF. Pisze o tym jej tłumacz, Karl Dedecius, w szkicu *Recepcja współczesnej poezji polskiej w NRF*, informując o niesłychanym poparcie na tomiki naszych poetów. „Niemiecki czytelnik usłyszał nagle w polskiej liryce chór nie znanych mu dotychczas głosów i instrumentów. Stanął wobec niej zaskoczony i poczuł się jak odkrywca nowego lądu”. O zainteresowaniu świadczą przytoczone przez Dedeciusa głosy krytyki o antologiach wierszy polskich oraz o poszczególnych tomikach: Juliana Przybosia, Czesława Miłosza, Zbigniewa Bieńkowskiego, Tadeusza Różewicza i Zbigniewa Herberta. Innym na koniec interesującym zagadnieniem jest fakt pobrzmiewania nut polskich w utworach poetów niemieckich, pochodzących „z pogranicza polsko-niemieckiego, ziem polskich lub wschodnich, gdzie często posługiwali się w młodości dwoma językami i gdzie współżycie Niemców z Polakami było czymś oczywistym”. Należą do nich Johannes Bobrowski, Heinz Piontek, Paul Celan, Günter Grass z *Polskim sztandarem*, Peter Huchel czy publikujący w „Twórczości” swoje polskie wiersze Peter Lachmann.

Mimo pewnych braków i niedociągnięć, dla książki Dedeciusa warto okazaćyczliwość i uznanie, na jakie zasługuje on sam, niezmordowany tłumacz

literatury polskiej, „honorowy –jak go nazwała Irena Krońska – ambasador naszej literatury w niemieckojęzycznym departamencie powszechniej République des Lettres”. Zaś znawców spraw i problemów polsko-niemieckich w dziedzinie literatury trzeba zachęcić do opracowania solidnej, udokumentowanej syntezy o przyjacielskich kontaktach literackich w przeszłości i terazniejszości, co pomoże niewątpliwie do lepszego poznania się i zrozumienia.

9. Zbigniew Bieńkowski, *Notatnik*

„Twórczość” 1974, nr 4, s. 133–135

Karl Dedecius, znany i znakomity tłumacz polskiej literatury na język niemiecki, w swojej skromnej jeśli idzie o intencje i rozmiary książeczce *Polacy i Niemcy* zwraca uwagę na zjawisko, które nigdy, ani po tamtej, ani po tej stronie, nie przybrało rozmiarów fascynacji. Zachłanne, bezwzględne, pożerające, zawsze interesowne stanowisko państwa pruskiego, które swój imperializm doprowadziło do paroksyzmu hitlerowskiego szaleństwa, uniemożliwiało współżycie czy chociażby obcowanie kultur, a w każdym razie zabijało świadomość społeczną, narodową tego współżycia. Germanizmy językowe w polszczyźnie czy polonizmy w niemczyźnie były zawsze śladem albo dokumentem przymusu militarnego, politycznego czy chociażby cywilizacyjnego. Przez wieki wytworzył się dwustronny kompleks, kompleks Kaina i Abla, kompleks nazbyt, bo aż śmiertelnie poważny, by można go przezwyciężyć jakąś historyczną psychoanalizą. Trzeba olbrzymiego ładunku dobrej woli, aby dzisiaj po tej i po tamtej stronie ujrzeć zjawisko, które przecież zawsze istniało, zjawisko wzajemnego przenikania, wzajemnego, interesownego, bo interesownego, ale rzeczywistego ciekawienia się sobą. Dziś na tę dobrą wolę już pora. I właśnie Karl Dedecius tę dobrą wolę zastosował do opisu tego zjawiska w swojej książeczce *Polacy i Niemcy*, opublikowanej właśnie (w szerszej niż niemiecka wersji, jak informuje w swojej przedmowie Egon Naganowski) przez Wydawnictwo Literackie w przekładzie Ireny i Egona Naganowskich. Znakomity tłumacz polskiej literatury, „honorowy ambasador – jak się wyraziła sygnalizując w naszym piśmie pojawienie się tej książeczki po niemiecku Irena Krońska – naszej literatury w niemieckojęzycznym departamencie powszechniej République des Lettres”, przypomina, powołując się na przykłady i historyczne, i współczesne, kulturową żywotność tego wzajemnego ciekawienia. Polska była dla niemieckiej kultury, Dedecius to ukazuje, nie tylko terytoria ekspansji. Była także obszarem uczuciowym, ziemią tolerancji, ziemią trwałych przyjaźni i ludzkiego ciepła. Dedecius, ustępując na rzecz tematu z owej typowej niemieckiej pedanterii, przytacza swobodnie, ahistorycznie

dla ubarwienia relacji, przykłady wielkich Niemców zafascynowanych polskością. Przesuwają się przez karty książki wielkie nazwiska tu czy tam pamiętane. Nazwiska Lindego, E.T.A. Hoffmanna, Stefana Georgego. Przedziera się i przedziera się skutecznie przez to wszystko, co urosło do rozmiarów mitu wiecznego nieporozumienia. Pisze:

„Myślę o kronice, która nie demonizowałaby głupoty i nie utwierdzała fatalnych uprzedzeń. Która stałaby ponad tym, co dzieli, co rani, co gwałt zadaje karząc milczeniem i wzgardą wszystko co złe, skazując je na naturalną śmierć na wymarcie. Myślę o kronice leczącej narodowe kompleksy i poszukującej wspólnych nici, by związać je w mocny węzeł przyjaźni, o kronice podkreślającej wspólne elementy i kładącej podwaliny pod jedność wszystkich ludzi dobrej woli i czystego sumienia. Myślę o kronice rejestrującej nie cmentarze, lecz »szczęśliwe chwile« ludzkości”. Dedeciusowi marzy się coś więcej. Pokonanie najtrudniejszego oporu, oporu we współżyciu kultur polskiej i niemieckiej, jest dla niego wstępem do wyprowadzenia jedności całej kultury europejskiej. Wiemy z bezpośrednich z nim kontaktów, że zamierza jakąś olbrzymią monografię, olbrzymią może bardziej przez intencję niż rozmiary, swojego własnego nazwiska. Dedecius, Daecius, Decjusz, Aecjusz... są dla niego przewijającymi się przez wiele obszarów europejskich śladami rzymskiej, łacińskiej jedności. Ta jedność w dalekiej perspektywie – marzy mu się jako zjawisko ogólnoeuropejskie.

Jest pora, abyśmy i my dostrzegli bez niechęci siłę przyciągającą niemieckiej kultury. Jest pora, by nie drażnił nas sam fakt powołania się na niemieckie zależności, tak jak nie drażni nas powołanie się na zależności francuskie czy rosyjskie. A przecież powołanie się na niemieckie źródła nawet w okresie, kiedy sztuka niemiecka, kiedy literatura niemiecka były w centrum zainteresowania świata, denerwowało. Przypomnijmy okres ekspresjonizmu. Przybyszewskiemu czy Kasprzowiczowi darowywano co prawda zapatrzenie się na Niemców. Ale już Irzykowskemu nie wybaczano lekko jego zafascynowania Hebblem. Fascynacja Tainem czy później Bergsonem uwzniósła zafascynowanego. Fascynacja Hebblem przygniątała. Irzykowskiego – za pryncypialność jego myśli krytycznej, za surowość psychoanalityczną *Pałuby* – winiono jako za przejaw wpływu niemieckiej ociężałości. Nasze wrodzone frankofilstwo poczuło się widocznie zagrożone.

Książeczka Dedeciusa mówi nam o fakcie niedostatecznie nam wiadomym. O tym mianowicie, że ciekawienie się nami przez Niemców przewyższa dzisiaj nasze ciekawienie się Niemcami. Czy jest to robota takich entuzjastów naszej kultury, jak Dedecius, czy jest to owoc poczucia winy, czy jest to wreszcie przejaw interesownej ambicji poznawczej – fakt pozostaje faktem.

10. Ryszard Ciemiński, *Polacy i Niemcy*
„Tygodnik Kulturalny” 1974, nr 19, s. 4

Mało mieliśmy w przeszłości okazji do poznania się niejako w odbiciu. To my na ogół, wygólniali szerokiego świata, łasi na wszystko co inne, różne od naszego, wydawaliśmy sądy o innych. Tak i na niemiecką kulturę byliśmy otwarci, tłumacząc z niej to, co w literaturze zachodniego sąsiada najlepsze, najbliższe rodzinnej kulturze, z jednej strony, i to zarazem, co jest jej najbardziej odległe.

Günter Grass powiedział kiedyś: „Mentalność Polaków. Hm, wydaje mi się, że ironiczny i zwichrowany intelekt polski można uważać za przeciwwagę dość ociężałego i skrytego intelektualizmu Niemców. Istnieją punkty styczne obu narodów w stosunku do romantyzmu. Pewne prądy filozoficzne dziwnym trafem są w Polsce żywe – Schopenhauer, podczas gdy u nas pierwszeństwo ma Hegel z całym ubóstwieniem państwa...”

Więc braliśmy od Niemców Goethego i Schillera, Tomasza Manna i Rilkego, Bölla i Grassa. Niemcy zaczęli robić to samo, choć na podobną nam skalę dopiero w latach ostatnich. Gdy uprzystępiono za Łabą całego Gombrowicza, Witkacego i Mrożka, prawie całego Różewicza i Herberta.

A wcześniej? Było więc powiedzenie *Slawen sind Sklawen*, czyli *Słowianie są niewolnikami*, „Kulturkampf” i „Drang nach Osten” z ich strony, *Wanda, co nie chciała Niemca* i powiedzenie *Jak świat światem, nie będzie Niemiec Polakowi bratem* – z naszej. Potem Jan Łaski, w którym – jak pisze Dedecius – szczęśliwie połączyła się słowiańska natura z europejskim wykształceniem, stał się mecenasem młodych, także tych znad Łaby. Modrzewskiego i Orzechowskiego wychowa Wittenberga, miasto Lutra, podobnie zresztą jak i mistrza Twardowskiego, o którym autor *Polaków i Niemców* napisze, że był rodzajem polskiego doktora Faustusa. Przez tyle lat przywykaliśmy do jednoznacznego, bo widzianego z naszej perspektywy obrazu spraw, aż tu nagle natykamy się na takie oto zdanie: „W polskiej historii zdarzały się często takie wypadki, że Niemcy okazywali się bardziej polscy niż sami Polacy. Charakterystyczny w tej mierze przypadek E.T.A. Hoffmanna; tworzącego w Polsce i o Polsce, gdy przecież kraju o tej nazwie na mapie Europy nie było, również za sprawą jego rodaków. Niezwykły kraju – pisał Daniel Schubart – gdzie tyle tysięcy stworzonych do nieśmiertelności obywateli wzducha do pokoju i wolności, kiedy skończą się twoje cierpienia?”

Dedecius wszystkie te przypadki wzajemnego zainteresowania sobą skrzętnie notuje. Pamięta więc o gen. Dąbrowskim, który stale woził w torbie u siodła poezje Schillera, i o poecie niemieckim, który z okazji Powstania

Listopadowego pisał: *Biel i czerwień, dwa kolory*. Tropi gdzie się da polonika. Takie choćby jak Leibniza polskie z pradziadów pochodzenie (o Nietzschem nie wspomni, w czym go zresztą St. Szenic w ostatnio wydanej książce uzupełni) kolejnym rozdziałem swojej pracy nadając znamienne tytuły: *Polska jako kamień probierzny* (to o romantyzmie i latach euforii wokół polskiej sprawy), *Romantyczne powinowactwa z wyboru* (o Mickiewicza wizji Niemiec). Zauważ przy tym, iż jedyny tom zbiorowy, jaki Norwid zdołał ogłosić za życia, ukazał się u Brockhausa w Lipsku.

Faksymile przyjaźni, zatytułował Dedecius rozdział o przyjaźni polskiego poety Wacława Rolicz-Liedera ze Stefanem George. Bo też przyjaźń tych ludzi miała w sobie wiele z dokładnej reprodukcyjnej, powtórzenia życiowej sympatii przez obu tych ludzi dla siebie wzajem. Było w tych ludziach „poczucie godności swego posłannictwa”. Tłumaczyli się nawzajem, spotykali, popularyzowali gdzie się tylko da twórczość drugiego. A że George posiadał autorytet w owych latach niemały, więc już wkrótce ranga pisarstwa jego polskiego przyjaciela przerosła na Zachodzie uznanie w kraju.

Sądy o rozwiniętej wyobraźni, uczuciowości, „egzaltacji” Polaków (Heine), jak i o ponurym narodzie germańskim, weryfikowali z upływem lat pisarze dwujęzyczni. Spośród nich Tadeusz Rittner i Stanisław Przybyszewski zyskali u obu narodów największe poważanie. Przy czym ten drugi dojrzał pisarsko w Berlinie, stając się „poważnym pisarzem o trudnym do wymówienia nazwisku”.

Czołowych niemieckich pisarzy, nawet tych średniego lotu, znamy nie od dziś. Zarówno przed jak i po wojnie wydaliśmy niemało ich utworów, słusznie obawiając się utraty kontaktu z jedną z największych europejskich literatur. Nie przeszkodziły nam w tym lata zaboru i dwie światowe wojny. Wzrost zainteresowania dla polskiej literatury to już sprawa lat ostatnich, gdy w literaturze (filmie i teatrze również) szuka się zwierciadła przemian Polski w jej nowym kształcie. A że owo „miejsce spotkania” poszerzyło się jeszcze przez wejście do czołówki niemieckich pisarzy urodzonego w Tylży Johanna Bobrowskiego, syna Kaszub, jak pisze o nim Dedecius, autora wiersza *Polski sztandar* – Güntera Grassa, urodzonego na Mazurach Siegfrieda Lenza, a więc ludzi, którzy pod powiekami zachowali obraz Polski i Polaków, więc nic dziwnego, że właśnie dziś dochodzi do tego spotkania. O tym, jak wiele było trzeba, by ta rzecz staraniem obu stron dokonała się, traktuje ta mądra, wielce przyjazna nam książka.

11. Adam Krzemiński, *W środku Europy*
„Polityka” 1974, nr 34, s. 8

Tytuł książki Dedeciusa *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek* to temat i program. Temat bynajmniej nie zaściankowy – wręcz przeciwnie, główny temat Europy Środkowej, oś zetknięcia, konfrontacji i wzajemnego przenikania Wschodu i Zachodu naszego kontynentu. Wojny, zabory i rzezie to jedna strona – znana i pamiętana – z drugiej zaś nie było przecież Wojny Tysiąclecia, „na szczęście w stosunkach między Wschodem a Zachodem istnieją także czynniki inne, budujące, a mianowicie wymiana myśli, siła wzajemnego przyciągania i wzajemnego oddziaływania na siebie, zrozumienie stanowiska sąsiada, wreszcie wspólnota kultury” – pisze Dedecius we wstępie. I jest to mottem zarówno jego książki jak i dzieła życia, przekładów Leca, Bieńkowskiego, Przybosia, Herberta, Różewicza, Miłosza i wielu, wielu innych.... [...].

Nie da się ukryć, że obie książki [mowa też o St. Szenica *Za zachodnią miedzą* – przyp. aut.] napawają dzisiejszego czytelnika pociechą i melancholią zarazem: pociechą – bo są dowodem, że historia Europy Środkowej to nie tylko Wojna Nieustającą; melancholią – że przejawy współpracy już choćby swą objętością na razie nie równoważą krzywd i pogardy. Ten i drugi zespół faktów – do którego należy nie tylko rejestr ofiar wojny i zaborczej polityki, ale również tendencyjne powieści i broszury propagandowe – jest olbrzymi, można jednak mieć nadzieję, że się nie będzie powiększać. Natomiast książki Dedeciusa i Szenica to chyba dopiero początek.

Niemcy i Polacy od tysiąca lat prowadzą dialog, który nie zawsze można zamknąć w sztywne ramy. Tylko w polityce łatwo jest powiedzieć „to moje – to twoje”, wytyczyć granice uzasadnienia i doktryny. Polityka jest tu bliższa matematyce: rachubie sił i możliwości, dzielenia i potęgowania. W kulturze rachunki rzadko się zgadzają, za jeden wątek „kupiony” nie odpowiada się wątkiem „sprzedanym”, za fascynację – fascynacją, za przekład – przekładem, wymiana kulturalna nie zawsze jest równoznaczna z polityką kulturalną. Toteż gdy Dedecius – opierając się na polskich i niemieckich źródłach – mówi o obecności kultury niemieckiej w Polsce, o roli niemieckich drukarzy, uczonych i artystów, to nie przemawia przez niego chęć wartościowania, czy rewindykacji. Zwraca uwagę, że to Polska musiała przybyszów czymś przyciągać, że musiała być atrakcyjna. Nie ma co wstydliwie przemilcać norberterskiego rodowodu Wita Stwosza, nie zawsze warto uciekać do politycznej matematyki.... [...].

Świadom tego był Dedecius, gdy niemiecką edycję swej książki (1971) zakończył wierszami krakowskiego germanisty, Zdzisława Wawrzyniaka,

pisanymi w czasie studiów w Lipsku i publikowanymi w NRD-owskim miesięczniku „*Neue Deutsche Literatur*”. Redaktorzy polskiego wydania – obok licznych innych zmian, skrótów i uzupełnień – woleli książkę zakończyć bardziej znanym nazwiskiem – wierszem Herberta. Ale w ten sposób książka utraciła bardzo istotny akcent. Wiersz Wawrzyniaka pisany „W Warszawie przed odjazdem do Lipska” ukazywał cały trud przezwyciężania bagażu przeszłości przed jakim stoi małe pokolenie, trud odnalezienia wspólnego języka.

Tym wierszem Dedecius zasygnalizował sprawę bardzo istotną – to, że dialog polsko-niemiecki toczy się dziś nie na linii, lecz w trójkącie Polska-NRD-RFN. Jest więc zarówno dialogiem śródwoeuropejskim jak i dialogiem Wschód-Zachód.

12. Tadeusz Jaskulski, *Powołanie tłumacza „Kultura”* (Warszawa) 1974, nr 13, s. 9

Ale Dedecius jest także propagatorem polskiej literatury. Wyrazem tej działalności jest napisana specjalnie dla zachodnio niemieckiego czytelnika książka: *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek*. Publikacja ta ujawnia, jak Dedecius zachęca niemieckiego czytelnika do polskiej literatury, jak stara się przełamać dzielące nas bariery uprzedzeń i niedomówień. Co, jako Niemiec i równocześnie znawca polskiego piśmiennictwa widzi w naszej literaturze wartościowego i godnego prezentacji obcym – niemieckim – czytelnikom.

Dedecius w tej książce jest przede wszystkim gawędziarzem – popularyzatorem. Stąd pisze o wszystkim po trosze. O historii obu narodów, o wzajemnych oddziaływaniami kulturowo-językowych, o tradycji przekładów i edycjach polskich pisarzy w Niemczech, o przyjaźniach i wzajemnych wpływach pisarzy polskich i niemieckich w różnych czasach, głównie jednak w wieku XIX. Wymienia tu Dedecius dwie pary poetów, których wzajemne oddziaływanie było bezsporne: Mickiewicz i Heine oraz Rolicz-Lieder i George. Są to oczywiście historie u nas z grubsza znane. Toteż najciekawszym chyba dla polskiego czytelnika rozdziałem jest *Recepcja współczesnej poezji polskiej w NRF*, w której Dedecius omawia przyjęcie przez zachodnio niemiecką krytyką literacką przekładów współczesnych poetów polskich. Dedecius wybrał pochwalne, lecz równocześnie analizujące tę poezję głosy niemieckiej krytyki literackiej. Od siebie pisze zaś tak: „Niemiecki czytelnik usłyszał nagle w polskiej liryce chór nie znanych mu dotychczas głosów i instrumentów. Stanął wobec niej zaskoczony i poczuł się jak odkrywca nowego lądu. Równocześnie dotarły do niego z tego nowo odkrytego lądu akordy,

które choć były mu obce, poruszyły w nim jednak jakieś głębokie struny. Nastąpiło szczęśliwe połączenie egzotyczności z elementami pokrewieństwa i to właśnie zadecydowało o powodzeniu współczesnej poezji polskiej”.

Tak więc w odbiorze niemieckiego czytelnika poezji polskiej nastąpiło szczęśliwe połączenie egzotyczności z elementami pokrewieństwa. O pokrewieństwach Dedecius pisze w tej maleńkiej książeczce sporo. Nic natomiast o tzw. egzotyczności. A szkoda, bo właśnie ta egzotyczność to chyba to, co my nazywamy specyfiką naszej poezji, naszej literatury w ogóle. Tak samo zresztą szkoda, że Dedecius dla polskiego czytelnika nie dopisał choćby krótkiego rozdziału o codziennych kłopotach i trudnościach językowych w czasie pracy tłumacza.

Czytając jednak tę pełną uroku książeczkę, czytelnikowi polskiemu jawi się Karl Dedecius nie tylko jako zasłużony tłumacz, ale też człowiek, dla którego działalność przekładowa jest powołaniem artystycznym.

13. Karol Tomala, *Kochanek polskich muz. Słów kilka o Karolu Dedeciuszu „Poglądy” 1974, nr 15, s. 7*

Niektórzy działalność Dedeciusa określają mianem misji, inni unikają tego patetycznego określenia, niemniej dostrzegają zamierzenie w dążności do zbliżenia się obu kultur. Świadczyłaby o tym szczególnie dobranie książki Dedeciusa poświęcona posłannictwu książek pt. *Polacy i Niemcy*. W dziełku tym dał rzetelny w zakresie informacji, uczciwy w odautorskim komentarzu przegląd tych wszystkich momentów z polsko-niemieckiej współpracy, które mają swoją szlachetnością zbilansować liczne niestety okresy gwałtów, przemocy, nienawiści.

Jest to przegląd historycznie uporządkowany, poczynając od średniewieczna po współczesność. Wspomina o wspólnych elementach w uniwersalistycznej kulturze średniewiecznej, o współpracy niemieckiego mieszkańców w renesansie, o drukarzach, humanistach jak Konrad Celtis, o Dantyszku i przyjaźni Łaskiego z Erazmem z Rotterdamu, o wspólnych działań naukowych w Oświeceniu, o wspólnym froncie przeciwko tyranii ujawnionym w okresie utraty przez Polskę niepodległości, o fali Polenlieder, wpływach Heinego, o przyjaźni Stefana Georgego z Wacławem Rolicz-Liederem, wreszcie o przyjaźni poprzez książkę. Autor kończy swe rozważania uwagami na temat recepcji współczesnej polskiej poezji w RFN i własnych pracach przekładowych.

Można by z niektórymi koncepcjami autora się spierać, ba, wręcz zawiązować taki jednostronny a więc zawężonygląd problemu wielce

skomplikowanego. Nie w tym jednak rzecz. We wstępie uprzedził takie zarzuty, określając swoje dzieło jako kronikę, która stałaby ponad tym, co dzieci, co rani, co gwałt zadaje... Autor myśli o kronice leczącej narodowe kompleksy i poszukującą wspólnych nici, o kronice rejestrującej nie cmentarze, lecz „szczęśliwe chwile” ludzkości.

14. Krystyna Brzozowska, *Polsko-niemieckie węzły kulturalne „Wiadomości”* (Londyn) 1974, nr 40, s. 4

Wszystko to napisane jest z tak szczerą i ciepłą życzliwością dla Polski, kultury, twórczości literackiej narodu polskiego [...] że nie dziwię się wcale, iż do tego ambasadora naszej kultury nie działają nawet w kraju urazy antyniemieckie. Grają tu zresztą pewną rolę i osobiste zalety Dedeciusa: jego skromność, prostota i życzliwość w stosunkach z ludźmi, brak uprzedzeń i urazów, tak zdawałoby się zrozumiałych u człowieka, który po Stalingradzie spędził dziesięć lat w sowieckiej niewoli [...]. Chciałabym właściwie, aby każdy Polak na emigracji przeczytał to posłannictwo pokoju i przyjaźni, jakim jest książka *Polacy i Niemcy* [...]. Ten pełen życzliwości zarys historyczny powiązań kulturalnych, uzupełniony obrazem rosnącej ciągle popularności naszego dorobku kulturalnego, świadczy niezbicie, że zainteresowanie polską twórczością i pojednaniem naszych narodów nie jest sprawą małej garstki Donkiszotów, usiłujących zdobyć dla polskiej Dulcynei urojone królestwo, że jest ono sprawą dużej części społeczeństwa a przynajmniej młodych, że *furor teutonicus* ustąpił miejsca głębszemu zamyśleniu nad wartościami życia i świata [...] Starsze pokolenie nie może pojąć, że w Niemczech wyrosło nowe pokolenie, nie cierpiące na urazy wojenne i wysiedleńcze, pragnące poznać sąsiada zza miedzy, z którymi ich przodkowie wadzili się przez tysiąc lat o granice. I że właśnie w pokoleniu *wysiedleńców* są ludzie, którzy mogą i chcą być ambasadami kraju, z którego ich usunięto...

15. Maria Danilewicz-Zielińska, *Dedecius „Kultura”* (Paryż) 1975, nr 10, s. 137–141

Książka wydana w Kraju poprzedzona jest szkicem Egona Naganowskiego o Dedeciusu. Tytuł przedmowy: *Kochanek polskich muz* i użyte później określenie „zagorzały polonofil” nie trafiają w sedno. „Polonofil” – to zbyt mało. Stosunek Dedeciusa-Łodzianina do Polski, w której zasiedzieli się na dobre jego przodkowie, jest więcej niż sympatią, jest niemal związkiem krwi. Gdyby nie Wrzesień, gdyby nie wojna, Dedecius byłby zapewne współpracownikiem „Wiadomości Literackich” czy „Skamandra” a w życiorysie jego

zjawiłoby się porównanie z Lindem czy Berentem. W jakim języku myślał, kończąc Gimnazjum im. Żeromskiego w Łodzi i wchłaniając z entuzjazmem wiersze Tuwima, których lekturę zalecił mu szkolny polonista, endek i, jak podejrzewano, antysemita? Można także postawić Dedeciusowi niedyskretne pytanie: „Jaką literaturę współczesną (a zwłaszcza poezję) zna i przeżywa głębiej: polską czy niemiecką?”. Jeśli nawet odpowiedź wypadnie że obie, sklasyfikować można Dedeciusa, jako dwujęzycznego (*bilingual*) w tym stopniu jak np. młodzież polska w Anglii.

W *Polakach i Niemcach* obrazuje Dedecius stosunki literackie polsko-niemieckie w epoce, którą bez mijania się z prawdą określić można jako przed-Dedeciusowską. Jest to właściwie długi ciąg przyczynków ukazujących mnogość, ale nie bogactwo, tych związków. Są wśród nich ciekawe i mało znane epizody np. przyjaźń Wacława Rolicz-Liedera ze Stefanem Georgem, Polenlieder, czy recepcja Heinego. Można by i trzeba je mnożyć – i dużo robi się w tym zakresie zarówno w Polsce jak Niemczech w środowiskach uniwersyteckich i pisarskich. (*Exemplum: sylwety działaczy i pisarzy wielkopolskich* Szenica czy studia nad polonicami austriackimi Romana Taborskiego).

Wydaną w Kraju książkę zamyka artykuł pt. *Recepcja współczesnej poezji polskiej w NRF*, będący niejako wstępem do Überall ist Polen. Dedecius pisze, iż „niemiecki czytelnik usłyszał nagle w polskiej literaturze chór nie znanych mu dotychczas głosów i instrumentów”... „nastąpiło szczęśliwe połączenie egzotyczności z elementami pokrewieństwa i to właśnie zadecydowało o powodzeniu współczesnej poezji polskiej”. Dodać trzeba: w przekładach Dedeciusa.

Pierwszy powojenny wybór wierszy polskich *Lektion der Stille* (1959) był przedmiotem około dwustu recenzji. *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts* (1964) sprawiła, że, jak pisze Dedecius, „w ciągu niewielu lat nazwiska poetów polskich stały się dla ich niemieckich kolegów i krytyków równie dobrze znane, jak nazwiska poetów francuskich, angielskich, włoskich czy amerykańskich. Przekłady indywidualnych poetów: Przybosia, Miłosza, Zbigniewa Bieńkowskiego, Różewicza, Herberta spotkały się z superlatywami typu: „Wydarzenie literackie najwyższej rangi” (Przyboś), „Słowa stawiane celnie, niczym starannie dobrany budulec, dźwigają to, co im poeta powierzył” (Miłosz), „koncentrat poezji” (Bieńkowski), „wiersze, na które nadalremnie czekaliśmy w naszej (niemieckiej) powojennej poezji” (Różewicz), „odkrycie literackie” (Herbert). Antologie osiągnęły nakłady 20.000 i 5.000, co „odpowiada dobremu przeciętnemu poziomowi niemieckich wydawnictw tego rodzaju, przy czym nakłady poezji zagranicznej bywają zazwyczaj niższe”. Rekordy powodzenia pobiły jednak *Unfrisierte Gedanken* (*Myśli*

nieucesane) Stanisława Jerzego Leca, także w przekładzie Dedeciusa: 25 nakładów, łącznej wysokości 200.000 egzemplarzy.

Powodzenie to przypisuje Dedecius jakości powojennej poezji polskiej. Sądzi, że grunt pod przychylną recepcję przygotowali poeci-Niemcy pochodzenia polskiego lub urodzeni w Polsce, a więc Johannes Bobrowski, Heinz Piontek, Paul Celan, Peter Huchel i „syn Kaszub” Günter Grass. Pięknie. Ale w wyższym stopniu utorowała poetom polskim drogę osoba Karla Dedeciusa. Ten tłumacz z Bożej łaski, człowiek wolny (bo podstawą jego egzystencji jest zarobkowa praca biurowa!) tłumaczy, co chce i – co jeszcze ważniejsze – nie tłumaczy byle czego. Krajobraz poetycki, wyłaniający się z przekładów Dedeciusa, jest niejako komentarzem jego własnej koncepcji współczesnej poezji i prozy poetyckiej polskiej. Porównuje się go z Boyem. Nie! Boy tłumaczył arcydzieło po arcydziele w ramach „Biblioteki klasyków”. Dedecius współpracował z poezją swego pokolenia. Różewicz (ur. 1921) jest dokładnie jego rówieśnikiem, Herbert i Szymborska są nieco młodsi, Bieńkowski i Lec a także Miłosz są starsi o 8 do 12 lat, mniej niż pokolenie. Łączy z nimi Dedeciusa uczestnictwo w wydarzeniach epoki.

16. Jerzy Hummel, *Sila przyciągania przeciwności* „Literatura na Świecie” 1975, nr 1, s. 336–339

Posłannictwo książek to zbiór kilkunastu krótkich rozpraw, ukazujących w retrospekcji pewne związki przyczynowe, które złożyły się na zjawisko kompleksowego (co za wyrażenie!) wejścia literatury, szczególnie poezji polskiej na rynek księgarski Niemiec Zachodnich. Ten fakt pociągnął za sobą dalsze konsekwencje: otworzył przed dziełami autorów polskich w przekładach niemieckich drogę do całego niemieckiego obszaru językowego. Ten znów nie ogranicza się do Europy, ale sięga krajów zamorskich na wszystkich kontynentach, gdzie znajdują się skupiska czytelnicze wychowane w języku niemieckim.

Rola języka niemieckiego jako pośrednika w obrocie kulturalnym między różnymi krajami to fakt znany i uznany od tak dawna, że niewiele uwagi poświęca się jego istocie.

Wspomina się o szczególnych zaletach niemczyzny w dziale przyswajania treści obcojęzycznych. O łatwości tłumaczenia tych treści na inne języki. To wszystko nie ulega wątpliwości. Ale nie wyjaśnia wszystkiego do końca. Zbyt łatwo zapomina się o ludziach, a przecież język – to człowiek. Przez długie wieki uważano naród niemiecki za naród myślicieli i poetów. Wielowiekowa obecność Niemców na ziemiach polskich pozostawiła głębokie ślady,

które najdłużej i najtrwalej zachowały się właśnie w pozostałościach germanizmów przyswojonych przez język polski. Ale również, choć w mniejszym stopniu, i polonizmów przyswojonych przez język niemiecki. Te ślady świadczą o intensywności wzajemnej penetracji żywiołu polskiego i niemieckiego. Dziejom tego współżycia dwóch narodów poświęca Karl Dedecius wiele uwagi, bo też i sam problem stanowi nieodmiennie jedną z pozycji kluczowych w historii Polski.

Dorobek badawczy historyków i nie tylko historyków obu narodów w tej dziedzinie był i jest zgoła imponujący. Fakty, daty, okoliczności, liczby, podawane przez jednych i drugich na ogół pokrywały się wzajemnie i uzupełniały. Rozbieżności ujawniały się, kiedy przychodziło do wniosków i ocen. Wiedziano o sobie wiele, ale bardzo niewiele z tego chciano właściwie powieść. Przez wieki utrzymywała się sytuacja paradoksalna: dwa narody sąsiadzkie, do tego w znacznym stopniu zasiedlające wspólne terytorium, podzielił mur braku zrozumienia. Tylko nieliczni sięgali wzrokiem poza ten mur. Ale też nigdy nie brakowało i takich, dla których ta imaginacyjna przegroda stanowiła wyzwanie do zniesienia jej, albo przynajmniej do dokonania w niej wyłomu.

W przeboatej metaforze Dedeciusa znalazło to zagadnienie godne odwieczenia. Literatura w jego pojęciu – to okno, przez które naród ogląda inne narody, ale i sam jest przez nie oglądany.

„.... Nie sposób dzisiaj, w epoce podboju przestrzeni kosmicznej, żyć w izolacji, przy drzwiach i oknach zamkniętych. Nie sposób, by drzwi i okna te w jedną się tylko otwierały stronę. Wszechświat zna kilka wymiarów i różne kierunki, nasza ziemia zaś w cyklicznym obraca się rytmie. ...Różnorodność gatunków literackich, talentów, poglądów uwzględnia te fakty i odpowiada sumie prawdy o człowieku i jego świecie: prawda ta nie jest nigdzie jednorodna ani jednomyślna, ani w jednakowy sposób do naszej świadomości docierająca; opiera się ona na wymianie różnych prądów i tendencji. Na wymianie – a więc na dialogu. Książka jest najszlachetniejszą formą dialogu....”

Źródłem tego dialogu upatruje Dedecius we wzajemnym przyciąganiu przeciwnieństw, w sile tego przyciągania, która zapewnia obopólnym kontaktom świeżość i nieprzemijającą, atrakcyjność. Dla podbudowania swoich tez sięga do głębokich analiz literaturoznawczych, w czym ujawnia się zasięg jego wiedzy i erudycji.

17. Stanisław Makowski, *Convocatio Dedeciana*
 „Przegląd Humanistyczny” 1975, nr 1, s. 153–157

Czym zatem są te dwie książki [recenzent omawia także inną książkę K. Dedeciusa pt. *Notatnik tłumacza* – przyp. aut.] dla polskiego czytelnika i naszej humanistyki? Z zaprojektowanej przez Romana Cieślewicza okładki pierwszej z nich spogląda wydobrały ostro przez kontrast bieli i czerni skupiona twarz autora. Ale z twarzy tej, z całego autorskiego jestestwa wyziera kilkadesiąt podobizn naszych najwybitniejszych twórców ostatniego już prawie stulecia: od Tetmajera do Brylla. Oglądamy więc Dedeciusa jako jedność literacką w różnorodności i różnorodność polskiej literatury w translatorskiej jedności. Okładka ta bardziej charakteryzuje osobowość autora niż książkę, do której została zaprojektowana. Ale nie spierajmy się o adekwatność oprawy graficznej i zawartości książki – choć i te sprawy są istotne. Mówmy o autorze. Dedecius jest bez wątpienia kształtem polskiej literatury. Ona uformowała go w czasach łódzkich, by w okresie frankfurckim przemówić po niemiecku jego głosem, wyobraźnią i powściągliwym liryzmem. W jego przekładach poezja nasza, nie tracąc nic ze swej polskości, stała się idealnie niemiecka. Dedecius okazał się najdoskonalszym i świadomym swego powołania medium, przez które nasze wartości duchowe przepływają na szerokie obszary niemieckiej kultury, aby stać się ich integralną częstką [...].

Tak pomyślaną książkę o tysiącletnich polsko-niemieckich związkach literackich zamknął autor w obrębie zaledwie ośmiu arkuszy druku. Zaprezentował się zatem jako mistrz zwiędzej, ożywionej trafnie dobranym szczególem, lekkiej, esseistycznej formy wypowiedzi. W ten sposób zwielokrotnił skuteczność i zakres społecznego oddziaływania swej książki. A o to przecież, jak wynika z cytowanego wstępu, głównie mu chodziło. Kładąc nacisk na nie zawsze uświadamiane przez czytelnika pozytywne elementy naszej wspólnej tradycji, Dedecius nie skąpi w swych wywodach szczegółowej niejednokrotnie informacji. Przytacza dziesiątkami nazwiska, daty, fakty, cyfry. Ten obfitły materiał obarcza jednakże nieustannie określona funkcją ideową. Nie tyle chodzi mu bowiem o wyczerpujące, naukowe przedstawienie dziejów literackich kontaktów polsko-niemieckich, co o wyraźne określenie innego, niż działało się to w wieku XX, kierunku myślenia na tematy polsko-niemieckie, myślenia opartego o nieznany lub przemilczany pozytywny dorobek dwu sąsiadujących ze sobą kultur [...].

Mimo zorientowania książki na tzw. masowego odbiorcę, Dedecius dostarcza również interesujących materiałów i podnieta do rozmaitych teoretycznych przemyśleń na tematy związane z mechanizmami wzajemnego

Część I. W kręgu „Czarodzieja z Darmstadt”

przenikania odrębnych narodowych kultur. Inspirując intelektualnie, ukazuje szereg znanych i dopiero odkrytych tropów badawczych, które niejednemu specjalistie z zakresu historii języka i literatury mogą wskazać drogę do interesującej przygody naukowej. Najistotniejsze jednakże jest to, że sugerowana przez książkę tematyka stanowi i dla Niemców i dla Polaków aktualną potrzebę badawczą.

Szczególną rolę w dziedzinie wymiany dóbr kulturalnych i międzynarodowej koegzystencji przypisuje Dedecius literaturze i książce.

Część II

Z korespondencji Karla Dedeciusa

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

1. Wśród pisarzy i uczonych

Korespondencja Karla Dedeciusa

– próba rekonesansu*

I

Jest faktem powszechnie znanym, że wśród źródeł, którymi posługują się badacze literatury, właśnie listy stanowią szczególnie ważny materiał, pozwalający uzyskać odpowiedzi na wiele pytań związanych z życiem i twórczością pisarzy. Nie inaczej ma się sprawia w przypadku Karla Dedeciusa, który od zarania swojej działalności w latach 50. jako tłumacz literatury polskiej i eseista utrzymywał bardzo intensywną korespondencję z większością współczesnych pisarzy, krytyków i historyków literatury polskiej, a także z wieloma twórcami (głównie) niemieckiego obszaru językowego.

Od kilku lat zespoły archiwalne Karla Dedeciusa w postaci m.in. rękopisów, maszynopisów, wycinków prasy, nadbitek ksero (nie licząc innych obiektów, jak m.in. książki) są dostępne w śrubickim Archiwum Karla Dedeciusa. Miejsce szczególne w zbiorach zajmują właśnie zespoły korespondencji od/do wielkiego tłumacza¹.

Spectrum nazwisk jest w przypadku korespondencji Karla Dedeciusa bardzo szerokie, praktycznie kierował on listy do wszystkich znanych twórców współczesnych, a także do wielu instytucji naukowych, czasopism i wydawnictw. Jest to więc olbrzymie potencjalne źródło wiedzy o współczesnej literaturze polskiej, zagadnieniach przekładu oraz kulturalnych stosunkach niemiecko-polskich.

* Podrozdział napisany razem z Ernestem Kuczyńskim.

¹ Por. m.in.: B. Kaźmierczak, *Archiwum Karla Dedeciusa. Dziedzictwo złożone w pół drogi między Łodzią a Frankfurtem nad Menem*, „Rocznik Karla Dedeciusa”, t. 1, Łódź 2008; E. Kuczyński, K.A. Kuczyński, Ślady pamięci. O polskich placówkach upamiętniających niemiecko-polski dialog okresu powojennego, „Zeszyty Naukowe PWSZ we Włocławku, „Rozprawy Humanistyczne”, t. IX, 2008.

Do chwili obecnej te prze bogate zespoły korespondencji zostały wykorzystane w bardzo nieznacznym stopniu, można tutaj wymienić m.in. kontakty listowne z profesorem Kazimierzem Wyką² czy Paulem Celanem³.

II

Podczas kwerendy w Archiwum Karla Dedeciusa w latach 2007–2009 autorzy niniejszego tekstu natknęli się na bardzo cenne listy frankfurckiego tłumacza i znawcy polskiego piśmiennictwa pisane do uznanych twórców w Polsce i na emigracji, a także do pisarzy i uczonych w Niemczech.

Z dużej ich liczby wybranych zostało – na zasadzie próbnej prezentacji – zaledwie kilka. Dają one jednakże dobry wgląd w problematykę korespondencji Karla Dedeciusa, podejmującą istotne problemy literackie, warsztatowe czy też światopoglądowe. Nierzadko nawiązują one do sytuacji społeczno-politycznej w Polsce. Także w przypadku korespondencji z autorami niemieckimi są poruszane tematy „polskie”, jako że osoby, do których kierował swe listy Karl Dedecius, są/były powiązane wieloma nićmi z naszym krajem.

A oto chronologiczny wykaz wybranych listów Karla Dedeciusa wykorzystanych w artykule:

1. List do Bolesława Taborskiego z dn. 23.10.1958 r.
2. List do Horsta Bienka z dn. 2.6.1966 r.
3. List do prof. Gottholda Rhode z dn. 8.4.1967 r.
4. List do Güntera Grassa z dn. 13.10.1970 r.
5. List do Marion hrabiny Dönhoff z dn. 4.5.1972 r.
6. List do prof. Heinricha Olschowsky'ego z dn. 18.2.1976 r.
7. List do Henryka Bereski z dn. 8.8.1983 r.
8. List do Witolda Wirpszy z dn. 17.3.1985 r.

² K.A. Kuczyński, *Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką w świetle wspomnień i korespondencji*, „Rocznik Karla Dedeciusa”, t. 2, Łódź 2009.

³ P. Chojnowski, *Korespondencja Paula Celana i Karla Dedeciusa*, „Rocznik Karla Dedeciusa”, t. 2, Łódź 2009.

III

1.

23.10.58

W.P.

B. TABORSKI
26 Ellerker Gardens
Richmond, Surrey

Szanowny i drogi Panie,

Pańskie życzenie będzie natychmiast wypełnione. Jednocześnie pisze do Karlsruhe, ażeby Panu stąd wysłali 2 egz. antologii *Liebende*. Co do kosztów – proszę się nie niepokoić. Drobnościk.

Pańskie i Ihnatowicza wiersze, posłane we wrześniu, otrzymałem i bardzo dziękuję – jednocześnie prosiąc o rozgrzeszenie i cierpliwość. Prosto nie jestem w stanie załatwiać moją korespondencję tak, jakbym tego chciał sam. Najważniejsza praca przecież przekłady, oprócz tego musiałem w ostatnich 6 miesiącach pisać około 200 listów do Polski, do autorów, wydawnictw, krytyków, – proszę sobie wyobrazić moje położenie. Pierwsza moja antologia „najmłodszej polskiej liryki” (od Różewicza do Harasymowicza) gotowa i ukaże się wkrótce, tym razem w wiele lepszym wydawnictwie i lepszej szacie niż *Liebende*. Z Pańskich wierszy wybrałem 2 (Erotyk podobał się nie tylko mnie doskonale, ale także naszym lektorom i krytykom) i Ihnatowicza 1. Każdy autor otrzyma ode mnie zamiast honorarium po jednym egzemplarzu antologii, która mnie bardzo dużo kłopotów kosztowała. Do wiosny spodziewam się zakończyć drugą polską antologię *POLNISCHER PARNASS XX dwudziestego wieku* (od Staffa do najmłodszych, z akcentem na autorach jak Tuwim, Gałczyński itd.). Jednocześnie muszę ukończyć dla jednego ważnego wydawnictwa dwujęzyczkowe wydanie Majakowskiego – wszystko praca moich wieczorów i niedziel. Proszę dlatego bardzo o zrozumienie, że prosto więcej i solidniej pisać nie mogę (listów).

Proszę bardzo przesłać moje ukłony pańskim kolegom, w pierwszym rzędzie panu Przyłuskiemu i Śmieji z objaśnieniem mojego „lenistwa”.

Jeśli Pan już obowiązkowo chciałby odwdzięczyć się za dwie antologie, to proszę pomóc mi w znalezieniu jednego czy też kilku z nast. wierszy, które potrzebuję i których nie posiadam (maszynopis w zupełn. wyst.): Lechoń – *O rzeczach Tomasza Manna*, Pawlikowska – *La precieuse, Biała dama, Ciotki, Róże dla Safo ny, Do Wenus*.

Serdeczne pozdrowienia

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

2.

2. Juni 1966

Herrn
Horst Bienek
8 München 23
Ansprengerstr. 25

Lieber Herr Bienek,

nett, daß Sie an mich gedacht haben. Ich wäre längst wieder einmal in München gewesen, wenn ich nicht polnischen Besuch daheim hätte (Zbigniew Herbert und Roman Karst sind hier, Herr und Frau Wirpsza sollen auch demnächst eintreffen) und nicht mit den Schlußarbeiten für meine polnische Anthologie schlimm überlastet wäre. Bei nächster Gelegenheit werde ich der Warschauer Redaktion schreiben, daß Ihr Brief an Wirpsza ohne Antwort blieb.

Auf Ihren Gedichtband bin ich sehr gespannt. Ich weiß, daß Sie genug zu lesen haben, aber gerade dann, wenn Sie einmal nichts mehr werden lesen wollen, dann lesen Sie ein paar Sätze aus dem „Katzenjammer“. Hoffentlich gefallen Ihnen einige Sentenzen daraus.

Sobald ich in München bin, und ich habe es für die nächsten Wochen vor, melde ich mich rechtzeitig. Mit den besten Grüßen bin ich in alter Freundschaft

Ihr

3.

Frankfurt/Main, d. 8.4.1967

Professor
Gotthold Rhode
Mainz
Gutenberg-Universität

Sehr verehrter Herr Rhode,

vielen Dank für Ihre Zuschrift und die freundliche Überlassung einer Kopie Ihres Briefes an den Hanser Verlag. Von der Brycht-Affäre hatte ich bereits gehört – ich war vor kurzem zwei Mal in München. Auch hatten mir Bekannte zwei der ominösen Brycht-Berichte zu lesen gegeben. Sonst wüßte ich kaum davon, denn

erstens lese ich die KULTURA nicht, und zweitens hatte ich – gottlob! – nicht das Mißgeschick, Brycht in Deutschland (auch in Polen nicht) kennenzulernen. So ist es mir also erspart geblieben, in sein Werk einzugehen.

Die Fürsorge des Hanser Verlages, der den Brycht-Aufenthalt finanziert hat (Flug hin und zurück, 60 DM Tagesspesen, innerdeutsche Reisen, Veranstaltungen etc.) und der seine Übersetzer in München (Dutsch und von Pilecki) mobilisiert hat, den Gast zu begleiten (weil er kein Wort deutsch spricht oder versteht, auch wenn er laufend deutsch zitiert) war gut gemeint, hat aber schlechte Zinsen getragen. Diese falschen Früchte am Baum der kulturellen Kontakte sind wohl nicht zu vermeiden. Ich hatte inzwischen anderen polnischen Besuch, zuletzt war Różewicz einige Wochen hier, und die Reaktion dieser Polen ist ähnlich wie die unsere: was Brycht sich leistet, ist unverantwortlich, unverschämt, aber eigentlich zu dumm, um ernst genommen zu werden. Leider – Sie haben recht – es wird nicht wenige geben, die es für bare Münze nehmen werden, so wie man einst für bare Münze nahm, was im „Stürmer“ und ähnlichen Blättern stand. Und da diese Ungereimtheiten in einer offiziellen Zeitschrift in großer Aufmachung stehen, in einem Blatt, das zu schlechter Zeit KULTURA heißt und der Unkultur Platz macht, ist eher für die Polen blamabel als für uns.

Dutsch hat – wie er mir kürzlich in München sagte, bereits eine Antwort auf diese „Serie“ an die Kultura geschrieben. Er tut mir leid – er hatte nicht nur sehr viel Zeit für Brycht geopfert und sehr viel (zu viel) Vertrauen, sondern ihm auch finanziell unter die Arme gegriffen, denn Brycht hatte sich in den Kopf gesetzt, nicht ohne ein Auto nach Warschau heimzukehren (das hatte er bereits vor seiner Abreise in Warschau hinausposaunt). Und er hatte es geschafft – er hatte sich in München das Geld für ein Auto zusammengeschnurrt und-gegaunert, bei solchen Leuten wie Dutsch, sehr richtig auf den neudeutschen Masochismus, den Schuldkomplex etc. setzend.

Vielleicht wäre es gut, dieser – offenbar im jetzigen Stadium der Ost-West-Politik ganz bewußt gestarteten Kampagne – die Stirn zu bieten: mit einer sehr sachlichen, gründlichen, ebenso massiven Entgegnung. Wenig dazu berufen sind allerdings die unmittelbar Betroffenen (also die Münchener Gastgeber) oder die auf persönliches Gutwetter allseits angewiesenen „Kulturfriedensengel“ wie ich. (Wären nicht diese Erwägungen, wüßte ich schon, wie dem Rotzbub Brycht auf die Finger zu klopfen ist). Wie sagte mir dazu einer meiner polnischen Freunde (stammt das aus der Posener Gegend, oder aus Schlesien, dieses deutsch-polnische Kauderwelsch?): „Man kann trinken, man kann tanzen, aber nur nicht mit Sassranzen“.

Als Schriftsteller (er steht nicht in meiner Prosa-Anthologie, obwohl es Leute in Warschau gab, die mir dazu geraten haben) ist Brycht eine gewisse elementare

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

Erzähl – und Erfindungsgabe nicht abzusprechen. (Nur wenige Fakten, Äußerlichkeiten seiner München-Story, wie mir Dutsch sagte, sind wahr. Alles andere ist erfunden und erlogen. Ein Wunsch-Alptraum). Trotzdem bleibt das, was er schreibt, an der Oberfläche, primitiv, wider -spruchsvoll, unbelegbar, verantwortungslos.

Mit sehr freundlichen Grüßen

Ihr

4.

13.10.1970

Herrn
Günter Grass
1 Berlin-Friedenau
Niedstraße 13

Lieber Günter Grass,

ich habe in Warschau mit Andrzej Wasilewski, dem Direktor des PIW-Verlages über Ihr Buch gesprochen. Herr W., mit dem ich gut befreundet bin, versicherte mir, daß Sie die erste Fassung der Rohübersetzung zu lesen bekommen haben, und daß diese Übersetzung auf alle Fälle von einem ausgezeichneten Stilisten überarbeitet wird. Herr W. wäre Ihnen sehr dankbar für ein kurzes Zeichen des Einverständnisses, die drei Kleinigkeiten (Rokossowski, Läuse, Partisanen zu amputieren. Es seien wirklich Kleinigkeiten, die aber den Verlag zwingen würden, Fußnoten anzubringen, den polnischen Standpunkt darzulegen, Widerstände und Polemiken auszuschließen usw. Das wollte Herr W. Ihnen und sich selbst ersparen.

Beste Grüße

Ihres

5.

4.5.1972

Frau
Dr. Marion Gräfin Dönhoff
Redaktion „Die Zeit”
2000 Hamburg 1
Pressehaus

Sehr verehrte Gräfin Dönhoff,

ich habe beim Suhrkamp Verlag, Frau Roske, Leiterin der Presseabteilung, veranlaßt, daß Ihnen Herbert's Bücher und einige Informationen zugeschickt werden. Ein umfangreiches Herbert-Archiv befindet sich bei mir (etwa 200 deutsche Rezensionen), das ich aber ungern aus den Händen geben möchte. Aus meiner Sicht und Kenntnis gehört Herbert (neben Różewicz) zu den am höchsten bei uns und im Ausland geschätzten Vertretern der polnischen Gegenwartsliteratur. Auf Grund seiner deutschen Übersetzungen wurde Herbert vom Kultusminister in Wien mit dem internationalen Lenau-Literaturpreis ausgezeichnet und zum korrespondierenden Mitglied der Bayerischen Akademie der Schönen Künste gewählt. Der letzte Schriftstellerkongreß in Lodz wählte den nach längerem Auslandsaufenthalt wieder heimgekehrten Herbert ins Präsidium. In dieser Position hat er bereits durch mutige und liberale Aktivitäten Aufsehen erregt. Hier das versprochene Interview, veröffentlicht in der Polityka vom 26. 2. 1972. Mit sehr freundlichen Grüßen

Ihr

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

6.

18. 2. 1976

Herrn
Dr. phil. H. Olschowsky
113 Berlin
Harnackstraße 14 A

Lieber Herr Olschowsky,

Ihren Wunsch habe ich erfüllt (Przyboś / Szymborska). Das erste Bändchen ist leider vergriffen, und so habe ich Ihnen ein altes aus meinem Keller, ohne Schutzumschlag und bereits ein wenig bekritzelt, schicken müssen. Ich lege dem Paket gleich auch das letzte Lec-Bändchen hinzu; nun gibt es von seinen vier Büchern in deutscher Sprache bereits 25 Auflagen. Der fünfte Band, den ich aufgrund des Nachlasses vorbereitet habe, erscheint in zwei Wochen. Wenn er Ihnen bei Ihrer Arbeit dabei hilft, will ich Ihnen gern ein Exemplar zuschicken.

Vor ein paar Tagen las ich, vergaß aber wo und von wem, daß bei Ihnen eine Bibliographie deutscher Polonica neu erschienen sein soll. Dieses Buch würde mich natürlich interessieren. Vielleicht können Sie es für mich aufstreben.

Wenn es wärmer wird und ich einmal nach Berlin komme, schreibe ich Ihnen rechtzeitig. Vielleicht können wir uns dann zu einem Arbeitsessen an der Spree (ich weiß es, als ich einmal einen Vortrag vor Ihrem PEN-Club hatte, führte man mich in die Nähe des Schiffbauerdamm-Theaters in eine so originelle und gute Kneipe) treffen.

Beste Grüße an alle netten Menschen

Ihr

1. Wśród pisarzy i uczonych...

7.

Herrn
Heinrich Bereska
c/o Verlag Volk und Welt
Glinkastr. 13-15
DDR-1080 Berlin

8.8.1983

Lieber Heinrich Bereska,

noch zu Lebzeiten Andrzejewskis hatten wir die Herausgabe seines Romans „Asche und Diamant“ in Ihrer Übersetzung in unserer „Polnischen Bibliothek“ (Suhrkamp Verlag) geplant. Es war ein Wunsch von Andrzejewski, für diese Edition die polnische Erstausgabe zu benutzen. Das würde bedeuten, daß wir Sie bitten müßten, eine Revision durchzuführen und Ihre Übersetzung um die wenigen fehlenden Stellen zu ergänzen, die es im polnischen Original gibt und die in der deutschen Übersetzung fehlen. Wären Sie bereit, diese Arbeit zu leisten und wenn ja, in welcher Zeit wäre es Ihnen möglich?

In der Hoffnung auf eine zustimmende Antwort bin ich

Ihr

8.

17.3.85

Drogi Wiciu,

dzięki za Twoje uwagi do projektu *Polskiej Poezji XX wieku*. Nie wiem czy wiesz, że pracuję razem ze mną nad tym cała ekipa polonistów IBLu i specjalści-poleniści uniwersytetów, których konsultuję. Bo widzę i rozumiem tę chrestomatię jako sumę współczesnych poglądów (a więc skrajności jak i kompromisów), jeśli chodzi o periodyzację i o dane bio-bibliograficzne albo komentarze. Absolutnie samodzielne i „moje” będą lisz (liczne? – przyp. autorów) przekłady.

A więc wdzięczny jestem za każdą krytyczną uwagę jeszcze w trakcie przygotowań – bo będzie można ją uwzględnić.

A oto moje pytania, uwagi, wahania.

W koncepcie (tylko) – ażeby czytelnikowi niemieckiemu ułatwić orientację (mniej więcej) rozdziały noszą tytuły (nieścisłe, jak „Kriegsgeneration”).

Problem pierwszy: konieczność ograniczenia się do wyboru kilku przedstawicieli większych całości (zjawisk, okresów). Tutaj zdecydowaliśmy się bardzo „formalnie” do periodyzacji „dziesiątkami”. Ażeby oko i rozum łatwiej ogarniały częstki pokoleń. Oczywiście brak w roz. I (Młoda Polska) jeszcze kilku ważnych nazwisk (Lange, Komornicka, Zawistowska? i?) – ale ograniczyliśmy się do 10-tki, bo to niemieckiemu laikowi (dla nich, dla większego kręgu miłośników, a nie dla małego fachowców, robimy te książki) absolutnie wystarczy, ażeby zrozumieć okres.

Kolejność według daty urodzin jest też sztuczna – ale co na to poradzić? Inne podziały też budzą u różnych naszych doradców wśród polonistów różne (znów inne) zastrzeżenia. A więc kompromis.

Masz absolutnie rację, że rozdziały V i VI stanowią pokoleniowo jedną całość. W książce nie będzie tytułów rozdzielających pokoleniowo, więc dwie te dziesiątki zleją się w całość. O Piętaku myślimy, ale kogo skreślić na jego miejscu? Ożoga? A może Rymkiewicza? Ja sam nie jestem w stanie tego ocenić – Twoi koledzy po fachu tak mi do tych dziesiątek przytakiwali. Ale podumamy: może rzeczywiście lepiej będzie w r. IV umieścić jeszcze Bieńkowskiego i Ożoga (a więc 12-tu) a w r. V tylko 8-miu? Przejście od dziesiątki do dziesiątki są i tak nie zawsze ścisłe i płynne, tak że nie wiem co lepiej: zachować architekturę Decamerone (XX wiek: 100 poetów – po dziesięć za każde dziesięciolecie, mniej więcej), czy dać niesymetryczną selekcję, bardziej ścisłą krytyczno-historyczno-literacko: ale czy to amator-czytelnik polskiej poezji, nie filolog, nie polonista, w ogóle będzie w stanie ocenić i we wszystkich detałach zrozumieć?

Kto kiedy i w jakich okolicznościach debiutował będzie można w biografiach, bibliografiach przeczytać, ale uwzględnić to ścisłe w architekturze rozdziałów? – namyślimy się jeszcze nad tym w konsultacjach.

To samo co zauważylem przy roz. V i VI trzeba również wziąć pod uwagę przy rozd. VII i VIII – przejście płynne – można by tych 20 nazwisk lepiej zrozumieć bez etykietek w nagłówkach.

Co o tym myślisz? Czy numerować rozdziały tylko (I, II, III...), czy dawać (jak w moich pierwszych antologiach) metaforyczne tytuły każdej dziesiątce (nie konkretne, selekcjonujące)?

Jastrun, Szaruga, Sadowska, Sułkowski, Bocian są „na planie” w przedłużeniu rozdziału VIII-go. Mamy przecież w pierwszych dziesiątkach 80 nazwisk – a może ich być już teraz 85 (1985), a za trzy lata, jak się ta chrestomateria (być może) ukaże: 88. A wiec 8 autorów trzymamy sobie jeszcze za pazuchą.

Bieda oczywiście z grupą „Kontynentów”. Nigdy, w żadnym rozdziale, nie braliśmy pod uwagę „całej grupy” a tylko pars pro toto. Bo wtedy antologia byłaby taka jak u Lama i innych: 200 nazwisk. I co biedny niemiecki czytelnik z tym fantem zrobi? Weniger ist immer mehr.

Nad Raszką zastanowię się. Pietrkiewicza tłumaczyłem kilkakrotnie: albo mi się nie udaje, albo? Jakoś nie dochodzi do czytelnika po niemiecku – okazuje się wtórny i trochę sztuczny. Ale to może być wina tłumacza nie autora. Jego polityczna rola, przeprosiny Słonimskiego etc. nie interesują mnie przy wyborze absolutnie.

Borowski będzie w antologii prozy i w biografii również cytatami wierszy przedstawiony. Ale 10 wierszy rewelacyjnych, upoważniających mnie do zaliczenia go w „poczet poetów polskich” nie znalazłem. Po prostu za mało wierszy zostawił – a to że jego cytat „zostanie po nas...” jest w Polsce tak bardzo ważny, to można w jego biografii i w przedłaniu (obszernym) zaznaczyć.

Wiesz, że Londyńczyków (Sito, Czerniawskiego, Czajkowskiego, Śmieję, Buszę i Niemojowskiego) już bardzo wcześnie tłumaczyłem – ale czy w tym mauzoleum niemieckim nie wystarczy jeden? Bo jeśli nie, to kogo skreślić w naszej odpowiedniej dziesiątce? Mając zawsze pod uwagą konieczność ograniczenia naszej reprezentacji do 100 (1890–1990, mniej więcej – będzie się to – znów niescisłe – nazywało „wiek XX” – 1900–2000).

Wiciu, bardzo Ci jestem za Twoje uwagi wdzięczny, pomyślimy nad tym wszyscy tutaj, przedyskutujemy to jeszcze w Warszawie, Paryżu i Londynie – ale bez kompromisów chyba nie damy rady. A i konsultanci – wszyscy będą mieli swoje argumenty i swoje racje. Ja ograniczam się do kondensacji, syntezy na możliwą miarę sprawiedliwości (choć okojonej na krawędziach).

Pomyśl o tym, Wiciu, pod tym kątem widzenia i napisz mi jak Ty te dziesiątki widziałbyś po drugim namyśle i uwzględnieniu naszych potrzeb i konieczności: kogo obowiązkowo uwzględnić jeszcze i gdzie – i kogo za to wyrzucić?

A jak Ci się – oprócz tego – nasze sprawozdanie podoba w ogóle? Wiem – moglibyśmy robić mniej błędów, pracując mniej. Albo nie robić wcale błędów – nie pracując w ogóle. Ale my chcemy pracować więc bierzemy ryzyko błędów na nasze wątle barki z nadzieja o rozgrzeszenie – kiedykolwiek.

Ściskam Cię serdecznie

Twój

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką w świetle wspomnień i korespondencji

Wśród wielu serdecznych, twórczych przyjaźni Karla Dedeciusa z polskimi uczonymi i pisarzami Kazimierzowi Wyce należy przyznać miejsce szczególne. Jak doszło do spotkania tych dwóch wielkich humanistów, wybitnych znawców literatury polskiej?

W niezwykle ciepłym i pełnym wdzięczności pośmiertnym wspomnieniu o Kazimierzu Wyce zanotował Karl Dedecius:

Był pierwszym Polakiem, który witał mnie, naprawdę „witał” – mógłby to być uczynić bardziej oficjalnie, stanowiskowo, ale on zrobił to serdecznie, szczerze, ujmując swojsko – na lotnisku w Warszawie. Była to moja pierwsza wizyta w Polsce powojennej; przyjechałem na Sesję IBL-u pod koniec roku 1959 – na jego zaproszenie. Samolot miał duże opóźnienie – już nie pamiętam: godzinę albo dwie – a on czekał cierpliwie (choć w mieście czekała na niego masa ludzi i roboty), ażeby przywitać osobiście obcego mu, młodszego od niego i mało dla niego ważnego człowieka (bo tylko jakiegoś tam początkującego tłumacza, nawet – horribile dictu! – nie polonistę, nie uczonego, a zwykłego amatora), na domiar złego z kraju, który w Polsce wcale nie miał prawa cieszyć się jakąkolwiek sympatią⁴.

Chyba nie będzie pomyłką, jeśli zaryzykuje się tezę, że Kazimierz Wyka zwrócił uwagę na Karla Dedeciusa – a było to u progu kariery niemieckiego tłumacza – przede wszystkim dzięki jego niewielkiemu zeszytowi poetyckiemu *Leuchtende Gräber* (1959), w którym antologista zował teksty poetów poległych podczas wojny, m.in. wiersze Krzysztofa Kamila Baczyńskiego i Tadeusza Gajego.

A pamiętamy przecież, że to tymi właśnie twórcami – i całym szeregiem innych tej generacji – zajmował się podczas wojny i okupacji młody krakowski polonista, im to poświęcał przez lata wiele uwagi i propagował ich twórczość. Nic więc dziwnego, że Kazimierz Wyka sięgnął w 1959 roku po tę właśnie pozycję.

⁴ K. Dedecius, *Moja bardzo osobista sesja z Kazimierzem Wyką*, [w:] *Kazimierz Wyka. Charakterystyki – wspomnienia – bibliografia*, pod red. H. Markiewicza, A. Fiuta, Kraków 1978, s. 423–424. Wcześniej tekst ten ukazał się w „Miesięczniku Literackim” 1976, nr 5, s. 47–50.

W swoich wspomnieniach Karl Dedecius tak pisze o genezie tomiku *Leuchtende Gräber*:

Gdy zbliżała się dwudziesta rocznica wybuchu wojny, ja, jej uczestnik, niemiecki żołnierz ze skamieniałą kromką suchego chleba w plecaku, pragnąłem uczcić pamięć moich rówieśników poległych po drugiej stronie barykady. Chciałem dowiedzieć się, jak odczuwali świat, zanim polegli. W swojej niewielkiej biblioteczce znalazłem ich wiersze, przetłumaczyłem je i położyłem ten skromny wybór na grobach nie znanych mi żołnierzy, „wrogów”, którzy nigdy nie wyrządzili mi żadnej krzywdy. Zatytuowałem ten cykl *Leuchtende Gräber* (*Świecące groby*). Na stronie tytułowej znalazł się, podarowany przez düsseldorskiego rzeźbiarza, Gerharta Marcksa, rysunek przedstawiający młodzieńca zstępującego do Hadesu.

Oddźwięk w Polsce był ogromny i wprawił mnie w zakłopotanie. Tacy profesorowie, jak Kazimierz Wyka, i poeci, jak Mieczysław Jastrun, ogłosili całostylistyczne recenzje w czasopismach literackich. Potraktowałem to jako propozycję zawarcia traktatu pokojowego, tego między ludźmi dobrej woli i zdrowego rozsądku⁵.

Jadąc w 1959 roku do Warszawy, Karl Dedecius miał już więc za sobą pierwsze sukcesy, były to dwie antologie polskiej poezji, które zyskiwały sobie coraz większy rozgłos: *Lektion der Stille* oraz wspomniana *Leuchtende Gräber*. O tej drugiej pisał z uznaniem Kazimierz Wyka na łamach „Nowej Kultury” i warto jego słowa przytoczyć tutaj w pełnym brzmieniu, gdyż w pogłębiony sposób charakteryzują nie tylko zawarte w tomiku wiersze, ale i z niezwykłym wyczuciem mówią o samym Karlu Dedeciusie:

Noc z czwartego na piąty września 1939, z poniedziałku na wtorek, była pierwszą nocą wrześniowej wędrówki. Taką pierwszą noc zapamiętuje się najmocniej. W położonym na północ od Ojca miasteczku Skała mieliśmy się zatrzymać na nocleg w obejściu mieszkańców, w którym wieś całkowicie była zmieszana z pozornym miasteczkiem. Stodoła, szopy, graty gospodarskie, mleko prosto od krowy. Około północy wybuchnęła panika, przeciągała artyleria, na spokojnym dotąd i spoczywającym pod późnym księżycem horyzoncie wybuchnęły pożary i znów w drogę, wzdułż kolumn artyleryjskich, cofających się jeszcze w pełnym porządku. Znów w drogę, na Miechów, na kościuszowskie Racławice. Niedzielnego wieczoru zapewniał u wspólnych znajomych pewien śląski starosta, że tam,

⁵ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, Kraków 2008, s. 202–203.

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

na północ od Krakowa, którego szkoda niszczyć, ustabilizuje się front. Noc była pełna bezładnego przerżenia, wystarczy, że tyle o niej przypomnę.

Dużą część nocy z czwartego na piąty, w dwadzieścia lat później, spędziłem przy sprawie, która związek mając bezpośredni, choć daleki, z tamtymi nocami września, wyjątkowo dobitnie kazała się zadumać nad dziwnością przeżyć, które czysty przypadek kalendarza układa dla ludzi mojego pokolenia. Kiedy ze wspomnieniem zderza się podobny fakt, iskra szczególnego zdziwienia obydwoje oświetla, i to wspomnienie, i ów fakt.

Leży przede mną, dokładnie czwartego września przyniesiony przez pocztę, arkusz poetycki. Na okładce tytuł niemiecki, podtytuł *Leuchtende Gräber. Zum 1. September 1959*. Płonące groby! Oraz drzeworyt cięty w dużą jednolitą płaszczyznę czerni, na której nagi kształt męski skąpo scharakteryzowany został drąinciemi rylca, kształt w ruchu żałobnym, przypominającym płaczka nagrobnego czy oranta.

Ten arkusz poetycki na dwudziestolecie września 1939 przełożył i opracował zachodniojęzyczny tłumacz i miłośnik naszej poezji Karl Dedecius, jako zeszyt dodatkowy do publikowanych przez siebie od kilku lat „Mickiewicz–Blätter” wydał podobny i niestrudzony miłośnik naszej literatury dr Hermann Buddensieg. Nakład arkusza omawianego wynosi 250 egzemplarzy, stanie się na pewno w krótkim czasie tytułem przynależnym do najrzadszych i poszukiwanych.

Powiedzmy prosto: trudno się oprzeć prawdziwemu wzruszeniu czytając tę niewielką, lecz z pełną znajomością rzeczy wykonaną antologię. Czytając ją właśnie w dwadzieścia lat po wrześniu, kiedy gorycz, doświadczenie i tragedia tamtego czasu idą w łatwe zapomnienie, zarówno u winnych, czemu się nie dziwić, jak u ofiar, co budzi protest i niepokój. Głos przeciwnej temu pamięci otrzymując właśnie w języku niemieckim, przysłany z Heidelbergu.

Leuchtende Gräber składają się wyłącznie z utworów polskich, którzy stracili życie w ciągu drugiej wojny światowej. Józef Czechowicz (dwa utwory), Władysław Sebyła, Mieczysław Braun, Stefan Napierski, Tadeusz Hollender, Krzysztof Baczyński (trzy utwory), Jerzy K. Weintraub, Tadeusz Gajcy (dwa utwory). Już sam ten układ nazwisk, któremu nic zarzucić nie można, świadczy o pełnej kompetencji i doskonałym rozeznaniu Hansa (sic!) Dedeciusa w sprawach współczesnej poezji polskiej. Także krótkie dane biograficzne dołączone do nazwisk wprowadzonych autorów (grubsza pomyłka: nazwisko Napierskiego było Eiger, nie Eigner; niedopatrzenie: Baczyński poległ 4 sierpnia 1944) świadczą o jego dobrej orientacji.

Trzeba bowiem pamiętać, że w roku bieżącym Hans (sic!) Dedecius wydał już nader starannie opracowaną i przełożoną, w składzie przeszło trzydziestu poetów polskich, tak krajowych, jak emigracyjnych, od Białoszewskiego i Harasymowicza

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

po Wierzyńskiego i Tuwima, antologię noszącą tytuł *Lektion der Stille* (Carl Hanser, München, s. 83). Wszyscy piszący o niej w Polsce, wśród nich Julian Przyboś, byli o tej antologii jak najlepszego mniemania. *Płonące groby* to zatem nowy załącznik do działalności przekładowej Dedeciusa, załącznik, któremu prócz ludzkiego wzruszenia i wdzięczności należy się możliwie sumienna ocena.

Zestawienie wersji niemieckich z polskim oryginałem dowodzi, że tłumacz zna język polski w sposób nienaganny. Z sytuacji językowej nawet po polsku niełatwych Dedecius umie wybrnąć w szcześliwy sposób. Baczyński: „Odchowali cię w ciemności, odkarmili bochnem trwógi, przemierzyłeś po omacku najwstydliwsze z ludzkich dróg” – „Sie zogen dich im Dunkel groß mit Angst, die alle assen, und du gingst blind die schamhafteste aller Menschenstrassen” (*Elegia o chłopcu polskim*).

Tylko w jednym wypadku tłumacz nie podołał słownikowo, ale w wypadku, przyznać trzeba, niekatwym. Czechowicz powiada w *Modlitwie żałobnej*: „będzie się toczył wielki grom z niebiańskich lewad”, co zostało oddane dosłownie: „aus himmlischen levaden wird ein grober donner roll'n”. O ile się orientuję, słowa lewada nie ma w języku niemieckim, i tłumacz po prostu nie zrozumiał tego wyrazu, nobilitowanego w poezji polskiej głównie dzięki Słowackiemu, a także pisarzom pochodząącym z ziem ukraińskich (np. Iwaszkiewicz zna lewadę). Należało zamienić lewada na łąka, polana (jakkolwiek nie są to terminy jednoznaczne).

Jeszcze z pretensji dwie wypada wskazać. Nie mogę się pogodzić z przekładem *Piątej pory roku* Hollendra (zresztą wiersz sentymentalny i słaby, niegodzien miejsca w antologii) z zagubieniem postulowanego przez autora powiązania rymowego: Wiosną, latem, jesienią, w zimie – wszystko to u Hollendra rymuje się z odpowiednim wersetem, np. „W zimie – lękam się śmierci w śnieżnej zadymie” – „Im Winter – fürchte ich den Tod in weissen Schneegestöbern”. Wreszcie, pod Czechowiczem *Ballada z tamtej strony*, zapewne ze względu na jej zakończenie („ze skrzynki zamkniętej jak boleść z umarłych rąk czechowicza”), położono datę 1939. Jeśli miałaby ona oznaczać czas powstania utworu, wymowne zakończenie wraz z datą śmierci poety wprowadziły w błąd tłumacza. Zbiór *Ballada z tamtej strony*, któremu ów znakomity liryk dał tytuł, pochodzi z roku 1932.

Tyle drobnych pretensji – zresztą wszystko w omawianym arkuszu poetyckim odznacza się sumiennością, odpowiedzialnością i dobrym smakiem, zarówno w doborze utworów, jak wartości przekładu. Szczególnie przy Baczyńskim i Gajcym ultrafił Dedecius w tytuły prawdziwie reprezentatywne tak co do ich jakości poetyckiej, jak postawy moralnej oraz ideowej. Jako tłumacz Dedecius zdaje się najlepiej czuć w tekstuach o wybitnie widocznej rytmizacji, zarówno podówczas, kiedy tę rytmizację nadała przyjęta przez autora strofa (np. Baczyńskiego *Poległym*, *Elegia o polskim chłopcu*, Gajcego *Oczyszczenie*), jak też w przypadku

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

rytmu bardziej luźnego i swobodnego. Świadectwem niechaj będzie zakończenie *Modlitwy żałobnej* Czechowicza:

lass uns noch deine lichtmusik
den ton im wassermund
wenn reim uns nährt und rhytmus wiegt
vergessen wir den grund
den ich so selten rufe herr du schmerzensreicher
versteckt im firmament der wipfel
behüte uns
bevor die letzte nacht kommt
vorm leeren leben ohne musik und ohne lied

Dorzucić może warto, o tym się bowiem na ogół nie pamięta, że ten jeden z najwymowniejszych w określeniu pesymizmu i postawy moralnej Czechowicza utworów został napisany na śmierć Karola Szymanowskiego, stąd jest on tak dalece osnuty na motywacji muzycznej, a z kolei dopiero przybrał kształt wiersza całkiem samodzielnego. Bez żadnych zmian w tekście, po prostu przez oderwanie od towarzyszącej jego powstaniu okoliczności, podobnie jak w tym oderwaniu czytać zawsze się daje *Bema pamięci żałosny rapsód*.

W postaci dedykacji–epitafium otwiera *Płonące groby* piękna strofa metryczna pióra Hermanna Buddensiega, równie świetnego tłumacza, co interesującego poety niemieckiego. Pragnę ją zacytować w zakończeniu niniejszej notatki, w tak wzruszający sposób mówi ta strofa o intencjach tłumacza oraz wydawcy, tych intencjach, które nad Renu i Neckaru usłyszane w mowie niemieckiej, tak samo brzmiały po polsku nad Wisłą i Bzurą, rzekami września 1939:

Aus der verfinsterten Welt riss
jählings euch in die Sargnacht
Rauchender Gräber hinab Krieg,
Verfemung und Mord
Ueber dem purpurnen Tod, der um
die Gebeine noch geistert,
Schwebt euer fragender Ruf
unvergänglich als Lied
Dass aller Schwere entrückt, die
Gräber zu leuchten beginnen–
Unsern Gewissen ein Licht in den
Nächten der Welt.

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

Jako gest wdzięczności i porozumienia warto by tę strofę przyswoić polskiemu językowi. Żałuję w tym miejscu, że nie jestem tłumaczem⁶.

Pierwsze kontakty – jeszcze korespondencyjne – Karla Dedeciusa i Kazimierza Wyki miały miejsce w 1958 roku i były związane ze staraniami Karla Dedeciusa o pozyskanie informacji pomocnych mu w układaniu jego pierwszej – wspomnianej powyżej – antologii polskiej poezji *Lektion der Stille*. Jego pismo – okólnik, rozesłany do różnych osobistości życia literackiego i instytucji kulturalno-naukowych w Polsce, z datą 8 kwietnia 1958 roku, trafił także do rąk profesora Kazimierza Wyki, podówczas dyrektora Instytutu Badań Literackich PAN w Warszawie.

W liście⁷, wysłanym z Heilbronn n/Neckarem, gdzie wówczas mieszkał Karl Dedecius, czytamy:

8.4.1958

Do
ZWIĄZKU LITERATÓW POLSKICH
Warszawa

Szanowni Panowie,

mam zamiar opracować *ANTOLOGIĘ POEZJI WSPÓŁCZESNEJ* w języku niemieckim i chciałbym przy wypełnieniu tak ważnego zadania nie ograniczać się na znanych nam tutaj (przypadkowo) fragmentach i na moim subiektywnym wrażeniu, a konsultować Szanownych Panów i prosić o radę i pomoc. Pomoc Panów byłaby dla mnie bardzo cenna a i bardzo ważna dla polskiej literatury, dla rozpowszechnienia polskiej poezji na obcych językach. Zależy mi bardzo na starannym wyborze autorów i wierszy.

Oto moje prośby i pytania:

- 1) Jakich autorów nie można pominąć w antologii polskiej poezji współczesnej (zaczynając od połowy stulecia, od Staffa, Tuwima itd. [...] do jeszcze żyjących poetów)?

⁶ K. Wyka, *Płonące groby*, „Nowa Kultura” 1959, nr 43, s. 7. Recenzja ta weszła po wielu latach do książki K. Wyki *Rzecz wyobraźni*, Warszawa 1977, II wydanie, s. 545–548.

⁷ Wszystkie listy prof. Kazimierza Wyki oraz Karla Dedeciusa cytowane w niniejszym artykule pochodzą z Archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach. Za uprzejmą zgodę odnośnie wykorzystania listów Kazimierza Wyki dziękuję jego córce – Pani Profesor Marcie Wyce z Krakowa.

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

- 2) Jakich poetów trzeba uwzględnić w rzędzie najmłodszych adeptów literatury (Harasymowicz, Bryll, Lau? itd.)?
- 3) Zamierzamy publikować 3–5 lirycznych wierszy każdego poety pierwszej grupy, 1–2 wiersze młodzieży.
- 4) Prosimy uprzejmie w dostarczeniu nam odpowiednich tekstów dla przetłumaczenia, ponieważ mamy bardzo duże trudności w otrzymaniu odpowiednich książek i materiałów.
- 5) Interesują nas krytyczne prace i uwagi o współczesnej poezji polskiej (z gazet, czasopism, książek), osobiste rekomendacje Szanownych Panów i biograficzne (krótkie) dane o autorach.

Z Londynu, Paryża i Brukseli otrzymałem już bardzo ciekawe pisma i materiały. Spodziewam się, że mi Szanowni Panowie także pomocy w interesie polskiej literatury nie odmówią.

Łączę wyrazy szacunku

W liście odpowiadającym na prośbę Karla Dedeciusa, wysłanym z Warszawy z datą 19 maja 1958 roku, Kazimierz Wyka pisał:

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH
POLSKIEJ AKADEMII NAUK

Warszawa, dnia 19 maja 1958 r.
Nowy Świat 72

Ob. Karl Dedecius
Heilbronn/Neckar
Kaiserstrasse 37/Eingang Allee/

Wielce Szanowny Panie !

W odpowiedzi na Pański list z dn. 8 IV br. komunikujemy uprzejmie, że z jak największą chęcią będziemy wszelkimi materiałami potrzebnymi do ułożenia antologii współczesnej poezji polskiej.

Jeśli chodzi o dobór nazwisk poetów w takiej antologii, to wydaje się, że w Pańskim zestawieniu zabrakło nazwisk kilku bardzo wybitnych poetów, których należałoby do antologii włączyć, jak Jan Lechoń, Antoni Słonimski, Maria Jasnorzewska-Pawlakowska, Kazimiera Ilłakowiczówna, Czesław Miłosz.

2. Kontakty Karla Dedeckiusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

Znalazło się natomiast w nim kilka nazwisk mniej reprezentacyjnych, których zamieszczenie mogło by budzić pytanie, dlaczego nie ma szeregu innych równie dobrych autorów. Dotyczy to zwłaszcza poetów młodszych, gdzie trudniej oczwiście o sąd zobjektywizowany.

Zdaniem naszym byłoby pożądane, by antologia opracowana była w układzie historycznym i ukazała kolejne następujące po sobie generacje poetyckie od symbolizmu i modernizmu po tendencje najnowsze. Wyobrażalibyśmy sobie taki mniej więcej układ/ przy nazwiskach proponujemy po kilka charakterystycznych wierszy. Gwiazdka przy nazwisku oznacza, że konsultowaliśmy się w sprawie doboru wierszy z autorem. Nie czyniliśmy tego w stosunku do autorów młodszego pokolenia, uważając, że w tym wypadku miarodajniejsza jest raczej opinia krytyki:

Leopold Staff /1878–1957/ – Kowal, Dzieciństwo, Przedśpiew, Curiculum vitae, Ars poetica, Z nad ciemnej rzeki, Rzut w przyszłość

Bolesław Leśmian /1878–1937/ – W malinowym chruśniaku, Szewczyk, Dziewczyna, Trupięgi, Wspomnienie,

Julian Tuwim /1894–1953/ – Nauka lub Nad Cezarem, Garbus lub Fryzjerzy, Prośba o piosenkę, Nie ma kraju, Żydek, Commedia divina, Eksperyment, Do losu, Mieszkańcy

Jan Lechoń /1899–1956/ – Spotkanie, Śmierć, Iliada, Przypowieść, Poezja, O rzeczech Tomasza Manna

Kazimierz Wierzyński /ur. 1894/ – Manifest szalony, Pogrzeb Amundsena

Antoni Słonimski /ur. 1895/ x – Mickiewicz, Sentymentalizm, Żal, Matko Europo, Dwie ojczyzny, Alarm, Ten jest z ojczyzny mojej, Do syna przyjaciół, Niepopodzony z bezsensem istnienia

Jarosław Iwaszkiewicz /ur. 1894/ x – Europa, Germania lub Wisła i Ren, Tęsknota do Italii, Breugel, Kilka liryków z cyklu Ciemne ścieżki lub Warkocz jesieni

Kazimiera Iłłakowiczówna /ur. 1892/ – Czarownica, Letnisko, Lew przeszkadza, Śmierć dorożkarza

Maria Pawlikowska-Jasnorzewska /1893–1945/ – La precieuse, Nike, Biała dama, Ciotki, Obraz cnoty, Róże dla Safony do Wenus

Władysław Broniewski /ur. 1897/ – Pionierom, Poezja, Łódź, Krzyk ostateczny, No pasaran lub Cześć i dynamit, Syn podbitego narodu, Grób Tamerlana, A kiedy będę umierać, Żydom polskim, Warum

Aleksander Wat /ur. 1900/ – Przed weimarskim autoportretem Dürera, W barze gdzieś w okolicach Sevres-Babilo

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

Jerzy Libert /1904–1931/ – Colas Breugnon, Lisy, Karczma jurgowska, Gorzkie wióry

Julian Przyboś /ur. 1901/ x – Wieczór, Łuk, Stawik, Matka, Dwadzieścia jeden Wystrzałów

Adam Ważyk /ur. 1905/x – Aorta, Gdzie sosna wielka, Wagon, Geniusz konsekwencji /ew. Poemat dla dorosłych, który – jak twierdzi autor – był już tłumaczyony na niemiecki/

Mieczysław Jastrun /ur. 1903/ x – Gobelín, Mitologia, Koło, Pogrzeb, Krzyk północy, Zapomnienie, Z pamiętnika byłego więźnia obozów koncentracyjnych

Konstanty Gałczyński /1905–1953/ – Serwus Madonna, Podróż do Arabii szczęśliwej, Zima z wypisów szkolnych, Impresario i poeta, Dziwni letnicy, Dzika róża, Notatki z nieudanych rekolekcji paryskich, Pieśń

Czesław Miłosz /ur. 1911/ – O książce, Miasto, Równina, Na pewną książkę, Traktat moralny

Zbigniew Bieńkowski /ur. 1913/x – poemat Nieskończoność

Paweł Hertz /ur. 1918/ – Pieśni z rynku /fragmenty 4, 5, 6, 7, 8/

Krzysztof Baczyński /1921–1944/ – Elegia, Z głową na karabinie, Poległy, Z lasu

Tadeusz Różewicz /ur. 1921/ – Róża, Matka powieszonych, Bursztynowy ptaszek, Ocalony, Miłość, Powrót, Domek z kart, Ojciec

Jerzy Ficowski /ur. 1924/ – Moje strony świata, Bogowie Czekają na mnie, Dziurka od klucza, Drzewo genealogiczne

Sława Szymborska /ur. 1923/ – Upamiętnienie, Na powitanie odrzutowców, Sen nocy letniej, Obmyślam świat

Miron Białoszewski /ur. 1922/ – Autoportret odczuwany, Do NN***, Moje Jaku by znużenia

Zbigniew Herbert /ur. 1924/ – Nike która się wahą, Pan od przyrody, U wrót doliny

Jerzy Harasymowicz /ur. 1933/ – Chrząszcze, Zima, Śpiewające dzieci, Mój ojciec zawsze życzył sobie

Stanisław Grochowiak /ur. 1934/ – Ballada rycerska, Don Kichot z Manchy

Sądzimy, że przedstawiona przez nas lista nazwisk jest dostatecznie reprezentatywna i znaczniejsze jej rozszerzanie nie byłoby celowe. Natomiast, gdy chodzi o dobór wierszy jest on zawsze do dyskusji. Większość poetów, którzy weszyli do tak skonstruowanej antologii ma bogaty dorobek i jest w czym wybierać.

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

Warto by też chyba wykorzystać istniejące już przekłady niemieckie. Zwracamy np. uwagę na antologię *Polnische Lyrik* wydaną w r. 1953 przez Schönnbrunn-Verlag w Wiedniu z przekładami Heleny Lahr. Można by stamtąd wziąć kilka przekładów. Załączamy też istniejący niemiecki przekład wiersza Juliana Przybosia pt. *Wieczór*, dostarczony nam przez autora.

Gdy chodzi o żyjących pisarzy emigracyjnych to – jak wynika z przedłożonego spisu – wchodziliby naszym zdaniem w grę dwaj wybitni autorzy – Kazimierz Wierzyński i Czesław Miłosz. Oczywiście jeżeli w tym wypadku zależałoby Panu na sugestiach autorów co do wyboru wierszy, musiałby się Pan sam do nich zwrócić. Adresy ich wskaże Panu na pewno redakcja wychodzącego w Paryżu miesięcznika „Kultura” 91, Avenue de Poissy, Maisons Laffitte, S. et O.

Jeżeli chodzi o teksty, to byłoby nam zapewne dość trudno dostarczyć Panu wszystkie pozycje książkowe, do których należałoby w danym wypadku siegnąć. Oczywiście te, które są na rynku, chętnie zakupimy i prześlemy, mając nieśmiałą nadzieję, że w drodze wymiany będziemy mogli otrzymać trochę nowych książek z zakresu literatury, krytyki lub historii literatury niemieckiej.

W wypadku, gdybyśmy jakichś książek nie mogli Panu dostarczyć, gotowi jesteśmy przesyłać maszynopisy wierszy do tłumaczenia.

Oczekujemy zatem od Pana wiadomości, które pozycje byłyby Panu potrzebne. Chętnie podejmiemy się także opracowania not bio- i bibliograficznych, które trzeba by jednak opracować już w oparciu o ustalonej dobrą nazwisk i tekstów.

Łączymy wyrazy szacunku

Dyrektor

/Prof. dr Kazimierz Wyka/

W następnych tygodniach korespondencja (zwłaszcza ze strony Karla Dedeciusa) przybiera na częstotliwości, niemiecki tłumacz zwraca się do Kazimierza Wyki z prośbą o kolejne informacje odnośnie pisarzy i utworów, a także o opinię wobec niektórych przesłanych przekładów i wierszy.

Kazimierz Wyka w odpowiedzi pisze m.in.:

Kraków, 30.VII.1958.

Kazimierz Wyka
W-wa, Nowy Świat 72

Wielce Szanowny Panie!

Proszę łaskawie wybaczyć, że dopiero obecnie odpowiadam na ostatnie dwa listy, w ciągu lipca bawiłem jednak na urlopie i dopiero po powrocie z takowego, dwa dni temu, dotarły one do moich rąk. Prawdziwie żałujemy, że biurokratyczna niezaradność naszych władz nie pozwoliła Panu być obecnym podczas spotkania tłumaczy organizowanego przez Polski Penklub, o ile bowiem wierzyć głosom prasy oraz prywatnym sądom, jakie mię doszły, spotkanie to było prawdziwie udane i bardzo interesujące. Dlatego tylko na głosach polegam, ponieważ sam również w tej imprezie nie uczestniczyłem. Miejmy nadzieję wszakże, że co się odwlecze, to nie ucieczce, i że przy bliskiej już sposobności będzie Pan mógł przybyć do naszego kraju. – Przechodzę z kolei do spraw zawartych w obydwu listach. Przekłady odczytałem, o ile mogę polegać na swojej znajomości języka niemieckiego, czysto biernej i czysto szkolnej, wydają mi się bardzo piękne, udane a przede wszystkim wierne. Z dostrzeżonych nieporozumień językowych tylko jedno mogę wymienić: tytuł wiersza Jastruna z „Gorącego popiołu”, przełożony – Greise /Dziady/. Chyba należy szukać innego odpowiednika niemieckiego bo Greise to po polsku tylko Starcy, podczas kiedy autorowi chodziło o aluzję do mickiewiczowskich *Dziadów*, po niemiecku Ahne, po francusku – aieux. Jastrunowi, Iwaszkiewiczowi, Ważykowi, zgodnie z Pana życzeniem przesyłałem pocztą przekazane mi przekłady. – Przystępuję do wyjaśnień w teksthach, przy których prosi Pan o pomoc. Muszę powiedzieć, bez próżnych komplementów, że trudności, jakie Pan odczuwa i o jakich rozwiążanie prosi, dowodzą znakomitego zrozumienia poezji a ponadto trudności i wieloznaczności języka polskiego, wieloznaczności zarówno semantycznych jak obrazowych, nie wiem przeto, czy na wszystkie pytania zdołam odpowiedzieć w sposób wyczerpujący i zadowalający. Spróbujmy wszakże. Białoszewskiego *Moje Jakuby*

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

znużenia istotnie nie dają się przełożyć dosłownie, obraz jest bardzo wyszukany także i (po) polsku, zawiera aluzję zarówno do drabiny Jakubowej z biblia, jak do Jakuba biblijnego, brata Ezawa, gdzieś w tym kręgu znaczeniowym należałoby szukać niemieckiego odpowiednika. Może w Tomasza Manna Historiach Jakubowych znajdzie się jakiś zwrot współczesnej niemczyzny, do tego zbliżony? Tytuł ten winien bowiem być oddany w sposób obrazowo i językowo nowatorski, takim bowiem jest również po polsku. – Przechodzę do dalszych zwrotów tego niełatwego autora. Jak rozumieć w *Autoportrecie odczuwanym* wersety – „porośnięty przecież jestem ruchem albo półżyciem”. Można je zrozumieć dopiero w kontekście całego wiersza, przynajmniej ja osobiście je tak rozumiem. Poeta w poprzednim pytaniu mówi o granicach osobowości, w tym dokładniej wypadku osobowości psychofizycznej, pyta gdzie przebiegają te granice, a cytowany zwrot jest odpowiedzią, jaką rozumiem następująco, by na prozę ją przełożyć: moje ruchy, moje zachowanie się zewnętrzne, moje zatem półżycie, bo życie prawdziwe mieści się we wnętrzu osobowości, porastając mię, tak jak kora porasta żywą pień drzewa, tak jak ona są czymś zewnętrznym wobec osobowości prawdziwej. Dlatego zwrot: porośnięty, bo w języku polskim można być porośniętym korą, mchem, czymś co z przedmiotem danym, rośliną daną się łączy, ale nie jest niąściłe.

– Obraz z ciałem niebieskim, będącym ‘pod ręką’, w wierszu *O obrotach rzeczy*. Zwrot ‘pod ręką’ należy do potocznej polszczyzny, nie jest zwrotem z argot, mówi się np. mam pod ręką /w pobliżu/ książkę, sklep, znajomych. W pobliżu, blisko, niedaleko. Ale cały obraz jest skomplikowany i niełatwym. Poeta powiada, że ‘pod ręką’ są ciała niebieskie, czyli gwiazdy, oczywiście gwiazdy względnie bliskie naszego globu, jak Droga Mleczna, przynależna przecież do naszego systemu słonecznego, a więc w porównaniu z innymi systemami będąca ‘pod ręką’. Przy sposobności objaśniam powiedzenie Grochowiaka – „dym Mlecznej Szosy”, chodzi oczywiście o drogę Mleczną, powiedzenia takiego nie ma w codziennym języku polskim, stworzone jest ono przez poetę, ażeby pojęcie astronomiczne uczynić bardziej codziennym, realnym, zwykłym. – Ficowskiego *Moje strony świata* – oczywiście Himmelsrichtungen, ale strona po polsku to także np. moje strony rodzinne czyli okolice rodzinne i pewien posmak tego znaczenia u Ficowskiego występuje. W żadnym jednak wypadku – Weltteile! – Tekst Przybosia: „marzył o odwróconych katedrach gotyckich, atakujących jak świdry niezdobyte stolice, o gmachach, które okrążone samochodem ruszały ulicami z posad etc.”. Katedra gotycka swoim szczytem, jeżeli chodzi o wieże, swoim ostrołukowym sklepieniem, jeżeli chodzi o wnętrze, skierowana jest ostro ku górze. Poeta w wyobraźni swojej tę katedrę odwraca, tak że staje się ona podobna do trzymanego w dłoni, zastrzonego w końcu świdra, którym

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

wiercimy dziury i takim świdrem jego wyobraźnia atakuje stolice. Wokół gmachów krążą samochody /stąd strona bierna 'okrążone samochodem', poeta znowuż zmienia kierunek i podmiot ruchu, to znaczy sugeruje, że gmachy są ruchome, że ruszają one z miejsca etc. a natomiast samochody nie ruchome, że okrążyły te gmachy i nie zmieniają pozycji. Przy wielkim ruchu samochodowym, kiedy wpatrzeć się w budynki, doznajemy niekiedy tego złudzenia, zaś Przyboś jest mistrzem prawdziwym w podobnej, bardzo dla niego typowej konstrukcji, obrazu poetyckiego. Konstrukcji mocno związańej z osiągnięciami nowoczesnego malarstwa.

Zdaje się, że odpowiedziałem na wszystkie Pana kłopoty. Jeżeli w dalszej pracy translatorskiej będzie je Pan napotykał, proszę zawsze śmiało się do podpisaneego zwracać, będę się starał odpowiedzieć po krótszym czasie, aniżeli w obecnym okresie wakacyjnym. Czy jest Panu znane bardzo dobre, zbiorowe dzieło polskie o sztuce tłumaczenia, wydane przez polski Penklub? Jeżeli nie, proszę się do Penklubu zwrócić, niechaj przyślą. Ze swej strony dołączam do niniejszej przesyłki niedawno wydany w Krakowie tom poezji Jerzego Harasymowicza, tom moim zdaniem wyjątkowo interesujący. Harasymowicz, to jeden z największych talentów młodej poezji polskiej. Kończę serdecznym pozdrowieniem i słowami prawdziwego szacunku i uznania dla Pana pięknej pracy

(Kazimierz Wyka)

Z kolei w liście z dnia 19 listopada 1958 roku Kazimierz Wyka odpowiada na różne zapytania Karla Dedeciusa, m.in. tłumaczy znaczenie niektórych wyrazów użytych w wierszach polskich poetów:

Kraków, 19.XI.1958.

ul. Teresy 16

Wielce Szanowny Panie!

Proszę wybaczyć, że odpowiadam z tak dużym opóźnieniem, ale chciałem dnoić coś konkretnego w związku z możliwością polskiego przekładu utworów z przesłanego mi i tak naprawdę interesującego tomu Enzensbergera – dla normalnego Polaka czytającego po niemiecku teksty jego są prawdziwie trudne ale też pełne niewątpliwej poezji. Serdecznie dziękuję za tę miłą przesyłkę! Niestety, nie udało mi się dotąd nic załatwić, zarówno z przyczyny tej, że trudno znaleźć mi tłumacza tak dobrze znającego potoczny, prawie gwarowy język niemiecki,

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

jak też z przyczyny innej – jak Panu wiadomo jestem dyrektorem dużego naukowego instytutu akademickiego i w ciągu tych miesięcy niezwykle mię absorbują przygotowania do Ogólnopolskiego Zjazdu Polonistów urządzanego przez nasz Instytut. Skoro te prace będę miał za sobą, zabiorę się różno do rzeczy i nie-wątpliwie teksty tak interesujące zobaczymy na łamach naszej prasy literackiej. Odpisuje zaś, mimo niezałatwienia tej sprawy, aby dalej nie zwłoczyć z należną Panu odpowiedzią. Przechodzę do szczegółów poruszonych w liście. Prana w wierszu Różewicza *Miłość* to nie jest błąd druku mogący mieć związek jakiś z praniem, ale termin z filozofii hinduskiej w której słowo prana oznacza dusza rządzącego oddechem i sercem, podobnie jak inne tego gatunku duchy, np. samana, udana, rządzą innymi funkcjami życiowymi istoty ludzkiej. Proszę to łaskawie sprawdzić w jakimkolwiek niemieckim podręczniku dawnej filozofii i wierzeń religijnych hinduskich. Z utworów, o jakie Pan prosi, dwa dołączam do niniejszego listu, jeden Wierzyńskiego, jeden Lechonia, ale ten drugi nie jest niestety pogodniejszej treści, ponieważ w ogóle takich nie ma w dorobku owego poety. Natomiast nigdzie nie mogę znaleźć tekstu Lechonia *O rzeczach Tomasza Manna*, będąc w Krakowie, a nie w Warszawie w naszym Instytucie pozbawiony bowiem jestem odpowiedniej bibliografii. Postaram się tę lukę zapłacić w odzielnej przesyłce.

Kazimierz Wierzyński: *Skok o tyczce*

Już odbił się, już płynie: Boską równowagą
Rozpinia się na drzewcu i wieje jak flagą
Dolata do poprzeczki i z nagłym trzepotem
Przerzuca, się, jak gdyby był ptakiem i kotem.

Zatrzymajcie go w locie, niech w górze zastygnie,
Niech w tył odrzuci tyczkę, niepotrzebną dźwignię,
Niech tak trwa, niech, tak wisie, owinięty chmurą
Rozpylony w powietrzu – leciutki jak pióro.

Nie opadnie na siłach, nie osłabnie w pędzie,
Jeszcze wyżej się wzniesie, nad wszystkie krawędzie,
Odpowie nam z wysoka, odkrzyknie się echem,
Że leci prosto w niebo – jest naszym oddechem.

NB. Z tomu *Laur olimpijski* /1928/, za który Wierzyński – najlepszy poeta sportu w Polsce – otrzymał złoty medal na Olimpiadzie w Amsterdamie w r. 1928.

Przepraszam!! Znalazłem niespodziewanie wiersz Lechonia, oto on:

O rzeczach Tomasza Manna

Idziemy w życiu na przebój – w gorączce walki i zmian –
I gardła mamy ściśnięte od spazmu wielkich słów.
Zapomnieć to, o czym smutnie wciąż myśli Tomasz Mann –
[...] Te oczy, kiedyś widziane, śniły mi w nocy się znów.

Ach! Któź by śmiał to pomyśleć: „Ciąży mi życia już plug” –
Jest mądre słowo: powinność, niech każdy święci się dzień.
[...] Tylko te szmery na schodach, to już nie odgłos Twych nóg,
I co się snuje w ogrodzie – wiem, że to nie jest Twój cień.

Jak Tonio Kröger powrócę kiedyś do dawnych mych lat,
Gdy żar się stanie popiołem. I wtenczas ręką ubogą
Zieloną poruszę furtkę, na której Twej ręki był ślad
i za którą nie będzie nikogo.

Fiorretti

Słyszę oto na ścieżce skrzyp piasku i szyszek,
Ktoś skrada się po cichu i furtkę odmyka.
Wyjirzałem i co widzę? To święty Franciszek
Zdjął sandały i boso wchodzi do kurnika

Darmo trzepot radosny uciszyć się stara:
Już kogut bije w skrzydła i pieśń swa zaczyna.
I słyszę głos: „O bracie, ty co od zegara
Wiesz lepiej i napewno, która jest godzina.”

Kończę przesyłając serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia dla Pana pracy i wysiłku nad zbliżeniem naszych dwóch narodów poprzez zbliżenie ich poezji

Kazimierz Wyka

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

Jak już wiemy, wczesną wiosną 1959 roku ukazuje się antologia *Lektion der Stille*, w kilka miesięcy później poetycki zeszyt *Leuchtende Gräber*.

W oficjalnym piśmie z datą 1 września 1959 Kazimierz Wyka wystosowuje – w języku niemieckim – zaproszenie do Karla Dedeciusa odnośnie jego udziału w sesji ku czci Juliusza Słowackiego:

Ob. Karl Dedecius
Heilbronn/Neckar
Kaiserstrasse 37/Eingang Allee/
Warszawa, dnia 1. September 1959
Nowy Świat 72

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH
POLSKIEJ AKADEMII NAUK
Nr 3260/59
Herrn
Karl D e c i u s
H e i l b r o n n / Neckar
Kaiser-Strasse 37

Sehr geehrter Herr Dedecius!

Die Polnische Akademie der Wissenschaften und das Komitee für die Veranstaltung des JULIUSZ-SŁOWACKI-JAHRES geben sich die Ehre, Sie zur Teilnahme an der wissenschaftlichen Tagung einzuladen, die dem dichterischen Schaffen unseres grossen Romantikers Juliusz Słowacki, zum Gedenken an seinen 150. Geburtstag gewidmet ist und in der Zeit vom 25.–28.November 1959 in Warschau stattfinden wird.

Diese Einladung sichert Ihnen einen zehntägigen Aufenthalt in Polen auf Kosten der Veranstalter.

Leider können die Reisekosten von uns nicht übernommen werden, sodass die Ausgaben für die Reise nach Warschau und zurück in Ihre Heimat von Ihnen zu tragen wären.

Wir würden Ihnen sehr verbunden sein, wenn Sie uns recht bald benachrichtigen würden, ob wir mit Ihrer Teilnahme an der obenbezeichneten Gedenkfeier rechnen dürfen unter gefälliger Angabe Ihres genaueren Ankunftstermins in Warschau.

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

Da Ihr wohlwollendes Verhältnis zur polnischen Literatur uns wohl bekannt ist, so hoffen wir, dass Sie unser Land besuchen werden, damit wir Ihnen für Ihren wertvollen Einsatz in der Popularisierung unserer Literatur innerhalb Ihrer Landsleute unseren persönlichen Dank abstellen können.

In Erwartung Ihrer gefälligen Zusage, verbinde ich hiermit die Versicherung meiner ausgezeichneten Hochachtung.

Ihr sehr ergebener
/Prof. Dr. Kazimierz Wyka/
Korresp. Mitglied der PAdW
und Direktor des Instituts
für Literaturforschungen
der PAdW.

Kolejne lata przynoszą dalszą wymianę korespondencji, w której zdecydowanie na plan pierwszy wysuwają się prośby Karla Dedeciusa o konsultacje w sprawach pomocnych mu przy dalszych publikacjach, tym razem także w zakresie krótkiej prozy. I tak np. w liście z 10 września 1964 roku Kazimierz Wyka odpowiada:

10 IX 1964

Szanowny i Drogie Panie!

Zadanie, jakie Pan stawia przed podpisany i jego współpracownikami, jest prawdziwie piękne i godne udziału. Dobrze, postaramy się przedstawić propozycję podobnego wyboru prozy polskiej XX-go wieku, ale sprawa zajmie trochę czasu.

Wcześniej, aniżeli gdzieś na koniec listopada nie zdążymy. Pomoc naszą wyobrażam sobie w sposób następujący: na podstawie przedstawionego w Pana liście „zapotrzebowania”, podawszy je pierwej do rozwagi i namysłu na piśmie odpowiednim osobom, uzgodnią dwa zebrania.

Jedno warszawskie, drugie krakowskie pracowni literatury współczesnej I.B.L., zbierzymy komplet propozycji (i uzasadnień) w tych obu dyskusjach i taki komplet prześlemy. Ta droga, chociaż powolna, może dać niezły rezultat. Dlatego zaś o terminie piszę o późnej jesieni, ponieważ początek roku akademickiego i uroczystości Żeromskiego, wszystko w październiku, uniemożliwiają podpisaniu wcześniejsze wszczeście akcji.

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

Byłoby jednak dobrze, gdyby pewne sugestie nazwisk i tytułów, które zdaniem Pańskim są niezbędne, mogły być dodatkowo, jako jeden ze składników tych spotkań, dostarczone za moim pośrednictwem tym obydwu zespołom.

Z wdzięcznością oczekuję zapowiedzianych przesyłek i już teraz za takowe dziękuję. Najlepsze pozdrowienia i słowa głębokiego uznania przekazuje

Kazimierz Wyka

Przytoczone listy mają duże znaczenie dla zrozumienia duchowego powinowactwa obydwóch znawców piśmiennictwa polskiego. Zanim nawiązana została nić porozumienia „literackiego”, obie strony musiały zaakceptować się wzajemnie po linii „ludzkiej”. Z wdzięcznością wspomina więc Karl Dedecius, iż Wyka „był pierwszym człowiekiem, który ośmienił mnie przekroczyć granicę kompleksów (wspólnie niebezpiecznych), i to bez żadnej dydaktyki, a właśnie drogą naturalnego taktu i zaufania. Upewniło mnie to w tym, że nasze spotkanie ma sens i będzie miało skutki”⁸.

Tę wdzięczność zachował Karl Dedecius przez wiele lat; gdy we wrześniu 2008 roku rozmawiałem z wielkim tłumaczem w jego frankfurckim domu, wspominał Karl Dedecius, że to właśnie Kazimierz Wyka, a także m.in. Jerzy Kwiatkowski i Janina Kulczycka-Saloni, niejednokrotnie w długich rozmowach i wyczerpujących listach pomagali mu w rozumieniu naszej literatury, wskazywali na autorów i dzieła wartych szczególnej uwagi. Tę bezinteresowną pomoc i życzliwość okazywaną wobec tłumacza z Niemiec, jak podkreślił: sympatyka – a nie polonisty z wykształcenia – ceni sobie Karl Dedecius po dziś dzień niezwykle wysoko.

Był Kazimierz Wyka dla frankfurckiego tłumacza i eseisty wzorem w zakresie umiejętności pisania ciekawych, na wysokim poziomie, a przecież „strawnych” dla czytelnika książek. Jak pisze: „Był pierwszym profesorem, który swoimi książkami dowódł mi, że nauka nie musi być z żelazobetonu, ciężko strawną, że może być również i z krwi i kości, tak żeby ją można było ogarnąć ramionami, polubić na co dzień i cieszyć się jej owocami całe życie”⁹.

Myślę, że obu bohaterom niniejszego szkicu nie brakowało w przeszłości – co warte jest podkreślenia z uwagi na ówczesny system polityczny w Polsce – odwagi cywilnej.

⁸ K. Dedecius, *Moja osobista sesja...*, s. 424.

⁹ Tamże.

I tak np. pierwszy z nich, Karl Dedecius, biorąc udział w 1965 roku w zjeździe tłumaczy w Warszawie, wbrew radom NRD-owskiego slawisty Aloisa Hermanna (pochodzącego z Łodzi), aby nie przyznawał się do pewnych, oczywistych skądinąd, faktów ze swojego życiorysu, postąpił zgodnie z sumieniem i wyznał, jak było naprawdę. W jego książce wspomnieniowej czytamy:

Wieczorem, na scenie Domu pod Królami, zaproszeni goście mieli przedstać swoje przekłady wierszy polskich poetów. Wśród publiczności znajdowali się prominentni pisarze, działacze polityczni, przedstawiciele władz Warszawy.

Obok mnie siedział polonista, profesor Alois Hermann z Uniwersytetu im. Humboldta w Berlinie Wschodnim. Przed rozpoczęciem uroczystości zapytał:

– Bywa pan częściej w Polsce?

– Nie, jestem tu drugi raz.

– Słyszę, że pochodzi pan z Łodzi? Ja również. Przyjeżdżam tu dość często.

Służbowo. Czy mogę dać panu pewną radę?

– Owszem, słucham.

– Panuje tu zwyczaj, by przed prezentacją wierszy krótko się przedstawić. Niech pan nie mówi, że urodził się w Polsce, jest volksdeutschem, i że był pan żołnierzem niemieckiego Wehrmachtu. To nie będzie tu mile widziane.

Przyszła moja kolej. Przedstawiłem się krótko: urodzony w Łodzi, volksdeutsch, polskie gimnazjum, matura w 1939 roku, potem Arbeitsdienst i niemiecki Wehrmacht, front rosyjski. Stalingrad, niewola. W zdenerwowaniu zapomniałem o radzie znającego Wschód uczonego.

Na sali uprzejmie milczenie. Ale żadnych negatywnych reakcji.

Przeczytałem wiersz Sebyły *Pogrzebny*. Zapanowała śmiertelna cisza. Następnie – po niemiecku – przeczytałem jeszcze: *Wie wirst du denn wiedergeboren* {Jakże ty się narodzisz} i wtedy na scenę weszła zapłakana kobieta, objęła mnie, podziękowała i powiedziała:

– Po raz pierwszy po 1945 roku są w Polsce czytane wiersze mojego męża. I to przez kogo? Przez Niemca, po niemiecku.

Katyń był w Polsce tematem tabu, nikt nie miał prawa oficjalnie wspomnieć nawet nazwy tej miejscowości i poległych tam oficerów. Przez względ na „wielkiego brata” ze wschodu¹⁰.

Z kolei Kazimierz Wyka na marginesie swojego eseju o najnowszych publikacjach Karla Dedeciusa, pisał w 1974 roku:

¹⁰ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi...*, s. 210–211.

2. Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką...

W kulturze polskiej istnieje dłuża lista jakże zasłużonych dla naszej kultury i nauki postaci, które nazwiska nosząc niemieckie i takiegoż będąc pochodzenia, dali naszemu dziedzictwu częstokroć więcej, aniżeli zasłużeni o nazwiskach czy sto polskich. Linde, Kolberg, Streicher, Adalberg, Gebethner, Wolff, Orgelbrand, Brückner, Nitsch, Szober, Lehr, Szafer, Goetel, Staff, Braun w różnych odmianach rodzinnych. Tę listę znakomicie można by pomnożyć [...] na przyprzążkę siebie dołączam i metrykalnie wyznaję, że w nazwisku Wyka płynie krew moich przodków, chłopskich kolonistów józefińskich – Weck¹¹.

Czytając listy profesora Kazimierza Wyki do Karla Dedeciusa, nie można zapominać o czasie, w którym następowała między nimi wymiana korespondencji. W tamtych latach był Kazimierz Wyka już jednym z najznakomitszych historyków i krytyków literatury polskiej, koryfeuszem, którego blask nie zbladł do dnia dzisiejszego. Świadczą o tym jego znakomite książk i pomniejsze studia, wciąż nie tylko pilnie czytane przez starszą generację, ale i rekomendowane młodym adeptom wiedzy o literaturze polskiej jako wzór dzieł doskonałych. A Karl Dedecius, dzisiaj najsławniejszy tłumacz polskiego piśmiennictwa w XX/XXI wieku, wówczas był początkującym tłumaczem naszej poezji współczesnej.

Podziwiać można Kazimierza Wykę, że znajdował czas i ochotę, aby w tak wielkim zakresie radzić i pomagać niemieckiemu translatorowi. Można to wy tłumaczyć tylko wyczuciem polskiego historyka literatury wobec rozkwitającego talentu Karla Dedeciusa, a także chęcią promocji literatury polskiej w świecie poprzez język niemiecki, wówczas jeszcze znaczący wiele w kulturze Europy.

Można też stwierdzić, że Kazimierz Wyka miał swój ogromny wkład w rozwój kariery Karla Dedeciusa jako tłumacza i eseisty. Świadczą o tym listy krakowskiego uczonego, który w niezwykle poglądowy i jakże interesujący sposób tłumaczy różne zawiłości i możliwości rozumienia języka poetycznego polskich twórców.

Karl Dedecius odbywał w ten sposób swoiste „seminaria polonistyczne” u znakomitego uczonego. Trzeba zapisać to niewątpliwie na jego korzyść, że miał ambicję poznać literaturę polską nie powierzchownie, z perspektywy tłumacza dbającego głównie o stronę językową, ale dogłębnie, słusznie rozumując, że chcąc odnosić prawdziwe sukcesy jako translator, musi stać się także dobrym znawcą kultury i piśmiennictwa polskiego. Ta przemożna dążność do poznawania twórców i ich dzieł, ich sposobu patrzenia na własne

¹¹ K. Wyka, *Dedecius*, „Kultura” (Warszawa) 1974, nr 34, s. 3.

utwory (stąd – być może – wiele przyjaźni Karla Dedeciusa z polskimi pisarzami, jak m.in. z Stanisławem Jerzym Lecem, Zbigniewem Herbertem, Jarosławem Iwaszkiewiczem, Tadeuszem Różewiczem czy Wisławą Szymborską), do opanowania ogromnych obszarów polskiej literatury współczesnej (a także i dawnej) zaowocowała po latach wybitną pozycją Karla Dedeciusa wśród zagranicznych znawców naszej literatury.

Kontakty Karla Dedeciusa z profesorem Kazimierzem Wyką są niezmiernie interesującym i ważnym segmentem w obustronnych, niemiecko-polskich powinowactwach literackich drugiej połowy XX stulecia.

3. W kręgu wydawcy „Mickiewicz–Blätter” Z korespondencji Karla Dedeciusa z Hermannem Buddensiegiem

W drugiej połowie lat 50. XX w., kiedy Karl Dedecius dopiero zaczynał swoją działalność translatorską, dr Hermann Buddensieg był już uznanym wydawcą „Mickiewicz– Blätter”, których zeszyt I ukazał się w 1956 roku.

W tamtym okresie działalność polonofilska nie była w Republice Federalnej Niemiec zjawiskiem zbyt powszechnym, toteż postać Hermanna Buddensiega z Heidelbergu szybko stała się popularna w kręgach kulturalnych i naukowych tych państw.

Okoliczność, że między obydwoema tłumaczami i popularyzatorami piśmiennictwa polskiego w Niemczech doszło niebawem do roboczych kontaktów, nie może dziwić. To właśnie na łamach „Mickiewicz–Blätter” Karl Dedecius umieszczał liczne przekłady, które dopiero z czasem weszły do jego znanych powszechnie antologii¹².

Rozdział niniejszy w swojej części I przypomina sylwetkę Hermanna Buddensiega, w części II zaś przynosi wybór korespondencji między Karlem Dedeciusem a Hermannem (w końcowej fazie jego żoną Ilse) Buddensiegiem. Jest to z pewnością ważny przyczynek do niemiecko-polskich relacji literackich XX wieku, tym ciekawszy, że dialog był prowadzony przez dwóch Niemców, którzy treścią swojego zawodowego życia uczynili literaturę polską.

¹² Por. m.in.: B. Kaźmierczak, *Dzieła Karla Dedeciusa. Wybór bibliograficzny adnotowany/Werke von Karl Dedecius. Annotierte Auswahlbibliographie*, Wrocław–Dresden 2009 [Scripta Caroli Dedecii t. I].

I

W dosyć licznej grupie powojennych propagatorów polskiej kultury w Republice Federalnej Niemiec rola szczególna przypadła Hermannowi Buddensiegowi, o którym Olga Dobijanka-Witczakowa pisała, że zajmuje „wśród przyjaciół Polski za granicą, czynnie dokumentujących wielki szacunek i sympatię dla nas, jedno z czołowych miejsc [...]”¹³.

Hermann Buddensieg poznał literaturę polską i zachwycił się jej urokiem dzięki studiom nad twórczością Johanna Wolfganga Goethego. Wtedy właśnie zainteresował się pobytom Adama Mickiewicza w 1829 roku w Weimarze oraz przeczytał kilka jego utworów w zbiorze Scherra *Bildersaal der Weltliteratur*. Późna to była miłość, ale zdumiewała młodzieńczą werwą i rozmachem działania ze strony Buddensiega. Rok 1955 został przez UNESCO ustanowiony Rokiem Mickiewiczowskim. W Hamburgu powołane zostało do życia tzw. „Das Adam-Mickiewicz-Gremium der Bundesrepublik Deutschland”, mające urzeczywistnić postulaty UNESCO. Przewodniczącym owego Komitetu Mickiewiczowskiego został wybrany Hermann Buddensieg, który wysunął projekt wydawania „Mickiewicz–Blätter”, czasopisma niemającego równie wspaniałego odpowiednika w całości kulturalnych stosunków niemiecko-polskich.

Choć Hermann Buddensieg, uczony, tłumacz, pisarz i wydawca był w tamtym okresie w Polsce znaną postacią, przypomnijmy garść faktów z jego życia i działalności, w dużej mierze poświęconej zbliżeniu niemiecko-polskiemu. Urodził się 3 czerwca 1893 roku w Eisenach w Turyngii jako syn właściciela drogerii. Uczęszczał do znanego gimnazjum humanistycznego (Karl-Friedrich-Gymnasium), w którego murach uczyli się także Marcin Luter i Sebastian Bach. Studia uniwersyteckie (prawo, humanistyka, nauka o państwie) odbywał w Monachium, Jenie i Heidelbergu. We wrześniu 1915 roku zostaje wysłany na front wschodni (Litwa), gdzie ma okazję zapoznać się z językiem litewskim, co w przyszłości przyda mu się w pracy przekładowej. W maju 1918 roku odnosi ciężkie obrażenia głowy, powodujące także w latach późniejszych uciążliwe dolegliwości. Intensywna kuracja daje jednak rezultaty i młody intelektualista może ponownie zasiąść do pracy. Rezultaty nie dają na siebie długo czekać, gdyż już w 1920 roku Hermann Buddensieg broni rozprawę doktorską *Wilhelm Weitlings Sprache als Spiegel seines Weltbilds*,isaną pod kierunkiem profesora Getheina (praca ta ukazała się następnie drukiem pod nieco zmienionym tytułem *Wilhelm Weitling und der frühe deutsche Sozialismus*).

¹³ O. Dobijanka, *Hermann Buddensieg*, „Ruch Literacki” 1965, nr 1, s. 15.

Okres międzywojenny przynosi Buddensiegowi niezbyt ustabilizowane życie, pracuje w różnych zawodach, m.in. jest redaktorem czasopisma „Kommande Gemeinde” oraz wydaje czasopismo pt. „Der Rufer zur Wende” (w latach 1926–1928). Nie porzuca myśli o kontynuowaniu pracy naukowej, jednak rozpoczęta habilitacja Goethes *Urphänomen und Hegels absoluter Geist* nie zostaje ze względów zdrowotnych doprowadzona do końca. W druku ukazują się jedynie mniejsze pozycje, jak np. *Goethe und das Weltgeheimnis* czy *Vom Geist und Beruf der Freideutschen Jugendbewegung*.

Gnębiące go dolegliwości, skutki ran wojennych, głównie ataki epilepsji, uniemożliwiają regularną pracę umysłową. Buddensieg wykazuje jednak wielki hart ducha i postanawia siłą woli przewyściąć chorobę, co udaje mu się w dużym stopniu. Dzieje swej walki o powrót do zdrowia zapisał w niezwykle oryginalnym dziele, jakim jest niewątpliwie pozycja *Morbus Sacer. Leiden und Schicksalsmeisterung* (1948), gdzie zawarł swe obserwacje i doświadczenia przeprowadzone podczas choroby. Z jego innych pozycji oryginalnych wymieńmy jeszcze poematy *Kennt ihr wohl Heidelberg* (1945), *Neckar* (1946, 1963), utwory poetyckie *Verwandelter Welt* (1948), *Spiel der Welt* (1950) oraz szkice i rozważania *Goethes Dichtersein* (1950), *Leid und Schmerz als Schöpferkraft* (1956).

Jego podziw i duchowy związek, niemal kult dla starożytnej Hellady, a także uznanie dla dorobku niemieckiego klasycyzmu były bezpośrednim powodem napisania szeregu utworów (poematów, aforyzmów, sonetów) nawiązujących treścią i formą do greckiego antyku. Z najważniejszych prac Buddensiega przypomnijmy *Hymnen an die Götter Griechenlands* (1948), *Die Götter und die Dichter* (1948). Z innych jego pozycji oryginalnych uwagę zwracają także aforyzmy *Jahreszeiten* oraz sonety powiązane z naszym Wieszczykiem Adam Mickiewicz. *Gestalt und Werk*, zamieszczone w III numerze „Mickiewicz–Blätter”, czy dalej tomik jego rozważań *Mensch oder Homunculus?* (1957).

Hermann Buddensieg był typowym przedstawicielem rozmiłowanego w kulturze i literaturze humanisty, czerpiącego obficie z bogactwa kultury antycznej, europejskiej i niemieckiej. Szczególnie bliski był mu świat antyczny, o czym sam kiedyś powiedział: „Tak mocno wżyłem się w »Helladę«, że sporo z tego, co powiedziałem w moich hymnach, odnalazłem później u greckich poetów i pisarzy niemal w dosłownej postaci”¹⁴.

Okres „polski” zaczyna się dla Hermanna Buddensiega w połowie lat pięćdziesiątych, czego udokumentowanym wyrazem staje się – wspomniany

¹⁴ Cyt. za: Wilhelm Szewczyk, *Virtuti Civilis*, „Poglądy”, 1974, nr 25, s. 8.

powyżej – fakt powołania go na przewodniczącego Komitetu Mickiewiczowskiego w 1955 roku.

Jak wiemy, w roku 1956 ukazuje się pierwszy numer „Mickiewicz–Blätter”, periodyk, o którym Stefania Skwarczyńska pisała, że jego każdy zeszyt „witany jest w Polsce z uznaniem i radością. Każdy z nich potęguje ów podziw i ową wdzięczność dla Hermanna Buddensiega, którym podwaliny dał jego poetycki przekład naszego eposu narodowego”¹⁵. Jak wskazuje sam tytuł czasopisma, było ono w pierwszym rzędzie poświęcone Adamowi Mickiewiczowi i jego epoce. O profilu „Mickiewicz–Blätter” kompetentnie wypowiadała się swojego czasu Stefania Skwarczyńska, powołajmy się więc raz jeszcze na jej sąd: „U wstępu jego pierwszego zeszytu redaktor – wytyczając temu niezwykłemu czasopismu zadania – wyraził, z myślą o Mickiewiczu, głębokie przekonanie humanisty, »w jednoczącej potęgę wielkiej poezji«. Tożte przede wszystkim twórczość Mickiewicza miała być przedmiotem rozważań w „Mickiewicz–Blätter”, także jego środowisko, jego epoka, wreszcie inni wielcy poeci polscy – od romantyzmu po czasy najnowsze. Szczególnym względem redaktora, co zrozumiałe, cieszyły się omówienia związków różnego typu poezji polskiej z kulturą niemiecką. Aby rozważania krytyki nie zapadły dla czytelników z RFN w próżnię, każdy zeszyt „Mickiewicz–Blätter” przynosił przekłady polskiej poezji, nie tylko utworów Mickiewicza, ale także Słowackiego, Krasińskiego i wielu innych poetów aż do poetów nam współczesnych. Zakres tematyczny „Mickiewicz–Blätter” uległ z biegiem czasu interesującemu rozszerzeniu. Szlak Mickiewiczowski zawiódł Hermanna Buddensiega do tematyki litewskiej, czego owocem stały się jego przekłady prawie nieznanej w Europie poezji litewskiej – epiki poetyckiej Donelaitisa, Baranauskasa, Polski”¹⁶.

Hermann Buddensieg okazał się bardzo zapobiegliwym redaktorem, potrafił m.in. zapewnić sobie współpracę wszystkich niemal czołowych humanistów polskich, w tym Stefanii Skwarczyńskiej, Kazimierza Wyki, Wacława Kubackiego, Tadeusza Kotarbińskiego, Juliana Przybosia, Mieczysława Jastruna, Jana Zygmunta Jakubowskiego, korzystał także z tekstów już istniejących, jak np. w wypadku Aleksandra Brücknera, Juliusza Kleinera, Stanisława Pigonia czy Tadeusza Sinki.

Podobnie w wypadku tłumaczeń z literatury polskiej nierzadko korzystał Buddensieg z przekładow już istniejących, jak ze zniemczeń np. Alberta

¹⁵ S. Skwarczyńska, *Hermann Buddensieg*, „Rocznik Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza”, 1972, t. 7, s. 171.

¹⁶ Tamże, s. 170.

Weissa, Heleny Lahr, Carla von Blankensee, ale też chętnie zamieszcał nowe przekłady, jak m.in. pióra Carla Augusta von Pentza (Waltera Panitza), Eustachego Świerzawskiego czy Karla Dedeciusa. Wiele tłumaczeń wykonał sam Hermann Buddensieg, przeważnie utworów Adama Mickiewicza, w tym licznych fragmentach *Pana Tadeusza*. Oprócz przekładów i artykułów czy esejów na tematy historycznoliterackie, wiele uwagi poświęcił Buddensieg sprawie sztuki tłumaczenia i teorii przekładu, z których sam napisał kilka, np. *Geheimnis und Kunst des Übersetzens* („Mickiewicz–Blätter”, II) *Kunst und Geheimnis des Übersetzens von Gedichten* („Mickiewicz–Blätter”, IV), *Der Dichter des Dichters* („Mickiewicz–Blätter”, XXX), *Der Dichter des Dichters. Erfahrungen beim Übertragen von Dichtungen* („Prace Polonistyczne”, 1964, seria XX).

Popierając wszelkie prace na temat związków pomiędzy literaturą polską a niemiecką, sam jest Hermann Buddensieg autorem kilku cennych studiów z tego zakresu. Do najważniejszych należą: *Peter Cornelius und Adam Mickiewicz* („Mickiewicz–Blätter”, VII), *Heinrich Vierordt und Polen* („Mickiewicz–Blätter”, VIII), *Mickiewicz und Schiller* („Mickiewicz–Blätter”, XI), *Slavische Gäste bei Goethe* („Mickiewicz–Blätter”, XII), E.T.A. Hoffmann und Polen („Mickiewicz–Blätter”, XII), *Zacharias Werner und Polen* („Mickiewicz–Blätter”, XV), *Goethe und Polen* („Mickiewicz–Blätter”, XXXVII), *Deutsche Nachdichtungen des „Pan Tadeusz”* („Mickiewicz–Blätter”, 56–57) oraz *Vom unbekannten Eichendorff. Eichendorff sprach auch polnisch* („Rupert–Carola”, 1963, t. 33).

Większość problemów podejmowanych przez Hermanna Buddensiega była już chociaż w części opracowana przez innych uczonych, głównie polskich, jednak autor, mając swobodny dostęp do archiwów niemieckich, niejednokrotnie potrafił wzbogacić dotychczasową wiedzę o przedmiocie, dorzucając kilka istotnych szczegółów.

Zainteresowanie tematyką polską przejawiało się na łamach „Mickiewicz–Blätter” w różnorakiej formie. Do najwartościowszych inicjatyw można zaliczyć decyzję o przypominaniu odbiorcy niemieckojęzycznemu niejednokrotnie zapomnianych lub nieuwzględnianych nawet w znanych antologiach *Polenlieder* wierszy o tematyce polskiej, jak miało to miejsce np. w wypadku *Der kranke Aar* Anette Droste–Hülshoff czy *An der Elster* Theodora Fontane.

Od końca lat pięćdziesiątych był Hermann Buddensieg częstym gościem w naszym kraju, po raz pierwszy zaś zawitał do Polski we wrześniu 1956 roku, biorąc udział w PAN-owskiej sesji zorganizowanej z okazji 100-lecia śmierci Adama Mickiewicza. Po każdej wizycie zamieszcał w swym periodyku

obszerne sprawozdania, zaznajamiając opinię zachodnioniemiecką z obrazem Polski. W czasopiśmie pojawiały się także i inne reportaże i szkice o Polsce, np. fragmenty książki Augusta Scholtisa *Reise nach Polen*.

Obok wydania 57 numerów czasopisma „Mickiewicz–Blätter” do największych zasług Hermanna Buddensiega należy przyswojenie językowi niemieckiemu arcydzieła Adama Mickiewicza. O randze i doniosłości przekładu *Pana Tadeusza*, o ważkim dla kultury obu narodów wydarzeniu literackim, zgodnie zaświdał krytyka polska i RFN. Autorzy niemieccy wyrażają swój podziw dla iście tytanicznej pracy tłumacza, który porwał się na przyswojenie kulturze RFN potężnego eposu w wymiarach blisko 10 000 wierszy; przyznają, że istotnie przyswoił go niemieckiej literaturze, a to dzięki odwadze nadania mu szaty heksametru, „bohaterskiego” wiersza niemieckiej poezji epickiej. Zachwycają się pięknem naszego arcydzieła, które nic nie straciwszy z polskiej swoistości, przemówiło pełnią poezji w języku niemieckim. W Polsce krytyka powitała *Pana Tadeusza* w przekładzie Hermanna Buddensiega słowami prawdziwego uznania, podkreśliła słuszność dokonanego w nim „przerzutu polskiego zgłoskowca epickiego, obcego poezji niemieckiej, w heksametr, wrośniety w jej tradycję; uwydatniła wierność i udatność przekładu; rozważyła jego poszczególne piękności poetyckie, notując zresztą także pewne przerafinowania formalne”¹⁷.

Historia przekładu *Pana Tadeusza* na język niemiecki liczy sobie już blisko dwa stulecia, jako że pierwsze tłumaczenie eposu ukazało się w roku 1836, dokonane przez Otto R. Spaziera. W kolejnych latach ukazywały się dalsze translacje, aby wymienić tutaj przekłady Weissa, Lipinera czy Panitza, jeśli chodzi o tłumaczenia całego eposu. Tłumaczeń częściowych dokonali Pechnik, Nitschmann, Pentz i te ukazały się także w druku. Istnieją także wersje niepublikowane, np. Pindera, Winklewskiego, Steingrabera czy Wukadinovica. Poprednicy Hermanna Buddensiega próbowali różnych rozwiązań przy przyswajaniu oryginału językowi niemieckiemu. Jedni chcieli oddać tekst w metrum oryginału, tj. trzynastozgłoskowcem, co brzmiało sztucznie, inni w trosce o jakość estetyczną tłumaczenia niemieckiego sięgali po czternasto- lub nawet piętnastozgłoskowiec czy próbowały wprowadzić jamby.

Hermann Buddensieg postanowił zastąpić polski trzynastozgłoskowiec – jak już wiemy – niemieckim heksametrem, miarą wierszową doskonale znaną niemieckiemu odbiorcy, osłuchanemu z heksametrem już od czasów Klopstocka, Vossa, Goethego i Hölderlina.

¹⁷ Tamże, s. 171.

Przytoczmy dla przykładu i możliwości porównania kilka wersji tłumaczeń tego samego fragmentu *Pana Tadeusza* dokonanych przez różnych autorów.

Nagle wichry zwarły się, porwały się w polą,
Borykają się, kręcą, świszczącymi koły
Krążą po stawach, mącą do dna wody w stawach,

Wypadły na łąki, świszczą po łozach i trawach,
Pryskają łóż gałęzie, lecą traw przekosy
Na wiatr, jako garściąmi wyrywane włosy,
Zmieszane z kędziorami snopów...
(X. 56–62)

Nun aber entrennt der Ringkampf, die Wirbel reissen entzwei
Wie Winde schlagen sich, drehen sich, kreisen in brausender Reih
Über den Teichen, trübend bis in die Grüde greift es,
Jetzt stürzen sie auf die Auen durch Sträucher und Graser pfeift es,
Die Äste zerkrachen. – Wie ausgeraufte Haare eilen
Grasschwaden und Garbenloeken vorüber...
(S. Lipiner, 1882)

Und plötzlich scheint's, die Winde krallen
Sich ineinander fest. Es ist die Hölle los.
Auf wühlt im Wirbel sich die Wasserfläche
Der Teiche, und die Winde stürmen wild
Durch Gras und Sträucher, über Wiesen, Bache,
Rings sieht man die Zerstörung wüstes Bild
Dort liegen Weidenbäume umgerissen,
Grashalme fliegen in der Luft umher
Wie Haare, bündelweise ausgerissen,
Dann wieder stürzt der Winde Heer
Sich auf den Acker, wühlt in wilder Eile
Sich in den Boden, dreht in jähem Lauf
Sich um sich.selbst uns steigt wie eine Säule
Von schwarzem Schlamm hoch bis zum Himmel auf...
(W. Panitz, 1955)

3. W kręgu wydawcy „Mickiewicz–Blätter”

Plötzlich nun prallen die Stürme zusammen, umfassen, verkralln sich,
Ringen und drehen sich in wütend sich windenden Kreisen
Über den Teichen, sie trüben die Wasser bis tief in die Grüde,
Stürzen sich dann auf die Wiesen und pfeifen durch Wiesen und Gräser,
Ächzend zerspellen da Äste, und Grasschwaden, eben gemähte
Büdelweis treibt sie der Sturm wie ausgerissene Haare,,
Untermengt mit Docken von Garben...
(H. Buddensieg, 1963)

Jak widać z powyższych przykładów, translacja Hermanna Buddensiega jest rzeczywiście bliska oryginałowi. Poeta osiągnął ten efekt dzięki heksametrowi, który umożliwił w nierymowanej formie zbliżyć się treścią do języka Mickiewicza. Wydaje się także, że doskonale efekty uzyskał Buddensieg dzięki analizie filologicznej tekstu, przez co miał możliwość rozważania różnych możliwości interpretacyjnych danego fragmentu czy pojedynczego słowa¹⁸.

Mieczysław Urbanowicz pisał:

Heksametr pozwolił też tłumaczowi na niezwykle wierne oddanie każdego najdrobniejszego obrazu i każdej właściwości stylu, atmosfery całości i polskiego kolorytu, a ponieważ tłumacz łączy w sobie zalety uczonego i poety, jego utwór stoi także pod względem artystycznym na najwyższym poziomie. W rezultacie stworzył Buddensieg nie tylko najlepszy dotychczasowy niemiecki przekład *Pana Tadeusza*, ale równocześnie dzieło, które śmiało może stać w jednym rzędzie z najwybitniejszymi osiągnięciami sztuki przekładowej w Niemczech¹⁹.

Tak więc badania polonistów i germanistów dowiodły, że jednak wersja Hermanna Buddensiega jest bezsprzecznie najwybitniejszym osiągnięciem. O poziomie przekładu Buddensiega może także świadczyć fakt, że w roku 1976 ukazał się w Niemieckiej Republice Demokratycznej *Pan Tadeusz* właśnie w jego translacji.

Tłumaczenie *Pana Tadeusza* przysporzyło Buddensiegowi wiele sławy i popularności, nic więc dziwnego, że na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych Hermanna Buddensiega spotkał prawdziwy grad najwybitniejszych wyróżnień.

I tak w 1968 roku otrzymał Hermann Buddensieg Wielki Federalny Krzyż Zasługi Republiki Federalnej Niemiec za działalność na polu literatury

¹⁸ Por. M. Urbanowicz, *Deutsche Übersetzungen des „Pan Tadeusz”*, „Zagadnienia Rodzajów Literackich”, 1965, t. VII, z. 2.

¹⁹ Tamże, s. 57.

przekładu, zwłaszcza w zakresie piśmiennictwa polskiego; w roku 1970 Uniwersytet im. Adama Mickiewicza w Poznaniu obdażył go godnością doktora honoris causa, w tymże samym roku został Hermann Buddensieg powołany na członka honorowego Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza oraz otrzymał od rządu polskiego order za zasługi wobec naszej kultury. Z kolei w roku 1971 uzyskał nagrodę literacką fundacji Alfreda Jurzykowskiego w Nowym Jorku, zaś w roku 1972 dyplom honorowy uniwersytetu heidelbergerskiego z wyrzytem na srebrnej pieczęci napisem „w dowód czci dla jego znakomitych dokonań w dziedzinie przekładów literatury polskiej i za jego wielkie zasługi w dziele upowszechniania polskiej kultury duchowej w RFN”.

Wreszcie w roku 1973 otrzymał Hermann Buddensieg dyplom tegoż uniwersytetu (fakultetu neofilologicznego) w pięćdziesiątą rocznicę swego doktoratu, w którym czytamy, iż następuje ten akt „w dowód czci dla jego szczególnych zasług w popieraniu i rozwoju stosunków kulturalnych między Niemcami i Polską i dla jego znaczących osiągnięć jako tłumacza literatury polskiej”.

Hermann Buddensieg zdawał sobie w pełni sprawę, że podejmuje się rzeczy doniosłej, ale wówczas – a przypomnijmy, że początki jego działalności dotyczącej stosunków polsko-niemieckich przypadają na okres ery Konrada Adenauera i prosperitet CDU/CSU. Kręgi zachowawcze nie omieszały m.in. ochrzcić Buddensiega „komunistą”, jak miało to miejsce np. w czasopiśmie „Die Welt”, czołowym organie koncernu Axela Caesara Springera.

W jednej ze swych wypowiedzi nawiązał Hermann Buddensieg do tej strony swej działalności, stwierdzając: „Nieomylnie robiłem to, na co wówczas nie odważył się żaden z często publicznie dzisiaj z nazwiska wymienianych”²⁰.

W wydanej w roku 1968 księdze pamiątkowej z okazji 75. rocznicy urodzin Buddensiega Konrad Górski napisał: „Buddensiegowi winno się przyznać nie istniejący niestety order Virtuti Civilis tak jak dzielnym żołnierzom przyznawało się w Polsce order Virtuti Militari”²¹.

Tak jak przed wielu laty dzięki studiom nad twórczością Johanna Wolfganga Goethego natrafił Buddensieg na wielkie dzieło Mickiewicza, tak z kolei dzięki bliskiej znajomości utworów naszego Wieszcza zainteresował się Buddensieg literaturą litewską, przyswajając językowi niemieckiemu epikę poetycką Donelaitisa, Poski i Baranauskasa. W późniejszym okresie

²⁰ Cyt. za: W. Szewczyk, *Virtuti Civilis...*

²¹ *In honorem Hermann Buddensieg. Sonderband der „Mickiewicz-Blätter”, hrsg. von Lothar Franke, Heidelberg 1968, s. 144.*

przetłumaczył także Buddensieg *Witezia w tygrysiej skórze*, czołowe dzieło Szoty Rustawego, należące jednocześnie do najwybitniejszych utworów piśmiennictwa gruzińskiego.

Hermann Buddensieg był niezwykle czynny przez całe swoje długie życie, był rasowym badaczem umiejającym swe pasje i twórcze fascynacje przekuć w słowo drukowane. Wśród jego trzech głównych zainteresowań: świata antycznego, literatury polskiej i litewskiej, problem powinowactw kulturalnych niemiecko-polskich odgrywał ważną rolę nie tylko w dziedzinie literatury, ale w znacznie szerszej perspektywie. Zostało to docenione także i w Republice Federalnej Niemiec, gdyż jak zauważa Wilhelm Szewczyk „ostatecznie dzisiaj przyznaje mu się rację i stwierdza się publicznie, że obiektywne znaczenie tej jego działalności, poczętej z dala od polityki, posiada ogromną wartość właśnie dla polityki i jej poczynań”²².

Kiedy w ostatnim, pięćdziesiątym siódmym numerze „Mickiewicz–Blätter” w 1974 roku przeczytać można było krótką wzmiankę, że ze względu na chorobę redaktora naczelnego zawiesza się wydawanie czasopisma, wiedzieliśmy, że może wkrótce nastąpić smutny finał. Tak czynny i młodzieńczy w swych zamierzeniach Hermann Buddensieg zmarł niedługo potem. Jego śmierć w dniu 12 grudnia 1976 roku zamknęła szczególny rozdział w dziejach recepcji kultury i literatury polskiej w Republice Federalnej Niemiec²³.

Kongenialny przekład Pana Tadeusza oraz pięćdziesiąt siedem numerów czasopisma „Mickiewicz–Blätter”²⁴ zapewniły Hermannowi Buddensiegowi poczesną kartę w dziejach stosunków niemiecko-polskich.

²² W. Szewczyk, *Virtuti Civilis...*

²³ Oprócz 57 numerów czasopism wydanych w latach 1956–1974 jako zeszyty specjalne (Beihefte) „Mickiewicz–Blätter”, ukazywały się także wartościowe pozycje, jak np. *Leuchtende Gräber. Verse gefallener polnischer Dichter* (1959) w tłumaczeniu Karla Dedeciusa.

²⁴ Por. także: A Will, *Najmłodszy „Pan Tadeusz” po niemiecku*, Osnowa, 1965; L. Ślągocka, *Hermann Buddensieg. W 75-rocznicę urodzin*, „Przegląd Zachodni”, 1969, nr 1; I. Timm, Die „Mickiewicz–Blätter” przyczynek do zrozumienia Polski, „Przegląd Humanistyczny”, 1958, nr 5; O. Dobijanka-Witczakowa, *Hermann Buddensieg...5*; Z.J. Nowak, „Pan Tadeusz” w przekładzie Hermanna Buddensiega, [w:] tegoż, *Wśród pisarzy i uczonych. Szkice historyczno-literackie*, Katowice 1980; G. Szewczyk, *Ein Freund Polens: Hermann Buddensieg–Übersetzer und Herausgeber der „Mickiewicz–Blätter”*, „Deutsch-Polnisches Jahrbuch der Germanistik”, Bd. 1, 1993; taż, *Translatorska działalność Hermanna Buddensiega, polonofilia i tłumacza z literatury polskiej*, [w:] *Przekład artystyczny*, t. 5. *Strategie translatorskie*, pod red. P. Fasta, Katowice 1993.

II

1.

16. Dezember 1956

Sehr geehrter Herr Dedecius!

Infolge der Arbeit an den Mickiewicz-Blättern komme ich leider erst heute dazu, Ihnen für Ihre Sendungen zu danken. Das war sehr freundlich von Ihnen.

Unsere Mickiewicz-Blätter können wir nur unter großen persönlichen Opfern überhaupt herausbringen. Wir haben immer Mühe, finanzielle, alles unter Dach und Fach zu bringen. So bleiben für besondere Aufgaben keinerlei Mittel. Ich wüßte nicht, wie wir ein Bändchen Gedichte herausbringen sollten. Zudem müßten wir auch in den Blättern uns um Gedichte bemühen, die bisher noch nicht oder schlecht übersetzt wurden. Vielleicht ist doch auch die Liebes- und Freundschaftslyrik vom Mickiewicz – von den Krim-Sonetten und einigem anderen abgesehen – nicht das Eigenste von ihm. Die „Gedankenlyrik“ und die späten Gedichte sind von einer ergreifenden Eindringlichkeit und Anschaulichkeit. Sie geht allerdings bis in seine Odessaer Zeit zurück Leid, Reue, Qual durchtönen und färben schon da seine Gedichte. Und gerade die Frömmigkeit atmenden Gedichte Mickiewicz' kommen wenig heute zu Gehör. Hier ist aber der letzte Ankergrund Mickiewicz'. Er fiel keineswegs „der Mystik anheim“ oder „auf Towlanski herein“. Das lag in ihm seit seiner Frühe. Und auch sein „Sozialismus“ hat eine sehr bestimmte Färbung eben von daher.

Das Übersetzen von Gedichten ist ein heikles Geschäft. Es wird mir immer klarer, daß Gedichte eigentlich nur der übertragen kann, der als Dichter durch eigene Gedichte – nicht durch eine Reimgewandtheit – ausgewiesen ist. Wir spüren das ja alle, und haben wirkliche Freude und ein Erstaunen nur bei den Übertragungen wirklicher Dichter.

Es wird mich aber freuen, wenn wir in Verbindung bleiben, sehr geehrter Herr Dedecius. Mit guten Grüßen und Wünschen

Ihr
Hermann Buddensieg

3. W kręgu wydawcy „Mickiewicz–Blätter”

2.

Karl Dedecius Heilbronn, den 7.10.57

Heilbronn am Neckar

Bismarckstr. 58

Sehr geehrter Herr Doktor Buddensieg,

durch häufige, längere Reisen und berufliche Veränderung kam ich völlig aus den gewohnten Bahnen. Und nun, bei meinem Umzug sichte ich meine Korrespondenz und finde beschämt, daß ich mich in Ihrer Schuld befindet. Ich habe nun um Entschuldigung zu bitten. Mit gleicher Post überweise ich den Betrag von 3.- DM für die drei Mickiewicz–Hefte 1956, und auch weitere 3.- DM für Jahrgang 1957, um dessen Übersendung ich höflich bitte. Ich möchte nach wie vor über die Arbeit des Mickiewicz – Gremiums am Laufenden bleiben.

Hatten Sie nicht noch einige Übersetzungen von mir? Ich wäre Ihnen sehr verpflichtet, wenn Sie sie mir zurückschicken wollten, falls Sie sie nicht verwenden können.

Sollten Sie Ihre Wege einmal nach oder über Heilbronn führen, sind Sie mir als Gast jederzeit aufrichtig willkommen. Ein Plauderstündchen würde mich freuen.

Mit den besten Grüßen und Wünschen

Ihr
[Karl Dedecius]

3.

15. August 1959

Liebe Frau Dedecius!

Und nun zu der Angelegenheit der *Leuchtenden Gräber* noch ein Brief an Sie! Da finden Sie nämlich die – erweiterte-Vorlesung, die ich kürzlich auf Einladung der Literarhistorischen Abteilung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Krakau hielt. Und die dort ein nicht geringes Aufsehen erregte! Goethes-Dichter-Sein.

Zu meiner Freude erkannte ich ja, daß Ihnen Goethe viel bedeutet, so werden Sie sich vielleicht in Krefbronn bei mehr Muße als zuhause mit dieser Abhandlung beschäftigen können. Sie wird Ihnen gewiß ein Bild Goethes zeigen, daß so noch nicht gezeigt wurde – und Sie werden zugleich nicht wenig über den erfahren, der das Stück verfaßte. Es ist ein Stück des Kernes meines Buches GOETHE,

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

deren letzte Überarbeitung die polnische Dichtung hintertrieb. Meine Freunde sind darüber sehr böse und fragen beharrlich nach dem GOETHE, alle, die je Kenntnis von dem Werk bekamen.

Vielelleicht dürfte ich das Stück gelegentlich zurückerbitten. Es hat aber Zeit.

Ich wünsche Ihnen noch gute Tage mit Ihrem Manne und den Kindern und mit einigen vielleicht gar, die dort in dem Hause mit Ihnen zusammen sind. Und seien Sie herzlich begrüßt – wie ich Sie auch bitte, Herrn Świeżawski zu grüßen, der wahrhaft ein polnischer Aristokrat ist –

von Ihrem Ihnen verbundenen
Hermann Buddensieg

4.

23. November 1969

Sehr geehrter Herr Dedecius!

Endlich, nachdem ich die neuen Nummern der Mickiewicz-Blätter abgefertigt habe – es hängt ja fast alles von der Herstellung, Fertigmachung der Manuskripte bis zur Auslieferung an mir! – komme ich dazu, Ihren Brief zu beantworten vom 12.10.1969.

Leuchtende Gräber werde ich Ihnen in Kürze schicken. Wir haben noch einige Exemplare, die wir zumeist verschenkten, da ohne Reklame heute ein strammer Absatz nicht mehr möglich ist.

Wenn Sie mir die Ihnen fehlenden Nummern der M-Bl aufgeben, werde ich Ihnen diese zu einem ermäßigten Preis für Sie abgeben. Inter nationes kann da nicht helfen, da nur für ins Ausland Versandtes gezahlt wird. Weisen Sie doch alles, die Mickiewicz-Blätter haben wollen, an mich. Ich schicke sie nach Polen usw. sogleich, und Sie werden nicht „gerupft“.

Von Ihren Arbeiten, diese empfehlend, würden wir gewiß gerne etwas bringen. Was ist das Charakteristischste?

In Polen war ich zum Empfang der Ehrendoktorwürde im Mai/Juni, Einen Bericht darüber lesen Sie in dem beiliegenden Heft. Sie klagen immer über „Doppelbelastung“. Die laden doch Sie sich auf. Freilich: wer einmal Blut geleckt hat, kann das schlecht lassen. So geht es uns beiden mit Polen. Ich lebe allerdings jenseits des großen Getriebes. Sie sind scheints mittendrin bei allen Veranstaltungen.

Herzlich grüße ich Sie, lieber Herr Dedecius, Ihre Gattin und die Kinder als

Ihr
Hermann Buddensieg

3. W kręgu wydawcy „Mickiewicz–Blätter”

5.

2.12.1969

Herrn

Dr. Dr. h. c. Hermann Buddensieg
6909 Baiertal/Heidelberg
Postfach

Sehr geehrter Herr Buddensieg,

besten Dank für Ihre Zuschrift vom 23. 11. 1969. Ich habe nun die Mickiewicz–Blätter bei mir inventarisiert und folgernde Nummern vermißt:

18, 19, 20, 21, 22, 23,
24,
26,
28,
29,
32,
33.

Von den Inhaltverzeichnissen fehlen mir: I, II, IX, XI

Da ich diese fehlenden Nummern an unsere gemeinsamen Freunde, Gäste aus Polen „verloren“ habe, werden Sie sie mir sicherlich ohne Gegenleistung zu ersetzen helfen. Es wäre etwas ungewöhnlich, wenn ich für diese Nummern, die andere unentgeltlich bekommen, als Mitautor Ihres Blattes (so werde ich ja gelegentlich apostrophiert), zahlen müßte, während ich meinerseits bei Nachdrucken meiner Arbeiten niemals Honoraransprüche an Sie gestellt habe. Abgesehen davon brauche ich diese Nummern zu Besprechungszwecken, weil ich über deutsch-polnische literarische Wechselbeziehungen eine Publikation vorbereite, und zu diesen Zwecken werden bekanntlich nach guten alten Verlagsbräuchen die in Frage kommenden Publikationen zur Verfügung gestellt. Meines Wissens haben auch Sie, so oft Sie einen konkreten Wunsch geäußert hatten, meine Bücher von meinen Verlegern jederzeit als Freixemplare überlassen bekommen. Selbstverständlich bekommen Sie jedes Buch, das Sie interessiert, auch jetzt – wüßte ich nur, woran Ihnen gelegen ist? – zugeschickt. Am besten, Sie bitten Herrn Christoph Schlotterer vom Hanser – Verlag, 8 München 80, Kolberger Str. 22, um ein Arbeitsexemplar der *Polnischen Prosa* Ausgabe *Bücher der Neunzehn*. Sie finden dort ein genaues Verzeichnis aller meiner Polonica und können also leicht feststellen, was Ihnen fehlt, und was Sie dann bei mir oder den Verlagen anfordern sollen.

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

Was meine Doppelbelastung betrifft: sie schränkt zwar meine zeitliche Freiheit ein, andererseits bietet sie mir andere Freiheiten, die ich nicht missen möchte. Ich beklage mich darüber also keinesfalls, sondern entschuldige mich nur damit. Mit großem Interesse habe ich Ihre Reiseberichte gelesen, denen ich entnehme, daß Sie viel geschäftiger sind als ich (ich war in den letzten 10 Jahren nur 4 mal in Polen, und zwar nur ganz kurz und ausschließlich zu Besprechungen).

Beste Grüße an Sie, Ihre Gattin und Daniela, die wir gern einmal wieder sehen würden, doch nun sind Sie noch weiter von Frankfurt abgerückt und beinahe unerreichbar. Vielen Dank im voraus für Ihre Mühe

Ihr
KD

6.

17. Dezember 1969

Sehr geehrter Herr Dedecius!

Auf Ihren Brief vom 2.12.1969 machte ich mich daran, die gewünschten Hefte für Sie zusammenzusuchen. Die Hefte 23 und 33 sind nur noch in der nicht gerade schönen Verfassung zu haben. Auf eine mir unklare Weise sind die beiden Pakete verschwunden. Das andere ist da, allerdings konnte ich nur 2 Inhaltsverzeichnisse schicken, lose haben wir diese nicht.

Also bitte: lassen Sie sich keine Hefte wegnehmen, sondern teilen Sie uns die Leute mit, die Interesse an den Blättern nehmen.

Ich mache die Arbeit ad majorem Poloniae gloriam. Selbst von dem *Pan Tadeusz* sah ich noch keinen Pfennig, ebenso wenig wie von dem *Donelaitis*, der allerdings jetzt auch im Osten erscheint. Wir haben wahrscheinlich zum Geld eine verschiedene Haltung. Daher auch meine Bitte, wie das auch die Mitglieder des Mickiewicz-Gremiums tun die das können, um eine kleine Erstattung. Aber die Sache ist abgetan. Wir schenken Ihnen die Hefte.

Gute Wünsche für Sie und Ihre Familie zu Weihnachten und zum Neuen Jahr die zugleich die beiliegenden alljährlichen Verse ausdrücken.

Ihr Ihnen sicher nicht unerreichbarer
Hermann Buddensieg

3. W kręgu wydawcy „Mickiewicz–Blätter”

7.

7.11.1975

Herrn
Dr. Hermann Buddensieg
6909 Baiertal/Heidelberg
Kirchengrund 31

Sehr geehrter Herr Buddensieg,

vielen Dank für die Mickiewicz–Blätter 56/57, denen ich entnehme, daß es Ihnen gesundheitlich nicht gut geht, was mir sehr leid tut. Ich wünsche Ihnen baldige Genesung.

Schade, daß Sie mir die MB nur sporadisch zuschicken (wahrscheinlich nur dann, wenn Sie einen Beitrag von mir nachdrucken). Auf diese Weise fehlen mir die Nummern 46 und 49 bis 55.

Auch wenn wir nicht über alles einer Meinung sind (z.B. über die polnische Gegenwartsdichtung), sollte Sie diese Tatsache nicht dazu verleiten, mir den Einblick in Ihre Blätter zu verwehren. Als so häufiger Beiträger in Ihren Blättern sollte es doch möglich sein, mir auch diejenigen Hefte zuzusenden, in denen ich nicht vertreten bin. Bei allen Unterschieden, die uns trennen, ist doch der Gegenstand, dem wir uns widmen, ein ähnlicher.

Mit freundlichen Grüßen und besten Genesungswünschen von Haus zu Haus.

[Karl Dedecius]

8.

10.11.1975

Lieber Herr Dedecius,

heute kam Ihr freundlicher Brief, vielen Dank! Selbstverständlich schicke ich Ihnen die fehlenden Nummern der MB gleich zu. Es war wohl keine Absicht, sondern ein bedauerlicher Mangel an Durchblick und System bei meinem Mann, wenn Sie so sporadisch beliefert wurden. Sie sind nicht der einzige, der gelegentlich mahnte.

Mein Mann liegt seit über vier Monaten im Krankenhaus. Sein Zustand hat sich zwar gebessert, doch die Cerebral-Sklerose, verbunden mit Parkinson und Hirnverletzung, zudem sein Alter, lassen wenig Hoffnung. So mußte ich das

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

letzte Doppelheft der MB fertig machen, und ich war sehr froh, als Ulf Diede-
richs die ganzen Unterlagen zu der Neuauflage der BAUERN schickte. Ihr Vor-
wort gefiel mir gleich, weil es so lebendig , ohne langweilige „Wissenschaftlich-
keit“, Informationen über den Dichter und die Geschichte seines Werkes bringt.

Ich hoffe, es geht Ihnen und Ihrer Familie gut. Bitte grüßen Sie Ihre Frau. Ich
wünsche Ihnen weiterhin Glück und Erfolg für Ihre Arbeit an der gemeinsamen
Sache.

Herzliche Grüße Ihre
Ilse Buddensieg

9.

14.11.1975

Frau
Ilse Buddensieg
6909 Baiertal/Heidelberg
Kirchengrund 31

Liebe Frau Buddensieg,

besten Dank für Ihre prompte Antwort und die Erfüllung meiner Bitte. Ich hatte
keine Ahnung, daß der Gesundheitszustand Ihres Mannes so kritisch ist; bitte
vielmals um Entschuldigung. Wir hatten uns jahrelang nicht gesehen, und des-
halb war ich in vielen Dingen nicht ganz auf dem laufenden. Uns geht es allen
sehr gut; Frau und Kinder sind wohllauf und erwidern Ihre Grüße herzlich. Was
sich nicht vermeiden läßt ist der Umstand, daß man älter wird, daß die Pflichten
zunehmen und die Kräfte abnehmen, woraus sich alles andere wie von selbst
ergibt.

Sollten Sie einmal an Frankfurt vorbeifahren, bitten wir Sie, uns zu besu-
chen. Wir wohntn in der Nähe der Autobahn und des Flughafens, am Rande von
Frankfurt. Man muß nicht erst in die chaotische Stadt hineinfahren, wenn man
uns in Frankfurt-Niederrad, am Oberforsthaus (Waldrand) besuchen will.

Beste Grüße und Wünsche

Ihr
KD

3. W kręgu wydawcy „Mickiewicz–Blätter”

10.

28.12.1976

Frau
Ilse Buddensieg
Kirchengrund 31
6909 Baiertal/Heidelberg

Liebe Frau Buddensieg,
von Dienstreisen zurück, auf denen ich keine Zeitungen gelesen habe, erfahre ich
auf Umwegen vom Tode Ihres Mannes.

Es ist mir ein Bedürfnis, dem sich meine Familie anschließt, Ihnen unser
herzliches Beileid auszusprechen. Ihr Verlust geht uns nahe, weil er ja auch in
Verbindung mit dem was unser Leben und Wirken betrifft, im engen Zusam-
menhang steht. Es ist ein Verlust für uns alle.

Wir bleiben Ihnen verbunden
[Karl Dedecius]

11.

6.2.77

Lieber Herr Dedecius,

Ihnen und Ihrer Frau herzlichen Dank für Ihre Teilnahme. Kürzlich kam mir ein
Foto in die Hand, das uns gemeinsam auf einem Empfang im Kulturministerium
in Warschau zeigt (1957) – vor 20 Jahren. Auch Sie gehören ja zu den Pionieren.
Der Tod war noch einmal der Anlaß für viele, sich zu erinnern. Ein Mensch ist
schnell vergessen, wichtig bleibt am Ende nur das, was er bewirkt hat.

Ich bin dabei, die Korrespondenz und den sonstigen Nachlaß grob zu sortie-
ren. Die Handschriftenabteilung der Universitätsbibliothek in Heidelberg will
alles übernehmen und ordnen. Außerdem muß ich die Bibliothek reduzieren
und neu ordnen. Es sind viele polnische Bücher da. Ein paar hat sich Herr de
Vincenz genommen. Haben Sie Interesse an bestimmten Sachen? Ich würde sie
Ihnen gern überlassen. Sie müßten mir nur bald Nachricht geben oder selber
vorbeischauen, es kommt nämlich ein junger Polonist, der vieles brauchen kann

Ich habe oft gewünscht, daß die Zusammenarbeit mit Ihnen enger wäre – ich
weiß, es lag nicht an Ihnen.

Nochmals Dank. Alles Gute für Ihre Arbeit und herzliche Grüße Ihnen und
Ihrer Frau

Ihre
Ilse Buddensieg

11.2.1977

Frau
Ilse Buddensieg
Kirchengrund 31
6909 Baiertal/Heidelberg

Liebe Frau Buddensieg,

ja, auch ich hatte es sehr bedauert, daß unsere Kontakte in den vergangenen Jahren so spärlich waren, aber das war wohl „hohere Gewalt“. Meine Absichten und meine Bereitschaft zur Kooperation war wirklich aufrichtig und lauter, nur ließ sie sich nicht immer bei zwei so unterschiedlichen, sagen wir Temperaturen verwirklichen.

Ihr Angebot, mir ein paar polnische Bücher aus Ihrer Bibliothek zu überlassen, ist sehr liebenswürdig; nur befürchte ich, nachdem Herr de Vincenz das ihn Interessierende bereits entnommen hat, daß da für mich nicht viel übriggeblieben ist. Von den üblichen Ausgaben polnischer Bücher besitze ich sicherlich in meiner Handbücherei das Wesentliche. Was ich noch nicht habe, ist eine gute Gesamtausgabe der Werke Mickiewicz, die ich geschlossen noch nicht besitze und die mich insofern als Ganzes interessieren, weil ich den Plan verfolge, einen biographischen Roman über M. einmal zu schreiben, Außerdem natürlich nehme ich gern Sonderausgaben, besonders interessante Einzelstücke und Jubiläums- oder bibliophile Editionen entgegen. Nur weiß ich nicht, ob Sie davon noch etwas übrig haben werden. Alles andere mag der junge Polonist bekommen. In seinen Händen wird Polnisches bestimmt gut aufgehoben sein.

Vielleicht ergibt die Zukunft doch noch einmal ein Treffen und ein freundliches Gespräch wie damals vor 20 Jahren.

In diesem Sinne grüßen wir Sie herzlich

K.[arl] u.E[lvira].D.

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egona Naganowskiego do Karla Dedeciusa

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egona Naganowskiego do Karla Dedeciusa

Wśród liczących się krytyków i tłumaczy piśmiennictwa europejskiego, w tym niemieckojęzycznego, właśnie Egon Naganowski należał w Polsce przez długie lata do szczególnie cenionych znawców.

Wprawdzie jego główne zainteresowania były skierowane raczej ku literaturze austriackiej, ale i w innych dziedzinach osiągał znakomite rezultaty, jak np. pisząc kilkakrotnie wznowianą książkę *Telemach w labiryncie świata. O twórczości Jamesa Joyce'a*, czy publikując polską edycję *Dzienników Tomasza Manna* (tłumaczonych wspólnie z żoną Ireną)²⁵.

Na przełomie XX i XXI wieku grono znawców literatury niemieckojęzycznej zmniejszyło się o kolejnego wybitnego przedstawiciela. Egon Naganowski zmarł 23 stycznia 2000 roku w wieku 87 lat w Poznaniu, mając na swoim koncie wiele ważnych publikacji, m.in. książkę, która od lat stanowi podstawowe dzieło naszej wiedzy o Robercie Musilu pt. *Podróż bez końca* (Kraków 1980)²⁶.

Egon Naganowski urodził się w Innsbrucku 31 marca 1913 roku, gdzie ojciec Aleksander pełnił służbę w armii cesarskiej, i gdzie poznał swoją przyszłą żonę Marittę von Holzschuh, Niemkę z Bawarii. Rodzice Egoна po skończeniu wojny mieszkali przejściowo w Grudziądzu, następnie osiedlili się w Poznaniu, który też stał się rodzinnym miastem ich syna Tomasza²⁷.

Egon Naganowski studiował w latach 1932–1939 na Uniwersytecie Poznańskim polonistykę oraz germanistykę. Tam też poznał swoją żonę, z czasem

²⁵ Por. m.in. B. Kornatowska, *Egon Naganowski*, „Przegląd Zachodni”, nr 1, 2001, s. 243–252; *Wydobyć z tła*, rozm. R. Grzela, „Literatura” 1998, nr 1, s. 4–6; *Joyce, Mann, Musil, Kafka*, rozm. B. Barańczak-Leszczyński, „Wprost”, nr 50, 1987, s. 20–22; *Jednak Mann, Musil, Joyce*, rozm. K. Szymoniak, „Nowy Nurt” 1994, nr 2, s. 4–5; *Egon Naganowski. Poddany Franza Josefa*, rozm. E. Obrebowska-Piasecka i A. Niziołek, „Gazeta Wyborcza” 1998, nr 77, s. 12.

²⁶ E. Naganowski, *Podróż bez końca. O życiu i twórczości Roberta Musila*, Kraków 1980, s. 494.

²⁷ Por. E. Naganowski, *Młodzieńczy eros i inne wspomnienia z dawnych lat*, Poznań 1992; A. Brzozowska, We dwoje, „Kobieta i Życie” 1983, nr 34, s. 8–9.

także wybitną tłumaczką, Irenę (z domu Biehler)²⁸. Młody humanista zadebiutował w 1937 roku tłumaczeniem powieści *Radium* austriackiego pisarza Rudolfa Brunngrabera.

Wybuch wojny 1939 roku zmusił ich do opuszczenia Poznania. Egon Naganowski wraz z żoną znaleźli schronienie w Warszawie, gdzie brał udział jako żołnierz AK w powstaniu. W latach 1944–1945 był jeńcem obozów w Grossborn oraz Sandbostel.

Po wojennych przeżyciach powrót do Poznania nastąpił w 1946 roku. Oboje, Egon i Irena Naganowscy, poświęcają się pracy literackiej i redaktorskiej, znajdując zatrudnienie w prasie i radiu. Egon Naganowski przez dłuższy czas sprawował kierownicze funkcje w Poznańskiej Rozgłośni Polskiego Radia, aktywnie działał w Związku Literatów Polskich, od 1983 roku w Stowarzyszeniu Pisarzy Polskich, w których pełnił funkcje prezesa. Był członkiem PEN Clubu.

W latach pięćdziesiątych zaczyna się intensywna praca Egoona Naganowskiego nad opracowaniem książek o życiu i twórczości znanych postaci europejskiej literatury, jak m.in. Anna Seghers, Martin Andersen Nexö czy James Joyce. Szczególnie wspomniana powyżej praca *Telemach w labiryncie świata. O twórczości Jamesa Joyce'a* (1962 i nast.) przyniosła poznańskiemu krytykowi wielkie uznanie²⁹.

W latach sześćdziesiątych Egon Naganowski rozpoczął interesować się intensywnie dziełem Roberta Musila, jednego z najważniejszych twórców austriackich XX wieku. Nie wiedział wówczas jeszcze, że temu właśnie pisarzowi poświęci niemal 20 lat pracy, że napisze o nim wielką monografię, która spotka się w Polsce i poza jej granicami z olbrzymim rezonansem³⁰.

Egon Naganowski dotarł do materiałów musilowskich, zlokalizowanych w Rzymie, Wiedniu i Klagenfurcie. Kontakt z manuskryptami wielkiego pisarza, jego powieściami, korespondencją wywiera na polskim historyku literatury wielki, niemal magiczny wpływ. Odsuwa od siebie wszystkie inne prace i zobowiązania. Poświęca się tylko i wyłącznie monografii o Musilu. Wyteżone badania, opracowywanie ogromnej objętościowo książki trwa całe lata, ale wreszcie w 1980 roku *Podróż bez końca* jest gotowa. Jak sam powiedział w jednym z wywiadów:

²⁸ A. Brzozowska, *We dwoje...*

²⁹ E. Naganowski, *Poradnik bibliograficzny*, oprac. U. Bzdawka, A. Dudziak, Poznań 1993, s. 32.

³⁰ B. Kusztelski, *O Musilu i literaturze niemieckojęzycznej. Rozmowa z Egonem Naganowskim*, „Literatura” 1981, nr 5, s. 3.

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egoona Naganowskiego do Karla Dedeciusa

Frapowały mnie zawsze utwory o skomplikowanej strukturze [...] to stwarza możliwość podejmowania intelektualnej ‘gry’ z autorem. Jego największe dzieło (*Człowiek bez właściwości* – przyp. autora) można nazwać encyklopedią myśli XX wieku. Nic też dziwnego, że wytropienie źródeł autorskich inspiracji i powiązań myślowych, a także prawidłowa interpretacja jego poglądów w świetle późniejszej wiedzy humanistycznej, wymagały ogromnej pracy [...]³¹.

Liczne recenzje zgodnie podkreślały wyjątkowość monografii, wszechstronność interpretacji oraz nowatorskie spojrzenie na złożoną tkankę dzieła Roberta Musila³².

Dla mniejszej przygotowanego czytelnika Egon Naganowski opracował popularną wersję *Robert Musil. Szkic* (1980) w ramach serii „Czytelnika” – *Klasycy literatury XX wieku*. Także i ta pozycja szybko zniknęła z księgarskich półek³³.

Za swoją działalność translatorską i eseistyczną otrzymał Egon Naganowski wiele wyróżnień i nagród, m.in. Nagrodę m. Poznania, Inter Nationes, PEN Clubu, austriacki Krzyż Zasługi I Klasy, „Życia Literackiego”, „Literatury na Świecie”, Medal za Zasługi dla Roberta Musila, oraz szczególnie cenioną – Roberta Boscha, wręczaną przez Deutsches Polen-Institut w Darmstadt za przekłady z literatury niemieckojęzycznej na polski. Był też odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski³⁴.

Egon Naganowski do końca życia był pod urokiem kultury dawnych Austro-Węgier. Jak powiedział, „urodziłem się jako Europejczyk. Byłem poddanym Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa, który zresztą do dzisiaj ma miejsce w moim sercu”³⁵. Poznański krytyk literacki i tłumacz działał m.in. jako członek Kuratorium „Internationale Robert-Musil-Gesellschaft”, na łamach prasy opublikował wiele artykułów i szkiców o twórcach austriackich oraz o kontaktach polsko-austriackich. Był wybitnym znawcą piśmiennictwa nad Dunajem³⁶.

³¹ Tamże, s. 3.

³² M.in. M. Wydmuch, *Sztuka monografii*, „Kultura” (Warszawa) 1980, nr 50, s. 3–4; B. Dorpat, *Wszystko ofiarować niczego nie potwierdzić*, „Życie Literackie” 1981, nr 8, s. 5.

³³ E. Naganowski, *Robert Musil. Szkic*, Warszawa 1980, s. 172.

³⁴ Por. *Verleihung des Übersetzer- und Förderpreises der Robert Bosch-Stiftung an Dr. Egon Naganowski und Anna Wziętek am 5. Juni 1998 im neuen Schloß in Stuttgart*, hrsg. vom Deutschen Polen-Institut, Darmstadt 1998, s. 38.

³⁵ EOP, *Poddany cesarza*, „Gazeta Wyborcza”, 31.03.1998.

³⁶ Por.: S. Stema-Wachowiak, *Egon Naganowski*, [w:] *Poznaniacy II. Portretów kopa i trochę*, red. T. Dostatni i in., Poznań 1997, s. 278–284.

Irena i Egon Naganowscy przetłumaczyli na język polski kilka ważnych utworów z literatury austriackiej, aby wymienić tutaj trzytomową powieść Heimito von Doderera *Demony* (1985), a także powieść George Saiko *Człowiek w sitowiu* (1965).

Zwłaszcza trudna proza wybitnego pisarza Heimito von Doderera była znaczącą pozycją na polskim rynku wydawniczym.

Choroba i śmierć zabrali człowieka, który swoje wielkie umiejętności oddał literaturze austriackiej. Był jej wielkim miłośnikiem i znawcą, który polskiej kulturze przybliżył dzieła najgłośniejszych prozaików nad Dunajem. W ostatnich latach wiele uwagi poświęcił także dziełu Franza Kafki, jednak wiek i ubijające siły nie pozwoliły na sfinalizowanie tych zainteresowań kolejną książką.

W dziejach polskiej humanistyki pozostało autorem wybitnego dzieła o Robertie Musilu, znawcą literatury austriackiej.

W dziedzinie piśmiennictwa niemieckojęzycznego – niejako na drugim planie – ale przecież także intensywnie i ze znanstwem zajmował się Egon Naganowski literaturą niemiecką oraz stosunkami niemiecko-polskimi. Przypomnijmy raz jeszcze jego tłumaczenia (często z żoną Ireną) dzieł m.in. Wolfganga Borcherta, Friedricha Dürrenmatta, Güntera Grassa, Elisabeth Langgässer, czy w ostatnim okresie *Dzienników* i *Esejów* Tomasza Manna. Jest to bardzo poważny dorobek translatorski stawiający duet „Egon i Irena Naganowscy” w czołówce krajowych tłumaczy nie tylko z uwagi na bardzo wysoki poziom przekładu, ale i dobór wielkich autorów XX wieku, bez których znajomość niemieckiej literatury w Polsce nie byłaby pełna.

Rolę pośrednika między kulturami wypełniał Egon Naganowski także jako autor wielu wnikliwych wstępów i posłowi do dzieł niemieckojęzycznego piśmiennictwa tłumaczonego w naszym kraju, jak np. w przypadku Eriki Mann czy Anny Seghers, a także licznych artykułów, esejów i recenzji publikowanych w periodykach naukowych, czasopismach gazetach, m.in. o twórczości Heinricha Manna, Victora Manna, Klausu Manna, Wernera Steinberga, Carla Zuckmayera, Arnolda Zweiga czy Bertolta Brechta.

Sporo uwagi poświęcał poznański krytyk stosunkom literackim polsko-niemieckim (a także polsko-austriackim), pisząc interesujące studia, jak np. *Boten der Freundschaft*, *Brückenschlag des Wortes*, *Von Stefan Zweig zu Robert Musil*.

O ile w dziedzinie literatury austriackiej dziełem jego życia była monografia o Robercie Musilu i polskie tłumaczenie *Demonów* Heimito von Doderera, o tyle na polu niemiecko-polskich powinowactw literackich na plan pierwszy wybija się jego zainteresowanie postacią Karla Dedeciusa.

Już w 1970 roku spod jego pióra wychodzi cenny esej *Mały jubileusz Karla Dedeciusa*, w którym wnikliwie ocenia pozycję tłumacza z Frankfurtu nad Menem i jego wielkie znaczenie dla promocji polskiej książki w Republice Federalnej Niemiec³⁷.

Gdy w 1971 roku monachijskie wydawnictwo Carl Hanser wydaje tom esejów Karla Dedeciusa *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher*³⁸, Egon Naganowski widząc ogromne walory kulturalno-historyczne i literackie tej pozycji, postanawia przełożyć ją na język polski.

W grudniu 1973 roku nakładem Wydawnictwa Literackiego ukazuje się w przekładzie Ireny i Egona Naganowskich (z przedmową Egona Naganowskiego) polskie tłumaczenie pt. *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek*³⁹ i znajduje olbrzymi rezonans wśród krytyków⁴⁰.

Dzięki tej książce – na którą w minionych dziesięcioleciach powoływali się bardzo liczni autorzy piszący o niemiecko-polskich kontaktach literackich – wielu czytelników w naszym kraju mogło zapoznać się z niezmiernie interesującymi i czasem mało znanimi rozdziałami obustronnego oddziaływania książki nad Renem i Wisłą. Jak w „Słowie od autora” napisał Karl Dedecius: „Myślę o kronice leczącej narodowe kompleksy i poszukującej wspólnych nici, by związać je w mocny węzeł przyjaźni, o kronice podkreślającej wspólne elementy i kładącej podwaliny pod jakość wszystkich ludzi dobrej woli i czystego sumienia. Myślę o kronice rejestrującej nie cmentarze, lecz »szczęśliwe chwile« ludzkości”⁴¹.

³⁷ E. Naganowski, *Mały jubileusz Karla Dedeciusa*, „Nurt” 1970, nr 10.

³⁸ K. Dedecius, *Deutsche und Polen. Botschaft der Bücher*, München 1971.

³⁹ K. Dedecius, *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek*, przeł. I. i E. Naganowscy, przedm. E. Naganowski, Kraków 1973.

⁴⁰ Por. m.in. (zarówno recenzje w odniesieniu do niemieckiego, jak i polskiego wydania): J. Koprowski, „Ogłosy” 1971, nr 48; W. Wirpsza, „Die Welt”, 14.10.1971; K.A Kuczyński, „Kwartalnik Neofilologiczny” 1973, nr 3; W. Bialik, „Studia Historica Slavo-Germanica” 1973, t. 2; W. Szewczyk, „Nowe Książki” 1974, nr 11; T. Jaskulski, „Kultura” (Warszawa) 1974, nr 13; J. Koprowski, „Literatura” 1974, nr 6; W. Bialik, „Literatura” 1974, nr 30; K. Brzozowska, „Wiadomości” (Londyn), 13.10.1974; A. Krzemieński, „Polityka” 1974, nr 34.

⁴¹ K. Dedecius, *Polacy i Niemcy...*, s. 20.

Egon Naganowski, mający już w swoim dorobku esej o zasługach translatorskich Karla Dedeciusa, zaopatrył tom Polacy i Niemcy w doskonale napisany, pogłębiany wstęp *Kochanek polskich muz*⁴². Trafnie pisze poznański krytyk, iż „o niestrudzonej i pięknymi wynikami ukoronowanej pracy Karla Dedeciusa już nieraz pisano w naszej prasie literackiej i kulturalnej, lecz wydaje mi się, że z okazji polskiego wydania jego *Polaków i Niemców* warto jeszcze raz rzucić okiem na osobę i osiągnięcia znakomitego tłumacza i zagoźdzonego polonofila”⁴³.

Zgodnie z tym oświadczeniem Egon Naganowski zapoznaje czytelnika z najważniejszymi etapami tłumaczeniowej pracy „kochanka polskich muz”, znaczonej coraz bardziej wartościowymi pozycjami przekładowymi polskiej literatury współczesnej, jak m.in. pierwsza antologia z 1959 roku *Lektion der Stille*, obszerny tom z 1965 roku *Neue polnische Lyrik* czy liczne tomiki poszczególnych poetów, jak np. Z. Bieńkowskiego, J. Przybosia, Z. Herberta, C. Miłosza, K.I. Gałczyńskiego, W. Szymborskiej, S.J. Leca.

Autor wstępu charakteryzuje także osiągnięcia Karla Dedeciusa w zakresie prozy, m.in. wspomina o ważnej antologii *Polnische Prosa des XX. Jahrhunderts* (1966–1967). Jak pisze „Przeważnie antologie prozy są raczej niestrawne i osobiste ich nie lubię, lecz ta stanowi zaiste chlubny wyjątek”⁴⁴.

Interesująco wypowiada się Egon Naganowski o staraniach tłumacza odnośnie do reklamy i estetyki wydawanych pozycji:

[...] Dedecius w równym stopniu dba o artystyczną doskonałość i o doskonałą szatę zewnętrzną ukazujących się pod jego auspicjami antologii i tomików. Dzięki autorytetowi, jakim cieszy się w swoim „macierzystym” wydawnictwie, u Hansera, i u innych znanych wydawców z Suhrkampem, Fischerem i Kiepenheuerem i Witschem na czele, ma decydujący wpływ na dobór papieru, czcionek, okładek i w miarę potrzeby ilustracji dla książek „swoich” Polaków (tu pozwolę sobie westchnąć z zazdrością). Nie na darmo jest codziennie przez osiem godzin szefem reklamy i wie, co należy zrobić w celu przyciągnięcia publiczności. Na przykład wydając pojedyncze tomy polskich satyryków XX wieku – powiedział Dedecius w rozmowie ze Stanisławem Szenicem, drukowanej w 1971 r. w „Nowych Książkach” – przyszło mi na myśl, aby skomponować z nich serię kolorystyki i, że tak powiem, „zoologii” (bestiarium) różnych gatunków i form polskiego

⁴² Tamże, s. 5–17.

⁴³ Tamże, s. 6.

⁴⁴ Tamże, s. 13.

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egona Naganowskiego do Karla Dedeciusa

dowcipu. A więc: 1. *Zielona gęś Gałczyńskiego* (teatr miniatur); 2. *Czerwony kot* Brudzińskiego (aforyzmy); 3. *Czarna sowa Nowaczyńskiego* (glosy i paszkwile sowizdrzańskie). W planie mam: 4. *Żóły lis Tuwima* (wiersze satyryczne) oraz 5. *Błękitny paw Mroźka* (*Postępowiec...*). Okładki książek są kolorem, a ilustracje charakterem dostosowane do odnośnego tytułu.

I tak jest rzeczywiście. Leżący przede mną *Czerwony kot* ciągnie oczy zarówno obwolutą i okładkę, jak też znakomicie rozmieszczenymi i reprodukowanymi rysunkami Kobylińskiego oraz winietami Puchalskiego. A z „poważnych” pozycji m.in. *Polonaise érotique* i tomik poświęcony pamięci Leca są bibliofilskimi wydawnictwami co się zowie⁴⁵.

Bardzo dobre rozeznanie Karla Dedeciusa w literaturze polskiej XX wieku, jego starania nie tylko o wysoki poziom własnych przekładów, ale i o maksymalnie dobry odbiór u czytelników – co osiąga m.in. dzięki przejrzystej kompozycji swoich antologii – pozwalają zrozumieć, dlaczego frankfurcki tłumacz osiągnął już w latach 70. tak wysoką pozycję. Egon Naganowski stwierdza dalej:

Książki przełożone i zredagowane przez Dedeciusa są zaopatrzone w noty bio- i bibliograficzne, wyjaśnienia, niekiedy wskazówki dotyczące polskiej fonetyki, a zawsze i przede wszystkim w posłowia, świadczące o gruntownej znajomości danego autora czy przedmiotu i w ogóle naszej kultury i tradycji literackiej (np. *Polskie pointy* zawierają zarys rozwoju satyry od Reja do naszych czasów). Jest więc zrozumiałe, że wobec coraz bardziej rosnącego w NRF zainteresowania Polską i polskim piśmiennictwem tamtejsze środki masowego i nie masowego przekazu, uczelnie, kluby itp. zaczęły sobie gdzieś od początku lat sześćdziesiątych wprost wydzierać Dedeciusa. Wprawdzie nie brak w Niemczech zachodnich wytrawnych tłumaczy, niekiedy o dużym dorobku, jak Michael Dutsch, Josef Hahn, (specjalista od Brunona Schulza), Heinrich Kunstmüller (przetłumaczył 150 sztuk teatralnych, skeczów i słuchowisk), Janusz Pilecki, Walter Thiel (przełożył całego Gombrowicza), Ludwig Zimmerer (z kolei przełożył całego Mroźka), a zwłaszcza Renata i Piotr Lachmannowie oraz Klaus Staemmler reprezentujący szczególnie wysoki poziom w swoich przekładach prozy, ale żaden z nich nie jest tak wszechstronny i nie ma takich ambicji i zdolności popularyzatorskich oraz eseistycznych, jak Karl Dedecius. Prosi się go więc wszędzie tam, gdzie mówi się o naszej literaturze, gdzie odbywają się częste ostatnio „Polskie tygodnie” i festiwale w najróżniejszych miastach. Dedecius wygłosił dotychczas

⁴⁵ Tamże, s. 11–12.

około stu odczytów i prelekcji o naszym piśmiennictwie w audycjach radiowych i telewizyjnych, na uniwersytetach, w towarzystwach literackich, bibliotekach, klubach książki i teatrach u siebie w kraju i za granicą – od sąsiedniej Holandii po Stany Zjednoczone. Ponadto jako znany teoretyk trudnej sztuki przekładu drukował na jej temat liczne szkice w pismach literacko-kulturalnych, posługując się materiałem ilustracyjnym, zaczerpniętym głównie z przełożonych przez siebie polskich dzieł, których fragmenty zamieścił też w najróżniejszych „cudzych” antologiach oraz w najpoważniejszych periodykach, by wymienić „Akzente”, „Merkur”, „Neue Rundschau”, „Neue Deutsche Hefte” i „Die Zeit” (wielkonakładowy tygodnik hamburski o światowym zasięgu)⁴⁶.

Warto przytoczyć także końcowe fragmenty wstępu Ego Naganowskiego, gdyż zawarta tam charakterystyka zarówno tej książki Karla Dedeciusa, jak i jego polonofilskiej misji, zachowała swoją wartość i aktualność także i w dniu dzisiejszym:

Z bynajmniej nie patetycznej chęci „pełnienia misji”, lecz z chęci dołożenia drobnej cegiełki do dzieła zbliżenia pomiędzy Niemcami i Polakami wyrosła też mała książka o „posłannictwie książek”, nie napisana z naukową systematycznością i pedanterią, a dająca niejako przekrój publicystyczno-eseistycznej działalności autora, o której była mowa. Praca Dedeciusa składa się z felietonów radiowych, artykułów prasowych, szkiców i tekstów prelekcji, tworzących jednak razem ciekawą całość. Wykazuje ona na wybranych i swobodnie rozmieszczonych przykładach to, co w sferze kultury i literatury, zwłaszcza najbliższej autorowi poezji łączyło i łączy dwa tak długo poważnione narody. Wydobywając wyłącznie jasne, optymistyczne aspekty stosunków niemiecko-polskich, Dedecius zaadresował swoją książkę przede wszystkim do własnych ziomków i dlatego, by nie być posądzonym przez nich o subiektywizm czy gołosłowność, posłużył się liczny mi cytatami z niemieckich i polskich autorów, które dokumentują przejawy dobrej woli z obu stron, wzajemne powiązania i wspólne tradycje. Tego rodzaj przypomnienie jest szczególnie potrzebne w NRF, gdzie książka *Polacy i Niemcy* ukazała się w 1971 w nieco innej i – jeżeli chodzi o zasadniczy tekst – trochę krótszej wersji, i to do obecnej chwili w trzech wydaniach (najnowsze przeznaczono dla szkół). Ale takie przypomnienie przyda się również nam, abyśmy sobie uprzypomnili, że i w ubiegłych wiekach po czasy najnowsze bywali Dedeciusowie, którzy w dziedzinie kultury, w kontaktach osobistych, przyjaźniach, nieraz w szlachetnych, spontanicznych porywach budowali mosty, starali

⁴⁶ Tamże, s. 13–14.

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egona Naganowskiego do Karla Dedeciusa

się zasypać zatrute studnie nienawiści. Autor, którego na łamach „Twórczości” (1972), w omówieniu zachodnioniemieckiej edycji *Polaków i Niemców*, słusznie nazwała *ik* (Irena Krońska) „honorowym ambasadorem naszej literatury w niemieckojęzycznym departamencie powszechnej République des Lettres”, wierzy głęboko w „posłannictwo książek”, w dobrotczą moc i siłę literackiego dialogu, zazwyczaj wyprzedzającego dialog polityczny. Dialog literacki nie zna granic ni podziałów, bo pozwala poznać uczucia, wyobrażenia i myśli drugiej strony, bo wciąż i skutecznie buduje jedność w różnorodności – humanistyczną jedność kultury.

Literaturę można porównać do okna, przez które jeden naród patrzy drugiemu w oczy, które ułatwia postronny wgląd w środowisko życiowe danego kraju – pisał Dedecius po polsku w przedmowie do katalogu wydawnictw NRF wystawionych na XI Międzynarodowych Targach Książki w Warszawie w 1966 roku. [...] Nie sposób dzisiaj, w epoce podboju przestrzeni kosmicznej, żyć w izolacji, przy drzwiach i oknach zamkniętych. Nie sposób, by drzwi i okna te w jedną się tylko otwierały stronę. Wszechświat zna kilka wymiarów i różne kierunki, nasza ziemia zaś w cyklicznym obraca się rytmie [...]. Różnorodność gatunków literackich, talentów, poglądów uwzględnia te fakty i odpowiada sumie prawdy o człowieku i jego świecie: prawda ta nie jest nigdzie jednorodna ani jednomyślna, ani w jednakowy sposób do naszej świadomości docierająca; opiera się ona na wymianie różnych prądów i tendencji. Na wymianie – a więc na dialogu. „Książka jest najszlachetniejszą formą dialogu”⁴⁷.

Listy wymieniane między Karlem Dedeciusem i Egonem Naganowskim należą do najobszerniejszych bloków korespondencyjnych frankfurckiego tłumacza⁴⁸. Datują się one na lata 1966–1999 i przynoszą interesującą wymianę myśli obu intelektualistów dotyczącą m.in. informacji o własnych

⁴⁷ Tamże, s. 15–17. Dodać można, że drugie, poszerzone wydanie tomiku esejów Karla Dedeciusa *Notatnik tłumacza* (Warszawa 1988) ukazało się w tłumaczeniu Jana Prokopa oraz Ireny i Egona Naganowskich, zaopatrzone wnikliwym wstępem Jerzego Kwiatkowskiego.

⁴⁸ Korespondencja Karla Dedeciusa i Egona Naganowskiego w poszerzonym wymiarze ukazała się w t. IV (2011) „Rocznika Karla Dedeciusa”. Poniżej wykorzystano jedynie kilka listów wymienionych między poznańskim krytykiem i Karlem Dedeciusem. Za uprzejmą zgodę na druk korespondencji dziękuję synowi dra Egona Naganowskiego – prof. drowi hab. Tomaszowi Naganowskiemu z Poznania.

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

pracach literackich, komentarzy do różnych publikacji obcych, uwag o środowisku literacko-kulturalnym czy – choć rzadziej – problemów warsztatu translatorskiego⁴⁹.

1.

Poznań, dnia 11.X.1966

Drogi Panie Karolu,

po spędzeniu kilku pięknych dni w Monachium i Wiedniu wylądowaliśmy szczęśliwie w Poznaniu i zaraz pragniemy raz jeszcze wyrazie Panu naszą dużą wdzięczność za wszystko, co Pan dla nas zrobił. Pobyt w NRF był dla nas niezwykle ciekawy, skorzystaliśmy wiele pod każdym względem i wynieśliśmy jak najlepsze wspomnienia. Mamy nadzieję, że będziemy mieli okazję zrewanżować się Panu i tymczasem prosimy, żeby Pan nam zawsze podawał tytuły polskich książek, potrzebnych do pracy. Chętnie będziemy je Panu przesyłać. I w ogóle w każdej sprawie służymy radą i pomocą.

Kiedy jechałem z Panem z Darmstadtu do Frankfurtu prosił mnie Pan o coś, ale niestety w nawale wrażeń zupełnie zapomniałem, o co chodziło. Proszę o kilka słów, a postaram się w miarę możliwości spełnić Państkie życzenie.

W imieniu własnym i żony łączę serdeczne pozdrowienia dla obojga Państwa, córka pięknie dziękuje za znakomite czekoladki. Ściskam dłoń i do zobaczenia „in absehbarer Zeit”.

Egon Naganowski

2.

Poznań, dnia 10.XI.1966 r.

Drogi Panie Karolu,

przy niniejszym przesyłam Panu bibliografię literatury niemieckiej w Polsce za lata 1945–58. Może się Panu przyda, choć nie jest najlepsza, zwłaszcza jeżeli chodzi o opracowania – np. uwzględniono przede wszystkim „Przegląd Zachodni”, pomijając najważniejsze pisma literackie, przez co odpadła olbrzymia większość istotnych szkiców o literaturze niemieckiej i niemieckich pisarzach (m. i. brak prawie wszystkich moich prac, bo ja do „Przeglądu Zachodniego”, miesięcznika o niewielkim zasięgu, mało pisywałem, trzymając się raczej periodyków pod względem literackim poważniejszych).

⁴⁹ Listy drukowane poniżej pochodzą z Archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach.

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egona Naganowskiego do Karla Dedeciusa

Wczoraj byłem też w Wydawnictwie Poznańskim i spowodowałem, żeby Panu wysłano wszystkie pozycje, które mogą Pana zainteresować, zwłaszcza tomiki poezji.

Łączę serdeczne pozdrowienia ode mnie i od żony dla Obojga Państwa i dłoń ścisiskam.

Egon Naganowski

3.

Poznań dnia 24 I 1967 r.

Drogi Panie Karolu,

tylko kilka słów z podziękowaniem za piękną książeczkę o Lecu. U nas żadne wydawnictwo nie zdobyło się na tego rodzaju publikację. Rzecz jest zrobiona „mit Liebe”, Pańskie wspomnienia są ciekawie i bardzo sympatycznie napisane. Przeczytałem całość od razu i gratuluję ambasadorowi literatury polskiej w zachodnich stronach z całego serca.

Ani Friedberga ani innych godnych uwagi pozycji z dziedziny „kultura polska a niemiecka” jeszcze nie zdobyłem, ale kilka antykwariatów przyrzekło mi pilnować tej sprawy. Niezależnie od tego będę im co pewien czas przypominać o przyrzeczonych książkach i jestem przekonany, że w końcu je złapiemy. Panu przecież chodzi o to, żeby je mieć na własność, prawda? Bo inaczej można by je wypożyczyć drogą wymiany międzybibliotecznej z Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu, albo z Instytutu Zachodniego. My tu też wypożyczamy różne dzieła z Austrii, NRF itd. Gdyby takie wypożyczenie Pana urządzało, to proszę napisać kilka słów, a wtedy podam odpowiednie sygnatury.

Ja mam w mojej bibliotece dwa niemieckie opracowania Kurta Lücka *Der Mythos vom Deutschen in der polnischen Volksüberlieferung und Literatur* oraz *Deutsche Gestalter und Ordner im Osten* (Poznań 1939 i 1940). Jak Pan zapewne wie, lub się domyśla, obszerne te prace, zwłaszcza druga, są pisane ze „specyficznego” punktu widzenia, niemniej można z nich to i owo pozytywnego wyciągnąć, bo autor dysponował wprawdzie jednostronnie nakierunkowanym, lecz bogatym materiałem przykładowym. Gdyby Pan Lücka nie miał, to przy okazji Pana pobytu w Polsce chętnie nim służę. Przesłać tego nie można, bo wydawnictw przedwojennych nie wolno wysyłać.

Łączę serdeczne pozdrowienia „von Haus zu Haus” i dłoń ścisiskam

Egon Naganowski

4.

Poznań, dn. 29 VI 1970 r.

Drogi Panie Karolu,

dziś otrzymałem Pana list z 20 czerwca i zaraz odpisuję. Wycinków z „Die Welt” z artykułami Friedenthala niestety nie mogłem odnaleźć, gdzieś mi się zapodziały, choć mam je dokładnie przed oczyma. Odnalazłem natomiast u siebie następującą notatkę, którą swego czasu zrobiłem po niemiecku. Oto co w niej pisałem na interesujący Pana temat: So musste z.B. Richard Friedenthal, der Londoner Mitarbeiter der Hamburger „Welt” im Herbst 1959 in zwei längeren Artikeln für England feststellen, dass die Liste der dort bekannten deutschen Autoren kurz, hingegen die Liste der dort unbekannten lang wäre. „Unsere Literatur zählt nicht mehr“ – überschrieb Friedenthal seinen ersten Aufsatz und fand auf die Frage: „Warum und wieso?“ eine sehr verständliche Antwort in der die Worte Misstrauen und „immer noch Misstrauen“ im Zentrum der Betrachtungen standen.

Artykuł Pawła Hertza *Myśl o literaturze niemieckiej* ukazał się w „Kuźnicy”, 34–35 (nr podwójny), 1948. Jako ciekawostkę podaję, że praca ta miała być przedmową do mojego tomu szkiców o pisarzach niemieckich (od Goethego po Tomasza Manna i młodszych), który pod tytułem *Most nad przepaścią* (tytuł ten po latach „buchnął” mi Aleksander Rogalski dla swojej książki o Mannie, niestety znał maszynopis mojej książki) złożyłem w owym czasie w wydawnictwie. Hertz pisał wtedy m.in. w leżącym przede mną maszynopisie: „Autor tych zajmujących esejów nie we wszystkich wypadkach ocenia poszczególnych pisarzy czy poszczególne epizody dziejów literatury niemieckiej tak jak ja bym to uczy尼ł, pisząc na ten sam temat. Z tej różnicy zdań nie wynika jednak, bym mógł odmówić współpracy w dziedzinie tak niepopularnej i poniechanej, jaką jest dziś współczesna literatura niemiecka. Stąd też – z tej mojej solidarności – bierze się na stronicach książki esejów Egona Naganowskiego kilka moich zdań i myśli o współczesnej literaturze niemieckiej. Wydaje mi się, że wielką jest zasługą publicysty literackiego, gdy potrafi nie tylko wypowiedzieć własne zdanie, ale i zachęcić czytelników do zapoznania się z tematem, na który to zdanie wypowiada. Jeżeli więc książka Naganowskiego wzbudzi zainteresowanie czytelników do współczesnej postępowej literatury niemieckiej, o której bogatych tradycjach pisze właśnie autor tych esejów, wówczas jego zadanie będzie spełnione”.

Niestety książka zainteresowania czytelników” nie wzbudziła, bo nigdy nie ujrzała światła dziennego. Sapienti sat. Mam nadzieję, że Pan otrzymał tymczasem mój list, w którym dziękowałem za cygarniczka i filtry jestem bardzo, bardzo wdzięczny – oraz pisałem o nieznośnym „Nurcie”.

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egona Naganowskiego do Karla Dedeciusa

Jeżeli chodzi o inne Pana sprawy, to pamiętam i jestem na tropie czegoś ciekawego. Julek S. (Troyanowski? – przyp. K.A.K) w dalszym ciągu nie pisze, co się z nim dzieje?

Serdecznie dłoń ściskam i od nas obojga dla Państwa najlepsze pozdrowienia
załączam

Egon Naganowski

5.

Poznań, dnia 16 IX 1972 r.

Drogi Karolu,

wyobrażam sobie, że jesteś na nas wściekły, bo się tak długo nie odzywaliśmy, ale byliśmy straszliwie zawaleni robotą, Renia miała kobylaste tłumaczenia, a mnie ponadto zachciało się na stare lata robić doktorat. Pracę już złożyłem i cała afera ma się odbyć w listopadzie. Przedtem muszą jeszcze złożyć egzamin z [...] ekonomii politycznej. Brrr [...] Co robić!

Ciebie ciekawi jednak przede wszystkim sprawa Twojej książki. Otóż przekład (według maszynopisu i dosłanych materiałów i z uwzględnieniem wszystkich życzeń) jest już prawie gotowy i mamy tylko jeszcze następujące zapytania względnie sprawy:

1. Przejrzeliśmy listy Mickiewicza z jesieni 1820 i nie znaleźliśmy urywków listów do J. Czeczota („Ich möchte mich des Deutschen befleissen” – październik 1820 oraz: „...habe Fortschritte im Deutschen gemacht” – listopad 1820 – w książce str.34). Prosimy o podanie dokładnego źródła, względnie tekstu polskiego.
2. Tak samo prosimy o źródło, ewent. polski tekst listu do Chodźki o Böhmem: „Von den Mystikern der Neuzeit ist Böhme der grösste, er ist das reine Feuer einer flammenden Seele, die ihre Visionen mit lodernden Worten zeichnet” (książka s. 36).
3. Czy listy Lelewela do Volksversammlung auf dem Schloss Hambach (1.6.1832) oraz do Kerner (9.5.1832 - książka s. 30 i. 31) były pisane w języku niemieckim? W zbiorze „Listów” Lelewela (Polska Akad.Umiej., 1948) nie znaleźliśmy ich.
4. Książki Kołakowskiego, z której pochodzi cytat na s. 6 niestety nie mamy i jakoś nie możemy jej zdobyć w tutejszych bibliotekach. Czy mógłbyś przysłać nam polski tekst?
5. Jeżeli chodzi o zakończenie, to proponujemy zamiast wierszy J. Waleńczyka i Z. Wawrzyniaka, mniej ciekawych dla polskiego czytelnika, dać raczej wiersze Lachmana, zaznaczone u Ciebie w przypisie, i zakończyć wierszem Zbigniewa Herberta, tak jak w Twoim maszynopisie *Zainteresowanie polską poezją...*

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

6. W związku ze wspomnianym tekstem polskim Twoim zapytujemy, czy chcesz, żeby zaznaczyć, że te rozdziały zostały przez Ciebie napisane po polsku?

Gdyby się coś jeszcze nagle wyłoniło, natychmiast napiszemy. Po otrzymaniu od Ciebie odpowiedzi wprowadzimy uzupełnienia i tekst prześlemy Ci do akceptacji.

Mam nadzieję, że zdrowotnie czujesz się już zupełnie dobrze i serdecznie składam, a Renia przesyła najlepsze pozdrowienia dla Ciebie i całej Rodziny.

Egon

P.S. Czy dać cały „Arbeitsbericht” figurujący u Ciebie w książce? Na to pytanie Wydawnictwo nam nie odpowiedziało. Może ograniczyć się do „Bücher” i „Polnische Beiträge...”? Zresztą nie wiem, zadecyduj. Wyobrażam sobie, że Wydawnictwo raczej wolałoby nie tak dużo bibliografii.

6.

Poznań, dnia 8 sierpnia 1973 r.

Drogi Karolu,

serdeczne dzięki za pozdrowienia przekazane nam za pośrednictwem pani z Wydawnictwa Poznańskiego. Właśnie dziś odsyłamy korektę „Niemców i Polaków” do Krakowa (długo na nią czekaliśmy). W przedmowie wszystko zostało poprawione, tak jak tego pragnąłeś. Zarówno z przedmowy jak też z Twojego tekstu wyleciały tylko wzmianki o Witku W. (Wirpszy – przyp. KAK). Pozostał jedynie w przypisie jako tłumacz przytoczonych pod koniec wierszy. Sądzę, że całość będzie się przyzwoicie prezentować, nawet korektę wydrukowali na wyjątkowo przyzwoitym papierze.

Zgodnie z Twoim życzeniem przesyłam bibliografię moich prac. Na co Ci to potrzebne?

U nas praca wre, bo ja nareszcie „dobijam” Musila (i siebie) a Renia, która ma już na swym koncie 26 własnych i wspólnych przekładów (ostatnio ukazało się tłumaczenie *Familienfest Härtlinga*, niebawem wyjdzie przekład *Die Murmeljagd* Ulricha Bechera) zabiera się właśnie do *Wir Meisegeiers Hartunga*. Jednocześnie pchamy razem tłumaczenie piekielnych „Demonów” Doderera, 1400 stron jakby nie było.

Mam nadzieję, że po oby już zapomnianych chorobowych perypetyach czujesz się znów jako ten lew silny i dziarski.

Przesyłamy oboje najlepsze pozdrowienia dla Ciebie i Twojej Pani

Twój
Egon

4. „Drogi Panie Karolu!” – z listów Egona Naganowskiego do Karla Dedeciusa

7.

Poznań, dn. 6 XI 1973 r.

Drogi Karolu,

pięknie dziękujemy za list, zgrabnie wydaną książeczką i tajemnicze dobre wiadomości, których treści jesteście ogromnie ciekawi. Zwłaszcza, że ma ona nam umożliwić wyjazd w Twoje strony i zobaczenie się z Tobą. W każdym razie – choć nie wieemy w czym rzecz z góry dziękujemy serdecznie za niespodziankę, którą szkujesz.

Jeżeli chodzi o mały szkic do książki Horsta Bienka (brawo, że go namówiłeś!), to niestety sam nie mogę go napisać, bo wbrew Twoim przypuszczeniom nie mam odpowiedniego aktualnego materiału, nie zbierałem go od dłuższego czasu, całkowicie pochłonięty moim Musilem, który zanim się zobaczymy musi być ukończony, przepisany (ca 650 stron!) i oddany. Z niemieckich pism otrzymuję tylko „Merkur” (już dawno nie przyszedł żaden numer), „Akzente”, „Neue Deutsche Hefte” i nieregularnie „Die Zeit” (z NRD nic) a tu trzeba by mieć trochę szerszą bazę, by snuć choćby krótkie refleksje na temat recepcji literatury polskiej w Niemczech, nie mówiąc już o filozofii. Odnośnie recepcji poezji Ty cytujesz bardzo ciekawe głosy w „Niemcy i Polacy”, ale to przecież nie są „najnowsze” akcenty, a zresztą na poezji sprawa się nie kończy, mimo że dzięki Tobie właśnie poeci polscy zyskali w NRF szczególny rezonans.

W sumie z dużym żalem muszę zrezygnować z mięej propozycji (również ze względu na Musila i przekład Doderera), lecz dołożę wszelkich starań, by kogoś odpowiedniego znaleźć. Ale czy to się uda? Aleksander Rogalski, który mi się akurat nawinął, nie chciał się podjąć. Przede wszystkim porozmawiam więc z dwoma dobrze piszącymi germanistami Uniwersytetu Poznańskiego, Hubertem Orłowskim i Stefanem Kaszyńskim (to by chyba też załatwิo sprawę bibliografii). Jeżeli żaden z nich się nie podejmie, spróbuje jeszcze z Janem Koprowskim i ewentualnie z Ireną Krońską z „Twórczości” (robi zawsze bardzo dobre przeglądy niemieckich czasopism literackich i odnotowuje wszelkie polonica z NRF i NRD). O wynikach tych zabiegów napiszę skoro będę wiedział coś konkretnego i wówczas zwróciilibyście się oficjalnie do danej osoby. Ostatecznie wchodził by może jeszcze w grę Szewczyk, który na bieżąco śledzi gazety i czasopisma niemieckie, ale z pewnych zasadniczych względów nie chciałbym się z nim osobiście kontaktować. Nic nie piszesz o tym, czy szkic ma być napisany po niemiecku, czy też może być po polsku. W rozmowach względnie listach będą przede wszystkim prosić o to pierwsze. No i jaki ostateczny termin?

Tyle na dziś. Jeszcze raz dziękujemy i oboje przesyłamy najlepsze pozdrowienia. Serdecznie ściskam

Twój
Egon

8.

Poznań, dn. 22 V 1986 r.

Kochany Karolu,

z okazji Twojej 65-tej rocznicy urodzin (szczeniak jesteś w porównaniu z nami, co z zazdrością stwierdzam) przesyłamy Ci najlepsze życzenia zdrowia, wszelkich pomyślności i dalszych, pięknych sukcesów, w które Twoja biografia pisarska nie od dziś obfituje. Tylko tak dalej!

Tymczasem nasze „Demony” doczekały się 15 b.m. nagrody „Literatury na świecie” za najlepszy przekład prozy w 1985 roku. „Lit. na świecie” jest pismem dosyć przyzwoitym, tak że nagrodą można było przyjąć.

W załączniu przesyłam wiersze młodego, moim zdaniem bardzo utalentowanego poety Tadeusza Żukowskiego, którym się trochę opiekuję. Może znajdziesz w tym tomiku coś, co Ciebie zainteresuje. Jako że Żuk. jest jednym z admiratorów Twojego kunsztu translatorskiego prosił mnie specjalnie o pośrednictwo, sam nie ma odwagi.

Bardzo jestem ciekaw zapowiedzianej „Festschrift” na Twoją część, o której pisał nam dr Lawaty. Pozdrów go proszę ode mnie, a Ciebie serdecznie i jubileuszowo ściskamy

Egon

5. Z korespondencji Karla Dedeciusa do Horsta Bienka Wstęp do zagadnienia

Niewykłane rozbudowane, datujące się od drugiej połowy lat 50. XX wieku kontakty Karla Dedeciusa z wieloma czołowymi postaciami kultury polskiej i niemieckiej, mają od początku swoje podłożę w pracy literacko-edytorskiej wybitnego tłumacza oraz znawcy i popularyzatora literatury polskiej.

Jakkolwiek gros swojej uwagi od wielu lat z oczywistych powodów poświęca Karl Dedecius relacjom ze stroną polską (pisarzami, wydawcami, dziennikarzami, krytykami i historykami literatury oraz tłumaczami), to przecież jego praca pośrednika między kulturą niemiecką i polską wymagała od początku także intensywnych kontaktów z rodzimymi, niemieckimi pisarzami i ludźmi książki.

Szczególnie serdeczne relacje utrzymywał Karl Dedecius z twórcami niemieckimi pochodzącyymi z wieloetnicznych terenów pogranicznych,

wykazujących m.in. wpływy polskie, jak Günter Grass, Marion hrabina Dönhoff, Heinz Winfried Sabais, czy właśnie Horst Bienek.

We wspomnieniach *Europejczyk z Łodzi* Karl Dedecius powraca myślami do wczesnych lat swojej działalności polonofilskiej, w których już wówczas pojawia się postać Horsta Bienka:

Młodzi niemieccy poeci, tak samo jak ja ciekawi współczesnej literatury polskiej, głównie Horst Bienek, po moich pierwszych publikacjach polskich wierszy w gazetach namawiali mnie, abym przetłumaczył ich więcej i wydał antologię⁵⁰. Jako autorzy wydawnictwa Hanser pomogli mi nawiązać kontakt z wydawcą i jego redaktorem naczelnym; spodobały się moje próbki, powzięto więc zamiar wydania antologii⁵¹.

Kontakty z wywodzącym się z Gleiwitz/Gliwic (1930–1990) górnosłąskim pisarzem datują się od połowy lat 50. minionego wieku, kiedy to osiadły wówczas niedawno w Republice Federalnej Niemiec Horst Bienek po powrocie z obozu karnego i kopalni w syberyjskiej Workucie rozpoczął początkowo luźną współpracę z radiem w sekcji literackiej Hessischer Rundfunk, a następnie pracę etatową w jednym z czołowych zachodnioniemieckich wydawnictw (Deutscher Taschenbuch Verlag) i powoli zaczął stawiać pierwsze kroki jako pisarz, publikując wiersze i utwory prozatorskie tematyzujące jego traumatyczne przeżycia w syberyjskim obozie karnym⁵².

Trwająca ponad kwiecioro wieku znajomość Karla Dedeciusa z Horstem Bienkiem (zakończona przedwczesną śmiercią pisarza w dniu 7 grudnia 1990 roku) była nacechowana serdecznymi relacjami przede wszystkim o podłożu zawodowym, ale także niedawnym, podobnym losem w rosyjskich łagrach. Niestety nie zachowały się zbyt liczne dowody tych kontaktów, jako

⁵⁰ Wzmiankowana antologia ukazała się w Monachium w 1959 roku pt. *Lektion der Stille. Neue polnische Lyrik* i zapoczątkowała wielką karierę Karla Dedeciusa jako najwybitniejszego tłumacza polskiej literatury w dziejach. Por.: K.A. Kuczyński, *Tomik poezji stał się legendą..., [w:] Lekcja ciszy. Lektion der Stille. Liryka polska. Polnische Lyrik*, wybór, przekład istęp Karl Dedecius. Opracowanie wersji dwujęzycznej i posłowie K.A. Kuczyński, Wrocław 2003.

⁵¹ K. Dedecius, *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, Kraków 2008, s. 216.

⁵² Por. m.in. Horst Bienek. *Aufsätze. Materialien. Bibliographie*, hrsg. von T. Urbach, München – Wien 1990; *Obraz Górnego Śląska i fenomen granicy w twórczości Horsta Bienka*, pod red. Th. Schäpe i G.B. Szewczyk, Gliwice–Opole 2003; *Horst Bienek. Ślązak i Europejczyk*, pod red. G.B. Szewczyk i J. Malickiego, Katowice 2011. Uwzględniono również rozmowy telefoniczne autora książki z Karlem Dedeciusem w dniach 18 grudnia 2014 oraz 6 stycznia 2015 roku.

że m.in. dużą ich część stanowiły rozmowy telefoniczne między górnouśląskim pisarzem a „łodzianinem z Darmstadt” (jakkolwiek w tamtym, wczesnym okresie Karl Dedecius mieszkał w Heilbronn, a następnie we Frankfurcie nad Menem), względnie – chociaż niezbyt częste – spotkania osobiste.

Horst Bienek interesował się sprawami polskimi nie tylko mając na uwadze ich ewentualne wykorzystanie we własnych pracach literackich (np. w książce wspomnieniowej *Reise in die Kindheit*, 1988, ale także aktualnymi wydarzeniami w Polsce, np. podczas wprowadzenia staniu wojennego. Świadczą o tym liczne, bardzo emocjonalne zapiski w dzienniku *Beschreibung einer Provinz*.

Horst Bienek, nie tylko jako redaktor wydawnictwa, ale i jako twórca oryginalny oraz uważny czytelnik współczesnej literatury europejskiej, dobrze orientował się m.in. w polskiej poezji.

Kontakty z Karlem Dedeciusem służyły mu np. podczas organizowania wieczoru polskiej poezji, jak o tym czytamy m.in. w dzienniku pisarskim *Beschreibung einer Provinz*: „Przygotowuję wieczór solidarności z Polską w Akademii Bawarskiej (Bayerische Akademie der Schönen Künste – aut.), w związku z tym telefonuję do Dedeciusa, który ma ułożyć program *Teksty o wolności z dwóch stuleci*”⁵³.

Interesująca nas korespondencja Karla Dedeciusa z niemieckim pisarzem (brane są tutaj pod uwagę nieliczne zachowane listy do Horsta Bienka, znajdujące się w zbiorach prywatnych tłumacza we Frankfurcie nad Menem, względnie w Archiwum Karla Dedeciusa w Słubicach) rozciąga się na czasokres od czerwca 1965 do maja 1986 roku⁵⁴.

Oprócz dominującej warstwy „zawodowej” (m.in. terminy wydawnicze, korekty autorskie), zauważać można także wymianę informacji odnośnie nowego, interesującego materiału literackiego, np. w sprawie wierszy czu-wackiego poety Gennadija Ajgi. Obaj respondenci interesowali się żywo literaturami narodów wchodzących niegdyś w skład Związku Radzieckiego względnie autorami-dysydentami, np. Karl Dedecius dał temu dowód w swoim tomie *Mein Russland in Gedichten* (2003), gdzie zawarł m.in. tłumaczenia liryki Josifa Brodskiego i wspomnianego Gennadija Ajgi.

⁵³ Por. polską wersję książki *Opis pewnej prowincji*, tłum. B. Fac, Gdańsk 1994, s. 165.

⁵⁴ Panu prof. drowi h.c. mult. Karlowi Dedeciusowi pragnę podziękować za uprzejmą zgodę na przedruk jego korespondencji do Horsta Bienka, zaś Pani dr Ilonie Czochowskiej (do niedawna pełniącej funkcję sekretarza naukowego Karla Dedeciusa, obecnie pracownika Fundacji Archiwum Literackie Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum w Słubicach) za cenną pomoc w kompletowaniu wykorzystanych listów.

Interesującą informację zawiera np. list z 28 maja 1986 roku, w którym Karl Dedecius informuje niemieckiego pisarza, iż niestety w jego księdze jubileuszowej z okazji 65-lecia urodzin⁵⁵ nie będzie mógł być zamieszczony wiersz Horsta Bienka, gdyż dotarł on do rąk redaktorów tomu niestety zbyt późno.

W korespondencji pojawiają się też nazwiska polskich twórców, zarówno emigracyjnych (Tadeusz Nowakowski, Witold Wirpsza), jak i krajowych (Wilhelm Szewczyk).

Szczególnie ważny wydaje się list Karla Dedeciusa z dnia 29 października 1975 roku zawierający elementy oceny znanego mu osobiście Wilhelma Szewczyka. W świetle wydanej drukiem korespondencji między frankfurckim tłumaczem a katowickim pisarzem⁵⁶, słowa skierowane do Horsta Bienka muszą nieco zastanawiać, gdyż są pisane niewątpliwie z pewną dozą wstrzemięźliwego krytyczmu i (czyżby?) delikatnego ostrzeżenia. O dużym szacunku i uznaniu ze strony Wilhelma Szewczyka wobec Horsta Bienka świadczyć m.in. może – jakby dla kontrastu – jego serdecznie napisany tekst do tomu zbiorowego *Bienek lesen. Materialien zu seinem Werk* (1980)⁵⁷. Przyglądając się nieco bliżej obustronnym relacjom dwóch pisarzy, można zauważać, że Wilhelma Szewczyka i Horsta Bienka łączyła wieloletnia przyjaźń. Świadczą o tym m.in. listy niemieckiego pisarza, przechowywane w archiwum domowym Grażyny B. Szewczyk, w których Horst Bienek nie rzadko tytułuje katowickiego twórcę „Drogi Przyjacielu” bądź „Kochany Wilhelmie”, a także dzieli się z nim wieloma warsztatowymi problemami⁵⁸. Można także dodać, że Wilhelm Szewczyk jako jeden z pierwszych przez wiele lat popularyzował postać Horsta Bienka w Polsce, pisząc o nim wiele artykułów⁵⁹ i tłumacząc jego utwory, m.in. *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*⁶⁰.

⁵⁵ *Suche die Meinung. Karl Dedecius dem Übersetzer und Mittler zum 65. Geburtstag*, hrsg. von E. Grözinger und A. Lawaty, Wiesbaden 1986.

⁵⁶ G.B. Szewczyk, *Karl Dedecius i Wilhelm Szewczyk*, „Rocznik Karla Dedeciusa”, t. 1, Łódź 2008.

⁵⁷ W. Szewczyk, *Horst Bienek: Von der anderen Seite gesehen*, [w:] *Bienek lesen. Materialien zu seinem Werk*, hrsg. von M. Krüger, München 1980.

⁵⁸ Por. G.B. Szewczyk, *Horst Bienek w naszym domu*, „Śląsk”, 2010, nr 12; G.B. Szewczyk, *Wspomnienie o Horście Bienku w dwudziestą rocznicę śmierci*, [w:] *Horst Bienek. Ślązak i Europejczyk*, pod red. G.B. Szewczyk i J. Malickiego, Katowice 2011.

⁵⁹ Por. m.in. W. Szewczyk, *Freski gliwickie Horsta Bienka*, [w:] tegoż, *Syndrom śląski. Szkice o ludziach i dziełach*, Katowice 1986.

⁶⁰ H. Bienek, *Brzozy i wielkie piece. Dzieciństwo na Górnym Śląsku*, przeł. W. Szewczyk, Gliwice 1991.

Przez większość listów Karla Dedeciusa do Horsta Bienka przewija się wyraźna warstwa o charakterze prywatnym, jak np. reakcja Karla Dedeciusa na zaproszenia go do odwiedzenia niemieckiego pisarza w jego domu w München-Ottobrunn, czy informacje o chorobach i potrzebie rekonalizacji.

Choć niewielkie⁶¹, to przecież zachowane listy Karla Dedeciusa zdają się jednakże świadczyć o dość intensywnej znajomości i kontaktach wybitnego tłumacza z autorem *Die erste Polka*. Z uwagi na ich obu eksponowaną pozycję na kulturalnej mapie Niemiec i nierzadkie odniesienia do „tematu polskiego”, stanowią one z pewnością cenne źródło informacji o tych twórcach, jako że obustronne relacje odgrywały w ich artystycznych biografiach nie-wątpliwie istotną rolę.

6. Aneks

1.

30. Juni 1965

Lieber Horst Bienek,

meine Anschrift vom 8. bis 29. 7. 1965 lautet:

Pension Angerer

Wiesergut

Scheffau an der Lammer (Land Salzburg)

Österreich

Falls Sie in dieser Zeit die Korrekturfahnen mir zuzuschicken haben, bitte ich, diese Anschrift zu beachten.

Mit freundlichen Grüßen
Ihr

⁶¹ Oprócz znanej nam korespondencji Karla Dedeciusa i Horsta Bienka znajdującej się we wspomnianych powyżej zbiorach, nieco listów odnaleźć można także np. w Horst – Bienek – Archiv der Gottfried Wilhelm Leibnitz Bibliothek w Hannoverze. Por. A. Lawaty, *Karl Dedecius und seine Autoren im Lichte der Korrespondenz*, [w:] *Literatur als Mittlerin über Grenzen hinweg*, hrsg. von N. Kozłowski, Sandomierz 2014. Andreas Lawaty przytacza w swoim artykule m.in. list Karla Dedeciusa do Horsta Bienka z 8 października 1975, w którym tłumacz formułuje swoje zapatrzenia odnośnie osobowości niektórych polskich autorów i cech charakterystycznych ich utworów, z których planował „skomponować” kolejną antologię. Myślał tutaj m.in. o Witkacym, Gombrowiczu, Mrożku czy Schulzu.

2.

2. Juni 1966

Herrn
Horst Bienek
8 München 23
Ansprengerstr. 25

Lieber Herr Bienek,

nett, daß Sie an mich, gedacht haben. Ich wäre längst wieder einmal in München gewesen, wenn ich nicht polnischen Besuch daheim hätte (Zbigniew Herbert und Roman Karst sind hier, Herr und Frau Wirpsza sollen auch demnächst eintreffen) und nicht mit den Schlußarbeiten für meine polnische Anthologie schlimm überlastet wäre. Bei nächster Gelegenheit werde, ich der Warschauer Redaktion schreiben, daß Ihr Brief an Wirpsza ohne Antwort blieb.

Auf Ihren Gedichtband bin ich sehr gespannt. Ich weiß, daß Sie genug zu lesen haben, aber gerade dann, wenn Sie einmal nichts mehr werden lesen wollen, dann lesen Sie ein paar Sätze aus dem *Katzenjammer*. Hoffentlich gefallen Ihnen einige Seiten daraus.

Sobald ich in München bin, und ich habe es für die nächsten Wochen vor, melde ich mich rechtzeitig. Mit den besten Grüßen bin ich in alter Freundschaft

Ihr

3.

25.2.1970

Herrn
Horst Bienek
8 München 23
Ansprengerstraße 25

Lieber Herr Bienek,

diesmal habe ich den Akademie-Termin so rechtzeitig erfahren, daß ich es mir einrichten kann, im April nach München zu kommen. Sehen wir uns? Ich hoffe ja! Ich habe aus Moskau erstaunliches Material bekommen (Lyrik), über das ich Sie als Ersten informieren möchte; denn keinem sind diese Dinge wahrscheinlich so nahe und vertraut wie Ihnen. Es handelt sich um Ajgis unveröffentlichte

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

„Irrenhaus” – Erfahrungen in der Qualität wie Brodskijs Lyrik, nur eben ganz anders: tschuwaschisch.

Herzliche Grüße
Ihr

4.

29.6.1972

Herrn
Horst Bienek
8012 M-Ottobrunn
Isarweg 2

Lieber Herr Bienek,

vielen herzlichen Dank für Ihre reizende Einladung, der ich nur zu gern Folge leisten würde – zumindest aus drei Gründen:

1. um Sie selbst endlich einmal wiederzusehen nach so langer Zeit der „Trennung”,
2. um Ihre neue Residenz (die mich neugierig macht) zu sehen und Ihre bereits genossene Kochkunst wieder einmal zu erleben und
3. um bei dieser Gelegenheit Améry, Paeschke und W.H. Fritz zu treffen, die mir alle drei seit langem sehr sympathisch sind.

Leider hat sich in meine Rekonvaleszenz eine Gelbsucht eingeschlichen, und ich muß mich just nächste Woche in klinische Behandlung begeben, was mir aus vielen Gründen nicht paßt, und nun am meisten wegen Ihrer house-warming-party, die ich versäumen muß. Die Jahressitzung der Akademie werde ich ebenfalls schwänzen. Damit ich wenigstens bei Ihnen mit einem Teilchen, symbolisch, zugegen bin, dediziere ich Ihnen ein paar Glossen von Nowaczyński, der mich aus Gründen der Entwicklungsgeschichte des polnischen politischen Pamphlets und den Spielarten der literarischen Satire interessiert hat.

Bitte grüßen Sie Ihre Gäste sehr herzlich von mir, der gern dabeigewesen wäre.

Stets
Ihr

5.

18.9.1974

Herrn
Horst Bienek
8012 München-Ottobrunn
Isarweg 2

Lieber Herr Bienek,

ich habe soeben mit Busch⁶² gesprochen. Da auch sein es-Programm reduziert wurde, hat sich die Vorausplanung um etwa ein Jahr verschoben. Sein Vorrat an fertigen Manuskripten hat ihn dazu gezwungen. Ihr Buch aber hat er fest in das Herbstprogramm 1975 aufgenommen und erwartet nun das Manuskript im Januar 1975, da er in diesem Monat mit den Vorarbeiten für Vertreter-Information, Werbung, Programm und Prospekte beginnt. Vielleicht ist es so auch besser, denn in diesem Herbst erscheinen mehrere polnische Titel bei Suhrkamp, und da könnte es leicht passieren, daß keiner davon so recht die Aufmerksamkeit erregt. Nowakowski schreibt mir, Sie wüßten gern, ob mein Suhrkamp-Taschenbuch Überall ist Polen, das im Oktober erscheinen wird, ein Sammelband ist. Jawohl, das ist es! Allerdings versammelt es meine eigenen Aufsätze, Gelegenheitsbeiträge aus den Jahren 1958 bis 1974. Es enthält keine Beiträge anderer Autoren. Insofern stellt es keinerlei Konkurrenz zu Ihrem Bändchen dar und nimmt ihm auch thematisch nichts vorweg.

Beste Grüße
Ihr

6.

29.10.1975

Herrn
Horst Bienek
8012 München-Ottobrunn
Isarweg 2

Lieber Herr Bienek,

so wohlwollend, freundlich, ohne jede Bissigkeit, kenne ich Herrn W. Sz. überhaupt nicht. Es mutet schon wie ein Wunder an, daß er für Sie und Ihr Buch nur höchste Lobestöne findet. Herzliche Gratulation, denn einflußreich ist dieser Bursche

⁶² Günter Busch, redaktor w oficynie Suhrkamp Verlag we Frankfurcie nad Menem.

Część II. Z korespondencji Karla Dedeciusa

schon. Nun stehen Ihnen (des bin ich gewiß dank dieser Hymne des Sz.) nicht nur in Schlesien Tür und Tor offen, wo Ihr Gönner als Chef-Redakteur und Abgeordneter residiert, sondern auch in Warschau, wo er direkten Draht zum ZK und dem ehemaligen Schlesier Gierek persönlich zu haben scheint.

Ich freue mich mit Ihnen und bin mit besten Grüßen

Ihr

PS: Hat übrigens Ihr Gespräch mit Busch stattgefunden?

7.

Herrn
Horst Bienek
Isarweg 2
8012 München-Ottobrunn

Darmstadt, den 28. Mai 1986

Lieber Horst Bienek,

herzlichen Dank für Ihren schönen Geburtstagsgruß: das eindrucksvolle Gedicht, das sehr geeignet wäre neben den anderen polnischen und deutschen in der Geburtstagsgabe meiner Mitarbeiter zu stehen. Es traf leider zu spät ein, um noch vor Redaktionsschluß aufgenommen werden zu können.

Aber es freut mich auch so, als loses Blatt,

Herzliche Grüße
Ihr

Część III

Po odejściu z Darmstadt

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

1. „Pałeczkę sztafety przekazuję dalej...” Odejście Karla Dedeciusa ze stanowiska dyrektora Deutsches Polen-Institut w Darmstadt w 1998 roku w świetle prasy niemieckiej

O ogromnym, niezastąpionym wkładzie Karla Dedeciusa w budowanie niemiecko-polskiego porozumienia po II wojnie światowej, napisano już wiele¹. O jego niezwykłej pozycji w świecie kultury świadczą m.in. bardzo liczne nagrody i wyróżnienia, a także inne – niecodzienne – dowody uznania, jak choćby nazwanie Gimnazjum Nr. 43 w Łodzi jego imieniem, powołanie do życia „Rocznika Karla Dedeciusa”, utworzenie przy Collegium Polonicum w Słubicach „Archiwum Karla Dedeciusa” czy ustanowienie nagrody jego imienia dla tłumaczy.

Wśród bardzo wielu cennych inicjatyw Karla Dedeciusa na plan pierwszy wysuwa się niewątpliwie dzieło jego życia, jakim było powołanie 13 grudnia 1979 roku Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, mającego za zadanie propagowanie kultury polskiej ze szczególnym uwzględnieniem literatury.

Przez niemal 18 lat kierowania placówką, Karl Dedecius wraz z zespołem pracowników (historyków, slawistów, tłumaczy) dokonał pracy ogromnej, przyswajając językowi niemieckiemu wiele najważniejszych dzieł polskiego piśmiennictwa, w tym wydając 50 tomów „Polnische Bibliothek” oraz 5 tomów (w 7 częściach) *Panorama der polnischen Literatur*. Instytut organizował także liczne spotkania dla tłumaczy i dziennikarzy, przygotowywał wystawy i panele dyskusyjne, a nade wszystko utworzył specjalistyczną bibliotekę polonistyczną, liczącą pod koniec urzędowania Karla Dedeciusa kilkadziesiąt tysięcy tomów.

¹ Por. m.in. K.A. Kuczyński, *Czarodziej z Darmstadt. Rzecz o Karlu Dedeciusie*, Łódź 1999; *Karl Dedecius. Ambasador kultury polskiej w Niemczech*, red. K.A. Kuczyński, I. Bartoszewska, Łódź 2000; P. Sulikowski, *Neologismus in der polnischen Dichtung. Eine translatorische Analyse. Besprochen anhand der Beispiele aus dem übersetzerischen Werk von Karl Dedecius*, Hamburg 2007; K.A. Kuczyński, *Karl Dedecius. Szkice z życia i twórczości*, Płock 2011. Por. także „Rocznik Karla Dedeciusa” t. I (2008) – t. IX (2016).

W niedługim czasie Deutsches Polen-Institut stał się najważniejszym „adresem” odnośnie polskiej kultury nie tylko na obszarze Republiki Federalnej Niemiec.

Wyjątkowa pozycja i zasługi Karla Dedeciusa sprawiły, że progi Deutsches Polen-Institut przekraczali nie raz najważniejsi politycy i ludzie kultury Polski i Niemiec. Było wielką sztuką Karla Dedeciusa, że potrafił trzymać się na uboczu wydarzeń politycznych, słusznie uważając, że tylko niezależność od wszelkiego rodzaju ugrupowań politycznych zapewni placówce swobodę działania: „Doch Dedecius legte Wert darauf, daß er nicht als Politiker verstanden wird, »wir erforschen hier die Kultur der Polen, das ist etwas anderes“². Taka strategia przynosiła owoce, przez lata Deutsches Polen-Institut był wspierany przez różne osobistości i instytucje, rozwijając niezwykle ożywioną działalność.

Kiedy w 1996 roku Karl Dedecius zaczął napomykać, że czas mu pomyśleć o przejściu na emeryturę, trudno było sobie wyobrazić, że ktoś inny mógłby stanąć na czele Instytutu.

Jednak w niedzielę 11 stycznia 1998 roku odbyła się uroczystość pożegnalna założyciela i pierwszego, długoletniego dyrektora Deutsches Polen-Institut. Rozstanie Karla Dedeciusa z darmstadzkim instytutem spotkało się z dużym rezonansem w prasie, zarówno wielkie gazety ponadregionalne, jak i lokalne, zamieściły artykuły omawiające imponujące zasługi i dorobek literacki Karla Dedeciusa, a także komentując sytuację w Instytucie³.

Niemal każde sprawozdanie z uroczystego pożegnania odchodzącego z Darmstadt Karla Dedeciusa przypominało w pierwszej części artykułu o fakcie jego kierowania Instytutem przez niemal 18 lat, jak również

² ho, »Die Literatur vermag Brücken zu schlagen« Der Gründer und Leiter des Deutschen Polen-Institut zieht Bilanz, „Sonntag-Morgen Magazin”, 1.11. 1998.

³ Oprócz artykułów wykorzystanych w niniejszym opracowaniu por. również: dpa, *Karl Dedecius geht in den Ruhestand*, „Tagesspiegel”, 12.01.1998; J. Schröder, *Reine-re Zeiten. Karl Dedecius verläßt das Deutsche Polen-Institut*, „Stuttgarter Zeitung”, 7, 10.01.1998; P. Schellen, «Das Modell Deutsches Polen-Institut zu einem Erfolgsmo-dell gemacht». Karl Dedecius, langjähriger Direktor des Darmstädtler Kulturinsti-tuts, nahm seinen Abschied, „Main-Echo”. Unabhängige Zeitung für Untermain und Spessart, 13.01.1998; dpa, *Brücken aus Lyrik und Prosa gebaut. Karl Dedecius: Ein Architekt der deutsch-polnischen Freundschaft*, „Thüringer Allgemeine”, 4.01.1998; cid, *Deutsches Polen-Institut: Leiter gesucht. Schwerpunkt der Arbeit wird sich verlagern*, „Darmstädter Echo”, 4.06.1998; J. Feuck, *Ein Leben für die Verständigung. Karl Dede-cius, „Herz und Seele“ des Polen – Instituts, tritt in den Hintergrund*, „Frankfurter Rundschau”, 12.01.1998.

o wielkim dziele ukazania Niemcom polskiej literatury, głównie współczesnej. Na łamach np. „Frankfurter Allgemeine Zeitung” pisał znany publicysta Hubert Spiegel:

Karl Dedecius, der am Sonntag in Darmstadt seinen Abschied vom Deutschen Polen-Institut nahm, ist als Wegbereiter und Übersetzer, als Literaturkritiker und Essayist, als Historiker und Theoretiker der polnischen Literatur einzigartig. Kein zweiter fällt einem ein, der in solcher Weise zum Mentor einer Nationalliteratur geworden ist. Die Reihe der Autoren, deren Werke er übersetzt hat, ist fast unüberschaubar, schon vor Jahren sollen es mehr als dreihundert gewesen sein. Ähnlich überwältigend ist die Anzahl seiner Publikationen, es sind über hundert. Allein die bei Suhrkamp erscheinende „Polnische Bibliothek”, die die wichtigsten Bücher der polnischen Literatur der letzten Jahrhunderte versammelt, verzeichnet fünfzig Titel⁴.

Inni autorzy podkreślają, że poznanie ważnego segmentu polskiej kultury, jakim jest literatura piękna, umożliwiło nawiązanie w coraz większym zakresie lepszych kontaktów niemiecko-polskich⁵.

Niektóre z artykułów wskazują na okoliczność, że w przypadku Karla Dedeciusa mamy do czynienia z dosyć rzadką zbieżnością jedności życia i pracy. Wielki tłumacz objaśnia ten fakt swoją biografią, mówiąc, że ponieważ stracił za młodych lat dużo czasu na wojnę i pobyt w radzieckiej niewoli, to w jego przypadku praca jest poszukiwaniem utraconej młodości⁶.

Autorzy są zdania, iż trudno będzie sobie wyobrazić, że Deutsches Polen-Institut nie będzie już kierowany przez Karla Dedeciusa:

Man wird eine ganze Weile brauchen, bis man sich daran gewöhnt hat, daß das Deutsche Polen-Institut in Darmstadt ohne seinen Gründer und Spiritus rector Karl Dedecius auskommen muß. Das Bedauerliche ist bereits Tatsache geworden: Am 31. Dezember ist Karl Dedecius nach 18 Jahren als Leiter des Instituts ausgeschieden. Seine Freunde und Kollegen werden ihn am kommenden Sonntag im Staatstheater Darmstadt gebührend verabschieden.

Dabei ist es Dedecius selbst, der gegen das Wort Abschied etwas einzuwenden hat. Es sei kein richtiger Abschied, er wolle vielmehr von den administrativen

⁴ H. Spiegel, *Der das Holz trug. Karl Dedecius verabschiedet sich vom Polen-Institut*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung” 13.01.1998.

⁵ job, *Karl Dedecius geht: Ein Abschied mit Gedichten*, „Darmstädter Echo”, 7.01.1998.

⁶ ipp. *Karl Dedecius: Ich war nie ein Freund des Häßlichen*, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 11.01.1998.

Pflichten entbunden werden, um sich auf sein letztes großes Projekt konzentrieren zu können: das im Ammann–Verlag erscheinende *Panorama der polnischen Literatur des 20. Jahrhunderts*⁷.

Sam tłumacz wspomniał, że kiedy w 1979 roku zakładał Instytut, nie przypuszczał, iż jego „przygoda” darmstadzka będzie trwała tak długo. Początkowo pragnął, aby z instytucjonalizować to, czego pragnął od lat „w pojedynkę”. Chciał przy pomocy młodych ludzi tłumaczyć polską literaturę. Ale z czasem ogrom i zakres pracy podjętej przez instytut o wiele przewyższył jego zamary. Oprócz tego – mówił Karl Dedecius – od lat spotykał się z życzliwością wielu wpływowych osób, które rozumiejąc wagę jego idei, wspierali jego starania. Wspomnieć tutaj trzeba m.in. Hildegard Hamm-Brücher,ówczas sekretarz stanu w heskim ministerstwie kultury i nauki, czy wydawczynię „Die Zeit”, wielką dziennikarkę Marion Gräfin Dönhoff, która zgodziła się stańać na czele Instytutu jako jego prezydent. Z wdzięcznością mówił też Karl Dedecius o dużej życzliwości ówczesnego nadburmistrza Darmstadt Heinza Wilfrieda Sabais, który oddał do dyspozycji powstającemu Instytutowi stylową willę na tzw. „Wzgórzu Matyldy”. Trudno też sobie wyobrazić pracę Instytutu bez wsparcia głównego sponsora Roberta Boscha, który przez całe lata wspierał finansowo ważne projekty, jak np. serię „Polnische Bibliothek”. W darmstadzkiej gazecie „Sonntag–Morgen” czytamy m.in.:

Wenn Dedecius, auf die letzten 18 Jahre zurückblickt, freut er sich besonders über die internationale Anerkennung der Einrichtung. „Ich war immer Idealist und hatte eine Idee im Kopf: in der Zeit des Eisernen Vorhangs den Brückenschlag zwischen beiden Kulturen herzustellen. Diese Brücke vermag die Literatur zu schlagen. Und das über die Gräben des politischen Unverständnisses hinweg“.

1980 bezog das Institut seine Räume im Olbrich-Haus auf der Mathildenhöhe. Maßgeblicher Wegbereiter für die Ansiedlung des Instituts in Darmstadt war der damalige Oberbürgermeister Heinz-Winfried Sabais. „Wir hatten Glück mit dieser schönen Stadt. Die Dannstädter waren uns immer gut gesonnen“, erinnert sich Dedecius. In Polen beobachtete man das Treiben in Darmstadt mit Skepsis. „In meinem ersten Interview formulierte ich: Die Grenzen Polens hören für mich nicht an der Oder auf; es gibt noch zehn Millionen Polen, die in der Emigration leben – auch sie gehören dazu“, so Dedecius⁸.

⁷ M. Kijowska, *Wachablösung. Deutsches Polen-Institut: Karl Dedecius nimmt Abschied*, „Süddeutsche Zeitung“, 10.11.1998.

⁸ ho, *Die Literatur vermag...*

Trafnie podkreśliła Marion Gräfin Dönhoff, wieloletnia, wspomniana już prezydent Deutsches Polen-Institut, że Karl Dedecius jest najwybitniejszym, niemieckim współczesnym znawcą Polski. Jego odejście z Instytutu to w jej opinii wielka strata, z którą niełatwo będzie się pogodzić⁹. Wielka dziennikarka na łamach „Die Zeit” napisała m.in.:

In dieser Woche verabschiedet sich Karl Dedecius, der bedeutendste Polenkenner Deutschlands, vom Deutschen Polen-Institut in Darmstadt [...]. Niemand hat in Deutschland mehr getan, um Interesse und Verständnis für die polnische Literatur zu wecken. Sie hat durch Dedecius einen festen Platz in unserem intellektuellen Leben gewonnen. Angesichts der schwierigen Sprache wäre dies ohne einen kundigen Fährmann nicht gelungen, auch die deutschen Verlage würden ohne Dedecius wohl kaum alljährlich etwa fünfzig Übersetzungen aus dem Polnischen veröffentlichen [...]. Das Stichwort, unter dem die Arbeit des Instituts seit Anbeginn steht, heißt: Grundlagenforschung. Ziel des Instituts sollte es sein, jenseits der unberechenbaren politischen Schwankungen eine feste und verlässliche Grundlage für die kulturellen Beziehungen der beiden Länder zu schaffen¹⁰.

Sam Karl Dedecius mówił żartobliwie, że Instytut, którym kierował przez 18 lat, stał się właśnie pełnoletni. Uzyskane świadectwo dojrzałości wykazuje same bardzo dobre stopnie. Tak więc Instytut da sobie radę bez niego. Dodał jednakże: „Ich gehe mit Wehmut im Herzen. Aber ein Wechsel der Generationen ist nur natürlich”¹¹.

W jednym ze sprawozdań powołuje się jego autor, Johannes Breckner, na zasłyszane od Karla Dedeciusa zdanie, że właściwie ma on odnośnie tego rodzaju uroczystości, jak właśnie jego pożegnanie, opinię raczej podzieloną, gdyż mówiąc wprost: trochę przeszadzają mu one w tłumaczeniu¹².

W sprawozdaniu czytamy m.in.:

Dedecius aber ließ, statt sich feiern zu lassen, vier der von ihm übersetzten polnischen Dichter zu Wort kommen. Eine kleine Lesung, die an äußerer Schlichtheit und innerem Reichtum kaum zu überbieten war: Elisabeth Krejcir

⁹ M. Dönhoff, *Dedecius, der Fährmann. Der Gründer des Deutschen Polen-Instituts nimmt seinen Abschied*, „Die Zeit”, 9.01.1998.

¹⁰ Tamże.

¹¹ ho, *Die Literatur vermag...*

¹² J. Breckner, *Gedichte schreiben Geschichte. Karl Dedecius verabschiedet sich als Leiter des Polen-Instituts*, „Darmstädter Echo”, 12.1.1988.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

saß rechts, Helmut Düvelsdorf links von Dedecius, auf dessen Stichwort die beiden Schauspieler Gedichte der wichtigsten zeitgenössischen polnischen Lyriker vortrugen. Und Dedecius hatte einen verbindenden Text vorbereitet, in dem er Hinweise zu möglichen Interpretationen lieferte und die Autoren so knapp wie klug charakterisierte¹³.

Pamiętać tutaj trzeba, że wielki tłumacz był w minionych latach uhonorowany wprost rekordową ilością nagród, wyróżnień i odznaczeń. Toteż jego przekonanie, że „zabralo mu się” w przeszłości wiele cennego czasu, nie było tak całkowicie pozbawione podstaw.

Nic więc dziwnego, że uroczystość pożegnania odchodzącego na emeryturę dyrektora Deutsches Polen-Institut miała po części – być może w porozumieniu z Karlem Dedeciusem – „roboczy” charakter, tzn. nie była przepełniona mowami pochwalnymi i podziękowaniami bardzo licznie zgromadzonej publiczności.

Pożegnanie Karla Dedeciusa odbyło się w niedzielę 11 stycznia 1998 roku w tzw. Kleines Haus des Staatstheaters w Darmstadt. Wśród gości: przyjaciół, współpracowników, sympatyków jego wielkiej pracy nad dziełem popularyzowania polskiej kultury, można było m.in. zobaczyć b. kanclerza Republiki Federalnej Niemiec Helmuta Schmidta, Marion Gräfin Dönhoff, nadburmistrza Darmstadt Petera Benza, b. nadburmistrza Günthera Metzgera, przedstawicieli Ambasady RP w RFN, Siegfrieda Unselda – szafa Suhrkamp-Verlag, przedstawicieli Robert-Bosch-Stiftung. Licznie pojawiły się także politycy i przedstawiciele kultury m.in. z landów Hesji i Nadrenii – Palatynatu. Laudatio wygłosił nadburmistrz Darmstadt Peter Benz.

Część literacka uroczystości, którą moderował sam Karl Dedecius, odbywała się pod mottem „Nichts geschieht ein zweites Mal” – wersem zaczerpniętym z poezji Wisławy Szymborskiej.

Karl Dedecius zaproponował publiczności próbki twórczości czworga – jak wspomniano – od lat przez siebie tłumaczonych polskich poetów: Tadeusza Różewicza, Zbigniewa Herberta, Czesława Miłosza i Wisławy Szymborskiej, ich wiersze były recytowane przez znanych aktorów. Wielki tłumacz w niezwykle interesujący sposób komentował przedstawione teksty, ukazywał różne możliwości ich interpretacji. Nawiązywał też w razie potrzeby do ich życiorysów, mających wpływ na twórczość¹⁴.

¹³ Tamże.

¹⁴ Tamże.

Goście uroczystości byli pod wielkim wrażeniem recytowanej poezji polskich poetów – podziękowali Karlowi Dedeciusowi i aktorom długotrwałej owacją na stojąco.

Nadburmistrz miasta Peter Benz odznaczył wielkiego tłumacza najwyższym wyróżnieniem, jakim dysponuje Darmstadt: Silberne Verdienstplakette. Jak podkreślił nadburmistrz, Darmstadt dzięki Karlowi Dedeciusowi i Deutsches Polen-Institut stał się „centrum niemiecko-polskiego pojednania i przyjaźni”¹⁵, a także „niemieckim głosem polskiej literatury”:

„Denn was Dedecius in den 18 Jahren seiner Tätigkeit mit seinem außerordentlichen Werk und seiner persönlichen Handschrift geleistet habe und dem Institut überlasse, werde von Bestand sein, sagte Benz. Mit der Silbernen Verdienstplakette überreichte der Oberbürgermeister dem Übersetzer, Herausgeber, Literaturkritiker und Essayisten, der einmal als »„deutsche Stimme der polnischen Literatur“ gerühmt worden ist, die höchste Auszeichnung, die die Stadt Darmstadt für kulturelle Verdienste zu vergeben hat”¹⁶.

Niemieckie gazety poruszyły też temat, który mimowolnie nasuwa się każdemu interesującemu się sprawami Deutsches Polen-Institut, a mianowicie pytanie o przyszłość tej ważnej placówki.

Przede wszystkim artykuły zaznaczają, że chociaż Karl Dedecius przestaje sprawować funkcję dyrektora Deutsches Polen-Institut, to w dalszym ciągu będzie ściśle współpracował z darmstadzkim ośrodkiem kultury polskiej, m.in. koncentrując się na ukończeniu ogólnego projektu, jakim jest wielotomowa Panorama der polnischen Literatur des 20. Jahrhunderts, która ukaże się w renomowanym Amman-Verlag.

Znana, cytowana już powyżej dziennikarka Marta Kijowska pisze na łamach „Süddeutsche Zeitung”:

Was Karl Dedecius betrifft, so habe er sich damals, im Gründungsjahr, für die neue Aufgabe zehn Jahre gegeben. Das Ergebnis der schließlich achtzehn Jahre währenden Liaison kann sich sehen lassen. Für Dedecius seien es „beglückende Jahre“ gewesen. Er habe ein „wunderbares“ Programm realisieren können: die „Polnische Bibliothek“, die fast vollständig vorliegt; die Jahrbücher *Deutsch-polnische Ansichten zur Literatur und Kultur*; die vielen Studienreisen und

¹⁵ spi, *Deutsche Stimme der polnischen Literatur. Darmstädter Verdienstplakette für Karl Dedecius/Festakt im Staatstheater, „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 12.01.1988.*

¹⁶ Tamże.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Austauschprogramme oder die Institutsbibliothek, die mittlerweile aus 36 000 Bänden besteht. Das sei doch „ein Fundus, auf dem man bauen kann [...]. Heute allerdings, da der Zeitpunkt der Wachablösung tatsächlich gekommen ist, sieht Dedecius ein, daß jeder Generationswechsel mit Schmerz und Problemen verbunden ist“. So auch im Falle seines Instituts. Seit drei Jahren steht dem Haus ein neuer Präsident vor – der Altbundeskanzler Helmut Schmidt, der in Zukunft die Prioritäten anders setzen möchte: Das literarische Programm soll zwar beibehalten, Bereiche wie Geschichte, Wirtschaft oder Politik aber sollen stärker betont werden¹⁷.

W momencie żegnania się Karla Dedeciusa z Instytutem, jego nowym prezydentem był już od 3 lat Helmut Schmidt. „Süddeutsche Zeitung” stwierdza, że z chwilą odejścia wielkiego tłumacza jako kierownika placówki zmieni ona swój podstawowy, dotychczasowy profil – Instytut nie będzie traktował literatury pięknej jako zadania priorytetowego. Deutsches Polen-Institut zajmie się obecnie także innymi dziedzinami życia społecznego, jak historia, polityka i gospodarka.

W lokalnej gazecie „Darmstädter Echo” czytamy:

Dedecius dankte, wie es seine Art ist: in zurückhaltendem, freundlichem Ton und mit sorgsam gewählten Worten. Kreativität, mahnte er, setze Freiheit und Vertrauen voraus, das Wesen des Erfolgs bestehe im „Gleichgewicht zwischen persönlichem Ehrgeiz und der Verantwortung für das Gesamtwerk“. Und er blickte wohlgemut in die Zukunft des Instituts, das, bis das Präsidium einen Nachfolger bestellt hat, kommissarisch von dem früheren Oberbürgermeister Günther Metzger geleitet wird. Dedecius hat die Leitung zum Jahreswechsel abgegeben, literarische Projekte will er „in Heimarbeit“ vollenden. Gemeinschaftsaufgaben, sagte er, seien wie im Sport ein Staffellauf. Wenn der eine Läufer erschöpft sei, gebe er das Holz eben weiter. Einen erschöpften Eindruck machte der Siebenundsiebzigjährige dabei allerdings nicht¹⁸.

Marta Kijowska w zakończeniu swojego artykułu w „Süddeutsche Zeitung” trafnie pyta: „Wird das Haus-auf der Mathildenhöhe sein einmaliges Profil behalten können, oder wird es einfach nur eines der vielen etwas farblosen Auslandsinstitute werden? Eines steht fest: Welche Kompetenzen der neue Leiter auch mitbringen mag er wird es schwer haben, sich mit dem Charisma eines Karl Dedecius zu messen”¹⁹.

¹⁷ M. Kijowska, *Wachablösung...*

¹⁸ J. Breckner, *Gedichte schreiben Geschichte...*

¹⁹ M. Kijowska, *Wachablösung...*

„Südkurier” z Baden-Baden podobnie zauważa, że Deutsches Polen-Institut będzie musiał poświęcić się przede wszystkim – nie rezygnując całkowicie z literatury – zagadnieniom politycznym i gospodarczym. Zwraca też uwagę, że dalsze istnienie Instytutu i prowadzenie badań nie będzie sprawą prostą, m.in. z powodu narastających ograniczeń finansowych. Stanowić to także będzie wyzwanie dla dotychczasowych pracowników jednostki:

Sein Name steht für deutsch-polnische Verständigung: Karl Dedecius, seit 1979 Direktor des auf seine Initiative in Darmstadt gegründeten Deutschen Polen-Instituts. Jetzt geht mit seinem Weggang ein Zeitabschnitt zu Ende, der von dem Bemühen geprägt war, über die Literatur eine Brücke zwischen den beiden Völkern: zu schlagen. Der Brückenbauer hieß Karl Dedecius. Seine Arbeit wurde auf deutscher wie auf polnischer Seite mit hohen Auszeichnungen gewürdigt.

Da das Institut seinen Rang durch ein literarisch orientiertes Arbeitsprogramm erworben habe, soll auf diese Sparte aber nicht ganz verzichtet werden. Die künftige Arbeit müsse jedoch vorrangig in die politische und wirtschaftliche Richtung gehen. Die Verwirklichung der „Leitlinien“ für die Neuorientierung der Arbeit des Deutschen Polen-Instituts wird nicht einfach sein²⁰.

„Architekta przyjaźni niemiecko-polskiej”²¹ odchodzącego po 18 latach kierowania Deutsches Polen-Institut na zasłużoną emeryturę (a warto przypomnieć, że po raz pierwszy Karl Dedecius odchodził na emeryturę w 1978 roku, aby następnie zająć się pracą Instytut w Darmstadt), szczególnie cieszy – jak pisze darmstadzki „Sonntag-Morgen” – fakt, że patrząc na lata swojego pobytu na Wzgórzu Matyldy, potrafił nie tylko wykonać wraz z zespołem ogólną pracę przyswojenia Niemcom najlepszych utworów polskiej literatury, ale i zdobyć dla Instytutu niebywałą renomę i prestiż. A nie było to łatwe, jako że Instytut działał przez wiele lat podczas nienajlepszej aury niemiecko-polskiej.

Karl Dedecius powiedział w swym wystąpieniu m.in., iż przez lata swojej pracy w Instytucie dokładał wszelkich starań, aby nie być postrzeganym jako polityk. Po to powstał Instytut, aby zajmować się literaturą i kulturą, a nie polityką:

“Nun blicke ich auf ein reiches Leben zurück. Leider fehlt, mi meine Jugend. Bis zu meinem 30 Lebensjahr war ich in Gefangenschaft – manchmal glaube ich, ich möchte die verlorene Zeit nachholen“. Vielleicht ist das der Motor für

²⁰ H. Willauer, *Er baute Brücken. Karl Dedecius verläßt das Polen-Institut*, „Südkurier”, Baden-Baden, 30.12.1997.

²¹ K. Tscharnke, *Brücken aus Lyrik und Prosa gebaut. Karl Dedecius vom Deutschen Polen-Institut in Darmstadt in den Ruhestand getreten*, „Rhein-Zeitung”, 12.01.1998.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Dedecius Kraft und Energie, die bei seinen Freunden und Mitarbeitern als unerschöpflich gilt. Jetzt heißt es aber dennoch Abschied zu nehmen vom Institut „Das Kind ist nun 18, also voll jährig, und mit einem guten Reife Zeugnis ausgestattet. Es kann jetzt sein Leben selbst gestalten“²².

Wszystkie gazety oddały hołd zasługom Karla Dedeciusa jako wielkiemu tłumaczowi i znawcy literatury polskiej. Jednocześnie niektórzy dziennikarze wyrażali zaniepokojenie, że profil Instytutu może w przyszłości ulec zmianie w kierunku polityki i gospodarki, a warto pamiętać – podkreślali autorzy artykułów – że właśnie literatura zbudowała międzynarodowe znaczenie Deutsches Polen-Institut. Ursula Kiermeier na łamach „Die Rheinpfalz” pisze:

Diese Vertrautheit mit der polnischen Literatur, aber auch seine persönlichen Essays, machten ihn nicht nur zu einem der besten Übersetzer aus dem Polnischen, sondern zu dem zentralen Vermittler polnischer Literatur im deutschsprachigen Raum. Er ist die glückliche Verbindung eines präzisen, fleißigen Arbeiters lyrischen Talents und „verborgenen Dichters“, wie ihn Wislawa Szymborska nannte, charismatischen Vermittlers und geistreichen Essayisten. Deshalb gelang es ihm, aus dem langen Schatten „seiner“ Autoren herauszutreten, er ist einer der wenigen literarischen Übersetzer, die in einer breiten Öffentlichkeit Ruhm und Ansehen genießen und nicht nur als notwendiges Übel betrachtet werden²³.

Na zakończenie warto jeszcze oddać głos stronie polskiej, m.in. w końcu czerwca 1998 ówczesna korespondentka „Gazety Wyborczej” Anna Rubinowicz opublikowała artykuł *Zgryzoty Karla Dedeciusa*, pisząc:

Dedecius, odchodząc w grudniu ub.r. z założonego przez siebie Instytutu nie wyznaczył następcy. Przez 18 lat istnienia działalność Instytutu koncentrowała się na przekładach i popularyzacji polskiej literatury w Niemczech. Instytut był dziełem autorskim i funkcjonował w znacznej mierze dzięki niespożytym siłom i darowi przekonywania Karla Dedeciusa, łódzianina z urodzenia [...].

– „Pan Dedecius wykonał tak ogromną pracę, że już nie zostało nic do zrobienia. No, może cienka strużka tego, co dzieje się obecnie w literaturze. Program trzeba rozszerzyć” – uważa ambasador Gisela Rheker, członek zarządu Instytutu.

Co to oznacza w praktyce? – „Mówiono mi, że Instytut będzie w połowie kontynuował moją pracę, a w połowie pozostawia się decyzję nowemu dyrektorowi. Dlatego tak dużo od tego zależy, kim on będzie” – mówi Dedecius.

²² ho, *Die Literatur vermag...*

²³ U. Kiermeier, *Der Verbogene Dichter. Karl Dedecius mit Festakt als Direktor des Polen-Instituts verabschiedet, „Die Rheinpfalz”*, 12.01.1998.

– „Na razie projekty literackie nie są jeszcze zamknięte” – mówi Manfred Mack, szef rady pracowniczej Instytutu. – W serii „Panorama” ukażą się jeszcze dwa tomły, w tym esej, nad którym obecnie pracuje Dedecius. Na frankfurckich targach książki w roku 2000, których specjalnym gościem ma być Polska, ukażą się dwie – trzy książki z *Biblioteki Polskiej*, w tym tłumaczony właśnie Beniowski Słowackiego. Nadal będzie się ukazywał rocznik »Ansichten«”. – „Ale już teraz »wolne moce przerobowe« wykorzystywane są w nowym duchu – ciągnie Mack. – Mamy w planach propozycje, które odpowiadają planowanemu profilowi Instytutu” [...].

Nie wiadomo, co się stanie z kilkunastoma pracownikami Instytutu, w większości wysoko kwalifikowanymi polonistami, historykami i literaturoznawcami. P.o. dyrektor Günther Metzger, były burmistrz Darmstadt i prawnik, uważa, że są w stanie dostosować się do nowego profilu. Nastroje wśród pracowników nie są jednak najlepsze, zwłaszcza że dyr. Metzger skrytykował na łamach lokalnej prasy zbyt luźną dyscyplinę zaprowadzoną przez Dedeciusa.

– „Dawałem ludziom swobodę, nie wymagałem godzin, tylko efektów. I pracowali dzień i noc – broni się Dedecius” [...]. – „Jestem smutny – mówi Karl Dedecius. – To moje dziecko. Ma 18 lat, jest dorosłe i powinno stanąć na własnych nogach. Ale mu na to nie pozwalają. Szukają młodego człowieka, który jak ja miałby wydanych sto książek i parę doktoratów. A to przecież niemożliwe!”²⁴.

2. Deutscher Nationalpreis 2010 dla Karla Dedeciusa. Hamburg, 23 czerwca 2010 r.

Za swoje wiekopomne, trudne wprost do oszacowania zasługi w budowaniu pomostu przyjaźni i zrozumienia między narodem niemieckim i polskim za pomocą literatury, Karl Dedecius otrzymał na przestrzeni lat kilkudziesięciu ogromną ilość najwyższych wyróżnień, nagród i odznaczeń po obu stronach Odry, w tym m.in. Order Orła Białego i Wielki Federalny Krzyż Zasługi z Gwiazdą.

W roku 2010 Karl Dedecius, najwybitniejszy tłumacz literatury polskiej XX/ XXI wieku uzyskał kolejne, wysokie wyróżnienie: Deutscher Nationalpreis/Niemiecką Nagrodę Państwową.

²⁴ A. Rubinowicz, *Zgryzoty Karla Dedeciusa. Instytut Polski w Darmstadt, „Gazeta Wyborcza”*, 25.06.1998.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Ta prestiżowa nagroda, przyznawana przez Deutsche Nationalstiftung szczególnie zasłużonym osobom, została wręczona w Hamburgu 23 czerwca 2010 roku prof. dr h.c. mult. Karlowi Dedeciusowi oraz Jego Ekscelencji Księdzu Arcybiskupowmu prof. dr hab. Alfonsowi Nossolowi, byłemu Ordynariuszowi Diecezji Opolskiej²⁵.

O zamierzeniach Deutsche Nationalstiftung odnośnie do idei przyznania nagrody czytamy w uzasadnieniu prof. dr Richarda Schrödera, prezesa Deutsche Nationalstiftung oraz prof. dr Kurta Biedenkopfa z ramienia Senatu Wolnego Miasta Hamburga:

Im 20. Jahr der deutschen Einheit erinnert die Deutsche Nationalstiftung an den Zusammenhang der deutschen Revolution von 1989 und der Freiheitsbewegungen in Osteuropa sowie die besondere Bedeutung der Annäherung von Polen und Deutschen für ein geeintes Europa. Vor diesem Hintergrund würdigt die Stiftung das Lebenswerk der beiden Preisträger, die sich über viele Jahrzehnte beispielhaft als „Brückenbauer“ für das Verständnis zwischen Polen und Deutschen eingesetzt und damit auch in besonderer Weise um die Ziele der Deutschen Nationalstiftung verdient gemacht haben.

Warto przypomnieć, że Deutsche Nationalstiftung została powołana do życia w 1993 roku przez b. kanclerza RFN Helmuta Schmidta, honorowego obywatela Hamburga, a także przez Gerda Buceriusa, Michaela Otto i Kurta Körbera. Niemiecka Nagroda Państwowa jest nadawana od 1997 roku. W minionych latach była ona wręczana uroczystie w Berlinie, wyjątkiem był rok 2009, kiedy ceremonia odbyła się w Weimarze. O randze nowej nagrody świadczy fakt, iż kolejni prezydenci federalni obejmują nad nią patronat.

Głównymi celami przywiecającymi Deutsche Nationalstiftung jest idea wspierania jedności Niemiec, a także uświadadamianie narodowej tożsamości oraz wzmacnianie koncepcji narodu jako części zjednoczonej Europy.

* Panu prof. drowi h.c. mult. Karlowi Dedeciusowi oraz Panu drowi h.c. Gerhardowi Kurtze składam wyrazy podziękowania za uprzejme wyrażenie zgody na przedruk obu tekstów wygłoszonych 23 czerwca 2010 roku w Hamburgu. Pani dr Ilonie Czochowskiej z Fundacji Archiwum Literackiego Karla Dedeciusa dziękuję serdecznie za nieocenioną pomoc w kompletowaniu materiałów „hamburskich”, niezbędnych mi przy pisaniu niniejszego sprawozdania.

²⁵ Senat Hamburga na posiedzeniu w dniu 11 listopada 2008 postanowił, aby Niemiecką Nagrodę Państwową w roku 2010 uhonorować osoby lub instytucje, które w sposób szczególny przyczyniły się do poprawy stosunków niemiecko-polskich. W toku dalszego postępowania konkursowego wyłonione zostały i zatwierdzone obie nagrodzone następnie kandydatury.

Laureatami nagrody byli dotychczas m.in.: grupa inicjatywna odbudowy Frauenkirche w Dreźnie, das Neue Forum, Herbert-Hoover-Schule w Berlinie, Tadeusz Mazowiecki, Fritz Stern, Wolf Biermann, Václav Havel, Joseph Rovan, Erich Loest, Monika Maron, Uwe Tellkamp, Günter de Bruyn czy Wolf Jobst Siedler.

Uroczystość, która odbyła się w Wielkiej Sali Galowej hamburskiego Ratusza miała następujący przebieg:

NATIONALPREIS 2010
VERLEIHUNG DES NATIONALPREISES 2010

an

DR. H.C.MULT. KARL DEDECIUS

und

ERZBISCHOF EM. PROF. DR. ALFONS NOSSOL

im Großen Festsaal des Hamburger Rathauses

am 23. Juni 2010 um 11.00 Uhr

Musik	Prof. Hubert Rutkowski Hochschule für Musik und Theater Hamburg spielt <i>Theodor Leszetycki (1830 – 1915) Venedig Ballade Op. 39 No. 1</i>
Begrüßung	Ole von Beust Erster Bürgermeister der Freien und Hansestadt Hamburg
Einführung	Dr. Richard Schröder Vorstandsvorsitzender der Deutschen Nationalstiftung
Musik	<i>Theodor Leszetycki „Hommaqe á Czerny“ Toccata Op. 46 No. 5</i>
Laudatio für Dr. h.c. Karl Dedecius	Dr. h.c. Gerhard Kurtze Ehem. Vorsteher des Börsenvereins des Deutschen Buchhandels
Laudatio für Erzbischof em. Prof. Dr. Alfons Nossol	Karl Kardinal Lehmann

Übergabe der Urkunde an beide Preisträger

Dank des Preisträgers	Dr. h.c. Karl Dedecius
Dank des Preisträgers	Erzbischof em. Prof. Dr. Alfons Nossol
Musik	<i>Theodor Leszetycki „Hommaqe á Chopin” Op. 46 No. 9</i>
Schlusswort	Dr. Richard von Weizsäcker, Gründungsschirmherr und Ehrensenator der Deutschen Nationalstiftung
Im Anschluss	Imbiss in den Festsälen des Rathauses

W uroczystości wzięło udział ponad 400 zaproszonych gości, m.in. były Prezydent RFN dr Richard von Weizsäcker, były Kanclerz Federalny Helmut Schmidt, Jego Eminencja Ksiądz Kardynał prof. dr Karl Lehmann (laudator Jego Ekscelencji Arcybiskupa A. Nosolla), prezes Deutsche Nationalstiftung prof. Richard Schröder, Ole von Beust, burmistrz Hamburga, a także znani politycy jak Kurt Biedenkopf czy Dirk Reimers.

Laudację dla profesora Karla Dedeciusa wygłosił dr h.c. Gerhard Kurtze, b. prezes Börsenverein des deutschen Buchhandels.

Wśród gości zabierających głos warto wyróżnić niezwykle interesujące i – jak pisze prasa niemiecka²⁶ – głębokie w treści wystąpienie b. Prezydenta Republiki Federalnej Niemiec:

Richard von Weizsäcker ist 90 Jahre alt und seit 16 Jahren nicht mehr Bundespräsident – aber nach seinem Auftritt bei der gestrigen Nationalpreisverleihung im Festsaal des Rathauses dürften ihn viele der mehr als 400 Anwesenden wieder ins Schloss Bellevue gewünscht haben. Er hielt eine Rede voller Kraft, voller Rhetorik, voller erlebter Geschichte – und setzte einen brillanten Schlusspunkt unter eine beeindruckende Preisverleihung [...].

In seinem kurzen Schlusswort schlug Richard von Weizsäcker die Brücke vom Weltenbrand des Zweiten Weltkrieges in die Gegenwart. Er habe als junger Soldat im September 1939 die Grenze nach Polen überschritten, ohne Wissen um die Hintergründe dieses Angriffskrieges, ohne fundamentale Kenntnisse der polnischen Kultur und Denkweise. Längst habe er Polen kennen-, verstehen und lieben gelernt „Der heutige Vormittag ist mit wahrer Ermutigung und tiefer, tief-er Dankbarkeit für unsere beiden Preisträger verbunden“²⁷.

²⁶ Por. m.in. N. Holley, M. Iken, *Geschichtsstunde im Hamburger Rathaus. Deutsche Nationalstiftung zeichnet deutsch-polnische Brückenbauer aus*, „Hamburger Abendblatt“, 24.06.2010.

²⁷ Tamże.

I jeszcze jeden krótki cytat z mowy Prezydenta:

[...] am 1. September 39 mit vielen Anderen nach Polen einmarschiert, was wussten wir, als wir dort einmarschierten über die Gründe, was wussten wir über Polen, über seine Geschichte, über unsere Beziehungen und Schwierigkeiten – wenig bis nichts. Und so, wie ich die Auswahl der Preisträger [...] und zumal ihre heutigen Worte verstehe, kann ich nur sagen wie bitter, bitter nötig hatten wir diese Erfahrung, diese Handlungskraft, diese tiefen Empfindungen, die wir von diesen beiden Preisträgern heute wahrgenommen haben. Karl Dedecius hat jedenfalls z.B. in meinem Fall dazu beigetragen, dass ich vielleicht mit der Ausnahme der Shakespeare'schen Dramen, keine andere Literatur so gründlich studiert habe und so dankbar aufgenommen habe, wie das was wir ihm verdanken [...].

Laudacja dra h.c. Gerharda Kurtze

Mit Karl Dedecius wird heute eine Persönlichkeit geehrt, die in ganz besonderer, ja außerordentlicher Weise zur Verständigung zwischen zwei Völkern – zwischen Polen und Deutschen – beigetragen hat.

Als mir der ehrenvolle Auftrag erteilt wurde, aus Anlass der Verleihung des Deutschen Nationalpreises an Karl Dedecius die Laudatio zu halten, fragte ich – wie es üblich ist – welche Zeitvorgaben ich zu beachten hätte; als mir 15 Minuten genannt wurden, war mein erster Gedanke: das reicht noch nicht einmal aus, um die Titel der Bücher, Vorträge und Essays aufzuzählen, die Karl Dedecius in seinem bisherigen Leben geschrieben, übersetzt und herausgegeben hat! Nun war es ohnehin nicht meine Absicht, Sie mit einer bloßen Aufzählung zu langweilen, wenngleich es unvermeidlich ist, die Namen von Autoren und die Titel ihrer Bücher zu nennen, die im Wirken des Preisträgers von großer Bedeutung waren und bis heute sind!

Der Deutsche Nationalpreis ist kein Literaturpreis, obwohl die Lebensleistung von Karl Dedecius vordergründig gerade in der Vermittlung von Literatur zu liegen scheint; aber dies wäre zu kurz gegriffen und wird rückblickend seiner Bedeutung nicht gerecht.

Politische Intelligenz, persönliches Engagement und ein Sprachgefühl, sowie stets aufgeschlossen sein für etwas Neues – für einen neuen Autor, für einen neuen Text, für neue unbekannte Lyrik, führte zu einer Art „privater Kulturpolitik“ gegenüber unseren östlichen Nachbarn. Karl Dedecius hat keine Kompromisse gemacht, war allein nur der Qualität des literarischen Wertes und des Gedankens der Versöhnung verpflichtet. Es machte keinen Unterschied, ob der Autor in der Vergangenheit gelebt hatte, ob er sich im Gegensatz zur politischen Lage, im

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Exil oder unter den zahlreichen Auslandspolen befand. Durch seine Arbeit, die er nicht nur als Dolmetscher und Übersetzer, sondern vielmehr als eine Art Fährmann, als Sinn-Vermittler, als Erklärer verstand, hat er die Werke und Ideen vieler polnischer Autoren durch seine Übersetzungen im Westen erst bekannt gemacht.

Es ist nicht übertrieben, wenn man die Rolle Karl Dedecius' mit der Bedeutung deutscher Übersetzungen für die skandinavische Literatur des 19. Jahrhunderts vergleicht, die dadurch erst ihren Einzug in die Weltliteratur begann.

Unter den von Karl Dedecius übersetzten und in deutscher Sprache herausgegebenen Romanen, Erzählungen und Aphorismen sowie deren Lyrik sind besonders die Nobelpreisträger Czeslaw Milosz und Wisława Szymborska, sowie Tadeusz Różewicz und Zbigniew Herbert zu erwähnen; auch die Betrachtungen und Gedichte von Karol Wojtyła, des späteren Papstes Johannes Paul des Zweiten, der sich 1986 anlässlich des 65. Geburtstages von Karl Dedecius mit einem „Besonderen Apostolischen Segen“, mit dem das „Wirken für die Vermittlung zwischen polnischer und deutscher Kultur“ gewürdigt wurde, revanchiert hat. Diesen Segen überbrachten im übrigen Sie, Eminenz Kardinal Karl Lehmann, damals noch als Bischof von Mainz.

Karl Dedecius wurde am 20. Mai 1921 in Łódź als Sohn deutscher Eltern geboren.

Łódź gehörte seit der zweiten polnischen Teilung im Jahre 1793 zu Russisch-Polen und verblieb es auch nach dem Wiener Kongress im Jahre 1815, praktisch bis zum Friedensvertrag im Jahre 1918. Łódź, das Anfang 1800 noch ein Dorf war, verzeichnete im Laufe des 19. Jahrhunderts, auf Grund der immer stärker an Bedeutung gewinnenden Textilindustrie, einen rasanten Aufstieg, auch durch Zuzug vieler Ausländer; die deutschstämmige Bevölkerung machte zeitweilig einen Anteil von fast 50% aus. Auch der jüdische Anteil war beträchtlich. Dies führte dazu, dass die Menschen in Łódź in der Regel mehrsprachig, im besten Sinne des Wortes kosmopolitisch, aufwuchsen. Karl Dedecius hat seinen 2006 bei Suhrkamp erschienenen Erinnerungen deshalb auch den Titel gegeben „Ein Europäer aus Łódź“.

Erzogen auf einem polnischen humanistischen Gymnasium wuchs Karl Dedecius in einer liberalen, aufgeklärten und von gegenseitiger Toleranz geprägten Umgebung auf. Abiturjahrgang 1939, wollte er eigentlich Theaterwissenschaften studieren; statt dessen erreichte ihn zunächst die Einberufung zum Arbeitsdienst und nach dem Polenfeldzug der Dienst in der deutschen Wehrmacht. Nach der Niederlage bei Stalingrad geriet er schwer verwundet in sowjetische Kriegsgefangenschaft. Er überlebte sieben Jahre Zwangsarbeit – auch weil er die Zeit intellektuell nutzte, indem er die russische Sprache erlernte – „was mir (wie er in seinen Erinnerungen schreibt) nicht schwer fiel, weil ich schon zwei slawische Sprachen (Polnisch und durch den Vater, dessen Familie aus Böhmen zugewandert war, auch Tschechisch)

beherrschte“. Die ersten Übersetzungsversuche – noch während der Schulzeit – galten den Klassikern Jan Kochanowski und Adam Mickiewicz, später dann in der Gefangenschaft aus dem Russischen den Gedichten Lermotows und der Erzählung Leopold Buczkowski *Nacht vor der Fahnenflucht*. 1950 wurde er nach Weimar entlassen – dorthin war seine Verlobte geflohen, die er nur kurze Zeit später heiratete. In die Weimarer Zeit, die nur kurz währte (1952 erfolgte die Übersiedlung oder besser gesagt die Flucht nach dem Westen) fallen die ersten Veröffentlichungen und die ersten beiden Bücher: ein Kinderbuch mit Versen von Majakowskij und die Übersetzung des Romans *Rebell und Bauer* von Leon Kruczkowski.

Der Start in der Bundesrepublik erwies sich als schwierig. Nach vielen vergeblichen Versuchen, bei Verlagen, Theatern, Redaktionen und Rundfunkhäusern eine passende Aufgabe zu finden, ergab sich eine Möglichkeit bei der Allianz Versicherung eine Anstellung zu finden. Wir müssen diesem Unternehmen dankbar sein, denn in den nächsten 25 Jahren (so lange blieb Karl Dedecius in ihren Diensten) entstand ein beträchtlicher Teil des Oevres von Karl Dedecius – ausschließlich nach Feierabend und an den Wochenenden. Erste Aufmerksamkeit erregten die beiden von ihm herausgegebenen Anthologien *Lektion der Stille – neue polnische Lyrik 1959* und *Polnische Poesie des 20. Jahrhunderts* in eigenen Übersetzungen (beide erschienen im Carl Hanser Verlag); hier finden wir bereits eine große Zahl der bedeutendsten polnischen Autoren der Neuzeit. Die ersten ganz großen Erfolge kamen dann mit den beiden von Dedecius übersetzten und ausgewählten Bänden mit Aphorismen von Stanislaw Jerzy Lee *Unfrisierte Gedanken* und *Neue unfrisierte Gedanken*, von denen bis heute über fünfzig Auflagen erschienen sind. Als wir uns vor nicht ganz einem halben Jahrhundert in Warschau auf der Buchmesse zum ersten Mal begegneten, war der Name Karl Dedecius in der alten Bundesrepublik nur einem kleinen Kreis von Eingeweihten bekannt und in der damaligen DDR, mit ihrem sehr ambivalenten Verhältnis zur damaligen Volksrepublik Polen, existierte Karl Dedecius wahrscheinlich nur in Form einer Stasi-Akte; in Warschau dagegen wurde Karl Dedecius bereits auf Grund seiner Verdienste um die polnische Literatur und seiner Übersetzungen mit dem Preis des polnischen PEN Clubs geehrt.

Der Börsenverein des Deutschen Buchhandels hatte damals bereits – mit Unterstützung der Kulturabteilung des Auswärtigen Amtes – unter dem Titel *POLO-NICA in den Verlagen der Bundesrepublik Deutschland 1946–1966* eine mehrere hundert Titel umfassende Ausstellung vorbereitet, die Karl Dedecius zusammengestellt hatte und die am Stand meiner Firma (Grossohaus Wegner), die über viele Jahre den Gemeinschaftsstand der Verlage der Bundesrepublik in Warschau organisiert hat, gezeigt werden sollte. Es handelte sich bei den Exponaten durchweg um Erstausgaben und bei den ebenfalls ausgestellten Hörspielen, Theaterstücken

Część III. Po odejściu z Darmstadt

und Filmen um wertvolle Originale – dazu hatte Karl Dedecius einen sorgfältig bearbeiteten Katalog erstellt, der in einer Auflage von 10.000 Exemplaren kostenlos auf der Buchmesse verteilt werden sollte. Die Ausstellung stieß von Anfang an auf ein großes Interesse – nicht nur bei dem sehr fachkundigen Publikum, sondern auch bei den in Polen damit beauftragten Zensurbehörden.

Da auch Arbeiten polnischer Autoren enthalten waren – die inzwischen emigriert waren und/oder als Regimegegner galten, wie zum Beispiel Marek Hlasko, der Nobelpreisträger Czesław Miłosz, Tadeusz Nowakowski, Leszek Kolakowski und andere – wollte man die Exponate beschlagnahmen und – sicher weil die ganze Ausstellung als politisches Ärgernis empfunden wurde – auch gleich die Verteilung der Kataloge verbieten.

Mit Hilfe der französischen Botschaft – die als Schutznachtvertretung für die Bundesrepublik Deutschland tätig war (eine eigene Botschaft gab es damals in Warschau nicht – es galt ja noch die Hallstein-Doktrin) – konnte erreicht werden, dass der Abtransport der Kataloge um einig Tage verzögert wurde und etwa die Hälfte der Auflage an interessierte Besucher verteilt werden und eine drohende Verhaftung abgewendet werden konnte. Ausführlich berichtete darüber Petra Kipphoff in zwei Ausgaben der ZEIT im Mai 1966.

Leszek Kolakowski, der übrigens in seiner Dankesrede anlässlich der Verleihung des Friedenspreises des Deutschen Buchhandels 1977 sagen sollte, „dass jede Sache gut sei, die der deutsch-polnischen Verständigung diene“ – er könnte damit auch die Arbeit von Karl Dedecius und die heutige Veranstaltung gemeint haben!

Es folgten öffentliche Anerkennung, Auszeichnungen, Orden, Preise, so 1976 der Ehrendoktor der Universität Köln, 1987 der Katholischen Universität Lublin, der noch weitere fünf Ehrendoktorehre in den neunziger Jahren und in den ersten Jahren dieses Jahrhunderts folgen sollten.

1990 wurde ihm der Friedenspreis des Deutschen Buchhandels in Anwesenheit des Bundespräsidenten Richard von Weizsäcker verliehen, wobei der Sprecher hier ein wenig mitwirken konnte.

Der damalige Vorsitzende des polnischen Ministerrates Tadeusz Mazowiecki, der 2001 selbst zusammen mit Joseph Rovan – Träger des Deutschen Nationalpreises wurde, bat die Vorsteherin des Börsenvereins, Frau Hess-Maier, die heute unter uns ist, bei der Veranstaltung in der Paulskirche seinen Brief zu verlesen, in dem er unter anderem schreibt: „bitte ich Sie, herzliche Glückwünsche und den Ausdruck tiefer Wertschätzung von dem Premierminister des Landes entgegenzunehmen, für dessen Kultur Sie so viel getan haben“ und „mein Vaterland wird Ihr Schuldner bleiben“.

1979 hatte Karl Dedecius – mit Unterstützung der Stadt, des Bundes und der Länder Hessen und Rheinland-Pfalz sowie privaten Stiftern – in Darmstadt das

Deutsche Polen-Institut gegründet das er fast zwanzig Jahre bis 1997 geleitet und zu einem Zentrum der Polonistik gemacht hat.

Die Idee, ein derartiges Institut zu schaffen, basiert nach seiner Überzeugung auf der Notwendigkeit das Defizit an gegenseitiger positiver Kenntnis unter Deutschen und Polen aufzuarbeiten und somit zum Verständnis für die Gegenwart und zur besseren Zusammenarbeit in der Zukunft beizutragen.

In diese Zeit fallen auch die Herausgabe der im Suhrkamp Verlag erschienen 50 Bände der POLNISCHEN BIBLIOTHEK – diese stellt die unterschiedlichsten Autoren der Gegenwart und der Vergangenheit vor – Könige, Exulanten, Freischärler, Bauern, Arbeiter, Adlige und Proleten, das ganze Polen unretuschiert und in seiner ganzen Widersprüchlichkeit.

Es folgte das siebenbändige Nachschlagewerk PANORAMA DER POLNISCHEN LITERATUR DES 20. JAHRHUNDERTS – erschienen im Ammann Verlag, Zürich – und die 10 Bände umfassende BLAUE REIHE des Deutschen Polen-Instituts – erschienen bei Harrasowitz in Wiesbaden.

Nach dem Vorbild der Polnischen Bibliothek in Deutschland, erscheint auf Anregung von Karl Dedecius im Krakauer Verlag Wydawnictwo Literackie eine Deutsche Bibliothek in polnischer Sprache, von der inzwischen 20 Bände vorliegen, unter anderem Werke von Walter Benjamin, Paul Celan, Alfred Döblin, Hans Magnus Enzensberger, Heinrich von Kleist und eine neue Übersetzung von Goethes FAUST. Diese und andere Arbeiten – vor allem die Verwaltung des von ihm gegründeten und geführten Instituts – erforderten einen so großen Zeitaufwand, dass für die Musik und das Übersetzen wieder nur der Feierabend und die Wochenenden übrig blieben.

Die unvergessen bleibende Marion Gräfin Dönhoff, die zugleich die erste Vorsitzende des Präsidium des Deutschen Polen-Instituts war - gefolgt übrigens von Altbundeskanzler Helmut Schmidt - schrieb über Karl Dedecius in der „Zeit“: „Ohne Zweifel können wenige Leute mit so viel Befriedigung auf ihr Leben zurückblicken und auf den Erfolg ihres Bemühens um Frieden und Versöhnung“.

Karl Dedecius, der Übersetzen einmal mit Komponieren verglichen hat, beließ es nicht bei der polnischen Literatur, obwohl diese immer sein Hauptanliegen geblieben ist; immer wieder ist er auch zur russischen Dichtkunst zurückgekehrt; hinreichend ist sein 2003 bei dtv erschienener Band MEIN RUSSLAND IN GEDICHTEN mit Übertragungen u.a. von Lermontow, Achmatowa, Puschkin, Jessenin und Majakowskij. Niemand geringeres als Boris Pasternak schrieb einmal „Vortrefflichere Übersetzungen dieser dichterischen Gattung kann es wahrscheinlich nicht geben“.

In der Bergpredigt, im Matthäus-Evangelium – jedenfalls in der Luther-Übersetzung – steht der Satz „Selig sind die Friedfertigen; denn sie werden Gottes

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Kinder heißen“. Nun habe ich mir sagen lassen, dass Kenner der ursprünglichen alt-griechischen und aramäischen Texte der Meinung sind, dass man das entsprechende Wort statt mit Friedfertigen auch mit „Friedensmacher“ sinngemäß übersetzen könnte – und damit wären wir wieder bei Karl Dedecius, der seine Arbeit als Vermittler immer auch als Friedensarbeit verstanden hat.

In seiner Dankesrede bei der Entgegennahme des Friedenspreises sagte er unter anderem „Wer den Frieden gewinnen will, muss Freunde gewinnen“. Diesen Gedanken hat auch der Staatspräsident Polens, Aleksander Kwasniewski, aufgegriffen, als er – anlässlich der Verleihung der höchsten polnischen Auszeichnung „Weißer Adler Orden“ an Karl Dedecius – sagte: „Wenn wir heute ausgezeichnete politische Beziehungen mit Deutschland haben, wenn Polen und Deutsche mehr voneinander wissen und sich freundlicher ansehen, dann steckt darin Ihr persönliches riesengroßes Verdienst. Im Namen Polens spreche ich Ihnen Anerkennung aus und aufrichtigen Dank für dieses wunderbare Werk der geistigen Annäherung unserer Völker“.

Wir haben Anlass, uns dem von deutscher Seite anzuschließen!

Podziękowanie prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa

Meine sehr verehrten Damen und Herren, ich danke Ihnen für Ihre Anwesenheit, für mich eine große Ehre, der Stiftung für den Anlass dieses Fests, die hohe Auszeichnung, und dem Hausherrn der weltoffenen Stadt mit Panoramafester auf die ganze Welt für den Einlass in seine ehrwürdig alte, schöne gute Stube.

Besonderen Dank aber schulde ich den beiden Patronen des schwierigen Versöhnungswerks unseres Volkes mit den anderen Völkern in Europa:

Lieber Herr Exbundespräsident, verehrter Herr Altbundeskanzler.

Unter Ihrer Führung, Schirmherrschaft, Ihrem Beistand war gut und leicht zu arbeiten. Sie waren einfach die Doppelgarantie des Erfolges.

Als Willy Brandt nach Warschau fuhr, nahm er ein kleines Buch mit auf die Reise: Polnische Aphorismen, im Suhrkamp-Verlag erschienen. Als er aus Warschau zurückkam, fragte man ihn, wie er dort die erste Nacht verbracht hatte. Er antwortete: „Gut. Polnische Aphorismen lesend“.

Können Sie sich noch an einen erinnern? Er antwortete: „Natürlich“. „Aus den Fehlern der Jungen lernen die Alten“.

Was das ein Trost oder eine Mahnung? Beides. Für beide Generationen gut. Als Satz und als Gedanke.

Was den polnischen Autoren besondere Glaubwürdigkeit und Aussagekraft verleiht, ist die Kongruenz ihrer Werke mit ihrer Biographie. Sie haben das, was sie schreiben, gelebt, und sie leben wie sie schreiben.

Janusz Korczak, der Pädagoge, der gemeinsam mit seinen Zöglingen in die Gaskammer geht, obwohl ihm Leben und Freiheit angeboten werden. Tadeusz Borowski, der das Inferno von Auschwitz überlebt hat, aber nach seiner Befreiung und Heimkehr nach Warschau die falsche Freiheit des kalten Krieges nicht erträgt und 1951 in den Freitod flüchtet.

Die Isolation hat den Völkern großen Schaden zugefügt. Wer die Mauer der Verachtung, des Hasses überwinden wollte, musste schwere Lektionen hinnehmen. Eine totale Niederlage, den Zusammenbruch des Selbstwertgefühls hinzunehmen, war nicht einfach. Die Polen waren darin als studierte Widerständler und siegreiche Überlebenskünstler erfahrener.

Jedes ihrer Bücher war ein Schicksal, und jedes Schicksal lehrreich. Czesław Miłosz, der kritische Optimist, hatte – 1952 – als Beamter des Außenministeriums in Warschau seinen Posten verlassen und die Freiheit im Westen gewählt. In Volkspolen und bei der gesamten europäischen Linken hieß das Verrat und also Totschweigen. Kein Wort von Miłosz, kein Wort über ihn durfte publiziert werden.

Die polnische Emigration hatte ihn ebenso wenig mit offenen Armen empfangen. Die Redaktionen und Verlage in London, Paris und Rom blieben für ihn lange Zeit verschlossen, die Presse feindlich gesonnen. Er kam ja in den Westen nicht als Märtyrer des Ostens, sondern als passiver Mitläufer des Systems. Im Westen, endlich frei, schrieb Miłosz ein Gedicht betitelt:

Café Greco

„Wir haben vieles gesehen, vieles erfahren,
Staaten zerfielen, Länder gingen zugrunde.
Chimären des Menschengeistes umzingelten uns,
Menschen kamen um oder wurden gefangen genommen.
Mich aber wecken im Morgengrauen die Schwalben Roms,
Das lässt mich fühlen, wie kurz alles ist, wie leicht
Man sich löst,
Die anderen, Edlen, Großen, halten mich aufrecht,
Denk' ich an sie. An die Seins-Hierarchie.
Die ihren Glauben lebten,
Deren Namen man tilgte, am Boden zertrat,
Von ihnen kommt das,
Würde ich sagen, ästhetische Maß der Pläne, Erwartungen, Werke“.

Trotz bitterer Erfahrung mit seinem Vaterland hatte Miłosz niemals seine Bindung an Europa verloren. „Diese Bindung“, schreibt er, „ist wie ein Anker, dessen Kette tief hinabreicht und uns [...] festhält. Ohne einen solchen Bezug kann man schwerlich ein Gefühl für Geschichte entwickeln“.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Miłosz ging nach Amerika, weil er in Europa keinen Platz fand, wurde in Berkeley Professor und 1980 für sein umfangreiches literarisches Werk mit dem Nobelpreis ausgezeichnet. Es änderte sich für Milosz schlagartig alles. Mit einem Mal war er berühmt und begehrt, mit Ehrungen überschüttet, von Verlegern umworben; in der Volksrepublik Polen wie in der Emigration.

Aber Milosz zeigte eigenwilligen Charakter und machte sich weder mit opportunistischen Anbiederungen noch mit propagandastischer Rhetorik der einen Seite oder der anderen gefällig. Er schöpfte aus dem persönlichen Migrationshintergrund, schreibt man heute, kein melodramatisches Lamentopertutti, sondern neue Kraft für eine neue Existenz.

Andere Autoren hatten es leichter. Die Nobelpreisträgerin, Wisława Szymborska zum Beispiel, und jüngere andere Entdeckungen wie Adam Zagajewski, Preisträger deutscher Auszeichnungen, (der Mainzer Akademie für Kunst und Literatur, und des Adenauer–Preises).

Ich darf noch einen zitieren: Zbigniew Herbert, meinen Generationsfreund.

Wäre er am Leben geblieben und gesund, wäre es wohl der nächste würdige Nobelpreisträger für Polen. Bei uns werden Herberts Gedichte weit und breit zu dem Besten gezählt, was die Nachkriegslyrik in Europa und darüber hinaus hervorgebracht hat.

Ich werde oft gefragt, warum ich nur Lyrik übersetze. Ganz einfach: Für Romane hatte ich kein Talent. Außerdem brauchte ich noch etwas Zeit und Kraft für meinen Fulltime–Beruf, meine Familie, etwas Hobby, wenige Freunde, kaum Reisen.

Aber Dichter–Freunde fehlen mir täglich. Herberts Geist, sein Humor waren ansteckend und das Wölkchen der Melancholie über den sonnenklaren Landschaften des Nachdenkens voll. Gedichte zu übersetzen gleicht ihrem Erschaffen. Es geht unter die Haut, und wirkt länger. Herbert schaffte es noch vor seinem Tod, sich von der Welt zu verabschieden mit einem Zyklus von Gedichten. Ich zitiere Fragmente.

Herr Cogito, der Reisende, denkt, dankt und betet

Herr

ich danke dir dafür, dass du die welt schufst mannigfaltig und schön
und dafür dass Du in Deiner unerschöpflichen güte mir erlaubt hast
an orten zu sein die nicht die orte meiner täglichen pein sind
– dass ich am brunnen lag auf dem platz in Tarquinia nachts und
das schwankende erz vom turm mir Deinen zorn oder
Deiner vergebung kündete
und dass der kleine maulesel auf der insel Korkyra mir sang aus seinen

unbegreiflichen bälgen von lungen die melancholie der landschaft
und dass ich in der hässlichen stadt Manchester gute und kluge
menschen entdecken durfte
dass die natur mir ihre weisen tautologien wiederholte:
wald war wald, meer war meer, fels war fels
die Sterne kreisten und alles war wie es hat sein sollen
Iovis omnia plena
lass mich Herr nicht mehr an meine wasseräugigen grauen
unklugen Verfolger denken
lass mich die anderen menschen und andere sprachen
und leiden verstehen ...
Ich geh wohin die anderen gingen bis an die dunkle grenze aufrecht
ich bin davongekommen nicht um zu leben
die zeit, war kurz bemessen ich musste zeugen
Lass mich tapfer sein, wenn der verstand versagt
nur dieses zählt in der allerletzten bilanz.
Nur so werden wir aufgenommen unter die kalten Schädel unserer Ahnen:
Gilgamesch, Hektor, Roland.
Sei treu, geh...
Meine Damen und Herrn,
unser Erzbischof Nossol hielt vor 33 Jahren in Lublin, an der Katholischen
Universität, mir, einem deutschen Protestant, zu Ehren eine schöne
Laudatio. Ich bin glücklich heute hier seine Ehrung zu erleben.
Vor so viel Eminenz traue ich mich nicht, meine Freude anders als lateinisch
zum Ausdruck zu bringen. Ich bitte um Vergebung, dass ich eine Epistel
(römisch I, arabisch 2) eines heidnischen Dichters, Horaz, wiederholen werde.

Nimm voller Dankbarkeit in Deine Hand,
was Dir Gott anvertraut hat für eine Stunde des Glücks,
und vertage nicht länger
von Jahr zu Jahr, was gut war.

Tu quacumque Deus tibi fortunaverit
horam grata sume manu neu dulcia differ in annum,
ut quocumque loco fueris,
vixisse libenter te dicas.

3. Wystawa „Karl Dedecius i Łódź” Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum, Słubice 17 czerwca 2010 r.*

„Myśmy tu wyrosły na Europejczyków!”

Karl Dedecius

Istniejące od dziesięciu lat przy Collegium Polonicum w Słubicach Archiwum Karla Dedeciusa dało się już poznać wieloma inicjatywami naukowymi i popularyzatorskimi, obliczonymi na szersze oddziaływanie. Poza opracowanymi zbiorami dokumentacji Karla Dedeciusa, Henryka Bereski czy Ericha Dauzenrotha, świadczącymi usługi badawcze dla licznych pracowników nauki i studentów z Polski i zagranicy, sesjami naukowymi (np. o dorobku translatorskim Henryka Bereski) i wystawami, Archiwum jest współwydawcą „Rocznika Karla Dedeciusa”.

Do najnowszych inicjatyw Archiwum należy organizacja wystawy „Karl Dedecius i Łódź”, której otwarcie nastąpiło 17 czerwca 2010 r.²⁸

Wystawa była wkomponowana w ramy dużej imprezy kulturowej „Białe Noce nad Odrą – Łódź”, organizowanej w dniach 16–17 czerwca 2010 r. przez Europa–Universität Viadrina i Collegium Polonicum. Gala ta ma już swoją historię, w minionych latach w centrum uwagi były takie miasta jak m.in. St. Petersburg, Czerniowce, Wrocław czy Taszkent.

W programie imprezy „Białe Noce nad Odrą – Łódź” był m.in. wykład znanego badacza historii miast, prof. Karla Schlögela²⁹ „Łódź – polski Manchester”,

* Podrozdział napisany razem z Błażejem Kaźmierczakiem. Tekst stanowi poszerzoną wersję: K.A. Kuczyński, *Wystawa „Karl Dedecius i Łódź”. Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum, Słubice 17 czerwca 2010*, „Orbis Linguarum”, 2010, t. 36, s. 401–402.

²⁸ kbe [Katrin Becker], *Ein Europäer aus Lodz. Słubicer Karl-Dedecius-Archiv bereitet Ausstellung vor*, „Märkische Oder-Zeitung”, 16.06.2010, s. 16.

²⁹ Zob. np. K. Schrögel, *Moskau lesen*, 1984; tenże, *Petersburg: Das Laboratorium der Moderne 1909–1921*, München 2002; tenże, *Marjampole oder Europas Wiederkehr aus dem Geist der Städte*, München 2005; tenże, *Das russische Berlin: Ostbahnhof Europas*, München 2007; *Sankt Petersburg. Schauplätze einer Stadtgeschichte*, pod red. tegoż, Frankfurt a.M. 2007; tenże, *Terror und Traum: Moskau 1937*, München 2008.

rozmowa z Jerzym Grohmanem³⁰, potomkiem łódzkich potentatów przemysłowych, czy spotkanie autorskie z Tiną Stroheker, niemiecką pisarką przebywającą swojego czasu na „stażu” artystycznym w Łodzi, rezultatem czego stała się książka *Słownik łódzki*³¹.

Wystawa „Karl Dedecius i Łódź” była więc integralną częścią tej szeroko zakrojonej imprezy kulturalnej, ale była równocześnie także samodzielnym przedsięwzięciem popularno-naukowym słuwickiego Archiwum Karla Dedeciusa.

Eksponaty pokazane na wystawie pochodziły z 3 źródeł: z zasobów Archiwum, ze zbiorów prywatnych Krzysztofa A. Kuczyńskiego z Uniwersytetu Łódzkiego oraz zbiorów Muzeum Miasta Łodzi.

Duża część eksponatów pochodzących z Archiwum to materiał, który przez dekady pozostawał w znacznym stopniu nie wykorzystany przez badaczy. Częściowo spoczywał on w archiwum Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, częściowo zaś w archiwum prywatnym Karla Dedeciusa zlokalizowanym w jego domu we Frankfurcie nad Menem. Większość materiałów biograficznych wystawiona w Słubicach została więc udostępniona szerszej publiczności po raz pierwszy.

Odnośnie do zawartości wystawy warto dodać, że eksponaty i akta przechowywane w Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum stanowiły trzon ekspozycji. Z kolei materiały ukazujące sylwetkę tłumacza, a stanowiące własność Muzeum Miasta Łodzi, były częściowo wcześniej prezentowane licznie odwiedzającym „Salon Karla Dedeciusa” w Łodzi³². Niektóre z nich zostały jednakże specjalnie przygotowane do celów słuwickiej wystawy.

Na uwagę zasługuje niewątpliwie fakt, iż po raz pierwszy zaprezentowane zostały materiały pochodzące z Archiwum Osobistego Krzysztofa A. Kuczyńskiego; kolekcja materiałów naukowych łódzkiego germanisty poświęconych Karlowi Dedeciusowi stanowiła duży zespół akt wytworzonych podczas wielu

³⁰ Zob. P. Spodenkiewicz, *Piasek z Atlantydy. Rozmowy z Jerzym Grohmanem*, Łódź 2006.

³¹ T. Stroheker, *Lodzer Wörterbuch. Miniaturen/Słownik łódzki. Miniatury*, tłum. S. Lipsiecka, Łódź 2005.

³² Odnośnie do ekspozycji stałej w Muzeum Miasta Łodzi zob. m.in. wp. *Kurier i ambasador kultury. Przygotowano wystawy poświęcone Janowi Karskiemu i Karlowi Dedeciusowi, „Wiadomości Dnia”* 09.09.1999 r., s. 6; tenże, Festiwal „Czarodzieja z Darmstadt”. *Panteon sławnych łodzian wzbogaci się o Karla Dedeciusa, „Wiadomości Dnia”* 05.10.1999 r., s. 6; J. Brzózka, *Wielki za mało znajomy. „DL” rozmawia z prof. Krzysztofem A. Kuczyńskim, kierownikiem Katedry Literatury Niemieckiej Uniwersytetu Łódzkiego, „Dziennik Łódzki”* 04.10.1999, s. 1, 12.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

lat badań nad życiem i twórczością wielkiego tłumacza. Jest to prawdopodobnie największy (poza papierami Karla Dedeciusa złożonymi w słubickim Archiwum) zbiór prywatny poświęcony wybitnemu łódzianinowi.

Tego typu wystawa nie miałaby szans powstać w tym kształcie, gdyby nie kooperacja trzech partnerów. Dowodem wartości tej współpracy jest oryginalna konstelacja różnego rodzaju eksponatów, które nieuzupełnione o dodatkowe materiały czy informacje, niewiele mówiąby odbiorcy. Razem składają się natomiast na logiczną całość.

Uroczyste otwarcie wystawy „Karl Dedecius i Łódź” odbyło się we foyer Collegium Polonicum przy ul. Kościuszki 1. W otwarciu, którego dokonał dyrektor Collegium Polonicum dr Krzysztof Wojciechowski, wzięła także udział oficjalna delegacja Muzeum Miasta Łodzi z jego vice-dyrektorem mgr Małgorzatą Laurentowicz-Granas na czele.

Wystawa składała się z kilku działów tematycznych:

- materiały biograficzne (zdjęcia, listy, dokumenty – np. akt chrztu, świadectwa szkolne, dyplomy) ukazujące rodzinę, dzieciństwo, młodość i dorosłą działalność Karla Dedeciusa jako tłumacza literatury polskiej;
- historia Łodzi, kultura, mniejszość niemiecka;
- Karl Dedecius i Uniwersytet Łódzki, m.in. dyplom honoris causa tej uczelni;
- Karl Dedecius i Katedra Badań Niemcoznawczych UŁ. Dorobek naukowy Katedry, m.in. dokumenty z sesji w 1999 r. „Karl Dedecius – ambasador kultury polskiej w Niemczech” oraz monografia Krzysztofa A. Kuczyńskiego *Czarodziej z Darmstadt*;
- Honorowy Obywatel Łodzi, m.in. zdjęcia i listy ówczesnego Prezydenta m. Łodzi;
- „Noc poetów” – dokumentacja uroczystych obchodów w Muzeum Miasta Łodzi 75. rocznicy urodzin Karla Dedeciusa, m.in. w obecności Wisławy Szymborskiej;
- Współpraca 3 placówek: Archiwum Karla Dedeciusa, Katedry Badań Niemcoznawczych UŁ i Muzeum Miasta Łodzi odnośnie życia i działalności wielkiego tłumacza, czego rezultatem jest m.in. wspólne wydawanie „Rocznika Karla Dedeciusa”, t. 1 (2008)–t. 4 (2011).

Organizatorzy wystawy zgromadzili dużą ilość zdjęć, książek, dokumentów i eksponatów (np. biurko, maszyna do pisania, medale, odznaczenia) powiązanych z osobą Karla Dedeciusa. Po raz pierwszy ukazane zostały scisłe, wieloletnie związki wielkiego tłumacza z jego rodzinnym miastem.

Archiwum Karla Dedeciusa, będące placówką aktywną także na polu muzealnictwa, stara się podążać za nowymi trendami widocznymi w tej

dziedzinie. W celu uatrakcyjnienia ekspozycji, w jej ramach zaprezentowana została również znaczych rozmiarów autentyczna, drewniana łódź. Zaopatrzona w niezbędne wiosło stanowiła bezpośrednie nawiązanie do herbu „miasta czterech kultur”. Potężnych rozmiarów symbol, swym historycznym kształtem doskonale współgrający z nowoczesnymi wnętrzami Collegium Polonicum, zwiększał walory estetyczne ekspozycji i wzbudzał znaczne zainteresowanie zwiedzających.

Karl Dedecius po wojnie przybył do Łodzi po raz pierwszy w 1959 r., w następnych latach – zwłaszcza po 1990 r. – odnotować można wiele jego wizyt, jak również liczne dowody oficjalnego uznania przez władze miejskie i instytucje (m.in. wspomniany doktorat honorowy UŁ, nazwanie jego imieniem jednego z łódzkich gimnazjów). To właśnie w Łodzi, w murach Katedry Badań Niemcoznawczych UŁ mieści się redakcja „Rocznika Karla Dedeciusa”. O tych faktach, i wielu innych dowodach uznania i sympatii łodzian wobec Karla Dedeciusa, informuje ślubcka wystawa.

O powiązaniach tłumacza z rodzinnym miastem, o jego wizytach i przyjaźniach z łódzkimi twórcami i naukowcami wiedzieliśmy sporo³³, jednak dopiero wystawa „Karl Dedecius i Łódź” unaoczniała ogrom i bogactwo tych trwających kilka dziesięcioleci intensywnych kontaktów.

Wystawa była czynna od czerwca do września 2010 r., już pierwsze dni ukazywały duże zainteresowanie odwiedzających. Nasuwa się tutaj refleksja, iż byłoby pożądane, aby wysiłek Archiwum uwiecznić w postaci katalogu, który w trwały sposób udokumentowałby temat powiązań Karla Dedeciusa z Łodzią, mających przecież dla całokształtu badań nad fenomenem tego wybitnego humanisty, istotnego elementu powojennych relacji niemiecko-polskich, fundamentalne znaczenie. Tym bardziej, że istniejące na ten temat publikacje mają raczej wycinkowy charakter. Brak obszernego monograficznego opracowania daje się wyraźnie odczuć.

Wystawa z założenia była instalacją niestacjonarną. Planowane jest ponowne wystawienie tej bogatej w eksponaty muzealne i archiwalia ekspozycji. Organizatorzy mają nadzieję, iż wystawa dotrze tym razem do odbiorcy łódzkiego, a więc szczególnie zainteresowanego tą ciekawą tematyką. Gotowość przejęcia materiałów, na nieokreślony jeszcze okres, wyraża – niezawodny, ceniony partner Archiwum Karla Dedeciusa i Katedry Badań Niemcoznawczych UŁ – Muzeum Miasta Łodzi, należące bezsprzecznie do najprzéniej działających placówek kulturalnych w naszym kraju.

³³ Por. np. K. Dedecius, *W solidnie zbudowanej kamienicy*, „Gazeta Wyborcza” (Łódź) 29–30.11.2008, s. 12–13.

Wystawa „Karl Dedecius i Łódź” posiada dużą wartość popularyzatorską, wpisuje się w łańcuch najważniejszych dokonań naukowo-popularnych odnośnie do postaci wielkiego tłumacza³⁴.

4. Łódzkie uroczystości 90-lecia prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa (19–26 maja 2011 r.)

Niecodzienny jubileusz 90. urodzin najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej na język niemiecki stał się świętem ludzi kultury i nauki w Polsce i w Niemczech.

Po stronie niemieckiej wielki humanista został w jubileuszowym 2011 roku uczczony w Darmstadt, mieście w którym działa założony przez niego Deutsches Polen-Institut, i którego był pierwszym dyrektorem przez 18 lat (1979–1998), a także we Frankfurcie nad Odrą, w siedzibie wielce znaczącego dla pogranicza niemiecko–polskiego Europäische Universität Viadrina³⁵.

Obchody po stronie polskiej skoncentrowały się przede wszystkim w dwóch ośrodkach naukowych: w Łodzi, rodzinnym mieście Dedeciusa, oraz w Słubicach, gdzie mieści się Collegium Polonicum, w murach którego od 2001 r. jest ulokowane Archiwum Karla Dedeciusa, najważniejsze centrum badań nad życiem i twórczością wielkiego tłumacza.

Także w innych miastach, np. w Płocku, którego Karl Dedecius jest Honorowym Obywatelem, odbyły się okolicznościowe wieczory jubileuszowe³⁶.

Liczne inne ośrodki naukowe, od lat poświęcające Karlowi Dedeciusowi wiele uwagi, jak Wrocław, Katowice czy Toruń zamieściły w lokalnej prasie oraz periodykach kulturalnych obszerne materiały³⁷.

³⁴ Z fragmentami ekspozycji można zapoznać się, oglądając reportaż telewizyjny poświęcony Archiwum Dedeciusa: *Archiwum Karla Dedeciusa*, [w:] *Horyzont TV Słubice*, emisja 16.08.2010 r. http://www.dailymotion.com/video/xegs74_86-emisja-poniedzialek-16-08-2010-c_shortfilms#from=embed (dostęp: 1.10.2016 r.).

³⁵ Por. artykuł Błażeja Kaźmierczaka, zamieszczony w t. V „Rocznika Karla Dedeciusa” *W hołdzie mistrzowi przekładu. Jubileusz Karla Dedeciusa. Darmstadt-Słubice-Frankfurt/O.*

³⁶ K.A. Kuczyński, U. Malinowska, *Studenci płockiej PWSZ w hołdzie wielkiemu tłumaczowi. W 90. rocznicę urodzin Karla Dedeciusa*, „Wiadomości Uczelniane. Pismo PWSZ w Płocku”, nr 1, 2011.

³⁷ Por. m.in. J. Miodek, *Karl Dedecius skończył 90 lat*, „Śląsk” 2011, nr 8; *Karl Dedecius*, „Odra”, 2011, nr 5; S. Frankowski, *Karl Dedecius – tłumacz, wydawca*,

4. Łódzkie uroczystości 90-lecia prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa...

Łódź, co zrozumiałe, może poszczycić się wieloletnimi tradycjami honoriowania jednego ze swoich najsławniejszych i najbardziej zasłużonych synów. Świadczyć o tym mogą m.in. tytuły Honorowego Obywatela Łodzi, doktora honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, nadanie Publicznemu Gimnazjum nr 43 imienia Karla Dedeciusa, urządzenie w „Panteonie Sławnych Łodzian” w murach Pałacu Poznańskiego także „Salonu Karla Dedeciusa” (obok salonów m.in. A. Rubinstajna, J. Tuwima, Wł. S. Reymonta), wydawanie w Łodzi „Rocznika Karla Dedeciusa”. Także w Łodzi zorganizowano kilka szeroko zakrojonych imprez ku czci Karla Dedeciusa, jak międzynarodowa konferencja Uniwersytetu Łódzkiego z udziałem wielkiego tłumacza pt. „Karl Dedecius. Ambasador kultury polskiej w Niemczech” w 1999 r. czy niezwykle uroczyście zorganizowane przez Muzeum Miasta Łodzi święto 75-lecia urodzin w urokliwej scenerii Pałacu Poznańskiego w 1996 roku, z udziałem wielu sławnych ludzi kultury, m.in. Wiśławy Szymborskiej.

Tak więc idea zorganizowania „Tygodnia Karla Dedeciusa” w 2011 roku z okazji 90-lecia urodzin mogła nawiązać do świątecznych osiągnięć miasta w tym zakresie.

Organizacji kolejnego jubileuszu wielkiego łodzianina podjęły się trzy instytucje ściśle związane serdecznymi więzami z Karlem Dedeciusem: Muzeum Miasta Łodzi, Katedra Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego i Publiczne Gimnazjum nr 43 im. Karla Dedeciusa.

Postanowiono m.in. w większym stopniu zaangażować młodzież szkolną (głównie z gimnazjum pod patronatem Karla Dedeciusa), a także „wyjść” z postacią wielkiego tłumacza do mieszkańców miasta, czemu służył interesujący spacer „śladami Dedeciusa” po Łodzi.

Całość jubileuszu 90. rocznicy urodzin Karla Dedeciusa obchodzono pt. „Tydzień Karla Dedeciusa” w dniach 19 maja–26 maja 2011 roku.

A. Muzeum Miasta Łodzi

- tu zlokalizowano centralny punkt obchodów. Złożyły się na nie takie m.in. przedsięwzięcia jak: odczytanie listu okolicznościowego Karla Dedeciusa do łodzian przez Dyrektora Muzeum Miasta Łodzi Ryszarda Czubaczyńskiego, projekcja fragmentów filmu o K. Dedeciusie pt. *Między sąsiadami – pośrednik* w reżyserii Petera Vogta, nowa aranżacja „Salonu Karla Dedeciusa”³⁸, odczyt prof. K.A. Kuczyńskiego o życiu i twórczości Jubilata po-

³⁸ honorowy bibliofil, „Głos Uczelniany. Pismo Uniwersytetu Mikołaja Kopernika” 2011, nr 6; G.B. Szewczyk, *W dialogu z polską książką, „Śląsk”*, 2011, nr 9.

³⁸ A. Pawłowska, *Nowa aranżacja gabinetu Dedeciusa..., „Dziennik Łódzki”*, 31.05.2011.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

łączony z prezentacją 2 najnowszych publikacji książkowych: *Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedeciusem 1959–2009* oraz *Karl Dedecius. Szkice z życia i twórczości³⁹*, finał konkursu na najlepszy przekład „uczniowski” pt. *Przekładańce Dedeciusa* czy prezentacja 4. tomu „Rocznika Karla Dedeciusa” w wykonaniu dr Agnieszki Kisztelińskiej-Węgrzyńskiej z Katedry Badań Niemcoznawczych UŁ. Zainteresowaniem cieszyło się także spotkanie „Dialogi z poezją” z udziałem m.in. Lucyny Skompskiej, redaktorki antologii wierszy łódzkich poetów pt. *Dialogi z pamięcią*, przetłumaczonych przed laty przez Karla Dedeciusa. Warto także przypomnieć spacer edukacyjno-szkoleniowy „Łódzkie tropy Dedeciusa”, skierowany do mieszkańców, a zwłaszcza przewodników miejskich.

B. Katedra Badań Niemcoznawczych UŁ

- placówka była koordynatorem naukowym łódzkich uroczystości. Jej pracownicy naukowo-dydaktyczni wygłaszały odczyty o Karlu Dedeciusie; uczestniczyli jako opiekunowie w warsztatach translatorskich uczniów Publicznego Gimnazjum nr 43, przygotowując materiały i prowadząc konkurs na tłumaczenie. Opracowane zostały także dwie pozycje książkowe nt. wybitnego humanisty (por. przyp. 39). W Katedrze mieści się również od chwili powołania czasopisma do życia w roku 2008 redakcja „Rocznika Karla Dedeciusa”.

C. Publiczne Gimnazjum nr 43 im. Karla Dedeciusa

- szkoła otrzymała imię Karla Dedeciusa 19 XI 2002 roku w obecności samego Patrona. Karl Dedecius skierował wówczas do uczniów piękny, wzruszający apel o nierezygnowanie z dobrodzieństw wiedzy. Podarował też młodzieży swoje książki do biblioteki szkolnej. W międzyczasie wytworzył się miły zwyczaj odwiedzania patrona szkoły w jego frankfurckim mieszkaniu przez nauczycieli i uczniów szkoły. Także w 2011 roku kilku uczniów z dyrektorem Krzysztofem Jurkiem odwiedziło Karla Dedeciusa w przededniu jego urodzin⁴⁰.

Uczniowie przygotowali z okazji jubileuszu kalendarz ścienny (2011/2012) ozdobiony fotografiami Karla Dedeciusa, a także interesującą publikację

³⁹ *Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedeciusem 1959–2009*, wybór,stęp i posłowie E.Kuczyński i K.A. Kuczyński, Płock 2011; K.A. Kuczyński, *Karl Dedecius. Szkice z życia i twórczości*, Płock 2011.

⁴⁰ M. Markowski, *Uczniowie odwiedzają Karla Dedeciusa*, „Gazeta Wyborcza” (Łódź), 27.04.2011.

4. Łódzkie uroczystości 90-lecia prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa...

pt. *Karl Dedecius w oczach młodzieży* (47 s.). Podczas uroczystości szkolnej z okazji jubileuszu patrona w dniu 26 maja 2011, przy udziale licznie zebranej młodzieży i gości, m.in. przedstawicieli Sejmu i władz miasta, zaprezentowano ciekawy program artystyczny przygotowany przez uczniów oraz odczytano list Karla Dedeciusa skierowany do młodzieży szkolnej. Do najważniejszych propozycji uczczenia jubileuszu patrona należał wspomniany konkurs na tłumaczenie tekstów, przygotowany we współpracy z pracownikami Katedry Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego.

D. Materiały

I. List Karla Dedeciusa do łodzian

Frankfurt nad Menem, maj 2011

Karl Dedecius
Reichsforststr. 16
60528 Frankfurt am Main

Drodzy Współkuratorzy naszej Łodzi i naszej wspólnej Europy!

Myślę o naszych losach, o naszych szansach na przyszłość. Myślę o Europie. Myślę, że koniecznością dziejową, ba, jedyną szansą naszego czasu, jest różnorodność, w zakresie mniejszym, osobistym, rodzinnym, i w zakresie szerszym, międzynarodowym. Od samego początku, od Adama i Ewy, życie nasze było po myślano jako współżycie. Stworzenie człowieka było pierwszym krokiem Boga, ale przecież nie spełnieniem boskiego zamierzenia. Spełnieniem było stworzenie i pojawić się drugiego, innego człowieka. Dopiero wtedy i od tego zaczęła się ludzkość.

Życie to wspólnota, wspólnota zakłada dialog, a nie monolog, mówienie nie obok, poprzez, czy przeciw drugiemu, ale ku niemu, wobec niego, z nim.

Żeromski, patron mojej szkoły, ciągle jeszcze jest dla mnie probierzem niezależności myślenia, nie wolnego od błędów, ale wolnego od koterii, chwilowych zachwiań i potknień. „Jedyną i już prawdziwą formą własności, która nam odjęta być nie może ani przez przemoc żelaznej siły oręza, ani przez przemoc jakiejkolwiek doktryny ludzkiej – jest to miłość [...] do wspomnień – do kraju naszego dzieciństwa [...] do domu rodzicielskiego” – pisze Żeromski w *Ponad śnieg bieli szym się stanę*.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

W Róży Żeromski radzi przestać żyć cieniami kłamstwa, cieniami także i prawdy, nieszczęśliwymi mądrościami nieszczęśliwych stanów nieszczęśliwych ludzi. Róża przywodzi na myśl wiersz Zbigniewa Herberta, autora mojego pokolenia. Herbert zaprzecza Słowackiemu, który żądał nie żałować róż, gdy płoną lasy. Herbert opisując ostatnie chwile skazanych na śmierć powstańców mówi, że w każdej chwili czas żałować róż, bo róża jest elementarnym prawem każdego człowieka do jego osobistego szczęścia i piękna, nawet gdy płoną lasy. Piękna, które co roku wiecznie, ale które co roku na nowo się odradza.

W wierszu Herberta *Pięciu*, czytamy:

a zatem można
[...]
pisać o miłości
a także
jeszcze raz
ze śmiertelną powagą
ofiarawać zdradzonemu światu
róże

Waga i powodzenie poezji Herberta nie powinny dziwić. W ahistorycznych i nieprzyjaznych sztuce czasach gorących i zimnych wojen udało mu się stworzyć wiersze, które przekonują zarówno artystycznie, jak i historycznie. Nie tylko oddają sprawiedliwość historii i współczesności, lecz także ukazują szansę na przyszłość. W swojej liryce Herbert wydobywa spod gruzów historię, ale nie tę oficjalną, ale tę która wyłania się proroczo z głębi legendy antyku i dnia dzisiejszego. I nagle historia staje się pełna znaczeń, bogatsza o tysiące lat – uobecniona.

Książki i ich nauka są dla nas busolą w rozwianych czasach, ale i w czasach nadziei – czasach, które liczą na naszą zdolność do nazywania i przedstawiania się zła. Fenomen polskiej literatury w jej najlepszych przejawach polega na tym, że obstaje przy miarach i polega na wierze, że słowo zdolne jest opisać prawdziwie rzeczywistość.

Na koniec cytat, fragment z *Przesłania Pana Cogito*:

[...]
bądź odważny gdy rozum zawodzi [...]
strzeż się jednak dumy niepotrzebnej [...]
strzeż się oschłości serca [...]
czuwaj [...]
dopóki krew obraca w piersi twoją ciemną gwiazdę
powtarzaj stare zaklęcia ludzkiej bajki i legendy

4. Łódzkie uroczystości 90-lecia prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa...

[...]
słuchaj rad
wewnętrzного oka
nie ulegaj
szeptom pomrukom mlaskaniu

Dlatego moi Drodzy Współlokatorzy naszego wspólnego Miasta, naszej wspólnej Europy! Życzę Wam (i sobie) dużo odwagi, byśmy nie bali się odrzucać niepotrzebnej dumy, byśmy potrafili strzec się oschłości naszych serc i nie ulegali podszeptom osób i instytucji nam nieżyczliwych, a raczej byśmy zawsze potrafili stawiać pewne kroki na drodze ku naszej wspólnej przyszłości.

Wszystkim Warn ściiskam dłoń i życzę wielu dobrych doświadczeń – szczęścia i sukcesów.

Dziękując za doświadczane dobrodziejstwa, dowody przyjaźni, honory

Wasz
Karl Dedecius

II. List Karla Dedeciusa do uczniów i nauczycieli Publicznego Gimnazjum nr 43 im. Karla Dedeciusa w Łodzi

Frankfurt nad Menem, maj 2011

Karl Dedecius
Reichsforststr. 16
60528 Frankfurt am Main

Gimnazjum Nr 43 im. Karla Dedeciusa
ul. Powszechna 15
93-321 Łódź

Moi Drodzy,

Zastanawiam się, dlaczego przede wszystkim poezja stała się dla mnie siłą pozwalającą przeżyć wojny gorące i zimne, siłą mobilizującą zasoby twórcze – i znów znajdę odpowiedź w Śnie o szpadzie Żeromskiego: „Bo tylko poezja polska nie opuści cię, nie zdradzi, nie znieważy”. Róża wykwita z ciernistego krzaka nie bez bólu; ostryga na zewnątrz szara, szorstka, brzydką kryje czasami w swoim wnętrzu ostre ziarenko piasku, które po latach cierpliwości przemienia się w pełną blasku perłę – powstała jednak nie bez bólu. Z soli, roli i tego, co boli.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Poezja, w swoim podstawowym, greckim znaczeniu wywodzi się od słowa robić, czynić, dokonywać, urzeczywistniać, tworzyć. Z upływem czasu pojęcie to jednaką coraz bardziej się sublimuje i oznacza dążenie do doskonałości w sztuce słowa, w sztuce etycznego i estetycznego przedstawiania świata przez język.

Poezja mówi skrótami, a dzięki swoim możliwościom obrazowania potrafi przekraczać bariery i granice czasowe i przestrzenne, zapominając z kolei o nich, czy wybiegając myślą w przyszłość, potrafi utrzymać również i wartości wewnętrzne, jak uczucia i nastroje, tworząc z nich nowe całości.

Poezja dostrzega zmiany, które są jeszcze niewidoczne, kreśli kierunki rozwoju, o których nie mamy odwagi jeszcze precyzyjnie pomyśleć. Poezja potrafi za pomocą niewielu słów uwidoczyć wiele zależności i wielkie związki między ideami. Budzi współczucie i zmusza do głębszego przemyślenia przyszłości.

Wewnętrzne formy poezji są obdarzone jakby tajemną siłą, która leczy apatię, pobudza do działania... Sensem poezji i jej celem jest przekształcanie myśli i uczuć w twórczy ruch.

Poezja, pomimo jej podziałów i różnorodności, tworzy jedność i całość, albowiem jedność i całość są jej artystyczną istotą. Do tego dochodzi jeszcze coś trzeciego, nadzawanego, bez czego o poezji nie może być mowy – a mianowicie: wolność. Wolność mowy, języka, myślenia – wolność formy. I wolność czynu.

Dzisiaj, kiedy porządkuję zbiory mojego archiwum, jeszcze raz pochyłam się nad Waszymi listami, pracami artystycznymi, fotografiemi. Pochylam się i widzę wspaniałą Młodzież, która ma duży potencjał i talent. Widzę Młodzież wrażliwą i zdecydowaną i optymizmem napawa mnie, że w dniu moich 90-tych urodzin mogę znaleźć godnych następców, kontynuatorów rozpoczętej przez mnie pracy na rzecz wspólnego dialogu w języku poezji.

Moi Drodzy, przekraczajcie granice, znoście bariery narzucone Wam przez nowe „mody” dzisiejszych czasów. Życzę Wam, by Wasze życie było twórcze, byście z odwagą, ale i rozwagą przemyśleli Waszą przyszłość. Korzystajcie z danej Wam wolności: wolności mowy, języka, myślenia. Nie bójcie się trudności.

Na mojej wizytówce widnieje cytat z aforystycznej prozy Marii Dąbrowskiej:

„Nazbyt wierzę w istnienie dobra, by nie sądzić, że każdy wysiłek w jego kierunku jest (może jedynym) obowiązkiem człowieka i że jest ono w pewnym stopniu zawsze i wszędzie osiągalne”.

I proszę Was, nie zapominajcie o tym.

Bardzo serdecznie pozdrawiam Was, Waszych Drogich Nauczycieli, Pana Dyrektora, Waszych Rodziców

Karl Dedecius

Łódzkie uroczystości 90. rocznicy urodzin Karla Dedeciusa spotkały się z olbrzymim zainteresowaniem środków masowego przekazu, które wielokrotnie zamieszczały na łamach prasy interesujące materiały nt. jubileuszu wielkiego tłumacza⁴¹.

Dzięki wzorcowej współpracy trzech instytucji „Tydzień Karla Dedeciusa” okazał się wielkim sukcesem organizacyjnym i kulturalnym, jako że w czasie trwania uroczystości można było raz jeszcze zapoznać się z ogromnym dobrokiem niemieckiego mistrza przekładu literackiego i przekonać się o wyjątkowej pozycji Karla Dedeciusa nie tylko w pejzażu kulturalnym Łodzi, ale także w całokształcie powojennych relacji niemiecko-polskich.

5. Jubileusz 90-lecia oraz honorowy doktorat Europejskiego Uniwersytetu „Viadrina” dla prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa

Słubice–Frankfurt/O, 16–17 czerwca 2011 r.

Jakkolwiek wielka postać niemiecko-polskiego dialogu okresu powojennego, jaką jest bezdyskusyjnie Karl Dedecius, nie schodzi z łam prasy i znajduje się bez przerwy w centrum zainteresowania mass mediów, to rok 2011 stanowił bez wątpienia swoiste apogeum.

Karl Dedecius mimo odejścia z powodu emerytury przed kilkunastu laty z Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, który założył i którym kierował w okresie 1979–1998, ciągle jeszcze zadziwia dużą aktywnością twórczą. Z jego ostatnich osiągnięć warto wymienić choćby dwie obszerne, ważne antologie: *Polnische Gedichte des 20. Jahrhunderts* (2008) oraz *Meine polnische Bibliothek. Literatur aus neun Jahrhunderen* (2011).

⁴¹ Por. m.in. K.A. Kuczyński, *Karl Dedecius*, „Kronika. Pismo Uniwersytetu Łódzkiego”, 2011, nr 3–4; B. Kaźmierczak, *Karl Dedecius w pracach łódzkich niemcoznawców*, „Kronika. Pismo Uniwersytetu Łódzkiego” 2011, nr 3–4; M. Pietrasik, 90. urodziny Karla Dedeciusa, „Gazeta Wyborcza” (wkładka „Co jest grane” – Łódź), 20–26.05.2011; Marpie [tj. M. Pietrasik], *Europejczyk z Łodzi kończy 90 lat*, „Gazeta Wyborcza” (Łódź), 19 maja 2011; Łódzki tydzień z Karlem Dedeciem. Z Ryszardem Czubaczyńskim, dyrektorem Muzeum Miasta Łodzi rozm. A. Gronczewska, „Dziennik Łódzki” (wkładka: „Kocham Łódź”), 20 maja 2011; K.A. Kuczyński, 90. rocznica urodzin Karla Dedeciusa, „Dziennik Łódzki” (wkładka: „Kocham Łódź”), 20.05.2011; M. Gumola, Święto Karla Dedeciusa, „Ziemia Łódzka. Pismo Samorządowe Województwa Łódzkiego” 2011, nr 5; N. Królikowska, *Trzy słowa o Karlu Dedeciusie. W 90. rocznicę urodzin*, „Kultura i Biznes. Magazyn Kulturalno-Społeczny” 2011, nr 59.

Jest też ciągle honorowany i nagradzany cenionymi wyróżnieniami, np. Niemiecką Nagrodą Państwową w 2010 r. czy nagrodą Kongresu Polonii Niemieckiej „Polonicus” w Regensburgu w 2011 r.

Jubileusz 90-lecia dał asumpt do wzmożonego zajęcia się strony polskiej i niemieckiej życiem i dziełem twórczym wielkiego tłumacza, m.in. jako publikację jubileuszową wydano tom IV „Rocznika Karla Dedeciusa”.

Kolejne 2 książki: *Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedecieusem 1959–2009* (pod red. E. Kuczyńskiego i K.A. Kuczyńskiego) oraz *Karl Dedecius. Szkice z życia i twórczości* K.A. Kuczyńskiego stanowią wkład nauki polskiej do naszej wiedzy o wielkim humanistie. Oprócz wydania pozycji książkowych środowiska naukowe kilku miast w Polsce i w Niemczech zorganizowały wartościowe imprezy mające na celu uhonorowanie znakomitego tłumacza, by wymienić tutaj Darmstadt⁴², Łódź⁴³, Płock⁴⁴ czy Słubice i Frankfurt nad Odrą.

Słubice–Frankfurt nad Odrą, 16–17 czerwca 2011 r.

Obydwie nadodrzańskie uczelnie przygotowały w hołdzie dla Karla Dedeciusa dwudniową uroczystość z okazji jego 90. urodzin.

Część pierwsza, zorganizowana w gmachu słubickiego Collegium Polonicum w dniu 16 czerwca, była pomyślana jako hołd polskiej kultury i nauki wobec wielkiego znawcy i „ambasadora” naszej literatury w Niemczech.

Warto przypomnieć, że w murach Collegium Polonicum jest umieszczone Archiwum Karla Dedeciusa, gromadzące bardzo bogatą dokumentację życia i twórczości „Czarodzieja z Darmstadt”, uzyskane w 2002 r. od Karla Dedeciusa. Jest ona opracowana przez pracowników naukowych placówki, a następnie udostępniana wielu zainteresowanym studentom i badaczom, głównie z Polski i Niemiec.

Uroczystość w Collegium Polonicum moderował dyrektor placówki dr Krzysztof Wojciechowski. Otworzył ją Prezydent Europejskiego Uniwersytetu Viadrina prof. Gunter Pleuger, zaś laudację wygłosiła Cornelia Pieper, deputowana do Bundestagu, sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, koordynator ds. współpracy niemiecko-polskiej.

⁴² Por. B. Kaźmierczak, *W hołdzie mistrzowi przekładu. Wielki jubileusz Karla Dedeciusa. Darmstadt–Słubice–Frankfurt/O., „Rocznik Karla Dedeciusa”*, t. V, 2012.

⁴³ K.A. Kuczyński, Łódzkie uroczystości 90-lecia urodzin prof. dr hc. mult. Karla Dedeciusa (19–26 maja 2011), „Rocznik Karla Dedeciusa”, t. V, 2012; tenże, *90. rocznica urodzin Karla Dedeciusa, „Dziennik Łódzki”* (dodatek: „Kocham Łódź”), 20.05.2011.

⁴⁴ K.A. Kuczyński, U. Malinowska, *Studenci płockiej PWSZ...*

Wśród osób składających Karolowi Dedeciusowi gratulacje i życzenia znaleźli się prorektor UAM prof. Jacek Witkoś, minister nauki kraju związkowego Brandenburgia prof. Sabine Kunst, Konsul generalny RP w Monachium Elżbieta Sobótka oraz rektor PWSZ we Włocławku prof. Uniwersytetu Łódzkiego – Krzysztof A. Kuczyński.

W swoim wystąpieniu Karl Dedecius powiedział m.in.

Szanowni Państwo, przedstawiciele miast partnerskich, nauki i przede wszystkim naszej młodzieży akademickiej. Z nią, jej zdolnościami i wiedzą rośnie nadzieję na lepszą przyszłość Europy. Serdeczne dzięki za Państwa zainteresowanie i obecność na popołudniu autorskim Collegium Polonicum i Viadriny; przede wszystkim dziękuję za sprawną organizację imprezy, genialnie przygotowanej i kierowanej przez Pana, drogi Panie Dyrektorze [Karl Dedecius ma tutaj na myśli dra Krzysztofa Wojciechowskiego, dyrektora Collegium Polonicum – (przyp. autora)]. Celem imprezy jest przede wszystkim promocja polskiej literatury pięknej w Niemczech i na Zachodzie – ażeby z tamtej strony Odry zrozumiano „że Polacy nie gęsi, też swój język mają”.

Prosimy więc o wyrozumiałość, że nasze przykłady dwujęzyczne i komentarze zwracają się w pierwszym rzędzie do gości niemieckich, wychodząc z założenia, że Polacy swoich poetów i tak znają na pamięć, a naszych młodych słuchaczy więcej będzie interesowało porównanie – przypuszczamy – porównanie oryginału z przekładem.

Uroczystość zakończył interesujący wieczór literacki, na który złożyły się wiersze polskich poetów od romantyzmu do współczesności, m.in. Adama Mickiewicza, Adama Asnyka, Tadeusza Różewicza, Wisławy Szymborskiej, Stanisława Młodoźńca, Zbigniewa Herberta i Czesława Miłosza w tłumaczeniu Karla Dedeciusa.

Europäische Universität „Viadrina”, Frankfurt nad Odrą, 17 czerwca 2011 r.

Warto przypomnieć, że już przed kilkunastu laty (1999) Karl Dedecius został uhonorowany specjalną nagrodą tegoż uniwersytetu. Uczelnia, znajdująca się kilkaset metrów od niemiecko-polskiej granicy, na której studiuje wielu młodych Polaków, jest w naturalny sposób predestynowana, aby odgrywać rolę szczególną – zwłaszcza w dziedzinie nauki – w bilateralnych kontaktach.

Toteż decyzja nadania Karlowi Dedeciusowi tytułu doktora honoris causa spotkała się z ogólnym uznaniem. W swoim wystąpieniu Prezydent Europäische Universität Viadrina prof. Gunter Pleuger powiedział m.in.:

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Po wczorajszym, osobistym jubileuszu, dzień dzisiejszy przychodzi uczcić nam w dwójnásob: O ile wczoraj gratulowaliśmy Jubilatowi zupełnie osobiście, to dziś uroczystie obchodzimy wręczenie Panu Karlowi Dedeciusowi tytułu doktora honoris causa Wydziału Kulturoznawstwa Uniwersytetu Europejskiego Viadrina. W ten sposób zostaje uhonorowane także dzieło Jubilata i jego znaczenie naukowe [...]. Pana działalność zawsze była interdyscyplinarna w najlepszym znaczeniu tego słowa. Nie była wyłącznie naukowa, lecz w swym oddziaływaaniu także polityczna, zawsze świadoma historii, przy czym niezmiennie i zgodnie z naturą rzeczy literacka, a nierzadko też była wyzwaniem ekonomicznym i prawniczym. Albowiem Pańskie dzieło również musiało z mozołem szukać finansowania, a także trzeba było doglądać strony prawnej autorów i wydawnictw.

Wielce Szanowny Panie, proszę przyjąć dzisiejsze nadanie Panu przez Wydział Kulturoznawstwa Uniwersytetu Europejskiego Viadrina tytułu doktora honoris causa jako znak płynący od całego Uniwersytetu. Będziemy z szacunkiem i troską dbać o stworzone przez Pana dzieło, a także – jak to już się dzieje – będziemy dalej opracowywać i badać je naukowo. Nazwane Pańskim imieniem archiwum, które jest elementarną częścią Centrum Interdyscyplinarnych Badań o Polsce, będzie przy tym Uniwersytecie i przy Collegium Polonicum nieustannie wzrastać i rozwijać [...]. Viadrina czuje szczególną więź z Panem. Podobnie jak Pan wzbudził swoją pracą ciekawość wobec polskiego języka i literatury, tak i Viadrina nigdy nie utraci zainteresowania naszym sąsiadem. Młodzi ludzie będą zawsze wprowadzani tu w dzieło Pańskiego życia, z szacunkiem brać będą w ręce oryginały z Pańskiego archiwum i za każdym razem inspiracją będzie dla nich piękno polskiego języka, precyzja Pańskich tłumaczeń i pasja, z jaką poświęcił się Pan swojemu żywicielowi zadaniu.

Poprzez połączenie działań Viadriny z dziełem Pańskiego życia dokonuje się coś bardzo cennego, coś, co jeszcze przez długi czas kształtować będzie przyszłość stosunków polsko-niemieckich⁴⁵.

Dyplom doktora honoris causa wręczyła Karlowi Dedeciusowi prof. Konstanze Jungbluth, dziekan Wydziału Kulturoznawstwa. Laudatio wygłosiła prof. Bożena Chołuj.

Karl Dedecius w pięknym przemówieniu, dziękując za honorowy doktorat, zarysował rolę kultury i nauki w kontaktach między ludźmi, ze szczególnym uwzględnieniem narodu niemieckiego i polskiego:

⁴⁵ G. Pleuger, *Powitanie, [w:] Uroczystość nadania tytułu Doktora Honoris Causa Wydziału Kulturoznawstwa Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą Panu prof. dr. h.c. mult. Karlowi Dedeciusowi*, 17.06.2011, s. 10 i n.

Sehr verehrte Damen und Herren, liebe Gastgeber – Magnifizzenzen – Präsidenten Honoriores der Stadt und der Behörden, Freunde und Förderer dieser Universität, Profesores, Doctores et Studiosi. Ich danke allen Anwesenden für Ihre mich ehrende Anteilnahme, den Verantwortlichen danke ich sehr herzlich für die besondere Ehrung, die mir gerade in dieser für mein Leben schicksalhaften Stadt zuteil geworden ist.

In Frankfurt an der Oder hatte ich zweimal die Odergrenze zu überschreiten, von West nach Ost und von Ost nach West: als ich hier 1942 aus der Hindenburg-Kaserne in den Krieg nach Stalingrad verladen wurde, und als ich 1949 – sieben Jahre später – aus der Gefangenschaft kommend, hier meine Entlassungspapiere bekam.

Diese private Symbolkraft der Stadt Frankfurt an der Oder, dann das Über-schreiten der Frankenfurt in Frankfurt am Main, konnte für mein Leben nicht ohne Folgen bleiben. Ich danke allen, die meinen Weg und mein Werk von hier bis hier begleitet und gefördert haben.

Hier ist der Ort, wo alles das, was ich zu denken und zu wirken Gelegenheit hatte – nun Betreuung und Fortsetzung findet. Mein Erbe? Ein kleines Daneschön. Heute – die kurze Bilanz meiner Lebenserfahrung. Sie könnte heißen:

Vorzüge des Dialogs Unser Leben in dieser Welt ist von Anfang an – von Adam und Eva – nicht auf Einsamkeit eingerichtet. Die Erschaffung eines Menschen war der Anfang, nicht die Erfüllung des göttlichen Konzepts. Die Erfüllung war die Erschaffung des zweiten, des anders gearteten zweiten Menschen. Damit hat die Menschheit erst begonnen.

Leben ist Partnerschaft, Partnerschaft setzt den Dialog voraus, nicht das monologische Reden aneinander vorbei, über den anderen hinweg oder gegen den anderen, sondern das Reden miteinander, zueinander. Und doch haben wir trotz 60 Jahre Frieden, diesen Frieden in uns und um uns noch nicht gefunden. Schon unsere Sprache verrät es.

Vergessen wir nicht, dass auch Worte schmerzlich treffen, verletzen, tiefe Wunden beibringen, in die Flucht treiben, vertreiben können. Die Sprache – unser aller Instrument – ist das hochempfindliche Werkzeug des Dialogs. Wenn wir sie nicht in Ordnung halten, bringen wir auch die Begriffe nicht in Ordnung und damit auch die Verhältnisse nicht. Nicht die Geschichte, nicht die Gegenwart.

Sprache setzt zwei oder mehrere Menschen oder ganze Völker oder die Menschheit insgesamt in eine Wechselbeziehung. Die Sprache ist dabei wichtig und die Beziehungsbereitschaft der Sprechenden eine Voraussetzung. Damit ist nichts gegen die Einsiedelei, den Eremiten, die Klausuren gesagt, gegen Inseln oder Halbinseln, umso weniger, wenn sie Sinai heißen, wo Religionsstifter, Gesetzgeber, ihre Ideen ausbrüten.

Kreative Distanz, auch in der Wüste, hat nicht sich selbst und nicht die Abwesenheit im Sinn, sondern immer auch den anderen in der Gesellschaft. Darin besteht die Kreativität der Einsamkeit. Hier ist das Selbstgespräch des Einsamen, der forschende Monolog, eine Vorstufe des Dialogs, der dann zum Dekalog führt. Und plötzlich bedeutet der einsame Gipfel, auf dem Moses den Codex Sinaiticus empfängt, nicht mehr Zurückgezogenheit oder Flucht vor der Verantwortung. Er ist konzentrierte Vorbereitung auf die zehn Gebote für alle. Und der Berg Sinai, von dem wir gern im Singular sprechen, erweist sich bei näherer Betrachtung der Geographie als Plural, ein vielgipfliger Gebirgsstock. Und beim noch näheren Hinsehen erweist sich Horeb, der „Berg der Gesetzgebung“, als eine Schlucht, die Schlucht Dschebel Musa, 2250 Meter hoch, kein unerreichter Gipfel also, sondern ein gangbarer Pass zwischen den Gipfeln. Eine Höhe mit Tiefe. Piaton hatte alle seine Gedanken in Dialogform zur Sprache gebracht, ob es ihm um den idealen Menschen, die ideale Liebe oder den idealen Staat ging. Mit Rede und Gegenrede, mit Frage und Antwort ging er auf die Begriffe zu, kreiste sie ein, bis ihm der nervus probandi, fein verborgen irgendwo im Stirnlappen der Großhirnrinde, das Zeichen gab, bis er das Zentrum der Unumstößlichkeit des Arguments, des Beweises ausmachte. Nicht nur der Körper und die Gefühle, auch der Geist und die Vernunft sind dialogisch auf Widerhall angewiesen, der freilich sowohl die Bestätigung als auch Widerspruch sein darf. Die Welt ist ein Klangkörper, der eine Vielzahl von Stimmen erzeugt und verträgt. Das sinnvoll begriffene Leben ist nichts anderes als die Aufgabe, diese Stimmen zu harmonisieren, zu einem symphonischen Gemeinschaftserlebnis zu potenzieren. Moses hatte den Dialog mit Gott geführt, um ein göttliches Gesetz zu empfangen, Piaton hatte darüber nachgedacht, wie die Welt dem Menschen auf einen idealen Begriff zu bringen und weiser und wohnlicher einzurichten wäre. Aber auch die weltlichen Machthaber, die nach Ordnung trachteten, gingen vom Dialog aus. Audiatur et altera pars heißt es im römischen Recht, aber auch davor schon im griechischen Richtereid, siehe Demosthenes.

Später bei Kaiser Lothar, geboren 1137, auf dessen Bildnis im Kaisersaal des Römers zu Frankfurt am Main, kann man den Grundsatz dieser Jurisprudenz sogar in schöne deutsche Reime gebracht lesen:

„Mit Urteil sprechen gar nicht eile,
bis du gehört hast beide Teile.“

Im Buch *Horror metaphysicus* (1989 München, Piper-Verlag) schreibt Leszek Kołakowski, dass es einen Weisen gibt, mit dem sich alle Europäer identifizieren, sogar diejenigen, die ihn ablehnen: Sokrates, den Philosophen des Dialogs. Des Dialogs, der Bescheidenheit und der Unsicherheit aller Erkenntnis. Wer nicht

5. Jubileusz 90-lecia oraz honorowy doktorat...

imstande ist, sich mit dieser archetypischen Figur europäischen Denkens zu identifizieren, gehört nicht zu unserer Zivilisation.

Es ist nicht schlimm, wenn einer in freier Rede das sagt, was er meint. Schlimm ist es, wenn wir erwarten, dass er dasselbe sagt, was wir meinen und was wir hören wollen.

Wer für ein besseres Verständnis zwischen zwei derart schwer geprüften Nachbarn wie Polen und Deutschland wirken will, muss Poesie und Politik als Einheit begreifen. Poesie sucht Wahrheit und Schönheit, die das Leben motivieren, und Politik bezweckt Gemeinnutz und Gerechtigkeit, die die Gesellschaft befreien.

Glücklich, die wissen, dass hinter allen
Sprachen das Unsägliche steht;
dass, von dort her, ins Wohlgefallen
Größe zu uns übergeht!
Unabhängig von diesen Brücken, die wir mit Verschiedenem baun,
sodass wir immer, aus jedem Entzücken
in ein heiter Gemeinsames schaun.

Rainer Maria Rilke, 1924
für seinen Übersetzer, Witold Hulewicz

W ramach uroczystości nastąpiło również otwarcie Centrum Interdisciplinarnych Studiów o Polsce. Spotkanie uświetnił chór studencki uniwersytetu.

W obchodach jubileuszowych obydwu dni wzięło udział wielu prominentnych gości. Oprócz osób wymienionych powyżej warto odnotować obecność córki Karla Dedeciusa –Octavii, a także m.in. prof. Stephana Kuderta, przewodniczącego Senatu Viadriny; prof. Matthiasa Pechsteina, dziekana Wydziału Prawa Viadriny; prof. Joanny Jabłkowskiej, prorektor Uniwersytetu Łódzkiego; prof. Grażyny Szewczyk (Uniwersytet Śląski, Katowice); prof. Rudolfa von Thaddena (Göttingen); prof. Dietera Bingena (dyrektor DP-A Darmstadt); prof. Heinricha Olschowsky/ego (Berlin); prof. Werner Benecke (Frankfurt nad Odrą); Winfrieda Lipschera (Berlin).

Szczególnie licznie przybyli goście z Łodzi, rodzinnego miasta Jubilata, by oprócz wyżej przytoczonych wymienić także przedstawicieli Muzeum Miasta Łodzi z jego vice dyrektorem Małgorzatą Laurentowicz-Graną na czele; Krzysztofa Jurka, dyrektora Publicznego Gimnazjum nr 43 im. Karla Dedeciusa oraz thumaczkę literatury niemieckiej (m.in. książki Karla Dedeciusa *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*) Sławę Lisiecką.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

Nie zabrakło oficjalnych przedstawicieli władz miejskich Słubic i Frankfurtu nad Odrą, a także licznie przybyłych studentów i pracowników Uniwersytetu Europejskiego Viadrina oraz Collegium Polonicum, w tym także Archiwum Karla Dedeciusa.

Jak wspomniano, jednym z akcentów jubileuszu wielkiego tłumacza był kolejny, piąty tom „Rocznika Karla Dedeciusa”. Wstęp do publikacji niech będzie jednocześnie podsumowaniem do powyższego sprawozdania:

Tom, który trzymamy w ręku, ma charakter szczególny, został on bowiem przygotowany z myślą o uczczeniu wspaniałego Jubileuszu 90-lecia urodzin prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa, najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej w dziejach nie tylko niemiecko-polskich kontaktów kulturalnych.

„Czarodziej z Darmstadt”, pomysłodawca, organizator i wieloletni (1979–1998) dyrektor Deutsches Polen-Institut, największego dzieła swojego życia, od dziesięcioleci buduje most porozumienia między Niemcami i Polakami. Jest on europejskiej rangi humanistą, który poprzez kulturę łączy narody. Czyni to nie tylko jako kongenialny translator, ale także eseista i wydawca.

Od końca lat 50-tych XX stulecia propaguje polskie piśmiennictwo w Europie, głównie w Niemczech, Austrii i Szwajcarii, zapoznaje niemieckojęzycznego odbiorcę z czołowymi dokonaniami współczesnej literatury polskiej. Wydał ponad 200 książek, na łamach almanachów, tomów zbiorowych, periodyków naukowych i czasopism ogłosił tysiące artykułów, szkiców, esejów i recenzji, wygłosił kilkaset referatów, wykładów, prelekcji i przemówień radiowych. Swoje życie oddał w służbie polskiej kulturze. Został doceniony po obu stronach Odry, jest kawalerem najwyższych odznaczeń państwowych, laureatem ogromnej ilości nagród i wyróżnień. Jest doktorem honoris causa wielu uniwersytetów, honorowym obywatelem kilku miast, jego imieniem nazwano jedno z polskich gimnazjów, ma własne „Archiwum Karla Dedeciusa” w Słubicach, a także „Salon Karla Dedeciusa” w Muzeum Miasta Łodzi. Powstało o nim szereg rozpraw doktorskich i prac magisterskich, nakręcono kilka filmów, czołowi poeci poświęcili mu swoje wiersze...

Wprost nie chce się wierzyć, że monumentalna praca, jakiej dokonał Karl Dedecius w minionych dziesięcioleciach, jest dziełem jednego człowieka.

W osobie Karla Dedeciusa zjednoczyło się kilka cech, które zadedykowały o jego ogromnym sukcesie: doskonała znajomość języka, literatury i kultury polskiej, niepospolity talent translatorski, rzadki dar poetyckiego słuchu, niespotykana pracowitość i wreszcie szczerze umiłowanie literatury polskiej.

„Rocznik Karla Dedeciusa”, powstały w 2008 roku w Łodzi, rodzinnym mieście Jubilata, od kilku lat gromadzi na swych łamach liczne rozprawy czołowych specjalistów mające za temat życie i twórczość wielkiego humanisty. Jest to

6. Fundacja Karla Dedeciusa przy Europejskim Uniwersytecie „Viadrina”...

podziękowanie wobec znakomitego tłumacza i eseisty, znawcy literatury polskiej, za jego wieloletnią pracę na rzecz rozpowszechniania naszego piśmiennictwa.

W dniach nadchodzącego Jubileuszu 90-tych urodzin niech nam wolno będzie złożyć Panu Profesorowi Karłowi Dedeciusowi w imieniu polskiej kultury wyrazy szczerego, bardzo serdecznego podziękowania za wielki wysiłek – ukoronowany tak znakomitymi rezultatami – zapoznawania niemieckojęzycznego czytelnika z największymi dziełami polskiej literatury. Jest to działalność dla naszego kraju bezcenna.

Do podziękowań za tak wybitny wkład w dzieło porozumienia niemiecko-polskiego pragniemy dołączyć wyrazy najlepszych życzeń zdrowia i wszelkiej pomyślności. Ad multos annos Panie Profesorze!

Uroczystości na cześć Karla Dedeciusa w Słubicach i Frankfurcie nad Odrą, będące częścią niemieckich i polskich obchodów jubileuszu 90-lecia wielkiego tłumacza, w pełni ukazały niezwykłą pozycję Karla Dedeciusa w dziele zbliżenia Polaków i Niemców okresu powojennego.

6. Fundacja Karla Dedeciusa przy Europejskim Uniwersytecie „Viadrina” we Frankfurcie nad Odrą

Europejski Uniwersytet Viadrina we Frankfurcie nad Odrą staje się w coraz większym stopniu ośrodkiem naukowym, który dużo uwagi – w sensie administracyjno-medialnym – poświęca postaci i dorobkowi twórczemu „tłumaczowi wszechczasów” prof. drowi h.c. mult. Karłowi Dedeciusowi.

Przypomnijmy, że w 2001 roku, kiedy znakomity tłumacz przekazał Europejskiemu Uniwersytetowi Vidarina większą część swego niezwykle obszernego i mającego fundamentalną wartość dla niemiecko-polskiego dialogu literackiego po wojnie archiwum, frankfurcka uczelnia umieściła ten kulturalny „skarb” w nowopowstałym Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum, pozostawiając sobie zresztą prawo do kurateli nad zbiorami.

W 2011 roku Europejski Uniwersytet we Frankfurcie nad Odrą uhonorował Karla Dedeciusa najwyższą godnością akademicką, przyznając mu tytuł doktora honoris causa.

28 listopada 2013 roku, w murach Europejskiego Uniwersytetu Viadrina odbyła się kolejna uroczystość – współorganizowana przez słubickie Collegium Polonicum, tym razem z okazji powołania do życia Fundacji Archiwum Literackie Karla Dedeciusa.

Część III. Po odejściu z Darmstadt

W piśmie okólnym, wysłanym do zainteresowanych osób przez dra Krzysztofa Wojciechowskiego, dyrektora administracyjnego Collegium Polonicum oraz mgra Błażeja Kaźmierczaka, kierownika Archiwum Karla Dedeciusa, czytamy m.in.:

Do głównych zadań tej przy uniwersyteckiej organizacji pozarządowej należeć będzie prawnia, finansowa i naukowa opieka nad dorobkiem intelektualnym Tłumacza. Fundacja zarządzająca będzie prawami autorskimi do ponad dwustu książek i dalszych kilkuset publikacji, ogłoszonych przez Karla Dedeciusa w trakcie około sześćdziesięciu lat jego działalności translatorskiej, pisarskiej i publicystycznej.

Nowo powołana instytucja współpracować będzie ściśle z Fundacją Roberta Boscha, Niemieckim Instytutem Kultury Polskiej w Darmstadt oraz Archiwum Karla Dedeciusa na Viadrinie/Collegium Polonicum. Będzie m.in. współorganizatorem, przyznawanej co dwa lata, prestiżowej Nagrody im. Karla Dedeciusa dla tłumaczy polsko-niemieckich.

Organem nadzorczym Fundacji Archiwum Literackie Karla Dedeciusa będzie rada, w której zasiądzie pięciu członków wybranych spośród czołowych osobistości polsko-niemieckiego środowiska kulturalno-naukowego. W jej skład wejdą: dr Andreas Lawaty, Manfred Mack, prof. dr hab. Heinrich Olschowsky i prof. dr hab. Joachim Rogall. Z ramienia prezydenta Uniwersytetu Europejskiego Viadrina, dra Guntera Pleugera, w gremium zasiadać będzie dr Hans-Gerd Happel.

Uroczystość, która została zorganizowana w Logenhaus, jednym z budynków uniwersyteckich, zgromadziła wiele osób pragnących uczestniczyć w tym niecodziennym akcie powołania do życia Fundacji.

Wśród licznych gości można wymienić ze strony niemieckiej m.in.: dra Guntera Pleugera, prezydenta Europejskiego Uniwersytetu Viadrina; prof. dra Joachima Rogalla, dyrektora zarządzającego Fundacji Roberta Boscha; Ulricha Boppa, byłego dyrektora zarządzającego Fundacji; dra Andreasa Lawaty, byłego dyrektora Nord-Ost-Institut w Lüneburgu oraz byłego pracownika Deutsches Polen-Institut w Darmstadt; Witolda Gnaucka, dyrektora wykonawczego Polsko-Niemieckiej Fundacji na Rzecz Nauki; prof. dr Dagmarę Jajeśniak-Quast, kierownika Zentrum für Interdisziplinäre Polenstudien przy „Viadrinie”; Rüdigera Sielaffa, kierownika Außenstelle Frankfurt/O der BStU; Manfreda Macka, wieloletniego pracownika Deutsches Polen-Institut; prof. dra Heinricha Olschowskiego, emer. profesora slawistyki Uniwersytetu Humboldta.

6. Fundacja Karla Dedeciusa przy Europejskim Uniwersytecie „Viadrina”...

Ze strony polskiej można było odnotować obecność m.in.: radcy Ambasady RP w Berlinie, kierownika Wydziału Politycznego Marzenę Szczypułkowskiej-Horvath; dra Krzysztofa Wojciechowskiego, dyrektora administracyjnego Collegium Polonicum; prof. dr hab. Grażyny B. Szewczyk z Uniwersytetu Śląskiego; prof. dra hab. Karola Sanerlanda, em. profesora Uniwersytetu Warszawskiego; prof. dr hab. Bożenę Chołuj, profesor Uniwersytetu Warszawskiego/Europejskiego Uniwersytetu Viadrina; dr Hanny Krajewskiej, dyrektora Archiwum PAN w Warszawie; mgr Błażeja Kaźmierczaka, kierownika Archiwum Karla Dedeciusa; mgr Ilony Czechowskiej, pracownika Archiwum Karla Dedeciusa; mgr Krzysztofa Jurka, dyrektora Gimnazjum Nr 43 im. Karla Dedeciusa w Łodzi. Obecne były także osoby reprezentujące Muzeum Miasta Łodzi oraz Katedrę Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego, współwydające (wraz z Archiwum Karla Dedeciusa i Muzeum Miasta Łodzi) „Rocznik Karla Dedeciusa”.

Gościem honorowym uroczystości był oczywiście sam Karl Dedecius, który przybył do Frankfurtu nad Odrą w towarzystwie m.in. córki Oktawii iięcia.

Profesora Karla Dedeciusa oraz zebranych gości powitał Prezydent Europejskiego Uniwersytetu Viadrina dr Gunter Pleuger, przypominając znaczenie Honorowego Gościa dla dialogu niemiecko-polskiego okresu powojennego oraz podkreślając wagę aktu założycielskiego Fundacji.

Laudację z okazji tegoż aktu wygłosił prof. dr Joachim Rogall, dyrektor wykonawczy Robert-Bosch-Stiftung, kreśląc niezwykle sugestynie drogę życia i dorobek twórczy wielkiego tłumacza i znawcy literatury polskiej.

Główny moment tej ważnej dla kulturalnych stosunków polsko-niemieckich uroczystości to przemówienie prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa, który w pięknych słowach mówił o swojej pasji tłumacza, o roli polskiego piśmiennictwa w budowaniu porozumienia, a także zaprezentował – we własnym przekładzie – dwa wiersze Adama Asnyka. Następnie Karl Dedecius przekazał prezydentowi „Viadriny” akt założycielski Fundacji.

Ta ważna dla dalszej współpracy i opieki naukowej nad spuścizną literacką Karla Dedeciusa oraz wielu działań mających związek z postacią „Czarodzieja z Darmstadt” uroczystość, urozmaicona była muzyką Henryka Wieniawskiego, kompozytora wysoce cenionego przez Honorowego Gościa.

Obchodom centralnym w murach „Viadriny” z okazji powołania do życia Fundacji towarzyszyły m.in. 3 interesujące, przygotowane przez pracowników Archiwum Karla Dedeciusa wystawy. Dwie z nich, urządzone z dużym nakładem sił, zaprezentowane zostały w gmachu Collegium Polonicum w Ślubicach: „Karl Dedecius i polscy nobliści” oraz „Karl Dedecius i inni tłumacze

literaccy". Trzecia z nich, w postaci witryny wystawowej, towarzyszyła gościom uroczystości w gmachu „Logenhaus” we Frankfurcie nad Odrą. Mogli oni m.in. obejrzeć wydane dotychczas 6 tomów „Rocznika Karla Dedeciusa”.

Ważnym punktem programu pobytu Karla Dedeciusa w dniach 28–29 listopada 2013 we Frankfurcie nad Odrą oraz w Słubicach było zwiedzenie obu wystaw w gmachu Collegium Polonicum oraz wizyta wielkiego tłumacza 29 listopada w pomieszczeniach Archiwum jego imienia. Jakkolwiek Karl Dedecius nie po raz pierwszy gościł w Archiwum, także i tym razem z wielką uwagą i wzruszeniem oglądał wyniki doskonałej pracy pracowników tej placówki: mgra Błażeja Kaźmierczaka – kierownika Archiwum, a także mgr Marty Potaszkiewicz oraz mgr Ilony Czechowskiej. Z wielką pieczołowitością, wg najlepszych wzorów sztuki archiwalnej, opracowane i przechowywane zbiory – rękopisy prac, maszynopisy, listy, odbitki xero i wycinki prasowe itp. – stanowią od lat podstawę wszelkich prac międzynarodowego grona badaczy nad fenomenem twórczości Karla Dedeciusa i zagadnieniami literackiego przekładu.

Frankfurcko-słubicka uroczystość z okazji powołania do życia Fundacji Archiwum Literackie Karla Dedeciusa była ważnym wydarzeniem w najnowszych relacjach naukowo-kulturalnych pomiędzy Niemcami i Polską, a także kolejnym dowodem na fundamentalne znaczenie zbiorów wielkiego tłumacza zlokalizowanych w Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum w Słubicach.

7. Aneks

Dr. Gunter Pleuger
Präsident der Europa-Universität Viadrina

Begrüßung

Sehr geehrter, lieber Herr Dedecius, liebe Familie Dedecius, sehr geehrter Herr Dr. Rogall, lieber Herr Bopp,

- liebe versammelten Freunde und Weggefährten unseres Stifters,
- liebe Mitglieder der Europa-Universität Viadrina,
- sehr geehrte Damen und Herren,

ich heiße Sie sehr herzlich zu unserem heutigen Festakt zur Gründung der Karl Dedecius-Stiftung willkommen.

Noch vor zwei Jahren, sehr verehrter Herr Dedecius, haben wir anlässlich Ihres 90. Geburtstages im Juni 2011 zur Eröffnung des Zentrums für interdisziplinäre Polenstudien an die Viadrina eingeladen. Damals war es uns eine Freude, Sie persönlich und Ihr Werk mit einer feierlichen Verleihung der Ehrendoktorwürde zu ehren.

Mit der Karl Dedecius-Stiftung und dem damit verbundenen Akt der Übergabe weiterer Teile Ihres Archives in das Karl Dedecius-Archiv der Universität, beschenken Sie diesmal uns.

Ich freue mich, dass sich so viele Ihrer Freunde und Wegbegleiter heute eingefunden haben. Die Robert Bosch-Stiftung hat Sie, Herr Dedecius, vielfältig gefördert und unterstützt Sie bis heute. Besonders freue ich mich daher, dass Herr Prof. Rogall als Geschäftsführer der Robert Bosch-Stiftung heute die Laudatio halten wird. Für dieses weitere Zeichen der Verbundenheit danke ich Ihnen, Herr Dr. Rogall, ganz herzlich.

Lieber Herr Dedecius, mit der heutigen Gründung der Karl Dedecius-Stiftung sind wir einen weiteren Schritt auf dem Weg gegangen, der bereits im Jahr 2001 begann: Damals haben Sie in einem großartigen wie großzügigen Schritt der Europa-Universität Viadrina einen Teil Ihres Archives für wissenschaftliche Zwecke übereignet. Das damit begründete, nach Ihnen benannte Archiv hat sich in den vergangenen Jahren zur wichtigsten Anlaufstelle für die literatur- und übersetzungswissenschaftliche Arbeit zwischen Deutschland und Polen entwickelt. Mit Nachlässen Ihres Kollegen, Herrn Henryk Bereskas, sowie des deutschen Erziehungswissenschaftlers und Verbreiters der Ideen Janusz Korczaks Herrn Erich Dauzenroths, sind weitere wertvolle Zustiftungen in das Archiv erfolgt.

Mit der heutigen Gründung der nach Ihnen benannten Stiftung übernimmt die Viadrina weitere Verantwortung, mit Ihrem Archiv in Ihrem Sinne umzugehen. Wir freuen uns, dass uns mit dem jetzt konstituierten Beirat eine Gruppe von Menschen beiseite steht, die Sie und Ihr Werk kennen und schätzen.

Wir wissen, was wir Ihnen zu verdanken haben. Sie haben einen großartigen Beitrag geleistet zur Wiederherstellung des Vertrauens zwischen unseren Ländern – und zwar gleich am Anfang in der schwierigsten Phase. 1959 erschien Ihre erste Anthologie *Lektion der Stille*. Sie haben dort gesagt „diese Gedichte lösten die Welle von Sympathie und Solidarität aus – eine Polnische Welle“.

Sie haben einen offenen deutsch-polnischen Kultur-Dialog begründet. Sie waren der erste, der diese Initiative ergriffen hat. Zeugnisse dafür sind die zahlreichen Übersetzungen aus der polnischen Literatur, darunter auch Texte der polnischen Nobelpreisträger – Wisława Szymborska und Czesław Miłosz. Ihre Bücher über Kultur und Geschichte Polens zeichnen ein Panorama der polnischen Literatur.

Sie haben Generationen für die Literatur, für Fremdsprachen begeistert und ihnen die Bedeutung der Interkulturalität vermittelt.

Aber ich will der Laudatio nicht vorgreifen und freue mich nun auf die Laudatio und bitte Herrn Professor Dr. Joachim Rogall, das Wort zu ergreifen.

Joachim Rogall
Robert Bosch Stiftung

Laudatio auf Karl Dedeckius

Lieber Herr Pleuger, liebe Freunde, Partner und Weggefährten von Karl Dedeckius, verehrte Festversammlung,
aber vor allem: lieber Herr Dedeckius, drogi Panie Karolu!

Wir sind heute hier in Frankfurt an der Oder, um die von Ihnen schon zu Lebzeiten vollzogene Überlassung ihres persönlichen literarischen Bestandes als Karl Dedeckius Literaturarchiv an die Viadrina feierlich zu begehen. Es ist dies nicht nur eine außergewöhnlich großzügige Geste Ihrerseits, sondern auch ein Beispiel für große Verantwortung und Klugheit.

Der Zeitpunkt und der Ort sind mit der für Sie typischen Umsicht gewählt. Sie können der Zeremonie noch selbst und, wie der Jurist sagt: im Vollbesitz ihrer geistigen Kräfte beiwohnen, und was sind das in ihrem Falle für bemerkenswerte Kräfte.

Sie adeln so das Archiv gewissermaßen durch ihre persönliche Anwesenheit mit einer besonderen Sukzessionsaura.

Und welcher Ort könnte besser geeignet sein als Standort für Ihr Vermächtnis als eine Europa-Universität buchstäblich am Schnittpunkt zwischen Polen und Deutschen, durch einen Strom, die Oder, heute nicht mehr geteilt, sondern verbunden. Daß aller politischen Sonntagsreden zum Trotz auch hier das deutsch-polnische Verhältnis noch lange nicht so gut ist, wie wir das gerne hätten, ja manche Probleme sogar besonders deutlich werden, ist ein Grund mehr für diesen Standort. Denn ihr Vermächtnis setzt keinen Schlußpunkt, sondern eher einen Doppelpunkt, denn es soll ja weitergehen, weiterwirken, nicht als Mausoleum, sondern als Pflanzschule, als Stoa, als (Sprach-)Labor, als Begegnungsstätte.

Aber Frankfurt Oder hat für Sie ja auch eine ganz persönliche Bedeutung in ihrer Vita:

Nach FFO waren Sie Ende 1940 als Soldat zum Reservebataillon, zur 4. Kompanie des 8. Grenadierregiments der 3. Infanteriedivision in die Hindenburgkaserne einberufen worden.

Von FFO fuhren Sie im Sommer 1942 in die Schlacht von Stalingrad.

Und in FFO wurden Sie im Heimkehrerlager in den letzten Dezemberstunden des Jahres 1949 aus der Gefangenschaft nach Weimar entlassen.

Doch gemach, zuerst noch ein Blick auf den ersten Teil Ihres Lebensweges.

Sie haben, wie Sie in ihren Erinnerungen schreiben, beschlossen, im Mai 1921 zur Welt zu kommen, und zwar in der Stadt Lodz in Mittelpolen. Aus heutiger Sicht kann man sagen, daß auch das eine gute Wahl war, sowohl was die Jahreszeit und den Ort angeht. Die zwanziger Jahre waren allerdings nicht die beste Zeit, um als Deutscher in Polen geboren zu werden.

Ihre Vorfahren waren als Einwanderer im 19. Jahrhundert ins damalige gelobte Land Polen gekommen. Väterlicherseits aus DeutschBöhmen, von der Mutterseite aus Schwaben. Ihren Erinnerungen nach hat ihre Mutter auch ein in Schwaben bis heute nicht seltenes karges, introvertiertes und auch beim Humor eher sparsames Wesen bewahrt, während Sie ihren Vater als sprachgewandt, musisch und gesellig schildern, glücklicherweise offenbar ein in männlicher Linie dominantes Gen. Er war, ungewöhnlich für einen Deutschen im damaligen Polen, polnischer Staatsbeamter, bei der Lodzer Sittenpolizei. Von ihm haben Sie neben den oben genannten Eigenschaften und dass Ihnen nichts menschliches fremd ist auch das nicht nur unbefangene, sondern geradezu innige Verhältnis zur polnischen Sprache übernommen. Daß einer Ihrer polnischen Lieblingsdichter, wie Sie in Lodz geboren, Julian Tuwim ist, verwundert nicht. Denn dieser geniale jüdische Meister der polnischen Sprachbeherrschung und Sprachschöpfung war so unglaublich gut, daß er Ihnen sogar 1938 von einem eigentlich antisemitischen polnischen Lehrer als Vorbild empfohlen wurde.

Der alte Lodzer Spruch: „Gott verläßt den Deutschen nicht, wenn er n'bisschen Polnisch spricht“ hat sich auch bei Ihnen bewahrheitet. Trotz aller noch zu schildernden Fährnisse des Lebens hat Gott in den entscheidenden Momenten seine schützende Hand über den des Polnischen so mächtigen deutschen Lodzer gehalten.

Sowohl aus ökonomischen wie aus praktischen Erwägungen schickten Ihre Eltern Sie auf eine polnische Schule, obwohl es in Lodz auch ein deutsches (teureres) Privatgymnasium gab. Auch diese Wahl war ausgezeichnet, denn dieses humanistische Zeromski-Gymnasium in Lodz war eine – für das damalige Polen auch nicht typische – sehr tolerante Lehranstalt mit einer bunten Schülerschar, neben der Mehrheit der Polen eben auch Deutsche, Juden und sogar Franzosen und Russen. Und auch unter den Lehrern gab es einige Deutsche. So waren gegenseitiger Respekt, Interesse, aber auch manche Reiberei,

auf jeden Fall intensiver Kontakt mit anderen Kulturen und Sprachen für Sie normal, ein Schatz, den man erst rückblickend so ganz zu schätzen wußte.

Aus dieser Zeit stammt auch Ihre Liebe zur Musik und der Bühne, vor allem aber zur polnischen Literatur. Sie haben den ganzen polnischen Literaturkanon aufgenommen, und damit natürlich auch das, was damit verbunden ist, den literarischen Verständigungscode der Polen, der die Unterhaltung mit ihnen für Deutsche sonst so schwierig macht, denn man versteht ohne diese Kenntnis die vielen Anspielungen in Gespräch und Literatur nicht.

Ihr Reifezeugnis erhielten Sie im Sommer 1939, und hätten eigentlich im September 1939 am Staatlichen Institut für Thematerkunst in Warschau Dramatik studieren wollen. Doch es kam anders mit dem 1. September 1939. Ihre bisherige Welt fiel in Trümmern, und aus dem polnischen Arbeitsdienst, den Sie noch gerade angetreten hatten, wurde ein deutscher, und dann kam, Ihnen wegen der unter Nazibesatzung schwierig gewordenen Situation in Lodz nicht ungelegen, der Militärdienst mit dem Beginn eben hier, in Frankfurt/Oder. Inzwischen hatten Sie in Lodz noch Ihre künftige Frau kennen- und lieben gelernt, auch hier mit dem sicheren Gespür für die richtige Wahl.

Daß Sie ab 1943 dann Teil dieser großen Armee hinter Stacheldraht wurden, hätte aber fast schon das Ende dieses jungen Deutschen aus Lodz bedeutet, denn es war von schwerer Krankheit überschattet. Diese Zeit überstanden haben Sie vor allem durch die Musik und die Literatur. Beides verschaffte Ihnen nicht nur einen geistigen Asyl- und Gymnastikraum, sondern auch praktische Hafterleichterungen, denn Russen lieben beides. Und da Sie anfingen, nachdem Sie gerade erst die russische Sprache gelernt hatten, auch gleich russische Literatur zu übersetzen, haben Sie damals schon ahnen lassen, was Ihr späteres Leben bestimmen würde. Das muß man sich einmal vorstellen: in einem sibirischen Lager lernt ein junger Deutscher aus Polen Russisch und übersetzt schon bald die Verse eines fast gleichaltrigen Russen aus dem vorigen Jahrhundert, von Lermontov, der schon mit 27 Jahren, ebenfalls in Uniform, im Kaukasus aus dem Leben schied. Sie blieben am Leben und konnten 1949 wieder nach Westen. In Ihrer alten Heimat Lodz waren inzwischen ihre Eltern gestorben, die Mutter an Krebs, der Vater in der racheerfüllten Zeit nach dem Kriege als einer der wenigen verbliebenen Deutschen von Polen ermordet, ihre Verlobte nach Westen geflohen. So kamen Sie nach Weimar, und auch das scheint wie eine Fügung, daß Sie in Deutschland zuerst in diese Stätte deutscher Literatur und Kultur gingen. Die zunehmende Bedrückung durch das DDR-Regime führte dann aber 1952 zur erneuten Westwanderung, nach Rheinland-Pfalz, und schließlich über Heilbronn in die Goestadt Frankfurt am Main. Dort fanden Sie ihre

neue Heimat und machten, als Kriegsheimkehrer und Zonenflüchtling ohne reguläres Studium, Karriere als leitender Angestellter bei der Allianz. Das war ein Ruhmesblatt der jungen Bundesrepublik, daß damals Charakter und Leistung, auch ein Schicksal wie das Ihre, mehr als Diplom oder Doktortitel zählten. Dank des großzügigen Verständnisses Ihres dortigen Chefs Prosper Graf Castell-Castell, selbst aus Schlesien stammend, konnten Sie neben ihrer Arbeit immer wieder der Liebe zur Literatur frönen, insbesondere der Übersetzung polnischer Literatur, die Sie kannten und den nicht des polnischen mächtigen Landsleuten zu vermitteln suchten.

Dabei haben Sie nicht nur ein sicheres Gespür für Qualität gezeigt, wenn es um die zeitgenössischen polnischen Schriftsteller ging (zwei polnische Literatur-Nobelpreisträger verdanken nicht zuletzt Ihnen durch Ihre Übersetzungen diese Auszeichnungen), Sie hatten auch die Gabe, Ihre Werke kongenial in die deutsche Sprache zu übertragen. Denn es handelte sich bei Ihnen nie um ein reines Übersetzen. Sie mußten gewissermaßen die Melodie der Texte erfassen, den Geist, aus welchem sie entstanden waren, und in eine dem deutschen Verstand gemäß Partitur verwandeln, eine Leistung, die im Grunde eine erneute Schöpfung sui generis darstellt und oft zu Unrecht im Schatten steht. Was Sie neben dem Brotberuf als Versicherungsangestellter hier in 25 Jahren geleistet haben, fast einhundert Bücher, und noch einmal soviele als Herausgeber, ist schllichtweg unvorstellbar, wenn man annimmt, daß auch jemand wie Sie zumindest ab und zu auch noch Zeit für Frau und Kinder haben wollte und, aber das ist nicht gesichert überliefert, vielleicht doch auch einmal etwas Urlaub haben oder schlafen mußte.

Es war aber nicht nur das Bedürfnis, eine literarische Bildungslücke bei den Deutschen zu schließen, das Sie antrieb. Es ging ihnen um mehr, um die wirkliche Verständigung zwischen Deutschen und Polen, den beiden Völkern, denen Sie durch Herkunft und Geburt so gleichermaßen eng verbunden waren, daß Sie den Haß, das Unverständnis und die Feindschaft zwischen beiden nicht ertragen konnten und wollten. Und so waren Sie ein unermüdlicher Übersetzer und Dolmetscher zwischen beiden Nationen, und der Erfolg gab und gibt Ihnen recht. Sie haben nicht umsonst gearbeitet, die Saat ist aufgegangen. Aber das war lange Zeit nicht sicher, und Widerstände und Rückschläge gab es genug.

Ihr Erfolgsgeheimnis war es, ganz auf die Kraft der Kultur zu setzen, lange bevor die Politik in der Lage war, den Dialog aufzunehmen.

Der frühere polnische Botschafter in Deutschland Janusz Reiter sagte einmal, daß jeder Verständigungs- und Annäherungsversuch zwischen Polen und Deutschen zwangsläufig oberflächlich und unzureichend sein würde,

wenn sich die beiden Völker nicht kennen und verstehen lernen. Und daß Kultur der Schlüssel zum Verständnis eines Volkes sei, klinge zwar etwas banal und wenig modern, bleibe aber trotzdem immer noch richtig. Er hat in diesem Zusammenhang die von Karl Dedecius begründete Polnische Bibliothek ein monumentales Werk genannt, das keine Luxusware für Eliten sei, sondern ein Zeichen der Achtung vor der Kultur eines anderen Volkes. Es sei dabei unerheblich, welche Auflage eine Übersetzung etwa von Boleslaw Prus erreiche. Das entscheidende sei, daß er jeden erreiche, der ihn suche, sei es als Polonist, Literaturkritiker oder ganz unprofessioneller, selbstloser Leser und zwar heute wie auch in 50 oder 100 Jahren.

Ich glaube, niemand, der sich ernsthaft mit den deutsch-polnischen Beziehungen beschäftigt, kann die Notwendigkeit von Völkerverständigung zwischen Polen und Deutschen auch noch in unserer Zeit bestreiten. So erüchternd es auch letztlich sein mag, es handelt sich dabei, aber auch zwischen vielen anderen Nationen, um eine Daueraufgabe.

Auf den ersten Blick mag es scheinen, als könnten Bücher dabei nicht viel bewirken, keine wirkliche Verständigung zwischen den Völkern erreichen, als seien sie zu schwach.

Dabei wird die Geschichte der deutsch-polnischen Beziehungen auch und gerade im Spiegel der Literatur verständlich und von ihr beeinflußt.

Wir sollten uns erinnern, daß es bis ins 19. Jahrhundert die Deutschen waren, die nach Osten, nach Polen gingen, um ihr Glück zu machen, nicht umgekehrt, wie heute.

Deutsche kamen also seit Bestehen des polnischen Staates im 10. Jahrhundert kontinuierlich in größerer und kleinerer Zahl ins Land und lebten im allgemeinen friedlich mit den Polen zusammen, viele assimilierten sich auch. Ihre anfängliche rechtliche Privilegierung hatte aber manchmal Neid zur Folge, zeitweise auch Auseinandersetzungen. Dennoch waren Deutsche in Polen ein selbstverständlicher Bestandteil der alten Adelsrepublik.

Die Zeit der Reformation brachte nicht nur erneute deutsche Einwanderung in das damals in religiösen Fragen sehr tolerante Polen, sondern verstärkte über den aus Deutschland eingeführten Buchdruck die Kenntnisse voneinander. Die ersten Buchdrucker in Polen waren nämlich deutsche Jünger Gutenbergs, und in der folgenden Gegenreformation und dem Ende der religiösen Toleranz in Polen wurden viele polnische evangelische Schriften in Preußen oder Sachsen gedruckt.

In Krakau versammelte ein gewisser Decius, eigentlich Jost Ludwig Dietz aus dem elsässischen Weißenburg, in seiner heute dank Karl Dedecius wieder restaurierten Villa humanistische Dichter und Denker aus ganz Europa,

deren Schriften in lateinischer Sprache eine Verständigung zwischen den Gebildeten aller Völkern Europas ermöglichten.

Im 18. Jahrhundert wurden Deutsche wie Michael Gröll oder Lorenz Mitzler von Koloff in Warschau zu den wichtigsten Zeitungsverlegern Polens, und der Thorner Christian Gottlieb Steinert gab die erste „Polnische Bibliothek“ in Deutsch heraus, um das Ausland mit den Werken polnischer Schriftsteller bekannt zu machen.

Nach den polnischen Teilungen waren unter den preußischen Beamten, die in die neuen preußischen Gebiete kamen, auch solche, die später als Literaten Berühmtheit erlangten. In Posen arbeitete als junger Regierungsassessor ein gewisser Ernst Theodor Amadeus Hoffmann aus Königsberg, der dort sogar eine Polin heiratete. Nachdem er Karikaturen des preußischen Regimentskommandeurs gezeichnet hatte, wurde er in das Städtchen Plock an der Weichsel strafversetzt.

In Danzig war fast gleichzeitig der Oberschlesier Josef von Eichendorff preußischer Beamter, dessen Werke heute in Oberschlesien eine Brücke zwischen Polen und Deutschen bilden. Seine romantischen Verse lassen bei beiden Nationalitäten eine Seite der Seele klingen, die über die Belastungen der Vergangenheit hinweghelfen kann, und sein 1945 zerstörtes, vor wenigen Jahren wieder aufgestelltes Denkmal in Ratibor ist zu einem Symbol des heutigen Oberschlesiens geworden.

Heute ist kaum mehr vorstellbar, welche Bedeutung der literarische Austausch Anfang des 19. Jahrhunderts für die deutsch-polnischen Beziehungen hatte: „Was für eine Maria Stuart!“ schrieb Polens Nationaldichter Adam Mickiewicz als junger Mann. „Alles [von Schiller] ist wundervoll. Erbarmt euch und schickt mir irgend etwas Deutsches, denn ich habe für meine besten Augenblicke nichts mehr zu lesen“.

Nach der russischen Niederschlagung des polnischen Aufstands 1831 und der folgenden Emigration vieler Polen, auch von Mickiewicz, über Deutschland nach Frankreich kam es zu großen Sympathie- und Solidaritätskundgebungen in Deutschland, die sich auch literarisch in den Polen-Liedern deutscher Schriftsteller wie August Graf Platen, Ludwig Uhland, Nikolaus Lenau oder Justinus Kerner manifestierten.

Die Geschichte des Aufstiegs der im russischen Teilungsgebiet liegenden Stadt Lodz zum polnischen Manchester ist niemals besser und eindrucks voller als in Wladyslaw Reymonts Buch vom *Gelobten Land*, der Geschichte von drei Freunden, einem Polen, einem Deutschen und einem Juden, die im 19. Jahrhundert gemeinsam eine Fabrik in Lodz aufbauen, geschildert worden.

Im nahen Włocławek kam rund hundert Jahre später ein gewisser Marcel Reich in einer deutsch-jüdischen Familie zur Welt, der über seine deutsche Mutter und die deutsche Schule in seiner polnischen Heimatstadt an die deutsche Literatur herangeführt wurde, die seither für ihn, der mehrmals Staat und Staatsangehörigkeit wechseln mußte, zur eigentlichen Heimat geworden war.

Aber es gab auch die andere Seite der literarischen Einflüsse, das Verbreiten von Vorurteilen durch die Literaturen in Deutschland und Polen über das andere Land.

„Polnische Wirtschaft“ oder „Deutscher Drang nach Osten“ sind Beispiele für viele Stereotypen, die zum Teil noch bis heute nachwirken, und das einseitige Deutschenbild etwa von Sienkiewiczs *Krzyżacy* (den Kreuzrittern) oder das Polenbild aus Gustav Freitags *Soll und Haben* waren einflußreicher als etwa die differenzierten Darstellungen eines Bolesław Prus.

Oft wird angesichts dieser belastenden Beispiele die Bedeutung der Literatur für die Völkerverständigung unterschätzt. Aber tatsächlich ist auch die Kraft der um Verständnis werbenden Bücher eine ungeheure. Sie vermögen tatsächlich, Bewußtsein zu bilden und Bewußtsein zu verändern. Die Tyrannen aller Zeiten haben nichts mehr gefürchtet als die freien Gedanken und die Bücher, in denen sie zu finden waren. Es gibt noch immer Zeitzeugen, die es selbst erlebt haben, daß in der Kulturnation Deutschland in den NS-Jahren unliebsame Bücher verbrannt oder in der DDR in den Giftschränk verbannt wurden.

In Deutschland wurden in der NS-Zeit Bücher, die zu Toleranz und Völkerverständigung aufgerufen haben, verbrannt. Aber was als Triumph über diese Bücher gedacht war, war im Grunde das genaue Gegenteil.

Indem man sie vernichten wollte, erkannte man ihre Kraft an, gestand man die eigene Furcht vor ihnen ein.

Und es war auch vergeblich, denn in allen Diktaturen hat sich das geschriebene Wort letztlich behaupten können, wenn auch zeitweise, wie seine Schöpfer, die Dichter, in den Untergrund gedrängt.

Samisdat ist ein Begriff, der aus dem Russischen in alle Weltsprachen gelangt ist, und diesen Triumph des geschriebenen Wortes über die totalitäre Zensur umschreibt.

Marion Gräfin Dönhoff hat einmal gesagt, daß in der Geschichte nicht die Fakten das entscheidende seien, sondern die Vorstellungen, die sich die Menschen von den Fakten machen. Die Vorstellungen sind es, die unsere Vorurteile bestimmen oder unsere Phantasie beflügeln. Darum kann das Wort eines Dichters prägender sein als eine gewonnene Schlacht, das Wort eines Philosophen mächtiger als das Schwert des Feldherrn.

Wie tragen die Bücher zur Völkerverständigung bei:

Sie sind im unmittelbaren Wortsinne Schlüssel zur Seele einer anderen Kultur, eines anderen Volkes.

Auf Ihren Seiten fliegen wir in unbekannte Länder, die uns durch sie verständlich und vertraut werden. Oder sie schaffen Verständnis für die unter uns wohnenden Nachbarn anderer Nationalitäten. Solche Bücher sind geschriebene Brücken von einer Kultur, von einer nationalen Tradition in die andere, und sie sind tragfähiger und unzerstörbarer als alles, was der Mensch mit Steinen, Stahl und Beton zu errichten im Stande ist.

Bücher lassen den Widerschein des gelebten Lebens in seiner Schönheit und Vergänglichkeit vor unseren Augen erstehen, hier kommt das allen Menschen gemeinsame zum Ausdruck, auf jeweils unverwechselbare Weise. Die Stimme der Literatur mag leise sein, zeitweise auch von Kampfgetöse und Stammtischparolen übertönt werden, aber sie ist auf Dauer unüberhörbar. (H.-D. Zimmermann)

Auf den ersten Blick unterscheidet Deutsche und Polen vieles, nicht nur die Sprache. Wenn wir uns aber als Deutsche mit der polnischen Geschichte und Literatur beschäftigen und umgekehrt, erkennen wir erst, wie nah und verwandt wir uns sind. Es ist in vielem ein Spiegel, im Guten wie im Bösen, und mit dem Verständnis für den anderen wächst auch das Verstehen der eigenen Identität.

Nun wäre aber für die meisten von uns eine Begegnung mit der polnischen Literatur unmöglich ohne Übersetzung. Von Leszek Kołakowski stammt zwar die Behauptung, daß Deutsch und Polnisch, sehe man einmal von Lexik, Grammatik und Syntax ab, im Grunde ein und dieselbe Sprache seien. In der Realität aber stellt die Sprache das größte Hindernis für die Völkerverständigung dar.

Die völkerverständigende Wirkung der Literatur verdanken wir also den Übersetzern, die uns über die Sprachbarriere hinweghelfen.

Tadeusz Różewicz hatte in einer Laudatio auf Karl Dedecius einmal den Schutzpatron der Übersetzer, den heiligen Hieronymus zitiert, der an den Papst schrieb

„Als dann beim Bau des Turms zu Babel Gott beleidigt wurde, weswegen er auch eine Vielfalt von Sprachen hervorbrachte, verwirrte sich die Sprache aller Nationen.“

Różewicz setzt fort:

und im Zusammenhang damit kam ein Kind auf die Welt, dem man den Namen Karl gab, und dieses Kind wurde ein fleißiger Mann, ein Übersetzer, der

Część III. Po odejściu z Darmstadt

im Schweiße seines Angesichts versucht, die Sünden unserer Vorfahren gutzumachen, und die verworrene Sprache verschiedener Völker solange in für diese Völker verständliche Sprachen übersetzt, bis diese Völker ihre Literaturen und einander lieb gewinnen.

In diesem Geist wurde von Karl Dedecius, nach 25 Jahren bei der Allianz, 1979 das Deutsche Polen – Institut begründet, und die Robert Bosch Stiftung ist stolz, von Beginn an zu seinen Förderern gehört zu haben.

Es war beileibe keine Furcht vor der Konfrontation, wenn sich Dedecius vor allem auf Kultur und insbesondere Literatur bei seiner Versöhnungs- und Begegnungsarbeit mit Polen konzentrierte. Es ermöglichte ihm ja nicht nur die ungeachtet aller politischen Entwicklungen ungestörte Expansion seiner Wirkung, sondern war in dieser Wirkung gerade durch das vorgeblich Unpolitische in Wirklichkeit in höchstem Grade subversiv und politisch. Karl Dedecius hat einmal geschrieben:

Vielfach verstehen wir die Polen nicht, weil sie in Rätseln schreiben. Sie benutzen mit Vorliebe historische Rückblenden oder die Form literarischer Kasiber, weil sie seit Jahrzehnten, ja Jahrhunderten mit der Zensur zu kämpfen haben. Sie sind gezwungen, ihre Werke auf eine Weise zu verfassen, gegen die die Zensur keine Einwände erheben kann, deren Aussage von den Lesern aber dennoch richtig verstanden wird.

Genau betrachtet sind auch alle polnischen belletristischen Bücher Studienwerke. Bei Ihrer Lektüre ist es oft unerlässlich, die Geschichte Polens, Wörterbücher und ein Lexikon zur Hand zu haben, um immer wieder etwas nachschlagen zu können. Das ist geistige Arbeit im wahrsten Sinne des Wortes und weit entfernt von einer entspannten Lektüre.

Dedecius hat sich mit dieser beharrlichen Arbeit an den Grundlagen deutscher und polnischer Verständigung bleibende Verdienste und höchstes Ansehen in Polen wie in Deutschland erworben. Sein Institut führt diese Arbeit heute noch erfolgreich weiter.

Wenn Völkerverständigung über das Buch in Deutschland einen festen Wohnsitz hat, dann ist es dank Ihrer Arbeit und der Großzügigkeit des Landes Hessen und der Wissenschaftsstadt Darmstadt das Deutsche Polen Institut. Und es ist schon mehr als tragisch, ja ein Skandal, daß derzeit das Land Rheinland-Pfalz, das zu den Gründern und seitherigen institutionellen Förderern des DPI gehört, seine Förderung mit der Begründung von notwendigen Sparmaßnahmen beenden will.

Wie tief muß eine Kulturnation sinken, wie wenig jahrzehntelange erfolgreiche Völkerverständigung, aber auch den symbolischen Wert einer solchen Institution für die Gestaltung gutnachbarlicher Beziehungen in Europa schätzen, um solch eine Entscheidung zu fällen und allen Bitten aus Deutschland und Polen zum Trotz uneinsichtig darauf zu beharren.

In einem Interview von 1986 hat Dedecius über seinen Wohnort in Frankfurt/M. gesagt:

„Ach, ich wohne herrlich: ich brauche eine Minute zur Autobahn, zehn Minuten zum Bahnhof, fünf Minuten zum Flughafen, eine Minute zum Wald und nur zwei Minuten zum Irrenhaus“. Da muß ich Ihnen widersprechen: der Weg zur Mainzer Staatskanzlei ist mit rund 45 Minuten doch etwas länger.

Als größten Erfolg bezeichnete Dedecius einmal, wenn jemand, der die polnische Literatur bisher nicht kannte, das Buch eines von ihm übersetzten polnischen Autors in die Hand nimmt und nicht mehr aufhören kann, bis er es zu Ende gelesen hat. In diesem Sinne haben Sie unzählige Erfolge gehabt, und werden sie auch in Zukunft weiter haben.

Möge das Karl Dedecius Archiv nicht nur die Arbeit an diesem Erfolgswerk dokumentieren, sondern als Begegnungs- und Arbeitsstätte auch andere anstiften und anspornen, Ihrem Beispiel nachzueifern, und damit Ihr Lebenswerk krönen.

Danken wir der Europa Universität Viadrina und dem Collegium Polonicum, daß sie dem literarischen Archiv von Karl Dedecius einen sicheren Hafen bieten, es eifrig fördern und entwickeln, und wünschen wir ihm und ihnen auf polnisch: Sto lat (Hundert Jahre)!

Erlauben Sie mir als Vertreter der Robert Bosch Stiftung heute zum Abschluß noch ein persönliches Wort: Sie haben einmal unsere Zusammenarbeit als Glückssfall und eine Art Seelenverwandtschaft bezeichnet, und uns damit wirklich aus der Seele gesprochen. Ich darf Sie jetzt auf polnisch zitieren: Gdy myślę o tych ponad trzech dziesięcioleciach naszej współpracy, nie pozostaje mi – jako trochę już idealistycznie i romantycznie skrzywionemu – nic innego, jak popaść w stan rozmarzenia. (Podczas uroczystości dzisiejszej taka zabarwiona emocjonalnie i w familijnej tonacji serenada powinna być dozwolona).

Tak było, tak jest i tak będzie. Dziękujemy Panu z całego serca, Bóg zapłać, Panie Karolu!

Karl Dedecius
Frankfurt am Main

Sehr geehrter Herr Pleuger, Spiritus Rector der Europa Universität Viadrina und nun auch meiner literarischen Hinterlassenschaft. Ich danke Ihnen für die überaus freundliche Begrüßung und für diese Versammlung und deren großzügigen Rahmen.

Lieber Herr Direktor Wojciechowski, guter Freund, Sie leiten nach beiden Seiten als ein Brückenkopf dicht am Fluss den Nahverkehr des Collegium Polonicum. Sie leiten und leisten Historisches. Ihre Position ist ehrenvoll wenn auch zuweilen mühsam, ich weiß.

Beide Bildungsstetten trennt geopolitisch, historisch die Oder – aber heute verbindet sie weltanschaulich eine Brücke über dem dunklen Wasser. Sie führt beide Ufer zueinander nach Europa.

Beide Seiten der Oder bauen unverdrossen an den Grundsteinen der Vernunft und der Solidarität.

Im Anfang war das Wort. Als Wilhelm Grimm 1859 wenige Wochen vor seinem Tode merkte, dass sein und seines Bruders Wörterbuch erst den BUCHSTABEN „D“ erreicht hatte, wurde er melancholisch. Es war erst der vierte Buchstabe im Alphabet. Es sollten noch über 20 folgen. Aber was ist das auch für ein Buchstabe dieses „D“. Das „De“ allein kostete Wilhelm 1135 petit gedruckte Buchzeilen. Aber was betraf er nicht alles.

Er betraf seine, Wilhelm Grimms, und meine Lieblingsvokabeln: Denken, Deuten, Deutsch, Dichten – Dasein, Dabeisein, Dauern.

Besonders lange hielt sich Wilhelm bei dem Wort „Dank auf. Zum Schluss fügte er ihm noch eine Definition bei: „Dank drückt eine Bewegung des Geistes und Erhebung der Seele aus“.

Dank schulden wir allen, die uns verstehen, beistehen, unseren Mitarbeitern, Freunden, Beratern, Beschützern, Förderern. Zu ihnen zählen wir auch die Medien, die öffentliche Meinung.

Erlauben Sie, dass ich mit besonderen Dank unseren Hauptprotektor bedenke: Die Robert Bosch Stiftung. Eine wunderbar mit Sachkompetenzen, Fähigkeiten und Möglichkeiten ausgestattete Organisation, ein Uhrwerk von Hilfsbereitschaft und Zuverlässigkeit, dessen Vertrauen zu genießen uns zu Opfern und Höchstleistungen geradezu verpflichtet. Sie begleitet von Anfang an bis heute unsere Arbeit sowohl moralisch wie auch operativ.

Wir alle sind eine Leistungsgesellschaft auf Gegenseitigkeit – lieber Herr Dr. Bopp und lieber Herr Prof. Rogall von der Geschäftsleitung der Stiftung – über 30 Jahre schon, verschworen auf unsere Ziele: Wiederherstellung

des Vertrauens und einer normalen Nachbarschaft in Europa. Und darüber wacht der gute Orientierungssinn und die Tatkraft des Kuratoriums.

Im Anfang war also das Wort. Das Wort von Robert Bosch. Ihm schloss sich ein nächstes an, daraus wurden Sätze, Gedanken, Aussagen, Taten und wenn sie Glück hatten und etwas Kunst hinzukam, wurden sie Erfolg: kurzgefasst im Aphorismus, Gedicht, in der Einsicht, im politischen Programm: in Büchern, in der Zuversicht.

Auf meiner ersten Polenreise nach dem Krieg 1959 schlug mir das alles entgegen und elektrisierte mich. Als ich in Warschau Gast bei Stanisław Jerzy Lec war, las er mir seine Aphorismen vor:

1. Ex Oriente Lux, ex Occidente Luxus.
2. Die Uhr schlägt. Alle.
3. Es bedarf vieler Gedanken, um einen festzuhalten.
4. Vielleicht sagt ein Wort dem anderen mehr, als es den Menschen sagt.
5. Worte, die ihre Funktion verloren haben, sollten von der Gehaltsliste gestrichen werden.
6. Wie viele Wörter es noch gibt, aus denen der Mensch vertrieben wurde!

Lec' Wörter, aufgelesen auf meiner ersten Polenreise, haben mich elektrisiert. Seine Kurzformen, mit denen er arbeitete, erschienen mir in der Gegenwart als die Form der Kommunikation. Kurz, bündig, zeitsparend, nicht zu Geschwätzigkeit neigend. Ob Hauptwort oder Satzaussage – tätige Worte. Lec hatte das Wort, den Satz, den Gedanken für das Jahrhundert gefunden: Die treffende Nomenklatur aus Logik, Zeitkritik, Poesie und Witz.

Deutsche Dichter hatten den Aphorismus verschieden definiert, ihn gelobt oder gering geschätzt. Novalis nannte ihre Wirkung *Fermenta cognitio-nis*, Humboldt *Poesie des Gedankens*, Schlegel *Explosion von gebundenem Geist*.

Der Aphorismus aus Polen ist aber anders. Ein „explodierendes Ferment poetischen Denkens“ ist er auch – und doch anders: noch kürzer, noch originärer. Lec: „Die Uhr schlägt. Alle“. Oder: Was nutzt es dir, dass du die Schlacht gewonnen hast, wenn du am Vorabend deinen Freund, den Geschichtsschreiber, beleidigt hattest.

Ähnlich eigen-sinnig entdecken wir die polnische Lyrik. Sie bilanziert eine neue Zeit-Rechnung („Frühling im Oktober“ z.B.). Sie verzichtet dabei aber nicht auf die antike angelsächsische Maxime: „Wrong or right. My country“. Dieser scheinbarer Widerspruch zwischen gestern und heute ist leicht aufzulösen. Neues ist immer ein Neben- oder Nachprodukt des Alten. Das Alte ist immer ein Endprodukt des ehemals Neuen.

Der Dichter Adam Asnyk (1838–1897) der nota bene in Heidelberg (wie früher viele polnischen Intellektuelle) studiert hatte, schrieb als führender Positivist, Lehrgedichte im Geiste der Aufklärung, ohne die romantischen Wurzeln von Mickiewicz und Chopin je ganz aufzugeben. Polnische Kunst, polnische Kultur versteht es fast immer Vergänglichkeit und Zukunft auf einen gemeinsamen Nenner zu bringen.

Am Ende unseres Matinees darf ich zwei Gedichte von Adam Asnyk als Schlussakkord zitieren.

An die Alten (Umsonst; 1877)

Umsonst das Wehgeschrei der Welt,
Das matte Wiederstreben!
Die abgelebte Form zerfällt!
Kein Wunder macht sie leben.

Was war, verging, nicht wiederkehrt;
Gespenster müssen wanken –
Es hält kein Feuer und kein Schwert
Im Fluge den Gedanken.

Man muss mit Lebenden voran,
Nach neuem Leben drängen,
Sich nicht ums Haupt, aus Trotz und Bann,
Den welken Lorbeer hängen.

Ihr kehrt nicht um den Fluss der Zeit
Aus eurem Fluchgehege –
Umsonst der Zorn und leer das Leid!
Die Welt geht ihre Wege.

AN DIE JUGEND (1880)

Sucht nach der Wahrheit erleuchtender Flamme!
Nach neuen Wegen aus dem alten Trott...
Mit jedem Fortschritt in das Wundersame
Wachse die Seele und der Menschenname
Und größer werde euch Gott!

Zerschlagt ihr auch alle mythischen Vasen
Und reißt das Legendendunkel entzwei,
Oder den Schleier aus himmlischen Phrasen –

Der Mensch bleibt nie ohne seine Ekstasen
Und ohne Phantasterei.

Jede Epoche hat eigne Ideen
Und sie vergisst bald den gestrigen Traum...
So lasst auch ihr euer Fackellicht wehen,
Nehmt euren Anteil an dem Zeitgeschehen
Und lüftet der Zukunft Saum!

Doch schändet nicht die vergangnen Altäre!
Auch wenn der eure vollkommener wär;
Es glimmt noch auf ihnen das zeitlos Hehre,
Noch schützten sie Menschenliebe und Ehre,
Auch ihr schuldet ihnen Ehr!

Mit dieser Welt, deren schillernde Schöne
Nun untergeht mit dem Wunschideal,
Euch hoffentlich wahre Wahrheit versöhne –
Auch eure Sterne, ihr siegreichen Söhne,
Verlöschen im Dunkel mal!

Lieber und verehrter Herr Pleuger,

klopfenden Herzens zu Ihren treuen Händen übergebe ich meine literarischen Habseligkeiten, als ob Sie nicht genug Arbeit und Verantwortung mit der Vriadrina zu tragen hätten. Dafür gebührt Ihnen meine besondere Dankbarkeit: für den Schutz und Nutzen der noch laufenden Vertragsverträge zu meinen Büchern und der polonistischen Halbfabrikate in meinen Kisten und Kartons.

Ich freue mich, dass dem Archiv und der Stiftung bei der Auswertung des Materials ein mit der Sache vertrautes Beratergremium zur Verfügung stehen wird.

Erlauben Sie mir also ganz offiziell Ihnen die Urkunde mit Zuversicht zu treuen Händen zu überreichen.

Dr. Gunter Pleuger

Dankesworte

Sehr geehrte Damen und Herren, liebe Gäste,
mit dem offiziellen Gründungsakt der Karl Dedecius-Stiftung darf ich nunmehr als Vorsitzender dieser Stiftung ein paar Dankesworte an den Stifter richten.

Von besonderer Bedeutung scheint mir dabei nicht allein der symbolische Akt der Gründung einer Stiftung, sondern die hervorragende Arbeit der vergangenen Jahre, die mit Hilfe der Stiftung weitergeführt werden soll.

So ist das Karl Dedecius-Archiv heute unbestritten die zentrale Einrichtung der Karl-Dedecius-Forschung. Es ist ein Forschungszentrum für deutsch-polnische Theoretiker des Übersetzens und Wissenschaftler, die sich mit den deutsch-polnischen Kulturbeziehungen beschäftigen, aber auch für die aktiven Übersetzer und Dolmetscher.

Das Archiv ist institutioneller Mitherausgeber von zwei wissenschaftlichen Jahrbüchern, die Ihnen, Herr Dedecius dem Übersetzer aus Lodz, gewidmet werden.

Das Archiv war ein Organisator und Mitorganisator von Veranstaltungen und Konferenzen zu dem Schaffen von Karl Dedecius und der Übersetzungswissenschaft. Es gab zahlreiche Ausstellungen. So kann man derzeit - übrigens nicht zum ersten Mal - gleich zwei umfangreiche Ausstellungen zu Karl Dedecius und seinem Werk parallel in zwei Gebäuden des CP besuchen.

Das Archiv hat während der letzten zwölf Jahre praktisch alle wissenschaftlichen, verlegerischen und musealen Initiativen in Deutschland und Polen mitorganisiert oder (mindestens) unterstützt.

Während der 12 Jahre wurde die Formel des Handelns des Archivs sehr erweitert. Die Einrichtung ist schon keine sensu stricto archivarische Institution mehr, sondern wurde zu einer – breit verstandenen – Kultur- und Wissenschaftseinrichtung. Der Schwerpunkt ist aber weiterhin Karl Dedecius.

Aus dem Archiv heraus entwickelte sich das wissenschaftliche Projekt der „Translation Studies“, der Übersetzungsstudien, die einen Transfer aus der Theorie in die Praxis der

Übersetzung leistet, übrigens nicht nur im deutsch-polnischen, sondern auch in anderen Sprachkombinationen.

Zahlreiche Partner sind an dieser Arbeit beteiligt, ich erwähne nur einige: die Robert Bosch Stiftung, das Deutsche Polen-Institut Darmstadt, das Nord-Ost Institut Lüneburg, die Stiftung für deutsch-polnische Zusammenarbeit, der Lehrstuhl für Deutschlandstudien der Universität Lodz, das Museum der Stadt Lodz, das Willy Brandt Zentrum Breslau, die Institute für germanische Philologie der Universitäten in Posen, Breslau, Warschau, Kattowitz, die Polnische Akademie der Wissenschaften in Warschau.

An der Dokumentation des Archivs arbeiteten nicht nur Forscher aus Deutschland und Polen. Das Archiv besuchen auch Wissenschaftler aus anderen Ländern, u.a. aus Frankreich, Skandinavien und den Vereinigten Staaten.

An der Viadrina haben das Team des Archives und die Professur für Deutsch-Polnische Kultur- und Literaturbeziehungen und Gender Studies mit Frau Prof. Chołuj sich besondere Verdienste für diese Erfolge erworben. Diesen Dank möchte ich ganz persönlich auch Herrn Dr. Hans-Gerd Happel und seinen Mitarbeitern, Frau Twardak, Herrn Dr. Wojciechowski und ganz besonders Herrn Kaźmierczak aussprechen, die in den vergangenen Jahren großartiges geleistet haben.

Ihre Stiftung, lieber Herr Dedecius, ist uns eine Verpflichtung und eine Aufgabe, die wir bewusst und mit offenen Augen übernommen haben. Sie verankert die deutsch-polnischen Literaturbeziehungen an der Viadrina und dem Collegium Polonicum, und sie ist bereits Inspiration zu zahlreichen wissenschaftlichen Arbeiten und Lehrveranstaltungen der Viadrina geworden. Da wir selber eine Stiftungsuniversität sind, ist uns die Arbeit einer Stiftung sehr wohl bekannt. Auch ihren Auftrag, Herr Dedecius, die dauerhafte Arbeit dieser Stiftung fortzuführen und das damit verbundene Archiv zu erhalten, haben wir richtig verstanden und werden ihn - wie ich hoffe mit der Hilfe vieler Ihrer Unterstützer und Wegbegleiter – erfüllen.

Das Dedecius–Archiv ist nicht nur ein Wissensschatz, sondern ein Denkmal der deutsch-polnischen Kulturbeziehungen in der zweiten Hälfte des 20. Jahrhunderts und des langen Prozesses von der Versöhnung zwischen den beiden Völkern. Dafür ehren wir heute Karl Dedecius und sein Lebenswerk.

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Część IV

Z wizytą w pracowni Karla Dedeciusa

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

1. „W kontaktach międzyludzkich ważna jest szczerość...”

Z wizytą u Karla Dedeciusa*

24 lipca 2007 r.

Mżył ciepły, lipcowy deszczycy kiedy szliśmy spokojną, elegancką uliczką dzielnicy Niederrad we Frankfurcie nad Menem, gdzie od wielu lat mieszka Karl Dedecius.

Wczesna przedpołudniowa wizyta u najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej XX wieku była umówiona od ponad miesiąca. Karl Dedecius, mimo przejścia na formalną emeryturę przed kilku laty, nieprzerwanie działa na wielu płaszczyznach promocji polskiego piśmiennictwa nad Renem i Sprewą.

Dzwonimy i po chwili w drzwiach ładnego, okolonego zadbanym ogrodem domu staje gospodarz, zapraszając serdecznie do środka. Karl Dedecius kończy śniadanie i idziemy na pierwsze piętro, do gabinetu wielkiego polonofila.

Po drodze wręczamy bukiet kwiatów, czerwono-żółtych róż, małżonce pana domu. Pani Elvira Dedecius mówi dobrze po polsku, wita gości z Łodzi, w której się urodziła i ukończyła Gimnazjum Niemieckie.

Gabinet Karla Dedeciusa, jak przystało na wieloletniego tłumacza i znawcę literatury, zapełniony jest ogromną ilością książek, czasopism i wycinków z gazet.

„Od siedmiu lat jestem pozbawiony sekretarki, muszę sam załatwiać całą korespondencję, rachunki, umowy. A przecież chcę jeszcze pisać, tłumaczyć [...]”, mówi gospodarz. Dowiadujemy się, że dzięki pomocy Fundacji Boscha w niedługim czasie Karl Dedecius będzie miał do dyspozycji osobę, która pomoże mu w przepisywaniu na komputerze (wielki tłumacz dotychczas sam wystukiwał stronę za stroną własnymi „paluszkami”, jak mówi), kserowaniu, w odpowiedziach na stosy listów, które nieprzerwanie – od dziesięcioleci – przychodzą z wielu stron Europy. Wielu pisarzy, dziennikarzy, uczonych, studentów – głównie z Polski i Niemiec – szuka u niego pomocy w naukowych sprawach, prosi o wywiad, książki, artykuły czy zdjęcie.

* Tekst napisany razem z Ernestem Kuczyńskim.

Pytamy o aktualnie prowadzone prace literackie, tłumaczeniowe, o plany na przyszłość.

Karl Dedecius zawsze mawiał, że lubi „lasy mieszane”, tzn. równocześnie przygotowuje różne prace, eseistyczne, translatorskie, kilku autorów. Tak było od lat, tak jest i teraz. Pokazuje nam teczki nabrzmiałe od gotowych już stronic – to materiał na dobrych kilka książek. Ale wielki tłumacz, znany z dbałości o jakość swoich prac, wciąż cytuje, uzupełnia opracowane już materiały. Ma np. bardzo zaawansowaną antologię *Moje stulecie w polskich wierszach*, a także obszerny wybór *Wiersze polskie od początków do XIX wieku*. Każdy tom będzie zaopatrzony we wstęp oraz niezbędne dla niemieckiego czytelnika przypisy.

Karl Dedecius jak mało kto zna zasady marketingu, wie że książka to produkt na sprzedaż, trzeba go więc starannie przygotować. A to także jest okładka, jej format i kolor, krój czcionki itp. Dlatego też wydawnictwa Dedeciusa cieszą oko, a w księgarniach nie zagrzewają długo miejsca.

Rozmawiamy o jego warsztacie translatorskim, o różnicach pomiędzy językiem polskim i niemieckim, o zasadzkach, na jakie napotyka tłumacz. Karl Dedecius raz jeszcze powtarza swoją zasadę, że „tam, gdzie tłumaczenie dosłowne psuje efekt artystyczny, trzeba użyć środków zastępczych. Takich, którymi dysponuje język niemiecki”. Znakomita jakość tłumaczeń poetów tak różnych, jak Różewicz, Herbert, Symborska czy Miłosz pokazuje dobranie, że potrafi on swoje myсли teoretyczne doskonale wykorzystać w praktyce.

Rozmawiamy o kontaktach Karla Dedeciusa z polskimi twórcami, m.in. z Herbertem, Iwaszkiewiczem, Lecem. Także z badaczami polskiej kultury, np. z prof. Kazimierzem Wyką, który jako pierwszy po wojnie zaprosił młodego wówczas tłumacza do Polski.

Karl Dedecius, jeden z głównych filarów dialogu niemiecko-polskiego, jest zdania, że ważna jest tutaj szczerość i uczciwość:

Pamiętam, że właśnie wtedy w 1959 roku, na jjeździe w Warszawie, któryś z polskich uczestników radził mi po cichu, aby – przedstawiając się przed wygłoszeniem referatu – zataić fakt pochodzenia z Łodzi oraz udział w bitwie pod Stalingradem. Zrobiłem wprost odwrotnie, otwarcie opowiedziałem w paru zdaniach o swoich losach. Dostałem duże brawa i nie musiałem się bać w przyszłości, że ktoś odkryje coś w moim życiorysie [...].

Karl Dedecius opublikował w minionym roku swoje wspomnienia *Europäer aus Łódź*. Spotkały się one z doskonałym przyjęciem, w prasie pojawiły się bardzo liczne, życzliwe recenzje. Ta książka to nie tylko opowieść

1. „W kontaktach międzyludzkich ważna jest szczerość...”

człowieka, któremu historia i życie codzienne nie skąpiły niespodzianek, to także historia spotkań i przyjaźni z wieloma sławnymi ludźmi literatury, kultury, nauki czy polityki. Wiele serdecznych stron poświęca Karl Dedecius Łodzi, swojemu rodzinнемu miastu – „Cieszę się, że właśnie łodzianka tłumaczy moje wspomnienia na język polski. Dla krajowego czytelnika wprowadziłem pewne zmiany, np. opuściłem informacje o Piłsudskim, konieczne dla odbiorcy niemieckiego, nie znającego tak dobrze historii Polski”.

Na tę książkę czekaliśmy wszyscy od lat. Karl Dedecius bardzo niechętnie wspominał przeszłość, długie lata wojny i rosyjskich łagrów, skąd wrócił do Niemiec dopiero u progu 1950 roku.

Przeżyłem wojnę także dlatego, że byłem muzykantem i poznałem język rosyjski. Tłumaczyłem Lermontowa i Puszkina. Ale przesłuchujący mnie ciągle oficerowie bezpieczeństwa nie chcieli wierzyć, że rosyjski poznalem dopiero w obozie jenieckim. Podejrzewali mnie o kontakty z Własowem. A ja rosyjski znałem w Łodzi tylko z piosenek, które często w domu śpiewał ojciec, będąc przez wiele lat w armii rosyjskiej podczas I wojny światowej. Był on pisarzem w wojsku, m.in. na Krymie [...].

Rozmowa dotyczy znowu współczesności, Karl Dedecius wspomina okres swojej pracy w Instytucie Kultury Polskiej w Darmstadt, kontakty z Marion hrabiną Dönhoff, wielką dziennikarką z hamburskiej „Die Zeit”, kanclerzem Helmutem Schmidtem czy prezydentem Richardem von Weizsäckerem. Instytut był ogromnie ważną placówką kultury polskiej w Europie, szkoda, że obecnie jej profil skierowany jest ku polityce i socjologii, z oczywistą szkodą dla literatury.

Ale literatura polska w Niemczech w dalszym ciągu odnosi sukcesy, w księgarniach można otrzymać spory zestaw rodzimych tytułów, m.in. prozy polskich autorek lub Stasiuka, Kapuścińskiego.

Sam Karl Dedecius przygotowuje bardzo ciekawą pozycję: prowadzona od wielu lat korespondencja z najwybitniejszymi pisarzami współczesnymi ma ukazać się w przekładzie na język niemiecki.

Dla rozrywki, ale także jako integralną część do jednej z planowanych antologii wielki tłumacz przekłada polskich twórców piszących po łacinie, głównie tych z XVII-tego wieku, kiedy to polska literatura łacińska była znana i ceniona na wielu europejskich dworach. „Wielkim patronem kultury, także tej łacińskiej, był Decjusz, uczony mąż z Krakowa”, mówi tłumacz. „Swojego czasu pomogłem w zdobyciu środków finansowych do renovacji dworu w Woli Justowskiej, który był jednym z ważnych ośrodków nauki i kultury”.

I znowu ogarnia nas współczesność. Podziwiamy korespondencję od Wławy Szymborskiej, zawsze urozmaiconą kolażami z dawnej prasy, każdorazowo naklejonymi na listy. „To wielka poetka, ale jakże trudna do tłumaczenia”, zauważa Karl Dedecius.

Na biurku wielkiego tłumacza leżą zaczęte artykuły, tłumaczenia, książki założone papierkiem. Piętrzą się listy czekające na odpowiedzi. Nie chcemy nadużywać uprzejmości, i tak wizyta trwała długo, niemal dwie godziny. Zdawało się nam, że o wiele krócej. Ale to zasługa Karla Dedeciusa, który o ważnych, mądrych rzeczach potrafi mówić prosto i zrozumiale. I niezwykle ciekawie.

Oglądamy jeszcze liczne zdjęcia zdobiące pokoje willi Karla Dedeciusa – są tam polscy pisarze, znane twarze z niemieckiej sceny kulturalnej i politycznej. A nade wszystko wyróżniają się zdjęcia rodzinne, tak drogie mieszkańców tego domu. Zwracają uwagę m.in. portrety pięciu wnuczek Karla Dedeciusa. „Zawsze byłem otoczony kobietami”, śmieje się gospodarz.

Frankfurcki dom Karla Dedeciusa ciągle jest magnesem przyciągającym nie tylko wielbicieli literatury polskiej, ale także kunsztu translatorskiego jego gospodarza.

Wielki humanista XX wieku, wybitny znawca kultury polskiej i kongresowy tłumacz, jest uroczym i jakże skromnym człowiekiem. Być gościem takiej osobowości to przeżycie, które pamięta się przez długie lata.

„Pozdrówcie Łódź”, woła jeszcze Karl Dedecius i macha na pożegnanie ręką.

2. Z wizytą u Karla Dedeciusa

Frankfurt nad Menem 16–17 września 2008 r.¹

Nasza podróż do Frankfurtu nad Menem miała dwa główne cele. Pierwszy to rozmowa o Karla Dedeciusa sztuce przekładu prozy i aforystów, drugi – omówienie zawartości tomu I „Rocznika Karla Dedeciusa” (z maja 2008) oraz uzyskanie rad, wskazówek i materiałów do kolejnych woluminów. Chodziło nam o niedrukowane dotychczas tłumaczenia i eseje do nowego działu „Rocznika...” zatytułowanego „Z warsztatu Karla Dedeciusa”.

Jak to bywa na początku każdego spotkania, a od naszego ostatniego wizyty się (lipiec 2007) upłynął ponad rok, znalazły się liczne sprawy i problemy, a także zwykłe, mniej czasem ważne informacje.

I tak np. spytaliśmy się o powody opóźniania się polskiej edycji wspomnień *Europejczyka z Łodzi*, która miała się ukazać w Wydawnictwie

¹ Tekst napisany razem z Ernestem Kuczyńskim.

Literackim jesienią 2007 roku. Wg informacji Karla Dedeciusa ciągle jeszcze nie jest gotowy polski przekład, którego nie dostarczyła w całości łódzka tłumaczka Sława Lisiecka². Szkoda, że polski czytelnik ciągle jeszcze nie może взять do ręki krakowskiego wydania, podczas gdy niemieckojęzyczny miał taką możliwość już w 2006 r. na uroczystość 85-lecia urodzin Karla Dedeciusa i książka ta miała doskonale opinie w prasie kilku krajów.

Powoli zbliżamy się w rozmowie do zagadnienia przekładu. Karl Dedecius zaczyna oczywiście od poezji, gatunku najbliższego sobie od początku działalności. Jest zdania, że jakkolwiek przetłumaczyć dobrze prozę nie jest łatwo, to jednak przekład poezji nastręcza większy stopień trudności. Trzeba tutaj czuć rytm, słyszeć dźwięki. Mówiąc za Friedrichem Schillerem, trzeba czuć ducha dzieła i języka.

Znakomity tłumacz mający w swoim dorobku zniemczenia kilkuset polskich autorów jest tutaj uznany autorytetem. Uważa, że w tłumaczeniu musi być oddana specyficzna aura oryginału, nawet jeśli przekład odstępuje w 15–20% od tekstu wyjściowego. Tłumaczenie dosłowne „zabija” urok oryginału, powstaje martwy, drętwy język.

Jakkolwiek – powtórzmy – to właśnie poezja zdecydowała o wyjątkowej pozycji Karla Dedeciusa, to przecież także prozie i aforyzmowi poświęcił sporo uwagi. To przecież dzięki Karlowi Dedeciusowi twórczość Stanisława Jerzego Leca uzyskała światowy rozgłos, zaś do chwili obecnej jego *Mysły niewczesane* osiągnęły rzadko spotykany u innych pisarzy pułap pół miliona egzemplarzy i 40 wydań.

W przypadku literatury polskiej to właśnie poezja od dawna nadaje jej ton, weźmy pod uwagę takie nazwiska XX wieku jak choćby Miłosz, Herbert, Różewicz czy Szymborska.

Według Karla Dedeciusa proza, także mająca swoich znakomitych przedstawicieli, jest raczej uzupełnieniem obrazu całej literatury naszego kraju. Szczególnie ceni odłam prozy psychoanalitycznej, jak choćby utwory Bruno Schulza czy Witolda Gombrowicza.

Karl Dedecius wydał sporą liczbę antologii polskiej prozy, a także utwory obszerniejsze, jak *Kordian i cham* Kruczkowskiego. W jego najważniejszych seriach, jak *Biblioteka polska* czy *Panorama literatury polskiej XX wieku* proza stanowi ważny procent całości publikacji.

Niezmiernie interesujący jest warsztat tłumaczeniowy Karla Dedeciusa w odniesieniu do prozy. Jak wspomina, sposobiąc się do zniemczenia np.

² Tom Karla Dedeciusa *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia* (tłum. S. Lisiecka) Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, ukazał się drukiem już po napisaniu niniejszego tekstu.

jednego z utworów Tetmajera, czytał „góralskie” powieści autorów austriackich, szwajcarskich i południowoniemieckich, aby „wejść” w słownictwo i „ducha” tego rodzaju prozy literackiej.

Jakkolwiek każdy rozmówca podziwia polszczyznę Karla Dedeciusa, doprawdy bezbłędną, której może mu zazdrościć niejeden Polak, to sam Karl Dedecius uważa, że jego polszczyna skończyła się w 1939 roku, kiedy zdał maturę w łódzkim gimnazjum, a następnie przez wiele lat przebywał w obozach pracy, na froncie, w obozach jenieckich i nie miał kontaktu z żywym językiem polskim. Jego późniejsze „spotkania” z polszczyną (pierwszy przyjazd do Polski nastąpił dopiero w 1959 roku na zaproszenie prof. Kazimierza Wyki) to tylko sporadyczne kontakty z Polakami, a w zasadzie jedynie lektura polskiej literatury. Karl Dedecius wspomina, jak niejednokrotnie spotykał w teksthach słowa i zwroty, zwłaszcza w literaturze współczesnej, których nie rozumiał. Notował je i później, w rozmowach z Polakami, pytał o ich znaczenie. Tę żmudną, niemalże „samokształceniową” drogą przez wiele lat, aż praktycznie do dnia dzisiejszego, uczy się żywego, ciągle się rozwijającego języka, jego leksyki, zmieniających się znaczeń poszczególnych słów.

Niezmiennie pouczająco jest lektura różnych, kolejnych wersji jego niemieckich tłumaczeń. Karl Dedecius wspomina, że w trudniejszych przypadkach opracowywał 7–8, a nawet 10 wersji danego tekstu. Każda z nich przynosi poprawki, ulepszenia, zaś wersja ostatnia mało jest podobna do pierwszej. Na tych przykładach widać stopień trudności translacji, a także dążność Karla Dedeciusa do osiągnięcia możliwie mistrzowskiego tłumaczenia na język niemiecki.

Karl Dedecius ciągle jeszcze, mimo tak wielu sukcesów i publikacji, nie uważa się za zawodowego polonistę. Wspomina swoje pierwsze starania wokół uzyskania możliwie najlepszej orientacji w polskiej literaturze, o koleżeńskiej pomocy, jakiej mu udzielali jej wielcy znawcy, jak profesorowie Kazimierz Wyka czy Janina Kulczycka-Saloni, a także ówczesny dyrektor Wydawnictwa Literackiego. Dzięki swoim studiom i pomocy polonistów krajowych antologie Karla Dedeciusa stanowią dla niemieckojęzycznego odbiorcy ważne i miarodajne źródło wiedzy i orientacji w polskiej literaturze prozatorskiej XX wieku.

Serdecznie wspomina Karl Dedecius swojego przyjaciela, innego wybitnego tłumacza, w tym razem prozy, mieszkającego także we Frankfurcie nad Menem – Klausę Staemmlera (1921–1999). Przyswoił on językowi niemieckiemu wiele ważnych powieści i opowiadań, m.in. Andrzeja Szczypiorskiego. Karl Dedecius jest jednak zdania, że Klaus Staemmler, przy całym szacunku dla jego kunsztu translatorskiego, zbyt niewolniczo („jak urzędnik”) trzymał się polskiego tekstu, co nie jest wskazane nawet w prozie.

Nie zawsze kontakty z innymi tłumaczami w Niemczech miał Karl Dedecius tak dobre jak ze Staemmlerem. Inny tłumacz, pochodzący z Górnego Śląska Henryk Bereska, nie mógł mu np. darować, że to właśnie zniemczenie *Wesela* Dedeciusa – a nie jego – było prezentowane podczas Festiwalu w Salzburgu. Według Karla Dedeciusa podjął się on tłumaczenia na wyraźną prośbę Andrzeja Wajdy, który nie widział możliwości wystawienia utworu w translacji Bereski.

Sprawy tłumaczenia literatury polskiej w Niemczech mają swoje tajemnice, np. przez długie lata sporna była sprawa przetłumaczenia *Chłopów* Reymonta. Większość badaczy była zdania, że obok Jana Kaczkowskiego (J.P. d'Ardeschah) swój udział w tłumaczeniu posiadał także śląski pisarz Carl Hauptmann, który miał „wygładzić” niemczynę polskiego translatora z Hamburga. Karl Dedecius sądzi natomiast, że przekład niemiecki ma zbyt wiele potknień i polonizmów, aby móc twierdzić, że Carl Hauptmann miał być jego współtłumaczem. Chyba..., chyba że śląski pisarz zainkasował pieniądze (3 tys. marek w złocie!), zaś korektą przekładu zbytnio się nie przejął. Nie sposób dzisiaj stwierdzić, ponieważ było to niemal 100 lat temu.

Karl Dedecius jest ciągle pełen energii twórczej. Pytany o aktualne zajęcia translatorskie pokazuje prospekt prestiżowego wydawnictwa Insel na jesień 2008, w którym widnieje najnowsza antologia naszego gospodarza *Polnische Gedichte des 20.Jh. (Wiersze polskie 20 wieku)*. Jest to obszerna prezentacja polskiej poezji minionego stulecia. Jest to wybór – dodaje Karl Dedecius – ok. 30% obszerniejszy niż to miało miejsce w epokowej *Panoramie*... Tom jest dwujęzyczny.

Zaawansowane prace prowadzi Karl Dedecius nad inną obszerną książką – antologią *Polnischer Geist vom 12. bis 19. Jh. in Versen und Prosa (Duch (owość) Polski w poezji i prozie od 12 do 19 wieku)*. Powinna się ona ukazać w 2009 roku³.

„Mam plany na jeszcze co najmniej 10 książek”, mówi Karl Dedecius, „aby tylko dopisało zdrowie”.

Omawiamy nowopowstały „Rocznik Karla Dedeciusa”. Nasz gospodarz jest z niego bardzo zadowolony. Wysyła właśnie kilka kolejnych jego egzemplarzy do znajomych.

Do kolejnych tomów uzyskujemy bardzo ciekawe materiały m.in. zniemczenia łacińskiej poezji Jana Dantyszka, a także kilka nieznanych jeszcze esejów. Będą one stanowić ważną część składową przyszłych roczników.

³ Pozycja ukazała się pt. *Polnische Gedichte des 20. Jahrhunderts* w 2008 r.

Mimo wieku Karl Dedecius jest ciągle aktywny. Mniej już opuszcza mieszkanie przy Reichsforststraße, więcej pracuje w domu. Ale ciągle jeszcze jest zapraszany na różne imprezy, np. na przełomie września/października 2008 roku weźmie udział w „Jesieni literackiej”, prezentując polską poezję we własnym przekładzie, a także będąc honorowym gościem podczas uroczystości nadania jednemu z placów w Darmstadt imienia Marion hrabiny Dönhoff – wieloletniej redaktor naczelnej „Die Zeit” i jednocześnie prezydenta Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej.

3. „Współpracowałem z ludźmi o różnych poglądach...”

Z wizytą u profesora Karla Dedeciusa

Frankfurt nad Menem, 25 czerwca 2012 r.

Stało się tradycją, że kolejne tomy „Rocznika Karla Dedeciusa” (po wysłaniu kilku sygnalnych egzemplarzy V tomu wcześniej, aby „zdążyły” na urodziny Profesora 20 maja) zawozimy z Łodzi w dużym pakiecie do domu Jubilata we Frankfurcie nad Menem. Jest to jednocześnie okazja, aby porozmawiać z wielkim tłumaczem i znawcą polskiej literatury o wydanym właśnie „Roczniku Karla Dedeciusa”, jego zaletach i ew. minusach, a także aby uzyskać kolejne materiały do następnej edycji, które ukażą się – jak zawsze – w dziale „Z warsztatu Karla Dedeciusa”. Są to tłumaczenia ew. eseje frankfurckiego humanisty dotąd niepublikowane, stąd ich duże znaczenie dla czytelnika.

Tym razem w niewielkiej ekipie reprezentujemy dwa łódzkie ośrodki ważne dla popularyzacji osoby i wielkiego dzieła Karla Dedeciusa: Muzeum Miasta Łodzi oraz Katedrę Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego. Przypomnijmy, że obie instytucje współwydają (wraz z Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum w Ślubicach) ukazujący się od 2008 roku „Rocznik Karla Dedeciusa”.

Wręczamy Profesorowi drobne upominki od Pani Dyrektor Muzeum Miasta Łodzi Małgorzaty Laurentowicz-Granaś: album o naszym mieście (Professor Dedecius od razu zaczyna go przeglądać, komentując bardziej atrakcyjne zdjęcia), a także materiały z odbytej 21 maja br. prezentacji V. tomu „Rocznika Karla Dedeciusa” w Muzeum Miasta, podczas której m.in. aktor Teatru Powszechnego Marek Ślosarski przedstawił tekst Karla Dedeciusa pt. *Praca jest moją pasją. Moja pasja jest moją radością życia.*

Jak zwykle w takich sytuacjach wymieniamy dosyć chaotycznie najnowsze informacje o ciekawych książkach, przekazujemy pozdrowienia (m.in.

3. „Współpracowałem z ludźmi o różnych poglądach...”

od Michała Rusinka, do niedawna sekretarza Wisławy Szymborskiej, który bawił w maju b.r. w Łodzi na promocji jej ostatniego tomu *Wystarczy*), opowiadamy o Łodzi, rodzinnym mieście naszego gospodarza, w którym Karl Dedecius już dosyć dawno nie był.

Tematu „Wisława Szymborska” staramy się unikać. Wiemy, że jej śmierć była dla Karla Dedeciusa dużym ciosem, znali się od wielu lat i lubili. Karl Dedecius przetłumaczył dużo jej wierszy, z pewnością przyznana poetce nagroda Nobla w 1996 r. w dużym stopniu stanowi wynik jego znakomitych przekładów. Pokazuje nam jedynie tomik jej wierszy *Tutaj* z 2009 roku z serdeczną, ciepłą dedykacją. Jej ostatnie wiersze przekłada obecnie na niemiecki jedna z tłumaczek – uczennic Karla Dedeciusa. Sam Mistrz tłumaczy obecnie niewiele. „Muszę dokończyć remanent w szpargałach, aby spadkobiercom nie zostawić zbyt dużo bałaganu”, uśmiecha się Karl Dedecius. Ale tak naprawdę to Karl Dedecius wszystko ma od lat w idealnym porządku. Teraz od parunastu miesięcy kompletuje materiały do mającego powstać albumu, ilustrującego jego długi, ciekawy, ale jakże trudny życiorys.

Inna sprawa, że ostatnio – podczas owego „remanentu” – Karl Dedecius rozdaje różne wartościowe dla bibliofilów i znawców rzeczy, wzbogacając tymi darami placówki zajmujące się jego osobą, jak np. Archiwum w Słubicach.

Z kolei tłumacz nadmienia, że niedawno jego szkolny kolega z Łodzi, Innocenty Święcicki przypomniał, że młody Karol Dedecius był w Liceum im. Stefana Żeromskiego redaktorem pisma „Dzwon Szkolny”, którego komplet jest w jego posiadaniu, ale zbytnio nie kwapi się z podarowaniem przyjacielowi we Frankfurcie.

Wiele miejsca w dwugodzinnym spotkaniu poświęcamy sprawie łódzkiego Muzeum, które – jak pamiętamy – w ramach „Panteonu Wielkich Łodzian” otworzyło przed laty także „Salon Karla Dedeciusa” (obok salonów m.in.: A. Rubinstaina, Wł. S. Reymonta, J. Tuwima czy J. Karskiego) i chciałoby nieco powiększyć swoje zbiory o Karlu Dedeciusie. Profesor deklaruje ofiarowanie Muzeum kolejnych eksponatów, m.in. swój fotel i książki w swoich przekładach, a także bibelotów w postaci swojej dawnej maszyny do pisania, notesów itp.

Chętnie też przystaje na propozycję Muzeum, aby dla mającej powstać fonoteki bohaterów „Panteonu” nagrać swój głos, czytając np. wiersze tłumaczonych przez siebie poetów. Przy okazji wspomina, że będąc przed laty zatrudniony przez pewien okres w Deutsches Theaterinstitut w Weimarze, chodził na lekcje dykcji. Dysponując poza tym pięknym, mocnym i „metalicznym” męskim głosem, miał swojego czasu propozycję od niemieckiego radia, aby podjąć pracę w charakterze spikera.

Rozmowa często schodzi na łódzkie, względnie rodzinne sprawy. Profesor jest zdania, że swoje zainteresowania (a także uzdolnienia) językowe odziedziczył po ojcu, który znał kilka języków (niemiecki, polski, rosyjski, czeski). Ze swoją babcią (ze strony ojca) Karl Dedecius jako mały chłopiec rozmawiał po czesku, z matką po niemiecku.

Pytamy o znajdujący się od zeszłego roku w przygotowaniu album Karla Dedeciusa, zwłaszcza o część dotyczącą Łodzi. Karl Dedecius ma już gotowe ok. 400 stron publikacji (będzie ich w sumie ponad 500), na które – oprócz zasadniczego tekstu – składają się też zdjęcia, dokumenty (fotokopie listów, dyplomów). Widać, że będzie to kopalnia wiedzy o wielkim tłumaczu. Wydawcy trochę się podobno obawiają, że album (pod pięknym łacińskim tytułem: *Vita activa. Vita contemplativa*) będzie zbyt obszerny i jego cena odstraszy nabywców, podobnie jak to miało miejsce z 7-tomową, liczącą w sumie kilka tysięcy stron druku, *Panoramą literatury polskiej*. Ale tom już w tej chwili robi imponujące wrażenie – wiele zupełnie nieznanych zdjęć, ciekawe teksty...⁴

Słuchając Karla Dedeciusa, podziwiamy stojącą na oknie w gabinecie rzeźbę w brązie głowy Profesora (z 2011 roku) dłuta znanego mistrza Thomasa Duttenhoefera, przeglądamy piękną dokumentację zdjęciową (w formie zwartej) z uroczystości w dniach 16–17 czerwca 2011 r. zorganizowanych przez słubickie Collegium Polonicum i frankfurcką „Viadrinę” z okazji 90. urodzin Karla Dedeciusa i nadania mu godności doktora honoris causa Europäische Universität Viadrina we Frankfurcie nad Odrą.

Kontynuując rozmowę o albumie, Profesor mówi, że przez ostatni rok cały swój czas i wysiłek poświęca wyszukiwaniu zdjęć i materiałów. Jest to piękna „podróż w przeszłość”, ale ze względu na tysiące (!) dokumentów pochłania mnóstwo energii. Tylko dzięki zamiłowaniu Karla Dedeciusa do porządku (w innym pokoju, gdzie urzęduje od pewnego czasu sekretarka Profesora podziwiamy szafy, w których równymi szeregami stoją setki segregatorów). Na biurku sekretarki piętrzy się stos najnowszych pism, listów, gazet, wycinków, kserokopii, ciągle jeszcze dotyczących wspomnianych zesłorocznych obchodów jubileuszowych, które odbyły się szerokim echem w Polsce i w Niemczech. Trzeba to będzie odpowiednio ułożyć, wpiąć do odpowiednich teczek, odpisać na ostatnie listy, podziękować za otrzymane książki...

Rozmowa schodzi na Deutsches Polen-Institut w Darmstadt, który Karl Dedecius założył w 1979 roku i kierował nim przez niemal 20 lat, czyiąc z niego najważniejszą instytucję literatury i kultury polskiej nie tylko

⁴ Tom przygotowany do druku przez Karla Dedeciusa nie ukazał się do chwili obecnej.

3. „Współpracowałem z ludźmi o różnych poglądach...”

w Niemczech, ale i w Europie. Obecny profil Instytutu niestety bardzo odbiega od pierwotnych założeń i zainteresowań dawnych pracowników placówki. Wielu z nich zresztą już w Darmstadt nie pracuje. Karl Dedecius wspomina lata swojej tam pracy, mówi: „chociaż robiłem pracę kulturalną, literacką, była ona w tamtych czasach działalnością z polityką w tle. Tak było, chociaż tego nie chciałem. Musiałem więc – aby Instytut przetrwał – być zdecydowanie apolityczny. Współpracowałem z ludźmi o różnych poglądach, zabiegając o przyjaciół, którym droga była literatura polska, to oni – porzuciwszy na chwilę politykę, bardzo mi, naszej pracy, pomagali [...]”.

Karl Dedecius wspomina także, jak „wynajdywał” przed laty młodych, zdolnych slawistów niemieckich do pracy w Instytucie. Zdecydowanie przy tej okazji odrzuca tezę, że obecnie polonistyka jest redukowana na niemieckich uniwersytetach jakoby ze względów politycznych. „To po prostu brak studentów – stwierdza – obecnie młodzież w coraz większym stopniu patrzy, co będzie robiła po studiach, jakie ma perspektywy zawodowe. A w przypadku studiów literatury czy języka polskiego szanse na pracę są znikome. Nic więc dziwnego, że wolą zajmować się informatyką czy bankowością”.

Oprócz pracy nad albumem swoją uwagę poświęca tłumacz także sprawie mającej powstać w Słubicach przy tamtejszym Collegium Polonicum Fundacji im. Karla Dedeciusa. Będzie ona miała za zadanie m.in. wspieranie kulturalnych kontaktów niemiecko-polskich. Można być pewnym, że to ważne dla Karla Dedeciusa miejsce, choćby ze względu na wspominanie Archiwum, organizujące m.in. wystawy o Mistrzu, np. „Karl Dedecius i polscy nobliści literacji”, będące godnie dbało o dzieło wielkiego tłumacza i znawcy literatury polskiej.

Pytamy, czy Karl Dedecius odwiedzi może Łódź? „Chciałbym” – odpowiada Profesor, „ale 91 lat to nie 19”. Prosi o przekazanie pozdrowień łodzianom, m.in. nowemu dyrektorowi Muzeum Miasta Łodzi. Raz jeszcze wyraża chęć do współpracy, a także obiecuje podarować Muzeum różne obiekty, ciekawe dla istniejącej już ekspozycji.

Żegnamy się, życząc naszemu gospodarzowi wiele zdrowia. A warto tutaj dodać, że Karl Dedecius – biorąc pod uwagę wiek – trzyma się doprawdy znakomicie. Wciąż imponuje erudycją, ogromną sprawnością intelektualną. Błyska dowcipem („w końcu tłumaczyłem przecież Leca!”), a wszystko to odbywa się w przepięknej polszczyźnie, której można mu zazdrościć. Żegnamy się także z Małżonką Profesora, p. Elvirą Dedecius, również łodzianką, absolwentką Lodzer Deutsches Gymnasium.

Jak zwykłe wizyta u Karla Dedeciusa robi ogromne wrażenie. Jest on tradycyjnie niezwykle skromny, ale zamiast niego mówią fakty: niemal

Część IV. Z wizytą w pracowni Karla Dedeciusa

200 wydanych książek z polskimi tłumaczeniami lub o polskiej literaturze (kilka też o rosyjskiej). Uznanie budzi jego całkowite oddanie sprawie porozumienia niemiecko-polskiego, które czynnie wspiera od kilkudziesięciu lat. Ale też wśród jego przyjaciół są liczni sławni w świecie ludzie: prezydenci, kanclerze, ministrowie, dyrektorzy banków, wydawcy gazet, a przede wszystkim wybitni intelektualiści i pisarze wielu krajów. Świadczą o tym tysiące listów, zresztą wiele z nich wyszło drukiem, zaś w przygotowaniu są dwie dalsze książki z korespondencją od/do wielkiego tłumacza, które ukażą raz jeszcze skalę popularności i zasługi Karla Dedeciusa w oczach ludzi pióra. Jest niespotykaną sztuką, że Karl Dedecius potrafił nierzadko magią swojego wielkiego nazwiska tłumacza przysłonić właściwego autora tłumaczonego dzieła.

Żał opuszczać naszego gościnnego gospodarza, jeszcze u progu jego willi we frankfurckiej dzielnicy Niederrad robimy pamiątkowe zdjęcie. Stojąc w drzwiach, macha nam długo na pożegnanie. Pewnie za chwilę znowu zagłębi się w stosach zdjęć, listów i notatkach do swojego albumu. To jego żywioł, w którym czuje się szczęśliwy. Z niecierpliwością będziemy czekali na pojawienie się w druku tej pozycji. Aha, musimy pamiętać, że w archiwum Muzeum Miasta Łodzi trzeba będzie odszukać kilka zdjęć Karla Dedeciusa, które być może wejdą do rozdziału o Łodzi. Tę prośbę naszego frankfurckiego gospodarza spełnimy natychmiast po powrocie. Karl Dedecius lubi ludzi słownych...

Część V

Wywiady z Karlem Dedeциusem

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Jedno z najciekawszych źródeł wiedzy o życiu i twórczych dokonaniach Karla Dedeckusa stanowią liczne wywiady, których wielki tłumacz udzielił na przestrzeni kilkudziesięciu lat swojej działalności¹. Mówił w nich o młodości w Łodzi międzywojennej, skomplikowanych losach w okresie wojny i latach niewoli w rosyjskich łagrach, ale przede wszystkim o literaturze polskiej i jej twórcach oraz o tajnikach warsztatu translatorskiego.

Autor książki opublikował w przeszłości kilka wywiadów z Karlem Dedeckusem i chociaż od daty ich druku minęło czasem wiele lat, wydają się wnosić sporo informacji o życiu i dziele wybitnego tłumacza.

1. Ponad granicami i barierami

Rozmawia: Krzysztof A. Kuczyński

Powiedział Pan Profesor kiedyś, że książka jest prawdziwym pomo- stem ponad pieniącymi się czasami nurtami ludzkich uprzedzeń i waśni. Czy uważa się więc Pan – jako tłumacz – za budowniczego w dziele pojed- nania między Niemcami i Polakami? Jaka jest rola humanisty w dzisiej- szym, tak zróżnicowanym świecie?

Rola humanisty w dzisiejszym świecie jest prosta: zróżnicowanie świata (które było, jest i zawsze będzie, bo to jest jego naturą) wykorzystać pozytywnie, na energię wspólną całej ludzkości, nie tylko Polaków i Niemców, ale właśnie od nich zaczynając, od spraw nam – Niemcom i Polakom – najbliższym.

Urodził się Pan Profesor w Łodzi, w mieście, gdzie wielonarodowość i dobrosąsiedzkie stosunki, zwłaszcza przed rokiem 1933, były chlebem powszednim...

Z osobistego doświadczenia czerpię właśnie moje przekonanie. Różnorodność to bogactwo – powtarzam – ale różnorodność zjednoczona pomocą, a nie różnorodność poważiona, destruktywna.

¹ Por. Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedeckusem 1959–2009, pod red. E. Kuczyńskiego i K.A. Kuczyńskiego, Płock 2011.

Opuścił Pan Profesor Łódź w latach czterdziestych. W jakich to odbyło się okolicznościach?

Do Łodzi – po maturze i po Junackich Hufcach Pracy – wróciłem ze Lwowa dopiero pod koniec 1939 r., a opuściłem miasto już w roku 1940, wezwany do niemieckiej służby pracy. Następnie zostałem powołany do Wehrmachtu (Frankfurt nad Odrą), znalazłem się w roku 1942 na froncie pod Stalingradem. Z niewoli wróciłem w roku 1950 już wprost do rodziny w Weimarze.

Gdyby nie wojna?

Nigdy nie wiadomo, dokąd nas historia i własne losy popędzą. Interesowała mnie dramaturgia i miałem zamiar jesienią 1939 r. zacząć studia w Instytucie Sztuki Dramatycznej w Warszawie u profesora Tymona Terleckiego.

Chodził Pan do Gimnazjum im. Stefana Żeromskiego, miał polskich przyjaciół i znajomych, nauczył się znakomicie mówić w naszym języku. Czy niektóre kontakty i przyjaźnie z tamtych lat przetrwały?

Oczywiście. Z moimi kolegami z „budy” łączą mnie serdeczne więzi: wspomnienia, przygody, utrapienia, radości. Widuję się z nimi czasami (niestety rzadko), w Łodzi, czasami w Niemczech.

Jest Pan w naszym mieście tylko z krótką, kilkugodzinną wizytą. Jestem jednak ciekaw Pana wrażeń. Jak widzi Pan Łódź?

Program mój nie przewidywał przyjazdu do Łodzi w ogóle. Udało mi się jednak wpaść na kilka chwil. Były to tylko dwa krótkie spotkania: w Bibliotece Uniwersyteckiej i w gronie polonistów i germanistów – już ostatkiem sił i niepełnym głosem. Widziałem z auta, którym mnie wieziono, dżdżystą, szarą, wieczornie ciemną wagą ulicę, widziałem budynek Biblioteki, gabinet dyrektora, widziałem korytarze Uniwersytetu i małą salkę sympatycznych ludzi i nic więcej. Łodzi – miasta – teraz i przed laty, kiedy dwa razy tutaj bywałem – nie widziałem prawie wcale. A może i lepiej? Może lepiej zachować wspomnienia młodości bez irytujących porównań.

Czy miał Pan czas podczas pobytu w Polsce na spotkania i rozmowy z polskimi autorami?

Oczywiście, ale znów krótko. Za krótko widziałem się z niektórymi autorami, np. naszej *Polnische Bibliothek* – z profesorem Liberą, który opracował dla nas antologię oświecenia. Podobnie z Kornelem Filipowiczem (jego opowiadania są w druku), Wisławą Szymborską, Ewą Lipską, których wiersze [...] tłumaczyłem. No i z wieloma innymi. Dlatego właśnie przyjeżdżam, żeby dowiedzieć się o literackich nowościach, porozmawiać o projektach, popatrzeć na wydawnictwa.

Ile lat zajmuje się Pan literaturą polską?

Dorywczo od 1952 r. Systematycznie od 1958 r.

Jak określiły Pan tendencje w czytelniczych kręgach oraz szanse literatury polskiej nad Renem?

Dobra literatura ma zawsze dużą szansę, polska nie mniej niż każda inna. Ale wymaga ona większego trudu przygotowania czytelnika do tej lektury i staranniejszych tłumaczeń, wydań. Jej specyficzna tematyka i aura zmuszają do tego.

A jacy nasi autorzy są znani w Republice Federalnej?

Jest ich wielu, więc wszystkich chyba nie wyliczę: Iwaszkiewicz, Przyboś, Miłosz, Szymborska, Gałczyński, Szaniawski, Kruczkowski, Andrzejewski, Brandys, Hłasko, Konwicki, trochę Dąbrowska, trochę Berent, więcej Korczak, Kołakowski, Schulz, Gombrowicz, Mrożek – z tych ważniejszych sporo, ale i innych niemało. Nie mówiąc już o takich autorach jak Sienkiewicz i Reymont, Żeromski i Przybyszewski.

W TV prezentowano interesujący program o Polsce widzianej oczyma obywateli zachodnioniemieckich, brał Pan w nim także udział. Czy miał Pan okazję oglądać ten program choćby z kasety video?

W programie tym nie „brałem udziału”, a byłem po prostu, nie znając programu, doń „wciśnięty”. Video kasetę dostałem po kilku i długomiesięcznych reklamacjach. TV obiecała mi ją, ale dopiero ostateczna interwencja ambasady polskiej w Kolonii zdołała panów z warszawskiej telewizji skłonić do spełnienia obietnicy. Wrażenie nie było najlepsze. Rzecznik była nie w moim guście, grubym szydłem szyta...

Jak Pan ocenia rolę Instytutu i jego dorobek?

Rola Instytutu? Zbliżyć Niemcom obraz Polski, polskiej literatury i kultury, takim jakim on jest, możliwie wielostronnie, nawet kontrowersyjnie. Polska ma swoją Warszawę i swój Kraków, ale i swój Londyn, i swój Paryż, ma Kruczkowskiego i Kołakowskiego, ma – jak wszystkie inne kraje i narody – swoje konflikty i problemy. Pokazywać tylko jedną stronę medalu znaczłoby pokazywać pół prawdy. Od tego zawsze zaczynają się dezinformacja, uprzedzenia, mylne wnioski i złe konsekwencje. Ale można wszystko, całą prawdę – co Polacy zresztą robią i słusznie – pokazywać, nie przekraczając granic sumienności i zrozumienia, nie wyrzekając się sympatii.

Nasz dorobek? Ilustrują go nasze założenia i ambicje. Spis autorów naszych pierwszych 25 tomów *Polnische Bibliothek*, liczne dokumentacje i bibliografie

odpowiadają temu, co sobie postawiliśmy za cel. Instytut rozwija się normalnie, rośnie grono jego pracowników (teraz już 8), rośnie program, stabilizuje się baza finansowa, rośnie grono przyjaciół.

Czy jest to nadal jedyna wyspecjalizowana instytucja w RFN zajmująca się kulturą, a zwłaszcza literaturą polską?

Kulturą, literaturą polską zajmują się oczywiście od dawna także i uniwersytety, ale raczej marginesowo, nie wyłącznie.

A co słychać z pierwszą mającą powstać katedrą literatury polskiej w RFN?

Sprawa jest w toku. Zgłosiło się bodajże 8 kandydatów na katedrę polonistyki, która przygotowuje się na uniwersytecie w Moguncji – myślę, że wkrótce zapadnie decyzja².

W RFN nie ma zbyt wielu polonistów. Dominacja rusycystyki jest bardzo wyraźna. Co mógłby Pan powiedzieć o szkoleniu przyszłych tłumaczy oraz historyków literatury polskiej?

Tłumaczenie jako zawód (mam na myśli tłumaczenie literatury pięknej) nie gwarantuje normalnej sytuacji materialnej, więc niewielu kwapi się na takie studia. Ale, jednak, od czasu do czasu, zjawi się na slawistyce tu i ówdzie ktoś, kto zapała o chotą i objawi zdolności. Instytut nasz swój narybek czerpał przecież również z czystych wód uniwersytetów. Ale tam „hoduje” się naukowców marżących o karierze uniwersyteckiej, a mniej tłumaczy. To samo z historykami literatury polskiej. Mało ich u nas. Są specjalisci od poszczególnych autorów.

Czy oprócz uznanych i zasłużonych translatorów, jak Klaus Staemmler, Heinrich Kunstmann czy Renata i Peter Lachmannowie, oprócz współpracy translatorów z (byłej – przyp. autora) NRD, istnieje dopływ młodych, uzdolnionych adeptów trudnej sztuki przekładu?

Istnieje, ale nie masowy. To znaczy chętnych byłoby wielu, sprawdzaliśmy próbne tłumaczenia już chyba 100 zgłaszających się u nas kandydatów, ale więcej niż 5, z którymi chcielibyśmy współpracować, nie mogliśmy znaleźć. Wybór autorów obarcza nas dużą odpowiedzialnością: Kochanowskiego,

² Karl Dedeций ma tutaj na myśli inicjatywę prof. Wilfrieda Schlau z 1979 roku, z której wyłoniła się w 1983 roku interesująca placówka dydaktyczno-naukowa „Mainzer Polonicum” (początkowo pod nazwą „Mainzer Modell”), powolana przy Institut für Slawistik w murach Johannes Gutenberg Universitat w Moguncji.

Mickiewicza i Norwida nie sposób powierzyć komuś, kto by się „na nich” dopiero uczył tłumaczenia. Takim sposobem można łatwo „załatwić” każdego autora. Jeśli pan zajrzy w spis naszych tłumaczy, to jednak odkryje pan nazwiska dotąd mniej albo wcale nieznane. Kühl (Berenta Ozimina) na przykład, albo Hoelscher-Obermaier, który nam świetnie przetłumaczył szereg tekstów średniowiecznych, poczynając od *Bogurodzicy*. Tak więc z dopływem łatwo, z uzdolnieniami trudniej.

Śledząc pozycje polskie publikowane w RFN, niemal nie widać tłumaczy naszej poezji.

Jeśli chodzi o młodych, o następną generację, to pokładam dużą nadzieję, np. w dwóch moich młodych współpracownikach. We wspomnianym już Hoelscherze-Obermaierze, asystencie slawistyki uniwersytetu w Bambergu, który po obronie pracy doktorskiej przenosi się do nas, i w naszej bibliotekarce, Renacie Schmidgall, która już zupełnie nieźle przetłumaczyła jedną z książek Witolda Gombrowicza i całkiem dobrze radzi sobie z młodszą polską liryką. Myślę, że po moim „odejściu” Instytut będzie funkcjonował dalej, być może inaczej, z innymi akcentami, ale nie gorzej.

Pozostanmy przy serii *Polnische Bibliothek*. Jakie pozycje ukażą się w 1987 roku, jakie zaś w przyszłym?

W bieżącym roku ukazały się tomy (wybór dzieł) Zbigniewa Herberta, Bruno Schulza, Leszka Kołakowskiego – ukażą się jeszcze na jesieni opowiadania Kornela Filipowicza antologia polskiej literatury średniowiecznej, od *Bogurodzicy* włącznie. Na rok 1988 przygotowujemy opowiadania J.J. Szczępańskiego, *Dzienniki Marii Dąbrowskiej*, nowele Władysława Reymonta, antologię polskiego oświecenia (w opracowaniu profesora Libery), jedną z powieści Teodora Parnickiego i antologię pism polskiego wychodźstwa.

Przed objęciem dyrektorstwa Deutsches Polen-Institut w Darmstadt był Pan szefem reklamy w jednej z wielkich firm ubezpieczeniowych. Czy tamte doświadczenia przydadzą się Panu w pracy w Darmstadt?

Wszystko, co kiedykolwiek robiliśmy albo robimy, odbija się, przyczynia się do dalszego rozwoju naszej osobowości. 25 lat pracy organizacyjnej, zawodowej – planowanie, dysponowanie, kierowanie grupą współpracowników, operowanie statystykami itp. nauczyły mnie ekonomii, szanowania czasu i energii, punktualności, sumienności – bo z natury miałem trochę skłonności do bałaganiarstwa – artysty i do lenistwa – marzyciela.

Zdobył Pan dla Instytutu potężnych sponsorów, jak fundacja Boscha czy Volkswagena. Chyba mocne podstawy finansowe pozwalają na długofalowe planowanie [...]?

Planujemy nasze projekty na pięć lat. To znaczy, że sponsor może po pięciu latach wycofać dalszą pomoc, jeśli wyniki naszej pracy okażą się mierne, kompromitujące „firmę” albo jeśli współpraca okazuje się męcząca.

Jakie propozycje opracowane na zlecenie Instytutu, prowadzone pod kierunkiem polskich fachowców, jak np. profesora Huberta Orłowskiego z Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, ukażą się w najbliższym czasie?

Profesor Hubert Orłowski opracował książkę zbiorową z materiałami o recepcji niemieckiej literatury w Polsce, która ukaże się wkrótce, to samo pańska praca, bibliografia tłumaczeń literatury polskiej na niemiecki. Antologie literatury polskiej określonych epok opracowali dla nas polscy uczeni: profesor Libera (oświecenie), profesor Hernas (barok), p. Jedlicz (polskie średniowiecze). W planie są jeszcze inne temu podobne kooperacje.

Czy jest prawdą, iż zrąb biblioteki Instytutu został stworzony dzięki temu, iż zdeponował Pan tam swoje, od wielu lat kompletowane książki?

Tak, mniej więcej 5000 tomów podstawowej literatury podarowałem Instytutowi na początku jego istnienia. To, co jeszcze mam i ciągle zbieram, przejdzie oczywiście również na własność Instytutu.

Pana Instytut przy Alexandraweg ma jeden mankament, a mianowicie szczupłość pomieszczeń. Czy istnieją szanse na poprawę sytuacji?

Na początku myślano, że willa (14 pokoi) będzie dla nasza duża. Teraz, po siedmiu latach, stała się ciasna. Książki nie mieścią się już na półkach, a i współpracownikom „brak powietrza”. Nadburmistrz miasta, nasz kurator, obiecał nam połowę sąsiedniej willi, którą miasto ma zamiar na ten cel kupić.

Pański kunszt przekładu miał okazję poznać także odbiorca polski, min. dzięki dwujęzycznym edycjom Wydawnictwa Literackiego. Czy przygotowuje Pan dalsze pozycje na polski rynek?

W tych dniach ukaże się kolejny tomik wierszy polskich w wersji oryginalnej i niemieckiej (ównolegle): *Kwartet żeński – Damenquartett*. 60 wierszy Iłłakowiczownej, Pawlikowskiej, Szymbowskiej i Lipskiej, razem 164 strony, w Wydawnictwie Poznańskim. W *Correspondance des Arts II*, Łódź 1987 ukazał się właśnie imponujący, pięknie wydany album z wierszami Czesława Miłosza, ównolegle z moimi tłumaczeniami na niemiecki i grafikami Stasysa Eindrigėvusa. W ekskluzywnym opracowaniu graficznym Pawła Tryzno. Nakład wynosi 100 egzemplarzy.

Tłumacz Pan głównie literaturę, w tym przede wszystkim poezję XX wieku. Czy to rzeczywista miłość do współczesności?

Motywacji jest zwykle więcej niż tylko jedna. Jestem po prostu lepiej przygotowany do czytania poezji. Mam osobiste przywiązanie do tego gatunku literackiego. O moich wyborach decyduje również fakt, że poezja jest najbardziej treściową i wymowną częścią polskiej literatury, jej wartością najlepszą. A jeśli chodzi o koniunkturę – to poezja chyba nigdy takowej nie miewa. Jej szansę są zawsze najgorsze. Każda poezja stwarza sobie swoją szansę, swoją koniunkturę samą, a posteriori, nie posiada jej natomiast a priori.

Jak Pan widzi literaturę polską lat osiemdziesiątych, co z niej ma szanę na rynku zachodnio niemieckim?

Mam niestety zaległości w moich lekturach. Paramy się opracowaniem chrestomatyj literatury polskiej XX w., będzie tego kilka tomów – od Kasprowicza, a więc siedzimy aktualnie w czasach trochę starszych. Równocześnie wydajemy, tłumaczymy, opracowujemy literaturę jeszcze starszą dla naszej *Polnische Bibliothek* – od średniowiecza poprzez renesans, barok itd. – a więc znów niewiele mamy czasu na nowość. Ale co się odwlecze [...]. Niech dojrzewają.

Miał Pan w ręku coś z twórczości pisarzy tworzących w Łodzi?

Niedużo, ale miałem. To, co autorzy mi sami przesyłają. Pełnej orientacji mi raczej brak. Przypominam, że pierwszym prawdziwym sukcesem poezji polskiej po niemiecku była antologia *Lektion der Stille* (1959), która zawierała wiersz Jerzego Waleńczyka *Do młodego Niemca na zachodzie*. Wiersz ten wywarł u czytelników silne i długie wrażenie i był bodajże najczęściej dyskutowany.

Czy popiera Pan tezę o nieprzetłumaczalności niektórych poetów, jak np. Bolesława Leśmiana?

Nie popieram tezy o nieprzetłumaczalności niektórych poetów, popieram tezę o nieprzetłumaczalności niektórych wierszy. Poeci są przetłumaczalni – środkami poezji, a więc nie dosłownie, a do sensu. Do sensu poetyckiego.

A jak oddać np. typowo warszawskie opowiadania Wiecha?

Bawiłem się takimi eksperymentami. Wiecha tłumaczyłem na slang wielkomiejski, slang przedmieścia wielkomiejskiego, w moim wypadku berliński. Tłumaczyłem także Tetmajera *O Zwyrtałe muzykancie* na gwarę górali bawarsko-austriackich.

Wczytując się w teksty oryginałów, zauważałem podobieństwa w sposobie wyrażania się, w słowniku itp. ludzi przedmieść, przedstawicieli subkultury

wielkomiejskiej. Także w mowie i w fantazji górali polskich, niemieckich, austriackich [...]. Moje tłumaczenia Wiecha wyłowiły w antologiach gazety berlińska i kolportowały je w przedrukach – widocznie przemówiły im do przekonania. Odnośnie do *O Zwyrtale muzykancie* miałem bardzo dobre echo od zawodowej recytatorki opowiadania i bajek folklorystycznych z południowych Niemiec. Recytowała ona Tetmajera po niemiecku w radiu – z powodzeniem. Zresztą *Zwyrtala* jest zaskakująco podobny do bohatera, głośnej bawarskiej – w narzeczu – historyjki *Ein Münchener im Himmel* pisarza lokalnej sławy Ludwiga Thoma. Kto z kogo ściągnął, kto komu ukradł pomysł i dowcip? Myślę, że ani jeden, ani drugi. Po prostu narody, przede wszystkim lud, ma w określonych, podobnych warunkach (geograficznych, historycznych, psychologicznych) swoje podobieństwa [...]. To mnie zaskoczyło w literaturze i zmusiło do tych właśnie eksperymentów [...].

Na czym polega – w skrócie – sztuka przekładu?

W skrócie? Na zrozumieniu oryginału, a więc na rozumie, na wyczuciu poetyckiej tendencji, a więc na „czuciu” i na talencie oddania tego własnymi środkami we własnej mowie, a więc na poetyckiej potencji.

Czy tłumacz Pan, wzorując się na innych? Czy ma Pan swoich mistrzów?

Czytam prawie że wszystko, co mi wpadnie w rękę. To znaczy, nie wszystko, prawda, do końca. Co dobre, to do końca, co mniej dobre, to nie. Ale interesuje mnie bardzo żywo wszystko, co na ten temat piszą inni, doświadczeni tą samą niedolą tłumacza. Czytam to, ażeby skonfrontować z własnymi doświadczeniami i dojść tą drogą do dojrzałszych, nowych, lepszych wniosków. Ale mistrzów, jako takich, to raczej nie mam, bo każdy nowy autor, każdy wiersz do przetłumaczenia rodzi nowe trudności, nowe wątpliwości, nowe teorie i czyni właśnie przeczytane nieużytecznymi. A więc muszę sobie za każdym razem wymyślać nowe, do nowego autora dostosowane wzory. Oczywiście oparte tak na własnym doświadczeniu, jak i na lekturach zawsze pożytecznych, ale nie zawsze zdatnych do bezpośredniego zastosowania. Przekład jako sztuka – i tutaj nauka zaczyna się od nowa, z innej strony, ze strony wartości poetyckich danego utworu. Słowo i zdanie musimy zanotować w pamięci – a potem, twórczo, czasami innymi słowami i inną budową zdania, bo w tych formalizmach gubi się często poezja, przy możliwie maksymalnej wierności wobec oryginału, możliwe optymalnie trafić wymiar poetycki utworu – ale o tym mówili już przed tysiącami lat wszyscy eksperci rzemiosła – Cycero, Horacy, św. Hieronim – tylko niektórzy krytycy o tym po dzień dzisiejszy jeszcze nic nie wiedzą [...].

To przecież wieczny dylemat.

I wierność, i piękno. Nigdy jedno bez drugiego. Ale do jakiego stopnia, z jakim talentem – to już sprawa talentu.

Pracuje Pan z pasją. Czy znajduje pan radość w pracy?

Praca jest moją pasją. Moja pasja jest moją radością życia. Wszystkie inne radości wywodzą się z tej fundamentalnej radości.

Wśród Pana przyjaciół widnieją m. in. dwa nazwiska: profesora Kazimierza Wyki oraz nadburmistrza Winfrieda Sabaisa. Obaj już nie żyją. Pierwszy z nich żywił uznanie i szacunek dla kultury niemieckiej, drugi – dla polskiej. Czy można to rozumieć jako swoisty symbol?

Można to rozumieć jako personifikację kanonu zasadniczego. Nauka nie zna granic i kultura nie zna granic, i sztuka nie zna granic, nie zna ograniczenia do jednego języka albo do jednego kraju. My sami, nasze nieuctwo, nasza niekulturalność stwarzają te granice i bariery. Moje szczęście – w nauce i sztuce – jest bezgraniczne. Z tego czerpię siłę ducha na co dzień i wiarę w przyszłość. Rezygnacja – wymówka nieróstwa – jest zbyt wielką wygodą, ażeby traktować ją poważnie. Poważne jest to, co jest niewygodne.

Frankfurt nad Menem, 1987

2. Nigdy nie jestem z siebie zadowolony

Rozmawia: Krzysztof A. Kuczyński

W początkach Państkiej pracy nad przekładami polskiej literatury, jeszcze pod koniec lat pięćdziesiątych, aura wobec tego rodzaju działalności polonofilskiej nie była zbyt przyjelna. Czy nie obawiał się Pan, że tłumaczenia te mogą nie znaleźć wydawcy, na długo spocząć na dnie szuflady?

Pierwsze moje tłumaczenia pochodzą z pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Drukowały je (pojedynczo albo garstkę) gazety, np. „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, tygodniki, np. „Die Zeit”, miesięczniki, np. „Deutsche Hefte”, roczniki [...]. To dopiero zwróciło uwagę poetów, redaktorów, wydawców. Wydawnictwo Carl Hanser w Monachium zwróciło się do mnie jako pierwsze z propozycją wydania antologii współczesnej liryki polskiej (1959). Ukazała się pod tytułem *Lekcja ciszy*. Od tej chwili musiałem corocznie tłumaczyć dla w międzyczasie zaprzyjaźnionych ze mną wydawców „coś polskiego”: antologie, monografie (Lec, Herbert, Różewicz, Miłosz, Szymborska

[...]). Moim problemem nie były szuflady, raczej brak czasu i nieprzerwanej koncentracji (uprawiając wtedy tłumaczenia tylko w „niedzielę i święta”, po normalnym dniu pracy zawodowej).

Czy miał Pan wówczas kontakty ze środowiskiem tłumaczy literatury polskiej w Niemczech, z krytykami polskiego pochodzenia? Jak przyjęli oni „nowego człowieka” w fachu, tak zdecydowanie wchodzącego w ich rewir?

Kontaktów z kolegami „po fachu” wtedy jeszcze nie miałem. Nie byłem „konkurencją z branży”. Ale Polacy w Republice Federalnej zwróciли na moją pracę szybko i bardzo pozytywnie uwagę opinii publicznej. Jednym z pierwszych był Tadeusz Nowakowski, Wolna Europa Monachium.

Potrafił Pan uzyskać dla swojej działalności polonofilskiej, dla wydawnictw polskich pisarzy i poetów, możliwych zachodnio-niemieckiej sceny gospodarczej [...]

Sponsorzy i mecenasi sztuki, literatury mają w Niemczech stare i dobre tradycje. Popierają sztukę, są jej mecenasami i w dużej mierze znawcami. Taką drogą pozyskałem i ja – bez wielkiej inicjatywy z mojej strony, raczej poprzez książki i inne publikacje – poważnych mentorów, fundacje. Ale potrzebne mi one były tylko dla projektów „kolosalnych”, seryjnych (*Polnische Bibliothek, Panorama...*) ryzykownych, przekraczających a priori możliwości wydawcy. Wszystkie inne, pojedyncze wydania nie musiały być dofinansowywane.

Potem do tego swoistego „lobby Dedeциusa” doszli inni, wybitni politycy, wydawcy, dziennikarze, by wymienić nadburmistrza Darmstadt pana Sabaisa czy hrabinę Dönhoff. Czy był to urok polskiej kultury, urok tłumacza – Dedeциusa, czy chęć poparcia nowej wówczas, niezbyt jeszcze modnej polityki przyjaznej dla Polski?

Byli to ludzie z różnych pobudek zainteresowani Polską – poprzez osobiste przeżycia w Polsce (wojennej: Berthold Beitz, Fundacja Kruppa), tradycje rodzinne zainteresowania polityczne (hrabina Dönhoff), pochodzenie (z Wrocławia: nadburmistrz Sabais), no i zaskoczenie jakością (tematami i formami) polskiej literatury i kultury w ogóle, dzięki coraz częściej, i w większych ilościach, ukazującym się publikacjom, i filmom, wystawom, koncertom (p. Henle, szef rodzinnej fundacji Klöckner).

Moralne i fachowe poparcie było na wąskim szczycie wprawdzie, ale u najlepszych autorów i wydawców – Enzensberger, Grass, Böll, Lenz, Binek [...].

Pańskim pierwszym, szczególnie głośnym w świecie dziełem było powołanie do życia Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej w Darmstadt. Wśród zgodnego chóru pochwał i nad wyraz pochlebnych opinii pewnym dysonansem był list dra Richarda Breyera z Instytutu Herdera w Marburgu na temat niezaproszenia przez Pana na uroczystość otwarcia Instytutu przedstawicieli polskiej emigracji z Nowego Jorku, Londynu czy Paryża. Jak widzi Pan to dzisiaj po latach?

Przyjazne kontakty z ludźmi kultury w kręgach polskiej emigracji miałem od samego początku. Ale Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt otwierałem oficjalnie nie ja, a miasto, landy i te formalne instytucje, które nasze początki finansowały. One były gospodarzami otwarcia i zapraszały na uroczystość przedstawicieli tych organizacji, urzędów itp., z którymi miały kontakt (i adresy). Pieniądzy na to otwarcie było mało, więc nie zapraszano chyba nieznanych miastu i organizatorom osób albo organizacji z Nowego Jorku czy Paryża, bojąc się (przypuszczam), że powstaną z tych zaproszeń dodatkowe koszty (podróży, hoteli itp.). Oczywiście ja osobiście zaprosiłbym wielu znajomych moich z emigracji. Ale zaprasza ten, kto płaci [...]. Ja byłem bez grosza, a i nasi sponsorzy na początku bardzo oszczędni i ostrożni.

Po Pańskim odejściu z Instytutu z początkiem 1998 r., chociaż wszyscy chyba tego żałowali, nie udało się przez szereg miesięcy znaleźć godnego następcy. Czy w Niemczech nie ma kandydata na to odpowiedzialne, wymagające wielkich talentów i energii do wyżonej pracy, stanowisko?

Na to pytanie oczywiście odpowiedzieć nie potrafię. Odpowiedzialna komisja (prezydium i kuratorium) poszukuje, kontaktuje się, radzi się [...]. Według naszych przepisów w poszukiwaniu tym były dyrektor nie bierze udziału.

Wiadomo, że ceni Pan szczególnie pozytywistyczną, mrówczą pracę codziennego dnia. Sam talent to wiele, ale jakże często wypala się szybko nie-wsparty rzetelnym, długotrwałym wysiłkiem. Co można poradzić młodym tłumaczom, którzy chcieliby wspiąć się na wyżyny translatorskiego kunsztu?

Dobre rady często zawodzą – prawdziwy talent i energia nie znoszą „zewnętrznych dyrektyw”, a mają zawsze ambicję kierować się własnymi możliwościami i upodobaniami.

Czy według Pana literatura czy szerzej kultura, ma rzeczywiste szansę w konkurencji z takimi dziedzinami, jak polityka czy gospodarka, regulującymi de facto nasze życie i kontakty międzynarodowe?

Oczywiście nigdy takiej szansy nie miała. Bo nigdy nie miała tych pieniędzy i tego ogólnego wpływu, jaki mają polityka i gospodarka. A więc nie

o konkurencję tu chodzi, a po prostu o konieczność, o podstawową potrzebę kultury we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Bo bez kultury i polityka i gospodarka prowadzą na manowce.

A co słychać z willą Decjusza w Krakowie, tak pięknie odrestaurowanym pałacem? Czy ośrodek ten ma szansę ponownie zabłysnąć jako centrum kultury i nauki we wschodniej Europie, jak miało to miejsce przed wiekami? To przecież także była Pańska idea.

Ja z natury rzeczy mogłem być tylko pomysłodawcą, którego piękna tradycja polskiego europejskiego renesansu w Krakowie do tego „natchnęła”. Reszta to żmudna praca nad praktycznym rozwiązywaniem wielu rzeczy. I pieniądze odgrywają tutaj ważną rolę (potrzeba wielu wiernych sponsorów), jak i energiczna realizacja planów, programów na bieżąco [...] i na przyszłość. Tej odpowiedzialności Polakom już niestety nikt nie odbierze.

W Pańskim tak obfitym i różnorodnym dorobku są tomy rozpraw i szkiców, antologie poezji i prozy, tomiki autorskie, a nawet albumy fotograficzne. Brak jeszcze obszernych wspomnień, które byłyby z pewnością pasjonującym źródłem dla historyka, ale także niezwykle ciekawym materiałem pamiętnikarskim dla każdego czytelnika, jako że Pańskie losy były różnorodne, prowadziły przez lata ciekawe, ale i trudne.

Wszyscy dzisiaj piszą dzienniki. Nie jest to rzecz bardzo oryginalna, ale i nie zawsze (raczej rzadko) niezbędna. Biografia moja jest podobna do wielu tysięcy innych. Wojna, niewola, niemoc, bezradność fizyczna i psychyczna. Miliony ludzi to przeżywało. A tam, gdzie biografia zaczyna być ciekawa, można ją odczytać w moich książkach, przedsłowiach, posłowiach, referatach [...]. Nie znoszę pustej nostalgii. No i nie lubię wiele czasu poświęcać własnej osobie. Ale tyle osób już mnie do tego namawiało i namawia, że kto wie, czy nie napiszę kiedyś kilka stron jakichś wspomnień – jak tylko uporam się z moimi bieżącymi obowiązkami – tzn. za lat 15 albo 20.

Dzięki Panu stała się literatura polska nad Renem i Szprewą zjawiskiem znanim. W dużym stopniu dopomógł Pan w promocji polskich poetów i artystów – Miłosza, Wajdy, Szymbowskiej – włącznie z najwyższymi nagrodami, jakie może uzyskać twórca. Pana gośćmi byli prezydenci i kanclerze, jest Pan laureatem najwyższych odznaczeń niemieckich i polskich. Na Pańską część urządzano wielkie imprezy kulturalne, wystawy i sesje. Jest Pan zaprzyjaźniony z wieloma wybitnymi, głośnymi w świecie ludźmi. Czy jest Pan zadowolony ze swych osiągnięć, czy ma Pan może marzenia i zamiary, których nie udało się spełnić?

Marzenia i zamiary miewam codziennie nowe. Ale nigdy nie jestem z siebie zadowolony.

Na koniec pytanie nietypowe: gdyby było możliwe zasiąść do stołu, do wielkiego uroczystego obiadu, na który mógłby Pan zaprosić kilkanaście osób – żyjących i już nieżyjących, których Pan szczególnie lubił i cenił (wyłączmy tutaj może polityków, a pozostańmy przy ludziach kultury, sztuki i może gospodarki), do kogo posłałby Pan bilet wizytowy z zaproszeniem?

W tym sęk. Zawsze proszę innych, żeby za mnie zapraszali, bo z zaproszeniami to tak jak z antologiami. Jednemu zespół nie odpowiada, drugi jest obrażony, że go nie zaproszono, trzeci, że go zaproszono. Najczęściej zapraszam, zaprosiłbym – po jednym. Bo i rozmowy wtedy są bardziej sensowne.

Frankfurt nad Menem, 1999

3. Uczcie się języków i używajcie ich z fantazją...

Rozmawiają: Ernest Kuczyński i Krzysztof A. Kuczyński

Jakkolwiek Pana pierwsze tłumaczenie książkowe ukazało się w 1952 roku, to w szerszej świadomości odbiorców nazwisko Dedecius funkcjonuje od roku 1959, kiedy na rynku pojawiły się sławne antologie *Lektion der Stille* oraz *Leuchtende Gräber*. Co nasuwa się Panu na myśl, gdy sięga Pan pamięcią do swojej trwającej ponad pół wieku przygody z literaturą polską?

Dziwię się, że ta przygoda nie kończy się. To upada na duchu, to nabiera nowego rozpedu, ale trwa i trwa.

Czy w trakcie ponad 50-letniej przygody z literaturą polską jest jeszcze coś w stanie Pana zaskoczyć przy tłumaczeniu?

Każdy nowy autor, każda nowa książka (która przeczytam do końca), „potrząsa nowością kwiatem”. W innym wypadku przerywam lekturę książki po kilku stronicach.

Nowości mogą być różnego rodzaju. Tematy pozostają te same: wojna, pokój, miłość, nienawiść, człowiek, zwierzę, ból, rozkosz. Zmieniają się czasy, widoki, obyczaje, dekoracje. Tworzą się nowe panoramy, nowe przygody.

Którego z polskich autorów uważa Pan za szczególnie trudnego do tłumaczenia (Leśmian, Barańczak)? Czy przekłady twórczość osób, z którymi nie utrzymywał Pan bliższych kontaktów, wymagały większego nakładu pracy?

Każdy autor jest trudny i (albo) łatwy. W zależności od tego, czy mój (ograniczony) warsztat dysponuje odpowiednimi instrumentami. Faktem jest, że im utwór trudniejszy, tym silniejsza jest „cna podnietą”. Ale zawsze pozostaje część rzeczy nieprzetłumaczalnych z powodów subiektywnych albo obiektywnych. Jak na Panów przykładzie Leśmian i Barańczak.

Czy w Pana pracy tłumacza istnieją kryteria decydujące o doborze danego nazwiska bądź utworu? Na jakie wartości zwracał i zwraca Pan szczególną uwagę podczas odkrywania literatury polskiej przed niemieckojęzycznymi czytelnikami?

Zaciekawić obcojęzycznego czytelnika mogą różne kryteria: czy „oni” o tych samych sprawach piszą tak samo jak „nasi”? Jak? I dlaczego? To ciekawe. Albo zaskakuje zupełnie odmienny pogląd na te same sprawy, ogólnoludzkie, wspólne. Z jakiej przyczyny i w jakim celu? To ciekawe. A język, słownictwo, styl – o ile inne? Biedniejsze, bogatsze? Czy autorzy – sprawa charakteru i temperamentu – „wyrzucają” z siebie wyrzuty sumienia, pretensje, poglądy inaczej czy w sposób podobny jak i „my”? Czy należy rozpatrywać to z punktu widzenia kultury czy cywilizacji? Które są zależne – od czego?) Jaki autor obserwuje lepiej, sprawiedliwiej, głębiej, oryginalniej? Jakie opisy i zapisy trafiają lepiej do przekonania? Nie dotyczy to tylko utworów „klasycznych”, długotrwałych – jak spiż, marmur, złoto – ale czasami rzeczy codziennych [...].

Z czasem gusta zmieniają się – czy przez te dziesięciolecia pracy tłumacza, edytora i wydawcy miał Pan zawsze tych samych „ulubionych” literatów? Czy mimo przetłumaczenia ponad 300 autorów przyzwyczaił się Pan do konkretnych nazwisk i nie wyobraża sobie ich braku przy tworzeniu kolejnych publikacji?

Gusta się zmieniają – gusta mutantur, bo tempora mutantur. Także żywego tłumacza, dopóki on żyje. Również moje.

Co najmniej co dziesięć lat korci mnie nowe czytanie starych (od 70 lat!) tłumaczeń na nowo. Ponieważ wiedza i doświadczenie rosną, dojrzewają, dojrzewa również i chęć do poprawek, aktualnych sprostowań, uzupełnień. Nie rozumiem, dlaczego „wydania pierwsze” są szczególnie wartościowe. Ja cenię sobie wyżej wydania sprawdzone, uzupełnione, poprawione „ostatnie”.

Po latach gubią się niektóre nazwiska, to prawda, ale niektóre po prostu nie mieszczą się w ograniczonych tematem albo objętością (albo pieniędzmi) wyborach i wydaniach. Potop jest wielki, arka mała, ciasna i tylko jedna.

Czy osiągnął Pan w swojej pracy tłumacza to, co założył Pan sobie przed laty? Czy istnieją jeszcze pomysły, które od lat czekają na realizację, czy są to już tylko bieżące lub nowe zadania?

Osiągnąłem to, na co miałem czas i siły. Nie wszystko. Młodszym pokoleniom pozostało jeszcze dużo do zrobienia. W chwili obecnej porządkuję bruliony, notatki i dokumenty. Ażeby spadkobiercom nie pozostawić bałaganu i powodu do zbytniego niezadowolenia.

Jak ocenia Pan bieżący stan literatury polskiej jako części integralnej piśmiennictwa europejskiego? Czy jako naród możemy być dumni nie tylko z przeszłości, gdzie nie brakowało utworów najwyższej próby?

Bieżący stan literatury wydaje mi się postmodernizmem, drugim fin de siècle. Jeden z współczesnych młodych poetów polskich nazwał ten stan „prowizorium”. Znając Wschód i Zachód, żyjąc tu i tam. Trochę nieważkości, dużo niepewności. Na cegielce biblioteki babilońskiej napisano (ponoć ongiś): „co za czasy, wszyscy piszą, nikt nie czyta”. Tak źle dzisiaj nie jest. Ale fundamentalne pytanie jest ciągle jeszcze aktualne: co piszemy i komu na korzyść?

A jak ocenia Pan przyjęcie polskiego wydania Pana książki wspomnieniowej? Czy można mówić o podobieństwach i różnicach w przypadku głosów krytyki w Polsce i w Niemczech?

Zainteresowanie książką było dość żywe, echo prasy sprawiedliwe. Podobieństwa i różnice w reakcjach krytyki w Polsce i w Niemczech były zrozumiałe. Polacy znali lepiej i od dawna detale mojej biografii, interesowały ich więcej sprawy polsko-niemieckich kontaktów kulturalnych. Niemcy znów znali lepiej moje tłumaczenia poezji polskiej, a mniej moją przeszłość i moje kontakty w Polsce, przyjaźnie z poetami, wydawnictwami, uniwersytetami [...].

Łódź jest w Pana sercu od zawsze. Czy przez te wszystkie lata zmieniło się Pana nastawienie do rodzinnego miasta? Czy do dzisiaj stoi Łódź na uprzywilejowanej pozycji?

Nie sposób zapomnieć albo zamienić matkę, ojca, dzieciństwo, młodość, szkoły, przyjaciół (decydujące lata – a było ich 18) w Łodzi. Ale potem nastąpiło 70 lat innych, okres wędrówek po Europie, przeprowadzki z kraju do kraju, z miasta do miasta, lata niełatwego, ale i bogate w doświadczenia i obfite w plony. Łódź w mojej biografii zajmuje miejsce pierwsze, niezapomniane, na zawsze.

Przez długie lata zajmował się Pan głównie tłumaczeniem liryki – czy nie myślał Pan o własnej poezji? Podejmował Pan może takie próby?

W okresie dojrzewania, mniej więcej od 15 roku życia, pisywałem wierszyki, ale zawsze okolicznościowo, do kogoś konkretnego, z konkretnej okazji (urodziny, święto), nie publicznie i nie z ambicją specjalnego posłannictwa.

Lekcje łaciny i polskiego w szkole, lektury obowiązkowe i nieobowiązkowe kusiły mnie, owszem, do prób – tłumaczenia z języka na język. Z tego zrodził się potem imperatyw wewnętrzny, a z tego z latami znów powstało coś (mieszanka) w rodzaju przyzwyczajenia, powołania, nałogu. Dzisiaj widzę i uznaje moje tłumaczenia za wiersze własne, za pisanie własnego życiorysu. Czy Panowie pamiętają, że romantycy w Europie (także Mickiewicz – *Dziady*) w swoich dramatach i poematach integrowali częsteczki i części swoich tłumaczeń poezji obcej, nie podając nazwiska autora oryginału? Ponieważ poezji tłumaczyć dosłownie nie można, tłumacz szuka w swoim języku, w swoim rozumieniu, w swoich obrazach, metaforach i rymach odpowiednich rozwiązań siłami własnej fantazji. Rezultatem tego są wiersze obce – ale własne. W muzyce łatwiej nazwać te praktyki terminem sprawiedliwym. Chopin według interpretatorów rosyjskich, niemieckich, francuskich, japońskich to coraz inny Chopin, ale i ten sam, na podstawie tych samych nut. Kompozycje à la (np. à la turca Mozarta) i podobne fantazje (tańce węgierskie Brahmsa, unowocześnione fugi i kantaty Bacha), to muzyka innych epok, ale w języku nowych czasów i instrumentów. Czy tłumaczenia wierszy Jessenina przez Celana to jeszcze Jessenin czy już Celan? Czy te różne i różnorodne reanimacje, czy nowa improwizacja *Improwizacji* Mickiewicza to jeszcze on, czy już inny, który jest potrzebniejszy dla nowych pokoleń, ten nowy, zrozumiałы, czy ten stary, którego w oryginale, litera po literze w innym języku powtórzyć nie można? (Ale oryginał pozostanie domena znawców języka i historii literatury!).

Czy wraz z erą globalizacji, komputeryzacji i technicznego postępu skończył się „wiek książki”? Jak ocenia Pan szanse literatury narodowej w konfrontacji z nowymi mediami?

Kiedy wynaleziono tort, ludzie nie przestali jeść chleba. Chleb okazał się zdrowszy. Ja osobiście przepadam za chlebem, nawet nie tym z fabrycznego, ogromnego pieca elektrycznego, pieczonego masowo, ale za tym z normalnej, małej piekarni, jeszcze lepiej tego z wiejskiego pieca (cegła, glina i drewno). Wiek książki nie skończył się, on się dopiero zaczyna. Kto raz posmakował smaku i zapachu dobrego chleba, ten z niego nie zrezygnuje.

Kondycja literatury polskiej była często mierzona osiągnięciami liryki. Jak widzi Pan dzisiejszy stan polskiej poezji? Czy jest ona wyprzedzana przez prozę, zwłaszcza szeroko pojętą beletrystkę?

Boję się, że Panowie idealizują moje skłonności, możliwości i zdolności. Nie żyję w Polsce, nie uprawiam literatury na co dzień i zawodowo, nie czytam wszystkiego, nie widzę wszystkiego, nie rozróżniam wszystkiego [...].

Jak ocenia Pan współczesną rolę tłumaczy młodego pokolenia? Czy stoją oni przed podobnym wyzwaniem jak Pan przed 50 laty? Jakie rady można dać młodym adeptom sztuki tłumaczenia?

Szanse tłumaczy rosną z dnia na dzień. Coraz więcej narodów, ludzi i języków obcuję na co dzień z sobą bliżej, a ponieważ i tak nikt się mimo „globalizacji” wszystkich języków „globu” nie nauczy, potrzeba będzie coraz więcej tłumaczy. Granice nikną, potrzeby rosną. Uczcie się języków i używajcie ich z fantazją, ale uczciwie i bezbłędnie (mimo fantazji). „Kochani młodzi adepci [...]”.

Hasło „pojednanie polsko-niemieckie” jest wciąż aktualne, tym bardziej, że codzienność dostarcza nam wielu tematów nakazujących zastanowić się nad obecnym stanem obustronnych stosunków naszych krajów. Jak widzi Pan rolę literatury w obecnym procesie pojednania, gdzie do głosu dochodzą nieistniejące wcześniej inicjatywy (Unia Europejska, E. Steinbach, stosunki Niemiec z Rosją i USA)?

Na hasła mieliśmy dużo czasu – 50 lat. Teraz nadszedł czas na pracę. „Zastanawiać się nad stanem” trzeba od czasu do czasu gruntownie – ale przecież nie ciągle i nie tylko. Zastanawianie się ma sens, jeśli prowadzi do konkretnego planu, a plan ma sens, jeśli poprzez pracę prowadzi do koniecznego plonu. Takich planów i plonów osoba postronna, nawet przyjaciel, nie potrafi nikomu narzucić. Tutaj musi każdy sam i z własnej woli [...].

Czy ów „most” porozumienia, który buduje Pan od ponad pięćdziesięciu już na tyle stabilny, by można po nim kroczyć bez obaw? Jaką dalszą rolę widzi Pan zarówno dla siebie, jak i innych tłumaczy literatury – w tym procesie?

Marc Aurel zbudował w Ratyzbonie 2000 lat temu most, który do dziś jest piękny i funkcjonuje. Znam z najnowszej historii mosty, które walą się już po krótkim czasie. Albo budowniczy był niedokładny, albo inżynier zawiódł, albo materiał, albo [...]. Co do mnie – nie jestem w stanie ocenić własnego dzieła. Zrobi to, i słusznie, historia.

Jak wyglądają Pana obecne kontakty z Polską? Czy utrzymuje Pan nadal tak ożywione relacje z literatami, publicystami, krytykami, naukowcami bądź wydawnictwami?

Nie stać mnie na kontakty z całą „Polską”. Utrzymuję kontakty z ludźmi z Polski i w Polce, z tamtejszymi, instytucjami (więcej korzystam niż daję). Ale Polska cała? To wielkość dla mnie za wielka.

Jakie są Pana obecne plany wydawnicze? Czy można się spodziewać, że zaskoczy Pan niedługo i polskich czytelników?

Moje plany obecne – dożyć następnego dnia, jeszcze napisać jemu należny werset: nulla dies sine linea (to dla moich kolegów Żeromszczaków, humanistów).

Frankfurt nad Menem, 2011

4. Bazowałem na korzeniach Renesansu...

Rozmawia: Krzysztof A. Kuczyński

Co czytał Pan Profesor chętnie w czasach szkolnych poza lekturą obowiązkową?

Wszystko. Byłem bodajże pierwszym rocznikiem humanistycznego gimnazjum Żeromskiego. Jak się można domyślać, szkoła dopiero się tworzyła, jej wyposażenie było bardzo skromne, tak samo jak naszej biblioteki. Mimo to często w niej gościłem. Niektórzy koledzy twierdzą, że pożerałem książki. Jednego dnia wypożyczałem książkę, ażeby następnego zamienić ją na nową. Oczywiście naszej szkolnej biblioteki nie można było porównywać z dużymi miejskimi bibliotekami. Tworzyła ją szafa z surowego jasnego drewna, a w niej znajdowało się kilkaset używanych książek – przypuszczalnie były to podarunki przyjaciół nauki, rodziców uczniów, księgarni.

Prawdopodobnie były to bestsellery pokoleń starszych, niektóre tytuły pamiętam, autorów niezupełnie: bajki Makuszyńskiego i Hertza, jakąś *Panienkę z okienka*, *Serce Amicisa*, *Chata wuja Toma*, Sienkiewicza *W pustyni i w puszczy*, *Chłopi* Reymonta. Jak widać, czytaliśmy, co popadło, bo innych rzeczy zwyczajnie było brak.

Również i w domu biblioteki nie posiadaliśmy. Matka często czytała Biblię, a jej poezja ograniczała się do śpiewnika kościelnego. Czasami, jeśli była potrzeba, oboje zaglądaliśmy do poradnika lekarskiego, który zawierał opisy „wszystkich” chorób rodzinnych, jak je rozpoznawać, i czym na sposób domowy leczyć. Na więcej lektur rodzice nie mieli czasu, oboje ciężko pracowali na swój domek z ogródkiem, a bieda po I wojnie światowej na pewno im w tym nie pomagała.

Jak to się stało, że Niemiec (choćiąż spolonizowany) tak został pochłonięty już za młodu przez literaturę polską?

Moja prawdziwa pasja czytania zaczęła się początkiem lat trzydziestych, może nawet już trochę wcześniej. Dokładnej daty nie pamiętam. Pewnego

dnia ojciec podarował mi „na własność” moją pierwszą książkę (przyniósł ją chyba ze swojego biura). Była to księga dużego formatu, tłoczona na cienkim papierze, ile miała stron – nie wiem. Na pewno było to jakieś okazyjne albo jubileuszowe wydanie *Dzieł wszystkich* Adama Mickiewicza. Sprzedawano je we wszystkich urzędach i fabrykach za bezcen, ażeby osiągnąć wielomilionowe wydanie „narodowe” i żeby zgodnie z życzeniem autora, jego dzieła trafiły pod strzechy polskich domów. Nie ważne – miałem własną książkę! Dostatecznie grubą i nie prostą do czytania, tłoczoną maleńką czcionką petit, co wcale mi nie przeszkało. Posiadałem poważną książkę na wieczną własność, a więc czytałem ją wiecznie, choć nie była to łatwa lektura. Ale ja lubiłem książki z „tajemnicą”, których nie rozumiałem od razu, które zmuszały mnie do długich namysłów i głębszych przemyśleń. Dzieła Mickiewicza dawały mi wszystko – były lekarstwem na każdy nastrój, odpowiedzią na każdy życiowy problem. Obejmowały bajki, ale też historię powszechną i narodową, zapraszały do dialogu, do śmiechu i do smutku, dostarczały mi powieści prozą i poezję, odkrywały przede mną świat, jakiego nie znałem, źródła, z których chciałem czerpać. Znajdowałem się na początku jakiegoś niepokojącego rozwoju. U progu dojrzałości.

Jakie były Pana pozaszkolne zainteresowania, np. muzyka?

Na kilka lat przed otrzymaniem od ojca *Dzieł* Mickiewicza, ojciec zaprowadził mnie do nauczyciela gry na skrzypcach (miałem wtedy mniej więcej siedem lat). Ów nauczyciel trudnił się na Wodnym Rynku grą na skrzypcach muzyki rozrywkowej przy akompaniamencie jakiejś pani – na fortepianie, do filmowych cowboyskich filmów z Tomem Mixem i Kenem Maynardem, czy też humorystycznych (Pat & Pataszon). Bardzo mi się to podobało – są to oczywiście dziecięce wspomnienia. Do dziś pamiętam filmy z Polą Negri, Marleną Dietrich i Janningsem. Na tych seansach filmowych, nieraz przed ostrym światłem ekranu, widziałem mojego nauczyciela. Problem polegał na tym, że był tam widywany również wtedy, kiedy rzekomo miał mnie uczyć gry na instrumentie. W takich sytuacjach tłumaczył mi, że musi jeszcze coś ważnego załatwić i że lekcję poprowadzi jego żona. Musiałem wtedy całą godzinę ćwiczyć poprawne trzymanie skrzypiec podbródkiem. Żona krzatała się w kuchni i co parę minut sprawdzała, czy moja postawa jest akuratna, czy trzymam skrzypce przepisowo wysoko i prosto, a jeśli nie, poprawiała je małą laseczką i podnosiła opadającą ze znużenia lewą rękę. Kiedy się to kilkakrotnie powtórzyło, zdradziłem ojcu tajemnicę nauczania gry na skrzypcach. Ojciec bez słowa krytyki przerwał naukę u tego „koncertmistrza” i poszedł ze mną po radę do naszego prof. Sobolewskiego. Profesor sprawdził mój talent, potem udzielał

mi lekcji w szkole po swoich godzinach. Nasz profesor śpiewu i muzyki był znakomity – już po jakimś czasie mogłem swoim kolegom i krewnym w domu „zaimponować” jakąś prostą etiudą, atrakcyjną gamą w tonacjach i w rytmie muzyki węgierskiej, która mi szczególnie imponowała. W taki sposób rósł mój entuzjazm do muzyki. Najchętniej grałem potem *Tańce węgierskie* Brahmsa, *Alla Turca* Mozarta, *Menuett* Boccheriniego, *Ave Maria* różnych kompozytorów.

Niestety prof. Sobolewski nie miał dobrego nastawienia do literatury klasycznej. Z czasem zacząłem odczuwać niepewność, wewnętrzny konflikt. Zacząłem się zastanawiać, do czego jestem przywiązany bardziej – do muzyki czy literatury. Narastający konflikt rozwiązał się sam: Na wojnie nabawiłem się różnych chirurgicznych i neurologicznych chorób tak, że moje palce przestały opanowywać struny, smyczka i palcówki na skrzypcach. Ostatni raz zagrałem na koncercie szkolnym w 1939 roku *Czardasz* Montiego. Na tym jednak moja kariera smyczkowa się skończyła. Potem już opanowała mnie (prawie że wyłącznie) literatura.

Wprowadził w niewoli sowieckiej nauczyłem się trochę „brykania” po strunach gitary, ale było to zaledwie kilka akordów składających się na własny akompaniament do moich ballad i romansów. Po powrocie z niewoli do domu w 1950 roku musiałem zająć się nauką rzeczy praktycznych, rodziną, oddać się pracy zawodowej. Muzykę zacząłem uprawiać pasywnie. Mimo to nadal z wielkim respektem chodziłem na koncerty, zbierałem płyty i kasety z muzyką klasyczną i półklasyczną – słuchałem jej w aucie w drodze do pracy, jak również przy okazji innych wyjazdów.

Proszę opowiedzieć trochę o rodzinie Mażonki, o początkach Państwa znajomości [...].

Znajomość nasza była krótka, widzieliśmy się tylko kilka razy. Ale od samego początku doskonale się rozumieliśmy. Ze strony żony doznałem już na początku naszej znajomości dużo pomocy i wsparcia. To od niej dowiedziałem się, że moje polskie przyjaźnie budzą podejrzenia. Potem, jak wyjeżdżałem do służby pracy, a stamtąd na front, przyczekliśmy sobie, że ja do niej wrócę, a ona będzie czekać.

Rodziny żony początkowo w ogóle nie znałem, wiedziałem tylko, że jej rodzice byli krawcami i szyli odzież żeńską i męską. Po powrocie z niewoli, nie mając innego adresu poza adresem Elvi (mój w Łodzi po stracie rodziców i domu przestał być aktualny, tym samym powrót do domu rodzinnego stał się nierealny), zamieszkałem w domu rodziców żony. Jak tylko znalazłem pracę i dostałem własne mieszkanie, przeprowadziliśmy się. Po opuszczeniu NRD rodzice zamieszkali z bratem żony, ostatnie lata ich życia spędziли jednak u nas, w naszym domu.

Czy obecnie czyta Pan coś poza literaturą, którą zamierza Pan ewentualnie przełożyć?

Czytam gazety, F.A.Z., szczególnie felieton³, żeby nadal pozostawać na bieżąco, wiedzieć, czym zajmują się moi koledzy, jakie są nowe tendencje literackie. Na więcej sił mi nie starcza.

Czy słucha Pan obecnie muzyki, jakich kompozytorów?

Często słucham Chopina, ale nie tylko. Cenie sobie również twórczość nowocześniejszą, jak np. koncerty Lutosławskiego. Jednak największe wrażenie wywierają na mnie koncerty skrzypcowe – jak te Mendelsona. Bardzo miło wspominam moją ostatnią wizytę we Frankfurcie nad Odrą, gdzie na zakończenie uroczystości z okazji założenia fundacji mojego imienia zagrano jeden utwór Wieniawskiego – było to bardzo wzruszające.

Czy lubi Pan teatr?

Teatr pasjonował mnie od dziecka, dlatego też z dużą dozą optymizmu i z zapałem podjąłem się pracy w Instytucie Sztuki Teatralnej w Weimarze. Ale wiadomo, jak wyglądało życie w NRD, jaka była panująca wtedy atmosfera. Z rodziną zdecydowaliśmy się na wyjazd i na nowy początek już w RFN-ie, co nie było łatwe.

Na Zachodzie oddaliłem się od teatru. Tam porwał mnie wir wielu nowych zajęć i obowiązków. Do pracy w teatrze już nigdy nie wróciłem – oczywiście często chodziłem do teatru, ale byłem tam już tylko widzem. Tę „stratę” rekompensowała mi literatura, jej charakter i zróżnicowanie.

Czy ma Pan ulubione kwiaty?

Wszystkie kwiaty, które rosną u mnie w ogrodzie. Są to tulipany, narcyzy i pelargonie. Szczególnie przywiązany jestem do jednego drzewa, na które mogę spoglądać z okna mojej pokoju, w którym pracuję. Jest to gingo biloba, zaimponowało mi ono tym, że przeżyło kilka milionów lat, nawet Hiroszimę, jako jedyne istnienie żywej fauny i flory tamtejszej i jest dla mnie osobiste drzewem wieczności. Oprócz tego bardzo lubię też słoneczniki, bo mi przypominają polskie pola, ale też inne polne kwiaty, których prawidłowo nazwać nie potrafię.

Chciałbym zapytać o Państkie wyjazdy na wakacje. Pamiętam np. Pana wypowiedź, że woli Pan przetłumaczyć kilka wierszy Wisławy

³ Chodzi tutaj o (przeważnie) 10-stronicową część „Frankfurter Allgemeine Zeitung” przynoszącą pod ogólnym nagłówkiem „Feuilleton” artykuły, eseje, recenzje itp. z zakresu kultury (przyp. autora).

Szymborskiej niż jechać na kilka dni do Tokio lub Paryża. Czy można powiedzieć, że praca nad tekstem literackim była swoistym wypoczynkiem, czy jednak jeździł Pan na urlop?

Już od lat nie wyjeżdżałem na żadne wakacje. Przedtem owszem z dziećmi, żoną i teściową („babcią”) nad morze, zawsze na jedno i to samo miejsce niedaleko Lubeki, zresztą opisane też przez Tomasza Manna. Wtedy dzieci się kapały, żona opalała, a ja z okna w hotelu na trzecim piętrze im się przyglądałem i pisałem na maszynie. Przerwami były pory obiadowe, śniadania, kolacje i godzina spaceru boso po piasku, wzdłuż wybrzeża Morza Północnego.

Prosiłbym o kilka wspomnień z Pańskich kontaktów z wielkimi wydawcami, jak Suhrkamp czy Hanser [...].

Suhrkamp i Hanser byli moimi najważniejszymi wydawcami. Nasza znajomość była dłuża, ciekawa, a przede wszystkim owocna. Jak wiadomo najciekawsze są zawsze plotki, a tych opowiadać nie będę, reszta to milczenie towarzyszące pracy i jej efekty.

Z jakimi polonistami w Polsce (jak m.in. Kazimierz Wyka czy Jerzy Kwiatkowski [...]) miał Pan swojego czasu najbliższe kontakty naukowe, może nawet przyjaźnie?

Bez wątpienia współpraca z krakowskimi naukowcami dała początek moim kontaktom z przedstawicielami polskiej humanistyki. Do dziś pamięcią chętnie wracam do rozmów z profesorami Uniwersytetu Wrocławskiego Janem Trzynadlowskim, Czesławem Hernasem czy Marianem Szyrockim. Do pierwszych akademickich prawdziwych przyjaciół i znawców mojego pisarstwa należał z dawien dawna prof. Hubert Orłowski z UAM w Poznaniu. W Opolu i Lublinie byli to arcybiskup Alfons Nossol i prof. Stefan Sawicki. Nie można pominąć moich kontaktów ze społecznością akademicką Uniwersytetu Łódzkiego, do których również i Pan się w dużym stopniu przyczynił.

Wśród Pańskich twórczych kontaktów były także kobiety: uczone, pisarki, dziennikarki, tłumaczki. Chyba rolę zupełnie wyjątkową odgrywała hrabina Marion Dönhoff. Bardzo bym prosił o kilka wspomnień o tej wielkiej dziennikarce i znakomitej znawczyni współczesnych stosunków międzynarodowych, w tym z Polską.

Z Hrabiną zacząłem współpracę w 80. latach, praktycznie zaraz po założeniu Instytutu w Darmstadt. Od początku mieliśmy do siebie szacunek i zaufanie. Ona była szefową najpotężniejszego u nas tygodnika „Die Zeit” i wspierała nas, pełniących obowiązki mediatorów między Polską a Niemcami, poprzez swoją działalność medialną. Poza tym była prezydentem naszego

Instytutu i razem z kuratorium odpowiadała za realizowany przez nas program. Jak wiadomo, czasy były skomplikowane, stosunki polsko-niemieckie tragiczne, a każde działanie na tym polu wymagało ostrożności. Odpowiedzialni za dialog polsko-niemiecki wiedzieli, że tylko osoba bezpartyjna będzie faktycznie mogła przyczynić się do lepszej komunikacji między Polską i RFN. Ciesząc się zaufaniem naszych władz, bazując na korzeniach renesansu, mogłem kontynuować swoje działania na rzecz szerzenia znajomości polskiej literatury i kultury w Niemczech, a niemieckiej w Polsce w ramach Instytutu i na większą skalę. Tłumaczyłem klasykę i literaturę nowoczesną – zależało mi na sukcesywnym wspieraniu tłumaczeń, nawiązywaniu kontaktów z akademiami, uniwersytetami (polonistyką i germanistyką) oraz z instytucjami społecznymi, skłonnymi i gotowymi do współpracy ponad podziałami.

W ostatnich latach wiele czasu poświęcił Pan na napisanie (ułożenie) ogromnej księgi – albumu z wielu lat Państkiej działalności jako tłumacz, krytyk literatury polskiej i jeden z głównych przedstawicieli powojennych kontaktów niemiecko-polskich. Prosiłbym o kilka refleksji związanych z tą swoistą podróżą w przeszłość, a więc ponowny kontakt z dawnymi listami, zdjęciami i różnymi tekstami. Także z tymi z mrocznego okresu wojny i jenieckiego pobytu w Rosji [...].

To pytanie pozostaje bez odpowiedzi, muszę Panu Profesorowi przekazać, że na ten moment nie jestem w stanie odpowiedzieć na nie w sposób zadawający.

Czy może myśli Pan Profesor o wydaniu jeszcze czegoś nam dotychczas nieznanego, nowego, jak może wiersze, notatki itp.

Myślę, ale póki co, to tylko myślę. Przecież zna Pan doskonale stan mojego zdrowia i wie, ile mam lat.

Frankfurt nad Menem, 2015

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Część VI

**Wywiady z autorem książki
nt. Karla Dedeciusa**

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

1. Łodzianin z Darmstadt

Rozmawia: Stanisław Bąkowicz

Zdaniem ekspertów obecne stosunki polsko-niemieckie są najlepsze od lat. Istotny udział w ich rozwoju i umacnianiu miała i w dalszym ciągu ma kultura. Jednym z jej prominentnych przedstawicieli, którego niestrudzona działalność w istotny sposób przyczyniła się do polsko-niemieckiego dialogu, jest Karl Dedecius, wybitny tłumacz literatury polskiej i znawca naszego piśmiennictwa. Jak Pan Profesor, zajmując się od dawna polsko-niemieckimi relacjami kulturalnymi, je ocenia?

Stosunki kulturalne na linii Warszawa–Bonn, a właściwie można już powiedzieć Warszawa–Berlin, bardzo często wyprzedzały oficjalne kontakty polityczne między Polską i Niemcami. Do ich ocieplania przyczyniła się w znacznej mierze literatura, zarówno polska, dość popularna w Niemczech, jak i niemiecka, ciesząca się uznaniem w naszym kraju. Literatura, która stanowiła znakomitą okazję do poznania mentalności sąsiadujących narodów, ich historii, ale i dnia powszedniego.

Karl Dedecius zajął się upowszechnianiem polskiego piśmiennictwa w RFN w niezwykle trudnych latach pięćdziesiątych, kiedy to sprawa polska w Niemczech nie miała dobrego klimatu. Był to więc z jego strony gest jednoznacznego opowiedzenia się wobec naszego kraju, zwłaszcza naszej literatury, którą uważa za jedną z najciekawszych w świecie.

Dedecius nigdy nie kierował się przy tym względami politycznymi. Jedyne kryterium i wyznacznikiem oceny dorobku twórcy był dla niego zawsze poziom artystyczny jego dzieła.

Katedra, którą pan kieruje, przygotowuje w Łodzi, rodzinnym mieście Karla Dedeciusa, międzynarodową konferencję o jego wielkim dorobku translatorskim. Nawiąsem mówiąc, będzie to, o dziwo, w ogóle pierwsze spotkanie tej rangi poświęcone niemieckiemu tłumaczowi i jego dorobkowi [...].

Od dłuższego już czasu prowadzimy na dużą skalę prace związane z organizacją wspomnianej konferencji, która odbędzie się w październiku (1999 roku – przyp. autora). Zapowiedziało w niej udział wielu specjalistów z całego kraju oraz zagraniczni goście z Republiki Federalnej Niemiec i Austrii. Będą to nie tylko pracownicy naukowi, lecz także tłumacze, pisarze,

wydawcy i dziennikarze. Mamy też zapewnienie samego Karla Dedeciusa, że przybędzie na nasze obrady.

Nawiązywać one będą do czterdziestolecia pojawienia się na rynku czytelniczym pierwszej antologii Dedeciusa pod tytułem *Lekcja ciszy*, która zapoczątkowała wielką międzynarodową karierę niemieckiego tłumacza...

Trwa ona do dziś i nierozerwalnie łączy się z jakże ważną misją propagowania polskiej literatury w Niemczech. Warto przy tej okazji przypomnieć, że to właśnie Karl Dedecius doprowadził do utworzenia w Darmstadt sławnego w świecie Instytutu Kultury Polskiej, którego był długoletnim dyrektorem.

O ile mi wiadomo, pomysł konferencji został życliwie przyjęty nie tylko przez władze naszej uczelni, lecz także przez łódzkie środowiska opiniotwórcze oraz ludzi związanych z praktyką gospodarczą?

Rzeczywiście, nasza inicjatywa spotkała się nie tylko z przychylnością, która znacznie wykracza poza zwykle ramy uczelnianej konferencji i ma szansę stać się imprezą o ogólnoludzkim charakterze. Świadczą o tym choćby już pierwsze sygnały od reprezentantów świata biznesu, którzy mogą być bardzo pomocni przy organizacji konferencji, jako że chcemy jej stworzyć odpowiednią oprawę i nadać należytą rangę, stosowną do jej międzynarodowego charakteru, dorobku twórczego *naszego łodzianina* z Darmstadt oraz jego zasług dla Polski i rodzinnego miasta.

Postać Karla Dedeciusa i dokonania, szczególnie w dziedzinie przekładu literatury polskiej oraz rozwoju polsko-niemieckich związków kulturalnych, przybliży niewątpliwie przygotowywana właśnie przez pana pierwsza monografia poświęcona jego dziełu i postaci. Na jakim etapie jest ta praca?

W połowie tego roku ukończyłem rękopis. Pozostaje mi jeszcze, między innymi, stylistyczna kosmetyka tekstu, skompletowanie zdjęć i oddanie całości do druku.

Podjęcie się przez pana opracowania monografii najwybitniejszego chyba tłumacza polskiego piśmiennictwa nie tylko w Niemczech, ale i na świecie — to zapewne przedsięwzięcie dość ryzykowne, wydaje się, że przekraczające możliwości jednego człowieka, biorąc pod uwagę ogromny dorobek twórczy składający się na dzieło Karla Dedeciusa?

Z pewnością pojedynczemu badaczowi bardzo trudno ogarnąć w pełni dotychczasowe dokonania tego ambasadora polskiej kultury. Miałoby co robić nawet kilka zespołów specjalistycznych, zważywszy, że chodzi

o przetłumaczone utwory ponad trzystu polskich pisarzy, ponad sto przełożonych książek, kilkanaście tomów z własnymi esejami Dedeciusa oraz trudną nawet do określenia liczbę drobniejszych tłumaczeń i prac opublikowanych w różnego rodzaju antologiach, almanachach rocznikach oraz innych czasopismach, nie tylko zresztą polskich i niemieckich.

Mam jednak nadzieję, że mimo to moja książka ukaże w miarę pełny obraz dzieła Dedeciusa i przybliży czytelnikom postać tego wielkiego przyjaciecia Polski i Polaków.

I zapewne jego związki z rodziną Łodzią?

Tej sprawie poświęcam dwa rozdziały swej książki. W jednym z nich przedstawiam dzieciństwo i młodość Dedeciusa, przypadające na okres międzywojenny, aż do matury w roku 1939. Po zakończeniu drugiej wojny znalazł się w Niemczech. Do rodzinnego miasta dane mu było zawitać dopiero w 1963 roku. Kolejne pobytu w Łodzi związane były, między innymi, z nadaniem Dedeciusowi doktoratu honoris causa Uniwersytetu Łódzkiego, przyznaniem mu honorowego obywatelstwa rodzinnego miasta i uroczystie świętowanym siedemdziesięciopięcioleciem urodzin – o czym wspominam w innym rozdziale monografii.

Jakich polskich pisarzy i poetów Dedecius darzy największym sentymentem lub też najchętniej przekłada?

Do ukochanych twórców tłumacza należą przede wszystkim literaci jego generacji, a wśród nich Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert i Wisława Szymborska.

Pana profesora łączy z Dedeciem dość bliska znajomość. Od jak dawna ona trwa?

Poznaliśmy się w 1983 roku, kilka lat po otwarciu instytutu w Darmstadt, kiedy to zaproponowano mi opracowanie bibliografii przekładów literatury polskiej na język niemiecki. Później miałem wielokrotnie okazję widzieć się i rozmawiać z Dedeciem zarówno w Polsce, jak i w Niemczech. Spotkania te okazały się oczywiście niezwykle cenne po podjęciu prac nad jego monografią, którą chciałem wzbogacić o wątki prywatne z życia tłumacza, choć bardzo trudno jest nakłonić Dedeciusa do osobistych zwierzeń. Należy bowiem do ludzi wyjątkowo skromnych, o sobie mówi mało, za to znacznie częściej o polskiej literaturze tajnikach warsztatu translatorskiego.

Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt to instytucja obrosła już legendą, to centrum naszej kultury, a szczególnie literatury, w Niemczech.

To prawda. Jest to jedyna placówka w Niemczech zajmująca się literaturą polską w tak dużym zakresie i na tak wysokim poziomie. Slawistykę w tym kraju reprezentuje bowiem głównie filologia rosyjska, a polonistyka stanowi na ogół jedynie studium uzupełniające. Dlatego właśnie instytut w Darmstadt stał się tak znany i ważny. Gościli tam najwybitniejsi pisarze, naukowcy i tłumacze. To właśnie tam miałem okazję poznać znakomitego niemieckiego pisarza Heinricha Bolla i wybitną dziennikarkę, wydawcę „Die Zeit” hrabinę Marion Dönhoff. W Darmstadt bywali też prezydenci, premierzy, ministrowie i parlamentarzyści Polski i Niemiec.

Czy po odejściu Karla Dedeciusa na emeryturę nie zostanie zaprzeszczona dotychczasowa tradycja i wypracowana przez całe lata formuła działalności instytutu?

Obawiam się, iż rzeczywiście tak może się stać. Z moich obserwacji wynika, że literatura i kultura obecnie znajdują się w tej placówce zdecydowanie na dalszym planie. Na czołowe miejsce wysuwają się już polityka i gospodarka. Wielka szkoda, że tak ogromny dorobek w zakresie promocji literatury polskiej, sygnowany nazwiskiem Dedeciusa, może być zagrożony. Powoliaczyna się odpływ z instytutu najlepszych, najbardziej doświadczonych i cenionych pracowników.

Myślę, że polska kultura na tym bardzo straci. Nie powinno się zmieniać profilu placówki, która zdobyła sobie tak wielką i zasłużoną renomę w świecie. Utarło się bowiem, że to właśnie instytut Dedeciusa był tym pierwszym adresem w Niemczech, jeśli chodzi o informację o naszej literaturze. Teraz natomiast upodobni się chyba do wielu innych placówek politologicznych działających w RFN.

A co porabia po przejściu na emeryturę Karl Dedecius, zwolnił tempo, czy też w dalszym ciągu pracuje nad polską literaturą i jej przekładami?

Odejście z dyrektorskiego stanowiska w instytucie, który stworzył od podstaw, nie było łatwe. Podyktowane zostało jednak przede wszystkim chęcią uwolnienia się od urzędniczego balasu, przerastającego siły jednego, niemłodego przecież człowieka. Placówka w Darmstadt stała się bowiem miejscem niemal codziennego pielgrzymowania bardzo licznych grup naukowców, pisarzy, tłumaczy, dziennikarzy. Urywały się telefony i faksy odmawiały posłuszeństwa. Każdy chciał koniecznie z Dedecusem porozmawiać, zasięgnąć jego opinii czy też rady.

Na decyzji tłumacza z całą pewnością stracił instytut w Darmstadt, zyskała jednak literatura polska, której może teraz poświęcać znacznie więcej uwagi i czasu. Zakończył już prace edytorskie nad zaplanowaną na pięćdziesiąt

tomów *Biblioteką polską*, przez niego zainicjowaną i zredagowaną. Na druk czekają ostatnie trzy tomły. Są to utwory Juliusza Słowackiego, Zofii Nałkowskiej oraz Aleksandra Wata.

Obecnie Dedecius bardziej intensywnie pracuje nad ostatnim tomem monumentalnej *Panoramy literatury polskiej XX wieku*, bez przesady epokowego przedsięwzięcia translatorskiego. O jego skali świadczy chociażby fakt, iż każdy z dotychczas wydanych sześciu tomów liczy od siedmiuset do tysiąca stu stron druku. Wspomniany już ostatni, siódmy tom będzie ponad 600-stronicowym dziełem o tendencjach i tematyce podejmowanej w polskim piśmiennictwie mijającego stulecia.

Opublikowanie w całości *Panoramy...* stanie się niewątpliwie wydarzeniem bez precedensu ostatnich dziesięcioleci w odniesieniu do literatury polskiej poza granicami kraju. To również ukoronowanie wielu lat pracy Karla Dedeciusa w dziedzinie promocji polskiej literatury nie tylko za Odrą, ale i na świecie.

Uonorowaniem dotychczasowej działalności Dedeciusa przez władze niemieckie jest wyróżnienie go najwyższym odznaczeniem rządu Hesji — Medalem imienia Wilhelma Lauschnera, który był parlamentarzystą i ministrem tego landu, bojownikiem ruchu oporu w okresie drugiej wojny, skazanym na śmierć po nieudanym zamachu na Hitlera.

Medal ten jest przyznawany za wybitne zasługi dla demokracji. Niewątpliwie doceniony został wkład Karla Dedeciusa w upowszechnianie naszej kultury, a zwłaszcza literatury na terenie Niemiec, co w istotny sposób przyczyniło się do zainicjowania, rozwoju i umacniania polsko-niemieckiego dialogu, którego Dedecius jest niekwestionowanym symbolem.

(1999)

2. Spłacamy nasz dług...

Z redaktorem naczelnym „Rocznika Karla Dedeciusa”
rozmawia Stanisław Bąkowicz (2008)

O Karlu Dedeciusie, uznawanym powszechnie za najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej XX wieku, wiemy dużo, i to od wielu już lat. Dlaczego pomysł wydawania „Rocznika...” pojawił się tak późno?

Nie była to decyzja łatwa, choćby z uwagi na ogromny potencjał twórczy i światowy rozgłos postaci Karla Dedeciusa. Trudno jest podać przykład podobnego czasopisma, także zagranicznego, zajmującego się na bieżąco

życiem i pracą człowieka, każdego dnia pomnażającego swój dorobek. Poza tym przez długi czas Karl Dedecius nie miał szczęścia do poważniejszych opracowań: pierwsza monografia o nim ukazała się dopiero w 1999 roku, opublikowana zresztą nakładem Wydawnictwa Uniwersytetu Łódzkiego. O czasopiśmie myślałem od wielu lat, ale miałem nadzieję, że powstanie ono raczej w środowisku polonistycznym. Ale lata mijły, a tego rodzaju inicjatywy nie było widać. Tak więc sam zabrałem się do pierwszych prac redakcyjnych, nawiązałem kontakty z osobami interesującymi się zagadnieniami przekładu literackiego bądź osobą samego „Czarodzieja z Darmstadt”.

Właśnie, Darmstadt. Czy uzyskał Pan Profesor pomoc merytoryczną czy chociaż oznaki zainteresowania z tamtejszego Niemieckiego Instytutu Kultury Polskiej, założonego przed laty przez Karla Dedeciusa, jego pierwszego dyrektora?

Niestety nie. Tak się złożyło, że po odejściu Karla Dedeciusa Instytut zaczął zmieniać swój profil, a jego literacko-kulturalne zainteresowania badawcze zdecydowanie poczęły grawitować ku tematyce społeczno-politycznej. Pracownicy związani z Karlem Dedecieusem, przynajmniej niektórzy, zaczęli powoli z Darmstadt odchodzić. Oczywiście poinformowałem kilku z nich o mającym powstać „Roczniku...”. Ale po zdawkowych pochwałach pomysłu nie otrzymałem z Niemiec żadnego artykułu. Przykro mi z tego powodu, ale nie chciałbym więcej o tym mówić. Z pewnością pismo wiele straciło, że w inauguracyjnym numerze nie drukuję prac dawnych współpracowników Karla Dedeciusa, doskonałych przecież fachowców, od lat zajmujących się niemiecko-polską tematyką kulturalną. Ale dzięki bardzo dużemu zainteresowaniu nowym periodykiem w Polsce otrzymałem sporo wartościowych tekstów, których autorami są wybitni nierzadko nasi uczeni z kilku ośrodków akademickich, jak np. z Poznania, Wrocławia, Katowic czy Opola. Cieszy mnie, że także z Łodzi, rodzinnego miasta wielkiego tłumacza, uzyskałem ciekawe rozprawy pióra młodych pracowników.

A jak kształtuje się współpraca z Archiwum Karla Dedeciusa w Ślubicach?

Archiwum Karla Dedeciusa powstało w oparciu o zbiory prywatne wielkiego tłumacza przekazane tam w 2001 roku. Archiwum funkcjonuje przy Collegium Polonicum i obejmuje wiele rękopisów/maszynopisów, korespondencję z wybitnymi postaciami polskiego i niemieckiego życia literackiego i politycznego, książki, portrety, plakaty i różne dokumenty, które w sumie składają się na wiedzę o życiu i twórczości frankfurckiego humanisty. Współpracą z naszym pismem jest bardzo zainteresowana m.in. profesor Gersine

Schwan, rektor Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, któremu częściowo podlega wspomniane archiwum.

Archiwum to jest więc niezmiernie ważną placówką badawczą odnośnie do osoby Karla Dedeciusa i jestem przekonany, że ta współpraca będzie z korzyścią dla „Rocznika...”. Zastępcą sekretarza naukowego redakcji „Rocznika Karla Dedeciusa” jest mgr Błażej Kaźmierczak, archiwista z tejże placówki, co rokuje ciągłość dostępu do zbiorów. Zresztą już do tomu I dostarczył on wartościowe teksty bazujące na dokumentach Archiwum.

„Rocznik...” nosi podtytuł „Dedeciana – tłumaczenie – recepcja”...

Zainteresowania twórcze Karla Dedeciusa to właśnie zagadnienie przekładu literackiego, zarówno praktyczne – co realizuje on każdego dnia, tłumacząc nasze utwory na język niemiecki – jak i teoretyczne; pamiętamy tutaj np. o jego doskonałej książce *Notatnik tłumacza*. Myślę, że poszerzenie spektrum czasopisma właśnie o te dwa aspekty badawcze wzbogaci jego profil. Oczywiście „Rocznik” swoją główną uwagę będzie kierował na osobę Karla Dedeciusa, którego ogromny dorobek tłumaczeniowy i eseistyczny długo jeszcze będzie zaprzątał uwagę wielu uczonych i krytyków literatury.

Także biografia wielkiego tłumacza, mimo ukazania się niedawno jego książki wspomnieniowej *Europäer aus Łodz*, jest wdzięcznym polem do badań, jak np. jego liczne przyjaźnie twórcze z wybitnymi pisarzami, np. Stanisławem Jerzym Lecem, Zbigniewem Herbertem, Tadeuszem Różewiczem czy Wisławą Szymborską.

Karl Dedecius nieraz podkreślał, że znajomość z danym twórcą pozwala mu lepiej poznać jego strukturę psychiczną i zainteresowania np. filozofią czy historią sztuki, a co z kolei ułatwia mu proces translacji, odnalezienia właściwych słów i skojarzeń potrzebnych do przełożenia ich polskiego języka poetyckiego na niemiecki.

Czy Łódź jest optymalnym miejscem ukazywania się „Rocznika Karla Dedeciusa”?

Z całą pewnością. Fakt urodzenia się tutaj przyszłego tłumacza 20 maja 1921 roku jest początkiem całego łańcucha dalszych faktów, które wpływają na ogólne zainteresowanie tą wielką postacią. Są tutaj więc np. pewne dokumenty związane z rodziną Dedeciusa zlokalizowane w Archiwum Miasta Łodzi, podobnie jak materiały dotyczące szkoły, którą ukończył w 1939 roku. Wiele instytucji jest obecnie związanych z tą postacią: Uniwersytet Łódzki (doktor honoris causa, konferencja); Rada Miejska (nadanie tytułu Honорowego Obywatela Miasta Łodzi); Muzeum Historii Miasta Łodzi (urządzenie Salonu Karla Dedeciusa); Gimnazjum im. Karla Dedeciusa.

Ale nade wszystko mieszkańcy Łodzi znają postać i wielki dorobek swojego rodaka, autora m.in. hasła „Łodzianie wszystkich krajów łączcie się”. Karl Dedecius stosunkowo często bywał w minionych latach w Łodzi, odwiedzał różne instytucje, miał liczne wystąpienia, m.in. na Uniwersytecie Łódzkim. Na tej Uczelni powstały zresztą prace magisterskie i doktorskie o jego dorobku. Także dzienniki łódzkie sporo piszą o postaci wielkiego humanisty XX wieku, powstają o nim tutaj filmy.

Jak zareagował Karl Dedecius na wiadomość o idei powołania czasopisma naukowego jego imienia?

To bardzo skromny człowiek. Gdy w lipcu 2007 roku byłem z synem Ernestem (dr, pracownik naukowy UŁ – przyp. redakcji „Kroniki”) w jego frankfurckim mieszkaniu, aby porozmawiać o niektórych sprawach pisma, oczywiście ucieszył się. Zaopatrzył nas w różne materiały związane z jego osobą, nie szczędził dobrych rad. A były one tym cenniejsze, że Karl Dedecius w swojej karierze był redaktorem licznych serii wydawniczych i periodyków, i ma ogromne doświadczenie w tej dziedzinie.

Niewątpliwie zależy mu, aby „Rocznik...” reprezentował wysoki poziom naukowy, był dobrze redagowany i miał ciekawą szatę graficzną.

A co na to redaktor naczelny?

No cóż, myślę że tom pierwszy „Rocznika Karla Dedeciusa” prezentuje się okazale. Zawiera wartościowe rozprawy, także wizualnie nie przynosi wstydu wydawcy. Jak zawsze w tego typu wydawnictwach ciągłych wiele zależy od autorów, którzy nadają swoje prace do publikacji. Jestem przekonany, że nowe pismo analizujące i dokumentujące dorobek Karla Dedeciusa jest potrzebne. W ten sposób spłacamy dług wielkiemu tłumaczowi, który od dziesięcioleci kongenialnie przekłada i promuje nasze piśmiennictwo w krajobrazie niemieckiego obszaru językowego, a które stamtąd promieniuje na całą Europę i świat.

I już całkiem prywatnie: bardzo mi zależy, aby Karl Dedecius był zadowolony z „Rocznika...”, co nie będzie sprawą łatwą, bo tej klasy fachowiec potrafi wypatrzeć najdrobniejsze nawet niedociągnięcia. Ale jestem dobrej myśli!

Redakcji „Rocznika Karla Dedeciusa” życzę wielu dalszych edycji i powodzenia.

(1999)

3. Największy tłumacz wszechczasów

O Karlu Dedeciusie i jego jubileuszu 95-lecia urodzin (2016)
rozmawiają Katarzyna Grzywka-Kolago i Lech Kolago

Chcielibyśmy porozmawiać o Karlu Dedeciusie, którego wspaniałe jubileusz 95-lecia urodzin będziemy świętować za kilka miesięcy...

Bardzo trafnie użyliście Państwo określenia „świętować”, gdyż jubileusz prof. dra h.c. mult. Karla Dedeciusa, tego niezapomnianego „Czarodzieja z Darmstadt”, to niewątpliwie prawdziwe święto dla kultury narodu polskiego i niemieckiego. W określeniu „największy tłumacz wszechczasów” nie ma krzyty przesady, gdyż rzeczywiście osiągnięcia Mistrza, zarówno ilościowe, jak i – przede wszystkim – jakościowe, nie mają sobie równych w długiej historii powiązań literackich polskiego piśmiennictwa z innymi narodami.

Czy można by pokrótko przypomnieć choćby największe sukcesy translacyjno-eseistyczne i organizacyjne profesora Karla Dedeciusa?

To trudne zadanie, gdyż taka lista jest niesłychanie długa. Ale spróbujmy: a więc przekład ponad 300 polskich autorów (oczywiście w różnych rozmiarach), wydanie ponad 200 pozycji książkowych w zakresie tłumaczeń oraz esejów o literaturze polskiej, powinowactwach polsko-niemieckich oraz o zagadnieniach translacji. W bloku tłumaczeniowym Karl Dedecius opublikował kilkadziesiąt antologii, a więc swojego rodzaju „okrętów flagowych” dla całej recepcji naszej literatury w Niemczech. A są tutaj tak znaczące serie, redagowane przez Karla Dedeciusa, jak *Polnische Bibliothek* (t. 1–50) czy wielotomowa, licząca kilka tysięcy stron *Panorama der polnischen Literatur des 20. Jahrhunderts*.

Miejsce szczególne zajmuje tutaj pierwsza antologia Karla Dedeciusa *Lektion der Stille* (1959), która zyskała ogromny rozgłos w RFN i zapoznała tamtego odbiorcę z nową, powojenną generacją polskich poetów. A już wówczas potrafił Karl Dedecius dostrzec twórców, którzy w następnych latach zdobyli rozgłos światowy. Poza tym niemiecki tłumacz przekładał zarówno pisarzy „krajowych”, jak i emigracyjnych.

Zresztą miał z tego powodu różnego rodzaju zarzuty, głównie politycznej natury [...].

Owszem, w Polsce – zwłaszcza w latach 60. i 70. miano do niego pretensję, że np. tłumaczy Czesława Miłosza, nasze środowiska polonijne z kolei negowały jego preferencje wobec niektórych autorów „komunistycznych”, jak choćby Leon Kruczkowski. A Karl Dedecius po prostu patrzył na artystyczny wymiar tłumaczonej pozycji, zaś sprawy biograficzne nie miały dla niego większego znaczenia.

A także niektórzy poeci mieli podobno do Karla Dedeciusa pretensję, że nie zajmuje się wyłącznie ich twórczością?

Ano cóż, każdy bodaj artysta jest z natury nieco egocentrykiem, skupionym na własnym dziele, które jest przecież sensem jego życia. Można więc poniekąd zrozumieć, że chciałby, aby i inni widzieli wyłącznie jego dokonania. Ale w przypadku choćby właśnie tłumacza nie może się on ograniczać do jednego czy dwóch twórców. Nic więc dziwnego, że od wielu lat Karl Dedecius mówi, że „lubi lasy mieszane” i zajmuje się z zasady przemienne różnymi autorami. Zresztą myślę, że taki tryb translacji jest „odświeżający” dla każdego tłumacza.

No i chyba sprawdza się to w przypadku Karla Dedeciusa znakomicie. Jaka jest tajemnica jego translatorskiego warsztatu?

Trudne pytanie. Z pewnością znakomita znajomość języka i kultury polskiej. Chciałbym tutaj podkreślić właśnie znaczenie owego „kodu kulturowego”, do którego wielki tłumacz przywiązuje wielkie znaczenie. Poza tym wielkie wyczucie języka, ów „słuch poetycki”. Jak pisali znawcy, np. Jerzy Kwiatkowski, niektóre translacje Karla Dedeciusa są uważane za lepsze od [...] oryginału. Nie raz mówił Karl Dedecius, że poezji nie można tłumaczyć „słowo w słowo”, bo zabija się w ten sposób utwór. Ważna jest aura, rytm wiersza [...]. Można też wskazać na osobiste kontakty tłumacza z przekładanymi autorami, kiedy to Karl Dedecius poznawał w rozmowie strukturę intelektualną danego twórcy, jego „wewnętrzny świat”. To również pomagało w dogłębnych zrozumieniu literackiego dzieła.

A w dziedzinie organizacyjnej, jak choćby Deutsches Polen-Institut w Darmstadt [...].

To było chyba – nie przesadzam – bardzo kochane „dziecko” Karla Dedeciusa. Trzeba pamiętać, że okres „przeddarmstadzki” to czasy nienajlepszych relacji politycznych na linii Bonn–Warszawa. W takiej aurze przyszło Karlowi Dedeciusowi działać aż do 1979 roku, kiedy to po wielu staraniach – przy wsparciu rządów krajowych Hesji i Nadrenii – Palatynatu oraz wpływowych osób, które rozumięły wagę kontaktów kulturalnych, jak m.in. hrabina Marion Dönhoff, konsul generalny dr Alfred Blumenfeld, prof. Hans-Adolf Jacobsen, prof. Gotthold Rhode, nadburmistrz Darmstadt Heinz Winfried Sabais – doprowadził do zarejestrowania Instytutu, którego został pierwszym dyrektorem i z wielkimi osiągnięciami prowadził przez niemal 20 lat. Miał świetną kadrę młodych historyków i slawistów, z którymi rozpoczął wielopłaszczyznową działalność promocji literatury i kultury polskiej w Niemczech. Były to czynności wydawnicze, spotkania tłumaczy

i dziennikarzy, wystawy, bardzo liczne odczyty i prelekcje, utworzenie bogatej z czasem biblioteki polonistycznej, do której zresztą Karl Dedecius ofiarował „na dobry początek” kilka tysięcy własnych książek [...]. Nie sposób w krótkiej wypowiedzi wymienić choćby ważniejszych z wielu innych kierunków działania. A były one tak wyraziste i ważne, że znalazły poparcie tak potężnych sponsorów, jak fundacje Boscha i Volkswagena. Potem doszły rządy kolejnych krajów związkowych. Potrafiono docenić zarówno niespotykane dotychczas w RFN działania Deutsches Polen-Institut na rzecz propagowania kultury polskiej, jak i znaczenie relacji kulturalnych dla całokształtu stosunków (zachodnio-) niemiecko-polskich. Ale „motorem” był przez lata niestrudzony w pomysłach i ich realizacji Karl Dedecius.

Czy był Pan Profesor gościem Instytutu ?

Tak, i to wielokrotnie, zwłaszcza w latach 80., wkrótce po jego uruchomieniu. A zaczęło się to tak, że z końcem 1982 roku otrzymałem od Karla Dedeciusa zaproszenie do opracowania kompletnego zestawu tłumaczeń literatury polskiej na język niemiecki od początków obustronnych kontaktów, aż po współczesność. Pojechałem wkrótce potem do Darmstadt i poznałem wówczas w Instytucie – oprócz samego Karla Dedeciusa – także wielu ówczesnych pracowników, np. dra Andreasa Lawatego, Winfrieda Lipschera, dra Albrechta Lemppa. Krystynę von Schuttenbach czy Manfreda Macka. Po rozmowie z Karlem Dedeciusem przyjąłem propozycję napisania książki, która też po kilku latach ukazała się nakładem Instytutu w ramach tzw. „Blaue Reihe” i stanowi do dzisiaj ważne źródło poznania zakresu tłumaczeń naszej literatury. A wbrew utartemu, politycznie uwarunkowanemu, twierdzeniu, że była to „literatura nieznana”, w Niemczech wiele się tłumaczyło z naszego piśmiennictwa. Było też sporo dobrych tłumaczy, w XIX czy XX wieku, jak choćby elblążanin Heinrich Nitschmann [...]. Chciałbym dodać, że wiele serdecznej pomocy udzielił mi w różnych bibliograficznych kłopotach dr Andreas Lawaty, za co jestem mu do dzisiaj bardzo wdzięczny.

Kiedy z początkiem 1998 roku oficjalnie pożegnano Karla Dedeciusa, nowym dyrektorem został politolog, literacko-kulturalny profil Instytutu został przeorientowany na polityczno-gospodarczo-społeczny. Czy było to słuszne posunięcie?

Wydaje mi się, że Deutsches Polen-Institut miał tak silną pozycję właśnie jako najważniejsza placówka zagraniczna zajmująca się polską literaturą i kulturą, że szkoda było zmieniać kierunek działalności. Tym bardziej, że większość kadry, tej „podedeciusowej”, była znakomicie przygotowana właśnie w zakresie kultury i mogła dalej pracować w dawnym profilu. Ale są

to złożone, wielowymiarowe zagadnienia. Nie ulega wątpliwości, że profil humanistyczny w wielu krajach ustępuje działalności na rzecz gospodarki i różnych technologii; być może więc zmiany w Darmstadt były swoistą reperkusją nowych tendencji światowych. Ale oczywiście szkoda, że Deutsches Polen-Institut, niegdyś „numer 1” spraw polskich nie tylko w Niemczech, chyba nie potrafił utrzymać tej pozycji, którą miał za czasów „Czarodzieja z Darmstadt”. Poza tym dawny literacko-kulturalny profil Instytutu był ważny także z tego powodu, że uniwersytecka slawistyka w Niemczech to tradycyjnie głównie rusycystyka, wobec czego Wzgórze Matyldy było swoistą „Mekką”, dokąd prowadziły ścieżki wielu osób interesujących się w pogłębiany sposób naszą kulturą i piśmiennictwem. Zresztą obecnie – jak Państwo wiecie – trwa przeprowadzka Instytutu z dawnej siedziby do nowego, większego, lokum. Ale trochę żał tej dawnej atmosfery, gdyż przez wiele lat Deutsches Polen-Institut mocno wrósł w urokliwą okolicę pięknej secesji Wzgórza Matyldy [...].

Mimo formalnej emerytury Karl Dedecius nie zwolnił tempa pracy, dalej publikuje bardzo wiele [...].

Tak, to doprawdy fenomenalne zjawisko. Ale Karl Dedecius zawsze powtarzał, że „praca jest jego pasją”. I rzeczywiście, choć od wielu lat pracuje znów samotnie w swoim gabinecie, to jest niezwykle produktywny. Świadczą o tym kolejne antologie, jak choćby *Polnische Gedichte des 20. Jahrhunderts* (2008) czy *Meine polnische Bibliothek. Literatur aus neun Jahrhunderten* (2011). A także inne pozycje [...].

Jak choćby niezwykle ciekawa, nabita faktami autobiografia *Ein Europäer aus Lódz. Erinnerungen* (2006)?

Właśnie. Na tę książkę czekaliśmy wszyscy przez długie lata. Karl Dedecius zawsze był niezwykle skromny i nie mówił wiele o sobie, a jeśli już dziennikarze w licznych wywiadach „wyciągali” nieco informacji o jego przeszłości, to raczej wolał mówić o swojej pracy tłumacza, o tajnikach warsztatu translatorskiego.

Ale gdy czytaliśmy świetny, obszerny wybór wywiadów *Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedeciusem 1959–2009*, wydany w 2011 roku przez Pana Profesora, wraz z synem drem Ernestem Kuczyńskim, także germanistą, można tam odnaleźć sporo nieznanych faktów?

Owszem, wywiady (a jest ich tam ok. 60, z ogólnej liczby ponad 130 odnalezionych przez nas) czytane łącznie dają sporo nowej wiedzy. Ale np. o okresie wojny i pobycie w sowieckich łagrach aż do grudnia 1949 roku

dowiedzieliśmy się nieco więcej dopiero ze wspomnianej już autobiografii, zresztą w 2008 roku doskonale spolszczonej przez łodziankę, cenioną tłumaczkę Sławę Lisiecką. Uważam tę książkę za cenny dokument ważnego wykinka XX wieku, ukazanego na przykładzie losów „polskiego” Niemca uwikłanego w niespokojne czasy wojny i pierwszych lat po 1945 roku.

Także życie Karla Dedeciusa po powrocie z niewoli, kilka lat spędzonych w NRD-owskim Weimarze, a potem decyzja wyjazdu do RFN i niełatwwe lata uciążliwego wspinania się po „drabinie” społecznego awansu, aby zapewnić byt rodzinie i sobie. Wszyscy jesteśmy pełni podziwu, że mimo wyczerpującej, wielogodzinnej pracy w jednym z towarzystw ubezpieczeniowych znajdował Kark Dedecius jeszcze czas, siły i entuzjazm, aby zająć się tłumaczeniem polskiej literatury. A pierwsze doświadczenia z wydawcami nie były zbyt zachęcające [...].

Tak, ta determinacja w dążeniu do celu, jakim było propagowanie naszego piśmiennictwa, miłość – bo to chyba tak trzeba nazwać – do poezji, zwłaszcza tej współczesnej (Różewicz, Szymborska, Herbert, Przyboś, Miłosz i in.), były silniejsze niż trudy dnia powszedniego. No i do tego dochodziło – choć w znacznie mniejszym wymiarze – zainteresowanie literaturą rosyjską [...].

Słusznie, o literaturze rosyjskiej w świadomości Karla Dedeciusa często się jakby zapominało, a to przecież właśnie twórczość Lermontowa i Puszkina pomogła Dedeciusowi w dużym stopniu przetrwać lata obozów jenieckich w Rosji. Tam też na ich wielkiej literaturze nauczył się języka rosyjskiego. Po wielu latach wydał sporo tłumaczeń m.in. Jesienina, Majakowskiego, Achmatowej, Lermontowa. A także piękny tom *Mein Rußland in Gedichten* w 2003 roku. Zresztą w „Roczniku Karla Dedeciusa” nie pomijamy tego wątku w twórczości Mistrza. Ale wracając do jego autobiografii, to niezwykle piękne są wspomnienia o spotkaniach i przyjaźni z polskimi poetami, a także nawiązania do rodzinnej Łodzi, do kolegów z czasów gimnazjalnych.

Przypomina nam się tutaj wcześniejszy, piękny esej – wspomnienie o profesorze Kazimierzu Wyce [...].

Dobrze, że o tym wspominacie. Karl Dedecius był zaprzyjaźniony ze sporą liczbą polskich uczonych, wśród których poloniści – ze zrozumiałych względów – odgrywali czołową rolę. Ale właśnie profesor Kazimierz Wyka zajmował w tej grupie polskich przyjaciół miejsce szczególne. Był bodaj pierwszym z naszych prominentnych pracowników nauki, którzy pomagali Dedeciusowi w nawiązywaniu kontaktów, zapraszał go na sesje naukowe do Warszawy

(jako dyrektor IBL-u) i do Krakowa na rodzimy Uniwersytet Jagielloński, przez lata służył naukową pomocą i radą. Dopiero z czasem i inni poloniści, a także krytycy literatury, wydawcy i tłumacze stali się „wyznawcami” Karla Dedeciusa. Ale Kazimierz Wyka był pierwszy, to był rok 1959, kiedy młody tłumacz miał za sobą szczupły jeszcze dorobek translatorski. I chociaż antologia *Lektion der Stille* była już na rynku księgarskim, nie zdążyła jeszcze podbić serca ogromnej liczby czytelników i krytyków RFN, jak to miało mieć miejsce w najbliższych miesiącach. Wówczas w Warszawie samolot się spóźniał, ale Kazimierz Wyka wytrwale czekał na warszawskim Okęciu na nieznanego sobie gościa z Niemiec. Tego serdecznego gestu polskiego uczonego Karl Dedecius nigdy nie zapomniał.

Ale trzeba przyznać, że wieloletni wysiłek Karla Dedeciusa został w pełni doceniony, zarówno w Polsce, jak i w Niemczech [...].

Rzeczywiście, trudno chyba znaleźć podobnie uhonorowanego człowieka. Oprócz wymienionych już zaszczytów – a jest różnych odznaczeń, medali i nagród, jak wspomniałem – chyba kilkaset (bez przesady!), warto np. jeszcze powiedzieć o kilku wydarzeniach związanych z Karlem Dedecieusem. Jak wiadomo, ślubickie Archiwum Karla Dedeciusa powstało w 2001 roku na bazie przekazanych zbiorów prywatnych przez wielkiego tłumacza. Archiwum jest podporządkowane po części Collegium Polonicum w Słubicach, ale też bibliotece Uniwersytetu Europejskiego Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. A owe wydarzenia, to np. utworzenie w 2013 roku na Viadrinie Fundacji Karla Dedeciusa, która ma za zadanie opiekować się (pod względem prawnym, finansowym i naukowym) dorobkiem intelektualnym tego znakomitego znawcy literatury polskiej. I chociaż „fizyczne” przebogate zbiory Karla Dedeciusa są umieszczone w Archiwum jego imienia w Słubicach, gdzie otoczone są doskonałą, fachową opieką wykwalifikowanych archiwistów, to przecież tego rodzaju wsparcie świadczy o doniosłości zbiorów wielkiego tłumacza.

Wydaje się, że Europejski Uniwersytet Viadrina stał się jednym z głównych ośrodków pielęgnujących dorobek Karla Dedeciusa?

Z pewnością. Warto tutaj przypomnieć przyznanie przez tę uczelnię Karlowi Dedeciusowi honorowego doktoratu w 2011 roku, a także zorganizowanie wraz z Collegium Polonicum w Słubach wspaniałego jubileuszu 90. urodzin. Rozmach tego jubileuszu można jedynie porównać z niezapomnianymi 75. urodzinami Mistra, przygotowanymi w 1996 roku podczas „Nocy poetów” w urokliwych ogrodach Muzeum Miasta Łodzi, na które

przybyła także Wisława Szymborska. Oprócz tego Viadrina, często we współpracy z Archiwum Karla Dedeciusa, organizuje interesujące wystawy, które przypominają dorobek wielkiego łódzianina.

Czy można prosić o kilka przykładów?

Owszem. Było ich kilka, pamiętam np. *Karl Dedecius i Łódź*, *Karl Dedecius i inni tłumacze literatury*, *Karl Dedecius – moja Rosja*, *Karl Dedecius i polscy nobliści*. Poza tym Archiwum chętnie współpracuje z innymi ośrodkami np. eksponując wypożyczone wystawy, jak *Nagroda im. Karla Dedeciusa dla tłumaczy polskich i niemieckich* (organizator: R. Bosch-Stiftung oraz Deutsches Polen-Institut) czy obecnie *Karl Dedecius. Literatura – dialog – Europa*, przygotowana przez Muzeum Miasta Łodzi. Uniwersytet Europejski Viadrina i Archiwum Karla Dedeciusa przy Collegium Polonicum tworzą wyjątkowo dobrze funkcjonujący zespół, który ma za zadanie dokumentację, opiekę i propagowanie wielkiego dzieła Karla Dedeciusa. Bardzo liczne odwiedziny Archiwum przez naukowców i studentów, a także innych osób zainteresowanych Karlem Dedeciem, świadczy o potrzebie istnienia tej placówki. Dzięki współpracy z różnymi polskimi i niemieckimi uczelniami, muzeami, archiwami i bibliotekami, Archiwum Karla Dedeciusa przez 15 lat swojego funkcjonowania zdobyło sobie bardzo silną pozycję nie tylko odnośnie do osoby Patrona, ale w całokształcie polsko-niemieckich kontaktów kulturalnych.

Panie Profesorze, rozmawiamy w styczniu, a więc u progu 2016 roku, jubileuszowego dla Karla Dedeciusa. Jak strona polska przygotowuje się do tego święta polskiej i niemieckiej kultury, jakim stały się już tradycyjnie obchodzone „okrągłe” urodziny Mistrza?

Nie o wszystkich inicjatywach i zamiarach jest mi wiadomo, bo przecież wiele polskich miast, uczelni i instytucji będzie chciało po raz kolejny uhonorować tę wielką postać niemiecko-polskiego pogranicza kulturowego. Wspomniałem przed chwilą o przygotowanej przez Muzeum Miasta Łodzi bardzo interesującej wystawie *Karl Dedecius. Literatura – dialog – Europa*. Po wielkim sukcesie w Łodzi, gdzie była bardzo licznie odwiedzana przez mieszkańców, jest ona obecnie eksponowana w Collegium Polonicum w Słubicach, zaś następnie będzie przeniesiona do Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. Ze względu na znaczenie tej wystawy, jej bogactwo, Muzeum Miasta Łodzi, którym kieruje Pani Dyrektor Małgorzata Laurentowicz-Granas, przygotowało dwujęzyczny katalog-album, nawiązujący w dużej mierze do wystawy. Będzie to wartościowa pozycja.

Część VI. Wywiady z autorem książki nt. Karla Dedeciusa

Także „Rocznik Karla Dedeciusa” (tom IX, 2016), wydawany przez Katedrę Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego, Archiwum Karla Dedeciusa oraz Muzeum Miasta Łodzi jest przygotowywany z myślą o jubileuszu i przyniesie ważne, ciekawe rozprawy o różnych aspektach tłumaczeniowego i eseistycznego dorobku Karla Dedeciusa.

Wspomniałem, że wiele innych instytucji z pewnością myśli o urodzinach Mistrza, gdyż nie wątpię, że zechcą uczcić tę wielką postać. Wszyscy jesteśmy świadomi, że Karl Dedecius jest niepowtarzalny, a jego misja „pośrednika” między kulturą polską i niemiecką jest ideą szczytną.

(2016)

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Część VII

Miscellanea

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

1. Karl Dedecius

O Polsce, Europie, literaturze. Dialog przyjaźni

Wrocław 1996, ss. 145

Karl Dedecius należy do ludzi pióra znanych wszystkim zainteresowanym sprawami kultury po obu stronach Odry jako znakomity tłumacz, eseista i propagator literatury polskiej w Niemczech.

Urodził się w Łodzi 20 maja 1921 roku, na jubileusz jego 75-lecia Wydawnictwo Dolnośląskie we Wrocławiu przygotowało wybór szkiców i referatów, wygłaszałnych przez Dedeciusa z powodu różnych okazji, jak np. otrzymania tytułu doktora honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu w 1995 roku.

Pomysł udostępnienia polskojęzycznemu czytelnikowi wyboru przemówień i esejów Karla Dedeciusa należy powitać z uznaniem, gdyż dotychczas – poza kilkoma antologiami, jak np. *Sto wierszy polskich*, czy *Kwartet żeński*, mieliśmy okazję poznać dorobek dyrektora Instytutu Kultury Polskiej w Niemczech w zakresie krytyki literackiej w znikomym tylko stopniu.

Niniejszy wybór przynosi 11 tekstów zasadniczych, jak również – w charakterze wstępu – list do Karla Dedeciusa pióra Tadeusza Różewicza, autora od lat zaprzyjaźnionego z Dedecusem, który przełożył na język niemiecki wiele jego utworów, cieszących się uznaniem w intelektualnych kręgach niemieckiego obszaru językowego.

Eseje i referaty Karla Dedeciusa podejmują większość charakterystycznych dla jego zainteresowań wątków. I tak spotykamy temat stosunków polsko-niemieckich w aspekcie współpracy obu narodów, a ma tutaj Karl Dedecius, urodzony w wielonarodowym mieście, wiele do powiedzenia (por. szkice Świadectwo biografii. O tożsamości, Stefan Żeromski. *Łódzkie lektury obowiązkowe*), dalej o współczesnej literaturze polskiej powstającej na obczyźnie (*Emigracja jako pomost do Europy*), o recepcji piśmiennictwa polskiego w Niemczech (*Tradycja, która nas przybliża*) czy wreszcie o zagadnieniach przekładu, a więc tematyce bliżej autorowi, mającemu tutaj na podstawie wielu lat własnej pracy translacyjnej szczególnie dużo wiedzy (por. esej *Wieland, Horacy i my. Wniebowzięcie Filologii*).

Miejsce szczególne zajmuje esej *Na trasie Darmstadt–Kraków*, w którym Karl Dedecius pisze m.in. o roli kultury we współzyciu narodów. Jako typowe

przykłady służą tutaj założony przez samego Dedeciusa w 1980 roku Instytut Kultury Polskiej w Niemczech, zlokalizowany w Darmstadt oraz krakowska „Willa Decjusza”, będąca niegdyś własnością sekretarza Zygmunta Starego, Alzatczyka z pochodzenia. Sama zaś willa jest dzisiaj „pomnikiem świetności złotego wieku Korony Polskiej i międzynarodowej współpracy z Uniwersytetem Jagiellońskim jako centrum renesansu w Europie Środkowej”.

Teksty znakomitego tłumacza i znawcy literatury polskiej są przykładem doskonałej znajomości różnych aspektów kultury, filozofii, translatoryki, przy czym Karl Dedecius widzi w literaturze (czy szerzej kulturze) korzystny pomost do porozumienia ponad barierami granic. W wypadku narodów niemieckiego i polskiego, mających w przeszłości wiele złych, ale i dobrych wspólnych kart współpracy, rozważania o czynnikach łączących, zarówno wczoraj, jak i dziś, mają szczególnne znaczenie. Wędrując po drogach partnerstwa Karl Dedecius sięga po przykłady dawne, jak Konrad Celtis czy Mikołaj Kopernik, ale także i nowsze, jak przyjaźń Wacława Rolicz-Liedera ze Stefanem Georgem – wielkim poetą niemieckim. Nie jest przy tym Karl Dedecius bezzasadnym optymistą, zdaje sobie w pełni sprawę, że „najbardziej skomplikowane sąsiedztwo w środku Europy” to granica polsko-niemiecka, ale jednocześnie widzi szansę w dialogu, który osadzony w kontekście wspólnych doświadczeń kulturowych ma wszelkie szansę na powodzenie. Słusznie przy tym zauważa, iż „odczucie wspólnoty losów polskich i niemieckich sięga daleko w przeszłość, we wspólnotę kultury. Polska znalazła, się w kręgu kultury niemieckiej już w momencie przyjęcia chrześcijaństwa. Łączyło nas później poczucie specyfiki europejskiego »środka«, współpraca uczonych niemieckich i polskich na uniwersytetach w Krakowie i w Kolonii na przykład, wspólnota cywilizacji przy budowaniu miast na przykład, nawet liczne więzy rodzinne panujących i poddanych”.

Uważna lektura książki Karla Dedeciusa pozwala raz jeszcze zastanowić się nad losami krajów sąsiadujących, nad atrakcyjnością kultury polskiej i niemieckiej. Autor nie kryje swojej głębokiej sympatii dla Polski i jej literatury, wiele mądrych uwag poświęca nie tylko Tadeuszowi Różewiczowi, ale także Zbigniewowi Herbertowi czy Henrykowi Elzenbergowi.

Ważnym tekstem jest również rozdział zajmujący się utworami Karola Wojtyły, gdzie poddaje analizie religijność i pełną zadumy filozofię Wielkiego Polaka, bada dzieje historii i sumienia w oparciu o głębokie intelektualnie poematy i wiersze autora *Myśląc ojczyzną...* Tom esejów Karla Dedeciusa jest ważnym przyczynkiem do naszej wiedzy o wspólnocie współczesnych kultur narodowych, o ich ważnych pokładach humanizmu, regulującego wzajemne kontakty między narodami i państwami. Jest to także źródło wybitnej wiedzy

o ważnych osiągnięciach polskiej kultury współczesnej, jak również przyczynieks do literackich kontaktów polsko-niemieckich.

Pozycja *O Polsce, Europie, literaturze* nosi podtytuł – *Dialog przyjaźni*, a jej zawartość w pełni odzwierciedla ten także ważny i potrzebny trend w międzyludzkich kontaktach.

(1998)

2. Karl Dedecius, *Europejczyk z Łodzi* *Wspomnienia* przel. Sława Lisiecka, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2008, ss. 421

O Karlu Dedeciusie, zgodnie uważanym za najwybitniejszego tłumacza literatury polskiej w dziejach, wiemy stosunkowo dużo. Ale jest to wiedza dotycząca raczej jego warsztatu tłumacza i eseisty, a także znawcy literackich relacji niemiecko-polskich. O jego życiu wiedzieliśmy niewiele, jako że „Czarodziej z Darmstadt” niezbyt chętnie mówił i pisał o sobie. Wreszcie po wielu latach Karl Dedecius zdecydował się na opublikowanie wspomnień, które w oryginalnej wersji niemieckojęzycznej ukazały się we Frankfurcie n. Menem w 2006 roku, zaś w polskim przekładzie w 2008 roku. W obu krajach spotkały się one z doskonałym przyjęciem, w prasie pojawiły się bardzo liczne, życzliwe recenzje. Ta książka to nie tylko opowieść człowieka, któremu historia i życie nie skąpiły niespodzianek, to także dzieje spotkań i przyjaźni z wieloma sławnymi ludźmi literatury, kultury, nauki czy polityki. Wiele serdecznych stron poświęca Karl Dedecius miedzy innymi Łodzi, swojemu rodzinemu miastu, gdzie przyszedł na świat 20 maja 1921 roku.

Na tę książkę czekaliśmy wszyscy od lat. Karl Dedecius napisał w pewnym sensie spowódź ze swojego życia: z młodości, okresu wojny i niełatwych, ale także ważnych lat w RFN, kiedy rozsławiał imię kultury polskiej.

Wspomnienia znakomitego tłumacza i znawcy kultury, obcującego od dziesięcioleci z koryfeuszami kultury polskiej i europejskiej, są prawdziwą kopalinią informacji o interesujących spotkaniach oraz niebanalnych przemyśleń.

Często osobiste losy Karla Dedeciusa, jak choćby udział w bitwie pod Stalingradem, towarzyszyły ważnym wydarzeniom, powikłanym dziejom XX wieku. Jakże mocno odcisnęły się one na świadomości młodego Niemca z Łodzi. Ta książka jest wyjątkowo ważnym dokumentem ostatnich dziesięcioleci, a dzięki świetnemu, lekkiemu pióru autora jest to także literacko interesujące przeżycie.

Dużo miejsca zajmują wspomnienia Karla Dedeciusa dotyczące dziejów przyjaźni z wieloma polskimi autorami, m.in. Lecem, Przybosiem, Miłoszem, Różewiczem, Herbertem czy Szymbowską. Dzieła ich wszystkich tłumaczył Dedecius niejednokrotnie i, jak sam mówi, osobisty kontakt z autorami pozwolił mu – dzięki możliwości wniknięcia w świat ich myśli – lepiej przyswoić dzieła tych właśnie pisarzy językowi niemieckiemu.

Nie sposób wymienić wszystkie nazwiska występujące na kartach tomu, jest tam mowa m.in. o Jerzym Giedroyciu i o Jerzym Turowiczu. Pod sprawnym piorem Karla Dedeciusa historia mieszka się z dniem dzisiejszym. W ten sposób powstała książka mądra, napisana pięknym językiem, ale przede wszystkim będąca swoistym zapisem spraw wprawdzie nie zawsze epokowych, ale dzierżących się zawsze w kontekście istotnych wydarzeń społecznych i politycznych Polski i Niemiec.

Wiele ciepłych słów poświęca autor czasom szkolnym, kolegom z polskiego gimnazjum w Łodzi. Ten niekłamany sentyment do tamtych lat i postaci widać było w minionych latach niejednokrotnie, kiedy Karl Dedecius dla swojego miasta i łodzian zawsze znajdował czas i nie odmawiał pomocy.

Szczególne miejsce w książce zajmują trudne lata wojny i niewoli rosyjskiej. Karl Dedecius potrafił opisać je niezwykle sugestywnie i prawdziwie, chociaż nie używał wielkich słów. Ukazał głód, strach i cierpienie. A także sposób, aby przeżyć tę gehennę i powrócić do domu. A tym sposobem było między innymi zanurzenie się w świeżo poznany w łagrach język rosyjski, z którego tłumaczył m.in. wiersze Lermontowa. Chociaż domu już nie miał: matka zmarła podczas wojny, ojciec zginął w Łodzi w 1945 r. w niewyjaśnionych okolicznościach. Skąd miał brać ufność w przeżycie i możliwości przetrwania po wyjściu z niewoli?

Lektura książki Karla Dedeciusa skłania do wielu refleksji. Warto ją przeczytać, gdyż poznajemy jej autora w wielu sytuacjach, o których nikt z nas, czytelników, wcześniej nie wiedział. Lepiej widzimy teraz konterfekt jednego z wielkich budowniczych porozumienia niemiecko-polskiego, wybitnego humanistę i ciepłego, życzliwego człowieka.

(2009)

3. Karl Dedecius

Szkiełko tłumacza i oko poety. Eseje

**wybrał i wstępem opatrzył Andreas Lawaty, Universitas
[*Polonica leguntur*, t. 16], Kraków 2013, ss. 328**

Od ponad czterdziestu lat co jakiś czas – choć z pewnością zbyt rzadko – na półkach polskich księgarni pojawia się wybór esejów i szkiców Karla Dedeciusa. Dzięki temu wielki tłumacz, którego nazwisko stało się synonimem współpracy niemiecko-polskiej okresu powojennego, daje się poznać także jako doskonały znanca współczesnej literatury polskiej, zwłaszcza poezji.

Przypomnijmy, że w 1973 roku ukazał się tom *Polacy i Niemcy. Posłannictwo książek*, w przekładzie i opracowaniu Ireny i Egona Naganowskich, zaś w 1996 roku *O Polsce, Europie, literaturze. Dialog przyjaźni* w wyborze Jana Stolarskiego. Osoby zainteresowane zagadnieniami przekładu pamiętają, że ukazał się także Karla Dedeciusa *Notatnik tłumacza* (1974, 1988) w przekładzie Jana Prokopa (a także częściowo Ireny i Egona Naganowskich). W obu przypadkach wydania *Notatnika tłumacza* wstęp (i to doskonały!) napisał Jerzy Kwiatkowski.

Oczywiście przypomniane powyżej polskie edycje esejów Karla Dedeciusa dotyczą jedynie pozycji samodzielnych, jako że na łamach czasopism, względnie jako druki okolicznościowe, ukazały się dalsze prace niemieckiego autora.

Jednak w obliczu ogromnej sławy Karla Dedeciusa, jego licznych niemieckojęzycznych tomów z esejami na temat literatury polskiej (wydawanych w czołowych oficynach, jak Hanser, Suhrkamp czy Amman), stan naszych tłumaczeń jego eseistyki nie był zbyt obfitły. Toteż pojawienie się po wielu latach przerwy kolejnego tomu jego szkiców, i to w prestiżowej serii *Polonica leguntur* cenionego krakowskiego wydawnictwa Universitas, zasługuje na uwagę. Tym bardziej, że wyboru szkiców dokonał dr Andreas Lawaty, wieloletni współpracownik Karla Dedeciusa z czasów wspólnej pracy w Deutsches Polen-Institut w Darmstadt.

Warto przypomnieć, że Andreas Lawaty ma na swoim koncie liczne, bardzo wartościowe prace z zakresu niemiecko-polskich kontaktów literackich, kulturalnych i naukowych (np. jako współredaktor 4-tomowej bibliografii *Deutsch-polnische Beziehungen in Geschichte und Gegenwart*, serii 50 tomów *Polnische Bibliothek* czy rocznika Instytutu *Ansichten*).

Jako autor własnych książek, a także wielu artykułów oraz przedmów i posłowi (w tym do książek Karla Dedeciusa), stał się jednym z najlepszych

znać w Niemczech relacji niemiecko-polskich, a zwłaszcza życia i dorobku literackiego Karla Dedeciusa.

Przedłożony przez Andreasa Lawatego wybór esejów wielkiego tłumacza obejmuje okres do 2011 roku, przy czym opiera się on w dużej mierze na tomie *Ost West Basar* z 1996 roku. Warto jednak dodać, że redaktor uwzględnia także inne, wydane wcześniej teksty (także opublikowane już w języku polskim), co zapewnia jego zbiorowi *Szkiełko tłumacza i oko poety* dużą reprezentatywność. Jest to słuszna decyzja redakcyjna, jako że z uwagi, iż ostatnie tego typu wydawnictwo w Polsce ukazało się (zresztą dużo skromniejsze w rozmiarach) przed niemal 20 laty, tom obecny ma ambicję stać się forum ukazującym najważniejsze teksty krytycznoliterackie Karla Dedeciusa ostatnich kilkudziesięciu lat.

Redaktor tomu stał przed niełatwym zadaniem, ponieważ spod pióra Karla Dedeciusa wyszło wiele interesujących esejów. Są to teksty napisane z różnych okazji, a więc w pierwszym rzędzie eseje literackie, dalej wykłady czy mowy okolicznościowe. Są więc tutaj np. eseje nt. aforyzmów S.J. Leca, o przyjaźni Stefana George i Wacława Rolicz-Liedera czy laudacja dla Włodzimierza Szymborskiej. Część tekstów dotyczy problemów języka i zagadnień przekładu, część zajmuje się różnymi aspektami humanizmu, filozofii czy wymiany kulturowej między Wschodem a Zachodem. Nie brak również „łódzkiego kącika”, w którym Karl Dedecius nawiązuje do swojego rodzonego miasta, powracając wspomnieniami do lat młodości czy przemawiając do młodzieży Gimnazjum numer 43, którego został patronem.

Lektura esejów Karla Dedeciusa napawa zdumieniem nie tylko wobec wielkiej wiedzy literackiej autora, ale także wobec niezmiennie humanistycznej jego postawy, przejawiającej się podczas prowadzenia dyskursu przez wiele lat. Tego typu postawa, a więc zrozumienie dla społeczeństwa po drugiej stronie granicy, wynikające ze znajomości jego historii, kultury, ale i psychiki jest najlepszym środkiem składającym się na postępujący dialog międzynarodowy. Karl Dedecius, rzecznik porozumienia, przez lata budował most na podstawie budulca, którym dysponował: literatury pięknej. Te eseje to dowód na jego wielką wiedzę, umiejętność ukazania piękna i znaczenia dzieła literackiego dla dialogu międzykulturowego.

Wybór tekstów, zaprezentowany przez Andreasa Lawatego, ukazuje najlepsze cechy Karla Dedeciusa – eseisty. Jest to lektura godna uwagi, wsparta głębokim, doskonale napisanym wstępem redaktora tomu, który w optymalny sposób wprowadza polskiego czytelnika w świat humanisty Karla Dedeciusa. Dobrze się stało, że tom ten się ukazał, gdyż uzupełnia niezwykłą postać niemieckiego mistrza przekładu o ważną przestrzeń, jaką jest krytycznoliterackie,

eseistyczne spojrzenie na nasze współczesne piśmiennictwo, nawiązujące przezeń do kulturowego dorobku Europy oczami człowieka, który w literaturze widzi środek międzyludzkiego porozumienia, a nie tylko suchy wytwór kultury, analizowany czasami bez namiętności przez uczonych szczebla akademickiego.

Literatura w ujęciu Karla Dedeciusa to spojwo kultury i humanizmu, które mają za zadanie łączyć ludzi różnych kultur, wyznań i zapatrzywań. Po lekturze *Szkiełka tłumacza i oka poety* chyba inaczej patrzymy na literaturę, słusznio więc pisze Andreas Lawaty we wstępie, iż „oddawana tu w ręce czytelnika książka zawiera [...] wiele przykładów na to, jak można być bogatszym, nie posiadając. Pomaga pozbyć się lęków przed Innym”. Pamiętajmy także, że Karl Dedecius pisał swoje eseje z myślą o czytelniku niemieckim, który nierazko nie tylko nie znał literatury polskiej, ale i nie potrafił w pełni zrozumieć jej przesłania. Ale dla każdego odbiorcy literatury, niezależnie od języka, literatura (czy szerzej: kultura) powinna oznaczać dążenie do utrwalania wartości duchowych, do „uszlachetniania” (jak pisze Karl Dedecius) obyczajów. Istniejące różnice nie powinny dzielić, warto dążyć, aby zaciekawiali, przyciągały. To stwarza postawę tolerancji, o którą apeluje niemiecki tłumacz i eseista.

(2014)

4. Julian Tuwim/Karl Dedecius Nasz 20. Wiek/Unser 20. Jahrhundert red. Marta Skłodowska, Łódź 2013, ss. 84

Zasłużone dla sprawy propagowania nazwiska i dzieła wielkiego tłumacza pochodzącego z Łodzi Karla Dedeciusa, Muzeum Miasta Łodzi od lat poświęca sporo uwagi temu znakomitemu znawcy literatury polskiej. Warto przypomnieć, że oprócz wielu uroczystości związanych z „Czarodziejem z Darmstadt” (nierazko z udziałem Karla Dedeciusa), Muzeum od lat prowadzi w ramach „Panteonu Wielkich Łodzian” także zasobny w pamiątki „Salon Karla Dedeciusa”, a również jest współwydawcą „Rocznika Karla Dedeciusa”.

Z okazji 92. urodzin wielkiego translatora nakładem Muzeum Miasta Łodzi ukazał się tomik poezji Juliana Tuwima *Nasz 20. wiek. Unser 20. Jahrhundert* w tłumaczeniu Karla Dedeciusa.

Należy podkreślić, że twórczość swojego łódzkiego „krajana” Karl Dedecius od dawna darzył wielką predylekcją, tłumacząc w przeszłości sporo jego wierszy (np. *Do losu, Jamby polityczne, Mieszkańcy* czy *Prośba o piosenkę*), a także poświęcając mu nieco uwagi jako eseista, publikując o nim m.in. w tomie *Überall ist Polen* (1974).

Tak się jednak składało, że poezja Juliana Tuwima nie doczekała się dotychczas samodzielnej pozycji w całym szeregu tomów autorskich niemieckiego tłumacza.

Tom przygotowany pod egidą Muzeum Miasta Łodzi przez Martę Skłodowską (przy redakcyjnej współpracy Ilony Czechowskiej, Magdaleny Krajewskiej-Sochali oraz Agaty Szymczak) przynosi wybór przetłumaczonych dotychczas wierszy poety, a także słowo wprowadzające Karla Dedeciusa *Dlaczego Julian Tuwim skłonił mnie do przetłumaczenia swoich wierszy*. Karl Dedecius pisze:

Tuwim był wiernym synem swojego i mojego miasta urodzenia, synem szybko rozwijającej się wielonarodowościowej społeczności. Żył następstwami gwałtownych przemian etnicznych, kulturowych i politycznych w Europie. Powtarzające się wędrówki ludów w okresach powojennych, gwałtowne przemiany w większości krajów – narzucanie obcych przekonań, emigracje, wypędzenia, utrata ziemi rodzinnej, utrata pracy w rzemiośle rodzinnym i krajowym, pogłębiająca się różnica pomiędzy bogatym, a biednym przyczyniły się do zmiany warunków życia i stworzyły atmosferę diametralnie różniącą się od tej dotychczasowej. I chociaż pomiędzy obydwoma wojnami nastąpił rozkwit najróżniejszych nacjonalizmów, socjalizmów i innych -izmów o bardzo zawężonych horyzontach, to istniał w Europie również duch dalej myślących, współcierpiących i potrafiących szerzej objąć tragiczne położenie kontynentu. Jako jeden z pierwszych rozmyślał o globalizmie XXI wieku już w wieku XX. Jego dzieło ma głębsze, wizjonerskie znaczenie. Pozwala nam odczuwać nasze wewnętrzne przemiany, w całej ich wyrazistości i gwałtowności. Ten emocjonujący przedstawiciel swojego i nauczyciel mojego pokolenia swobodnie posługiwał się niemal wszystkimi formami i chwytami poetyckimi. W sposób prosty, ale i niezwykle artystyczny korzystał z bogactwa języka potocznego. Tytuły jego tomów poezji określają trafnie charakter jego tematów: *Czyhanie na Boga, Biblia cygańska, Jarmark rymów*. Jego wiersze zaadresowane są: *Do prostego człowieka, Do Boga, Do losu*. Poeta przyznaje się w nich do *Ojczyzny, Kwiatów polskich* i języka, któremu wraz z wszystkimi swoimi talentami się oddał. Jego język demaskuje wyniosłość *Mieszkańców i Fryzjerów*, gniew, frustracje, rozgorczenie (*Et arce*) wobec nie-myślących, których panicznie unika (*Odi profanum*), by potem uznać konieczność zajęcia jednoznacznego stanowiska poetów w sprawach polityki (*Jamby polityczne*). W gruncie rzeczy Tuwim okazuje się we wszystkich formach i tematach obywatelem świata kultury globalnej.

Tom jest dwujęzyczny, zawiera osiemnaście pozycji pióra Juliana Tuwima. W większości są to samodzielne wiersze, ale jest także np. fragment *Kwiatów polskich*.

Dzięki zamieszczonemu na sąsiadujących stronach oryginału oraz przekładu doskonale można przeanalizować proces tłumaczeniowy Karla Dedeciusa, raz jeszcze stwierdzić mistrzostwo jego przekładu. Potwierdza się metoda translacji niemieckiego tłumacza mówiąca, że w poezji nie wolno tłumaczyć „słowo za słowo”, gdyż prowadzi to do zabicia ducha utworu. Należy znaleźć substytuty, czasem odległe od oryginału, zachować jednakże trzeba rytm i nastrój polskiego wersu. Choćby tłumaczenie tytułu wiersza *Do prostego człowieka*, który Karl Dedecius oddaje jako *An den Mann von der Straße*. Także sam wiersz w kongenialny sposób jest przetłumaczony na język niemiecki. Albo inny utwór: *Suum cuique*, w którym tłumacz dokonuje znakomitej ekwilibrystyki słownej, bardzo udanie przekładając niektóre strofy polskiego poety. Karl Dedecius nie boi się pozornych „odejścia” od oryginału, zaś opanowując doskonale kod kulturowy, tak ważny w dziele przekładu i wyczuwając nastrój liryki Juliana Tuwima, proponuje czytelnikowi perełki literackiego przekładu. Znawcy Juliana Tuwima, względnie znawcy trudnej sztuki przekładu (a język niemiecki nie jest zbyt „dobry” do translacji z polskiego, zwłaszcza w zakresie poezji) z pewnością docenią wysoki kunszt zawarty w tłumaczonych przez Karla Dedeciusa wierszach.

Tom niniejszy jest też ukoronem Muzeum Miasta Łodzi w stronę samego Juliana Tuwima, zmarłego w 1953 roku, jako że publikacja ukazała się w 60. rocznicę śmierci. Jubileusz ten spotkał się zresztą z dużym zainteresowaniem łódzkiego środowiska, w Muzeum odbyło się m.in. kilkudniowe, międzynarodowe sympozjum tuwimowskie.

Tom *Nasz 20. wiek. Unser 20. Jahrhundert* został starannie opracowany, oprócz słów wstępu Karla Dedeciusa i Marty Skłodowskiej, na jego łamach zabierają także głos przedstawiciele instytucji wspierających powstanie publikacji: Hanna Zdanowska, prezydent miasta Łodzi; Gunter Pleuger i Krzysztof Wojciechowski, reprezentujący Europäische Universität Viadrina oraz Collegium Polonicum, a także Małgorzata Laurentowicz-Granaś, dyrektor Muzeum Miasta Łodzi.

Publikacja jest także zaopatrzona w krótkie biogramy Juliana Tuwima i Karla Dedeciusa. Warto dodać, że tomy zostały podarowane szerokiej rzeszy publiczności, przybyłej bardzo licznie 28 listopada 2013 do Logensaal „Viadriny” we Frankfurcie nad Odrą z okazji uroczystości powołania do życia Fundacji Karla Dedeciusa.

Tom wierszy Juliana Tuwima w tłumaczeniu Karla Dedeciusa jest znaczącym segmentem w polskiej recepcji dzieła Karla Dedeciusa i jego sztuki przekładu literackiego.

(2014)

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

Część VIII

Pożegnanie Karla Dedeciusa

u1556097s147264j677d2134ddf461b592044d47

1. Moje spotkania z Karlem Dedeciusem

W ciągu mojej ponad 30-letniej znajomości z Karlem Dedeciusem miałem możliwość nawiązania z nim wielu kontaktów, dłuższych i krótszych. W Niemczech, w jego frankfurckim, pięknym, pełnym książek domu; w Deutsches Polen-Institut w Darmstadt; na Uniwersytecie im. Justusa Liebiga w Giessen (gdzie był głównym mówcą podczas kilku „okrągłych” rocznic współpracy tej uczelni z „moim” Uniwersytetem Łódzkim; na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą. W Polsce to oczywiście przede wszystkim Łódź, ale także Wrocław, Kraków, Warszawa czy Toruń. Zwykle z okazji uroczystości związanych z Mistrzem, jak choćby kolejne doktoraty honorowe polskich uczelni lub prezentacje jego książek.

Pamiętny jest dla mnie np. rok 1990, kiedy z ramienia ówczesnego Rektora Uniwersytetu Łódzkiego byłem oficjalnym opiekunem Karla Dedeciusa, przybyłego do Łodzi w celu odebrania tytułu doktora honoris causa. Z kolei w 1993 roku miałem możliwość towarzyszenia ówczesnemu Prezydentowi m. Łodzi Grzegorzowi Palce w jego podróży służbowej do Darmstadt. To wówczas Karl Dedecius podsunął Grzegorzowi Palce myśl, aby utworzyć w Łodzi analogiczny do darmstadzkiego „Instytut Niemiecki”. I rzeczywiście, po akceptacji władz Uniwersytetu Łódzkiego, przy ul. Gdańskiej 107 powstał wkrótce Ośrodek Badań Niemcoznawczych (przemianowany nieco później na Katedrę Badań Niemcoznawczych), którego zostałem organizatorem i do dzisiaj kieruję. Nie było niestety wówczas możliwości, aby ośrodek ten miał wyłącznie charakter instytutu badawczego, podobnie jak Deutsches Polen-Institut. Tak to więc dzięki pomysłowi Karla Dedeciusa, a także życzliwości Grzegorza Palki i Rady Miejskiej w Łodzi, mamy na uniwersytecie tę ważną naukowo-dydaktyczną katedrę.

W początkach XXI wieku 2-krotnie uczestniczyłem w oficjalnych podróżach Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego do Darmstadt, aby wziąć udział w jubileuszowych uroczystościach Instytutu. Poznałem tam wówczas m.in. wielką dziennikarkę Marion hrabinę Dönhoff, wieloletnią prezydent kuratorium Instytutu. W domu Karla Dedeciusa widziałem nie raz jej portret, z dedykacją: „Karlowi Dedeciusowi, z którym mi się zawsze świetnie pracowało, gdyż to on z zasadą wykonywał całą robotę”.

Pamiętny był dla mnie też rok 1999, kiedy to zorganizowałem pierwszą w ogóle, międzynarodową konferencję *Karl Dedecius. Ambasador kultury*

polskiej w Niemczech. Podczas sympozjum mogłem rozdać jego uczestnikom opublikowaną kilka dni wcześniej monografię *Czarodziej z Darmstadt. Opowieść o Karlu Dedeciusie* mojego autorstwa. Książkę w pierwszej kolejności złożyłem oczywiście na ręce przybyłego do Łodzi specjalnie na „swoją” sesję Mistrza, który wpisał mi do niej serdeczną dedykację, dziękując za konferencję i samą monografię. To cenna dla mnie pamiątka. O dziwo, mimo wielkiej sławy i ogromnego dorobku Karla Dedeciusa jest to do dzisiaj jedyna sesja jemu wyłącznie poświęcona¹.

Od tego czasu miałem okazję spotykać się z Karlem Dedeciusem – w Niemczech i w Polsce, służbowo i prywatnie – wiele razy. Nie sposób wspomnieć choćby części tych ważnych zawsze dla mnie okazji rozmowy ze znakomitym znawcą sztuki przekładu i naszego piśmiennictwa. Zresztą moje inicjatywy wydawnicze były powodem częstych, bliskich kontaktów z Karlem Dedeciusem. Są to np. kolejne „Roczniki Karla Dedeciusa”, z których pierwszy ukazał się w 2008 roku.

Wróćmy na chwilę do roku 2006, kiedy to pojedąłem do Frankfurtu nad Menem, do Karla Dedeciusa, aby zaprezentować mu mój pomysł wydawania naukowego czasopisma związanego z jego z życiem i działalnością. Pamiętam, jak z niepokojem przedkładałem Karlowi Dedeciusowi tę propozycję. Wielki tłumacz przyjął moje słowa z pewnym dystansem, musiałem mu obszernie opowiedzieć o tym zamierzeniu, o planowanej strukturze pisma, o potencjalnych autorach. Wreszcie usłyszałem: „Jeśli Pan chce to robić, ma Pan przyjaciół, którzy pomogą, to proszę. Może Pan dysponować moim nazwiskiem w tytule rocznika”. Można sobie wyobrazić, jak bardzo byłem szczęśliwy.

Sporo kontaktów miałem z Karlem Dedeciusem podczas zbierania wywiadów do tomu *Pół wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedeciusem 1959–2009*, który przygotowałem z synem Ernestem. Co prawda są to wyłącznie teksty z polskich gazet, ale nie wszystkie mogłem odnaleźć od razu. Wiele z nich uzyskałem od wielkiego tłumacza, ewentualnie z Archiwum Karla Dedeciusa w Ślubicach.

Niespodzianką i zaszczytem była dla mnie (w kolejnych latach) propozycja Karla Dedeciusa, abym przygotował polsko-niemiecką wersję jego sławnej antologii *Lektion der Stille* z 1959 roku. Trudno było zdobyć niektóre wiersze. Kilka z nich było dostępnych tylko w dawnych, niestety często zdekompletowanych rocznikach czasopism z lat pięćdziesiątych. Było wówczas wiele okazji, aby widzieć się i kontaktować z Karlem Dedeciusem.

¹ Jedynie w 2012 roku Konsulat Generalny RP w Monachium przygotował małą sesję o zagadnieniach przekładu literackiego, gdzie była mowa o dokonaniach Karla Dedeciusa.

Jak już wspominałem, nie raz miałem zaszczyt bywać we frankfurckim domu Mistrza. Niezapomnianym dla mnie przeżyciem było, kiedy bodaj w 2013 roku Karl Dedeций pokazywał mi szczególne „skarby”: cudem odzyskaną w wiele lat po wojnie część swoich zapisków prowadzonych w sowieckich łagach. Widziałem – zrozumiałe – wzruszenie mojego gospodarza, kiedy trzymał ostrożnie w rękach te kartki.

Moją ostatnią książkę *Pogmatwane drogi* (2015) pozwoliłem sobie zadedykować Karlowi Dedeciusowi – obszerny tom przynosi m.in. kilka szkiców o wielkim tłumaczu – przypominając, iż postać i dzieło „Czarodzieja z Darmstadt” stoi w centrum moich fascynacji badawczych niemal od początku pracy naukowej na Uniwersytecie Łódzkim, to jest od roku 1971, kiedy to wkrótce potem ukazał się mój pierwszy skromny jeszcze przyczynek o działalności już wówczas sławnego Łodzianina.

Nie przypuszczalem wtedy, że nasze drogi za kilkanaście lat skrzyżują się, że będę miał okazję pisać o Karlu Dedeciusie liczne książki i artykuły, a nadto wszystko – poznać osobiście wielkiego mistrza przekładu.

Chciałbym dodać, że Karla Dedeciusa poznałem z początkiem lat 80., kiedy to pojechałem na jego zaproszenie do niedawno wówczas utworzonego w Darmstadt Deutsches Polen-Institut. Karl Dedeций zaproponował mi bowiem, aby dla tzw. „Niebieskiej serii” wydawanej przez Instytut opracować w postaci książki bibliografię całokształtu przekładów literatury polskiej na język niemiecki. Z duszą na ramieniu – zdawałem sobie sprawę z ogromu zagadnienia – przyjąłem tę ważną ofertę. Książka ukazała się w 1987 roku i obejmowała materiał doprowadzony niemal do stanu bieżącego.

Okres poprzedzający wydanie książki spędziłem na pobytach w licznych bibliotekach niemieckich i austriackich w poszukiwaniu materiałów. Bardzo wiele pomocy uzyskałem od pracowników naukowych Deutsches Polen-Institut. Serdeczną myślą wspominam m.in. Winfrieda Lipschera, dra Albrechta Lemppa, Krystynę von Schuttenbach, Manfreda Macka, czy – zwłaszcza – cenne wskazówki bibliograficzne dra Andreasa Lawatego.

Pamiętam – mimo upływu wielu lat – wizyty w darmstadzkiem Instytucie na Wzgórzu Matyldy, w urokliwym, pełnym książek i zdjęć sławnych ludzi polskiej kultury, gabinecie. Tam miałem także okazję przekonać się o niezwykłej sprawności menadżerskiej Karla Dedeciusa, który potrafił „od ręki” załatwiać liczne sprawy administracyjne, których w młodym wówczas Instytucie nie brakowało. Widywałem wielkiego tłumacza na różnych sympozjach i spotkaniach literackich, m.in. podczas uroczystych obchodów kolejnych rocznic utworzenia Instytutu, kiedy w jego mury przybywali prezydenci obu państw, a także najsławniejsi pisarze, ludzie polityki i kultury. To właśnie

Część VIII. Pożegnanie Karla Dedeciusa

u Karla Dedeciusa miałem okazję poznać np. noblistę, wybitnego pisarza Heinricha Bölla, tak obficie tłumaczonego u nas w kraju.

Miałem po latach okazję napisać o Karlu Dedeciusie opinię dla Uniwersytetu Jagiellońskiego, który przyznał tłumaczowi tytuł doktora honoris causa. Byłem też świadkiem, kiedy w 2002 roku wzruszony wielki łodzianin brał udział w uroczystościach Gimnazjum nr 43 w Łodzi, które przybrało jego imię jako patrona szkoły.

Do niedawna jeszcze Karl Dedecius dosyć często bywał w Łodzi, później niestety kontakty nasze polegały na wizytach we Frankfurcie nad Menem, co było oczywiście dodatkową atrakcją.

Nieraz miałem okazję spotkać Karla Dedeciusa i dłużej z nim porozmawiać, jak choćby podczas różnych uroczystości jemu poświęconych, np. na Europejskim Uniwersytecie Viadrina we Frankfurcie nad Odrą, na Uniwersytecie im. Liebiga w Giessen, w Ambasadzie RFN w Warszawie, na uniwersytetach we Wrocławiu i Krakowie, no i oczywiście wielokrotnie w Darmstadt.

Najcenniejsze były jednak dla mnie spotkania prywatne, w willi Karla Dedeciusa we Frankfurcie nad Menem, czy u mnie w Łodzi w mieszkaniu na Radogoszczu, gdzie mieliśmy zaszczyst wraz z żoną kilkakrotnie podejmować miłego i sławnego gościa. Sławnego, a przecież tak bezpośredniego w rozmowie, skromnego tą wielką skromnością, która jest dana tylko ludziom prawdziwie wybitnym. Miło nam, że Karl Dedecius wspomina (przepyszna, trzeba przyznać!) szarlotkę, którą lubił u nas jeść na deser. Nie tak dawno, we wrześniu 2015 roku, kiedy starszy syn Norbert w drodze do Anglii odwiedził wielkiego tłumacza, zwożąc mu trochę pamiątkowych zdjęć i innych materiałów z zasobów Muzeum Miasta Łodzi, Karl Dedecius niezwykle miło wypowiadał się o kontaktach z naszą rodziną, a do „Rocznika Karla Dedeciusa” (t. VIII, 2015) wpisał mu sympatyczne, serdeczne zdania.

Przekonałem się nieraz, że Karl Dedecius posiadł wielką, a rzadką sztukę mówienia niezwykle ciekawie – a przy tym zrozumiale – o rzeczach skomplikowanych, np. o meandrach przekładu literackiego. Wiele też dowiedziałem się o jego losach w przedwojennej Łodzi, trochę o przeżyciach wojennych i latach jenieckich w rosyjskich łagrach, o których jednak niechętnie mówił. O pisarzach, tych wybitnych z Parnasu, których chyba w komplecie poznał w długich latach swoich kontaktów ze współczesną literaturą polską [...]. Potrafił mówić nie tylko mądrze i – jak wspomniałem – ciekawie, ale nie popadał przy tym w tony nazbyt prywatne i osobiste, wspominając różne przecież osobowości polskich twórców.

O Karlu Dedeciusie napisałem w minionych latach sporo, bo ponad sto pozycji: książek, rozpraw, artykułów, szkiców i recenzji. Ale najczęściej

radości sprawia mi redagowanie (przy pomocy Archiwum Karla Dedeciusa w Ślubicach i Muzeum Miasta Łodzi) powołanego do życia z mojej inicjatywy w 2008 roku „Rocznika Karla Dedeciusa”. W chwili obecnej (marzec 2016 – przyp. autora) trwają końcowe prace nad przygotowaniem kolejnego, wspomnianego już IX tomu. Karl Dedecius życziwie spoglądał na ten rocznik, który przynosi w kolejnych edycjach wiele cennych tekstów uznanych badaczy z Polski i z zagranicy. A miłą sercu nagrodą był dla mnie fakt, że kolejne tomy mogłem (często w towarzystwie delegacji Muzeum Miasta Łodzi) co roku w maju, podczas kolejnych rocznic urodzin, wręczać Karlowi Dedeciusowi w jego domu we Frankfurcie nad Menem.

Podczas wielu minionych lat moich kontaktów z wielkim Łodzianinem przeżyłem też sytuacje nietypowe, których byłem świadkiem jakby na uboczu głównego nurtu spotkań o charakterze naukowym. Pamiętam, że np. gdy z początkiem października 1999 roku, w wieczór poprzedzający moją konferencję o życiu i dorobku twórczym Karla Dedeciusa, po kolacji wydanej przez ówczesnego dziekana Wydziału Filologicznego Uniwersytetu Łódzkiego, jeden z łódzkich polonistów – profesorów zwrócił się do Mistrza z prośbą, aby przetłumaczył mu na język niemiecki „na jutro” jego referat, który miał niebawem wygłosić na jakieś sesji, bodaj w Szwajcarii. Przyznam się, że onieśmiiałem [...]. To tak, jakby ktoś nachalnie indagował Artura Rubinsteinę, aby ten poćwiczył z nim zwykłe gamy. Podziwiałem wówczas Karla Dedeciusa, iż jakimś uprzejmym (mimo wszystko!) żartem zbył tę niefortunną – mówiąc oględnie – propozycję.

Ale były też i inne sytuacje. Gdzieś w końcu lat 80. towarzyszyłem Karlowi Dedeciusowi w służbowym aucie Rektora UŁ podczas drogi na lotnisko Okęcie, skąd tłumacz miał wracać do Frankfurtu nad Menem. Na lotnisku Karl Dedecius wręczył mi dyskretnie pewną sumę marek, abym przekazał je potem dwóm kierowcom, którzywieźli go z lotniska do Łodzi i potem znowu do Warszawy. „Niech Pan da to tym miłym chłopakom, mieli tylko ze mną kłopot” – jak dziś pamiętam te z pewnym zażenowaniem wypowiedziane słowa. Bardzo mnie wtedy poruszył ten mały, ale przecież niecodzienny gest. Lepiej zrozumiałem wtedy często przez Karla Dedeciusa powtarzane zdanie, iż jest on takim „łódzkim robociągą”, który potrafi cenić pracę. Nawet tą pominiejszą, mniej efektowną, ale wykonywaną rzetelnie i z odpowiedzialnością.

W połowie listopada 2015 roku rozmawiałem – po raz kolejny – telefonicznie z Karlem Dedeciusem, tym razem w sprawie uzyskania od tłumacza materiałów do kolejnego „Rocznika”, w którym rozdział I tradycyjnie był poświęcony „warsztatowi” Mistrza i przynosił nieznane dotąd jego tłumaczenia i eseje.

Karl Dedecius opowiedział mi przy okazji, nie kryjąc satysfakcji, o gotowym do druku tomie jego własnych wierszy pisanych od czasów gimnazjalnych w Łodzi, poprzez okres łagrów sowieckich aż niemal po dzień dzisiejszy. Książka zainteresuje niewątpliwie wielu znawców poezji i sympatyków Karla Dedeciusa. Ukaże się pewnie w jednym z wydawnictw niemieckich w niedługim czasie².

Z radością poinformował mnie także wielki tłumacz, że z Uniwersytetu Jagiellońskiego otrzymał komplet swoich listów do Wisławy Szymborskiej, z którą był przez wiele lat zaprzyjaźniony. Planuje on w niedalekiej przyszłości wydać obszerny wybór korespondencji od/do wielkiej poetki. Także i ten tom *Listy Wisławy Szymborskiej i Karla Dedeciusa* będzie z pewnością sensacją nie lada³.

W czasie rozmowy podziwiałem niebywałą formę intelektualną Jubilata, który z młodzieńczą energią podejmuje wciąż nowe, długofalowe zadania.

Co mogę powiedzieć dzisiaj, po kilku dziesiątkach lat zajmowania się niepowtarzalnym dorobkiem translatorskim i eseistycznym Karla Dedeciusa, a także po wielu latach osobistych z nim kontaktów?

Oczywiście, był on najznakomitszym tłumaczem literatury polskiej na język niemiecki w dziejach, ważnym „segmentem” w powojennych relacjach niemiecko-polskich. Położył ogromne założenia w dziale porozumienia obu krajów, w dziale zapoznawania Niemców z polską kulturą i literaturą.

Dzięki wieloletnim, pogłębianym kontaktom z tą wielką postacią niemiecko-polskiego pogranicza kulturowego mogłem stwierdzić, że Karl Dedecius był autentycznym humanistą z przekonania, że z literatury uczynił tworzywo dla wybudowania pomostu między naszymi narodami. Nigdy nie czynił tego dla splendorów (może dlatego posiadł ich tak wiele!), ale ze zrozumienia, że książka może być znakomitym pośrednikiem. Tak właśnie zatytułował on swoją pierwszą zwartą publikację eseistyczną o kontaktach literackich niemiecko-polskich z 1971 roku – *Posłannictwo książek*. To właśnie recenzją tej pozycji (na łamach „Kwartalnika Neofilologicznego”, organu PAN-u) zapoczątkowałem przed laty cały, długi późniejszy łańcuch moich książek i artykułów o wielkim tłumaczu. Tę niewielką rozmiarami książeczkę – świetnie potem przetłumaczoną na polski przez Irenę i Egona Nagornowskich – przechowuję do dzisiaj w mojej bibliotece z wielkim pietyzmem. Przyniosła mi ona wiele powodzenia na mojej naukowej drodze, kiedy to

² Niestety, mimo przygotowanego tekstu do druku, publikacja nie ukazała się.

³ Niniejszy fragment tekstu był pisany jeszcze za życia Karla Dedeciusa. Edycja tomu listów była przez wielkiego tłumacza planowana. Niestety śmierć przekreśliła te plany.

uzyskałem niepowtarzalną okazję zajęcia się tematem, który towarzyszy mi niemal od półwiecza. Wdzięczny jestem Karlowi Dedeciusowi, że od lat życzymy słowem patronował moim zamierzeniom badawczym.

We współczesnej dobie przenikania się kultur tym wyraźniej widzimy wzrastającą rolę tłumaczy literatury pięknej, której przy mnogości języków świata nigdy nie bylibyśmy w stanie poznać. To właśnie dzięki tłumaczom i ich przekładom mamy okazję podziwiać książki pisarzy wszystkich kontynentów. Karl Dedecius przez wielu dziesięcioleci odgrywał na pograniczu niemiecko-polskim rolę wyjątkową, zarówno dzięki ilości przekładów, jak i ich niepowtarzalnej jakości artystycznej.

Moich spotkań z wielkim tłumaczem było wiele, myśle, że kilkadziesiąt. Kiedy tak powracam do nich myślą, to zdaję sobie sprawę, że to właśnie kontakty z tym wielkim humanistą, rozmowy, zajmowanie się od lat jego dobrokiem twórczym, stanowią główną oś moich fascynacji i wieloletniej pracy naukowej. Ale jest to nie tylko pasja naukowca, ale także głęboki szacunek, podziw i wdzięczność dla człowieka, który całe swoje dorosłe życie poświęcił polskiej kulturze. A że czyni to z talentem niezwykłym, podziw dla jego wyjątkowości jest prawdziwy i szczytry. To dobre zrządzenie losu, że było mi dane znać Karla Dedeciusa tak długo. Zdaję sobie sprawę, że nie każdy miał okazję dostąpić takiego zaszczytu.

2. Pożegnanie Karla Dedeciusa

Karl Dedecius zmarł po krótkiej chorobie 26 lutego 2016 roku we Frankfurcie nad Menem. Tych kilka lapidarnych słów oznacza niestety nie tylko odejście wielkiej postaci współczesnej humanistyki, ale i zamknięcie całej epoki w powojennych, kulturalnych relacjach niemiecko-polskich.

Odejście znakomitego pośrednika między literaturą polską i niemiecką ma nie tylko wymiar globalny, dla nas Polaków także narodowy, bardzo dla nas ważny. Karl Dedecius pochodził ze spolonizowanej, niemieckiej rodziny, urodził się 20 maja 1921 roku w Łodzi w jednym z domów przy ulicy Wólczańskiej. Ukończył polskie gimnazjum im. Stefana Żeromskiego (mimo istnienia w Łodzi stojącego na wysokim poziomie gimnazjum niemieckiego) i wkrótce wchłonęła go na długie lata II wojna światowa, w której musiał wziąć udział po stronie niemieckiej. Jako jeniec radziecki – po bitwie pod Stalingradem – wyszedł na wolność dopiero u progu 1950 roku. Zamieszkiwał początkowo koło Weimaru, po kilku latach wyjechał z rodziną do RFN-u. Z końcem lat 50. rozpoczęła się jego wielka, trwająca przez dziesięciolecia kariera największego w dziejach tłumacza literatury polskiej na język

Część VIII. Pożegnanie Karla Dedeciusa

niemiecki. Dokonał rzeczy wprost niewiarygodnej: rozpowszechnił piśmiennictwo polskie nad Renem, uchodzące dotychczas za „literaturę nieznaną”. Przełożył 300 polskich poetów i prozaików, wydał drukiem ponad 200 książek. Znawcy twierdzili (w tym wielcy twórcy i uczeni, jak Julian Przyboś czy prof. Kazimierz Wyka), że niektóre jego przekłady były lepsze od oryginałów. Swoje mistrzostwo w translacji osiągnął nie tylko dzięki wyjątkowemu „słuchowi poetyckiemu”, ale też i znakomitemu opanowaniu kodu językowego i kulturowego. Był nie tylko tytanem wiedzy i pracowitości, miał także wielki literacki talent, który jest dany nie każdemu z tłumaczy.

Szczególnie chętnie tłumaczył polskich poetów swojej generacji: Różewicza, Herberta, Szymborską, Miłosza. Był wyjątkowym menedżerem kultury, jeszcze w trudnych latach zachodnioniemiecko-polskich kontaktów politycznych otworzył 11 marca 1980 roku Niemiecki Instytut Kultury Polskiej w Darmstadt, który w szybkim tempie stał się najważniejszą zagraniczną instytucją odnośnie literatury i kultury naszego kraju.

Realizował z zespołem młodych slawistów i tłumaczy wielkie, ambitne projekty, m.in. 50-tomową *Polską Bibliotekę* czy ogólną, liczącą kilka tysięcy stron druku *Panoramę literatury polskiej XX wieku*.

Był promotorem wielu cennych inicjatyw i pomysłów, promujących nasze piśmiennictwo, jak wystawy, spotkania autorskie, zjazdy dziennikarzy i tłumaczy obu krajów. Zainaugurował wysoce cenioną nagrodę dla tłumaczy literatury pięknej, która z czasem przyjęła jego imię.

Stał się nie tylko najważniejszą postacią niemiecko-polskiego pogranicza kulturalnego, ale i jednym z głównych segmentów porozumienia obydwu narodów po drugiej wojnie światowej. Z literatury uczynił prawdziwy po- most wzajemnego poznania. Jego wieloletnie starania o promocję polskiej literatury i kultury zostały docenione w obu krajach, w których był uhonorowany w sposób rzadko spotykany.

Był laureatem ogromnej ilości nagród, wyróżnień i medali, w tym Orderu Orla Białego i najwyższych odznaczeń niemieckich. Był doktorem honoris causa pięciu polskich i dwóch niemieckich uczelni, honorowym obywatelem kilku polskich miast. Jego imieniem nazwano dwie szkoły, w Łodzi i Poznaniu. Na jego cześć powołano w Łodzi w 2008 roku „Rocznik Karla Dedeciusa” (tom IX, 2016), organizowano sesje naukowe, by wspomnieć m.in. wielką, międzynarodową konferencję „Karl Dedecius. Ambasador kultury polskiej w Niemczech”, przygotowaną w 1999 roku przez Katedrę Badań Niemcoznawczych Uniwersytetu Łódzkiego przy udziale wielkiego tłumacza.

Istnieje Archiwum Karla Dedeciusa w Ślubicach oraz „Salon Karla Dedeciusa” przy Muzeum Miasta Łodzi. Napisano o nim wiele książek i artykułów,

organizowano poświęcone mu wystawy, nakręcono liczne filmy. Nie sposób wyliczyć dalszych, równie ważnych i zaszczytnych wyróżnień.

Karl Dedecius był zaprzyjaźniony z wieloma wybitnymi postaciami niemieckiej i polskiej sceny politycznej i kulturalnej, z wieloma pisarzami, wydawcami i tłumaczami. Przez całe dziesięciolecia był niezwykle aktywny, oprócz pisania własnych tekstów o literaturze polskiej oraz o tajnikach przekładu, a przede wszystkim oprócz tłumaczenia naszej literatury, odbywał liczne spotkania autorskie, odczyty i prelekcje. Był honorowym gościem wielu prestiżowych imprez kulturalnych, prowadził konwersatoria translatorskie i poetologiczne na najlepszych niemieckich uczelniahach.

W ostatnich latach w dalszym ciągu do „Mędrca z Frankfurtu” płynęły nieprzerwanie listy od pisarzy, wydawców, dziennikarzy, pracowników nauki i studentów. Karl Dedecius nie dysponującym ostatnio pomocą sekretarki – jak to wcześniej miało miejsce dzięki Fundacji Boscha – nie zawsze był w stanie sprostać wszystkim prośbom i propozycjom wydawniczym.

Ogromną przyjemność sprawił wielkiemu tłumaczowi Uniwersytet Jagielloński, przesyłając mu kopie jego pełnej korespondencji z Wisławą Szymborską, z którą Karl Dedecius od lat 50. utrzymywał serdeczne kontakty. Wielki tłumacz planował, że obszerny tom listów wymienianych pomiędzy Noblistką a nim, a który byłby z pewnością rarytasem w skali ogólnopolskiej, ukaże się za kilkanaście miesięcy.

Nikt nie podejrzewał, że wielki tłumacz rzeczywiście pisał wiersze. Aż wreszcie bomba (literacka) wybuchła! Karl Dedecius wyjawił w 2015 roku, że ma niemal gotowy, obszerny tom – ponad 300 stron – własnych wierszy, pisanych jeszcze w przedwojennej Łodzi, poprzez rosyjskie łagry, czasy powojenne, aż niemal po chwilę obecną. Warto tutaj dodać, że jeden z tych wierszy pt. *Rubinstein* ukazał się w VIII tomie (2015) „Rocznika Karla Dedeciusa”.

Ale pozostawmy nowości z frankfurckiego gabinetu Karla Dedeciusa na uboczu. Przygotowania strony polskiej do wspaniałego jubileuszu 95-lecia wielkiego humanisty, których finał miał się odbyć w maju 2016 roku, przeobraziły się niestety w uroczystości *in memoriam*. W 2015 roku mieliśmy okazję podziwiać w Muzeum Miasta Łodzi interesującą, z dużym nakładem sił przygotowaną wystawę pt. *Karl Dedecius. Literatura – dialog – Europa*, która gościała następnie w murach słubickiego Collegium Polonicum (a tam właśnie jest umieszczone Archiwum Karla Dedeciusa), zaś w marcu 2016 roku została przeniesiona do Deutsches Polen-Institut w Darmstadt. Planowano, że na jej uroczyste otwarcie w murach dawnego Instytutu Karla Dedeciusa przybędzie sam Mistrz. Niestety nie będzie to już możliwe.

Część VIII. Pożegnanie Karla Dedeciusa

Muzeum Miasta Łodzi przygotowało z myślą o jubileuszu sławnego łodzianina obszerną publikację zbiorową, zawierającą materiały związane z życiem i twórczością Karla Dedeciusa, w tym wiele unikalnych zdjęć pochodzących ze wspomnianej wystawy. Miał to być piękny prezent Muzeum i intelektualnego środowiska Łodzi dla wielkiego tłumacza.

W Łodzi (jak zresztą i w całym kraju) był szczególnie chętnie widzianym i kochanym przez wszystkich gościem. Chcieli z nim rozmawiać prominenci miasta, uczeni, twórcy, dziennikarze, studenci, także uczniowie „jego” gimnazjum. Nie raz brakowało mu nie tylko czasu, ale i sił, by sprostać wszystkim życzeniom i prośbom o spotkania i rozmowy. A tutaj jeszcze czekali dawni przyjaciele z gimnazjum, ale dla nich Karl Dedecius miał zawsze czas.

Wydawało się, że mijające lata nie miały wpływu na Karla Dedeciusa. Wprawdzie w ostatnim czasie zdecydowanie mniej podróżował, ale ciągle jeszcze miał zdumiewającą kondycję intelektualną. Chyba jednak przeczuwał, że może najść kres jego ziemsiego żywota, bo od pewnego czasu porządkował swoje zapiski, dawne listy, rękopisy, zdjęcia. A mimo to miał jeszcze wiele planów.

Od dłuższego czasu pracował nad kilkoma czasochronnymi projektami. Pierwszy z nich – ogromny tom *Vita activa. Vita contemplativa*, dokumentujący całe jego niemal życie – przynosi wycinki z gazet, wyciągi z korespondencji od wielu sławnych osób, liczne zdjęcia, wybrane fragmenty własnej twórczości. Oczywiście sprawy polskie zajmują w tomie wiele miejsca. Jest on kopalinią informacji o niełatwych losach łódzkiego Niemca, którego porwał wir historii XX stulecia. Nie miał już sił, aby wydać go drukiem, poprosił niedawno o to jednego ze swoich młodszych, niemieckich przyjaciół.

Nie chce się wierzyć, że w słuchawce telefonicznej nigdy już nie zabrzmi mocny, metaliczny głos: Dedecius. Był symbolem uczonego i twórcy niezależnego, dla którego nie była ważna prowieniencja polityczna danego pisarza. Brał pod uwagę wyłącznie poziom artystyczny dzieła. Dlatego może jego tak liczne przekłady, poczynając od niewielkiej, legendarnej już dzisiaj antologii współczesnej poezji polskiej *Lekcja ciszy* (1959), zachowały przez lata swoje czołowe miejsce wśród najważniejszych książek polskich w Niemczech.

Z jego odejściem zamknęła się pewna epoka nie tylko w kulturalnych dziejach niemiecko-polskiego współżycia po 1945 roku. Karl Dedecius był symbolem wielkiego dzieła zrozumienia i pojednania nie raz zwaśnionych narodów.

Żegnamy wielkiego Niemca, który nigdy nie zapomniał o swoim rodzinnym mieście, nadając nawet książce wspomnieniowej znamienny tytuł *Europejczyk z Łodzi*.

Honorowy „ambasador kultury polskiej w Niemczech” Karl Dedecius, odszedł na wieczną wartę po drugiej stronie Styksu. Nie zapomnimy o nim.

Bibliografia

Wybór

Bibliografie

KAŽMIERCZAK B., Dzieła Karla Dedeciusa. *Wybór bibliograficzny adnotowany. Werke von Karl Dedecius. Annotierte Auswahlbibliographie*, Wrocław–Dresden 2009.

POLNISCHE Literatur in Übersetzungen von Karl Dedecius, hrsg. von B. Eckert, H. Kieser, Frankfurt am Main 2000.

Pozycje książkowe

BĄK P., *Die Metapher in der Übersetzung. Studien zum Transfer der Aphorismen von Stanisław Jerzy Lec und der Gedichte von Wisława Szymborska*, Frankfurt am Main 2007.

CHOJNOWSKI P., *Zur Strategie und Poetik des Übersetzens. Eine Untersuchung der Anthologien zur polnischen Lyrik von Karl Dedecius*, Berlin 2005.

DEDECIUS K., *Ein Europäer aus Łódź. Erinnerungen*, Frankfurt am Main 2006.

DEDECIUS K., *Europejczyk z Łodzi. Wspomnienia*, przeł. S. Lisiecka, Kraków 2008.

FRIEDENSPREIS des Deutschen Buchhandels 1990. *Karl Dedecius. Ansprachen aus Anlaß der Verleihung*, Frankfurt am Main 1990.

FÜNFZEHN Jahre Deutsches Polen-Institut. *Werkstattbesichtigung 1980–1995*, Darmstadt 1995.

KARL Dedecius. *Ambasador kultury polskiej w Niemczech*, red. K. A. Kuczyński, I. Bartoszewska, Łódź 2000.

KARL Dedecius. *Doktor honoris causa Uniwersytetu Mikołaja Kopernika*, red. J. Bełkot, Toruń 1995.

KARL Dedecius. *Literatura – dialog – Europa. Karl Dedecius. Literatur – Dialog – Europa*, red. K. Kuropatwa-Pik, M. Skłodowska, Łódź 2016.

Bibliografia

- KARL DEDECIUS und das Deutsche Polen-Institut. Laudationes, Berichte, Interviews, Gedichte. Für Karl Dedecius zum 70. Geburtstag, ausgewählt und hrsg. von M. Mack, Darmstadt 1991.
- KUCZYŃSKI K.A., Czarodziej z Darmstadt. Rzecz o Karlu Dedeciusie, Łódź 1999.
- KUCZYŃSKI K. A., *Karl Dedecius. Szkice z życia i twórczości*, Płock 2011.
- „LEKCJA ciszy” Karla Dedeciusa w głosach krytyki niemieckiej. „Lektion der Stille”. Deutsche Stimmen, tłum. i red. M. Zybura, Wrocław 2009.
- LITERATUR als Mittlerin über Grenzen hinweg, hrsg. von N. Kozłowski, Rapperswil 2014.
- MALISZEWSKI J., Oktawa Karla Dedeciusa. Osiem esejów o sztuce translatorskiej Czarodzieja z Darmstadt, Warszawa 2016.
- POZNAWANIE Dedeciusa, red. A. Kasperek, Kraków 2000.
- PÓŁ wieku tłumaczenia. Rozmowy z Karlem Dedeciusem 1959 – 2009, red. E. Kuczyński, K. A. Kuczyński, Płock 2011.
- „ROCZNIK Karla Dedeciusa”, red. K. A. Kuczyński, t. I–IX, Łódź 2008–2016.
- SUCHE die Meinung. Karl Dedecius dem Übersetzer und Mittler zum 65. Geburtstag, hrsg. von E. Grözinger und A. Lawaty, Wiesbaden 1986.
- SULIKOWSKI P., Neologismus in der polnischen Dichtung. Eine translatorische Analyse. Besprochen anhand der Beispiele aus dem übersetzerischen Werk von Karl Dedecius, Hamburg 2007.
- VERLEIHUNG der Ehrendoktorwürde der Geisteswissenschaftlichen Fakultät der Katholischen Universität Lublin an Karl Dedecius am 14. Mai 1987, Lublin 1987.
- ZWANZIG Jahre Deutsches Polen – Institut Darmstadt. Bilanz und Ausblick, hrsg. von M. Mack und J. Wierczimok, Darmstadt 2000.